

B. Bolesławita  
[Józef Ignacy Kraszewski]

# RACHUNKI

WYBÓR Z LAT  
1866–1869



**RACHUNKI**

B. Bolesławita  
[Józef Ignacy Kraszewski]

# RACHUNKI

WYBÓR Z LAT  
1866–1869

Redakcja naukowa  
Dawid Maria Osiński  
Inesa Szulska

Wybór i opracowanie edytorskie  
oraz artykuły wstępne:

Eliza Kącka, Urszula Kowalczyk  
Łukasz Książyk, Damian Włodzimierz Makuch  
Maria Jolanta Olszewska, Dawid Maria Osiński  
Ewa Paczoska, Inesa Szulska



Recenzentki  
*Katarzyna Kościwicz*  
*Magdalena Rudkowska*

Redaktor prowadzący  
*Jakub Ozimek*

Redakcja, korekta, indeks  
*Kamil Dźwinel*

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Anna Gogolewska*

Skład i łamanie  
*Dariusz Górski*

Publikacja dofinansowana przez Jego Magnificencję  
Rektora Uniwersytetu Warszawskiego Alojzego Z. Nowaka

Publikacja na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 PL (CC BY 4.0 PL)  
(pełna treść wzorca dostępna pod adresem: <https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/legalcode.pl>)

Inesa Szulska, Uniwersytet Warszawski, ORCID 0000-0002-3355-4419  
Dawid Maria Osiński, Uniwersytet Warszawski, ORCID 0000-0002-9468-1569

ISBN 978-83-235-6708-0 (druk)                      ISBN 978-83-235-6710-3 (pdf online)  
ISBN 978-83-235-6709-7 (e-pub)                      ISBN 978-83-235-6711-0 (mobi)

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego  
02-678 Warszawa, ul. Smyczkowa 5/7  
e-mail: [wuw@uw.edu.pl](mailto:wuw@uw.edu.pl)  
księgarnia internetowa: [www.wuw.pl](http://www.wuw.pl)

Wydanie 1, Warszawa 2025

Druk i oprawa  
[Totem.com.pl](http://Totem.com.pl)

*Profesor Ewie Ihnatowicz*

# Spis treści

Słowo wstępne . . . . .	9
<i>Dawid Maria Osiński</i> , Koncepcja tomu i zasady wydania . . . . .	11
<i>Ewa Paczoska</i> , „Gorzkie lekarstwo”. Polska i autodiagnozy krytyczne . . . . .	19
<i>Urszula Kowalczyk</i> , „Sądy” o literaturze . . . . .	45
<i>Maria Jolanta Olszewska</i> , Teatr . . . . .	69
<i>Damian Włodzimierz Makuch</i> , Rachmistrz na wystawach świata . . . . .	111
<i>Łukasz Książyk</i> , Szkolnictwo wyższe i Szkoła Główna Warszawska . . . . .	143
<i>Eliza Kącka</i> , Galicja – „niesłuchany brak życia” . . . . .	173
<i>Inesa Szulska</i> , Krajobraz po bitwie. Litwa . . . . .	197
<i>Dawid Maria Osiński</i> , Sybir Kraszewskiego . . . . .	223
Indeks osób . . . . .	239

## Szanowna i Droga Pani Profesor, Droga Ewo!

Pomysł tej książki jako podarunku dla Ciebie był od początku oczywisty. Musiał to być Józef Ignacy Kraszewski – Twój mistrz i seismograf dziewiętnastowieczności. Chcieliśmy, żeby towarzyszyła temu wyborowi naczelną myśl związana z tym, jak określibyśmy Twoje miejsce w naszym Zakładzie Literatury i Kultury Drugiej Połowy XIX Wieku i jak mielibyśmy prawo nazwać Twój warsztat naukowy jako badaczki drugiej połowy XIX stulecia. A warsztat ten uczył nas wszystkich pokory wobec materii oraz sumienności w jej naukowym i krytycznym opracowywaniu, szacunku do generalistów i kontekstów z jednoczesną świadomością wagi szczegółów. Uwzględniał on bowiem Twoją docieklivość i dążenie do precyzji przy zachowaniu komunikatywności i prostoty mającej na uwadze całkowite zrozumienie spraw trudnych, niejednoznacznych, domagających się komentarza i nazwania.

Nie zapomnieliśmy także o Twojej pasji do skrupulatności, do zbierania, kolekcjonowania, Twoim zmysłem kulinarno-aptekarskim objawiającym się w tym, że liczenie, wskazywanie, ustalanie elementów stanowiących o jakimś zjawisku były naczelnymi hasłami Twojej pracy naukowej, pisanych przez Ciebie książek, syntetycznych ujęć encyklopedycznych, artykułów i nieocenionych głosów na zebraniach Zakładu oraz wśród pokoleń studentów i doktorantów, które przez ponad czterdzieści lat kształciłaś. Dlatego zdecydowaliśmy się, żeby podarować Ci wybór *Rachunków* B. Bolesławity. Przygotowana edycja rządzi się regułą selekcji, a tę podyktowała z kolei chęć znalezienia ważnych dla nas – jako Twoich koleżanek i kolegów, uczennic i uczniów – ścieżek prowadzących przez Kraszewskiego do Ciebie.

*Rachunki* mają już w literaturze przedmiotu swoje miejsce, swój status, nazywane były przez ówczesnych i późniejsze pokolenia badaczy na różne sposoby. Dla nas to nie tyle porachunki i obrachunki ze światem, który diagnozował Kraszewski, choć to oczywiście nie umyka naszej uwadze, ile rachunek zysków, który dzięki Twojej obecności w Zakładzie jest ogromny, by nie rzec – niemożliwy do „zapłacenia”.

Rachować się z Tobą niepodobna. Dlatego przyjmij, prosimy, od nas ten podarunek jako wyraz pamięci, szacunku i wdzięczności za współbycie, formatowanie naszego myślenia, mądre porady i życzliwe kierunkowanie naszych rozmaitych pomysłów. Trochę jak Twój Kraszewski piszący pod koniec lat 60. XIX wieku z perspektywy „nieswojowości” geograficznej i kulturowej *Rachunki*, jesteś dalej, ale zawsze gdzieś obok, a status Twojego „wychodztwa” nie umniejsza w żaden sposób tego, jak czujemy się z Tobą związani, jak bliscy i jak potrzebujemy Twojej obecności.

Z wdzięcznością i podzięką za wspólne lata – Dawid Maria Osinski i Inesa Szulska

## Koncepcja tomu i zasady wydania

*Rachunki* pióra B. Bolesławity (Józefa Ignacego Kraszewskiego) ukazały się w Poznaniu w latach 1867–1870, będąc ambitnie pomyślaną próbą zmierzenia się z goryczą przegranej powstania 1863–1864, zdefiniowania na nowo składników polskości i drogi rozwoju narodu w kontekście modernizacyjnych wyzwań XIX wieku. W dobie postyczeniowej, a tym bardziej dzisiaj nikogo nie trzeba przekonywać do uważnej lektury publicystyki pisarza, która jest jednocześnie w myśl słów Wincentego Danką przykładem „jednego z najciekawszych dzieł polskiej publicystyki politycznej”<sup>1</sup>. Historyk literatury, historyk idei, antropolog kultury, historyk, prasoznawca, teatrolog, muzykolog znajdzie tu ważne centra namysłu nad tym, co działo się w trudnej i niejednoznacznej pod wieloma względami drugiej połowie lat 60. XIX stulecia, w momencie przesilania się „południa wieku”. *Rachunki* stanowią bowiem bardzo gęsty tekst oraz przykład wielości wątków, diagnozowanych zjawisk, kondensację różnorodnych perspektyw historyczno-kulturowo-literackich, próbę zmierzenia się ze współczesnością i spuścizną historyczną.

Z uwagi na swój eklektyczny charakter zawierają refleksję nad kondycją przeszłości społeczeństwa i kultury, a jednocześnie bardzo ciekawie rysują szanse na przyszłość. Zanurzone są wszakże głęboko w namyśle nad doświadczeniami swojskości i obcości, krajości i pozakrajowości, dystansu i bycia zawsze w centrum spraw, o których się pisze<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> W. Danek, *Droga Kraszewskiego do pisania „Rachunków”*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 1, s. 27; tenże, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957, zvl. s. 67–111.

<sup>2</sup> Jedną z najważniejszych prac ostatniego czasu, umożliwiającą zmianę myślenia o wielu kwestiach „wektorowego” rozumienia wątków problemowych przez Kraszewskiego, poświęconą nieoczywistym kategoryzacji, polaryzacji pojęć w *Rachunkach* oraz dyskusji nad nimi, zaproponowała w obszernym wstępie do antologii Urszula Kowalczyk. Zob. U. Kowalczyk, *Spór o „dramat” / „dramat” sporu*, w: tejsze, *Spór o nowy „dramat narodowy”. Jeden wątek dyskusji o „Rachunkach” J.J. Kraszewskiego*, seria: „Polemika Krytycznoliteracka w Polsce” (t. 34), red. S. Panek, Poznań 2024, s. 13–135. Istotne zagadnienia związane z podmiotowością i przyjmowanymi przez Kraszewskiego formami podmiotowymi zob. też, *“Rachunki” from Exile. Emigration Experiences in the First Józef Ignacy Kraszewski’s Annual. Introductory Research*, „Przestrzenie Literackie. Tematy i Konteksty” 2024, nr 14(19), s. 374–391. Zob. także E. Malinowska,

Lata 60. XIX wieku to moment trudny dla wielu pisarzy i historyków ze względu na konieczność rozpoznania bieżących problemów, kształtujących zaplecze ideowe i aktualne oblicze literatury<sup>3</sup>. W istocie okres podsumowań i wniosków po kolejnym wstrząsie dziejowym, zmuszającym do dokładniejszego zdefiniowania własnej pozycji, także w przypadku Kraszewskiego-emigranta rodzi pytania o jego mentalną, światopoglądową i literacką pozycję, perspektywę redefiniowania pojęć i wartości, m.in. krajowość (warszawskość i pruskość), zaborowość (szczególnie polskość i rosyjskość), emigracja (swojskość i obcość).

W drugiej połowie lat 60. XIX wieku, którą wnikliwie deskrybuje i enumeruje Kraszewski w postaci przywołań, ocen i katalogów, dzieją się sprawy ważne, formatujące przyszłe doświadczenia i rozkład znaczeń na mapie idei, powinowactw, kierunków twórczych, postaw moralno-etycznych. Dlatego w *Rachunkach*, będących summą refleksji nad przemianami form polskości, które określają kręgi zainteresowań i wpływów, ról literatury, sztuki, historii, pojawiają się tematy rozpięte między różnorodnymi biegunami problemowymi<sup>4</sup>. Spośród bogatej w szczegóły bieżącej sylwy dziejowej, jaką pozostawił Kraszewski, wiele wątków okazuje się nadal aktualnych i diagnostycznie trafnych – właśnie krąg takich tematów autorzy tego wyboru postanowili opracować w postaci edycji naukowej, która ma formę antologii.

Przewijają się w rozrachunkach ze współczesnością Kraszewskiego nekrologi, mogiły, pomniki, wspomnienia, portrety (jako formy uprawiania swoistej historii literatury), wobec których pisarz sytuuje własne istnienie i myślenie. Na tym tle zarysowuje się dobitniej arbitralnie ułożony przez publicystę kanon literatów z odpowiednią hierarchią ważności, encyklopediami zapomnianych i alfabetami przypominanych. Wreszcie mamy tu Kraszewskiego „krajobraz po bitwie” – po powstaniu, czyli: jak, gdzie, dokąd

*O przedmowach do „Rachunków” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Romantyczne przemowy i przedmowy*, red. M. Bąk, J. Lyszczyna, Katowice 2010, s. 248–256; W. Ratajczak, „Papier – poczciwy przyjaciel, z którym pogawędzić miło”. *Osobiste tony w „Rachunkach” Kraszewskiego*, w: *Kraśński i Kraszewski wobec europejskiego romantyzmu i dylematów XIX wieku (w dwustulecie urodzin pisarzy)*, red. M. Junkiert, W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2016, s. 247–257.

<sup>3</sup> Zob. *Literatura południa wieku: twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992; M. Plachecki, *Dekadentyzm południa wieku. Rekoncesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2002, t. 17; tenże, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009; *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019.

<sup>4</sup> Kontekstowo wskazują na to liczne studia i rozprawy. Nie sposób wymienić wszystkich. Jednymi z najważniejszych są prace poświęcone specyfice twórczości Kraszewskiego i odniesieniu do *Rachunków* jako komponentu porównania i testera jego publicystycznej diagnozy. Zob. m.in. H. Bursztyńska, *Poglądy J.I. Kraszewskiego z lat sześćdziesiątych na poezję romantyczną*, w: *Literatura południa wieku...*, s. 115–127; A. Witkowska, *Buchalter swoich czasów, w: Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 89–96; E. Czapiewski, *Między buntem a ugodą. Kształtowanie się poglądów politycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Wrocław 2000; T. Budrewicz, *Zagadnienie codzienności w pomysłach historiograficznych Kraszewskiego*, w: tegoż, *Kraszewski i świat historii. Studia*, Kraków 2010, s. 251–269; E. Paczoska, *Co się zdarzyło w 1867?*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku...*, s. 56–69; I. Węgrzyn, *Galicyjska lekcja roku 1863. Powstanie jako narodowe samobójstwo – w kręgu stańczykowskich metafor i diagnoz*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku...*, s. 43–55.

i po co, rachunek zysków i szacunek strat w wymiarze narodowym z uwzględnieniem światowego polityczno-społecznego tła wydarzeń. Po wielokroć pojawiają się tu diagnozowane jedne z najważniejszych pojęć operacyjnych i tożsamościowych zaczerpnięte ze słownika polskości XIX wieku: narodowość, swojskość, wspólnotowość, a także organicyzm, społeczność, filantropijność. Wymierny teren doświadczalny, pozwalający w praktyce zrozumieć funkcjonalności wcześniej przywołanych kategorii, stanowią Prusy (dyskusje z polityką historyczną, omówienie rodzimego piśmiennictwa w zaborze pruskim, znaczenie towarzystw oświatowych, efekty wdrożenia strategii organicyzmu w Poznańskim).

Jednocześnie publicysta wiele uwagi poświęca jakości i kształtowi edukacji w Królestwie – roli szkół powszechnych, Szkole Głównej, początkom Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Cytując wybitnego literaturoznawcę Ryszarda Przybylskiego (diagnozującego twórczość Fiodora Dostojewskiego), który – jak wiemy – był również mistrzem dla Profesor Ewy Ihnatowicz, po którego śmierci mówiła, że czuje się mentalnie i emocjonalnie „osierocona”, należy zauważyć, iż trudnym i „przeklętym problemem” okazała się dla Kraszewskiego Rosja. A przede wszystkim niejednoznaczność, z jaką o Rosji i Rosjanach próbowano się na przestrzeni XIX wieku wypowiadać, co stanowiło ważny wątek postawy światopoglądowej i pisarstwa autora cyklu *Dzieje Polski*<sup>5</sup>. W rozpisanej na dziesięciolecia refleksji polityczno-społecznej interesowały Kraszewskiego relacja między rosyjskością a moskiewskością, figury i formy despotyzmów, dynastyczność, znaczenie Cerkwi prawosławnej, rola instytucjonalnej cenzury w Imperium. Zagarniają jego umysłowość zagadnienia sądownictwa w trzech zaborach, procesy stanowienia i formy regulowania prawa, kwestie praworządności w zakresie nadużyć władzy różnych instancji, znaczenie instytucji sądu, czyli ustanawianie prawa i antyprawa. Osobny namysł publicysta poświęca Syberii.

Podobnie wnikliwie Kraszewski przygląda się z dystansu kręgom galicyjskości – miejscom spornym, portretom wielkich, możliwościom formowania się polskości w warunkach polityczno-ekonomicznych monarchii austro-węgierskiej, galicyjskości jako swojskości i obcości, zaściankowości i europejskości, artefaktom galicyjskim jako znakom symbolicznym i znakom pustym. Uważnie diagnozuje formy dziennikarstwa i kierunki rozwoju prasy w latach 60. XIX wieku (wskazując na specyfikę czasopiśmiennictwa i profile prasy zaborowej). Mówi bardzo dużo i trafnie o kondycji literatury, a także horyzoncie oczekiwań czytelniczych w trudnej siódmej dekadzie XIX stulecia, w warunkach polityczno-ekonomicznych monarchii austro-węgierskiej.

Ponadto Kraszewskiego interesują sposoby (współ)życia narodów oraz etnosów pobratymczych – m.in. Rusinów, Litwinów, Serbów, Rumunów, Chorwatów, Bułgarów w Europie, wypracowujących w wieku XIX strategię samoidentyfikacji i formy koegzystencji z sąsiadami. W swoich subiektywnych rozpoznaniach kondycji mentalnej Polaków pod zaborami, procesów politycznych i gospodarczych w Europie publicysta ocenia relację Polski i Europy, ważkie refleksje czyni na temat optyki proteuszowych opozycji: prowincjonalności i globalności, konserwatyzmu

<sup>5</sup> Zob. M. Rudkowska, *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.

zaścianka i postępowości cywilizacji (ambiwalencje ostatniej wymownie odślawiały popularne w epoce wystawy), „wychodźstwa” (zapisywanego przez niego jako „wychodźstwo”) i „swojstwa”.

W obszarze zainteresowań pisarza niezmiennie znajduje się Słowiańszczyzna jako przestrzeń geograficzno-symboliczna, po I Kongresie Słowiańskim (Wszechsłowiańskim, 1848) zyskująca na znaczeniu w ocenach dziewiętnastowiecznych historyków, polihistorów, publicystów i literatów. Zajmuje go także rozumienie panslawizmu, które próbuje definiować i autorsko precyzować zakres oddziaływania tej idei, wymijająco oceniając rolę Rosji.

Z kolei wyliczając „monumenta” polihistorów, Kraszewski przeprowadza bardzo niestandardowe diagnozy rodzimej historiografii (meandrujące rozpoznania tej problematyki zawierają różne części *Rachunków*)<sup>6</sup>. W kręgu analiz poświęconych dziejom narodu dookreśla pisarz swój stosunek do tradycji i wobec szlacheckości<sup>7</sup> – nazywając tę konieczność następnym „przeklętym” problemem tożsamości polskiej.

Ta antologia jest wyborem wątków ważnych z punktu widzenia różnorodności tematycznej i zainteresowań Kraszewskiego. Pokazuje poddane prawu selekcji fragmenty *Rachunków* opracowane edytorsko, które składają się na ciekawą całość, oświetlaną autorskimi wstępami i komentarzami. Tendencjom selektywności przedstawianego materiału i wyborom autorskim patronowało również przeświadczenie o konieczności pominięcia ważkich dla Kraszewskiego i jego czasu wątków diagnozujących istotę sytuacji w drugiej połowie lat 60. XIX wieku. Były one nieredukowalną całością roczników Kraszewskiego. Liczyła ona w pierwszym wydaniu ponad trzy tysiące stron druku w formacie ósemki. W naszym opracowaniu nie znalazły się fragmenty dotyczące ziem zaboru pruskiego, emigracji czy obszerny w pierwotnym wydaniu dział nekrologów. Edycja jest świadectwem dzisiejszych zainteresowań badawczych i kierunków dowartościowania wątków, które z obecnej perspektywy mogą wydać się produktywne.

## Zasady wydania

Podstawą wydania prezentowanych fragmentów jest pierwsza i jedyna edycja, opublikowana w latach 1867–1870 w Poznaniu przez Wydawnictwo Jana Konstantego Żupańskiego, w czterech tomach (pięciu woluminach): B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, Poznań 1867; tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1–2, Poznań 1868; tenże, *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, Poznań 1869; tenże, *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, Poznań 1870. Fragmenty ostatniego tomu zostały przedrukowane i częściowo streszczone w czasopiśmie „Kraj” 1870, nr 222–225, 227, 239, 241, 246, 248, 252.

<sup>6</sup> Zob. *Europejskość i rodzimność. Horyzonty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. W. Ratajczak, T. Sobieraj, Poznań 2006; *Kraszewski. Poeta i światy. W 200. rocznicę urodzin i 125. rocznicę śmierci pisarza*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.

<sup>7</sup> Zob. J. Bachórz, *Twórczość gawędowa Kraszewskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4, s. 27–54.

Przyjęto dla całości zespołowego opracowania tytuł *Rachunki* jako utrwalony i rozpoznawalny w dotychczasowym obiegu historycznoliterackim. Całość dodatkowo opatrzone podtytułem *Wybór z lat 1866–1869*, wskazującym na selektywność, którą kierowali się autorzy wyborów fragmentów.

W wydaniu ujednociono usytuowanie tytułów rozdziałów i numeracji stron cytowanych fragmentów. Kraszewski niekonsekwentnie tytułował rozdziały *Rachunków*. Tutaj rezygnujemy z ich podawania, natomiast dodajemy niekiedy pochodzące od autorów opracowań poszczególnych rozdziałów tytuły umieszczone w nawiasach kwadratowych.

We fragmencie na s. 153–155 (odpowiadającym podstawie *Rachunków* z 1867 roku, R. 2, cz. 1, s. 301–305) pozostawiono tę samą czcionkę, nie wyodrębniono graficznie tekstu zaczynającego się od słów: „W wydziale lekarskim [...]” do słów „przyniósł 700...”. W podstawie wydania widnieje mniejsza czcionka, wydzielona wcięciem akapitowym, sugerująca, że może być to fragment zaczerpnięty z innego druku. Świadomie na s. 105–107 oraz 193–195 podano ten sam fragment tekstu, ale usytuowanie go w tych miejscach służy autorkom opracowań do innych oświeleń i znamionuje odmienny charakter przywołania.

Materiał opatrzone przypisami rzeczowymi. Starano się wyjaśniać konteksty biograficzne, bibliograficzne, okoliczności historyczne, społeczne, polityczne, ekonomiczne, kulturowe.

## Ortografia

Zmodernizowano ortografię w zakresie wskazanym poniżej, dostosowując ją do aktualnie obowiązujących zasad. Poprawiono oczywiste błędy literowe.

Wielką literą zapisano nazwy osobowe istot nadprzyrodzonych („Bóg Ojciec”, „Syn Boży”, „Duch Święty”).

Zmodernizowano pisownię „o – ó – u”, np. „Jakób” → „Jakub”.

Konsekwentnie wielką literą zapisano nazwy państw, miast, krain geograficznych.

Małą literą zapisano wszelkie przymiotnikowe nazwy odmiejscowe, geograficzne, toponimiczne.

Zapisano wielkimi literami oba człony danej nazwy własnej, np. „Neufschatel-skiego Jeziora”.

Ujednociono pisownię nazw członków narodów i ras, a także krain geograficznych („Polak”, „Rosjanin”, „Moskal”, „Prusak”, „Izraelita”, „Aryjczyk”, „Galicjanin”).

Podobnie ujednociono do wielkiej litery zapis rzeczownika „Żyd”, ponieważ wskazanie, czy odnosi się on do członka narodu, czy wyznawcy judaizmu, jest w większości przypadków niejednoznaczne.

Zastosowano małą literę w rzeczownikach pospolitych oraz nazwach gatunkowych: „mamut”, „plesiosaur”.

Zapisano łącznie zbitki przysłówka i przymiotnika w połączeniach: „niemieckourzędniczy”, „niemieckowojskowy”. Zachowano charakterystyczny zapis liczebników z rzeczownikiem: „siedemdziesiąt milionowe państwo”.

Ujednolicono zapis rzeczownika „święto, święta”, stosując konsekwentnie małą literę w sytuacji, kiedy omawiany leksem nie jest integralną częścią nazwy święta, np. „święta bachusowe”.

Przyjęto łączny zapis rzeczowników i imiesłowów przymiotnikowych z partykułą „nie” (np. „niesięgające”), natomiast rozłącznie zapis imiesłowów przysłówkowych z partykułą „nie”, np. „nie dojeżdżając”.

Zmodernizowano ortografię wyrażen przyimkowych, np. „poczym” → „po czym”.

Zachowano autorską odmianę przymiotnikową, np. „paszkiewiczowską”, a także formy odmienne, typu: „św. Pietrze”, „św. Jurskiej”.

Zapisano kursywą i osobno pojęcia oraz wyrażenia obcojęzyczne: *nota bene, terra incognita, ex professo, avant la lettre, reliquiae, de iure, de facto, mutatis mutandis*.

Utrzymano skróty konwencjonalne, „np.”, „itp.”, „itd.”, „tj.”, „tzw.”, „hr.” (hrabina), „dyr.” (dyrektor), a także ich rozchwiany zapis („r.” obok „roku”). Skróty walut ujednolicono: rubel srebrny zapisywany najczęściej w formie skrótu „rs” lub „Rs” w edycji występuje jako „rs”.

W podstawie wydania skrót „Dr” najczęściej zapisywany jest z wyróżnieniem graficznym „D<sup>r</sup>”. W edycji zapisujemy go skrótem „Dr”, zachowując rozchwianie zapisu: „Dra” lub „Dr.” w przypadkach zależnych. Występujący w podstawie wydania skrót „prof.” pozostał bez zmian.

Sposób zapisu miesięcy ujednolicono, wprowadzając wszędzie małą literę. W podstawie wydania na ich oznaczanie stosowano zarówno cyfry rzymskie, jak i arabskie. W tej edycji zdecydowano się na stosowanie cyfr rzymskich.

Zachowano formy nazw własnych (nazwisk, imion, pseudonimów, miejscowości) zapisanych przez Kraszewskiego, nie ingerowano w błędne przywołania, a wątpliwości odnotowano w przypisach, np. „Machijavela”, „Lafontainie”, „Corneillu”, „Murawjewa”, „Czarniajewa”, „Ely”.

Ujednolicono jedynie zapis nazwisk, w których występują grupy „ij” „ii”, „j”, np. „Iljaszewicz” → „Iljaszewicz”, „Kandijotow” → „Kandiotów”.

Zrezygnowano ze – sporadycznie stosowanego przez autora – „e” pochylonego, np. „odpowiedniej” (w edycji: „odpowiedniej”). Zmodernizowano pisownię wyrazów typu „honorarium” (w edycji: „honorarium”). Nie pozostawiono zapisu takich form jak „anti-żydowskich” (w edycji „antyżydowskich”).

Przyjęto też jednolity system wyróżniania wymienionych sytuacji tekstowych: kursywą zapisano tytuły utworów literackich i innych, a także słowa i wypowiedzi w językach obcych. Tytuły druków periodycznych (czasopism, kalendarzy), tytuły serii wydawniczych oraz cytaty zapisano w cudzysłowie pismem prostym, np. „Przeгляд”. Zwroty o zabarwieniu żartobliwym i ironicznym (zgodnie z intencją autora) zapisano kursywą.

Pisownię nazw własnych w języku rosyjskim (głównie tytułów czasopism) dostosowano do dzisiejszych norm ortograficznych i oddano w transkrypcji.

## Interpunkcja

Modernizując interpunkcję, zrezygnowano z pauz oddzielających akapity oraz znacznie zmniejszono liczbę średników, zastępując je przecinkami.

Zachowano oryginalną graficę połączeń średnika bądź przecinka z myślnikiem, stosowaną przez Kraszewskiego jako interpunkcyjny znak (przycisk), np. „; –”.

Zapisy liczebników podano bez znaków przecinka oddzielających kolejne cyfry: „5,102,074” → „5 102 074”.

Zrezygnowano z kropki po dacie rocznej w odmianie liczebników (w przypadkach zależnych), np. „w roku 1863.” → „w roku 1863”.

## Fleksja

Zmodernizowano zakończenia w narzędniku i miejscowniku przymiotników oraz zaimków rodzaju męskiego i nijakiego, np. „naszem” → „naszym”, „dobrem” → „dobrym”.

W liczebnikach zachowano rozchwianie w zapisie słownym i cyfrowym, jednocześnie notację dostosowano do współczesnych norm ortograficznych, rezygnując z końcówek fleksyjnych, np. „5-go” (w edycji „5”).

## Leksyka

Zachowano formy typu: „forpocztów”, „grožno”, „jenealogii”, „jeniusz”, „katowstwo”, „najwyższalceńszych”, „nareście”, „nieprzyjaciółmi”, „niewielą”, „osiągnione”, „plesiosaury”, „pozasychałe”, „przedstawuje”, „przewodźców”, „pyramid”, „rejestra”, „rękopism”, „schwytowanych”, „skelety”, „szłuszność”, „tytuniowe”, „ubłogosławiony”, „usterkiem”, „werst”, „wrzekomej”, „współzawodnictwy”, „wstrząsnień”, „wstrętliwych”, „wstrzymięźliwości”, „wybrańszych”, „wychodztwo”, „zagładźcom”, „znijść”, „żołdectwa”.

Spółgłoski zdublowane w wyrazach obcego pochodzenia sprowadzono do spółgłoski pojedynczej: „interesta” → „interesa”, „programmata” → „programata”, „rossyjskie” → „rosyjskie”, „wodewillem” → „wodewilem”.

Zachowano rozchwianą pisownię leksemu „egzamin” w jego odmianach: „ekzaminu”, „egzaminu”, a także formy „kułtuksi” i „kułtuski”.

Zachowano czasownikową odmianę liczby mnogiej w następujących przykładach czasowników: „bogaciemy”, „chwalim”, „dzielim”, „myślim”, „przedrzwiewają”, „przejrzmy”, „ważym”, „zostawują”.

## „Gorzkie lekarstwo”. Polska i autodiagnozy krytyczne

Jak wynika z poniższych fragmentów, autorowi *Rachunków* przyświecają dwa podstawowe cele przy sporządzaniu zapisów wydarzeń i nastrojów gorącej siódmej dekady XIX wieku, która zakończyć się miała Komuną Paryską, Sedanem, poważnymi zmianami sił na mapie Europy, a dla Polaków – ostatecznym wybrzmieniem przestrogi „point de rêveries”. Kraszewski chce przedstawiać „obraz umysłowy wieku naszego”, co otwiera jego spostrzeżenia na perspektywę globalną, oraz pragnie z tego punktu widzenia obrazować „życie nasze społeczne”. Własną rolę obserwatora, diagnosty, a przede wszystkim – poszukiwacza prawdy (co podkreśla motto „All is true”) Kraszewski widzi tu bardzo wyraźnie i niezwykle nowocześnie. Czuje się „dziejopisem” oraz badaczem zjawisk, które sam określa jako „ciekawe objawy”, „fenomeny życia społecznego”, ale zwłaszcza – „sprawozdawcą znikającej teraźniejszości”. Jak bowiem zauważa, „wszystko, aż do najdrobniejszych faktów, ma głębokie znaczenie dla głębiej wglądającego umysłu”. Stale przekształcająca się rzeczywistość zawiera w sobie znaki zmiany i zapowiedzi przyszłości, które łatwo przeoczyć, jeśli zaniedba się obowiązek ciągłego zapisywania i bilansowania: „kto ujął pióro, aby spowiadał swego czasu niedole i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek”. A czas zdaje się wciąż przyspieszać: w okresie 1863–1869, jak notuje tu Kraszewski, „przeżyliśmy lat sto”.

Pisarz ma świadomość wyjątkowości tego okresu, który, jak wiadomo, w refleksji historycznej często wpadał później w bezmienność „międzyepoki”. Z poniższych fragmentów, otwierających rachunki z lat 1867, 1868 i 1869, wyłania się charakterystyczna sytuacja oczekiwania na to, co za chwilę musi się zdarzyć – przede wszystkim na wojnę, która odmieni losy Europejczyków i Polaków (rzeczywiście tak się stało). Jednocześnie Kraszewski podkreśla nieustannie, że ci ostatni nie mają już na co czekać, bo klęska powstania styczniowego w istocie określiła ich możliwości i niemożliwości na kolejne dekady. Polacy powinni zatem jak najszybciej – i to motyw przewodni tych zapisów – zweryfikować swoje szanse, wyznaczyć sobie wspólne cele, które unieważnią różnice poglądów politycznych i opcji światopoglądowych.

Spółeczeństwo polskie, zdaniem Kraszewskiego, wyszło z powstania nie tylko głęboko zranione i osłabione, lecz także – i przede wszystkim – podzielone. Te podziały były oczywiście wyraźne już od początku siódmej dekady XIX wieku w dyskusjach przeciwników i zwolenników powstania, a pogłębiły się po jego wybuchu, określając charakter relacji między „czerwonymi” i „białymi”. W drugiej połowie lat 60. XIX stulecia, jak pokazuje autor *Rachunków*, te różnice się pogłębiają i wyostrajają, nie tylko na gruncie oceny sensowności powstańczego zrywu. Sam Kraszewski w poniższych fragmentach nazywa powstanie 1863 roku „niewczesnym i nieszczęśliwym” oraz „aktem rozłamu narodowego”. Taki też stosunek do niepodległościowego czynu ujawnia się w jego powieściach z tego samego okresu pisanych również pod pseudonimem Bolesławity, w których jednocześnie (jak w *Dzięcięciu Starego Miasta*) głosi kult męczenników za narodową sprawę.

W *Rachunkach* ważniejsze niż stosunek do powstania są jednak rozpoznania i diagnozy współczesności. Kraszewski niezwykle ostro ocenia stan zbiorowej świadomości, której efektem są oczekiwania sprzeczne z polskim interesem lub całkowicie nierealne. Opatrując swoje bilanse kolejnych lat „wewnętrznym” mottem z Johna Stuarta Milla: „Krytyką narody rosną...”, autor, jak sam to określa, aplikuje czytelnikom „gorzkie lekarstwo”. Składają się na nie niewesołe diagnozy stanu dezorganizacji, rozbicia życia polskiego, które jest efektem „zarozumiałości i samopaśności”. Żadna z pozostających ze sobą w trwałym konflikcie opcji: „konserwatywna” i „rewolucyjna” nie daje sensownego czy pozytywnego programu, żadna też nie przynosi szans na zespolenie społecznych żywiołów.

Pierwsza z nich wskazuje poglądy i społeczne recepty katolików spod znaku ultramontanizmu, zwolenników krakowskiej szkoły historycznej oraz stańczyków. Nawiasem mówiąc, poniższe fragmenty *Rachunków* to doskonały, bo przygotowywany „na gorąco” komentarz do *Teki Stańczyka*, którą autor nazywa „konwulsyjnym grubiaństwem”, a jej program rozpoznaje jako „sobkowstwo ubrane w pracę organiczną”. „Trup” konserwatyzmu zaraża polskie myślenie o teraźniejszości i przyszłości zgnilizną, zamyka w pułapce myślenia kastowego i pielęgnacji szlacheckich resentymentów – podczas gdy lud wciąż ma pozostawać tylko „embrionem cywilizowanego narodu”. Inny odłam konserwatyzmu – ultramontanizm – blokuje z kolei rozwój polskiej myśli katolickiej, zamyka ją w papieskich dogmatach, przynosząc jedynie specyficzne owoce w dziedzinie stylu życia („nabożeństwo jest w modzie” – notuje Kraszewski). Stańczycy i ultramontanie stroją się wyłącznie w szaty autorytetów politycznych i moralnych, gdyż w istocie „nie mamy powag narodowych”. Określenia używane przy okazji tych rozpoznań przez pisarza: „konserwatyzm bezwzględny” oraz „katolicyzm krańcowy” wskazują na niemożność dialogu z przedstawicielami owych kierunków myślenia.

Nie widzi on tych możliwości także w poglądach opcji „rewolucyjnej”, podkreślając nieustannie w *Rachunkach*, że „rewolucja przyjaciółką Polski być nie może”. Zaraza rewolucji to, jak sugeruje, choroba moskiewska, która musi stać w opozycji do „idei polskiej”. Podobnie jak w powieściach Bolesławity, również tu Kraszewski zaznacza, że oto na oczach jemu współczesnych toczy się walka o świat, w której zwycięstwo Rosji oznaczać będzie chaos i panowanie zwierzęcych instynktów.

Między tymi dwiema skrajnymi propozycjami światopoglądowymi i politycznymi autor *Rachunków* szuka miejsca dla „stronnictwa pośredniego” – samemu się doń zaliczając. Dla stronnictwa budującego dość enigmatycznie określony „program ludzi postępu”, którego ramy wyznacza koncepcja ewolucji: „Obóz to wyrobników przyszłości, do którego by należeć, trzeba mieć odwagę i hart duszy”. Choć nie pojawia się tu termin „pozytywizm”, w istocie w jego stronę zmierza diagnoza Kraszewskiego. Notując z goryczą, że „skupiających sił nam braknie”, „nie ma już placu neutralnego, na którym byśmy się wszyscy spotkać mogli”, autor poszukuje możliwości społecznego dialogu opartego na trzeźwych rozpoznaniach polskiej i europejskiej teraźniejszości. Szuka punktów scalających jakiegokolwiek myślenie o przyszłości. Jednocześnie podkreśla, że społeczna dezorganizacja nakłada się na tę zewnętrzną, będącą efektem innego kształtu polskiego życia w każdym z zaborów, a także na rozdarcia między krajem a emigracją. Notuje: „rozdarcie tej społeczności, której brat jeden umiera w Sybirze, drugi skacze w Paryżu, trzeci się podli w Warszawie... czwarty gra w karty w Homburgu”.

W poniższych fragmentach *Rachunków*, podobnie jak w manifestach programowych, z którymi już niedługo wystąpią warszawscy „młodzi”, wyraźnie słychać tykanie zegara (co charakterystyczne, Bolesławita pisze tu o konieczności „odmłodzenia” polskiej myśli!). I czuć niepokój, czy uda się Polakom czegoś nauczyć w tych czasach zamętu i zmiany – bo może być przecież i tak, że zwolennicy dialogu i postępu pozostaną wraz z samym dziejopisem, jak to przejmująco nazywa Kraszewski, „straconymi forpocztami” ...

## Bibliografia

- Kowalczuk U., „Różnostronność”. Józef Ignacy Kraszewski w tekstach Bronisława Chlebowskiego, w: *Kraszewski. Poeta i światy. W 200. rocznicę urodzin i 125. rocznicę śmierci pisarza*, red. T. Budrewicz, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 205–221.
- Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczuk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019.
- Literatura południa wieku. Twórczość lat sześćdziesiątych XIX stulecia wobec romantyzmu i pozytywizmu*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1992.
- Plachecki M., *Dekadentyzm południa wieku. Rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2002, t. 17.
- Plachecki M., *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.
- Rudkowska M., *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.

## *Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 1 (s. 7–16)*

[...] Kto przeżył nieco lepsze, a przynajmniej poważniejsze czasy kraju naszego, musi krwawo zabołec nad teraźniejszym; jesteśmy na wsze strony w upadku sromotnym, nikt nie chce się przyznać do tego, ale ogół żywota dowodzi. W samym rwaniu się naszym do życia jest jakaś niemoc... która do niczego wziąć się nie daje skutecznie, wszystko z rąk nam leci. Bezstronnym okiem spójrzmy na naszą społeczność – wszędzie są wyjątki niemiłe i niedobre, u nas wyjątkiem... coś lepszego i czystsze.

Życie nasze społeczne, umysłowe, drga jeszcze i porusza się impulsją dawniej mu nadaną, ale samoistnej siły nie ma. Dokoła ruiny, a na gruzach zbytek i rozpusta. Pierwszym znamieniem upadku narodu są jego obyczaj... rodzina w rozprzężeniu, węzły najświętsze potargane, wstyd utracony, opinia bezsilna, zahukana... odepchnięta. Żle robią i gniewają się, że im to złe ktoś śmie wyrzucać – niech oni broją bezkarnie – a świat milczy!... [...]

Dawniej nie bylibyśmy może bez grzechu, ale nigdy bez wstydu. Cechą tej chwili jest właśnie, żeśmy się go całkiem pozbyli, zepsucie podnosi czoło do góry i urąga się pocziwym... Swoboda przekonań dochodzi do tego stopnia, iż nieraz w przyzwoitych domach słyszeć można rozprawy o tym, co wczoraj było dogmatem, a dziś... jest starym łachmanem... Co komu do tego, jeśli mi moje przekonanie dozwala skakać i bawić się nad głową nędzy i głodu, wobec klęsk publicznych? Czyż nieraz tak nie rozumiemy? Innym przekonaniem jest, że występki popełnia, kto budzi niebezpieczne cienie ojczyzny, uczucie obowiązków... i ofiary... Pod tymi wyrazy kryją się mrzonki czerwonych!!

Przekonania wszelkiej barwy doszły do tej emancypacji, że ponad sobą opinii nie uznają – że wszelkiej zasadzie przeczą. Tolerancja dla występków towarzyskich dochodzi do apostazji przeciw cnocie i prawdzie.

[...] Z tej dawnej świętej polskiej rodziny, z tego domu modlitwy i obowiązków, cnoty i ofiary, z tego ołtarza, u którego ogniska ogrzewały się pokolenia – zrobiliśmy kuchnię, do wypiekania sobie przysmaczków.

Jęczym na ucisk, stękamy na despotyzm moskiewski, na wynaradawianie germanizmem – ale uderzmy się w piersi – czy wobec tej grozy, tych niebezpieczeństw stoimy choćby godni męczeństwa czy poszanowania? Nie szanują nas, bo my się nie szanujemy sami. Z małymi wyjątkami w obrazie krajów naszych... wszędzie, co za straszliwa sprzeczność niedoli i swawoli, męczarni i szału, jęku i tańcu, nędzy i marnotrawstwa, głodu i zbytku... Jakie rozdarcie tej społeczności, której brat jeden umiera w Sybirze, drugi skacze w Paryżu, trzeci się podli w Warszawie... czwarty gra w karty w Homburgu<sup>1</sup>... a piąty

---

<sup>1</sup> Hamburg (dolnoniemiecka wymowa Homburg) – miasto hanzeatyckie u ujścia Łaby, w 1871 roku stało się częścią Niemiec.

z tęsknoty kona w Ameryce... Czasem jęk bratni dochodzi uszów, ale nań odpowiadamy jak Kain – „Zalim ja jest stróżem brata mego?”... Wspólnych spraw nie ma już ojczyzna, co najwięcej są prowincjonalne, powiatowe, parafialne... Gdybyż obowiązek spełniał się choć w progach domu! A to, czego się dopuszczamy, nie może się nawet szaleć ani namiętnością uniewinniać, ani bezwiednym uniesieniem...

Połowa... (jeśli połowa tylko) tych przestępstw i występków popełnia się z zupełną świadomością znaczenia ich i następstw, z krwią chłodną, z wyrozumowaną umiejętnością *ad hoc* formułką, z filozoficzną podstawką i szyderską kopertą przekonania...

Rozmawiać jest tak łatwo, że nawet najczarniejsze rzeczy tą gąbką się bielą, a dziś tyle jest systemów, systemików i teoryjek, że komu co potrzeba, znajdzie gotowe na tandecie.

Chce mu się nic nie robić? zaszywa się w konserwatystę... chce mu się nic nie dawać nawet na pomoc naukową...? znajdzie się w ekonomii politycznej wymówka... chce nic nie myśleć? zrobi się praktycznym dla przyszłego dobra kraju... wszystkiego umiemy obronić, każdą rzecz uniewinnić, a swawola i rozprężenie powołują się na fizjologię i historię.

Nie wiemy przyszłości – Bóg ją piastuje na łonie... *Deus admirabilis, fortuna mutabilis*<sup>2</sup>, ale jeśli nasze własne, domowe sprawy, – te, które od nas tylko samych zależą, pójdą tym trybem we wszystkich kierunkach, jak dotąd idą; jeśli z roku na rok posuwać się będziemy dalej na tej drodze... nietrudno prorokować... upadek ostateczny i bezpowrotny.

W sobie zabijamy ojczyznę.

Nie mówię już o wielkiej całości państwowej, która rozbita w rzeczywistości, mało w czym sercu ocalała... ale z innych węzłów, co nas spajały – ile nienaruszonych zostało??... Pęka i rozlatuje się wszystko... Ojcowie, dzieci, mężowie, żony, bracia i siostry... idziemy samopas obcy sobie; nie naród już... ale stado przez wilków rozbite...

Pod pozorem swobody – poszliśmy na wyuzdaną swawolę...

Wszędzie jej pełno – ładu nigdzie... nigdzie poszanowania świętości.

Co gorzej, w miejsce chłodnej obojętności rodzi się zawziętość, walki, nienawiści... szermowania podstępne. Cóż to za znaczący symptom, gdy dziś młodzi a starzy dzielą się na dwa uznane, oddzielne, prawie nieprzyjazne obozy – gdy młodzi sami tylko chcą być reprezentantami życia, a w starych widzą trupy... Któż wie! może mają słuszności nieco, wiele jest cielsk bez życia – ale w młodych też wiele życia bez rozwagi i doświadczenia.

[...]

Każdy inny naród w tym położeniu nieszczęśliwym jak nasz, przeznaczonym się czując do życia i lepszych losów – poczułby instynktem, że mu z ofiarą,

<sup>2</sup> *Deus mirabilis, fortuna mutabilis* (łac.) – Bóg zadziwiający, szczęście zmienne.

z zaparciem się dobrowolnym wielu swobód potrzeba przede wszystkim karności, zgody, jedności. My zamiast się skupiać, jak w wiekach prześladowania Izraelici, rozbiegamy się – jak Cyganie. Oby nas los ich nie spotkał!! Słyszę poza sobą głos – starą piosnkę tych ludzi, którzy chcą broić bezkarnie. Zły to ptak, co własne gniazdo kala.

Tak – wy to je kalacie – ja czyszczę. Precz z tego świętego gniazda wyrzucić potrzeba i wyświęcić po średniowiecznemu z grodu i gminy – samolubów, samochwałów, trutnie a próżniaki, malowanych aktorów poświęcenia, warcholów, co sięją niezgodę, papinków, co przejadają krew matczyną na cukierki, utracjuszków, co sypią grosz ostatni dla próżności i szalów, a nie mają go na podatek dla kraju... wyrodków i wyrzutek... szumowiny od góry i brudne drożdże od dołu. Precz z tymi niegodnymi imienia, które noszą, by je kalali po rynsztokach i gospodach Europy. Nie kala tego gniazda, kto idzie z biczem i chłostą, a smagając, wygania ze świątyni frymark, fałsz, rozpustę, próżniactwo.

Dziś – oburzy się niejednego sumienie, co by chciał broić bezkarnie i po cichu – ale to, co silnym jest potęgą prawdy i prawa Bożego – zwycięży nie teraz, to jutro, a poświadczy przed przyszłością, że mieliśmy do walczenia nie z nieprzyjacielem na kresach, ale z wrogami bytu we wnętrznościach naszych.

Silni przekonaniem... powiemy, co ono każe – bądź co bądź, ani groźba się nas nie imie, ani prośba nas złamie, ani wrzawa nie zagłuszy... bo kto ujął pióro, aby spowiadał swego czasu niedole i błędy, ten czuć powinien, że kapłański pełni obowiązek. I gdyby mu w oplwanej szacie chodzić przyszło... pójdzie w niej na świadectwo spełnionej powinności.

[...]

Chciałbym być fałszywym prorokiem, pragnę, by mi społeczność fałsz zadała, ale czynem – nie słowem. Słów nam nie braknie, mamy ich do zbytku, rozlegają się one na różne tory jak szeroki świat i jak dziś roztargana Polska a rozproszone jej dzieci... Ale nam cichej pracy potrzeba, nie sejmikowego gwaru, nie tych wywoływań na wiatr, po których jutro leżymy martwi w starym barłogu nieprawości.

Umiemy wszystko oprócz wytrwałej pracy – zdobędziemy się na szyderstwa dowcipne, na teorię w togę przyodzianą, na zapaly i uniesienia – a no to chleb powszedni – tylko że nazajutrz – szukaj słowa z wiatrem w polu. Do roboty nie ma nikogo. Spytacie może, do jakiej mianowicie zachęcam pracy? co czynić potrzeba? Odpowiem, jakom nieraz wielu już mówił. Zaczynjcie od spełnienia najmniejszych obowiązków, bądźcie na swoim miejscu, w zakresie swojego stanu i powołania ludźmi sumiennymi, poważnymi, uczciwymi, a – całość sama się złoży. Pożyteczniejszy krajowi jest uczciwy i pracowity szewc, niż jeniałny przechera, mąż stanu, bez sumienia, czci i wiary. Odbudowuje się społeczność i naród pracą jednostek, ich udoskonaleniem... ze ściegów składa się życie kobierca, wyście one ściegi, panowie... Więcej nam zależy na kilku uczciwych, niż na bohaterach... podejrzaney wartości.

Cała nasza przyszłość po wstrząśnieniach, które społeczność do dna wzruszyły, zależy na odbudowaniu na niewzruszonych, surowych podstawach. W chwili tak ważnej, winnym występku jest każdy, kto pod pozorem indywidualnej swobody rzuca się w przepaść zepsucia.

### ***Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 1–4, 5–26)***

„Krytyką narody rosną”, powiedział Stuart Mill, którego zdanie położyliśmy na czele *Rachunków* ostatnich. Jest to prawdą niezaprzeczoną, – ale, rosną krytyką tylko narody zdrowe i silne; słabe i rozkładające się, oburzając się nią, odpychają. Zepsucie staje się u nich nałogiem, upadek nie obchodzi, byle do brzegu przepaści w szale pijanym bieć mogły bez przeszkody...

I są straszne w życiu narodów chwile, które o losach ich stanowią... w których zwrot ku dobremu byłby możliwym, ocaliłby jeszcze...; ale przemaga znużenie, zniechanie, słabość lub rozpusta i naród się sam własną wolą i ręką dobija. Spójrzcie tylko na narody, za kim idą, jakiego głosu słuchają, – a odgadnięcie ich przyszłość. Jeżeli społeczność szanuje jeszcze cnotę, nie jest głuchą na głos prawdy, drży ku dobremu, – dźwiga się ku poprawie jak chory z łoża – powstanie i odrodzi się. Jeżeli jej przewodzą kuglarze, ciągną za sobą sofisci, jeśli zamiast przyznawać się do winy, chce z niej robić cnotę, jeśli wyśmiewa ofiarę, szydzi z męczeństwa, jeśli się rozprasza i rozbija... tam krytyka jest bezsilną, tam ona zostawuje po sobie tylko materiał historyczny, jak kamień, który ktoś kiedyś w ścianę gmachu lub muzeum wmuruje.

Był czas, żeśmy z wielu innymi ufali w siły narodu, niespożyte wiekami i wyrobione niedolą... dziś wierzym, iż stuletnie kajdany nie tylko zraniły nas, ale wysały życie... Ze smutkiem żalobnym, rozpaczliwym, bierzemy pióro do rąk z obowiązku, bez nadziei pożytku, zapisując datę, jak kronikarz dziesiątego wieku pisał ją na pergaminie, wśród ludu, co jej nie czytał – dla potomności.

Wrzawa, którą wywołały ostatnie z r. 1867 *Rachunki*, była charakterystyczną, przekonała nas, na jak niewielu sprawiedliwość, rozwagę, powiedziałbym nieledwie uczciwość, liczyć dziś można. Cóż to nam szkodzi, że nas zbezczeszczone, że poważniejsi nawet pisarze ze studencką zarozumiałością, z osobistych pobudek rzucali na nas w błoto powalany kamieniem? Nam? jest to niemal chlubą, ale jakżeż smutnym symptomem dla kraju i czasu ta krytyka małuczka, czepiająca się drobnostek, zacierająca prawdy dla stosunków, i nieumiejąca wynaleźć lepszej broni nad osobistości i grubiaństwa??

Zamilczelibyśmy nawet zupełnie o krytykach i krytyce, bo były takie, które więcej politowania wzbudzały niż gniewu – ale wrzawa ona, powolne ucho, jakie jej dał ogół, odstępstwo niektórych naszych druhów i współwyznawców... smutnym a przesmutnym są symptomem. Zamiast się poprawić,

wolemy się odcinać, a krytyce wolim przyznać nieświadomość, namiętność, nieudolność, prywatę, niż poszukać w niej prawdy i uczcić ją.

Hałas na *Rachunki* był tak ogólny, pochodził z tak różnych obozów, iż nas o jednej rzeczy przekonał, to, żeśmy nikomu nie pofolgowali, nawet mimowolnie... Cieszym się z tego mocno... Dla książki jest to uznaniem jej bezstronności i dobrej wiary. Ulęklibyśmy się pochwał i obrony, choćby najcichszych, myślelibyśmy, że one nam płacą za dobre a zbyt pobłażliwe słowo, które jakaś słabostka z nas wyrwać mogła.

Znamy zresztą dzieje krytyki społecznej nadto, byśmy nie wiedzieli, że skuteczną być może tylko taka, której autorów palą, kamienują i wieszają. [...] To, co nas zabolalo, nie dla siebie bolalo – dla ludzi, którzy się poniżyli, służąc chwilowym wymaganiom aż do fałszu. Z małymi wyjątkami nie czytaliśmy jednego sprawozdania z *Rachunków* nacechowanego chłodną rozważą i bezstronnością.

[...]

Moglibyśmy, ściśle wzięwszy, pod rachunkiem z roku 1867 podpisać *ditto*, i zamknąć go tym samym bilansem ujemnym. Zmieniają się może szczegóły i pozycje budżetowe, wypadkiem jego zawsze deficyt sił narodowych... Nie dla ostatecznego więc wypadku, ale dla charakterystycznych zmian wewnętrznych w łonie społeczności, rachunki te są potrzebne. Odcienia dziś mało znaczne, mogą być wielkiej wagi dla przyszłości, oznaczając kierunek nowy, zboczenie, kielkowanie czegoś, co będzie owocem – albo pleśnią.

Ale i pieśni jak *Oidia* zasługują na spisanie i przypatrzenie się ich budowie.

Po pierwszym rachunku z r. 1866, który był słabym zarysem, programem i próbą; po drugim z r. 1867, wykończonym aż do zbytku starannie w szczegółach (a mimo to niepełnym dla braku materiałów), rachunek z r. 1868 nie potrzebuje być tak wyczerpujący w wielu swych działach i dodatkowo uzupełni tylko poprzedzający. Ogólniej przebieżemy w nim główne fakta ubiegłego roku, nie oglądając się wcale na wrzawę nową, jaką obudzić mogą.

Zwątpiliśmy o skutku *Rachunków*, ale nie wątpiemy o obowiązku służenia prawdzie. Nie po raz to pierwszy zepsuta i zużyta społeczność odręca rękę podającą jej gorzkie lekarstwo.

W ogólnym stanie jej przez rok ostatni nie zaszła zmiana widoczna, silna na lepsze... nie dźwignęliśmy się wcale, a co najgorzej umysłowy, naukowy nasz upadek coraz jest wyrazistszym...

[...]

Niecałą winę smutnego stanu dzisiejszego przypisujemy samym sobie, jakkolwiek silni niegdys duchem, musieliśmy ulec wpływom zabójczym zadawanej nam systematycznie trucizny. Trucizną tą było wychowanie obrachowane na oglupienie, na wycieńczenie umysłów, demoralizacja płynąca z góry, a podmywająca nas z dołu, cały szereg środków, jakimi świętokradzko postępują się władze mianujące zrodzonymi – (o ironio!) z łaski Bożej! Moskwa,

a w inny sposób i drudzy współwinowajcy obchodzili się z nami, usiłując zabić – wyniszczyć, coś dziwnego, że sto lat karmieni pokarmem zatrutym, szalejem, słabniem i konamy...?

Ale też wszystkiej winy despotyzmowi, nieubłaganemu prześladowaniu przypisywać się nie godzi. Naród, który ma świadomość swego położenia, wiedzę niebezpieczeństw otaczających, broni się i czuwa; myśmy często opuścili ręce, zdali się na losy i posiłkowali oprawcom... myśmy zasklepieni, środki przeciw nam przedsiębrane, dla świętego spokoju, uznawali niemal uprawnionymi. Jedna połowa narodu obracała się przeciwko drugiej, opierając na nieprzyjacielu.

Bezsilność nasza, dezorganizacja, błędne tułanie się myślami, podobne do tułania się rozproszonych wygnańców naszych – byłoby nie do wiary, gdybyśmy nie patrzyli na nie. Nie tak politycznych swobód, nie tyle nam brak pojęć zdrowych o sytuacji naszej międzynarodowej – jak społecznego zdrowia i siły... jak reformy w rodzinie i indywidualach. Nigdy tego nadto, nigdy dość powtarzać nie można, iż słabość nasza płynie z demoralizacji jednostek, z osłabienia węzłów łączących familią, ten najpierwszy zaród, bez którego zdrowej społeczności narodowej być nie może.

Narzędziami tępymi i połamanymi nic się nie robi. Upadło powstanie r. 1863 (niewczesne i nieszczęśliwe), nie zgniecione przez Moskwę, ale zabite samo przez się, lekkomyślnością, złą wiarą, zepsuciem ludzi, którymi się posługiwało. Byli między nimi bohaterowie... ale więcej szalbierzy i marnotrawników ducha i zasobów narodu. Czas to sobie powiedzieć i w piersi się uderzyć. Padamy dziś nie tyle od ucisku srogięgo, bezprzykładnego nieprzyjaciół, jak raczej pobici własną bronią znowu, brakiem cnoty... hartu, potęgi ducha... Z tego to upadku naprzód podźwignąć się byłoby obowiązkiem naszym, lecz coś począc z chorą tą społecznością, która w boleściach odpycha lekarstwo, utrzymując, że jest zdrową, że jest silną, że nie potrzebuje nic i że tak jak istnieje... żyć sobie dalej powinna...

Co począc z Galicją, która się oburza na czynione jej zarzuty nieładu, próżnego szermowania słowy, nieudolność do czynu... a chce uchodzić za kraj ubłogosławiony i pełen wyjątkowych doskonałości a niedoścignionych wzorów?... Co począc z Królestwem, które składa winę na ciemźców, a do upadku obyczajowego przyznać się nie chce, z Księstwem Poznańskim, które lada życzliwe słówko gniewa i jątrzy, z wędrowcami naszymi za granicą, którzy lekkomyślność swą chcieliby sprzedać, jeśli nie za cnotę, to za dowód żywotności! [...]

Wpatrzywszy się w nasz stan wewnętrzny, od niego więcej krwią oczy zachodzą niż od dzieł oprawców. Uciskowi wszelkiemu oprzeć się można, gdy siła w duszy niewyszczerbioną leży; – tej nam nikt wydrzeć nie jest zdolnym, jeśli my sami onej potęgi nie zabdykujemy dla prywaty, dla słabości, dla próżności, przez znękanie. Mówią, że Kościuszko po bitwie pod Szczekocinami

miał wyrzec te słowa dziś jeszcze do nas mogące się zastosować. Nie obawiamy się nieprzyjaciół naszych, lękajmy się sami siebie. W jednym z listów swych Zygmunt Krasiński na inny sposób wypowiada tę samą prawdę: Mówią nam dzieje wszystkich uciśnionych ludów, iż naród tylko z własnej ręki ginie. Mordercą zawsze jest on sam, on sam jest najczynniejszym sprzymierzeńcem kata. Ale gdy już choroba doszła do tego stopnia, że jej chory nie czuje, im krytyka ostrzejszym nożem chce wyrzynać gangrenę, tym z większą siłą ją odpycha... Tak jest w tej chwili z nami; my chcemy ginąć i gniewamy się, gdy kto nam do tego przeszkadza... Lekarz staje się nieprzyjacielem; proroków kamieniujemy, aby ich głosu nie słyszeć.

[...]

A fałszem dziś byłoby powiedzieć Polsce, że stoi na wysokości swych męczeńskich losów, że do nich dorosła i spełnia to, czego od niej wymaga godność narodu, tradycja jego, obowiązki względem przyszłości. Cofamy się przed nieprzyjacielem na całej linii, choć w szeregach niejeden szermierz się odcina... bojowy nasz porządek złamany, a rozsyпка widoczna. Każdy idzie w swoją stronę, jeden w błoto, drugi w las, trzeci w krzaki, by w nich bitwę przeleżał, są, co toną, i co padają, i co giną, i co się dają brać w niewola...

Najgorsza ze wszystkiego, że idziemy samopas, że wszelka powaga i karność ustały, że każdy się kieruje, jak chce i jak go fantazja prowadzi. Jednym z symptomów najciekawszych tego stanu dezorganizacji jest, że wodzów nam zabito, żeśmy się pozostałych zaparli, że naród nie ma głów widomych, powag uznanych, nie ma wcielonej idei swej i przewodnika... Natomiast mamy tysiące wielkich ludzi, a wiadomo, że ludzie wielcy kierować sobą nie dają i iść pod rozkaz niczyje nie chcą...

Począwszy od uczniów sekundy<sup>3</sup>, którzy już przerastają rodziców i śmieją się z ich zastarzałych zasad, aż do krytyków felietonowych, którzy tak samo naukę przedrzwiewają, wierząc w genialne swe natchnienie; – jesteśmy pożerani przez wielkich ludzi... Społeczność się składa z samych jeniuszów aspirujących do szlifów jeneralskich, brak nam – żołnierzy...

Zarozumiałość i samopaśność jest cechą wieku może, ale z pewnością stygmatem naszej nieszczęśliwej społeczności; jej chorobą. W polityce każdy ma swą ideę, lub zbiera się na urodzenie jej, dlatego z niczyją inną zgodzić się nie może, w sprawach narodowych i społecznych każdy ma swój systemik, a w literaturze każdy ma swe nieuctwo i swego demona, w którego wierzy, resztę ledwie sądząc godną pogardliwego wejrzenia. Jeżeli co słabości naszej znamieniem, to takie rozproszenie i rozbicie. W chorobliwym ciele mnożą się wrzody, które także kosztem zdrowia i siły aspirują do samoistności. Nasi wielcy ludzie niemający siły do czynu, podobni są właśnie do nich, cała ich wielkość w gorączkowym narwaniu i pęknięciu... a rozlaniu się w plugastwo.

<sup>3</sup> Niższy etap kształcenia w szkołach pruskich.

W epokach zdrowych i potężnych, mieliśmy ludzi istotnie wielkich i społeczność czującą zdrowo siebie spotęgowaną w nich; – teraz nie mamy tych wielkości, co by wiodły za sobą i zawojowywały... ale wszyscy są embrionami olbrzymów, oczekującymi wzrostu z założonymi rękami. Ciekawe zaprawdę studium stworzyć by można, badając naszych wielkich ludzi epoki – niestety maluczkich bardzo w istocie, ale zarozumiałością niedorównanych.

Należy do nieszczęść naszych, że skupiających sił nam braknie, a wszystko rozprasza, różni, stawi w antagonizmie lub krwawym boju.

[...]

W tych ogólnych uwagach o stanie naszym pominąć się nie godzi bardzo ważnego fenomenu wzrastającej przewagi stronnictwa katolickiego, ultramontańskim zwanego<sup>4</sup>. Jest to jedyna u nas siła zorganizowana, podległa pewnej karności, idąca w porządku, gotowa do ofiary i mająca niemal odwagę wypowiedzenia swoich przekonań, a nawet trwałego pracowania dla nich. Polska była od wieków katolicką, katolicyzm należy do cech narodowych, jest więzią, główną łączącą nas z cywilizacją Zachodu; – wszystkie tradycje nasze są katolickie... należym do świata tego rzymskiego... Ale Polska od wieków, jak walczyła w Rzymie o metropolią własną, nie chcąc zależeć od żadnego Magdeburga, ani stolicy obcej, tak w obyczaju kościoła swego, w pojęciu prawd katolickich i zastosowaniu ich do życia, w tej sferze, w której kościół sam – *in dubiis libertas*<sup>5</sup>, zapewniał – chciała i umiała być swobodną, samą sobą. Rzym też zachował sobie zwierzchnią władzę i ostatni głos w orzekaniu spornych kwestii, nie tamował żadnemu z kościołów narodowych rozwijania się swobodnego wedle wymagań miejscowych. Cała społeczność katolicka była zawsze raczej federacją kościołów, niż monarchią jedną.

[...]

Dość jest przypatrzeć się dziejom naszym, aby dostrzec, że nasz [kraj] w obyczaju karności, obrzędach, zwyczajach, samoistnie się wyrabiał. Dziś z powodu prześladowań od władzy świeckiej, z powodu nacisku doktryn nowych, kościół rzymski uczuł snadź potrzebę innej, silniejszej, bardziej skupionej organizacji, i stąd powstała doktryna ultramontańska, naprzód na zachodzie, dziś powolnie, ale z wielką siłą przeszczepiona u nas... Nie ma wątpliwości dziś, że stronnictwo

<sup>4</sup> Ultramontanizm – kierunek myślenia politycznego postulującego centralizację władzy w Kościele wokół osoby papieża. Stanowił odpowiedź na procesy sekularyzacji zachodzące w Europie po rewolucji francuskiej, a potem po wojnach napoleońskich. Teoretykiem ultramontanizmu był Joseph de Maistre, na ziemiach polskich zwolennikami byli m.in. biskupi: Zygmunt Szczęśny Feliński, Konstanty Łubieński i Wincenty Popiel. Ultramontanom zależało na usztywnieniu zasad doktryny i ich dogmatyzacji. Zob. S. Królik, *Hierarchia kościelna w Królestwie Polskim wobec przygotowania i wybuchu powstania styczniowego*, Warszawa 1962.

<sup>5</sup> *In dubiis libertas* (łac.) – fragment maksymy przypisywanej św. Augustynowi: „In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas” („W potrzebie jedność, w rzeczach wątpliwych – swoboda, we wszystkim – miłość”; na podst. M. Arcta, *Słowniczek wyrazów obcych*, Warszawa 1899).

ultramontańskie jest w tej chwili potężniejszym niż kiedykolwiek, i jeśli nie jedyną siłą w naszym narodzie, to największą, niezawodnie.

Cechą jego główną ślepe posłuszeństwo Rzymowi i poświęcenie mu wszystkiego, aż do sprawy ojczyzny i narodu, której katolicyzm, ściśle biorąc, nie uznaje. Zna on jedyną ojczyznę niebieską tylko i obowiązek poświęcenia jej wszelkich bez wyjątku ziemskich względów. Po rozwinięciu idei ojczyzny wedle pojęć katolickich starych, odesłać byśmy mogli do kazań ks. Piotra Skargi; – co do nowych, da o nich wyobrażenie broszura hr. Maurycego Dzieduszyckiego<sup>6</sup>.

Wygodna ta doktryna uznawania tylko ojczyzny praktycznej, to jest rządu istniejącego, ludzi spokojnych i porządných naturalnie zjednać sobie musiała. – Z drugiej strony ciasno ograniczony świat myśli i pracy umysłowej, w której nad pewne szranki oznaczone przejść się nie godzi, dogadza umysłowemu lenistwu; na ostatek katolicyzm ten daje siłę, wpływ, powagę, stosunki, jest niby stowarzyszeniem zorganizowanym porządnie wśród ogólnego nieładu... Wszystko to pociąga ku niemu. Dodajmy do tego, że najwykwintniejsza społeczność doń należy, iż katolicyzm ten *est bien porté*<sup>7</sup>, jest modny i dobrego tonu. Oprócz więc duchowieństwa, arystokracji ludzi przekonanych i zacnych, których wiarę szanujemy, zwiększają się szeregi ultramontanów wszystkimi tymi, którzy w doktrynie szukają patentu szlachectwa, przyzwoitości, karty wnijsia do salonów, stosunków, protekcji. Nienawiść i obawa rewolucji czerwonej, socjalizmu, demagogii napędza także do jej szeregów... Niepokojące spiski, knowania... demokraci tyle nam się dali we znaki, iż... każdy szuka jednocześnie i obrony przeciwko nim, gdzie czuje powagę jakąś i siłę...

Ten katolicyzm krańcowy, będąc spadkobiercą wieków i mając za sobą skarbnicę tradycji, czerpie z niej siłę ogromną. Ma on to w sobie dobre, że w rozbitym społeczeństwie bez wodzów, bez karności, szczepi na nowo uznanie powagi, posłuszeństwa i ładu; prostuje wicie idee fałszywych, a w powszechny obieg puszczonych. Jest więc użyteczny przynajmniej jak wróbel, który wytępia owady, chociaż sam pszenicę wypija. Nie stoimy tu w żadnym z nim antagonizmie, nie zapuszczamy się w obliczanie możliwych skutków jego, wierząc w to, że pewne idee krańcowe przychodzą, i rodzą się na dobre, z pewnych potrzeb ewentualnych, dla pewnych celów nam niejasnych – zapisujemy fakt tylko i badamy istnienie jego.

Spółeczność nasza dzieli się widocznie na liberalną a swobodną, i ultrakatolicką a posłuszną. Każda z tych ma powody bytu i rolę właściwą, rzekłbym

<sup>6</sup> Maurycy Dzieduszycki (1813–1877) – historyk i pisarz, w latach 1851–1869 wicekurator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie, jako gorliwy katolik, przeprowadził podporządkowanie biblioteki Zakładu rzymskiemu indeksowi ksiąg zakazanych. Jako historyk rozpatrywał dzieje Polski z ultramontańskiego punktu widzenia (np. w pracy *Zygmunt Oleśnicki*, Kraków 1853–1854).

<sup>7</sup> *Est bien porté* (franc.) – dobrze widziany.

swą konieczność egzystencji. W stronnictwie (które też klerykalnym zowią) przeważnie zajmują miejsce ludzie wielkiego imienia i mienia; ludzie wielkiej ambicji, ludzie wielkich nawet zdolności a nie mniejszej pychy, poczuwający się do prawa kierowania ruchem społecznym. Jedno zarzucić można tej doktrynie, to niewolą myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancji, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, antagonizm z nim, a potem – brak prawdziwie chrześcijańskiego ducha. Posłuszeństwem kościołowi okupuje się często bezkarność życia płochego, obyczajów lekkich, ostygnięcia dla sprawy kraju. Miliony idą łatwo na interesu katolicyzmu, przeciwko czemu nic nie mamy, ale grosza nie staje na interesu narodowe, które ubierają, jak stracha w czerwone szaty, aby od nich odpędzić.

Naród zubożała jak my dzisiaj, na instytucje pierwszej potrzeby nie ma złamanego szeląga, podtrzymuje wszakże potężnie i władzę świecką, i mnóstwo instytucji zupełnie obcych własnej sprawie. Dzieje się to często przez ręce ludzi życie jak najmniej religijne prowadzących, a w szeregi te zapisanych dla – munduru. Im krańcowi katolicy, których ojczyzną jest Rzym, silniej działają i o życiu swym świadczą, tym też liberalni stoją naprzeciwko nim w wybitniejszej opozycji. Ale walka nierówna; z jednej strony jest armia stara i dobrze a metodycznie wyuczona, z drugiej powstańcy i ruchawka... Męstwo pojedynczych ochotników nie zastępuje braku ładu, zapasów, porządków wojennych, dowódców i sztabu.

Wśród tego najprzykrejsze jest położenie starych katolików wedle autoramentu polskiego, odmiennego, tradycyjnego, którzy wcale od społeczeństwa katolickiego odstać by nie chcieli, a których za to, co ich najdroższą spuścizną ducha stanowi, wyklinają neokatolicy zza gór... W istocie według nich tolerancja nie jest cnotą, ale występkiem, miłość ojczyzny grzechem; zaniedbanie praktyk pewnych dla czynów miłosierdzia usterkiem itp.

Ultramontanie są za karą śmierci, za rządem z łaski Bożej, za cenzurą, za odłączeniem katolików od ludzi innych wiar, przeciw swobodzie myśli i za posłuszeństwem ślepych nawet w rzeczach, w których ono nie było obowiązującym – katolicyzm polski oparty na głębokim uczuciu religijnym, godził się ze swobodą sumienia, ufał swej potędze, nie uznając, by ją surowością trzeba było dowodzić, słowem miał charakter całkowicie różny, więcej ludzki, szerszy, swobodniejszy... W spory o zasady wdawać się tu nie miejsce, poruszamy tę kwestię o tyle, o ile ona społeczność naszą i sprawę obchodzi. Faktem jest, że wszyscy jesteśmy katolikami, a wielu z nas z nowym katolicyzmem pogodzić się nie umie – faktem też, iż skrajny ów katolicyzm wielu zupełnie od kościoła odstręczył i na bezdroża rzucił. W takiej wszakże dezorganizacji, jak nasza dzisiejsza, przy tej niemocy ogólnej do wynalezienia stałych zasad, z których by uporządkowanie się wypłynąć mogło silne i trwałe, ultrakatolicy przysługują się, pierwiastek ładu i władzy przynosząc z sobą. Nie zostanie on i nie ostoje się w tej postaci, w jakiej go nam podają – ale coś z niego może w krew i życie wpłynąć.

Potrzeba powagi i karności jest tak wielką, że wszystko, co z sobą żywiwoły jej przynosi, użytecznym stać się może.

[...]

Żywiwoły krańcowe rewolucyjne, kochające się w rewolucji dla jej pięknych oczu – dzięki Bogu, znacznie się u nas zmniejszyły... a garstka ludzi stojących przy podartym sztandarze czerwonym bardzo jest szczupłą. Największy to może zysk, jaki nam z niezmiernych ofiar dni ostatnich wynieść się udało, to żeśmy jaśniej przejrżeli w zasadach rewolucyjnych i przekonali się, że ta choroba, co się rewolucją zowie, bywa czasem nieuniknioną, ale nigdy pożądaną nie jest. Swobody należne człowiekowi wywalcza się z daleko większą pewnością i mniejszymi ofiarami na innych drogach, innymi środkami, nie stawiając na kartę porządku społecznego wszystkich wiekowych nabytków cywilizacji. Urok, jaki miały dla nas zwłaszcza idee rewolucyjne, uległ znacznemu rozczarowaniu, rozwiął się, prysnął. Napatrzyliśmy się bohaterów rewolucji, służących nie sprawie kraju, ale ambitu własnego, wypotrzebujących najszlachetniejsze uczucia, imię matki, ojczyzny, ofiarność ogółu dla siebie, dla kieszeni, dla popularności lub swawoli; przekonaliśmy się, że na stu tych, co lud prowadzą, ledwie jeden go kocha, i na stu tych, co się nim posługują, dziewięćdziesięciu dziewięciu jutro do niego kartaczami strzelać gotowi, gdy władzę pochwyconą utrzymać zechcą.

Z wielkich postaci rewolucji ledwie dziś która została niepokalaną i czystą. Nie wierzymy też w rewolucje, ani w utopie radykalnie z dnia na dzień przerobić mające społeczność, leczące wszystkie choroby socjalne za pomocą panaceum jakiegoś... wierzym w postępowolny, stopniowy, i to, że moralizując jednostki, podnosząc poziom światła, zachęcając do pracy, do ładu, do wstrzemięźliwości, najzbawienniejszą zrobimy rewolucją, lub ewolucją (wedle wyrażenia Cieszkowskiego) w stanie społecznym...

Resztki naszych rewolucjonistów połączone i utopione w komitetach europejskich, wpływ swój na kraj utraciły. Jeśli pod pretekstem czerwoności i rewolucyjnych zasad prześladują jeszcze emigrantów biednych w Galicji lub gdziekolwiek indziej – wygodny to tylko pretekst do pozbycia się ludzi, którym się nic uczynić nie chce. W pojęciach naszych zaszła wielka i zbawienna od lat kilku zmiana; czerwoność nasza, którą nas obcy ludzie zafarbowali, wypełzła znacznie. Ledwie byśmy też dziś kilka imion uparcie trzymających się starej idei wymienić mogli, właściwie stronnictwa rewolucyjnego nie mamy. Jeśli komu, to nam ono dziś niezmiernie szkodliwym by było, a do niczego niewiodącym. Na poparcie rewolucjonistów będących w najlepszych stosunkach i zupełnej zgodzie z socjalistami moskiewskimi, wcale rachować nie możemy; na korzystanie z jakichś zawichrzeń, w których my zawsze padamy ofiarą, trudno by kto rozsądniejszy liczył; – potrzebujemy wypoczynku, powrotu do jakiegoś stanu normalnego, znośnego, ludzkiego, a tego dobić się nie możemy, jak poszaniem prawa i rozpowszechnieniem idei prawa, której idea rewolucyjna jest

przeciwnicą zaciętą. Coraz jaśniej, co dzień wyraźniej zarysowuje się stosunek sympatyczny rewolucji do nihilizmu i radykalizmu moskiewskiego. Już to samo ostrzec by nas powinno, że rewolucja przyjaciółką Polski być nie może.

Idea polska jest ideą prawa i sprawiedliwości, postępu normalnego i sprawiedliwego, stopniowego, historycznego; idea moskiewska z krańcowego despotyzmu jednego... przechodzi do despotyzmu mas; jest to w jej naturze. Idea polska szanuje jednostkę, rewolucja i Moskwa ją poświęca dla idei państwa lub socjalizmu – idea polska stawia poszanowanie swobody człowieka, wiary, własności najwyższej, idea moskiewska nie umie poszanować nic, nie uznaje powagi żadnej, nie rozumie wiary nad urzędową i własności nad zbiorową, państwową, gminną. Wszystkie te idee wspólne są Moskwie z rewolucją, a antypatyczne nam. Dlatego z każdym dniem rozdział między rewolucją a nami szerszym się staje, widoczniejszym, antagonizm gorętszym.

[...]

Obok tych dwóch idei, a jaśniej mówiąc w pośrodku między skrajnym ultramontanizmem a rewolucją radykalną, czerwoną, krwawą, moskiewską, stoją ludzie środka, ludzie przekonań umiarkowanych, ludzie prawdziwego postępu opartego na przeszłości i tradycji. Przy tych nieochybnie jest prawda i z nimi będzie przyszłość, ale na dziś położenie ich – najsmutniejsze. Są to męczennicy skazani na to, aby w pośrodku dwóch obozów, od obu ostrzeliwani, ginęli od dwóch nieprzyjaciół. Zarówno nienawidzi ich skrajny absolutyzm podpierający się kościołem i dogmatem, jak rewolucja skrajna, marząca o prawie ludzkości zarzynania się dla utopii niemożliwych. Widzą oni obu stron słabości i fałsze, zmuszeni są do walki z obiema, a idąc samopas, nie mają siły do niej. Złożone z ludzi dobrej wiary stronnictwo owo pośrednie cierpi, posuwa się powolnie, a jeśli co wywalczy nawet, zasługa mu nie będzie przyznana... przywłaszczy ją sobie ktoś przodujący z jednego lub drugiego obozowiska. W stronnictwie tym, liberalnym zwanym, które byśmy partią porządku i miary nazwać gotowi, najmniej jest pozornej siły, najtrudniejsza organizacja jakakolwiek i działanie zbiorowe. Z natury ludzi składających ten dział społeczny, z samoistności ich ducha płynie, że się z ofiarą przekonań w całość homogeniczną zbić nie mogą. Każdy ma pewne indywidualne odcienia w pojęciu celu i środków, w zrozumieniu dziejowego pochodzenia... Godzą się tylko na jedno wszyscy, iż światło a prawa równymi dla wszystkich i swoboda jednostek czynnikami głównymi postępu być muszą. Dlatego ludzie umiarkowani cieszą się każdą nową szkołą, każdą książką, każdą dyskusją, choćby dla nich bolesną, ale płodną w owoce... Godzą się i na to, że praca, gdyby materialną podstawą życia nie była, moralną jest potrzebą dla człowieka, jest środkiem doskonałym go; godzą się na to, że postęp powolny, stopniowy i nietamowany zbyt ciasnymi prawami (pod pozorem kierownictwa) być musi.

Wszędzie więc rozszerzanie oświaty, zakładanie bibliotek, ulepszenie bytu materialnego, rozwiązującego ręce człowiekowi ku szerszej działalności... jest

na programie ludzi postępu... Do pewnego stopnia na ten program ogólny, natchniony wieku duchem, godzą się ultrakatolicy z pewnymi restrykcjami, rewolucjoniści pod warunkami pewnymi. Ortodoksja – wymaga, aby nauczanie przymusowym nie było, ażeby szkoła miała charakter religijny (aby była konfesjonalną) i stara się, aby ją oddać w ręce duchownych; rewolucja chce się nią posługiwać do celów politycznych, do wynaradawiania, do unifikacji, do szczepienia socjalnych idei. Widzimy z tego, że krańcowe partie szkołę i oświatę chcą tylko mieć narzędziem swych celów, gdy ludzie dobrej woli chcą światła dla światła, dla prawdy i postępu, przekonani, że wszelka światłość grzeje, dojrzewa, do postępu prowadzi. Nie jest to fatalizmem, jest poznaniem samej natury oświaty, która nigdy (widziana na szerszym rozmiarze) szkodliwą być nie może.

Z jakich u nas żywiołów społecznych składa się to – nie stronnictwo, ale ta grupa ludzi? oznaczyć by było trudno... Wszystkie klasy są w niej reprezentowane, tych siewców przyszłości znajdziemy wszędzie, acz rozproszonych i pojedynczo walczących. Głównie wszakże ludzie miary i porządku w kształcącej się dopiero klasie średniej, w szlachcie inteligentnej.

### ***Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 1–17, 18–30)***

Wyrzekając się ciężkiego obowiązku zdawania rocznego rachunku z przebiegu naszych spraw domowych, zastrześliśmy sobie wykonanie częściowe tego zadania, w innej formie. Użyteczność rzutu oka na świeżo upłynione wypadki, żywym węzłem łączące się z teraźniejszością, wątpliwości nie ulega. Sama wrzawa i zaciętość krytyki, dobitnie jej dowodzi. Sąd taki doraźny, jeśli nie ma może absolutnej i ostatecznej wagi późniejszych wyroków w sprawach ubiegłych i skończonych, wyprowadza na jaw wiele materiału dziejowego, który by inaczej zaginął na zawsze.

Dzisiejsze pojęcie dziejów, jeśli nie u nas, to u innych narodów, wymaga od dziejopisa, by tym się nawet posługiwał, co dawniejszym zdało się nie mieć żadnej historycznej wartości. Wszystko, aż do najdrobniejszych faktów, ma głębokie znaczenie dla głębiej wglądającego umysłu, bo wszystko płynie z jednego źródła ducha ludzkiego, którego twory są stanu świadectwem. Często fenomen obyczajowy, ze sfery powszedniego bytu, jak Fraunhoferowska linia<sup>8</sup> świadczy o pewnym pierwiastku składowym w społeczeństwie, choć dla dzieci jest tylko zabawką. Żadna chwila w życiu naszego narodu na większą uwagę i pilniejsze badanie nie zasługiwała nad dzisiejszą. Wszystko w niej znamionuje przesilenie stanowcze, nowy żywot lub zgon prowadzić za sobą mające.

---

<sup>8</sup> Linie Fraunhofera – zestaw linii spektralnych, których nazwa pochodzi od nazwiska niemieckiego fizyka Josepha von Fraunhofera.

Stoimy na przelomie, a dzieje ducha naszego tym ważniejszym są objawem, że on podlega wpływom, działaniu nań trzech sił różnych, że jeden w sobie, w trojakim się dziś przedstawia nam stanie i fizjognomii troistej. Eksterminacyjny system moskiewski równie jak swoboda i uznanie austriackie, równie jak pozorne zobojętnienie i negacja pruska, którym w pomoc przychodzą pseudo-zachowawcze domowe siły, są dla nas ciekawym a bolesnym doświadczeniem *in anima nobili*<sup>9</sup>. Z tego trojga rodzą się trzy stany społeczne zupełnie różne, obserwacji godne, – na siebie znowu oddziaływające... Nic godniejszego zastanowienia nad to, co się odbywa przed oczyma naszymi, – w łonie narodu, – broniącego się wpływom zewnętrznym.

Ten proces konserwacyjny, którym tak różne interesa się posługują – znamionujący chwilę obecną, ma też znaczenie głębokie nie bez związku z ogólnym stanem ducha w Europie. Zdaje się nawet, iż tu większą rolę odegrywa wpływ obcy, naśladownictwo niż własne samoistne natchnienie.

Jest to moment walki o śmierć lub życie; chociaż ci, co radziby nas widzieć umarłymi, już nieraz dali na podzwonne. Nie przecząc wielkiej wagi zewnętrznych wpływów, które na osłabły naród, znękany stuletnimi walkami, nader silnie działać muszą; widzimy w łonie społeczeństwa naszego, we wnętrzu narodu, tam już, gdzie pozornie wpływ obcy nie dosięga, przesilenie stanowcze, które o przyszłości ma wyrokować. Tu tradycje przeszłości, tu cywilizacji potrzeby, tu chwilowe wymagania wyjątkowego położenia, zamęt pojęć wywołany zwątpieniem, konieczność obrony, różność poglądów i wyboru środków, tworzą walkę żywiołów chwilami przerażającą.

Do boju z zewnętrznym nieprzyjacielem przybywa nam, straszniejszy stokroć, wewnętrzny: z samymi sobą. Nieprzyjaciela też nie mamy groźniejszego nad nas samych. Każde ze stronnictw idzie swą drogą, swą myślą, swym gwałtem, usprawiedliwianym siłą przekonań lub interesów, nie chcąc najmniejszej części dążeń i czynów uronić na ofiarę wspólnej potrzeby, zagrożonej narodowości. Walka żywiołów w nas się poruszających dochodzi chwilami do tego stopnia natężenia, iż grozi istnieniu resztki narodu. Żaden z nich ustępstwa uczynić nie chce, a często z boleścią przekonywać się potrzeba, że skrajne obozy nasze ostatecznie wołałyby może koniec Polski, niż poświęcenie tego, co zowią zasadami swoimi. Nie ma już placu neutralnego, na którym byśmy się wszyscy spotkać mogli. Przed laty kilkudziesięciu, kilkunastu, ten neutralny plac, wśród którego ustawiała wszelka walka, na którym rozbrojeni spotykaliśmy się wszyscy, podając sobie dłonie bratnie – istniał jeszcze, dziś mowy być o tym nie może. Liczę to do najstraszniejszych fenomenów teraźniejszości.

W tym względzie, jak w wielu innych, powstanie r. 1863, miało następstwa niezmiernie doniosłości. Cały naród w nim uczestniczył w ten lub inny

<sup>9</sup> *In anima nobili* (łac.) – w szlachetnej duszy, tu w znaczeniu ‘w człowieku’.

sposób i kto nie winien był czynu, winien był współczucia, słabości, milczenia, przyzwolenia; – a nic przecie tak nas ostatecznie nie rozłamało jak ono.

Najsmutniejszą w świecie uwagę tu dodać potrzeba, że tam, gdzie prześladowanie jest najcięższe, ono stanowi jeszcze spójnię społeczną, ono trzyma składowe części narodu w pozornym związku i całości, gdy, jak na przykład w Austrii – swoboda wywołuje ostateczne rozprzężenie. Nie jestli to psychologicznym fenomenem największego znaczenia?

Dla nas ani ucisk, ani prześladowanie, ani negacja, ani europejskie zobojętnienie dla sprawy naszej, nie ma tak wielkiej doniosłości, jak nasze wewnętrzne walki, nastrój i eksterminacja, której my się sami na sobie dopuszczamy – w chwili, gdy najprostsza rachuba skupiać by się nam nakazywała. Jak przepotężne siły zużywają się na tę walkę bratnią, jeśli nie bezowocową, (bo nic nie mija bezskutecznie) – to ze wszech miar nader groźną – wskazywać nie mamy potrzeby.

Z bliska się wpatrując w ten bój żywiołów różnych, z każdym dniem wyraziściej się wyosobniających, widzimy w nim mnogich przyczyn skutki. Odbija się w tym i walka, która całą w tej chwili Europę zaprzęta – walka ducha postępu, nieświadomego dróg, choć świadomego celów swoich, z duchem zachowawczym bezwzględnie, z duchem bojaźliwym lub samolubnym zwrotu i nieruchomości. Ta walka, która we wszystkich sferach życia, począwszy od religijnej do ekonomicznej, objawia się wszędzie – żywo też odzwierciedla się u nas. Są przyczyny, dla których ona też gwałtowniejszą jest niż gdzie indziej. Postęp a rewolucja jeszcze jasno rozłączonymi nie zostały; z obawy rewolucji zapiera się wielu postępu, który jest prawem nieuniknionym. Dla nas rewolucja ma znaczenie inne może niż dla drugich narodów; była zawsze obfitą w kieski, duch jej z tradycjami naszymi się nie godzi – a więc z obawy rewolucji gotowiśmy często choćby do średnich wieków zawrócić.

Pośrednie stanowisko postępowych ludzi, niewierzących w rewolucję, pragnących historycznego rozwoju na podstawach przeszłości – dotąd niezajęte prawie i niewzmocnione, liczy u nas za mało świadomych stronników. Zawsze do krańcowości skłonni, przerzuciliśmy się w dwa obozy, z których w jednym ultramontanizm zacięty z monarchiczną teorią władzy Bożej i wybranych społeczeństwa przewodźców, z wiarą w to, że ludzkość zawsze ma pozostać bezwiedną masą, kierowaną przez namaszczone i uprzywilejowane – w drugim panuje rewolucja, socjalizm, rzeczpospolita demokratyczna i teorie dotąd nieusprawiedliwione.

Mówiliśmy to w *Rachunkach* z r. 1868, iż pierwsza z tych partii u nas, a po części też i w Europie, silnie jest zorganizowaną, z ludzi wybrańszych złożoną, ma potęgę inteligencji, wpływów, stosunków i kapitałów. Po drugiej stoją masy niedorośle, dorabiające się uznania, w okresie kształtowania, który zawsze osłabia, z dobrą wiarą w potrzeby reform a niepewnością dróg i środków, jakimi osiągnięte być mogą, a z tego powodu rzucające się do czego rozpaczyliwych.

Średni obóz, jeśli go tak nazwać można – jest garstką, jest pewną siłą tylko dlatego, że ma prawdę po sobie, i że musi mieć przyszłość, jest siłą, co zwycięży, ale jak wielu zwycięzców okupi tryumf straty wielkimi. My mamy właśnie zaszczyt liczyć się do straconych forpocztów tego obozu. Nim powolną pracą, mozołem i potem dokupimy się uznania, – obraz społeczeństwa naszego fermentującego na przyszłość, – jest smutny i groźny.

Sprawa postępu historycznego, normalnego jest nam wspólną z całą Europą, walczymy o to, co ona – ale być bardzo może, iż, gdy prawda zwycięży – my właśnie padniemy ofiarą. Historia idei posługuje się narodami jak jednostkami, któż wie, czy my, fałszywy obierając kierunek, nie będziemy jednostką ofiarną i trupem, co podściele się pod stopy zwycięzcy?

[...]

Ze starej społeczności polskiej pozostałe ruiny są jeszcze znakomitą kupą gruzów. Wśród niej nierzadko trafia się pysznie wyrzeźbiony posąg, wspaniałe popiersie, strzaskaną marmurową kolumnę, płyty porfiru i okruchy malachitów. Nowa społeczność nasza w dorobku; nie ma ona zewnętrznego uroku, nie ma powabu, wygląda prozaicznie, poezja jej bluszczem nie ukoronowała, zapracowane jej dłonie pieszczotliwych nie mają kształtów.

Obóz to wyrobników przyszłości, do którego by należeć, trzeba mieć odwagę i hart duszy. Nie dziw więc, że co między jasno oznaczonymi – starą a nową społecznością w półświatle, półcieniu, nie należąc do żadnej, wegetowało, przerzuca się łatwiej ku urokowi pełnym gruzom i złomom – niż do zasmolonych pracowników jutra... To, co nie jest niczym, woli być skoliżonym z jaśnie wielmożnym trupem, niż pozostać bez jenealogii, i bez przeszłości nowym, choć żywym człowiekiem... Zwiększa się obóz zachowawczy, nie zawsze wskutek przekonania, werbuje czarem, stosunkiem, słodyczą, a przede wszystkim interesem. W objęciach tych ruin, pod nimi jeszcze zalega przestrzeń ogromna, którą one władają, – są potęgą raczej bierną i oporną niż czynną – ale skupioną i silną. Garnie się ku nim, co nie ma w sobie samoistości.

Nie wahamy się z tym uznaniem, które powinno tylko pobudzić do czynu, iż dziś społeczność zachowawcza polska jest w istocie silniejszą od tej, która iść naprzód pragnie. Powody łatwe do obrachowania. Kierunek naprzód nie jest oznaczonym ściśle, każdy szuka dróg nowych, gdzie chce. Sam pochód wyraża niepewność, szukamy żywota nowego na wszelkich drogach, często na manowcach. Ci, co iść nie chcą, mają ściśle oznaczoną i pracę, i stanowisko: opierać się i stać. Oni więc są chwilowo silniejsi jak obłożona twierdza, w której dziesięciu przeciwko stu bronić się może. Cała też to doczesna ich pociecha chwilowa, – bo przyszłość do nich nie należy. Stojąc tak pod kruchą, wymrą sobie powoli.

Przypatrzmy się wszakże, do czego dziś wiedzie i jaki wpływ ma ten konserwatywizm bezwzględny. Widzimy go naprzód w kościele połączonym z tymi, którzy pragną dla kościoła nowej organizacji w formie absolutnej monarchii

i władzy w jedną dłoń skupionej. Tu, ponieważ kościół wedle nich tolerancji jest przeciwnym, i oni też jej za zasadę ani równouprawnienia wyznań nie przyjmują, co wbrew interesowi Polski stoi.

Po wtóre, że kościół dla utrzymania się przy wrzekomej sile nie przebiera w przymierzach, my idziemy z kościołem bądź co bądź, przymierza więc jego, choćby przeciwko interesom narodowym, przyjąć musimy za swoje. Najlepszą ilustracją jest całe postępowanie księdza arcybiskupa eksprymasa, który systematycznie niszczy, co katolicyzm polskim czyniło, ażeby pruskie przymierze państwu papieskiemu pozyskać. Przyjąwszy teorie, których kościół chwilowo dla obrony swej używa, jak daleko zajdziemy? może nawet do wprowadzenia języka moskiewskiego do rytuału, może i do większych ustępstw jeszcze.

W innej sferze konserwatyzm ten obdarzył nas już całą szkołą historyczną nową, opartą na obaleniu wszystkiego tego, z czego przeszłość sobie stawiała ideałów posągi. Ta szkoła usprawiedliwia u nas absolutyzmu zachcianki w całym dziejów przebiegu, idei polskiej nie chcąc zrozumieć i podporządkowując ją potrzebom czasu. Szkoła ta bezmózgim utopistą zowie świętego Kościuszkę, zbójcami tych, co kiedykolwiek o ojczyzny zbawieniu marzyli. Z wolna przez nią przechodzimy do kanonizacji Stanisława Augusta, do zupełnego oczyszczenia Targowicy. Wedle niej Bar i Kościuszkowska rewolucja nas zgubiły.

Dalej – konserwatyzm ten w sferach życia i czynu dzieli społeczność, utrzymuje różnice kastowe, wyłącza żywioły, które w starej Rzeczypospolitej nie miały bytu uprawnionego i – gdy naród potrzebuje sił wszelkich – odrzuca siły, byle nie uznać tego, co nowo przyszło do bytu. Chcemy być bezstronni i sprawiedliwi, stronnictwo zachowawcze ma też i daje nam pierwiastki, które (jakeśmy powiedzieli) na korzyść obrócić by się mogły, gdyby w inszej formie przychodziły.

Ciągły opór nieprzyjaciółom kraju, zagładzcom narodowości wyrobił u nas – to prawda – miłość opozycji, chorobę sporu, pragnienie negacji – zaprzeczenie namiętne autorytetom i powagom, jednym słowem niesforność. Idea ładu porządku, karność, posłuszeństwu (o ile ona swobodnego rozwoju ducha ludzkiego nie tamuje) – jest nam potrzebną. Właśnie obozowi postępowemu pod tym względem wiele braknie. Uczyć się powinniśmy.

Główną barwę społeczeństwu polskiemu nadają dziś te dwa prądy przeciwnie. Fatalność chciała, byśmy tu w dziwnym zmuszeni często być stosunku z nieprzyjaciółmi naszymi. Moskwa przebiera się za postępową, będąc radykalną, co jest zupełnie różnym; – ilekroć występujemy naprzód, pozornie zdajemy się z nią w jedną iść drogę. Tak samo znowu konserwatyści spotykają się z nią często w jednym kierunku poszanowania władzy, nie oglądając na jej źródło. Dramat nasz domowy odgrywa się na tym *to be or not to be* – Shakespearowski. Czy będziemy mieli siłę w tym stanie, pod tą presją, wyrobić się na nowy naród czy nie?

Że starym już nie możemy istnieć, na to zgadzają się wszyscy, – chociaż konserwatyści, nie przyznając się do tego, wrócić by radzi do starej Polski tylko z przywilejami starymi. Dla nas odmłodzenie zdaje się bytu warunkiem. Nie wyłącza ono pierwiastków historycznych i gruz, posągi, malachity i porfiry mogą wnieść do nowej budowy, ale trzeba też do niej dużo ciosu, wapna i świeżo wypalanej skromnej cegły ludowej. Zapomnieliśmy wszakże, iż jesteśmy tylko sprawozdawcami znikającej teraźniejszości, a program przyszłości do nas nie należy. Rok ten w fenomenach życia społecznego nie przyniósł nam nic zupełnie nowego, – ale wszystko poodznaczał wybitniej. Nie zmienia się charakter narodowy w krótkim czasie przeciągu, ale po kilku latach odstępu, – porównawszy punkt wyjścia z tym, u którego stoimy – ocenia się dopiero powolnie przebytą drogę. Polska XVIII wieku jeszcze się w społeczności naszej odbija i uwydatnia do dziś dnia, XVII w. są ślady, XVI zniknął zatarty. Od najbliższego sąsiada, XVIII wieku, w obyczajach różnimy się raczej powierzchownie niż w rdzeniu istoty. Zewnętrznie straciliśmy obojętność religijną, choć ducha religijnego nie nabraliśmy: [...] wszystkie ujemne cechy charakterystyki naszej, trwają nienaruszone.

Cnót starych, które się w wiejskich zaciszach i w XVIII w. kryły – odzyskać nam trudniej. Kosmopolityczna ogłada cechuje najwyższe towarzystwa sfery; – średnie są nowej formacji, pokładem niezsiadłym jeszcze; lud mimo wpływów demoralizujących, – mało się zmienił, a oświata przeciska się doń leniwo. Mówimy o niej wiele, czynimy dla niej mało. Szuka się chluby z tytułu propagatora ludowej oświaty, a nie uspokojenia sumienia z czynu. Popisy wymowy, popisy ofiar, popisy rozumu, zawsze tylko popisy. Społeczność ludowa nie wchodzi w zakres sprawozdań naszych, jest to dopiero embriion cywilizowanego narodu; wyłączniej dziś zajmuje pańska, szlachecka i klasy średnie. [...]

Szlachectwo w Polsce było z pewnością czym innym niżeli w krajach, z których może niektóre jego formy przeszczepione do nas zostały. Ale już z XVII wiekiem obowiązki szlachcica zacierają się, – a przywileje górę biorą. Żadna klasa społeczna nie może się utrzymać przy pewnych przywilejach bez obowiązków pewnych. Jedne implikują drugie, a gdzie klasa jaka uwalnia się od obowiązków, chcąc utrzymać przy znaczeniu i przywileju (choćby tylko moralnego przywództwa), tam nigdy nic sobie nie zgotuje nad ruinę.

Szlachta, szczególnie od r. 1863, jest poniekąd w tym położeniu, – iż zdobywszy się przymusowo na pewne ofiary, których dziś najmocniej żałuje, podnosi teraz do zasady staranie o zachowanie własne i karygodność ofiary. To, nie co innego, wieje ostrożnie z artykułów „Czasu”, „Przeglądu”<sup>10</sup>, z polemicznych wystąpień stańczykowskich przeciwko objawom patriotyzmu, w obronie nieprzerwalności sobkowstwa. Sobkowstwo ubrane w pracę organiczną doszło

<sup>10</sup> Chodzi o krakowski „Przegląd Polski”.

do apoteozy. Niestety! – nie ocali się nim szlachta naznaczona jakby fatalnym piętrem na zatracenie, i sama je sobie przyspieszy.

W wyższych jej sferach kosmopolityzm, – w niższych wychowanie niedostateczne i powierzchowne (majątniejsza młodzież w Galicji prawie jest bezprzykładną w uniwersytetach) – na ostatek tak zwany kierunek praktyczny, który odstręcza od wszelkiej idei szlachetniejszej i czynu, gotują szlachcie przyszłość najsmutniejszą. Co najwięcej będzie ona narodem w narodzie, nim zjedzona rdzą powolną, nie rozsypie się po cichu i nieznacznie. Stronnictwo zachowawcze jest u nas dziś tym prawie, czym było w Czechach, po złamaniu ich przez zwycięską Austrię<sup>11</sup>. Szlachta dla ocalenia siebie odstępuje narodowości, staje po stronie siły, a opuszcza szeregi, i dla stanowiska a przywileju gotowa sprawę polską rzucić. Dziś to coraz widoczniejsze i pod panowaniem pruskim, i pod rządem austriackim. Mnożą się odstępstwa upozorowane wstrętem do rewolucji, przywiązaniem do wiary, miłością tego porządku, pod którego opieką żyć najwygodniej i od ofiar się uwolnić można przyzwoicie.

Jeśli stan średni, inteligencja, żywioły powoli z ludu wychodzące, nie potrafią utworzyć stronnictwa narodowego – zagrożeni jesteśmy osłabieniem wielkim, bo ci, co byli piastunami idei, zrzekają się jej dobrowolnie, dla wygódek, tytułów, orderów, przez wstręt do reszty narodu, dla interesów materialnych. Kosmopolityzm już w XVIII w. widoczny w wyższych sferach, dziś razem z opozycją przeciw manifestacjom, demonstracjom i patriotyzmowi głośnemu coraz śmielej się szerzy. Francuszczyzna, niemczyzna przodują językowi polskiemu, którym się ledwie do sług przemawia. U sercanek w Poznaniu polscy duchowni panienki polskie spowiadają po francusku... bo w tym języku katolicyzm jest *plus comme il faut*<sup>12</sup>. W lepszych towarzystwach język polski nie używa się jako rewolucyjny, poezja też jest wybujałą i rewolucyjną... – wszystko, czego się trzeba pozbyć, trąci rewolucją.

Nie sądzimy, ażeby Polska przez to zginąć miała, że ją dawni wodzowie opuszczą, ale podniesie ona stratę wielką, i chwilowo znajdzie się bezsilną...

Średnia klasa dorabia się i dorobi, pomimo pozornej swej często śmieszności powierzchownej, braku form, często jeszcze niedostatecznego wykształcenia i doświadczenia a pewnej chwiejności kierunku. Panowie odbywać będą podróże, zwyciężać na wyścigach, spisywać swe jenealogie (nekrologi), dawać bale, bawić się i żyć – ale to stypa.

Mówiliśmy w roku przeszłym o separacji klas w W. Ks. Poznańskim, w innym rodzaju szumowiny społeczne wydzielają się też i w Galicji z każdym dniem widoczniej. Jest prawo żywota, które wyosobniony członek chory

---

<sup>11</sup> Autor ma tu na myśli zapewne i klęskę powstania praskiego z 1848 roku, i bliższe czasowo odrzucenie przez władze w Wiedniu postulatów Czechów, by po ugodzie z 1867 roku uznać Królestwo Czeskie w ramach monarchii za równoprawne wobec Austrii i Węgier.

<sup>12</sup> *Plus comme il faut* (franc.) – w lepszym tonie.

od ciała, wyosobniającą się klasą w społeczeństwie, skazuje na śmierć. Kto parazytem<sup>13</sup> żyje, niedługo ciągnie, osłabi to, co ssał, – ale i sam zwiędnieje rychło.

Słyszeliśmy i czytali mnogie zarzuty przeciwko naszej diatrybie zeszłorocznej o kobietach. Znajdowano ją za surową, dającą się ledwie zastosować do wyjątków. Cieszylibyśmy się bardzo, ażeby to, co nam prawie powszechnym się zdawało, mogło być tylko wyjątkiem. Udział kobiety w życiu społecznym jest potężny, nasz obyczaj wymiar jego czynił większym niż gdzie indziej. Dlatego z ubytkiem kobiet dla sprawy narodowej, siłę ona straciła wielką, poniosła stratę nienagrodzoną. Ale dziś patriotyzm *est mal porté*<sup>14</sup>, zdyskredytowały go kurierki rządu narodowego. A że panie zwykły wszystko wdziewać jak sukienki, patriotyzm zrzucano bodaj razem z krynoliną. Nie dowodzi to, by krynolina i patriotyzm powrócić nie mogły.

Modną jest zawsze francuszczyzna, konserwatyzm, ultrapobożność, korony szlacheckie i powierzchowność loret paryskich<sup>15</sup>. Nikt nie ma tak przeważnego wpływu na naród dzisiaj, ażeby modę mógł stworzyć, – a u pań wszystko jest tylko modą, aż do modlitwy, nabożeństw, patronów i świętych. Otóż mimowolnie dotknęliśmy tu jednego wielce znaczącego fenomenu, który wszędzie się objawia, ale najdobitniej w Galicji. Oprócz duchownych, których się po trosze słucha, bo nabożeństwo jest w modzie, – nie mamy powag narodowych. Dawniejsze zrzucano z podstaw i pokruszono, nowych nie wznoszą. Ostracyzm z dnia na dzień spotyka najzasłużeńszych – plwociny i degradacje – w imię dobrego tonu, konserwatyizmu lub wprost fantazji.

[...]

Na próżno byśmy podobno starali się w jedną ująć ramę obraz całego świata polskiego; więcej niż kiedykolwiek, jest to z mnóstwa odcieni złożona różnobarwna tęcza. Są wszakże pewne ogólne symptomata, które zarówno we wszystkich prowincjach dostrzegać się dają. Polska już w XVII wieku słynęła z łatwego przejmowania się ideami wszystkich narodów europejskich, ku którym ją stosunki zbliżały. Naśmiewano się z tego, nie bacząc, że było przeznaczeniem naszym europejską cywilizację brać i posyłać ją ku wschodowi. Temu przeznaczeniu jeszcze jesteśmy wierni, gdy już idee europejskie przystaliśmy propagować, bo dla nas wszelki wpływ jest zaparty. Dziś tak samo jak dawniej odbija się w całej Polsce inteligentnej, co wstrząsa umysłami w Europie. Widzimy u siebie naśladowania z francuskiego, z angielskiego, z niemieckiego, ultramontanizm francuski, filozofię niemiecką, realizm angielski, poprzeczane i uprawiane po trosze – nie ma doktryny, która by się nie powtórzyła echem u nas... Krańcowi republikanie, – socjaliści i jezuityzm najostateczniejszy... wyrabiają się na wzór cudzoziemskich. Mniej niż kiedykolwiek sił

<sup>13</sup> Tu: pasożyt.

<sup>14</sup> *Est mal porté* (franc.) – jest zniszczony.

<sup>15</sup> Loreta – tu: kobieta rozwiązła, sprzedajna.

mamy do wytworzenia czegoś z siebie samych, – a że naśladownictwo zawsze prawie fanatycznym jest i ślepym z natury swej – dochodzi więc u nas do rozmiarów przerażających. Mało gdzie ultramontanizm taką siłą i zuchwalstwem pochłubić się może i mało gdzie krwawsze socjalistowskie płużą teorie. Cała nasza społeczność, którą by niebezpieczeństwo skupić powinno, rozdziela się na obozy w interesie tych idei europejskich. Jest to zasługą z jednej strony, iż odczuwamy wszystko, czym wiek żyje, ale zarazem słabością... że to na dzisiejszą chwilę przypada.

Cechą chwili jest walka resztek patriotyzmu pojętego tak, jak go u nas poj-  
mowano od 1772 roku, z bezwzględny pragnieniem spokoju, które upatrując  
przyczynę wszelkich strat naszych w pokuszeniach patriotyzmem natchnio-  
nych, szyderstwem Tarnowskich i Szujskich, wymownym głosem ks. Goliana<sup>16</sup>,  
stańczykowskimi dowcipy pragnie patriotyzmowi zadać cios ostatni. Nie doszli  
panowie ci do wypowiedzenia całej swej myśli; – czczą oni jeszcze (wyjąwszy  
kaszubską) wspomnienia Polski, – pewne doby historyczne, język i litera-  
turę... ale dla nich Polska jest nieboszczką, której grób szanują, nie wierząc,  
by z niego kiedy powstać mogła. Do tego obozu zdrowych polityków, którzy  
gotowi są do ustępstw władzy, – porządkowi, wszystkim i wszystkiemu należy  
u nas cała arystokracja, – wszystko, co się do niej liczyć pragnie, literatura  
ortodoksyjna, duchowieństwo, ludzie majątni, nawet są inteligencje, którym  
sława de Maistrów i Rzewuskich smakuje. Salony są lojalne, ortodoksyjne,  
zachowawcze, wszystkie. – Czulsze wspomnienie Polski, piosenka narodowa,  
strój a, uchowaj Boże, uczucie silniejsze wykluczają z tego grona.  
[...]

W istocie kataklizm 1863 roku wywołał straszliwe klęski, a nie były one  
pierwszymi... konfederacja barska, rewolucja kościuszkowska, rok 1830, 1846  
i 1848, na ostatek 1863 – wyczerpały wszystkie siły, wywołały na nas prześlado-  
wania niesłychane... Winę okrucieństwa tego i odmawianej nam zawsze spra-  
wiedliwości, przypisano narodowi i jego patriotyzmowi – część naszego spo-  
łeczeństwa postanowiła całą siłą oprzeć się uniesieniom, panowaniu uczucia,  
a przedsiębrać politykę legalną, rozumną i zachowawczą.

Ponieważ wszystko, co bez rachuby i namiętne Polskę starą, ojczyznę  
drogą kocha, – spoczywa w niższych i średnich warstwach narodu, które dotąd  
najmniej są wyrobione i zorganizowane, gdy inteligencja i możni a duchow-  
wienieństwo stanęli przeciw wybuchom patriotyzmu, odebrali mu oczywiście  
największą siłę. Już po roku 1831 coś podobnego się objawiło, klęski prze-  
śladowań Mikołajowskich przeraziły; w r. 1861 przy poczynającej się agitacji,  
która do nieszczęśliwego 1863 doprowadziła; znaczniejsza część Polski była

---

<sup>16</sup> Zygmunt Golian (1824–1885) – kapłan i pisarz, ultramontanin, obrońca papieża, autor popu-  
larnych kazań, redaktor pisma „Tygodnik Soborowy”. W 2018 roku zawiązało się w Polsce Stowarzyszenie  
im. ks. Zygmunta Goliana.

przeciwko rewolucji; ale naówczas jeszcze patriotyzm był taką siłą, iż mu się nikt oprzeć, nikt apostatą przeciwko niemu być nie chciał.

Wedle naszych przekonań roku 1863, dzieło klasy średniej i młodzieży było nieszczęściem wielkim, które Moskwa przewidziała, do którego pchnęła, bo je okrutnie wyzyskać postanowiła. Po niewysłowionych środkach przedsięwziętych w roku 1863 dla wytępienia żywiołu polskiego pod panowaniem rosyjskim, wobec systematycznego znęcania się nad nami i odmówienia nam praw wszelkich, zrodzić się musiał ów prąd zachowawczy, okupujący resztę bytu ofiarą patriotyzmu.

Nieszczęściem jak zawsze u nas, w pewnej mierze reakcja przeciwko uczuciu, rozmarzeniu, gorączce itp. zatrzymać się nie umiała. Duchowieństwo poczęło dowodzić, że ojczyzna ziemska jest pojęciem sfałszowanym, że poddanie się władzy jest obowiązkiem, bądź co bądź, obywatelstwo pracą organiczną posunęło aż do wyrzeczenia się wszelkiego trudu ducha i pracy umysłowej; – na ostatek w literaturze zrodziło się szyderstwo ze świętości, z tego, co dla nas było najdroższym, – usiłujące zabić śmiesznością zapał wszelki. Garść ludzi okrzyczanych szalonymi, marzycielami, ideologami lub rewolucjonistami i demagogią – pozostała sama ze sztandarem, ze starym, krwawym i poszarpanym narodowym sztandarem.

Tłumaczymy sobie łatwo narodziny tego obozu, który szczątkom Polski heroicznej chce wlać rezygnację i pokorę – ale zaprawdę lękamy się, aby to lekarstwo nie było nad chorobę straszniejszym. Przyjmujemy razem z tymi, co chcą uspokojenia zapewne, – iż manifestacje, – agitacje, demonstracje są wyczerpujące i raczej szkodliwe niż użyteczne, ale, idzie o to, co oni zowią agitacją i manifestacją?

Wolno więc jest duchowieństwu poznańskiemu przez zawieszanie krzyżów pruskich żołnierzy – po kościołach manifestować swe lojalne usposobienia dla *status quo*; a nie wolno modlić się za duszę Kazimierza Wielkiego? Wolno ks. Golianowi z kazalnicy płwać na Polskę, a nie wolno zaśpiewać pieśni, która by w niebo niosła skargi nasze? Jesteśmy dziś rozdwojeni silniej niż kiedy – prawda, część naszych gorętszych przeszła do obozu rewolucji i socjalizmu, może z rozpaczy – ale nie masz środka pomiędzy rozpaczliwymi wybuchy a martwym poddaniem się śmierci? Wyszukanie tego środka jest zadaniem ludzi sumienia... Nie trzeba dać zgasnąć miłości dla kraju i poczuciu obywatelskich obowiązków, – należy zorganizować rozpierzchnię, ale nie wyklinać tych, co czują, boleją i los Polski czują. Reakcja, której dowódcami są wyżsi duchowni, możni, a nawet część inteligencji, nie chce tego widzieć, i że ostatnią iskrę zgasiwszy, nikt w świecie na nowo rozpałić jej nie potrafi.

Jaką dziś jest...

## „Sądy” o literaturze

Badacze i dawniejsi, i współcześni są zgodni co do tego, że Józef Ignacy Kraszewski ogarniał uwagę wszystkie najważniejsze działy dziewiętnastowiecznego piśmiennictwa<sup>1</sup>. Nie mógł zatem przeoczyć i nie przeoczył prac poświęconych literaturze<sup>2</sup>. Wydaje się, że właśnie skondensowane, niekiedy może nawet nazbyt skrótowe, komentarze na ich temat zamieszczone w *Rachunkach* stanowią bardzo interesujący dokument świadomości literaturoznawczej pisarza. Publicystyczno-krytyczny profil dzieła znacząco modeluje, rzecz jasna, tok wyводу, ale dzięki temu tym wyraziściej rysują się kwestie dla autora najistotniejsze i najtrudniejsze; splątania myśli i terminologiczna swoboda. Kontekstowe zależności uwyraźniają się w dynamice pospiesznego notowania być może lepiej, niż gdyby zostały poddane ujarzmiającemu porządkowi teoretycznego wykładu.

---

<sup>1</sup> Zob. np. R. Pleniewicz, *Krytyka literacka*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880, s. 343–411; P. Chmielowski, *Wstęp. (Poglądy literackie J.I. Kraszewskiego)*, w: J.I. Kraszewski, *Wybór pism*, oddział 10: *Studia i szkice literackie*, poprzedzone wstępem krytycznym i opatrzone spisem chronologicznym pism autora przez P. Chmielowskiego, Warszawa 1894, s. VI–XXIV; J. Bachórz, *Józef Ignacy Kraszewski. 1812–1887*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992, s. 465–466; M. Strzyżewski, *Kraszewski jako krytyk literacki (uwagi o stanie badań – wstępne rozpoznania – postulaty)*, w: *Kraszewski. Poeta i światy. W 200. rocznicę urodzin i 125. rocznicę śmierci pisarza*, red. T. Budrewicz, E. Ihnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012, s. 147–169.

<sup>2</sup> Przywołani w poprzednim przypisie badacze nie zajmowali się tym aspektem pisarstwa krytycznego Kraszewskiego. Wszyscy natomiast zwracali uwagę na powiązania między wypowiedziami krytyczno- i historycznoliterackimi autora, a Mirosław Strzyżewski trafnie przypomniał – co koresponduje z zagadnieniami, które podejmę – ważne dla tej kwestii okoliczności dziewiętnastowieczne: „Wówczas to stopniowo wyłaniała się dopiero dziedzina historii literatury jako pochodna bibliografii, krytyki literackiej i historii, a świadomość odrębności dyskursu krytycznoliterackiego od historycznoliterackiego nie była jeszcze w pełni ukształtowana, stąd też brały się i synkretyczne formy przynależne często do obu typów narracji, które trudno od siebie rozdzielić”. M. Strzyżewski, *Kraszewski jako krytyk literacki...*, s. 167. Zob. też H. Bursztyńska, *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982, s. 7–16.

Z krytycznymi, czy wręcz zaledwie sprawozdawczymi, opiniami na temat postępu badań z zakresu historii literatury łączy się w *Rachunkach* pewność ugruntowanych, bo wielokrotnie powtarzanych i wyrażanych już wcześniej, poglądów metakrytycznych. Pobieźna lektura skutkuje wrażeniem, że zainteresowanie studiami historycznoliterackimi to jedynie dodatek do znacznie ważniejszej dla pisarza diagnozy kondycji krytyki oraz jej wpływu na rozwój i odbiór literatury. Jeśli jednak nie damy się zwieść temu odczuciu, możemy dostrzec nie tylko logikę powiązań między tymi wątkami, lecz także siłę autorskich przekonań co do fundamentalnego z punktu widzenia kultury narodowej znaczenia profesjonalnej historii literatury jako specjalistycznego dyskursu.

Krytyka, zdaniem Kraszewskiego, tak jak literatura, powinna być „pulsom dnia obecnego”<sup>3</sup>. Nie ma w tym bynajmniej przyzwolenia na doraźność rejestrowania rytmów terażniejszości. Raczej wskazanie na odpowiedzialność tworzenia świadectw wspólnotowego istnienia (literatura) i stymulowanie tego procesu (krytyka). Rozgoryczenie pisarza słabą jakością współczesnego piśmiennictwa, niskim poziomem wiedzy i umiejętności krytyków, zaniedbaniami w zakresie czytelniczej edukacji odbiorców jest warunkowane tyle wartościami powstających tekstów, ile wysokimi oczekiwaniami wobec nich<sup>4</sup>. Trudno o ich lepsze umotywowanie niż to, które znajdujemy w *Rachunkach* za rok 1868:

Cała reszta naszego żywota pozostająca nam jeszcze za podściół służą, za materiał piśmiennictwu, za sok pożywny tej treści mającej z obecnych czasów pozostać na przyszłość pomnikiem sił i słabości naszych. Nic też tu nie ma obojętnego, każde zjawisko coś mówi, każdy wyraz jest skutkiem jakiejś boleści lub trudu – wszystko tu owocem, w którym praca najrozleglejsza, najmniej widoczna skupia się i do samopoznania przychodzi. Każde drgnięcie wnętrza odbija się na tych kartach jedynych już dziś dziejów narodu, któremu historii mieć i tworzyć zakazano, który śpiewa, przypomina, trawi swą przeszłość lub snuje przyszłość niewidomą, bolejąc nad terażniejszością<sup>5</sup>.

To – rzecz by można – fragment operacyjny tej części antologii, którą przygotowałam. Widzę w nim myślowy zwornik narracji literaturoznawczej rozproszonej w kolejnych rocznikowych tomach, wkomponowującej się w rozmaite zagadnienia trudnej polskiej i europejskiej rzeczywistości lat 60. XIX wieku, które Kraszewski stara się zbilansować, a przynajmniej zinwentaryzować. Siła i waga tych zdań tkwią w ich esencjonalności. Poświadczając ze wzniosłością ogromne, wprost niemierzalne, znaczenie literatury jako ekwiwalentu, medium i pomnika życia narodu, milcząco stawiają wyzwanie i krytyce, i historii literatury jednocześnie. Cytowane słowa, przy uwzględnieniu ich kontekstowego zakorzenienia, pozwalają zrozumieć, dlaczego ranga pierwszej musi się zasadzać na obiektywnym i rzetelnym (opartym na kryterium prawdy i sumienia) szacowaniu wartości i objaśnianiu dzieł literackich, służącemu artystycznemu i intelektualnemu

<sup>3</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, Poznań 1867, s. 213.

<sup>4</sup> Niekiedy jednak także, na co zwracał uwagę Chmielowski, osobistymi rozczarowaniami. P. Chmielowski, *Wstęp...*, s. XVIII.

<sup>5</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, Poznań 1869, s. 739–740.

rozwojowi twórców oraz podnoszeniu sprawności poznawczej czytelników. A zarazem – odślaniając myślenie Kraszewskiego w kategoriach ciągłości – uwrażliwiają na potencjał poznania historycznoliterackiego, zorientowanego na takie zagadnienia, jak: chronologia i procesualność zjawisk literackich; kumulacja wiedzy; konieczność wypracowania kryteriów syntetyzowania dorobku twórczego w zakresie literatury, ale też dotychczasowej specjalistycznej refleksji nad nim. Prace krytyka przygotowują podglebie i zaplecze dla historyka literatury, będąc przy tym przedmiotem jego badań. Pisarstwo historyka z krytyki korzysta, a także podlega jej ocenie. Oboje – krytyk i badacz – na różne sposoby zabezpieczają znaczenie(-a) literatury jako depozytariuszki narodowych wartości.

Doświadczenia terażniejsze i ich literackie zapisy są dla pisarza ważne – nie wyłącznie, lecz również – ze względu na to, że będą przeszłe w przyszłości<sup>6</sup>. Następstwem tego jest nierozzerwalne sprzężenie krytyki oraz historii literatury jako dyskursów wspierających rozumienie i rozwój piśmiennictwa, a ponadto nierozłącznych, powiązanych relacją wynikania, mającą niejednokierunkowe wektory. Można chyba bez przesady powiedzieć, że te kwestie uzyskują w *Rachunkach* podwójną egzemplifikację. Zarówno przez to, o czym pisze autor, jak i dzięki temu, jak to robi. Jego sprawozdawcza praktyka pisarska zorientowana na prace historycznoliterackie wyjątkowo sugestywnie potwierdza przecież osmotyczność myślenia krytyczno- i historycznoliterackiego, wobec którego język bywa wtórny, a procesy poszerzania znaczenia słów czy terminów nie zawsze są współbieżne z zabiegami służącymi potrzebom definicyjnym. To dlatego i w ówczesnej polszczyźnie, i w *Rachunkach* możemy zaobserwować nadreprezentację leksemu „krytyka” oraz jego pochodnych, bo wciąż stosuje się go wówczas i dosłownie, i jako synonim badań. Co bynajmniej nie wyklucza też praktyki rozróżniania znaczeń wyrazów „krytyk”, „badacz”, „historyk” literatury.

Warto zwrócić uwagę, że Kraszewski, używając określenia „historia literatury”, odsyła do dwóch odmiennych porządków – procesualnego rozwoju literatury oraz profesjonalizującego się namysłu nad nią, uwzględniającego perspektywę diachroniczną<sup>7</sup>. Ponadto zaś stosuje tę formułę jako synonim dla syntezy historycznoliterackiej, będącej najważniejszym gatunkiem – jak byśmy dziś powiedzieli – historycznie zorientowanego literaturoznawstwa. Co ciekawe, choć przedmiotem refleksji pisarza są prace, które skłonny byłby zakwalifikować jako historycznoliterackie, nie ma wątpliwości, że „[h]istoria literatury z wyjątkiem niewielu prac, które ją zbogaciły – zawsze jeszcze pozostaje wielkim pragnieniem i potrzebą przyszłości”<sup>8</sup>. Pisarz w różny sposób formu-

<sup>6</sup> Na kwestię tę można spojrzeć też tak, jak zrobiła to Halina Bursztyńska, twierdząc: „Od samego początku u podłoża wystąpienia pisarza jako badacza literackich epok, publicysty, krytyka oraz teoretyka literatury leżała programowo pojęta świadomość własnej, rzec by można, misji »pobudziciela« bieżącego życia literackiego”. H. Bursztyńska, *J.I. Kraszewski o poetach...*, s. 7.

<sup>7</sup> W różnym znaczeniu używane jest również przez Kraszewskiego – co było wówczas normą – pojęcie literatury, rozumiane zarówno jako sztuka artystyczna, jak i ogół piśmiennictwa, obejmującego także wyodrębniający się coraz wyraźniej nowy jego dział, jakim była historia literatury (stąd niekiedy pozornie nielogiczne utożsamienie literatury i historii literatury).

<sup>8</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 2, Poznań 1868, s. 295.

łuje tę myśl i powtarza we wszystkich tomach swoich roczników, uznając, że potrzeba ta nie może zostać zaspokojona, dopóki nie powstaną rzetelne prace biograficzne, monograficzne i edytorskie, których przedmiotem powinny być życie i twórczość najważniejszych polskich autorów widzianych w kontekście kulturowym i historycznym swoich czasów. Tym większe i pilniejsze to zadanie, że chodzi nie tylko o wykształcenie się nowego obszaru piśmiennictwa naukowego, lecz także o jego funkcje tożsamościowe, skoro genetycznie niejako zaprogramowane jest ono na jeden z profesjonalnych języków pamięci zbiorowej.

Kraszewski rejestruje zatem taki etap kształtowania się historii literatury jako dyskursu literaturoznawczego, kiedy ma już ona, jego zdaniem, tekstowe reprezentacje, ale nie istnieje jeszcze jako dyscyplina naukowa (bądź subdyscyplina, jak może powiedzieć-libyśmy dziś) czy „umiejętność” (jak mówiono o niej w drugiej połowie XIX wieku)<sup>9</sup>. Zarazem jednak pisarz jasno kreśli wyzwania, którym powinna ona sprostać. Podobnie jak w przypadku krytyki, tak również w odniesieniu do historii literatury za priorytetowe wymagania uznaje opartą na solidnej wiedzy rzetelność sądów i ich obiektywizm. A jednocześnie łączy spojrzenie z historycznego oddalenia z większą odpowiedzialnością związaną z wysiłkiem scalania dorobku literackiego (reprezentatywnego dla dziejów oświaty, umysłowości, a szerzej – historii narodu), uwzględniającego nie tylko jego chronologiczną zmienność, lecz także przestrzenną różnorodność<sup>10</sup>:

Literatura w rozdzielonych kraju częściach, różnym ulegająca wpływom, w emigracyjnych ogniskach barwiąca się tłem otaczającym, żyje sokami różnymi i rozmaite wydaje owoce. Niełatwo też ująć ją w całość jedną i wykazać, że na tych gruntach uprawnych odmiennie, jedno zasiewu ziarno wschodzi, choć z siłą różną i postacią niejednaką. Należałoby rozebrać wszystkie ważniejsze ukazujące się dzieła, wskazać związek ich z duchem narodu, ocenić ich wartość – połączyć je dla oczów wszystkich, widomym węzłem i dać obraz wyczerpujący pracy na tym polu, które najwymowniej o niewygasłym życiu naszym poświadcza<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> Uwagi Kraszewskiego wyrażone w *Rachunkach* interesująco dialogują z bliskimi im chronologicznie wypowiedziami profesorów Szkoły Głównej czy Wincentego Pola. Zob. U. Kowalczuk, *Świadomość metodologiczna profesorów Szkoły Głównej. O kilku prelekcjach wstępnych*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczuk, E. Książyk, Warszawa 2019, s. 23–48; też, *Wincentego Pola „Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku”*. *Geografia między historią literatury a autobiografią*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*. *Dyslokacje*, red. U. Kowalczuk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 343–359.

<sup>10</sup> Zwroć uwagę na ten aspekt wyróżnia poglądy Kraszewskiego, bo choć łączenie perspektywy historycznej i geograficznej w koncepcjach historycznoliterackich popularyzowało się w drugiej połowie XIX wieku, to służyło przede wszystkim uwzględnianiu odmienności poszczególnych rejonów dawnej Rzeczypospolitej, a nie mówieniu wprost o różnicach międzyzaborowych. Zob. np. W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku*, w *dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, stenografowanych pod dyktando L. Olewińskiego, profesora stenografii w Uniwersytecie Lwowskim, Lwów 1866; B. Chlebowski, *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*, w: *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-Literackiego imienia Jana Kochanowskiego*, Kraków 1886.

<sup>11</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, s. 738–739.

Między innymi z tego powodu, że Kraszewski wiąże zróżnicowanie z ryzykiem rozproszenia, wbrew swoim wysokim wymaganiom, przekonuje: „Wszystkim dla nas jest literatura, przeto tym troskliwiej pielęgnować ją powinniśmy, a sąd o niej u nas całe inny być musi, oględniejszy niż tam, gdzie naród na inny się sposób wyrażać ma prawo i swobodę”<sup>12</sup>. Choć w strukturze wywodu opinia ta dotyczy krytyki, to w porządku rozumowania autora odnosi się do każdego typu namysłu, którego obiektem jest twórczość literacka. Zdaje się przy tym warunkowo zawieszać sygnały dyferencjacji wypowiedzi literaturoznawczych. Sprowadza bowiem ich znaczenie do – obwarowanego zobowiązaniem etycznym i regulatywno-stymulującego wobec komunikacji literackiej – procesu aksjologiczno-poznawczego, jakim jest „sąd” (co pozwala też uznać za nieprzypadkową dużą frekwencyjność tego leksemu i jego pochodnych w wybranych fragmentach *Rachunków*).

Można by na takim wniosku poprzestać. Warto jednak zauważyć i to, że takie rozpoznanie uwarunkowań i skutków wydawania sądów o literaturze polskiej jest dowodem na wysoką świadomość historycznoliteracką autora<sup>13</sup>, swobodnie wykraczającego poza zadania krytyka, co już wcześniej sugerowałam. Przyglądanie się sposobom profilowania refleksji przez Kraszewskiego wydaje się zadaniem równie owocnym, co sprawdzanie, jak bywał przenikliwy w swoich rozpoznaniach (uwagi o Antonim Małeckim)<sup>14</sup> i jak niekiedy zbyt pospiesznie szedł za cudzymi opiniami (passusy o Lucjanie Tomaszu Rycharskim)<sup>15</sup>. Próby określania relacji między krytyką a historią literatury, pytania o terminologiczną ścisłość i jasność definicji czy trafność sądów Kraszewskiego, podejmowane podczas lektury wybranych do antologii fragmentów, nie mogą być obliczone na jednoznaczne odpowiedzi. Nie jest to wszakże kwestia nieudolności pisarza<sup>16</sup>, lecz

<sup>12</sup> Tamże, s. 740.

<sup>13</sup> Mimo niewątpliwej wiedzy Kraszewskiego w zakresie literatury polskiej, pytano nieraz o jego kompetencje historycznoliterackie, a szczególną okazją do tego stawały się okoliczności związane z aspiracjami akademickimi pisarza (zob. np. H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotnie kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979). Raczej nie używano w tym kontekście argumentów odwołujących się do świadomości i wyobraźni historycznoliterackiej, których dowody odnaleźć można w różnych tekstach pisarza, w tym w *Rachunkach*.

<sup>14</sup> Bezwzględnie wysoką rangę monografii Małeckiego o Słowackim badacze potwierdzili już wielokrotnie. Zob. np. K. Poklewska, *Czytając Małeckiego (w stulecie monografii o Słowackim)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1969, seria 1, z. 65, s. 146–147; J. Maślanka, *Antoni Małeki jako historyk literatury polskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1988, z. 66, s. 37–39; M. Adamski, *Antoniego Małeckiego „Juliusz Słowacki” w stosunku do współczesnej epoki – studium z historii literaturoznawstwa*, „Ślupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, nr 8, s. 39. Zob. też Z. Dambek-Giallelis, *Dziwne kształty życia. Studia i szkice z dziejów biografistyki polskiej połowy XIX wieku*, Poznań 2019, s. 114, 126, 141, 144 (rozdz. *Filolog klasyczny pisze biografię romantyka – Antoni Małeki o Słowackim*).

<sup>15</sup> Praca Rycharskiego nie była uznawana za wartościową i dziś bywa zaledwie wzmiankowana. Zob. K. Cysewski, *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu. 1860–1914*, Ślupsk 1986, s. 260; R. Skręt, *Historiografia literatury polskiej w XIX stuleciu*, Wrocław 1986, s. 225. W XIX wieku bardzo krytycznie wypowiadał się o niej Piotr Chmielowski (*Metodyka historii literatury polskiej*, Warszawa 1899, s. 118, 123).

<sup>16</sup> Trudno zgodzić się z opinią Wincentego Danka, że „*Rachunki* nie uzupełniają [...] w większej mierze dorobku ich autora jako krytyka literackiego i historyka literatury. Najbardziej wartościowe są uwagi

konsekwencja dokumentowania w *Rachunkach* określonego etapu kształtowania się profesjonalnego komentowania i opracowywania literatury polskiej, którego znaczenie daje się mierzyć raczej determinacją w poszukiwaniu form i metod niż bezwzględną pewnością ustaleń<sup>17</sup>.

## Bibliografia

- Adamski M., *Antoniego Małeckiego „Juliusz Słowacki” w stosunku do współczesnej epoki – studium z historii literaturoznawstwa*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2010, nr 8.
- Bachórz J., *Józef Ignacy Kraszewski. 1812–1887*, w: *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, seria 3: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, red. M. Janion, M. Maciejewski, M. Gumkowski, Warszawa 1992.
- Barycz H., *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979.
- Bursztyńska H., *J.I. Kraszewski o poetach i poezji polskiej*, Katowice 1982.
- Chlebowski B., *Znaczenie różnic terytorialnych, etnograficznych i związanej z nimi odrębności ekonomiczno-społecznych, politycznych i umysłowych stosunków dla naukowego badania dziejów literatury polskiej*, w: *Pamiętnik Zjazdu Historyczno-Literackiego imienia Jana Kochanowskiego*, Kraków 1886.
- Chmielowski P., *Wstęp. (Poglądy literackie J.I. Kraszewskiego)*, w: J.I. Kraszewski, *Wybór pism*, oddział 10: *Studia i szkice literackie*, poprzedzone wstępem krytycznym i opatrzone spisem chronologicznym pism autora przez P. Chmielowskiego, Warszawa 1894.
- Cysewski K., *Z zagadnień literaturoznawstwa polskiego doby pozytywizmu. 1860–1914*, Słupsk 1986.
- Dambek-Giallelis Z., *Dziwne kształty życia. Studia i szkice z dziejów biografistyki polskiej połowy XIX wieku*, Poznań 2019.
- Danek W., *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957.
- Kowalczuk U., *Świadomość metodologiczna profesorów Szkoły Głównej. O kilku prelekcjach wstępnych*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczuk, E. Książyk, Warszawa 2019.
- Kowalczuk U., *Wincentego Pola „Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku”. Geografia między historią literatury a autobiografią*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. naukowa U. Kowalczuk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019.
- Kraszewski J.I., [*Wstęp*], w: W. Cybulski, *Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, t. 1, przeł. F. Dobrowolski, Poznań–Drezno 1870.
- Maślanka J., *Antoni Małeki jako historyk literatury polskiej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1988, z. 66.

charakteryzujące oblicze ówczesnej krytyki literackiej jako narzędzia zemsty na wrogu albo tendencyjnej pochwały, zresztą dawniej też wygłaszane”. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957, s. 114.

<sup>17</sup> Jednym z istotnych kontekstów podejmowanych tu zagadnień pojawiających się w *Rachunkach* Kraszewskiego jest napisany przez niego wstęp do pracy Wojciecha Cybulskiego, zmarłego w 1867 roku profesora Uniwersytetu Wrocławskiego. Zob. J.I. Kraszewski, [*Wstęp*], w: W. Cybulski, *Odczyty o poezji polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*, t. 1, przeł. F. Dobrowolski, Poznań–Drezno 1870. Wprowadzenie to było opatrzone datą „Grudzień 1869”. Już po opracowaniu tej części antologii został opublikowany ważny tekst, który pod wieloma względami koresponduje z moimi uwagami. Zob. M. Rudkowska, *Kraszewski Józef Ignacy*, hasło w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Hasła osobowe*, t. 2: *K–O*, red. T. Kostkiewiczowa, G. Borkowska, M. Rudkowska, Toruń–Warszawa 2024, s. 242–251.

- Plenkiewicz R., *Krytyka literacka*, w: *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1880.
- Poklewska K., *Czytając Małeckiego (w stulecie monografii o Słowackim)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1969, seria 1, z. 65.
- Pol W., *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku, w dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, stenografowanych pod dyktando L. Olewińskiego, profesora stenografii w Uniwersytecie Lwowskim, Lwów 1866.
- Skręt R., *Historiografia literatury polskiej w XIX stuleciu*, Wrocław 1986.
- Strzyżewski M., *Kraszewski jako krytyk literacki (uwagi o stanie badań – wstępne rozpoznania – postulatory)*, w: *Kraszewski. Poeta i światy. W 200. rocznicę urodzin i 125. rocznicę śmierci pisarza*, red. T. Budrewicz, E. Ichnatowicz, E. Owczarz, Toruń 2012.

### ***Rachunki. Z roku 1866, R. 1 (s. 213–235)***

Literatura każdego narodu ma swą wartość bezwzględną – o tej przyszłość od terażniejszości sprawiedliwszy sąd wyda; my nie możemy się oderwać od terażniejszości, na nasze wyroki wpływa ubocznych okoliczności tysiące... nasze też sądy być muszą tak dobrze pulsem dnia obecnego, jak nim jest sama literatura...

Do zbytku też i za długo pisano, sądzono, uczono się oderwanej literatury, czegoś, co nie istnieje i samo przez się jest niezrozumiałym.

W tych wszystkich dziejach piśmiennictwa papierowych, martwych, które składają nam ludzie nieżywi z resztek przez mole niedojadłych, nie ma – powiedzmy prawdę – ani sensu, ani treści...

Możnaż zrozumieć Reja, nie znając panowania Zygmunatów, a znać zygmuntofskie dzieje bez tego, co je zrodziło... Pojmiesz kto Kochanowskiego i Klonowicza oddzielonych od epoki i obyczajów, które ich wydały...? Kręcimy się w kole błędnym, co najwięcej kosztownych przygotowań do dziejów literatury, których dotąd ani zawiązku nie mieliśmy.

Historia literatury tak ściśle jest połączoną z historią kraju, że kto je oderwać od siebie zapragnie, dwa trupy tylko na anatomicznym rozciągnięciu stule... Tak jest z przeszłością, a prawo to do terażniejszości również się stosuje... ktoś oceni i pojmie Mickiewicza bez Nowosilcowa, Wilna, społeczeństwa litewskiej stolicy, dziejów polskich męczeństw i ruchu umysłów nie tylko w Polsce, nie tylko w Rosji, ale w całej Europie?

Nic też bardziej u nas zaniedbanego przez niedołęstwo nasze nad historią ducha naszego; mamy do niej powierzchownie przewertowanych, zregistrowanych materiałów stopy – ale na poważną ową budowę świątyni, w której na ołtarzu stanąć ma Athene-Pallas narodu... jeszcze się nam nie zebrało...

Wina jest naszą i wspólną nam po części z resztą Europy, w której historia piśmiennictwa jest najślabszym dziejów działem.

Z małymi wyjątkami stoją po rozdrożach skelety bibliograficzne pozasychałe... i na tym koniec.

A właśnie najwyższą, najkrańszą mogłaby być historia piśmiennictwa, bo ono jest ostatecznym, najczystszy, najidealniejszym życia zbiorowego wyrazem.

Nic tu nie jest dziełem przypadku, nawet odskakujący na tle szarym promienisty geniusz, który ma ojca w duchu narodu, matkę w uczuciu narodowym... który maluje dobitnie, co tysiące wypowiedzieć, pomyśleć się nawet nie odważyło...

O biedni, biedni stokroć skazańce na niepamięć, ci, co u nas za tysiące i w imieniu ich wzięli pióro do ręki. Ten tłum, który oni mniej więcej dobrze i w pełni przedstawiają, wcale się o nich nie troszczy...

Mogły ledwie pokryte przysypują niepamięcią, posiewają niepamięcią...  
[...]

Uskarżamy się wszyscy na nieszczęśliwy stan piśmiennictwa, na to zubożenie publiczności, na małe, wyjątkowe tylko zajęcie literaturą; – lecz być że może inaczej, gdy ci, których sprawa jej z powołania obchodzić powinna, jak najmniej się nią troszczą.

Kto wie, czy ci, co piszą sami, nie najmniej u nas czytają. Przejrzmy, nie mówię już nową literaturę naszą – *terra incognita*<sup>18</sup> dla większości nawet wykształconych ludzi... ale dawniejsze *plody*<sup>19</sup> naszego ducha, bodaj od Reja i Kochanowskiego, a powiedzmy szczerze, czy choćby jeden z tych pisarzy, których imię jest na ustach wszystkich – oceniony był należycie, osądzony, jak zasłużył, umiłowany skutecznie i rozumnie...?

Chwilowe zapęły dla ulubieńców niektórych są raczej namiętnymi fantazjami niż miłością wielką, prawdziwą, gorącą a poważną.

Porównajmy to, co mamy o naszych najznakomitszych pisarzach, z tym, co o swych ulubieńcach napisały inne narody – z badaniami Anglików o Shakespearze, ze studiami Niemców o Goethem, Francuzów bodaj o Lafontaine, Corneillu i Racinie, Hiszpanów o autorze rycerza z Manszy<sup>20</sup>... – a uderzywszy się w piersi, będziemy się musieli przyznać do grzechu lekceważenia i obojętności.

Ogół czasem kocha pisarza, podniesie go, poczuje w nim instynktowo piękność – ale w tym mu wybrani wcale nie dopomagają.

Owszem zapęł ogólny najczęściej u nas rodzi nie poważne dochodzenie przyczyn jego, ale sarkazm i negacją.

Wielka zresztą liczba dzieł znakomitych prawie nieznaną, nieocenicioną, niezrozumianą butwieje. Dla Kochanowskiego zebrano się wyjątkowo

<sup>18</sup> *Terra incognita* (łac.) – ziemia nieznaną.

<sup>19</sup> Podkreśl. z oryginału.

<sup>20</sup> Autor rycerza z Manszy – Miguel de Cervantes Saavedra (1547–1616); hiszpański pisarz, autor m.in. powieści *El ingenioso hidalgo Don Quijote de la Mancha*.

na staranniejsze studia przygotowawcze i to w czasach najnowszych<sup>21</sup>; nie sięgnęły one wszakże dalej nad krytykę dat, porównanie tekstów, wskazówkę naśladownictw tam nawet, gdzie były tylko może przypomnienia mimowolne – ani duch, ani zasługa poety, co stworzył język, którym do dziś dnia niedołącznie coraz piszemy – nie zostały dotąd ujęte i ocenione<sup>22</sup>.

Z bliższych nam Krasicki wyraził całość epoki, w swoim rodzaju więcej niż popularyt talent – pisarz najpopularniejszy, niezmiernego wpływu – pozostał jeszcze cały tajemnicą i zagadką... biografia jego nawet nieopoczęta...<sup>23</sup> Za purpurą biskupią księcia kościoła... nie widać człowieka. Cóż mówić o pomniejszych, o których w rejestrach bibliograficznych znajdujemy wzmianki, czasem wyborny i staranny spis ich dzieł, a sąd najmocniej przekonywający, że sprawozdawca o ich pismach zasłyszał coś, ale ich się strzegł przeczytać.

Czytać z zastanowieniem, powolnie, myśląco – nie umiemy. Mamy daleko więcej pisarzy niż czytelników – a główni poeci epoki naszej ledwie nie głębiej, lepiej pojęci, rozebrani, oszacowani zostali za granicą niż w domu.

Jest to jeden z najsmutniejszych symptomatów dla narodu. Czytamy chętnie pisarzy obcych, swoich przebiegamy z roztargnieniem, byle coś z nich pochwytać.

W historiach piśmiennictwa, których autorów wymieniać nie mamy potrzeby<sup>24</sup>, co chwila rozbijamy się o takie sądy o pisarzach, które dotykalnie

<sup>21</sup> Kraszewski mógł mieć na myśli przede wszystkim: J. Przyborowski, *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego*, Poznań 1857; J. Kochanowski, *Wszystkie dzieła polskie*, t. 1–2, wyd. K.J. Turowski, Przemysł 1859.

<sup>22</sup> Kraszewski bardzo cenił dorobek Kochanowskiego i kilkakrotnie wypowiadał się na jego temat. Największą wartość i znaczenie miało studium *Jan Kochanowski (Nowe studia literackie)*, t. 2, Warszawa 1843, s. 7–111), w którym pisarz silnie podkreślał narodowy charakter twórczości renesansowego poety. Zob. H. Bursztyńska, *Sądy Józefa Ignacego Kraszewskiego o Janie Kochanowskim*, w: *Jan Kochanowski. Twórczość i recepcja*, t. 2, red. Z.J. Nowak, Katowice 1985, s. 73–82; M. Łojek, *Twórczość J. Kochanowskiego w sądach krytyków okresu romantyzmu i w ocenie J.I. Kraszewskiego*, w: *Józef Ignacy Kraszewski. Twórczość i recepcja*, red. L. Ludorowski, Lublin 1995, s. 195–208.

<sup>23</sup> Badania nad biografią i twórczością oświeceniowego twórcy rzeczywiście nie były wówczas zaawansowane. Pierwszą jego monografię napisał dopiero autor *Rachunków*, wysoko oceniając to piarstwo: J.I. Kraszewski, *Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku*, Warszawa 1879. Zob. też J.T. Pokrzywniak, *Ignacy Krasicki w monograficznych ujęciach historyków literatury*, w: *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001, s. 303–320; M. Chachaj, *Ocena Ignacego Krasickiego w monografii J.I. Kraszewskiego „Krasicki. Życie i dzieła. Kartka z dziejów literatury XVIII wieku”*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, E. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 669–695; D.M. Osiński, *Pozytywistów dziedziństwo Oświecenia. Kierunki i formy recepcji*, Lublin 2018, s. 101, 125, 143–145.

<sup>24</sup> Zob. np. J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Warszawa 1861; W.A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830. Z rękopisów i druków zebrawszy, w obrazie literatury polskiej historycznie skreślonym*, t. 1–4, Warszawa 1851–1852; M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 1–10, Kraków 1840–1857; K.W. Wójcicki, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 1–4, Warszawa 1845–1859.

zupelną ich nieznaną zdradzają. Mamyż aby jeden rozbiór gruntowniejszy dzieł Kallimacha, którego historią, gdy przed niewielką laty znaleziono wypadkiem w Warszawie w starym wydaniu, poczytano egzemplarz za unikat<sup>25</sup>, choć miała kilkanaście wydań dobrze znanych za granicą<sup>26</sup>, opisanych u Janockiego<sup>27</sup>, i przy każdym kolońskim wydaniu Kromera<sup>28</sup> chodziła po świecie niedopatrzona –; mamyż co bardziej wyczerpującego o Grzegorz z Sanoka, o Długoszu, a z późniejszych o Reju, Bielskich, Waclawie Potockim i nieskończonej liczbie innych...? Wymieniamy tu pierwszych lepszych, którzy nam na pamięć przychodzą! O ciekawej kronice Piaseckiego<sup>29</sup> i losach jej ledwie napomknął Ossoliński<sup>30</sup>.

Powtarzamy, historia literatury jako prawdziwa historia, to jest jako organiczna całość związana pojęciem jednym opartym na studiach głębszych i znajomości warunków, w jakich się duch ludzki objawia – jeszcze u nas ani być mogła przedsięwziętą. Nawożono kamieni na budowę, ale nie ma planu i architekta...

<sup>25</sup> Kraszewski ma zapewne na myśli: *F. Kallimacha Geminiańczyka „O królu Władysławie, czyli o klęsce warnieńskiej”*, księgi dwie, Augsburg, r. 1519, w drukarni Zygmunta Grimm doktora i Marka Fürsunga, przetł. i przypisami objaśnił Michał Gliszczyński, „Biblioteka Warszawska” 1851, t. 4. Tłumacz pisał we wstępie: „Właśnie w tym czasie między innymi książkami nadesłano z Kalisza do biblioteki rządowej w Warszawie rzadkie bardzo dzieło Kallimacha o wyprawie warnieńskiej [...]. Dziwna rzecz, że nigdzie nikt dobrze tej książki nie opisał, chociaż o jej istnieniu wiadano. [...] Jest to najpewniej pierwsze wydanie, a zatem ma powagę niezaprzeczoną [...]”. Tamże, s. 299–300.

<sup>26</sup> Fragment o wydaniach dzieł Kallimacha jest niejasny, ponieważ Kraszewski podaje informacje niepełne, przesadne (wydań nie było aż tak dużo) i stosuje skróty myślowe. Autor *Rachunków* miał zapewne na myśli to, że kilkanaście wydań Kallimacha opisuje Janocki, a niektóre wydania są też u Kromera. Za pomoc w rozwikłaniu wszelkich trudności z tym związanych i przygotowaniu danych bibliograficznych umieszczonych w kolejnych przypisach najserdeczniej dziękuję Pani dr Marcie M. Kacprzak z Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

<sup>27</sup> Jan Daniel Janocki (1720–1786) – uznawany za pierwszego bibliografa w Polsce. Wysoko cenil go Karol Estreicher, przyjaciel Kraszewskiego. Zob. K. Estreicher, *Jan Daniel Andrzej Janocki (Jönisch-Janocki)*, Kraków 1869, zwł. s. 3, 28. Kraszewski najpewniej mógł znać wydanie trzytomowe: *Ianociana sive Clarorum atque illustrium Poloniae auctorum Maecenatumque memoriae miscellae*, t. 1–3, Varsaviae–Lipsiae 1776–1819 (trzeci tom wydał w 1819 Linde). O Kromerze i o Kallimachu pisuje tu Janocki w różnych miejscach.

<sup>28</sup> Wydaje się, że Kraszewski przesadza, bo najpewniej było tylko jedno wydanie Kromera w Kolonii w 1589 roku (drugie, z 1584, jest niepewne). Być może należałoby jego informację rozumieć jako ‘w każdym egzemplarzu kolońskiego wydania Kromera’. Zgodnie z informacją u Karola Estreichera (*Bibliografia polska*, t. 14, Kraków 1896, s. 21) tekst Kallimacha *De rebus gestis a Vladislao Polonorum...* dołączono do *Polonia, sive de origine et rebus gestis Polonorum...* Marcina Kromera (Kolonia 1589). Zob. też *Bibliografia literatury polskiej Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, t. 2, oprac. T. Witczak i in., Warszawa 1964, s. 306.

<sup>29</sup> Paweł Piasecki (1579–1649) – polski historyk i prawnik znany także pod nazwiskiem Piasecius, autor m.in. *Chronica gestorum in Europa singularium*, Kraków 1645.

<sup>30</sup> Józef Maksymilian Ossoliński (1748–1826) – powieściopisarz, poeta i historyk literatury; założyciel Ossolineum. Pisał o Piaseckim w *Wiadomościach historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej. O pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polsce albo o Polsce pisali oraz o ich dziełach; z roztrząsaniem wzrostu i różnej kolei ogólnego oświecenia, jako też sztucznych nauk w narodzie polskim*, t. 2, Kraków 1819, s. 105–154.

a mularze sami nic zrobić nie mogą. Dotąd mamy tylko kamieniarzy, cieśli, mularzy... budowniczego czekamy.

Kompilacje, rejestra, doraźne sądy, fantastyczne domysły i mrzonki, wcale historii zastąpić nie mogą.

Nikt u nas nie ma ani serca, ani czasu tak się rozkochać i rozciekawić, aby monografi autor i jego epoki dłuższy czas poświęcił.

Wyjątkowo Dzieduszycki pisze żywot Skargi<sup>31</sup>, ale w pełnym tym obrazie epoki pisarz i mistrz słowa ustępuje przed natchnionym kapłanem i prorokiem. Pomimo to, jest to tak znakomita praca, że u nas jej mało kto czytać się odważył. – Bez żartu.

Ossolińskiego próbom brak tylko, żeby w to ciało mógł kto tchnąć ducha.

Gdy taki los spotyka u nas pisarzy dawnych, tych, których powaga u narodu jest niezachwiana, cóż dopiero mówić o kościele bojującym, o walczących dla pozyskania imienia i praw obywatelstwa w literaturze?

Spytajcie, proszę, tych, co piszą i zajmują się literaturą *ex professo*<sup>32</sup>, wiele przeczytali dzieł polskich i jak je czytali?

Jednego to odstręcza, że autor nie należy do jego obozu, drugich, iż pochodzi z innej sfery i prowincji, wielu, że musieliby znaczną liczbę tomów przetrzucić...

Z tego, co wyszło w ostatnich lat dziesiątkach, ledwie trzecia część uzyskała nieco rozgłosu, reszta leży nietknięta, nieznana, nieprzeczytana, nieosądzona... jak owo gospodarstwo społeczne Supińskiego<sup>33</sup>, które gdzie indziej byłoby się już dorobiło sławy, uznania, krytyki, a choćby polemiki; ale zawsze rozgłosu... u nas... czeka ono, aby w pięćdziesiąt lat odkopano...

Wiele młodych piór występuje w szranki gorąco – ale jak skoro książka wydrukowaną została... cisza zimna ją otacza, pył, zapomnienie... a biedny natchniony *vox clamantis indeserto*<sup>34</sup> powiada sobie – po cóż zrywać będą piersi, kiedy nikt nie słucha?

Przyczyn tej obojętności ogółu potrzeba szukać szczegółowej, głównie w tym braku poczciwej, rozumnej krytyki i sądu, na który od dawna chorujemy.

Dla ogółu, pomiędzy książką a nim potrzebny jest nieuchronnie inicjator, drogman<sup>35</sup>, choćby rozlepiający afisze... nazwijcie, jak chcecie, tego pośrednika – ogół nie obchodzi się nigdy i nigdzie bez skazówki, bez przewodnika,

<sup>31</sup> Zob. M.J.A. Rychcicki [M. Dzieduszycki], *Piotr Skarga i jego wiek*, t. 1–2, Kraków 1850.

<sup>32</sup> *Ex professo* (łac.) – dosł. otwarcie; tu zapewne w znaczeniu: profesjonalnie.

<sup>33</sup> Józef Supiński (1804–1893) – ekonomista i publicysta, prekursor polskiej socjologii, autor m.in. dzieła *Szkola polska gospodarstwa społecznego*, cz. 1, oddz. 1, Lwów 1862; cz. 1, oddz. 2, Lwów 1865. Książka Supińskiego nie została przeoczona, o czym świadczą recenzje. Kraszewski nie przewidział także trafnie jej oddziaływania – niebawem stała się bowiem bardzo ważną lekturą inteligencji ewoluującej ku „pozytywizmowi” (w Galicji, a zwłaszcza w Warszawie).

<sup>34</sup> *Vox clamantis in deserto* (łac.) – głos wołającego na pustyni.

<sup>35</sup> Drogman – tłumacz i przewodnik dla cudzoziemców na Bliskim Wschodzie.

pomocy do zajęcia się czymś ważniejszym. Wyjaśnienie, komentarz, często wyrobiony już rozgłos pewien, wprowadzają masy na trop książki... krytyka tylko może do niej przynęcić.

[...] <sup>36</sup>

Krytyki nam braknie i dla tego to braku sama literatura chyli się do upadku.

Za czasów Tyszyńskiego<sup>37</sup> i M. Grabowskiego<sup>38</sup> nie mieliśmy może tej krytyki, jakiej pożądamy mamy prawo, ale zawsze było to coś, co zwiastowało życie, choć go nie dawało – dziś milczenie, grób, śmierć.

Dlaczego się tak u nas dzieje, nie umielibyśmy wytłumaczyć; dlaczego ten zmysł sądu tak słabo się objawia, czemu nawet potrzeba jego tak mało jest uznana? Jest może w tym wiele nieprzyjemnych prawd na dnie, które wypowiedzieć trudno, a poruszać niemiło...

Chcieliśmy tylko, mając mówić o literaturze i jej nędzy dzisiejszej, na pierwszym planie ten fakt postawić, bo go uważamy za pierwszą złą przyczynę.

Mamy kilka dzienników lub wyłącznie poświęconych literaturze, albo dosyć jej dających miejsce... spojrzmyż, jak one ze swego zadania się wywiązują? Dział krytyki w nich jest może najszczuplejszy, a pewnie najslabiej opracowany, kiedy ten właśnie jest ich obowiązkiem najpierwszym, niemal jedynym. Bawią one, nie uczą; drukują naraz po dwie nawet, niedorzecznych powieści; na sprawozdania nie ma ludzi, miejsca i czasu.

Jeśli wypadkiem krytyka się znajdzie, z dwojga jedno albo jest wymodloną przez autora i wydawcę, lub natchnioną chętką popisu na karb pisarza.

Tego wzniesłego celu, jaki mieć powinna krytyka, wielka pośredniczka między piszącym a czytelnikami; tego powołania sądowniczego, które się wznosi ponad osobistości, stosunki, niechęci, przyjaźni, a szuka w dziele znaczenia, idei, tętna wieku, a choćby niemowłęco wybełkotanego głosu epoki, narodu... tego u nas... nie znajdziecie nigdzie.

Zwykle młodzieńcy, w których się trzepiocze myśl ledwie w piórka porosła, rwą się do najtrudniejszego z zadań, które *per dominum pstrum*, jak u nas dawniej mówiono, łatwo odbyć... poważniejsze pióro nie spełnia tego obowiązku... Są sądy doraźne, trybunałów nie ma... jak w Ameryce czasu wojny.

<sup>36</sup> Opuszczono fragment zawierający konkretne przykłady zaniedbań krytyki wobec aktualnie wydawanych prac.

<sup>37</sup> Aleksander Tyszyński (1811–1880) – krytyk literacki i filozof, od 1866 do 1869 roku kierował katedrą historii literatury polskiej w Szkole Głównej; najważniejsze jego prace sprzed tego czasu zostały zebrane w tomach *Rozbiory i krytyki*, t. 1–3, Petersburg 1854. W roku, który Kraszewski bilansował w pierwszym roczniku *Rachunków*, Tyszyński wygłosił wykład definiujący jego sposób rozumienia roli historyka literatury. Zob. A. Tyszyński, *Prelekcja wstępna historii literatury polskiej z r. 1866 w Szkole Głównej Warszawskiej*, „Biblioteka Warszawska” 1866, t. 4.

<sup>38</sup> Michał Grabowski (1804–1863) – krytyk literacki i powieściopisarz; najważniejsze tomy zbiorowe: *Literatura i krytyka. Pisma*, t. 1–2 (cz. 1–3), Wilno 1837–1838; *Literatura i krytyka. Pisma*, t. 1–2, Wilno 1840; *Korespondencja literacka*, t. 1–2, Wilno 1842–1843 (wszystkie trzy kontynuowane w tomie *Literatura i krytyka. Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne*, Warszawa 1849).

Zbierze się hałaśliwy tłum, okrzyknie, powiesi, no – a proces później się może na grobie rozpocząć.

W ten sam sposób odbywają się apoteozy... pod wrażeniem chwilowym, które pręciuteńko wystyga.

W interesie literatury powinniśmy się starać o poważniejsze sądownictwo... żyjemy jakby w nieuorganizowanym społeczeństwie jakim pierwotnym. Zważmy tylko, że wszędzie i zawsze a stale powtarza się ten fakt nienadaremnie – brak krytyki rodzi obojętność dla piśmiennictwa i przygotowuje zgon jego. Jeśli literatura ma się odrodzić i ożywić, krytyka rodzi się z nią razem i pierwszymi jej krokami kieruje.

Nawet najnieodolniejsza... jeszcze ona ma siłę w sobie przyciągającą, przygotowującą umysły do samoistnego sądu, do rozbioru i myślenia...

Ogół czytelników, choćby najwykształceńszych, przez pewne umysłowe lenistwo, u nas może większe, jak gdzie indziej, lubi iść do gotowego, wiedząc, co na obiad mieć będzie.

Takim oznajmieniem czasem jest dlań już samo głośniejsze imię pisarza... ale nabyta sławy odrobina, w biednym życiu tych męczenników, tak się prędko w łachmany obraca!...

O! jak by nam sumienia potrzeba... Co tu robi sumienie? wszystko... Ludzie, co piszą bez niego, co powołanie pisarzów biorą nienamaszczeni... ot tak... byleby piórem wyskrobali sobie drogę po świecie... wszystkiego zła są przyczyną... Ale też to ten zielony jest pognój, na którego zgniłym łożysku żniwo dopiero urośnie...

Skończyłem ten wstęp dopełnieniem myśli, od którejśmy go zaczęli – literatura jak żyła złota ma wartość bezwzględną, ale żeby to złoto obróciło się na korzyść ludzką, potrzeba tego, co by je dobył w pocie czoła i puścił w obieg w formie przystępnej – to jest właśnie zadaniem krytyki. Bez niej skarby się mogą nagromadzić w łonie ziemi naszej, a ogół o nich wiedzieć nawet nie będzie.

Najlepszym przejściem od tego przedmiotu do rzeczy o literaturze naszej bieżącej, będzie wspomnienie o znakomitej pracy prof. Małeckiego nad życiem i pismami Juliusza Słowackiego<sup>39</sup>.

Oto jest człowiek wedle serca naszego i wedle wieku potrzeby, który staje na świeczniku, pojawiwszy, na co bolała i boleje literatura, i daje dziełem swym przykład pracy, na której nam zbywa.

Tacy niechby się na kamieniu rodzili, ale niestety, takich jest mało, co by mieli i głęboką naukę, i iskrę ożywczą, i pojęcie jasne powołania, i zrozumienia posłannictwa swego a jego wysokiej godności.

---

<sup>39</sup> Antoni Małecki (1821–1913) – filolog i historyk literatury; Kraszewski wskazuje na jedną z najważniejszych jego prac, przełomowych dla dziewiętnastowiecznych polskich badań literackich – *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1–2, Lwów 1866–1867 (kolejne wyd. tamże: 1881, 1901, 1919).

Więc też z tego powodu o Juliuszu Słowackim – o którego z pokoleniem młodym łąčno by się pokłócić można<sup>40</sup>. Admirujemy, jak ono, Słowackiego, kochać go nie możemy<sup>41</sup>.

Dzięki dostarczonym przez rodzinę materiałom i znakomitej pracy profesora Małeckiego mamy dziś najtroskliwiej, aż do kosza obłamków, zebraną puściznę po Słowackim; mamy go całego w listach, w poufnych zwierzeniach do matki, w notach, próbach, niedokończonych nawet i ledwie zarysowanych pracach. Znamy go teraz daleko lepiej niż Adama Mickiewicza, którego żywota pewna względność dla rodziny, cześć i poszanowanie jego jeniusza – i bałwochwalstwo źle zrozumiane wielbicieli dotknąć nie pozwalają<sup>42</sup>. Mamy im to tym bardziej za złe, iż pewni jesteśmy, że wielka, posągowa postać wieszczka na największej by jawności nie straciła; a tyle rysów się tymczasem zaciera i ginie!

Stało się inaczej ze Słowackim, a biedny poeta niewiele na tym zyskał, że go zupełnie dziś znamy. Odkryły się piękności jego talentu, ale wybitniej też osobiste ukazały się ułomności człowieka, który mając w sobie płomień Boże, użyć go nie umiał, jak by był powinien...

Winniśmy szczęśliwemu trafowi przeczytanie *avant la lettre* znacznej części pamiętnika, monografii, którą Małecki Juliuszowi poświęcił, wydawszy w pierw po nim *reliquiae*.

Nikt z tego ciężkiego zadania osądzenia i przedstawienia poety z jego własnych zeznań godniej się wywiązać nie mógł nad profesora Małeckiego; miał on wszystko po temu, aby pogrzebową mowę na mogile wyrzec serdecznie

<sup>40</sup> Kraszewski odwoływał się tu do dużej ówczesnej popularności Słowackiego. Zob. np. K. Poklewska, *Recepcja Słowackiego we Lwowie w latach 1852–1870*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1960, seria I, z. 16; H. Markiewicz, *Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, w: tegoż, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 206–214.

<sup>41</sup> Także Małecki zdawał sobie sprawę z rosnącej popularności Słowackiego. Pisał: „Dzieła tego poety, niesłusznie przez ogół mało poszukiwane, zaczęły od lat kilku tu i owdzie prawie znowu nad zasługę i miarę entuzjasmować pewną liczbę czytelników, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą”. A. Małecki, *Przedmowa*, w: tegoż, *Juliusz Słowacki...*, s. XIV. Przypuszczając, że trend ten będzie się nasilał, autor zamierzał w swojej pracy ukazać zarówno zalety, jak i przywary Słowackiego.

<sup>42</sup> Kraszewski miał na myśli znaną pracę Juliana Klaczki – *Korespondencja Mickiewicza. (Studium)*, Paryż–Berlin 1861 – w której wyrażał on obawy, że publikowanie i popularyzowanie listów autora *Dziadów* może prowadzić do naruszenia jego prywatności. Klaczko pisał: „ogłaszanie poufnych pism i listów znakomitego w narodzie męża nie jest, zdaniem naszym, rzeczą ani tak niechybnie godziwą, ani tak nad wszelką wątpliwość pożyteczną, jak wielu teraz przypuszcza między nami” (tamże, s. 2–3); „Dokładne poznanie tych czynów [twórców – U.K.] niewiele przynosi korzyści pod względem estetycznym; pod względem etycznym wiele przynosić może szkody” (tamże, s. 5). Z takim ujęciem polemizował Antoni Małecki. Lwowski historyk, zachowując ostrożność w stosunku do materiałów epistolarnych i autobiograficznych, był pewien, że: „Koniec końcem, trudno by było zaprzeczyć temu, że pospolicie dzieła poetów wtedy dopiero zaczynają być należycie zrozumiałe i pożyteczne dla wszystkich, kiedy się wie dokładnie, wśród jakich okoliczności one powstały, to jest kiedy się dobrze zna przebieg życia ich autora. A już to samo upoważnia do tego, aby się starać z bogacić biografią jego szczegółami jak najdokładniejszymi skądkolwiek bądź”. A. Małecki, *Przedmowa*, w: tegoż, *Juliusz Słowacki...*, s. XVI.

a trzeźwo, sprawiedliwie a miłościwie. Monografia profesora Małeckiego jest jednym z tych dzieł, które się nie czytają, ale pochłaniają; jest żywą, pełną prawdy, spokojną i z niezaprzeczoną darem krytycznym jasnego sądu napisaną. Uczyć się powinni od niego inni niedorośli pseudosędziowie i krytycy, zbywający książki, których nie czytali, aforyzmami niewytrawionymi – jak i surowym z miłością, i z uwielbieniem sumiennym sędzią być można. Ale na to nie tylko talentu, nauki Małeckiego potrzeba, ale pracy jego surowej, sumiennej, powiedzmy główną jej zaletę – uczciwej.

U nas ta uczciwość w krytykach – niestety jest, nie powiemy rzadką, ale nie do znalezienia. Nikt prawie z nich nie czyta tego, co sądzi, a są tacy, którzy dobrej połowy ksiąg, o których wyrokuja – *ad usum delphini*<sup>43</sup> – nigdy na oczy nie widzieli.

Nasza krytyka, jeśli jest młodą, to jej brak najczystszej płomienia młodości, entuzjazmu, zmysłu, czci i uczucia piękna... gderze, aby się lękano... a któż by się jej mógł obawiać??

Ale powróćmy do Słowackiego. W ostatnich latach stał się on tak dalece ulubieńcem młodego pokolenia, jego wyrocznią i gwiazdą, że słoneczny blask Mickiewicza pobladł chwilowo przy tym ogoniastym, płomienistym komecie...

Zdaje się nam, że już monografia prof. Małeckiego z tej chwilowej namiętności wielu ostudzi, a wątpliwości nie ulega, że przyszłość nie postawi nigdy na jednej linii wielkiego Adama z brylantowym Juliuszem.

[...] <sup>44</sup>

Profesor Małecki, czując piękność jego utworów, oceniając i cudny język, i formy urok, i czar szaty, jaką on okrywa, cokolwiek śni i tworzy – z zimną krwią wytrawnego krytyka wskazuje wybornie niedostatki planów jego i ułomności wykonania.

Studium jego o Słowackim wiele by nauczyć mogło, gdyby u nas czytano, a nie chwymano, uczyć się chciano, nie ślizgać.

Zdaje się wszakże, iż czas jakiś jeszcze uwielbienie bezwzględne dla Słowackiego potrwa, dlatego, że on istotnie sobą, chorobliwością swoją, rozbijała fantazją – najlepiej na nieszczęście młodych pokoleń uosabia usposobienia, uczucia, marzenia. Ta gra światła i cieni na tle ciemności, ten kataklizm, który nie wiadomo czym się rozwiąże i czym skończy, ten szal dla szalu, to odtrącenie logiki dobrowolne, które charakteryzują poezję Słowackiego, przypadły dziwnie do ostatnich wypadków i do serc ludzi, którzy w nich uczestniczyli.

<sup>43</sup> *Ad usum delphini* (łac.) – dosł. do użytku delfina, historycznie odnosi się do specjalnego opracowywania dzieł klasyków dla syna Ludwika XIV; przenośn. dostosowany do kompetencji odbiorczych czytelnika.

<sup>44</sup> Na kolejnych stronach Kraszewski rozwija zestawienie Słowackiego z Mickiewiczem, które można by streścić, przywołując te sugestywne sformułowania: „Juliusz nie żyje, ale choruje na poezję” (B. Bolesława [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, s. 232), dlatego nie można go porównywać z „apostolskim życiem Mickiewicza” (tamże, s. 233).

Powiedział ktoś bardzo trafnie, że od 1861 r. począwszy, od pogrzebu Sowińskiej aż do tego uroczystego, niezapomnianego pochodu dnia 2 marca<sup>45</sup>, który był jakby ojczyzny pogrzebem idealnym, trwała epoka Zygmunta<sup>46</sup>, czysta jak on, spokojna... niebiesko się podnosząca duchem w obłoki... od kwietniowej rzezi<sup>47</sup>, cały tok dziejów, aż po dni nasze, nie jestże to jakby Słowackiego poemat urągający się logice dziejów i sprawiedliwości Bożej?

Jako wyraziciel epoki, choć starszy od niej, Juliusz zdumiewa jej przecuciem, nie powiem prorocstwem – zgaduje młodsze pokolenie, wlewa w nie swą chorobliwość, swój szal... swój fatalizm bez rozwiązania... Ale też zgorączkowany tylko te dni gorączki odczuł on umie, jasne dni pokoju i pracy żywota są dlań zamkniętymi.

Tak jest, z książki pana Małeckiego wiele nauczyć się można i nie wątpimy, że wywrze wrażenie, które zbawienny i zdrowy zwrot sprowadzi.

### ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2 (s. 295–301)***

Historia literatury z wyjątkiem niewielu prac, które ją zubożyły – zawsze jeszcze pozostaje wielkim pragnieniem i potrzebą przyszłości. Jako pomocnicze do niej studia pełne zalet wymienić jeszcze raz musimy, choć mówiliśmy już o nich w roku przeszłym – prace prof. Małeckiego nad J. Słowackim. – Natchnęły one wyborne artykuły hr. Stanisława Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim”<sup>48</sup> i dały nam w nim poznać nową stronę, można rzec dar nowy a znakomity. – Nie znamy p. Bałuckiego rysu charakterów niewieścich w Juliuszu Słowackim<sup>49</sup>, tylko z tytułu, czego nam żal bardzo. Szczęśliwy poeta, którym tyle się zajmuje umysłów poważnych, któremu dostało się być zrozumianym i ocenionym lepiej może od wielu współczesnych, od A. Mickiewicza, którego nikt tknąć nie śmie, od Z. Krasińskiego, na którego nikt się porwać nie waży...

Ubolewamy tylko, że literatura nasza dawna, tak zaniedbana, tak tylko z tradycji i posłuchów znana, nie obudza podobnych studiów i badań, które by ją nam w lepszym, pełniejszym ukazały światło. – Mylim się na ten raz... bo oto

<sup>45</sup> Chodzi o słynny pogrzeb pięciu poległych na cmentarzu Powązkowskim – pochówek pięciu ofiar zabitych przez Moskali podczas manifestacji patriotycznych, które odbyły się 27 II 1861 roku.

<sup>46</sup> Mowa o Zigmuncie Krasińskim.

<sup>47</sup> Podczas manifestacji patriotycznej 8 IV 1861 roku Rosjanie ostrzelali tłum na placu Zamkowym w Warszawie.

<sup>48</sup> W „Przeglądzie Polskim” z 1867 roku ukazały się dwie recenzje monografii Małeckiego poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, ale Stanisław Tarnowski był autorem tylko jednej z nich, późniejszej (z października). Wcześniej (kwiecień) pracę znanego filologa zrecenzował Józef Szujski. Zob. S. Tarnowski, *Profesora Małeckiego „Juliusz Słowacki”*, „Przegląd Polski” 1867/1868, t. 2, z. 4; J. Szujski, *A. Małeckiego: „Juliusz Słowacki”*, „Przegląd Polski” 1866/1867, t. 4, z. 10.

<sup>49</sup> Zob. M. Bałucki, *Kobiety dramatów Słowackiego*, Kraków 1867.

właśnie spostrzegamy przed sobą *Treny* Jana Kochanowskiego, poprzedzone studiami przez Felicjana (Warszawa 1867. 8. 128. p)<sup>50</sup>. Jest to zaprawdę rzadkie zjawisko... Ograniczył się wprawdzie autor *Trenami*, ale potrafił o żywot i poezje mistrza tego, który język nasz stworzył...

Dziwna rzecz te *Treny* z serca wylane, które się nam dziś najpiękniejszą niemal po Janie wydają spuścizną – *Treny* bezprzykładne w starożytnej literaturze, niemające żadnej analogii z klasycznymi formami, współcześni przez to, że były tylko natchnione, a nie dbały o to wcale, do czego i do kogo porównać się dadzą, i Januszowski<sup>51</sup> wydawca sądzi jako „*lekkie*”, a broni ich nie już ze stanowiska sztuki, ale jako najdoskonalszy wyraz ojcowskiej miłości.

Felicjan poświęcił im obszernie i wyborne studium, rozglądając się w nich z miłością, z uwielbieniem zupełnie usprawiedliwionym...

Najciekawszy jest szereg cały naśladowców Kochanowskiego, ba, po prostu plagiatorów, przepisywaczy, *centonistów*<sup>52</sup>, którzy łatali się okruciami... Nie uwierzyliby, kto nie spojrział w tę książkę – jaka mnogość pseudopoetów trenowała w ślady Kochanowskiego!! Oprócz kilku znanych, iluż tu ledwie z Juszyńskiego<sup>53</sup> nam wiadomych imion wierszopisarzy!!

Monografią tę *Trenów* polecić możemy wszystkim, których dawna literatura nasza obchodzi...

Obok niej staje i nowa: *Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie* przez L.T. – Rychtarskiego<sup>54</sup>. (T. I. Część estetyczna – *Dzieje literatury od najdawniejszych czasów, do epoki jezuickiej włącznie* 5. str. 319. Tom II. *Dzieje literatury od czasów Konarskiego do naszych dni* – str. 380 i XLIX).

Dzieło to już było przedmiotem kilku szczegółowych rozbiorów i polemiki z tego powodu; mówiono o nim w „*Czasie*”, „*Dzienniku Poznańskim*” i „*Dzienniku Literackim*”...<sup>55</sup> nie możemy jednak pominąć go milczeniem...

Literatura Rychtarskiego jest widocznie przeznaczoną jako podręcznik dla uczącej się młodzieży, jako pomocnicze dzieło dla chcących się z przedmiotem obeznać. Poprzedzająca je część wstępna tego dowodzi i sama treść książki programowi temu odpowiada. Uważna i sądzona jako tego rodzaju podręcznik

<sup>50</sup> Felicjan [F. Faleński], „*Treny*” *Jana Kochanowskiego studiami i przypisami objaśnione*, Warszawa 1867. Cyfra i liczba po dacie odnoszą się do formatu książki oraz jej objętości.

<sup>51</sup> Jan Januszowski (1550–1613) – wydawca, drukarz i pisarz. Określił on treny „lekkimi” w przedmowie do wydania pism zbiorowych Kochanowskiego z 1585 roku. Zob. tamże, s. 8.

<sup>52</sup> Centonista – twórca centonu, utworu, na który składają się cytaty ze znanych dzieł.

<sup>53</sup> Hieronim Juszyński (1760–1830) – bibliograf, kaznodzieja i poeta. Autor znanego w XIX wieku *Dykcjonarza poetów polskich*, Kraków 1820.

<sup>54</sup> Rychtarski – błędna forma nazwiska. Chodzi o Lucjana Tomasza Rycharskiego (ok. 1840–?), historyka literatury i tłumacza, autora *Literatury polskiej w historyczno-krytycznym zarysie. Według gruntownych badań*, t. 1–2, Kraków 1868.

<sup>55</sup> Brona [L. Tatomir], „*Dziennik Literacki*” 1868, nr 3/4; „*Dziennik Poznański*” 1868, nr 8/9; g., *Odpowiedź „Dziennikowi Literackiemu” z powodu artykułu o „Historii literatury polskiej” L. Rycharskiego*, „*Czas*” 1868, nr 55; „*Czas*” 1867, nr 209, 211, 213, 275, 276.

jest ona bardzo celowi odpowiadającą, zebraną wielce troskliwie, ułożoną starannie; napisaną z poszanowaniem i miłością przedmiotu. Nie godzi się nigdy od autora wymagać więcej nad to, co on sam dać zamierzył. – Zgadamy się więc zupełnie z sądem prof. Mecherzyńskiego<sup>56</sup> i przychylnych autorowi krytyków; nie będąc w możności drobnostkowego podać przeglądu zdań o pisarzach, w których byśmy się różnić z nim mogli.

Szczególniej literatura współczesna i wyrok o żyjących pisarzach nadzwyczaj wielką przedstawiał trudność... Na mogile musi porosnąć trawa, aby z niej wykwitnąć mogła prawda. Żywi dzielim się współzawodnictwem, mimowolnymi ludzkimi wstrętami i słabościami, uwodzimy uprzedzeniami, zaślepiamy przekonania często obcych literaturze różnicą... chwalamy się do zbytku lub obrzydząmy niesłusznie... Spokojny, chłodny sąd... przychodzi, gdy z człowieka zostanie tylko, co po nim przeżywa... praca jego – myśl... duch... W sądach o żyjących... jakże niezmiernie potrzeba wstrzeźliwości!!

Mieliśmy przykłady świeże historyków literatury, którzy jawnie i oczywiście nie czytali tego, o czym wyrokowali...

Nie zarzucim nic podobnego p. Rychtarskiemu, który usilnie pragnął sumiennie wykonać zadanie i dał młodzieży książkę pożyteczną i dobrą... Musiała ona być owocem i własnych, i cudzych studiów, a dobrze jest, że się na specjalnych badaniach oparła i tego jej wcale za złe nie weźmiemy, że się poprzednikami swymi posługiwała...

P. Rychtarski zapowiada, że się obszerniejszych rozmiarów dziejami literatury zajmuje, wiemy, iż prof. Antoni Małecki pracuje także nad nimi – będą to zaprawdę dzieła pożądane wielce, gdyż dotąd obrazu pełnego historii piśmiennictwa naszego nie mamy.

Począwszy od treściwego zarysu Bentkowskiego<sup>57</sup>, przygotowawczych spisów Janockiego, Załuskiego<sup>58</sup>, Brauna<sup>59</sup>, – Wiszniewski, Maciejowski, Ossoliński, Juszyński, Wójcicki, Bartoszewicz, mnodzy epitomatorowie<sup>60</sup> próbowali sił swych na przedmiocie nad swe siły.

Kręcimy się jeszcze i obracamy w kółku pewnych danych, przyjętych bez rozbioru, powtarzanych z małymi wariantami – które żywej historii oświaty, cywilizacji i życia umysłowego dawnej Polski nie dają. Z wymienionych historyków

<sup>56</sup> K. Mecherzyński, *Uwagi nad dziełem Lucjana Tomaszego Rychbarskiego „Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie”*, Kraków 1867.

<sup>57</sup> Zob. F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych*, t. 1–2, Warszawa–Wilno 1814. Było to jedno z częściej przywoływanych w wieku XIX dzieł sytuowanych na pograniczu bibliografii i historii literatury.

<sup>58</sup> Józef Andrzej (Jędrzej) Załuski (1702–1774) – kaznodzieja, polityk, historyk, bibliograf; współzałożyciel Biblioteki Załuskich w Warszawie.

<sup>59</sup> Chodzi być może o Davida Brauna (1664–1737) – historyka i bibliografa, autora m.in. dzieła *De scriptorum Poloniae et Prussiae historicorum, politicorum et ictorum...*, Coloniae 1723.

<sup>60</sup> Epitomator (gr.) – ktoś, kto robi skróty, wyciągi z dzieł innych autorów.

każdy coś dorzucił do skarbnicy materiałów, ale gmachu niedokończonego nie dźwignął, nie uzupełnił.

Wiszniewski rozpoczął na skalę wielką, z przeczuciem tego, czym historia literatury być by powinna, a skończył znużony bibliograficznym spisem, nieznacznie przechodząc z dziejopisa na registratora – zabrakło mu sił i cierpliwości. Wiele dzieł, o których wspomina, nie zadał sobie pracy nie tylko zgłębić, ale nawet przeczytać. – Maciejowski czytał wiele, ale się przywiązywał do litery, nie sięgając głębiej w ducha, pokrajał literaturę na kawałki, a z nich całości złożyć nie umiał. Cenny to wszakże materiał, równie jak badania Ossolińskiego. Bartoszewicz mimo uprzedzeń swych i wstrętów, z jakimi siadał *a priori* do pisania, ma szczegóły własne i nie jest do odrzucenia – ale dzieło nierówne, sklejone fantastycznie, czyta się ciężko, zostawia wrażenie mętne.

P. Rycharski za godło wziął wyrazy Mickiewicza: „Chcąc dać historią literatury jakiego narodu, potrzeba zstąpić w głąb jego dziejów, kultury i obyczajów”<sup>61</sup>.

Pojęcie literatury jako przedmiotu odrębnego, bez związku z ogólnymi dziejami narodu, oderwanej, samej w sobie, niezespólonej z dziejami obyczajów i kultury, nieobjaśnionej poglądem na historią cywilizacji europejskiej w ogóle – jest tak niedostateczne, iż na nim nic żywego, pełnego zbudować niepodobna. Dotychczas wszakże inaczej nie pojmowano literatury, tylko jak rodzaj narośli pasożytnej, na pniu starym rozkwitającą olbrzymią orchideę... Tymczasem literatura tak odcięta ani zrozumianą, ani zrozumiałą być nie może – musi się stać sztywnym aglomeratem wiadomości niepowiązanych ze sobą żadną głębszą ideą.

Na *fiat lux*<sup>62</sup> w historii literatury oczekujemy dotąd i długo zapewne jeszcze czekać będziemy – potrzeba by żelazną przedsięwziąć pracę, powrócić do źródeł, badać je, zbierać okruchy rozpierzchłe i stworzyć wizerunek nowy, któremu olbrzymie siły i życie jednego człowieka ledwie by podołały...

## Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 738–743)

Historia piśmiennictwa naszego jest tak ważną częścią dzisiejszego życia narodu, iżby jej jednej należało poświęcić nie krótki rozdział książki, ale pracę osobną.

Literatura w rozdzielonych kraju częściach, różnym ulegająca wpływowi, w emigracyjnych ogniskach barwiąca się tłem otaczającym, żyje sokami różnymi

<sup>61</sup> Rycharski jako motto swojej pracy zapisał: „»Chcąc poznać historię jakiego narodu, trzeba zstąpić w głąb jego literatury« A. Mickiewicz, Liter. Słowiań.”; L.T. Rycharski, *Literatura polska...*, [b.s.]. Zob. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska wykładana w Kolegium Francuskim*, tłum. F. Wrotnowski, t. 1: *Rok pierwszy 1840–1841*, wyd. 3 nowo poprawione, Poznań 1865, s. 6–7 (lekcja 1): „Szereg postrzeżeń, jakie by mogły przydać się w tym względzie [poznania źródła siły ludów słowiańskich – U.K.], znajduje się spisany w historii; wiadomo zaś, czy można poznać historią jakiego narodu, nie zstępując w głąb jego literatury?”.

<sup>62</sup> *Fiat lux* (łac.) – dosł. ‘niech się stanie światłość’; tu – ‘oświecenie’/‘oślnienie’.

i rozmaite wydaje owoce. Nielatwo też ująć ją w całość jedną i wykazać, że na tych gruntach uprawnych odmiennie, jedno zasiewu ziarno wschodzi, choć z siłą różną i postacią niejednaką. Należałoby rozebrać wszystkie ważniejsze ukazujące się dzieła, wskazać związek ich z duchem narodu, ocenić ich wartość – połączyć je dla oczów wszystkich, widomym węzłem i dać obraz wyczerpujący pracy na tym polu, które najwymowniej o niewygasłym życiu naszym poświadcza.

Na nieszczęście rozmiar tych rachunków, już i tak nad zakres ich początkowy pod piórem rosnących – nie dozwala nam zbyt obszernego rozdziału literaturze poświęcić. Musimy się ograniczyć poglądem bardzo pobieżnym na główne tego roku prace, kreśląc tylko fizjognomią całości i nie wchodząc w szczegóły. Na lata przyszłe – dali Bóg wytrwać, zostawujemy zmianę planu i wykonania tych dorocznych sprawozdań.

Nie potrzebujemy powtarzać za jak ważną, w dzisiejszym zwłaszcza położeniu naszym, uważamy literaturę, jest to jedyna więź, która rozdzielonych łączy, jedyny życia objaw, którego żadna przemoc całkowicie ująć i stłumić nie może, jest to, z wiedzą i bez wiedzy nawet, zapisywane świadectwo tego, co cierpimy, czym się karmimy, czym jesteśmy.

Cała reszta naszego żywota pozostająca nam jeszcze za podściół służy, za materiał piśmiennictwu, za sok pożywny tej treści mającej z obecnych czasów pozostać na przyszłość pomnikiem sił i słabości naszych. Nic też tu nie ma obojętnego, każde zjawisko coś mówi, każdy wyraz jest skutkiem jakiejś boleści lub trudu – wszystko tu owocem, w którym praca najrozleglejsza, najmniej widoczna skupia się i do samopoznania przychodzi. Każde drgnięcie wewnętrznego odbija się na tych kartach jedynych już dziś dziejów narodu, któremu historii mieć i tworzyć zakazano, który śpiewa, przypomina, trawi swą przeszłość lub snuje przyszłość niewidomą, bolejąc nad teraźniejszością.

Wszystkim dla nas jest literatura, przeto tym troskliwiej pielęgnować ją powinniśmy, a sąd o niej u nas całcie inny być musi, oględniejszy niż tam, gdzie naród na inny się sposób wyrażać ma prawo i swobodę. Tu krytyka nie ze stanowiska absolutnego nauki i sztuki przystępować musi do rozbioru, uznania lub potępienia, a bacznie wejrzeć powinna w okoliczności towarzyszące zjawisku, w jego znaczenie czasowe i miejscowe. Pod panowaniem moskiewskim często wydany egzemplarz ma znaczenie, jakiego by najwznioślejszy utwór w innych okolicznościach zjawiający się, mieć nie mógł. – Wiele ksiąg mówi do czytelników tym, co w nich zapisanym nie jest, wiele z nich świadczy smutnie o chorobie zrodzonej z niewoli i upadku ducha, których wina nie na nas ciąży; wielu przesadnym natchnieniem przebaczyć trzeba egzaltacją męczeństwa, wielu widocznym słabościom i nieuctwu zapomnieć ich grzechy, wyniesione nie z naszej szkoły, z instytucji na ogłupienie i wynarodowienie przeznaczonych.

Charakterem dzisiejszego piśmiennictwa jest jego niezmierna różnorodność [...]. Ten rozstrój w literaturze naturalnym jest następstwem rozbicia

naszego i rozproszenia. Trudno dziś nawet powiedzieć, około jakiego sztan-  
daru skupia się najliczniejszy zastęp, bo często najgłośniejszy właśnie, najsil-  
niejszym liczbą i duchem nie jest. Po objaw prawdziwego życia sięgać czasem  
trzeba tam, gdzie ono na pozór nie jest widocznym, bo na słowa czasu nie  
ma i do słów ochoty.

Widzimy z tych kilku uwag, jak pogląd na literaturę naszą jest zada-  
niem trudnym, jak sąd o niej ostrożnym być musi, aby był sprawiedliwym.  
A na tę chwilę właśnie przypadł nam brak zupełny poważnej, nade wszystko  
sumiennej i oględnej krytyki. To, co ją zastępuje, dorywcze, natchnione oso-  
bistymi względami, popisowe, nie ma ciepła, nie ma poczucia piękna, a zbywa  
nader łatwym poszukiwaniem plam aż nadto widocznych.

Samo krytyki pojęcie, której jedynym u nas reprezentantem godnym tego  
imienia jest prof. A. Małecki, u pospolitych a niepowołanych sprawozdaw-  
ców z gruntu jest fałszywe. To, co najgłośniejszy, niezbędny przymiot kry-  
tyki stanowi – poczucie piękna i ideału, moc wydobywania idei z dzieła często  
samemu jego twórcy zakrytej – obce jest krytyce naszej. Wydobyć z każdego  
utworu bodaj najpiękniejszego smród, stęchliznę, pierwiastki ujemne, to,  
co je czyni ułomnym, co stanowi słabość jego – potrafi nieuk, doskonale umie  
niedouczony, celuje w tym autodidaktos, który niewiele zna i wie. – Właśnie  
to przymiot krytyki naszej, która nie ma oczów zdrowych i dlatego lupą się  
posługiwać musi...

Lekkomyślność równa się tu nieświadomości celu i procesu samej krytyki,  
której zadaniem ocenić dzieła stroną dodatnią, jego związek z epoką, ze społec-  
zeństwem, jego chemiczny skład i bytu konieczność. – Natomiast powtarza  
się nam co dzień jedna piosnka ogólników, oceniających każdy utwór z jego  
ułomności tylko; a dobrze jeszcze, jeśli tej piosnki nie truje jadem osobista  
niechęć, zazdrość, uprzedzenie lub *przyjacielska zemsta*<sup>63</sup>. Wszystko to czasem  
obwija trochę stylu, pozór pewien głębokości, niekiedy wyższe niby jakieś  
pobudki i obłokowe poglądy. Ale sumienia – pasz<sup>64</sup>!  
[...]<sup>65</sup>

### ***Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 775–776)***

Do historii piśmiennictwa naszego niewiele nam przybyło; w obcych językach  
tylko rzecz profesora Bratranka o Winc. Polu jedną wspomnieć możemy<sup>66</sup>.  
W ogóle zajęcie literaturą naszą, przekłady z niej od niejakiego czasu coraz

<sup>63</sup> Podkreśl. z oryginału.

<sup>64</sup> Pasz (stp.) – dawny rodzaj gry w karty.

<sup>65</sup> Opuśczone obszerny przegląd książek z minionego roku, reprezentujących różne dziedziny  
piśmiennictwa.

<sup>66</sup> Zob. F.T. Bratranek, *Vincenz Pol*, Wien 1867.

są rzadsze. Od 1863 roku pisma niemieckie z umysłu nas ignorują, mijając pogardliwie lub sądząc jak najsurowiej, cały nasz ruch literacki pozostaje niewzględnionym, a natomiast zajęcie literaturą moskiewską wzrasta i tłumaczenia się mnożą. Fenomen to nieprzypadkowy, ale widocznie wpływami nam nieprzyjaznymi zgotowany.

Dla naszej historii literatury niewiele też przybyło; o smutnym stanie krytyki mówiliśmy, niedołęstwo jej odbija się i w sądach doraźnych o przeszłości. Stanowią wyjątek chyba rzecz profesora Przyborowskiego o Klem. Janickim<sup>67</sup> i Dr. Bełcikowskiego o Wacławie z Potoka<sup>68</sup>, obszerniejsza praca K. Widmanna o Korzeniowskim<sup>69</sup>, na ostatek tak zwane portrety literackie Luc. Siemieńskiego<sup>70</sup>. Mówiliśmy już o nich nieraz, nie są one bez zalet, jak autor nie jest bez talentu; z tych samych wszakże materiałów mniej zużyty, nie tak zarozumiały, w lepszej z samym sobą zgodzie będący pisarz mógłby ponętniejszą rzecz stworzyć, głębiej sięgając w ludzi i epokę. Mile się to czyta, zajmuje samym przedmiotem, ale odłożywszy księgcę na stronę, nie pozostaje po niej żadne wrażenie silniejsze, postać odmalowana nie nabiera barw i życia... widzimy mdły cień istoty niedobrze oznaczonej, wprawnego niegdyś artysty ręką naszkicowany z pośpiechem i zaniedbaniem. Dodajmy do tego pewną gderliwość i zgryźliwość, której zębów już braknie... a pojmiemy, dlaczego te portrety cenne jako materiał, za artystyczny utwór wykończony i pełny uchodzić nie mogą. Nie są to portrety właściwe, ale po staremu – sylwetki.

### ***Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 570–571)***

Historia literatury od lat wielu stanęła na tym punkcie, na którym ją Wiszniewski zostawił<sup>71</sup>. Przybywały i przybywają kompendia, podręczniki, monografie, ale to, co się zowie historiami literatury, jest klejonką ze starej bibuły. W studia pojedyncze bogaciemy się powoli, ale te zawsze jeszcze ograniczają się do więcej znanych i opracowanych epok XVI, XVII i XVIII wieku. Poza szesnasty nikt w te ciemności iść nie śmie – a tam właśnie początki i źródło.

<sup>67</sup> Kraszewski podaje błędną informację. W 1868 roku ważną pracę o Klemensie Janickim wydał Zygmunt Węclewski, *Wiadomość o życiu, pismach, wydaniach i przekładach poezji Klemensa Janickiego*, „Biblioteka Warszawska” 1868, t. 4; odb. Warszawa 1869. Józef Przyborowski recenzował tę pracę w „Tygodniku Ilustrowanym” 1869, nr 94, s. 194–195.

<sup>68</sup> Zob. A. Bełcikowski, *Wacław z Potoka Potocki. Studium literackie*, Kraków 1868.

<sup>69</sup> Zob. K. Widmann, *Józef Korzeniowski. Studium literackie*, Lwów 1868.

<sup>70</sup> Zob. L. Siemieński, *Portrety literackie*, t. 3: *Żywot Stanisława Trembeckiego, Franciszka Wężyka, Andrzeja Edwarda Koźmiana, Konstantego Gaszyńskiego i obóz klasyków*, Poznań 1868. Pierwszy tom tego cyklu wizerunków literackich ukazał się w roku 1865.

<sup>71</sup> Ostatni, dziewiąty tom (w dziesiątym były tylko uzupełnienia redakcyjne) *Historii literatury polskiej* Wiszniewskiego obejmował lata 1506–1650.

Krótkie istnienie Szkoły Głównej Warszawskiej, która skupiła w sobie wielu pracowników zdolnych, nie pozostało bez pewnego, acz mało znacznego, wpływu na literaturę<sup>72</sup>. – Profesorowie wprawdzie w historyczne obszerniejsze prace ani śmieli, ani mogli się zapuszczać, ale wydawali studia cząstkowe, a w naukach przyrodniczych i lekarskich nigdy może literatura nie zubożyła się takim doborem dzieł pomocniczych, rozpraw itp.

---

<sup>72</sup> Na temat rozwoju badań nad literaturą epok dawnych w tej uczelni zob. M.M. Kacprzak, *Literatura staropolska w Szkole Głównej*, w: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2017, s. 115–152. Kraszewski nie mógł oczywiście w latach 60. XIX wieku oszacować, jakie pożytki dla literatury i badań nad nią przyniesie działalność osób w niej wykształconych. Dość wymienić, że dwaj najwybitniejsi warszawscy historycy literatury drugiej połowy XIX stulecia – Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski – byli jej studentami. Oczywiście, jak widać, Kraszewski ma w tym miejscu na myśli szerokie znaczenie literatury.

## Teatr

W *Rachunkach* z lat 1866–1869 Józef Ignacy Kraszewski znalazł miejsce na uwagi dotyczące współczesnego życia teatralnego. Nie jest to nic dziwnego, ponieważ pisarz, który pozostawił po sobie ogromny dorobek powieściowy, wiersze, publicystykę społeczno-polityczną i literacką, sam tworzył dramaty (historyczne, komedie kontuszowe i współczesne, przysłowia dramatyczne, anegdoty dramatyczne), z których część doczekała się wystawienia na scenie<sup>1</sup>. W *Studiach literackich* (1842) cały rozdział poświęcił on estetyce dramatu<sup>2</sup>. Podejmował się też edycji dramatów. Był autorem wstępów do wydanych przez siebie dzieł Williama Szekspira, takich jak: *Król Henryk V*, *Otello* czy *Romeo i Julia*. Na łamach ówczesnej prasy (m.in. „Tygodnika Ilustrowanego”) publikował liczne felietony i recenzje poświęcone tematyce dramaturgicznej i teatralnej. Mieszkając w Żytomierzu, Kraszewski nie tylko oddał się pracy literackiej, lecz także angażował w różne działania społeczne. W latach 1857–1859, czyli do swego wyjazdu do Warszawy, pełnił funkcję honorowego dyrektora miejscowego teatru. I chociaż żaden z jego dramatów na stałe nie wszedł do repertuaru polskich teatrów, a własne związki ze sztuką dramaturgiczną pisarz traktował marginesowo, to jednak tematyka teatralna nie była mu obojętna<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> J.I. Kraszewski, *Utwory dramatyczne*, poprzedzone wstępem krytycznym przez W. Bogusławskiego, Warszawa [1891]. Wydanie ukazało się w Bibliotece Najcenniejszych Utworów Literatury Europejskiej i obejmowało 5 z 24 jego dramatów. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965* (Warszawa 1973, s. 332) podaje liczbę 23 dramatów, a Ludwik Simon w *Bibliografii dramatu polskiego 1765–1939* (t. 1, oprac. i red. E. Heise, T. Sivert, Warszawa 1972, s. 470–473) liczbę 25. Jerzy Waligóra (*Uwagi na temat utworów dramatycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Nad twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego. Studia*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1993, s. 42) ustala ostatecznie ich liczbę na 24.

<sup>2</sup> J.I. Kraszewski, *Studia literackie*, Wilno 1842, rozdz. XII: *Dramat*, s. 203–214. Wiele uwag autor powtórzył w *Rachunkach*.

<sup>3</sup> Na temat dramaturgii Kraszewskiego pisał Jerzy Waligóra, *Uwagi na temat utworów dramatycznych...*, s. 28–43.

Na kartach *Rachunków* Kraszewski rozważał zagadnienie merytorycznej, etycznej, estetycznej i społecznej roli teatru, który w każdym z trzech zaborów funkcjonował odmiennie<sup>4</sup>. Po utracie niepodległości działalność teatru na byłych ziemiach polskich determinowały zarówno czynniki ekonomiczne oraz społeczne, jak i sytuacja polityczna. Wszystkie spektakle zostały poddane ostrej cenzurze. Jednak mimo wszelkich ograniczeń i opresyjnej polityki zaborców w każdym z zaborów teatru, podobnie jak kościoły, pozostały tymi miejscami, gdzie jeszcze można było mówić po polsku. Nic zatem dziwnego, że Kraszewski bacznie śledził i wnikliwie analizował to wszystko, co działo się w teatrach trzech zaborów. Uważał, że obok publicznych odczytów teatru, i ten oficjalny, i amatorski, pełni ważną funkcję wychowawczą i ma ogromne znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości jako nośnik narodowości oraz rezerwar języka polskiego<sup>5</sup>. Genezę teatru autor *Miodu kasztelańskiego* wywodził z obrzędów słowiańskich. Zwracał przy tym uwagę, że forma dramatyczna nie była popularna w kulturze sarmackiej. Ten brak tradycji teatralnej i rodzimych wzorców miał – zdaniem pisarza – wpływ na dalszy rozwój teatru polskiego. Z tego powodu Kraszewski nie wiązał genezy Teatru Narodowego z tradycją prasłowiańską, tylko z poczynaniami twórców oświeceniowych: Franciszka Bohomolca i Franciszka Zabłockiego, których działalność artystyczna – według niego – polegała głównie na kopiowaniu lub przeróbkach mało wartościowych sztuk francuskich bądź włoskich. Pisarz podkreślał niski poziom artystyczny polskiej sceny w tym czasie, brak oryginalnych i ciekawych tekstów dramaturgicznych, szkodliwe promowanie cudzoziemszczyzny kosztem rodzimej tradycji. Za pierwszy wartościowy utwór Kraszewski uznał komedię patriotyczną pt. *Powrót posła* (1790) Juliana Ursyna Niemcewicza, co prawda – jak przyznawał – słabą artystycznie, ale bezpośrednio dotyczącą polskiej rzeczywistości. Ponadto zachwycił się arcyzmem i głęboką mądrością komedii Aleksandra Fredry, o czym obszernie pisał we wspomnianych *Studiach literackich*. Jego komedie, podobnie jak dramaty Antoniego Małeckiego, cenił wyżej niż tragedie Juliusza Słowackiego. Zgadzał się, że wyróżniają się one kunsztem artystycznym i stanowią ciekawą transpozycję tragedii antycznych oraz dzieł Calderona i Szekspira, jednak sztuki te – jego zdaniem – są zupełnie obce polskiej wrażliwości i stąd niezrozumiałe dla szerokiej publik<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Obszernie zostało omówione życie teatralne w trzech zaborach w pracy zbiorowej *Teatr polski od 1863 r. do schyłku XIX w.*, red. T. Sivert, seria: „Dzieje teatru polskiego” (t. 3), Warszawa 1982.

<sup>5</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, Poznań 1870, s. 64–65.

<sup>6</sup> Kraszewski krytycznie odniósł się także do sztuk Józefa Szujskiego. Nisko ocenił np. jego *Twardowskiego. Poemat dramatyczny w czterech aktach* jako twór sztuczny i bardziej przeznaczony do czytania niż na scenę. Zestawił go z *Faustem* Johanna Wolfganga von Goethego. Dramat ten dla pisarza stanowił wzorzec harmonijnego połączenia treści, idei i formy w jedną organiczną całość. Warto przypomnieć, że Kraszewski miał złe zdanie o własnych dramatach, które uznawał za ramoty. Krytycy, m.in. Bogusławski, pisali o braku zmysłu dramaturgicznego u autora, którego traktowali jako epika, a sztuki Kraszewskiego uważali za sceniczne wersje jego powieści. Najwyżej oceniano jego *Miód kasztelański: komedię kontuszową w pięciu aktach prozą* (1860). Obszernie na ten temat pisze Kazimierz Gajda w artykule *Krytycznoteatralna recepcja dramatów J.I. Kraszewskiego w okresie Młodej Polski*, w: *Nad twórczością...*, s. 44–66.

Te rozważania prowokowały Kraszewskiego do zabrania głosu w dyskusji na temat celu działalności teatru we współczesnym świecie. W owych dysputach ważne było stanowisko twórcy Teatru Narodowego Wojciecha Bogusławskiego, który twierdził, że teatr jest instytucją zarówno wychowawczą, jak i komercyjną. Dlatego Bolesławita postulował model teatru narodowo-popularnego. Promował emocjonalizm i moralizm, ale również stawiał na sukces i zysk. Pragmatycznie o teatrze myślał także Maurycy Mochnacki, którego zdaniem powinien on być rodzajem szkoły społecznej, etycznej i estetycznej, nastawionej na uszlachetnianie widzów oraz budowanie wspólnoty za pośrednictwem odpowiednio dobranego repertuaru. Te postulaty Kraszewski starał się zrealizować w Żytomierzu<sup>7</sup>. Był przekonany, że teatr jest sprawą kolektywną, która winna obchodzić określoną zbiorowość. Początkowo szlachta wołyńska solidarnie zobowiązała się go utrzymywać, płacąc nań składki. Z racji tego, że teatr w Żytomierzu Kraszewski chciał uczynić ośrodkiem patriotycznej edukacji, pod tym kątem dobierał on repertuar. Odrzucił francuskie komedie bulwarowe, wodewile czy melodramaty, które uważał za niemoralne i artystycznie słabe, próbując zastąpić je wartościową klasyką rodzimą i obcą. Na żytomierskiej scenie pojawili się Fredro, Józef Korzeniowski, Victor Hugo i Szekspir. W tym względzie Kraszewski wydawał się podzielać przekonanie Stanisława Koźmiana, że scena powinna edukować widzów patriotycznie przez wystawianie sztuk w języku polskim, a „teatr o tyle ma dla nas znaczenie wyższe, o ile połączony jest z literaturą ojczystą, z kształceniem i pielęgnowaniem mowy ojczystej, z ruchem umysłowym i literackim narodowym”<sup>8</sup>.

Promowany przez Kraszewskiego model teatru w konfrontacji z twardą rzeczywistością okazał się utopią. Szybko stało się bowiem jasne, że szlachta nie wywiązuje się z przyjętych zobowiązań. Rozczarowany, skłócony ze wszystkimi pisarz opuścił Wołyn i udał się do Warszawy. Kraszewski zdawał sobie sprawę, że o funkcjonowaniu ówczesnego teatru jako instytucji nie decydują względy merytoryczne czy moralne, tylko uwarunkowania komercyjne, dodatkowo determinowane rozgrywkami między różnymi koteriami czy stronnictwami. Tak więc – jak kontestował ze smutkiem – „proza życia” wydaje się zabijać wszelką szlachetną inicjatywę. Pisarz bacznie śledził życie teatralne w różnych miastach: w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. W stolicy Królestwa Polskiego – na co sam zwrócił uwagę – wciąż żywa była tradycja Teatru Narodowego, powołanego do istnienia 19 XI 1765 roku. Swój rozkwit przeżył on za czasów Bogusławskiego. W okresie Księstwa Warszawskiego w roku 1810 król Fryderyk August powołał do życia Rządową Dyрекcję Teatrów, która od 1822 nosiła miano Dyrekcji Teatrów i Wszelkich Widowisk Dramatycznych i Muzycznych w Królestwie. Po powstaniu listopadowym w 1833 roku została przekształcona w Warszawskie Teatry Rządowe (WTR),

---

<sup>7</sup> Zob. J. Komorowski, *Polskie życie teatralne na Podolu i Wołyniu do 1863 r.*, Wrocław 1985, s. 80–94. Zob. też tenże, *Teatr szlachty wołyńskiej – teatr Kraszewskiego. Żytomierz 1857–1859*, [http://library.zu.edu.ua/vz/25/Vg\\_2014\\_25\\_9.pdf](http://library.zu.edu.ua/vz/25/Vg_2014_25_9.pdf) (dostęp: 9 IX 2020).

<sup>8</sup> Cyt. za: J. Michalik, *Galicyskie myślenie o teatrze narodowym*, w: tegoż, *Teatr w Sejmie*, Kraków 2009, s. 200.

w skrócie nazywane Teatrami Warszawskimi, będącymi instytucją teatralną działającą pod zarządem rosyjskim, na której czele stał prezes powoływany przez cara. W ich skład wchodziły zespoły Teatru Narodowego: dramatyczny, czyli Teatr Rozmaitości, Opery, Baletu, później dołączyły do nich zespoły Operetki i Farsy<sup>9</sup>. Teatry te miały status „instytucji dobra publicznego” opłacanej z budżetu carskiego i z istniejącego od czasów Bogusławskiego podatku na rzecz teatrów obciążającego społeczeństwo Królestwa Polskiego. Polityka władz rosyjskich – nad czym bolał Kraszewski – była nie tylko wrogo nastawiona do wszelkich silniejszych przejawów polskości w teatrze, lecz także skierowana przeciw walce o jego autonomię, która wtedy właśnie rozpoczynała się w Europie<sup>10</sup>. Z tego powodu przed powstaniem styczniowym poziom artystyczny WTR był niski. Nie utrzymywano kontaktów z zachodnioeuropejskimi ośrodkami teatralnymi, nie grywano polskich utworów powstałych na emigracji. W dodatku cenzura rzadko pozwalała na wystawianie sztuk ambitniejszych, np. Szekspira czy Fredry. Dlatego ówczesny repertuar opierał się głównie na francuskich melodramatach, farsach i krotowilach. Dopiero – co z satysfakcją odnotował Kraszewski w *Rachunkach* – około 1865 roku dało się zauważyć ożywienie życia teatralnego w Królestwie Polskim, co dobrze rokowało na przyszłość. Pisarz zwrócił uwagę, że o poziomie warszawskiego teatru nie decydował dobór repertuaru, tylko obsada. Na scenie warszawskiej – co skrupulatnie wyliczył – grali wtedy znakomici aktorzy: Helena Modrzejewska, Jan Królikowski, Józef Richter, Alojzy Żółkowski i Ludwik Pańczykowski. Byli to artyści charakterystyczni, którzy co prawda uprawiali sztukę deklamacji, ale jednak nie bali się do swej gry wprowadzać elementów realizmu psychologicznego<sup>11</sup>. Wpływ na tę zmianę miała – zdaniem pisarza – wyrobiona warszawska publiczność, domagająca się wystawiania sztuk bardziej ambitnych i dobrego scenicznego rzemiosła. Kraszewski docenił także rolę grup dramatycznych objeżdżających prowincję.

W Galicji, chociaż cenzura była mniej represyjna niż w Królestwie Polskim, teatr, który działał od końca XVIII wieku, stał na niskim poziomie. Przyczyną takiego stanu rzeczy pozostawały z jednej strony trudności finansowe, związane z koniecznością utrzymywania teatru niemieckiego, nieustannie zagrożonego bankructwem i niecieszącego się estymą wśród polskich widzów, z drugiej zaś słabo wyrobiona publiczność żądająca rozrywki i niezainteresowana oglądaniem ambitnych sztuk klasycznych czy współczesnych. Powolnemu rozwojowi teatru w Galicji sprzyjała uzyskiwana stopniowo od 1860 roku autonomia. Poziom artystyczny teatru krakowskiego podniósł się wkrótce za dykcji Adama Franciszka Skorupki, kiedy funkcję kierownika artystycznego zaczął pełnić wspomniany Koźmian, którego Kraszewski cenił sobie wysoko. Uznawał jego wykształcenie i kulturę intelektualną. Widział w nim „człowieka teatru”.

<sup>9</sup> Zob. A. Wanicka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, Kraków 2011.

<sup>10</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, Poznań 1868, s. 315.

<sup>11</sup> J. Kotarbiński, *Aktorzy i aktorki*, Warszawa–Płock 1924. W tym tomie znalazły się wspomnienia o aktorach warszawskiej sceny, władzach teatralnych oraz repertuarze Teatru Rozmaitości za lata 1865–1876. Zob. tenże, *Z dziejów dramatu i komedii w teatrach warszawskich*, Warszawa 1924.

Pisarz dostrzegał, że Koźmian przywiązywał dużą wagę do doboru repertuaru i pracy reżysera. W tworzeniu spektaklu doceniał rolę gry zespołowej, naturalność w sztuce aktorskiej i dobrze zaprojektowaną scenografię, a zatem to wszystko, co później zostało nazwane „szkołą krakowską” czy też „Koźmianowską”, bezpośrednio zapowiadającą ideę Wielkiej Reformy Teatru, wkrótce wcieloną w życie przez Stanisława Wyspiańskiego. Kraszewski w *Rachunkach* pozytywnie oceniał pomysł Koźmiana wyjazdów zespołu krakowskiego na występy gościnne, m.in. do Poznania. Z satysfakcją pisał więc o rozkwicie teatru krakowskiego, który – jego zdaniem – powoli zaczynał dorównywać teatrowi warszawskiemu, a nawet go przewyższał ze względu na świadome dążenie do rozwoju teatru jako sztuki autonomicznej, traktującej przedstawienie jako estetyczną i ideową całość.

Inaczej niż działalność teatrów warszawskich oraz lwowskich Kraszewski postrzegał i oceniał funkcjonowanie teatru Skarbka we Lwowie za rządów dyrektora Adama Miłaszewskiego, znanego pisarzowi jeszcze z czasów Żytomierza. Niski poziom sceny lwowskiej autor *Studiów literackich* tłumaczył permanentnymi, zaciekłymi atakami skierowanymi przeciw dyrektorowi teatru lwowskiego przez grono osób związanych z „Gazetą Narodową”, reprezentowaną przez Jana Dobrzańskiego i Jana Lama. Unieźmożliwiały one – jego zdaniem – normalne funkcjonowanie tej instytucji nieustannie zagrożonej upadkiem finansowym. Zamieszczone w *Rachunkach* opisy walk o teatr lwowski przypominają kronikę kryminalną. Kraszewski nie pominął także zaboru pruskiego. Obszerne fragmenty poświęcił staraniom o powołanie do życia teatru polskiego w Poznaniu. Dokładnie relacjonował etapy tych zmagania, bolejąc nad brakiem ofiarności i zaangażowania polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza nad egoizmem ludzi zamożnych. Poza oficjalnym teatrem interesował go również los licznych zespołów wędrownych, które z powodzeniem działały we wszystkich trzech zaborach. W okresie letnim osiadały w miastach i występowały w teatrzykach ogródkowych z widownią na wolnym powietrzu<sup>12</sup>. Ta popularyzacja sztuki bardzo się pisarzowi podobała.

Pisane przez Kraszewskiego na bieżąco, nastawione na to, co aktualne, przyjmujące często formułę felietonową *Rachunki* z lat 1866–1869 pozwalają na wyrobienie sobie poglądu na temat ówczesnego życia teatralnego. Autor, czego potwierdzenie można odnaleźć właśnie na stronach *Rachunków*, uznawał teatr za niezwykle ważny ośrodek kulturotwórczy. Promował model teatru narodowo-popularnego. Wyrażał pogląd, że sztuki w nim wystawiane powinny pozytywnie wpływać na rozwój intelektualny i duchowy widzów oraz na ich świadomość narodową, pomagając im określić własną tożsamość<sup>13</sup>. Pisarz z satysfakcją zwracał uwagę, że – mimo zastoju w literaturze – powoli następuje ożywienie w polskim teatrze, który zyskuje coraz wyższy poziom artystyczny i świadomie zaczyna pełnić istotną funkcję społeczną i narodową.

<sup>12</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, s. 65.

<sup>13</sup> Kraszewski model teatru polskiego przeciwstawiał teatrowi czeskiemu, który, tak jak całą kulturę czeską, uważał za sztuczny twór skonstruowany przez „umarły duchowo naród”, jakim byli dla niego Czesi (tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, s. 128).

Warto na koniec podkreślić wagę refleksji teatrolologicznej w rocznikach Kraszewskiego, która zajmuje w nich obszerne miejsce. Pisarz sam tworzył dramaty, a teatrowi poświęcił odrębne studium. Był też edytorem sztuk teatralnych oraz autorem wstępów do nich. Pisał także recenzje teatralne. Na kartach *Rachunków* rozważał zagadnienie etycznej, estetycznej i społecznej roli teatru. Widział w nim ważny nośnik narodowości i rezerwar języka polskiego. Kraszewski interesował się zarówno teatrem oficjalnym, jak i amatorskim, dostrzegał rolę odbiorcy i ekonomiczne uwarunkowania działalności scen teatralnych. Jego uwagi dotyczące teatru, wykraczające poza drobne wzmianki, okazują się czymś więcej niż tylko dokumentarnym zapisem. Z powodzeniem można uznać *Rachunki* za szczególny rodzaj archiwaliów. Są one bowiem dobrym źródłem wiadomości na temat kompetencji, gustów i postawy twórczej pisarza oraz epoki, w której przyszło mu żyć i tworzyć, a przecież

bez takiego kontaktu nasza wyobraźnia nie umie się zagospodarować w przeszłości, choćbyśmy nawet mieli o niej dużo wiedzy. Z książek, a czasem jeszcze z żywej tradycji możemy się dowiedzieć, w jakich warunkach ludzie żyli, jakie mieli aspiracje, charaktery, przyzwyczajenia, ale to jeszcze za mało, żeby ożywić ich kontury. Dopiero zetknięcie z przedmiotami, na które sami patrzyli i których dotykali, zwłaszcza na co dzień – w pośpiechu i w napięciu, jeszcze w po stu latach widocznym w załamaniach nerwowo złożonej karty, albo właśnie w skupieniu, w radości, czasem zachwycie – sprawia, że zaczynamy oddychać powietrzem innej epoki<sup>14</sup>.

## Bibliografia

- Biblioteka Teatru Lwowskiego. Unikatowa kolekcja Biblioteki Śląskiej w Katowicach*, <https://docplayer.pl/9690249-Biblioteka-teatru-lwowskiego-unikatowa-kolekcja-biblioteki-slaskiej-w-katowicach.html> (dostęp: 9 IX 2020).
- Bieńka M.O., *Warszawskie teatry rządowe. Dramat i komedia. 1890–1915*, Warszawa 2003.
- Borwiński J., Drajewski S., *Teatr Polski w Poznaniu*, Poznań 2015.
- Estreicher K., *Teatr krakowski*, Kraków 1898.
- Gajda K., *Krytycznoteatralna recepcja dramatów J.I. Kraszewskiego w okresie Młodej Polski*, w: *Nad twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego. Studia*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1993, s. 44–66.
- Grot Z., *Dzieje sceny polskiej w Poznaniu 1782–1869*, Poznań 1950.
- Józef Ignacy Kraszewski*, <http://www.encyklopediateatru.pl/autorzy/69/jozef-ignacy-kraszewski> (dostęp: 9 IX 2020).
- Komorowski J., *Polskie życie teatralne na Podolu i Wołyniu do 1863 r.*, Wrocław 1985.
- Komorowski J., *Teatr szlachty wołyńskiej – teatr Kraszewskiego. Żytomierz 1857–1859*, [http://library.zu.edu.ua/vz/25/Vg\\_2014\\_25\\_9.pdf](http://library.zu.edu.ua/vz/25/Vg_2014_25_9.pdf) (dostęp: 9 IX 2020).
- Konarska-Pabiniak B., *Teatry prowincjonalne w Królestwie Polskim (1863–1914)*, Płock 2006.
- Kraszewski J.I., *Studia literackie*, Wilno 1842.
- Kurek K., *Teatry polskie w Poznaniu 1850–1875. Repertuary, artystyczne idee, polityczne konteksty*, Poznań 2013.

<sup>14</sup> Z. Raszewski, *Wstęp*, w: *Teatr polski XIX wieku. Katalog*, Warszawa 1969, s. 15–16.

- Michalik J., *Dzieje teatru w Krakowie w latach 1865–1893. Instytucja artystyczna*, Kraków 2004.
- Mysł teatralna doby postyczeniowej. Antologia*, wyb. i oprac. S. Brzozowska, M. Dybizbański, Opole 2016.
- Partyga E., *Wiek XIX. Przedstawienia*, Warszawa 2016.
- Pepłowski S., *Teatr polski we Lwowie. 1780–1881*, Lwów 1889.
- Raszewski Z., *Krótką historia teatru polskiego*, t. 1–3, Warszawa 1990.
- Rękopisy Teatru Lwowskiego, egzemplarze teatralne (rękopisy, maszynopisy i druki). Wykaz*, Śląska Internetowa Biblioteka Zbiorów Zabytkowych, <https://docplayer.pl/42371611-Rekopisy-teatru-lwowskiego-egzemplarze-teatralne-rekopisy-maszynopisy-i-druki.html> (dostęp: 9 IX 2020).
- Szczublewski J., *Wielki i smutny teatr warszawski (1868–1880)*, Warszawa 1963.
- Teatr polski od 1863 r. do schyłku XIX w.*, red. T. Sivert, seria: „Dzieje teatru polskiego” (t. 3), Warszawa 1982.
- Waligóra J., *Uwagi na temat utworów dramatycznych Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Nad twórczością Józefa Ignacego Kraszewskiego. Studia*, red. H. Bursztyńska, Kraków 1993, s. 28–43.
- Wanicka Agnieszka, *Dramat i komedia Teatrów Warszawskich 1868–1880*, Kraków 2011.

## Rachunki. Z roku 1866, R. 1 (s. 259–278)

### [Teatr]

Nigdyśmy bardzo świetnego nie mieli teatru, tłumaczą to nasze dzieje; gdzie historia jest nieustannym dramatem, gdzie ziemia drży pod stopami najeźdźców i pobożowiska krwią parują – tam nie potrzeba sceny... tam widowiskiem jest tragedia dnia każdego...

Człowiek, który zasiada w krześle, aby podziwiać marzenia poety wcielone, stare dzieje, grę namiętności ludzkich lub uśmiechać się ze słabostek własnych pod cudzą szatą... musi spokojnym wyjść z domu, że mu tam policja nie odedrze biurka, żandarmi nie poodrywają podłogi, zbiry nie pochwyć żony i dzieci.

Gdzie troska o dzień jutrzejszy zasępie czoło, a nikt nie jest pewnym swojego mienia, najbliższej godziny nawet... gdzie serce krwawi się nieustannie bolem własnym, po cóż szukać wzruszeń na scenie, jak oceniać sztukę i artystę?

W warunkach stu lat ostatnich Polski scena być mogła sztucznie przesadzoną rośliną, wydającą wątle kwiaty, ale się rozrość na nieszczęśliwej ziemi nie było jej podobna.

Dawniej też nie było o wiele lepiej, walczyła Polska za swoje i cudze sprawy na pograniczach cywilizacji, nieustannie z szablą w dłoni, na siodle... ona była teatrem dla Europy... jej niepotrzebnym był teatr...

Gdzie go w tym życiu pomieścić? Wszakże do tego stopnia teatr jest wrodzoną jakąś potrzebą dla człowieka... czymś koniecznym, co mu podważać ma i odzwierciedlać życie, że i u nas obłamki chętek scenicznych napotyamy.

Najstarszym dramatem naszym z czasów pogańskich jeszcze jest obrzęd weselny, tu jak na wschodzie będący najzupełniejszym przedstawieniem

religijno-scenicznym. Jest to hieratyczny dramat pogański, którego szczątki w kantyku Salomona<sup>15</sup> odkrył Renan<sup>16</sup>, którego u nas reszty wpisano we zbiory pieśni.

Pan młody przedstawuje królewicza, panna młoda królewnę, druźbowie, swaty, druźyna, marszałek, wesolek są to *dramatis personae*<sup>17</sup>, którym tradycja oznacza skrzątnie strój, godła ich urzędów i kładzie w usta wyrazy przepisane, które przy pewnych czynnościach takim, a nie innym głosem lub śpiewem wyrzec mają.

Dramat ten porwania, ucieczki, pogoni, potem wspólnej uczty, zawsze za ściśle oznaczonymi słowy ciągnie się aż do sypialni i przechodzi na dzień następny.

Nie potrzebujemy nawet dowodzić, że to jest obrzęd pogański, który, o ile możności, zastosowano do nowej wiary. Korowaj<sup>18</sup> to placek ofiarny, ręczniki a przepaski to znaki kapłanów i starszyny... Przy pogrzebach płaczki także, obyczaj rzymski i grecki, ale również słowiański, odgrywały rodzaj dramatu, rwąc włosy z głowy, łamiąc ręce, przysiadując na mogile itd.

W pewne święta Kolady<sup>19</sup> chodzono z wilkiem, z kozą, z konikiem, z niedźwiedziem... a potem z jasełkami.

<sup>15</sup> Chodzi o biblijną *Pieśń nad pieśniami*. „Hebrajski tytuł, który dała jej żydowska tradycja, [...] *szir baszirim*, czyli *Pieśń nad Pieśniami*. Jest to idiom hebrajski, który funkcjonuje jako superlatyw, podobnie jak »król królów« oznacza największego króla. Zatem również jest to najwspanialsza pieśń. Tradycja łacińska oddała go zwrotem *Canticum canticorum*, i stąd tytuł *Kantyk*. Ponieważ księga ta jest łączona z osobą Salomona, poemat został również nazwany *Kantykiem Salomona*. Jest to jednak nieporozumienie. Chociaż Salomon jest wzmiankowany kilkakrotnie w ośmiu rozdziałach księgi, nigdy nie jest ukazany jako ten, który mówi. Nie należy kłaść zbyt dużego nacisku na słowo »pieśń«. Możliwe, że pewne fragmenty księgi były śpiewane, ale nie ma na to oczywistych dowodów. Są to niewątpliwie utwory poetyckie o różnym charakterze, które zostały zebrane razem w luźną całość posiadającą formę dialogu”, [https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/101\\_psalmy\\_11.html](https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/101_psalmy_11.html) (dostęp: 9 IX 2020).

<sup>16</sup> Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filozof, badacz historii religii, w tym chrześcijaństwa. Autor *Eseju historycznego i teoretycznego o językach semickich* (1847), *Żywotu Jezusa* (1863), ośmiotomowej *Historii początków chrześcijaństwa* (1863–1883) i pięciotomowej *Historii ludu Izraela* (1887–1893).

<sup>17</sup> *Dramatis personae* (łac.) – osoby (bohaterowie) dramatu.

<sup>18</sup> Korowaj (ukr. *Koposaï*, ros. *Капосай*) – przejęty w kulturze polskiej z tradycji wschodniej rodzaj obrzędowego pieczywa pszennego lub żytniego, najczęściej weselnego. Był to kołacz, czyli duży bochen chleba, który został ozdobiony różnymi dekoracjami z ciasta w formach zwierząt, słońca, księżycy oraz jagodami i kwiatami. Kołacz przygotowywały kobiety zwane korowajnicami w przeddzień ślubu, bez udziału mężczyzn.

<sup>19</sup> „Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali *calendae*. Stąd i początek roku, czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go świętem hucznym i wesolym, które nosiło nazwę *festum Calendarum*. Ponieważ w średnich wiekach nowy rok zaczynał się od 24 grudnia, [...] tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wielu ludów przekształcony wyraz łaciński *calendae*, który związał się z obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych. Wszedł ten wyraz w starą francuszczyznę (*la Kalende*), upowszechnił się w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta Kolady posyłało sobie wzajemne upominki i miano tak nazwać jakiegoś bożka czy boginię, której święto jakoby obchodzili poganie d. 24 grudnia (?). Wywodzenie kolady

To także prastary a nasz żywotnie teatrzyk ten Wertep<sup>20</sup>, który, gdyby się u nas dziś komedia oryginalna zrodzić mogła, powinien by być jej ziarnem. W rozmowach wyuczanych Heroda, śmierci, szatana i innych postaci muszą być odwiecznej poezji ułamki. Na jej tle potem tkwały wieki coraz świeżymi niemi aż do naszych czasów...

Tyle mamy prawie tylko śladów rodzimego dramatu... Religijny chrześcijański był naśladowaniem lub tłumaczeniem zachodnich dialogów. Mamy tego rodzaju zabytków nieco z końca XV i XVI wieku.

W epoce Calderona i Shakespeara nasz dramat odegrywa się na Siczy<sup>21</sup> i w stepach. Gdzieniedzie później występuje przekład lub mała, słaba próba oryginalności. Wyjątkiem jest całkiem nadzwyczajnym naśladowanie dramatu greckiego Jana Kochanowskiego, *Odprawa posłów greckich*<sup>22</sup>, którą ledwie dziś ocenić potrafilismy...

Nie ma już co liczyć niedobitków po drodze, do końca XVIII w. ... nieodłączne dialogi po plebaniach i szkołach, łacińskie tragedie po klasztorach, tłumaczenia słabe po pałacach, opery na zamku królewskim...

Dopiero za Stanisława Augusta rodzi się teatr prawdziwy, który więcej pragnie, niż umie być polskim. Mijając Bogusławskiego naśladowania pocziwe, Bohomolca roboty nieudolne, nazwałbym pierwszą komedią polską *Powrót posła*.

Była to, jak wiadomo, rzecz tendencyjna, ale żywa. Brak prawdziwie dramatycznego talentu zastępywał wiersz gładki, a nade wszystko

od wyrazów słowiańskich: *ku-ladu*, *kukolanom* – jest zbyt niedorzeczne, aby zasługiwało na uwagę. Uroczystość sama, zwana dotąd przez lud polski »Godami«, będąca pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku, sięga w Polsce czasów pogaństwa i musiała być połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, aby je lud zapomniał, ułożyli w minionych wiekach także mnóstwo pastorałek, czyli »kolęd« pobożnych. Pomimo to przechowały się jeszcze niektóre starożytne i piękne pieśni, Godom właściwe, a także »kolędami« przez lud nazywane. Nazwa »Gody« jest bardzo starożytna w języku polskim. God po słowiańsku oznacza rok. Chwilę zatem, w której się stykają dwa lata z sobą, tj. stary i nowy, bardzo słusznie nazwano w liczbie mnogiej Godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, zatem Polacy powyższą uroczystość chrześcijańską nazwali również Godami, którą to nazwę lud polski wszędzie dotąd zachowuje. Każda uroczysta biesiada nazywa się godami, a każdy jej uczestnik nazywa się gościem. W Polsce, gdy przyszły Gody, nie było końca najrozmaitszym zabawom, powinszowaniom, podarkom, przebieraniu się za Żydów, Cyganów, niedźwiedzi, kozy, tury, chodzeniu po domach ze śpiewem kolęd, z wilkiem żywym, a w braku takowego z chłopcem, przebranym w wilczą skórę». *Gody lub Święto Kolady – 24 grudnia w dawnych wierzeniach*, <http://www.poselska.nazwa.pl/wieczorna2/historia-starozytna/gody-lub-swieto-kolady-24-grudnia-w-dawnych-wierzeniach> (dostęp: 9 IX 2020).

<sup>20</sup> Wertep – tradycyjne widowisko o treści związanej z narodzinami Chrystusa; inaczej szopka, herody, jasełka.

<sup>21</sup> Sicz (ukraiń.) – pochodzi od słowa „zasieka”, czyli umocnienie z drewna, ufortyfikowany obóz Kozaków. Liczne obozy Kozacy zakładali od XVI wieku na wyspach dolnego Dniepru. To również dawna nazwa Zaporozża i Kozaków zaporoskich (niżowych).

<sup>22</sup> *Odprawa posłów greckich* – renesansowa tragedia Jana Kochanowskiego wystawiona 12 I 1578 roku w Jazdowie.

uczucie szlachetne, tryskające z piersi, która biła w jedno z najzacniejszą częścią narodu...

W tym szale zabawy, który towarzyszył tak dziwnie stypie pogrzebowej Polski, chwytano się wszystkiego, co było rozrywką, co pozwalało na chwilę zapomnieć o strasznych razach i klęskach. Pisano i grano komedie, Zabłocki, Krasicki, książę Adam<sup>23</sup> itp. Ale nade wszystko tłumaczono jeszcze. Teatr ten zrodzony na mogile, pogrobowe dziecię, miał twarz biednego sieroty, co nie ssało nigdy piersi matki – karmiła go mamka francuska stara i zesłabła, i dała mu fizjognomią niemłodą a cerę żółtą.

Biedne dziecko rosło, jak mogło... Teatr francuski uchodził wówczas za ideał... kształtowano się na Racina i Corneilla. Starożytny teatr grecki, potężny życiem, ognista fantazja Hiszpanów i geniusz północnych widziadł pełen Shakespeara, prawie nikomu znane nie były. Wolano elegancją nad prawdę, sztukę wychorowaną nad zbyt zdrowe życie.

Teatr nasz aż do ostatnich czasów nie miał oryginalnego a natchnionego pisarza, pierwszym może i ostatnim był Moliere polski, Fredro. Krytyka nie chciała go uznać, ale naród ukochał i przyjął z tym trafnym poczuciem prawdy i piękna, z którym się on nigdy nie mylił na dziełach istotnie wielkich...

Trafiają się przypadkowe omyłki ogółu, ale te nigdy nie trwają długo... Przyjmują miernotę okrzykaną za arcydzieło z zapalem, ale poza jutro ona sama upada i wszyscy o niej zapomnieli. Z Fredrą było inaczej, przyjmowano go zrazu nieufnie, potem ukochano stale...

Dziś jest to jedyny pisarz dramatyczny, który ma przyszłość pewną..., inni?? To pytanie.

Dlaczego u nas zrodziła się nasza oryginalna komedia, a nie dramat i tragedia, do których tyle mamy wątku? jest to tajemnicą, której nie śmiemy rozwiązywać.

Ani *List żelazny*<sup>24</sup>, utwór znakomity, ani szalone, gorączkowe, dzięki lub rozbijałe Słowackiego dramata; wartością swą jako dzieła sztuki nie dorównują komediom Fredra... W *Listie żelaznym* czuć tchnienie starożytnej tragedii greckiej, w Słowackim po polsku mówi Shakespeare i Calderon... Ale Słowackiego Polacy – poprzebierani... i lalki to są albo upiory.

Więcej prawdy jest w postaciach Małeckiego<sup>25</sup>, bo nasz świat bliższy jest starożytnego niż Shakespearowskiego.

Nikt mniej od Słowackiego nie był zdolnym stworzyć dramat i tragedię narodową; mistrz władający językiem zwyczajem, znał on Polskę z jej zewnętrznej

<sup>23</sup> Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823) – polski polityk, komediopisarz, krytyk literacki i teatralny, publicysta, mecenas sztuki, przywódca stronnictwa patriotycznego.

<sup>24</sup> *List żelazny. Tragedia na podaniu historycznym osnuta w pięciu aktach* (1856) Antoniego Małeckiego.

<sup>25</sup> Antoni Małeki (1821–1913) – polski badacz literatury i języka, krytyk literacki, dramtopisarz. Autor komedii kontuszowej *Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowskim: komedia w 4 aktach* (1855) i wzmiankowanej wyżej tragedii *List żelazny* (1856), a także twórca *Gramatyki języka polskiego* (1863).

skorupy, w jej ducha nie wnikł nigdy, uczył się jej za granicą w książkach, przez okulary hiszpańskie i angielskie.

Jako dramaty, jako poematy są Słowackiego niektóre prześliczne... ale – nie nasze.

Byliśmy gorący, aleśmy nigdy nie mieli gorączki, chyba chwilę i wyjątkowo. Ta trawiąca gorączka Słowackiego jest biegunem przeciwnym charakteru narodowego, żywego, ale – pełnego spokoju.

Polska pierś nosiła zawsze krzyż lub obraz Bogarodzicy z dziecięciem w boju, w domu, przy uczcie, ten znak chrześcijański nie schodził z człowieka... i zlewał nań majestatyczny spokój w najtrudniejszych życia zakłócaniach...

Namiętności rozbijały były u nas nadzwyczaj rzadkie, a najgorętsze przybierały formę przyzwoitą, niemal wstydząc się siebie.

Naród był religijny, choć czasem sobie coś lekkiego pozwolił. Na tle tej głębokiej wiary dramat z tym charakterem, jaki znajdujemy u Słowackiego, nie mógł się rozwijać. Ktokolwiek studiował uczucie religijne w różnych krajach, jego natężenie, charakter, siłę, czystość, – ten przyzna, że na całym świecie nie ma narodu, który by tak święcie, prawo i w duchu Ewangelii był chrześcijańskim jak polski. Jesteśmy w tym względzie wyjątkiem.

W naszym też dramacie nie uwzględnic religijnego uczucia, nie w objawach jego bezpośrednich, ale w działaniu, przetwarzającym człowieka i życie – jest to dopuścić się największego fałszu. Religia acz niewidoma, musi tu być wszędzie i przeważnie czuć się dawać. U Słowackiego jest namiętność ludzka, fantazja, słabość, jest ideał i poezja – ale to wszystko nienacechowane jest charakterem polskim, nie nasze...

Aż do dnia dzisiejszego, nie licząc nieprzeliczonych tłumaczeń, naśladowań, przerobień, zastosowań, które do tej lichoty kosmopolitycznej po wszystkich włóczącej się scenach należą, – repertuar nasz jest nader szczupły.

Prawdziwych ocenionych arcydzieł obcych Schillera, Shakespearę'a, Calderona mamy mało, swego własnego niewiele.

Oryginalnym jest tylko Fredro, Słowacki, Małcki... i... dopełnijcie reszty, jak się podoba. Szukam, kogo bym tu postawił, i nie znajduję, ani Kropiński z Ludgardą<sup>26</sup>, ani Feliński z Barbarą<sup>27</sup>, ani Korzeniowski z Mnichem<sup>28</sup> i całym swoim teatrem, nie są wybitniej oryginalnymi. Korzeniowski wprowadzie samą

---

<sup>26</sup> Ludwik Kropiński (1767–1844) – generał wojsk polskich, przedstawiciel klasycyzmu postanisiałowskiego, poeta, dramaturg, członek Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie. Autor sztuki *Ludgarda. Tragedia w 5 aktach* (1807–1809; premiera 21 IV 1816 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie, wydana drukiem w Poznaniu w roku 1841).

<sup>27</sup> Alojzy Feliński (1771–1820) – jeden z przedstawicieli klasycyzmu postanisiałowskiego, poeta, tragik, tłumacz, teoretyk literatury. Autor tragedii *Barbara Radziwiłłówna* (premiera 28 II 1817 roku w Teatrze Narodowym w Warszawie).

<sup>28</sup> Józef Korzeniowski (1797–1863) – polski poeta, pisarz, dramaturg, publicysta. Uważany jest za wybitnego przedstawiciela dramatu romantycznego, powieści biedermeierowskiej, krótkich form

liczbą swych dramatycznych utworów zajmuje tu miejsce znaczne, ale przy wielkiej zręczności, umiejętności, talencie wyższym... jeszcze mu świętego ognia braknie, który daje namaszczenie<sup>29</sup>. Nie powiemy tak złośliwie, jak hrabia Henryk Rzewuski: kiedy czytam jego powieści, myślę zawsze, jak ten człowiek wybornie by pisał dramata, kiedy patrzę na jego dramat, czuję, że musi doskonale pisać powieści.

Więcej jest dowcipu w tym powiedzeniu niż prawdy, a dramata i powieści Korzeniowskiego mają zalety wielkie, ale są jakby płodem sztucznym, z wielkim mistrzostwem, lecz bez ognia stworzonym. Pomimo to dramata Korzeniowskiego utrzymują się na scenie dla zalet, jakie mają, choć ich przy Fredrze stawić się nie godzi. Fredro jest pierwszy i jedyny.

Teatr polski rozżyć się zbytecznie w ciężkich dla kraju okolicznościach nie mógł nigdy. Wiemy, czym są wszędzie wędrownie prowincjonalne teatra... stałych mieliśmy szczupło i po większej części pozbawionych środków, które by im zakwitnąć dozwalały.

Stan polityczny ujarzmionego kraju, jak na wszystkie inne tak i na teatralne losy, wpływał najzgorzej. Despotyzm i ucisk krwawą dłońią dostają się zawsze do wnętrza narodu, rade by je wyrwać.

Jaką być może scena tam, gdzie oprócz interesu ogólnej moralności (jak najmniej przestrzeganego) pilnuje władza niespokojnie, aby się na niej nie ukazał kontusz, konfederatka, imię historyczne, uczucie, myśl, wyraz, który by mógł wywołać współczucie i oklaski?

Od r. 1832 do 1863 nie wolno było przedstawiać na scenie w Warszawie żadnej tragedii i dramatu, aby nie budzić szlachetniejszych, wznioślejszych uczuć w słuchaczach. Rząd tak umiejętnie chodzący około wychowania człowieka jak Anglicy około wołu, którego chcą na mięso tylko utuczyć i stosowym żywią go pokarmem; – karmił Polskę wodewilami i operetkami łatwymi do strawienia a niepędzącymi humorów do głowy.

Jedynym właśnie zamożniejszym teatrem był ten warszawski pod nadzorem policmajstra Abramowicza<sup>30</sup>... szkoła baletnic i parter kwitnących twarzączek.

---

narracyjnych i twórcę komedii „charakterów”, obok Aleksandra Fredry uznany za wybitnego komediopisarza epoki romantyzmu. Jedną z jego sztuk był *Mnich. Tragedia we trzech aktach* (1830).

<sup>29</sup> Józef Korzeniowski był autorem sztuk, takich jak m.in.: *Klara* (1820), *Aniela* (1823/1825), *Piękna kobieta* (1829), *Dymitr i Maria* (1827–1829), *Karpaccy górale* (1843), *Pośredniczka* (1846), *Autorka* (1849), *Majster i czeladnik* (1851), *Dwaj mężowie* (1851), *Qui pro quo* (1851), *Sąd przysięgłych albo Pozory* (1853), *Gentile Bellini* (1856), *Cyganie* (1857), *Majątek albo imię* (1859), *Beata* (1860), *Spiący Kupidyń* (1861).

<sup>30</sup> Ignacy Abramowicz (1793–1867) – rosyjski oberpolicmajster. Od 21 VIII 1842 do 17 I 1862 roku pełnił funkcję prezesa Warszawskich Teatrów Rządowych. Przyczynił się do rozwoju warszawskich teatrów. Dbał o ich kondycję materialną i poziom artystyczny. Udało mu się sprowadzić do Warszawy wybitnych artystów sceny. W warszawskich teatrach grano wtedy utwory Fredry, Syrokomli, Chęcińskiego, Szymanowskiego i Małeckiego.

Można sobie wyobrazić i każdy pamięta stan jego. Cenzura teatralna daleko była sroższą jeszcze od książkowej, a mimo to zaledwie przykłaśnięto wykrzykowi, który jakąś niebezpieczną analogię na myśl przywodził, wnet cofano sztukę.

Już dobrze ostudzonej tą dietą publiczności pozwolono umiarkowanie skosztować kontusza i konfederatki, ale dopiero po trzydziestu latach postu.

Za to teatr warszawski sływał nade wszystko doborem jak najpiękniejszych artystek, baletem, który był serajem moskiewskiego wyższego świata, operą włoską... i wodewilem francuskim. Mimo ucisku, mimo tego oplakanego stanu, tradycja i talent wyrobiły tu kilku znakomitych artystów, młodszego Żółkowskiego<sup>31</sup>, Richtera<sup>32</sup>, Królikowskiego<sup>33</sup>, Pańczykowskiego<sup>34</sup> itp. Przy czym wyrobił się z niepospolitym talentem poetycznym i lirycznym raczej niż dramatycznym Chęciński<sup>35</sup>, w którego komediach i dramatach jest wiele ciepła, – ale budowa ich i prowadzenie zdradza człowieka, który żył za mało, a cierpiał za wiele, by stworzyć mógł dramat prawdziwy... Są tu też same zalety i wady co w dramatach Syrokomli, budowa ich umiejętniejsza, tok również słaby... Są to poezje raczej dramatyczne niż dzieła sceniczne.

Pod koniec tej epoki, którą paszkiewiczowską nazwać by można, choć Paszkiewicz<sup>36</sup> już nie żył i tylko tradycje ucisku zostały po nim – rząd nieco był złagodniał dla sceny. Zdawało mu się, że narodowe wspomnienia straciły już zawarte w nich znaczenie i że je bezkarnie z grobu dobyć można. Sam Abramowicz zestarzały jakoś zmiękł i niekiedy z ust jego słyszeć było można – że jemu kraj winien, iż się scena polska utrzymała... Chciałby mu to miano za zasługę. Wyrazy te są historyczne, bo piszący sam je z ust jego słyszał.

O innych teatrach mało by się co powiedzieć dało, oprócz wołyńskiego, który szlachta swym kosztem lat kilka z dosyć dobrym powodzeniem, ale nie bez wysiłków, utrzymywała. W Wilnie w ostatnich latach także odżyła nieco scena, na której ożywienie wpłynął Syrokomla.

<sup>31</sup> Alojzy Gonzaga Jazon Żółkowski (1814–1889) – syn wybitnego aktora Alojzego Żółkowskiego (1777–1822), aktor, śpiewak, uznawany za jednego z najwybitniejszych komików polskich. Od 1853 roku związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, znany był jako wybitny odtwórca ról w sztukach Fredry.

<sup>32</sup> Józef Richter (1820–1885) – polski aktor, wykładowca w Szkole Dramatycznej, reżyser, dyrektor teatru. Grywał na scenach Krakowa, Warszawy, Kalisza, Kielc, Poznania, Lwowa, Łodzi, Tarnowa, Petersburga. Największą sławę przyniosły mu role w komediach Fredry.

<sup>33</sup> Jan Walery Królikowski (1820–1886) – wybitny aktor i reżyser. Stworzył znakomite kreacje w *Zbójcach* Schillera, *Hamlecie* Szekspira i *Mazepie* Słowackiego.

<sup>34</sup> Ludwik Pańczykowski (1804–1871) – aktor, wprowadził do swej gry scenicznej elementy realizmu.

<sup>35</sup> Jan Chęciński (1826–1874) – aktor, poeta liryczny, dramaturg, reżyser, wykładowca w Szkole Dramatycznej. Był autorem librett do oper Stanisława Moniuszki: *Verbum nobile* (1861), *Straszny dwór* (1865) i *Paria* (1869).

<sup>36</sup> Iwan Paskiewicz (1782–1856) – generał rosyjski. W latach 1832–1856 pełnił funkcję namiestnika Królestwa Polskiego. Jego rządy charakteryzowały się terrorem, stąd zwane były „nocą paskiewiczowską”.

Życie, które wszędzie tętnem było pełniejszym, i tu się też czuć dawało. Teatr krakowski pod dyrektorstwem p. Pfeifera<sup>37</sup> wegetował, *bras dessus bras dessous*<sup>38</sup> z niemiecką sceną, której jako goście dawano znaczne subsydia, gdy scenie krajowej... mającej niby poparcie u ogółu tak jak żadnych.

Trochę szczęśliwszy lwowski Skarbka teatr<sup>39</sup> popadł był w ręce dwóch zdatnych, ale zużytych już dyrektorów, i stał się jakby spuścizną familijną, tak że gdy go dla upadku sceny oddano Miłaszewskiemu<sup>40</sup> razem z teatrem krakowskim, w początku – nowy dyrektor już tym samym tysiące nieprzyjaciół sobie zrobił, niżeli swój zawód rozpoczął.

Spadkobiercy dawnych dyrektorów, uważający scenę lwowską niemal za swą uprawnioną własność *in saecula saeculorum*<sup>41</sup>, a mając silne poparcie w pokrewieństwie z „Narodówką”, wzięli się czynnie około tego, aby nowego antreprenera<sup>42</sup> obalić<sup>43</sup>. Walka trwa dotąd i z trudnością by przyszło wyprokować, jaki weźmie koniec.

<sup>37</sup> Juliusz Roman Pfeiffer (1809–1866) – polski aktor i reżyser, dyrektor teatrów: lwowskiego i krakowskiego. Jego tournée do Wiednia w 1856 roku było pierwszym wyjazdem polskiego zespołu teatralnego na zachód Europy.

<sup>38</sup> *Bras dessus bras dessous* (franc.) – ramię w ramię.

<sup>39</sup> Teatr Skarbka (Skarbkowski) – teatr lwowski, mający swą siedzibę w klasycystycznym gmachu wzniesionym z funduszy hr. Stanisława Skarbka w latach 1837–1842. Istniał w okresie 1842–1900. Grywano tu bardzo zróżnicowany repertuar: dramaty, komedie, krotkowile, opery, operetki i dawano koncerty. Wystawiano tu m.in. sztuki Fredry, Bałuckiego, Szekspira, Kraszewskiego, Dumasa.

<sup>40</sup> Adam Miłaszewski (1827–1893) – aktor i reżyser teatrów prowincjonalnych w Galicji. Występował na scenach Krakowa i Warszawy. W latach 1856–1860 objął kierownictwo teatru w Żytomierzu, kiedy w okresie 1857–1859 honorowym dyrektorem tej sceny był Józef Ignacy Kraszewski. Potem występował na scenach m.in. w Mohylewie, Witebsku, Mińsku, Poznaniu, gdzie starał się zorganizować teatr polski. Dbał o wysoki poziom artystyczny przedstawień, choreografię i stroje teatralne. Angażował aktorów (m.in. Wincentego Rapackiego i Helenę Modrzejewską). Od 1 X 1863 roku objął funkcję dyrektora teatru krakowskiego, a od września 1865 dzięki poparciu księcia Karola Jabłonowskiego – teatru lwowskiego. Teatr lwowski Miłaszewski prowadził do roku 1872 (w okresie od 10 IV 1871 do 24 III 1872 był jednocześnie dyrektorem lwowskiego teatru niemieckiego). Odznaczył się sprawną organizacją, umiał dbać o sprawy finansowe teatru. Jednak zwalczał też szkołę dramatyczną założoną przez Towarzystwo Przyjaciół Sceny Polskiej we Lwowie. W chwili, gdy kończył mu się sześćoletni kontrakt, rozwinięto przeciw niemu silną krytykę (m.in. Jan Lam i Jan Dobrzański z lwowskiej „Gazety Narodowej”), lecz dzięki mocnemu poparciu księcia Jabłonowskiego uzyskał ponowną dzierżawę teatru lwowskiego na kolejne sześć lat. W roku 1872 wyjechał do Warszawy. Do Lwowa powrócił na dwa sezony (1881–1883), ale nie potrafił już zainteresować publiczności. Od 1886 roku mieszkał w Krakowie.

<sup>41</sup> *In saecula saeculorum* (łac.) – na wieki wieków.

<sup>42</sup> Antreprenier (przest.) – właściciel teatru lub cyrku, pełniący często funkcję dyrektora; współrzędca.

<sup>43</sup> Miłaszewski był osobą kontrowersyjną. Czytamy: „początkowo przejawiał wiele inicjatywy. W pierwszym sezonie lwowskim odnowił repertuar, wystawiał głównie dramaty i tragedie. Aktorzy nie mogli jednak podolać licznych nowym rolom, a publiczność przywykła do lejszego repertuaru zawodziła. Aby poprawić stan finansowy teatru, Miłaszewski wprowadzać zaczął do repertuaru wodewil i operetkę. Publiczność przyjęła to z zadowoleniem, w czasie przedstawień operetek J. Offenbacha na sali brakło miejsc. Nieprzychylni M. recenzenci (z kierowanej przez J. Lama i J. Dobrzańskiego »Gazety Narodowej«)

Prześladowanie p. Miłaszewskiego przedstawia mały dramacik galijski, dosyć ciekawy... Nie stajemy w obronie tego, czego znad jeziora w Lucernie nie widać, choć słysząc o tym szeroko, są jednak rzeczy tak jawne, że o nich we Szwajcarii nawet przekonać się można, acz pod górą św. Jura dzieją.

Zaledwie nowy pan dyrektor objął swe ciężkie obowiązki (przy dwóch teatrach niezawodnie nad siłę), nim miał czas dać próbę zdolności... huknięto na trwogę, sygnał dano dziennikom, ulicy, tym, co piszą i co mówią... *Tolle, crucifige!*<sup>44</sup> Odtąd bądź co bądź się dzieje ze sceną lwowską, źle czy dobrze, i źle czy dobrze grają, dzienniki w jedno dzwonią... Teatr nic nie wart! Zamiast radzić, pomagać, surową, ale bezstronną krytykę prowadzić, smagają a smagają, a od takich razów nie dziw, że i głowę, i talent, i ochotę, i przytomność stracić można... Że najłatwiejszą jest rzeczą prześladować i czernić, gdy się raz na to uwzięło – to aż nadto wiadomo, i że to może być sposób skuteczny do obalenia człowieka, to pewno – ale czy scenie pomaga takie postępowanie – wątpim bardzo. Nie jest to miłość sztuki, jest nienawiść człowieka.

Na dobitkę Wydział Krajowy, któremu powierzoną jest opieka nad teatrem, rozporządzający nadzwyczajnym posiłkiem kilku tysięcy reńskich, w razie gdyby teatr był doskonały... odmówił subsydiów, składając się tym, że scena lwowska nie odpowiada jeszcze temu, co w niej mieć chciał szanowny założyciel.

Spadło to na p. Miłaszewskiego, który energii charakteru i wytrwałości swej winien jest, że się na takim stanowisku utrzymuje. Wnosząc z tego, co grają w teatrze lwowskim (boć nie same operetki Suppego<sup>45</sup> jak mówi „Narodówka”),

---

krytykowali tę zmianę polityki repertuarowej. Po dwóch sezonach, gdy zapal publiczności dla operetek osłabł, M. przestał je wystawiać. Sięgnął teraz do współczesnego repertuaru – głównie franc. (A. Dumas syn, V. Sardou), ale także pol. (J.A. Fredro, L. Starzeński, A. Urbański). Nie wystawił jednak *Aktora* C.K. Norwida (zachowała się korespondencja w tej sprawie). Urządził konkurs dram. i zainicjował wybicie medalu na cześć A. Fredry. Opublikował *Sprawozdanie Dyrekcji Teatru Polskiego za lata 1864–1869* (Lwów 1869). Był energicznym, świetnym administratorem o dużym doświadczeniu, umiał dbać o sprawy finansowe. Nie miał jednak dostatecznego wykształcenia i kultury artystycznej. Najżyczliwszym sobie ludzi zrażał uporem i zarozumiałością. Nie znosił krytyki, dopatrując się w niej zawiści. W obawie o wpływy na teatr zwalczał szkołę dram. założoną przez Towarzystwo Przyjaciół Sceny Polskiej we Lwowie. Gdy dobiegał końca sześcioletni kontrakt zawarty z M., rozwinęto przeciw niemu silną agitację. Pomimo tego, dzięki poparciu K. Jabłonowskiego, uzyskał znowu dzierżawę na sześć lat. Wzmocniło to jego pewność siebie, począł lekceważyć jeszcze bardziej aktorów i opinie prasy”. Cyt. za: <http://www.encyklopediateatru.pl/osoby/79008/adam-milaszewski> (dostęp: 9 IX 2020).

<sup>44</sup> *Tolle, crucifige!* (łac.) – pełna fraza brzmi: „Tolle, tolle, crucifige eum”. Ewangelia według św. Jana (19,15) „A oni krzyżeli: Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!”.

<sup>45</sup> Franz von Suppé (1819–1895) – twórca operetki wiedeńskiej. W Polsce wystawiono następujące opery: *Dziesięć dziewcząt w poszukiwaniu męża* (*Zehn Mädchen und kein Mann*, 1862), *Bursze* (*Flotte Bursche*, 1863), *Piękna Galatea* (*Die schöne Galathée*, 1865), *Lekka kawaleria* (*Leichte Kavallerie*, 1866).

teatr ten nie jest ani gorszym, ani lepszym, jak był za Nowakowskiego<sup>46</sup> i Smochowskiego<sup>47</sup>, krzyki są namiętne, interesowane i niesprawiedliwe<sup>48</sup>.

Ale spadkobiercom tak by się chciało powrócić do larów i penatów, a nade wszystko pozbyć *nowego* człowieka, który jest dyrektorem i rozporządza się na ich ojcowiznie, i rozkazuje... i słuchać go trzeba...

Co z tego po dziennikach szkalować, co zakulisowych burz i burd, co wrzawy, co rozlanej żółci... wszystko niby w najczystszych patriotycznych dla sceny pragnieniach... wszystko dla dobra ogółu! ojczyzny! sztuki!!

Ej! będzie to z tego kiedyś dramat... byle się znalazł pisarz po temu... materiał gotowy i przewyborny.

O ile z daleka sądzić można o tej sprawie, w której wszyscy mają słuszność i nikt jej zarazem nie ma (bo i teatr może być lepszym, i recenzenci mogliby być sumienniejszymi) – jedno może wyratować dzisiejszą dyrekcją i antreprenera. Wydział Krajowy uznał teatr niedoskonałym, zostawującym wiele do życzenia, dyrektor więc jego prosić powinien, aby mu dopomógł przynajmniej do ustanowienia komitetu dla artystycznego zarządzenia teatrem.

Zostawując antreprenerstwo w dzisiejszych rękach, o wiele by stan teatru i powagę sceny podnieść można, oddając ją pod opiekę ludzi wybranych z grona pisarzy, poetów, artystów, na których Lwowi nie zbywa. Wszak ci tu lub blisko mieszkają Fredro, Pol, Bielowski<sup>49</sup>, Godebski<sup>50</sup>, który pisał dla sceny, i wielu innych... komitet taki wskazujący wybór sztuk, troszczący się o podniesienie sceny, musiałby wpłynąć na jej rozwinięcie, a w ten sposób odjęto by systematycznym nieprzyjaciołom środki nieustannego znęcania się i dojadania nieszczęśliwemu antreprenierowi w kłopotach.

Scena krakowska, przechodząc pod zwierzchnictwo hr. Skorupki<sup>51</sup> i p. St. Koźmiana<sup>52</sup>, tak się podniosła, tyle obudza interesu, tak szczęśliwie

<sup>46</sup> Jan Nepomucen Nowakowski (1796–1865) – aktor, związany z teatrami: lwowskim, krakowskim, warszawskim. Od 2 X 1857 do 18 III 1864 sprawował z Witalisem Smochowskim dyrekcję teatru lwowskiego.

<sup>47</sup> Witalis Smochowski (1793–1888) – aktor, dyrektor teatru lwowskiego.

<sup>48</sup> W ramach kolekcji: *Regionalna – Kresy Wschodnie – Dziedzictwo kulturowe – Rękopisy* w Śląskiej Bibliotece Cyfrowej zgromadzone zostały najciekawsze egzemplarze Biblioteki Teatru Lwowskiego, historycznego zbioru egzemplarzy teatralnych. W Bibliotece Śląskiej znajduje się ich ponad 5400. W Ossolineum we Wrocławiu znajduje się ponad 600 egzemplarzy z lwowskiej biblioteki teatralnej. Lwowskie egzemplarze teatralne można znaleźć także w Archiwum Historycznym we Lwowie oraz Archiwum Artystycznym i Bibliotece Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie.

<sup>49</sup> August Bielowski (pseud. Jan Płaza; 1806–1876) – polski historyk, pisarz, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, autor, fundator i wydawca *Monumenta Poloniae Historica*.

<sup>50</sup> Cyprian Godebski (1835–1909) – polski rzeźbiarz, wnuk Cypriana, legionisty i poety, estetyk.

<sup>51</sup> Adam Franciszek Skorupka (1820–1872) – dyrektor teatru krakowskiego w latach 1865–1871. Karol Estreicher odnotował: „Według S. Koźmiana nieopanowany i złośliwy, nie miał kwalifikacji potrzebnych dyr. teatru. Rządził się fantazją, osobistymi sympatiami i animozjami. Jego stosunek do aktorek był powodem wielu zajść. Działalność S. przyczyniła się jednak do odnowy teatru krakowskiego, który

ma obsadzone główne role, iż ją dziś ze względu samego życia, jakie objawia, za pierwszą w Polsce... liczyć można... Przy środkach stosunkowo szczupłych, jakimi rozporządza, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że niemal cudów dokazuje. W mieście ani zbyt ludnym, ani nadto zamożnym wzbudzić miłość dla sceny taką, by się nią teatr, choćby z niewielką stratą, mógł utrzymać, na to potrzeba niepospolitego talentu i tej iskry żywotnej, która nie każdemu jest daną. Przedsięwzięcie było trudne, cześć tym, co w interesie sztuki i języka narodowego nie ulękli się ciężkiego zadania. Publiczność, poczuwszy w tym ognisku zastygłym nowe życie, pospieszyła, miłość dla sceny obudziła się cudownie. Daj tylko Boże, aby to trwać mogło i żeby ci, co ofiarę ponoszą, nadal jej nie poskąpili. – Teatr krakowski o własnych siłach prawie niepodobna, aby się utrzymał. Nie znamy jego budżetu, ale pewni jesteśmy, że nawet z wycieczkami tak korzystnymi jak do Poznania... (myśl tej podróży równie mu za zasługę poczytać można) – teatr sobie sam nie wystarczy... Im powodzenie większe, tym wymagania rosnąć też muszą i naturalnie koszta... *succès oblige*<sup>53</sup>, ani się opatrzy, jak w kasie deficyt się okaże.

Ci, co pierwsi powzięli ten zamiar dźwignięcia teatru, nie zechcą go opuścić zapewne. Spodziewać się należy, że i lwowska scena wyjdzie z tych zawiązków na gładszą drogę. Galicja jest dziś jedynym krajem, w którym swobodnie sztuka nasza rozwijać się może. W Królestwie tylko, co nie widać, jak komitet rządzący wszystko urządzi sobie teatr moskiewski, a powoli polskiego naprzód po prowincjach, potem może w stolicy zakaze. W Prusach stałemu teatrowi polskiemu, o który dawno proszono, odmawiają dozwolenia; zaledwie amatorskie i czasowe są tolerowane. Wątpić należy, aby się tam rzeczy tak rychło zmienić miały.

W takim stanie można by zachęcać jak najgoręcej do amatorskich przedstawień po miasteczkach i po wsiach. Byłoby to nauką języka, wykształceniem artystycznym, a mogłoby i dobry wpływ wywierać na słuchaczy. W wielu miejscach i z różnych powodów grywają po francusku... nie jesteśmy języków obcych nieprzyjaciołmi, wysoko cenim wykształcenie wielostronne, ale rzecz

---

w 1865 znajdował się w upadku. Sam tytuł hrabiego doczepiony do nazwiska, wiele dopomagał do pomyślności sceny, bo stosunki, jakie [S.] miał z towarzystwem świata, uznającego się za wyższy w hierarchii społecznej, zmusiły niejako to towarzystwo do wzięcia udziału w podniesieniu polskiej sceny”. Cyt. za: <http://www.encyklopediateatru.pl/osoby/81180/adam-skorupka> (dostęp: 9 IX 2020). „Wpływowe sfery krakowskie uznały za czyn dobrego tonu, a pośrednio za czyn patriotyzmu rozebranie abonamentem łóż i krzeseł. Dobry zespół liczył w swoich szeregach takich aktorów jak H. Modrzejewska, B. Ładnowski, W. Rapacki, F. Benda”. Cyt. za: <http://www.encyklopediateatru.pl/osoby/81180/adam-skorupka> (dostęp: 9 IX 2020).

<sup>52</sup> Stanisław Koźmian (1836–1922) – polski polityk konserwatywny, jeden z przywódców stańczyków, reżyser, krytyk teatralny, publicysta i historyk. W latach 1866–1868 zaczął pracować w teatrze krakowskim, początkowo jako reżyser i kierownik artystyczny, a od 1873 roku został pełnoprawnym dyrektorem teatru. Stworzył „styl krakowski”.

<sup>53</sup> *Succès oblige* (franc.) – sukces zobowiązuje, wymaga.

jest po prostu śmieszna.

Tak samo niedorzecznymi bywają tłumaczenia tych utworów francuskich, które wprost wyrosły z chorobliwego dzisiejszego ich stanu społecznego. Są one dla nas mało zrozumiałe, a co gorzej, oswajają nas i szczepią nam zepsucie, które tam jest już chroniczne, a u nas może być zaraźliwe. Z takich dam z kameliami<sup>54</sup> i żywotów świątobliwych loretek<sup>55</sup>, uczym się zupełnie nam niepotrzebnego indyferentyzmu na zgorzenie i wielu szkodliwych, jadowitych maksym, we Francji oklepanych... u nas oburzających.

Im bardziej teatr dzisiejszy francuski karmi się zgnilizną wieku, tymi wyziewy Paryża, które Veuillot<sup>56</sup> tak Nielitościwie chłosta, tym by nam mniej żyć nim należało. Jako dzieła sztuki w poważniejszym znaczeniu wyrazu tego, francuskie umiejętnymi tasiemkami pozszywane roboty, wcale się nie odznaczają. Scena niemiecka jest czystsza, uczciwsza i ma przynajmniej literackie zachcianki...

Wolelibyśmy stokroć paradoksalne *Wildfeuer* Halma<sup>57</sup> na naszej scenie niż najlepszą komedię Sardou<sup>58</sup>, pełną dowcipu, ale czczą i pustą.

Teatrowi krakowskiemu trochę by zarzucić można, że w roku przeszłym za pospiesznie, za ochoczo rwał się do tych *Benoatonów*<sup>59</sup>... zdaje się, że w tym roku poprawi się z tego grzechu. W wyborze sztuk, tam gdzie słuchacze z najrozmaitszych warstw społeczeństwa się znajdują, należy być bardzo sumiennym, aby bawiąc, nie zgorzyć. Wykształceńsi ludzie wiedzą, jaką wagę do tych obrazów przywiązywać mają; paradyż<sup>60</sup> rozumie to tylko, że się te zgrozy dzieją, że są powszednie i że się świat z nich śmieje...

Z arcydzieła Schillera, z dramata Shakespeare'a wyjdzie i prostacek poruszony poczciwie, zbudowanym – nie powiemy tego o utworze Dumasa syna, ojca<sup>61</sup>... i wszystkich ich przyrodzonych braci a duchów pokrewnych.

<sup>54</sup> Aluzja do powieści społeczno-obyczajowej pt. *Dama kameliowa* (*La Dame aux camélias*, 1848, wyd. polskie 1870) Alexandre'a Dumasa (syna).

<sup>55</sup> Loreтка – dama do towarzystwa, która przy wyborze partnera kierowała się względami finansowymi, a nie uczuciem. Nazwa pochodzi od kościoła Notre Dame de Lorette w IX dzielnicy Paryża. Najbardziej znaną loretką była Alphonsine Duplessis opisana przez Dumasa w powieści *Dama kameliowa*.

<sup>56</sup> Louis Veuillot (1813–1883) – francuski pisarz i publicysta. Popierał ultramontanizm, słynął ze swych antyliberalnych i antysemickich poglądów.

<sup>57</sup> *Wildfeuer. Dramatisches Gedicht in fünf Akten* (1864) Friedricha Halma (właśc. Eligiusa Franza Josepha Freiherra von Münch-Bellinghausena; 1806–1871) – austriackiego pisarza i dramaturga.

<sup>58</sup> Victorien Sardou (1831–1908) – francuski dramaturg. Jego sztuki cechowała lekkość i swoboda dialogu, krytycy zarzucali mu powierzchowność, a nawet wulgarność.

<sup>59</sup> *Benoaton* – tak Kraszewski nazywa współczesne sztuki francuskie.

<sup>60</sup> Paradyż (przest.) – najwyższa kondygnacja w teatrze, na której znajdują się najtańsze miejsca.

<sup>61</sup> Alexandre Dumas (ojciec, 1802–1870) – francuski pisarz, dramaturg, publicysta, autor znanych powieści historycznych i przygodowych. Alexandre Dumas (syn; 1824–1895) – poeta, powieściopisarz, dramaturg, publicysta.

## Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2 (s. 307–334)

Teatr jest jednym z najstarszych sztuki objawów; nim człowiek potrafi myśl swą wymalować i wyrzeźbić, próbuje ją żywo przedstawić samym sobą. Razem z eginetyczną<sup>62</sup> sztuką powstaje teatr grecki wózkowy świąt bachusowych, a w epoce pierwotnej rodzi się z obrzędów i uroczystości religijnych: łączy z obchodami weselnymi, pogrzebowymi, ofiarnymi. Wewnętrzna potrzeba ideału w życiu zmusza do idealizowania w ten sposób uroczystych chwil życia. Z hieratycznego dramatu na wschodzie, połączonego ze ślubnymi obrzędami, rodzi się, wedle orientalistów, kanty Salomonowy, u nas też pieśni weselne przybierają tę formę dramatyczną, a począwszy od zrękowin, wszystko się u ludu odbywa wedle prastarych form religijnych, w których czuć dramat odwieczny... Pan młody jest królewiczem, panna młoda królewną...

Z takich to związków wychodzi szkoła zrazu ograniczająca się wielce prostymi środkami, niepotrzebująca przestrojeń...; z religijnej i obrzędowej przekształcająca się na artystyczną i moralistkę... Ile to wieków i powolnych przeobrażeń składało się na dramat dzisiejszy, ze sztuki na sztuczkę i zabawkę zmieniony!

Nasz teatr niewiele o własnych wyrobionych siłach, cały prawie jest naśladownictwem europejskich. Jesteśmy u progu Europy, czynimy nieustanne wycieczki do jej stolic, znamy dzisiejsze warunki sceny upadłej jako sztuka, ale błyskotliwej, efektowej, wyrobionej aż do zepsucia... naturalnie też wymagamy od naszego teatru tego stanowiska, na jakim on jest w Europie.

Zachodzi pytanie, czy możemy mieć podobny i czy robimy, co od nas zależy, abyśmy go uzyskali?

Bliżej przypatrując się teatrowi i społeczeństwu, z którego się on wytwarza – przekonać się łatwo, iż na świetne rozwinięcie sztuki brak nam siły. Tam, gdzie scena jest zawodem, karierą świetną, gdzie daje chleb i sławę, wszelkie talenta, zdolności z różnych klas społeczeństwa ku niej płyną; u nas – tylko egzystencje zwichnięte chronią się w braku lepszego, ludzie bez powołania, żywoty złamane, talenta niedorosłe szukają w teatrze chwilowego przytułku. Mamy zapewne świetne wyjątki, ludzi wykształconych, ofiary uczutego talentu, artystów z poświęcenia jak Rapacki, Królikowski, Modrzejewska, Chęciński, Żółkowski, Richter itp., ale toć są tylko wyjątki. Jeden taki najznakomitszy talent tonie wpośród otaczających go nicości lub fałszywych sztuki kapłanów, wśród niedołęstw i tłumu różnorodnego, zbieranej drużyny, która stanowi trupę.

Rzadki u nas artysta skończył wychowanie, jak należy, mało który rzeczywiście sztukę kocha, rzadka artystka pisze ortograficznie, zna nieco język i literaturę; talent wrodzony, instynkt szczęśliwy czasem wypełnia te braki,

---

<sup>62</sup> Eginetyczna, czyli pochodząca z wyspy Egina (Aegina). Zob. J.I. Kraszewski, *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, Wilno 1860, s. 8.

zwycięża trudności, ale w ogólności to, z czego się teatru nasze składają, ani wymagać nawet wiele nie dopuszczają. Teatr na świetniejszej stopie stanąć nie może – bo i położenie narodu smutne, i dola ciężka... a teatr dzieli jego losy...

W Królestwie teatr polski, jeśli prześladowanym widocznie nie jest, zaledwie może tolerowanym, kosztem jego utrzymuje się banalna opera włoska z wybiórków kosmopolitycznych złożona, a jutro może wprowadzą teatr moskiewski. Prześladowanie narodowości wprost lub ubocznie musiało się odbić i w teatrze. O postępach więc sceny, na której słowo polskie razi, ubiór polski przestrasza, okłask żywszy budzi podejrzenie – ani mowy być nie może.

Lwowski teatr przeżywa kryzys, pasuje się i odbywa walkę, z której nie wiemy, jak wyjdzie; w Krakowie świetnieje – ale w tym ubogim mieście pamiątek trzyma się tylko ofiarą, która nie zawsze trwać może. Stworzyła go dobra wola kilku mecenasów, fantazja może go na śmierć skazać.

Niestaly byt artystów, położenie ich biedne, monopol kilku teatrów, poza którymi nie ma dla nich chleba – są przyczyną, że dobrowolnie nikt nie poświęca się sztuce, chyba człowiek, co ją już ukochał nad życie, jak Rapacki lub Królikowski... albo taki, co nic innego począć nie umie i nie może...

W tak nieszczęśliwym składzie rzeczy wymagać wiele od teatru jest niesprawiedliwością. Chcecie mieć teatr? podeprzyjcie go, wspierajcie go jak krakowski, zajmijcie się nim, dajcie mu nie tylko grosz, ale współczucie i kierunek.

Repertuar nasz polski w szczupłych się ramach zamyka dramatów mogących się odegrać, praktycznie napisanych jest bardzo mało; w tłumaczenia obfitujemy, ale z wyjątkiem arcydzieł, których przekłady są pożądane, przyswajanie bieżącej literatury dramatycznej z obyczajów całe innego świata wyrosłej – wcale nie jest szczęśliwym pomysłem. Brzmiały one i zajmują, ale psują i przetwarzają społeczność.

Takie *Benoatony*, *Nasi najserdeczniejsi*<sup>63</sup>, *Kobiety z kamienia*<sup>64</sup>, *Damy kameliowe*<sup>65</sup> – cały repertuar społeczności do szpiku kości zepsutej, a raczej zwichniętej, choćby był pozornie najmoralniejszym, mieści w sobie jad niedostrzeżony, dla klas wyższych mniej niebezpieczny, dla ogółu wielce szkodliwy. Oswaja się on z nieznaną sobie wcale klasyfikacją społeczeństwa, z wadami, do których publicznego uznania i tolerancji u nas jeszcze daleko, z sytuacjami rumieniec dziś wywołującymi na czoło, jutro uśmiech na ustach, później

<sup>63</sup> *Nasi najserdeczniejsi* Victoriena Sardou. Prapremiera 11 XII 1863 roku. Warto wspomnieć, że Henryk Sienkiewicz zadebiutował recenzją tej komedii opublikowaną 18 IV 1869 roku w „Przeglądzie Tygodniowym”.

<sup>64</sup> *Kobiety z kamienia* (franc. *Les filles de marbre*) Jean-Baptiste-Édouarda Montaubry’ego (1824–1883) – francuskiego skrzypka, dyrygenta i kompozytora.

<sup>65</sup> *Dama kameliowa* (franc. *La dame aux camélias*) – powieść obyczajowo-społeczna Alexandre’a Dumasa (syna) z 1848 roku.

niepokój w sercu a naśladownictwo w czynie. Kokoty i zdechlaki (*crévés*)<sup>66</sup> wchodzi w modę, garderobiana hrabiny, która ma ładną twarzyczkę i rączkę nieszpętną, powiada sobie, że przecie to na świecie przyjęte... i woli zostać kokotą niż pracowitą dziewczyną. Młody chłopak, który nie skończył uniwersytetu, przekonywa się, że zdechlaki w modzie, woli być zdechlakiem niż porządnym człowiekiem.

Z wprowadzaniem obrazów tego nowego dla nas świata stolic cudzoziemskich należałoby być bardzo ostrożnym, tym bardziej, że te dramata pod względem sztuki wcale nie są arcydziełami. Są to rzeczy dowcipne, kunsztownie, a nie głęboko obmyślane, w których dla perspektywy scenicznej człowiek, nieco skarykaturowany i przesadzony, gorszym się jeszcze wydaje, niż jest w istocie.

Naszej społeczności zrosłej w powijaczach chrześcijańskich, które się jej zwichnąć jeszcze nie dały, ukazywać te nagości chorobliwe, nie powiem – by było dobrem.

Mniej by może zaszkodziły Freytagi<sup>67</sup>, Halmy, Laube<sup>68</sup>, Benediks<sup>69</sup>, Holtei<sup>70</sup>, a nawet Birch-Pfeiferowa<sup>71</sup>.

Że polskiemu teatrowi zbywa na pisarzach oryginalnych – nic dziwnego, brak nam wiele w literaturze... która żyje niedobitkami przeszłej epoki, a nie ma się o czym odrodzić. Zresztą nieustannie powtarza się z Fredro pytanie:

Dla kogo ja piszę?

Znawstwo istotne sztuki i krytyka teatralna, jak literacka, na niezmiernie niskim stopniu – publiczność zepsuta a niewykształcona...

Jak się najczęściej dzieje? Gdy Adelina Patti<sup>72</sup> śpiewa, a Shakespearę grają, poszanowanie wielkie, słuchają z uwagą, poklaskują nawet, niedobrze rozumiejąc, ale gdy najpiękniejszy a nieznanym głosem lub nowy pisarz da się słyszeć – zadanie trudne!!

Poczucia piękna braknie, kłopot wielki, żeby się zbytnim uwielbieniem lada czego nie skompromitować. Krytyka niewiele mądrzejsza od publiczności,

<sup>66</sup> *Crévé* (franc.) – słabeusz.

<sup>67</sup> Gustav Freytag (1816–1895) – niemiecki pisarz, dramaturg, teoretyk dramatu. Autor cyklu historycznego *Die Abnen* (pol. *Przodkowie*), znany z antypolskich wystąpień.

<sup>68</sup> Heinrich Laube (1806–1884) – niemiecki pisarz, dramaturg, reżyser i dyrektor teatrów m.in. w Lipsku i Wiedniu. Przedstawiciel Młodych Niemiec.

<sup>69</sup> Julius Roderich Benediks (właśc. Benedix, 1811–1873) – niemiecki dramaturg, poeta i librecista. Jego komedie dotyczą głównie życia wyższej klasy średniej. Jego dzieła dramatyczne zostały zebrane w 27 tomach.

<sup>70</sup> Karl Eduard von Holtei (1798–1880) – niemiecki poeta romantyczny, pisarz, aktor i reżyser teatralny, związany z Dolnym Śląskiem.

<sup>71</sup> Charlotte Birch-Pfeiffer (1800–1868) – niemiecka aktorka, pisarka, przez sześć lat dyrektorka Stadttheater w Zurychu, autorka ponad 100 sztuk i librett. Specjalizowała się w adaptacjach scenicznych popularnych powieści, w czym pomagała jej dobra znajomość sceny. Jej sztuki adaptowane i oryginalne obejmują 23 tomy.

<sup>72</sup> Adelina Patti (1843–1919) – włoska śpiewaczka sopranowa.

poczuwa się do obowiązku ścinania i zarzynania na wszelki wypadek... zawsze to bezpieczniej. Można się skompromitować pochwałą, – a nuż to lichota! rzeczywiście publika i krytyka, nie mając własnego smaku – waha się i z dwojga wybierając, woli, żeby niewinny padł, niż żeby winny ocalał... W ten sposób na scenie wcale nawet dobre dramata padają, a wcale niedorzeczne przychodzące z pieczętąką paryskiej sławy... szczęśliwie wypływają...

Z tradycji wiedzą jakoś wszyscy, że w dramacie potrzeba akcji – sztuka więc, w której aktorowie nie latają po scenie, nie biją się, w której nie ma kijów, sztyletu i konwulsji, a w której jest akcja uczuć, namiętności, interesów na pozór spokojna... sądzi się jako rzecz bladą i pozbawioną dramatycznych zalet. Krytyka o niewiele dotąd przerosła publiczność.

Dramata pisarzy znanych i uznanych pójdą zawsze, bądź co bądź, nawet przy słabej interpretacji i choćby były nie najlepsze, *ils sont du bon faiseur*<sup>73</sup>; arcydzieło nieznanego padnie.

Gdzie nie ma uczucia i świadomości rzeczy, tam firma konieczna. U nas bez niej nic...

Nie bronimy sztuk upadłych, bo one czyjekolwiek bądź były – nie bardzo zasługiwały na lepsze przyjęcie – ale pomiędzy nimi są i takie, które z małymi poprawkami poszłyby na scenie... Gdyby nieboszczyk Shakespeare wstał z grobu westminsterskiego<sup>74</sup>, wdział kapotę i siedł pod strychem nowego napisać dla nas *Hamleta* – aniby się na nim poznał felietonista „Czasu”<sup>75</sup>, ani sprawozdawca „Gazety Narodowej”<sup>76</sup>, ani korespondent „Dziennika Poznańskiego”<sup>77</sup>. Niewiele w tym roku przybyło teatrowi, a nade wszystko nic tak żywego, tak pięknego, ażeby szczególną zwracało uwagę... niektóre dramata są to dosyć zręcznie sklejone, ale o artystyczną wartość nie starał się nikt z piszących, bo by jej nikt nie potrafił ocenić.

Nie bardzo też kto ma ochotę pisać dla teatru... Czy może bez nacisku dusznego, bez gwałtownej potrzeby młodzieńczej wypisania się powstać dramat,

<sup>73</sup> *ils sont du bon faiseur* (franc.) – są dobrymi czynami.

<sup>74</sup> Opactwo westminsterskie – najważniejsza katedra anglikańska, obok katedry w Canterbury i katedry św. Pawła w londyńskim City. W opactwie jest tylko tablica upamiętniająca Szekspira. Jego grób znajduje się w Holy Trinity Church (kolegiata Świętej Trójcy) w Stratford-upon-Avon, w hrabstwie Warwickshire w środkowej Anglii, tam gdzie został ochrzczony.

<sup>75</sup> „Czas” – dziennik informacyjno-polityczny, wydawany od 3 XI 1848 roku w Krakowie, a w latach 1935–1939 w Warszawie (po połączeniu z „Dniem Polskim”). Pismo było naczelnym organem konserwatywnych stańczyków, redagowanym m.in. przez Stanisława Koźmiana.

<sup>76</sup> „Gazeta Narodowa” – dziennik, wydawany we Lwowie w 1848 roku oraz w latach 1862–1915, zwany „Narodówką”. Głównym redaktorem i ideologiem pisma był Jan Dobrzański do swej śmierci w 1886 roku. Gazeta skupiała czołowych twórców środowiska lwowskiego, m.in. Jana Lama, Leszka Borkowskiego, Władysława Gubrynowicza.

<sup>77</sup> „Dziennik Poznański” – gazeta informacyjno-publicystyczna, wydawana w latach 1859–1939, założona przez Hipolita Cegielskiego, reprezentowała początkowo poglądy liberalno-ziemiańskie, a później konserwatywne.

tam gdzie wielce wątpliwa, czy go odegrać zechcą, jeszcze wątpliwsza, jak go odegrają, najpewniejsza, że, gdy na afiszu nie stanie w obronie imię..., publiczność go przyjmie, ziewając *a priori*<sup>78</sup>. W dodatku wszystkie teatry ubogie żyją jałmużną i płacić nie mogą, a gdyby procent jaki wyznaczyły... najszcześniejsza sztuka przejdzie trzy razy do roku. Wszystko to razem wzięte do powodzenia teatru przyczyniać się nie może.

Los narodu, który, jak majtkowie zagrożeni rozbiciem okrętu... pociesza się, rzucając na ostatki rumu... – jest też losem teatru... Żadnej szkoły dramatycznej, żadnej sceny, która by stała mocno o swoich siłach, żadnego nad tę instytucją wyższego, opiekuńczego nadzoru, a w dodatku w Warszawie włoska opera, we Lwowie, Krakowie i Poznaniu niemieckie teatry; nad Wisłą działający na zmysły balet... Suppego operetki i Offenbachowskie<sup>79</sup> błazeństwa... Podziękujmy jeszcze nieszczęśliwym teatrom, że do dziś dnia żyją...

Wejdźmy nieco w szczegóły.

W Warszawie, zapewne staraniem artystów, przedstawiono – *Syna Giboyera*<sup>80</sup>, który zrazu miał wiele trudności do przewalczenia, nim się na scenie ukazał, odegrany był świetnie, Żółkowski i Królikowski wzięli na się główne role. W operze grano *Rybaka z Palermo* p. Grossmana<sup>81</sup>, warszawianina. Szczęście, że to był *un pescatore*<sup>82</sup> znad morza... bo rybak z Nadwiśla... nie miałby prawa się przedstawić.

Publiczność warszawska jest – przyznajemy to chętnie – ze wszystkich naszych najwykształceńszą, chciwą nowości, umiejąca je ocenić. – Tu, w fotelach i łóżkach, znaczna część widzów własny i zdrowy ma sąd o sztuce, tu mógłby w istocie istnieć teatr tą spółką konieczną, która się nań składa – autora, artystów i słuchaczy. Na żadnym z tych żywiołów nie zbywa Warszawie, gdzie indziej jednego lub dwóch braknie. Ale w Warszawie od teatru polskiego rząd odwodzi z umysłu... świetną operą lub cenzuralnymi kleszczami.

Grano rzeczy stare... nowych prawie nie widać, we wrześniu bez zdziwienia czytamy, iż istniejącą dotąd przy teatrze w Warszawie szkołę dramatyczną zwinięto... Ostatnim jej podobno dyrektorem był znany poeta J. Chęciński. Do szkoły śpiewu Opery zakazano nowych uczniów przyjmować. Gazety moskiewskie od dawna prowadziły na tę drogę, utrzymując, że rząd nie ma równie obowiązku duchowieństwa łacińskiego jak teatru polskiego utrzymywać,

<sup>78</sup> *A priori* (łac.) – bez zapoznania się z faktami.

<sup>79</sup> Jacques Offenbach (1819–1880) – francuski kompozytor niemieckiego pochodzenia. Autor znanych operetek *Orfeusz w piekle* (1858), *Piękna Helena* (1864), *Życie paryskie* (1866).

<sup>80</sup> *Syn Giboyera. Komedja w 5 aktach* autorstwa (Guillaume'a Victora) Émile'a Augiera (1820–1889) – francuskiego dramaturga i członka Akademii Francuskiej, z francuskiego przełożył Walery Tomaszewicz (1867; tłum. polskie 1884).

<sup>81</sup> *Rybak z Palermo. Opera w trzech aktach*, słowa Jan Konstanty Chęciński, muzyka Ludwik Grossman (pseud. W. Horejszo; 1835–1915), wyd. drukiem: Warszawa 1867.

<sup>82</sup> *Un pescatore* (wł.) – rybak.

że ruski potrzeba zaprowadzić w Warszawie. Dziś się temu wcale dziwić nie można, raczej, że jeszcze coś zostało...

Zapowiadano w październiku nową reorganizacją teatrów w myśl rusyfikatorów – nie przyszła ona do skutku – ale prędy później... wygadają dzienniki jej spełnienie. Wielki Teatr projektowano oddać operze włoskiej, Rozmaitości moskiewskim artystom, a Polski wyrzucić do starego, niegdyś przy placu Krasieńskich istniejącego. Mnóstwu artystom zapowiadano przymusowe dymisje. Kaprys jakiegoś urzędnika ledwie nie spowodował straty najzdolniejszego artysty Królikowskiego, który już się był zmuszony podać o uwolnienie. Przyznajemy się do nieświadomości innych nowości na scenie oprócz Chęcińskiego – *Poświęcenie*<sup>83</sup>, W. Szymanowskiego: *Dzieje serca*<sup>84</sup>, Bogusławskiego: *Blagier*<sup>85</sup> i A. Urbańskiego: *Chcesz się żenić...*<sup>86</sup> *Syn Giboyera* należy także do nadzwyczajnych zjawisk... jako sztuka wyższego nastroju... Przez bardzo długi czas po r. 1831 – prawie do 1861 r. nie grywano żadnej tragedii, nic poruszającego fibrę uczucia... W tym jednym zmiana zaszła, przedstawiono bowiem *Marię Stuart*<sup>87</sup>, *List żelazny*... i ono stare... przestare *Życie szulera*<sup>88</sup>!!

Na przyjazd Czechów i Słowian grano ułamek z *Halki*, aby pokazać konusz choć na scenie. Smutne to dzieje...

W Teatrze Wielkim widowisk było 290, w Rozmaitościach oprócz wyżej wymienionych sztuk oryginalnych grano jeszcze: d. 25 stycznia w Rozm[aitościach] krotoczwile St. Lubowskiego: *Żony uczonych mężów*<sup>89</sup>, d. 23 kwietnia Fredry: *Piosenkę wujaszka*<sup>90</sup>, d. 14 sierpnia: *Złote runo* pani Zofii Meller<sup>91</sup>; d. 28 sierp[nia] Wł. Male-

<sup>83</sup> Jan Chęciński, *Poświęcenie. Komedia w trzech aktach wierszem*, Warszawa 1866.

<sup>84</sup> Wacław Szymanowski (1821–1886) – polski pisarz i dziennikarz, jego znane komedie to: *Dzieje serca*, *Matka*, *Siła złego na jednego*.

<sup>85</sup> Stanisław Bogusławski (1804–1870) – syn Wojciecha Bogusławskiego, aktor, pisarz, komediopisarz, felietonista. Do najlepszych jego komedii należą: *Stara romantyczka*, *Krewni*, *Lwy i luwice*, *Pod strychem*, *Opieka wojskowa*, *Stoliki magnetyczne*, *Złoty młodzieniec*, *Blagier*. *Monodram*.

<sup>86</sup> Aureli Urbański (1844–1901) – polski poeta, dramaturg i tłumacz. Jego znane utwory dramatyczne to: *Podłotek*, *Wojna z kuzynkiem*, *Aktorka*, krotoczwile *Tromtadraci* i *Huragan* oraz dramaty osnute na tle patriotycznym: *Pod kolumną Zygmunta*, *Dramat jednej nocy*, *Ksenia (Szumi Maryca)*, *Watażka*, *Chcesz się żenić, przyjacielu, to się żeni! Monodram*.

<sup>87</sup> *Maria Stuart. Drama historyczne w 5 aktach* (1830, wyd. 1832) Juliusza Słowackiego.

<sup>88</sup> Victor Henri-Joseph Brahain Ducange (właśc. Jacques-Félix Beudin), Prosper Dinaux (właśc. Prosper-Parfait Goubaux), *Trzydzieści lat, czyli Życie szulera: melodramma w trzech porach* (franc. *Trente ans, ou la Vie d'un joueur*, 1827), przeł. Władysław Miniewski. Premiera 10 V 1828 roku w Teatrze Narodowym.

<sup>89</sup> *Żony uczonych* (1866) Edwarda Lubowskiego (1837–1923) – polskiego pisarza pozytywistycznego, znanego komediopisarza. Sztuka napisana była pod wpływem fascynacji dziełami Moliera.

<sup>90</sup> Komedia *Piosenka Wujaszka* Jana Aleksandra Fredry (1826 lub 1829–1891) – polskiego komediopisarza, syna Aleksandra Fredry.

<sup>91</sup> *Złote runo. Obrazek dramatyczny w 3 aktach*, oryginalnie napisała Zofia Meller (1846 lub 1848–1908). *Złote runo* (1864) było debiutem Meller, która znana była z adaptacji scenicznych dzieł Kraszewskiego i Sienkiewicza.

szewskiego: *Jam bogaty*<sup>92</sup>; L. Grossmana *Rybak. II pescatore di Palermo*<sup>93</sup> przedstawiony d. 6 lutego w Operze<sup>94</sup>.

Na prowincjach snuły się prawdziwie cudem ocalone, można sobie wystawić, jak szczęśliwego powodzenia doznające... towarzystwa dramatyczne: Chełkowskiego i Sulikowskiego we Włocławku i Łowiczu, Okońskiego między Olkuszem, Piotrkowem i Częstochową; Sulikowskiego około Łodzi i Ciechocinka; Ratajewicza w Łomży, Płocku i Włocławku, Modzelewskiego w Pilicy i Miechowie, Trapszy w Piotrkowie i Łodzi...<sup>95</sup>

Wiadomo, w jakim są stanie tego rodzaju sceny prowincjonalne, prawdziwym więc wypadkiem było wyjednanie pozwolenia grania w Lublinie i przyjazd z towarzystwem lwowskim p. A. Miłaszewskiego. Nie wiemy, jak się tam powiodło dyrektorowi lwowskiej sceny pod innymi względami, ale nieprzyjaciele pochwycili tę wycieczkę jako pretekst nowy do wystąpienia przeciwko Miłaszewskiemu... „Gazeta Narodowa”, korespondent „Dziennika Poznańskiego” obsypały go obelżywymi anegdotami, zarzutami, skandalicznymi jakimiś rewelacjami... o wyprawionych mu owacjach... itp.

Bolesnym to być mogło dla człowieka, a dla czytelników upokarzającym, czytać potwarze, gdy się dobrze zna i wie ich źródło.

Gdyby nawet w istocie Moskale (o czym bardzo wątpimy) okazali takie współczucie dla p. Miłaszewskiego i gdyby był zmuszonym przez nich śpiewać ów hymn urzędowy dla ocalenia polskich przedstawień – można by uznać w tym słabości, ale nie fanatycznej miłości objaw... dla Moskali, o którą go nikt nie posądzi... Rozgrzeszyć go należy w imię obowiązku, który spełnił, jadąc pod żelazne jarzmo do Lublina... aby dać słyszeć polskie słowo... Spragnionym go, jakże się musiała wydawać słodkim, jakim dobrodziejstwem tych kilka dramatów, których Lublin nie widział nigdy i nie wiem, czy zobaczy znowu. Miłaszewski dopełnił trudnego obowiązku, niż zbożać się pewnie tą podróżą – ale, że go nie lubią we Lwowie... oplwano w sposób najobelżywszy najniewinniej. – Byle się pomścić.

Że Miłaszewski obraził się tym i wziął do serca nikiemne prześladowanie – temu dziwimy się bardzo.

To, cośmy w roku przeszłym mówili o krakowskim teatrze, da się i teraz powtórzyć; nie zmieniło się tu nic, ani gorliwość dyrekcji, ani talent artystów,

<sup>92</sup> *Jam bogaty. Drobiazg dramatyczny w 1 akcie* („Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 268, 271; wyd. osobne: Kraków 1892) Władysława Józefa Maleszewskiego (1832–1913) – publicysty, powieściopisarza, dramaturga i wydawcy.

<sup>93</sup> *Rybak. II pescatore di Palermo* (pol. *Rybak z Palermo. Opera w trzech aktach*) Ludwika Grossmana.

<sup>94</sup> Fragment trudny do zlokalizowana w ówczesnej prasie.

<sup>95</sup> Modę na teatry objazdowe, odwiedzające prowincję w latach 1860–1890, wprowadzili aktorzy, m.in. Andrzej Tomasz Chełchowski, Konstanty Sulikowski, Jan Okoński, Paweł Ratajewicz, Henryk Modzelewski czy Anastazy Trapszo.

ani staranie obojga o postęp i rozwinięcie. Kraków, jakkolwiek niezbyt ludny, nie nadto dziś zamożny, popierał usiłowania te z żywym zajęciem.

Przeglądając repertuar teatru, wybór sztuk widzimy nader staranny, z tym zastrzeżeniem tylko, żeśmy przeciwni tłumaczeniom francuskim *pièce à succès*<sup>96</sup>. Krakowskiemu teatrowi przysłał rozważniejszy kierunek, a im większa liczba widzów nań uczęszcza, tym sumienniej obowiązana jest dyrekcja czuwać nad wyborem zdrowego dla nich pokarmu. Tłumaczenia z niemieckiego, z angielskiego byłyby mniej szkodliwe. Może być, że wykształceńsza publiczność idzie chętniej na francuskie dramata, o których czyta sprawozdania w „Debatach”<sup>97</sup> i „Revue des Deux Mondes”<sup>98</sup>, ale ona je zobaczy w Paryżu, a dla niej truć parter i galerie nie godziłoby się. (Tylko co nie widać *Pawła Forestier*<sup>99</sup>).

Równie bylibyśmy przeciwni wszelkim nierozważnym pokuszeniom – choćby nawet chwilowo szczęśliwym – o operę polską czy spolszczoną. Są to zachcianki kosztowne, nad siły – a wyczerpujące środki, które by się właściwiej zużytkować dały. Dobra lub znośna opera w mieście, mającym 60 000 ludności, bez subsydiów nie może się utrzymać – a zła na nic się nie zdała. Na te przyjemne zbytki musimy czekać lepszych czasów i narodowych funduszy, których dziś dla inwalidów braknie... Może się zresztą trafi jaki nowy zapis Skarbka... i nie zwróci na niemieckie ręce.

Wyjazd teatru krakowskiego do Poznania to istotna misja artystyczna...<sup>100</sup> Z jakąż tam niecierpliwością, upragnieniem wyglądano ubóstwionej Modrzejowskiej<sup>101</sup>, miłej pani Hoffmanowej<sup>102</sup>, szacowanego i wysoce cenionego

<sup>96</sup> *Pièce à succès* (franc.) – przebój, hit, sukces; najbliższej tej nazwy sytuuje się *la pièce bien faite*, czyli „sztuka dobrze skrojona”, „sztuka dobrze wykonana” – popularny gatunek dramatyczny z dziewiętnastowiecznego teatru, będący formą rozrywki. Usystematyzowany przez Eugène’a Scribe’a, a uprawiany przez Victoriena Sardou, Alexandre’a Dumasa (syna) i Émile’a Augiera. Każdy z nich stworzył własny styl dramaturgiczny. W połowie XIX wieku nazwa ta weszła do powszechnego użytku jako termin obraźliwy. Tak też używa jej Kraszewski.

<sup>97</sup> „Journal des Débats” („Dziennik Debat”) – francuska gazeta wychodząca od czasów rewolucji francuskiej 1789 (do 1944 roku), zmieniała nazwy na: „Journal de l’Empire”, „Journal des Débats Politiques et Littéraires”. Współpracowali z nią znani twórcy, np. Honoré de Balzac, Louis Simon Auger, Victor Hugo, Eugène Sue, który opublikował tu *Les Mystères de Paris* (pol. *Tajemnice Paryża*).

<sup>98</sup> „Revue des Deux Mondes” („Przegląd Dwojch Światów”) – francuski miesięcznik założony w lipcu 1829 roku przez Prospera Mauroya i Pierre’a de Ségur-Dupeyrona. Jego celem było stworzenie pomostu kulturalnego, ekonomicznego i politycznego między Francją a Stanami Zjednoczonymi. Na łamach miesięcznika publikowali znani współcześni twórcy, np. Honoré de Balzac, Charles Baudelaire, Alexandre Dumas, Heinrich Heine czy Victor Hugo.

<sup>99</sup> Émile Augier, *Paul Forestier. Comédie en 4 actes* (1871, pol. *Paweł Forestier. Komedia w 4 aktach*).

<sup>100</sup> Chodzi tu o wyjazd teatru krakowskiego do Poznania na tournée od czerwca do sierpnia 1868 roku. Objazdy były wpisane w projekt teatralny Koźmiana.

<sup>101</sup> Kraszewski konsekwentnie posługuje się w tym tomie takim zapisem nazwiska: „Modrzejowska”. W tomie za 1869 rok pojawia się forma „Modrzejowskiej”.

<sup>102</sup> Antonina Hoffmann (1842–1897) – wybitna polska aktorka teatralna, grywająca głównie w Krakowie, ale także podczas występów gościnnych we Lwowie, Poznaniu, Pradze i Warszawie.

Rapackiego, jak się tam cisnęli słuchacze, aby na scenie usłyszeć polskie słowo, z jakim zajęciem, powagą, żarem felietonista „Dziennika” chodził z trybularzem około kochanych gości, a szczególnie przed idealną Modrzejowską!!

Nie mogą się uskarżać artyści krakowscy na pobyt swój w Poznaniu, z serdecznym, żywym przyjmowano ich współczuciem – co więcej umiano ocenić sumiennie, poważnie, z miłością wielką sztuki – często (przebaczcie arystarchowie!<sup>103</sup>) z większą miłością niż znajomością rzeczy!!

W ciągu trzechmiesięcznego pobytu przez czerwiec, lipiec i sierpień w Poznaniu – repertuar teatru był jak najstaranniej ułożony... ale co za praca dawać coraz rzecz nową, i jestli artysta sumienny w stanie takiej pańszczyźnie podołać!!

Chcą rzeczy wystudiovanych, gry obmyślanej a starannej, a publiczność nigdy na jedno dzieło nie pójdzie dwa razy; zabijają się więc artyści, ucząc i improwizując role... Należy im to rachować... Często dla aktora rola jego dopiero w ciągu kilku reprezentacji wyjaśnia się, objawia w całej krasie i sile... a tu... co dzień potrzeba być kim innym... Taki szafunek ducha, sił, jest nad ludzką możność! Publika też ogranicza się głównymi efektami, nie chce nic zgłębić, nie smakuje w niczym... woła nowego... Cóż by to ci artyści stworzyć mogli w innych warunkach!!!

Oprócz sztuk kilku benefisowych, wybranych dla pociągnięcia masy widzów, repertuar poznański był znakomity. Z tłumaczeń głośniejszych grano: *Kupca weneckiego*<sup>104</sup>, *Intrygę i miłość*<sup>105</sup>, część *Don Karlosa*<sup>106</sup>, *Król się bawi*<sup>107</sup>. – *Rozbójników*<sup>108</sup>, *Adrianę Lecouvreur*<sup>109</sup>, *Mauprat*<sup>110</sup>, *Wiśniaków* i *Starych kawalerów* Sardou<sup>111</sup>, wiele drobnostek, oryginalnych było dosyć, wyborny na scenie *Mazepa* Słowackiego, *Maria Stuart*<sup>112</sup>; Szujskiego *Dwór królewicza Władysława* (uznany za chybiony), *Halszka*

<sup>103</sup> Nazwa pochodzi od Arystarcha z Samos (ok. 310–230 p.n.e.) – greckiego astronoma, który jako pierwszy zaproponował heliocentryczny model Układu Słonecznego.

<sup>104</sup> Komedia *Kupiec wenecki* (powst. między 1594 a 1597) Williama Szekspira.

<sup>105</sup> *Intryga i miłość* (nim. *Kabale und Liebe*) – tragedia mieszczańska Friedricha Schillera (premiera 15 IV 1784, druk. 1784).

<sup>106</sup> *Don Carlos* (1783–1787) – dramat wierszem Friedricha Schillera w pięciu aktach.

<sup>107</sup> *Król się bawi* (franc. *Le Roi s'amuse*, 1832) – dramat Victora Hugo; został zakazany przez cenzurę po rewolucji lipcowej. Na jego podstawie Giuseppe Verdi napisał operę *Rigoletto*.

<sup>108</sup> *Rozbójnicy* (franc. *Les brigands*, 1869) Jacques'a Offenbacha.

<sup>109</sup> *Adriana Lecouvreur* (franc. *Adrienne Lecouvreur*, 1849) dramat Eugène'a Scribe'a i Ernesta Legouvégo,

<sup>110</sup> *Rodzina zbójców Mauprat, dramat w 6 aktach* – powieść George Sand (właśc. Aurora Dudevant z domu Dupin, 1804–1876, francuska pisarka, autorka dramatyczna, eseistka romantyzmu).

<sup>111</sup> Victorien Sardou, *Pocziwi wieśniacy* (przeł. Gustaw Czernicki) i *Starzy kawalerowie* (przeł. Ludwik Powidaj).

<sup>112</sup> Juliusz Słowacki: *Mazepa. Tragedia w 5 aktach* (1839, wyd. 1840) i *Maria Stuart. Drama historyczna w 5 aktach* (pisana 1830, wyd. 1832).

z *Ostroga*<sup>113</sup>, *Anna Oświęcimówna*<sup>114</sup>... Teatr Fredry, jak zawsze, stanowił główną podstawę: *Panięskie śluby*, *Jowialski*, *Odludki*, *Damy i huzary*, *Geldhab*, *Gwałtu, co się dzieje!*<sup>115</sup> i drobniejsze rzeczy przyjmowano z tym współczuciem, które nasz nieśmiertelny Molière obudza wszędzie. – Korzeniowskiego dawano *Cyganów*, *Okno na pierwszym piętrze*<sup>116</sup> i kilka mniejszych komedii; *Łobzowian* Anczyca i wybornych jego *Chłopów arystokratów*<sup>117</sup>, Małeckiego *Wieniec grochowy*<sup>118</sup>, *Glińskiego* p. Kubali<sup>119</sup>.

Przybycie J. Chęcińskiego z Warszawy, który jako gość występował na scenie, spowodowało przedstawienie jego komedii. – *Ciekawość pierwszy stopień do piekła*. Oprócz tego czytał on tu i wydrukował udatną komedyjkę, ładnym swym wierszem napisaną – *Cicha woda brzezi rwie*<sup>120</sup>.

„Dziennik” żegnał w tych wyrazach odjeżdżający teatr krakowski:

Scenę narodową żegnamy z przykrością i tęsknotą razem. Przez trzymiesięczne jej wśród nas istnienie, stała się dla nas nie tylko drogą i lubioną, ale prawie niezbędną do życia potrzebną. Wiele w tym powodów z natury położenia naszego płynących, ale większa część własnej zasługi towarzystwa i jego dyrekcji, która ze wszech miar zasługuje na uznanie. Żegnając się z towarzystwem krakowskim, wołamy: Da Bóg na przyszły rok do zobaczenia!

Podróż ta była zasługą, a wywdzięką się Poznańskie gorącym, serdecznym współczuciem...

Dyrekcja teatru krakowskiego, czego pominąć nie należy, dała dowód troskliwości o postępek, wysyłając w podróż artystyczną do Niemiec

<sup>113</sup> *Dwór królewicza Władysława. Komedia historyczna w 3 aktach; Halszka z Ostroga. Dramat historyczny* (1859) Józefa Szujskiego (1835–1883) – polskiego historyka, poety, dramaturga, polityka związanego ze stańczykami.

<sup>114</sup> *Anna Oświęcimówna. Poemat dramatyczny w 5 aktach* (1866) Mikołaja Bołoz Antoniewiczza (1801 lub 1804–1885) – poety, dramaturga, tłumacza, wojskowego, pochodzącego z rodu polskich Ormian.

<sup>115</sup> *Sztuki Aleksandra Fredry: Panięskie śluby, czyli magnetyzm serca* (1832), [*Pan*] *Jowialski. Komedia w 4 aktach, prozą* (wyst. 1832, wyd. 1834), *Odludki i poeta. Komedia w 1 akcie* (1825, wyst. 1826), *Damy i huzary. Komedia w 3 aktach, prozą* (wyst. 1825, wyd. 1826), *Pan Geldhab. Komedia w 3 aktach, wierszem* (wyst. 1821), *Gwałtu, co się dzieje!* (1826).

<sup>116</sup> Józefa Korzeniowskiego: *Cyganie. Dramat w 5 aktach wierszem* (1857) i *Okno na pierwszym piętrze. Dramacik w 1 akcie* (ok. 1856).

<sup>117</sup> *Łobzowianie* (1854) i *Chłopi arystokraci* (1850) Władysława Ludwika Anczyca (1823–1883) – polskiego poety, dramaturga, wydawcy, tłumacza i działacza ludowego.

<sup>118</sup> *Wieniec grochowy, czyli Mazury w Krakowskiem. Komedia w 4 aktach* (1866) Antoniego Małeckiego.

<sup>119</sup> *Gliński. Dramat historyczny w 4 aktach* (1867) Ludwika Kubali (1838–1918) – polskiego historyka.

<sup>120</sup> *Komedie Jana Chęcińskiego: Ciekawość pierwszy stopień do piekła. Przysłowie dramatyczne w jednym akcie wierszem* (1864) oraz *Cicha woda brzezi rwie. Przysłowie dramatyczne w 1 akcie wierszem* (1868).

i Francji p. Bende<sup>121</sup>, utalentowanego człowieka, który pewnie z niej potrafił skorzystać.

Po powrocie do Krakowa grano kilka dzieł godnych wspomnienia – *Don Karlosa*, nieznanego u nas *Egmonta* Goethego<sup>122</sup>, *Kupca weneckiego*, *Hamleta*<sup>123</sup>.

Mówiąc o teatrze w Poznaniu i kraju, nad którym czujna a troskliwa opieka z obawy separatystycznych marzeń nie dopuszcza mieć sceny własnej, a szczepi niemiecką – musimy wspomnieć jeszcze o teatrach amatorskich, które są wyborynym środkiem kształcenia smaku, zbliżenia do książek, zespolenia ludzi, przypomnienia narodowych idei i praktyczną szkołą języka.

W W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich rozumiano to znać dobrze i tu też z całego obszaru ziem polskich najczęściej zjawia się poczciwy teatr amatorski na cele dobroczynne. Stowarzyszenia ludzi dobrej woli na dochód Towarzystwa św. Wincentego á Paulo w Dolsku w sali na Jaskółkach grało kilka razy, dawano podobne przedstawienie we Wrześni, w Grodzisku (powtórzone kilka razy), w Gostyniu, w Krobi, w Pelplinie, w Kobylinie itp.

Nawet po wsiach, na zamożniejszych dworach zabawa ta pożyteczniejszą by była ze wszech miar nad trzpiotowate tańce i warto by ją dla sprawy języka w obyczaj wprowadzić.

Za granicą teatr amatorski polski tylko w Dreźnie był możliwy i grano też z wielkim powodzeniem na cele dobroczynne kilka komedijek mniejszego rozmiaru.

O teatrze lwowskim wolelibyśmy zamilczeć, tak dla nas rzeczą jest ciężką osądzić z krwią zimną sprawę, która zbyt gorączkowo, namiętnie i bezwzględnie w dziennikach się roztaczała.

Wiele przyczynia się do tego, że we Lwowie teatrowi idzie trudniej niż gdzie indziej. Powiemy rzecz zapewne dla ogółu mieszkańców niemiłą – ale odczyty H. Szmitta<sup>124</sup>, los teatru, inne symptomy mnogie, pewne – zmuszają wyznać, iż publiczność lwowska daleko w ogóle niżej stoi od warszawskiej, poznańskiej i krakowskiej. – Brak więc jednego z tych żywiołów, które teatrowi dają siłę i podporę. Krytyka teatralna w ogóle stoi nisko, bardzo nisko i nie ma ani teoretycznych zasobów, ani tych, jakie daje doświadczenie, ani nawet instynktu, którym Pan Bóg obdarza. Sąd wygłaszany w dziennikach

<sup>121</sup> Feliks Benda (1833–1875) – aktor, reżyser, dyrektor teatru. W roku 1867 z inicjatywy Koźmiana wyjechał do Wiednia i Paryża, aby zapoznać się z funkcjonowaniem teatrów.

<sup>122</sup> *Egmont* (1788) – tragedia Johanna Wolfganga von Goethego (1749–1832), niemieckiego poety, dramaturga, eseisty, polityka. Postać tytułowego bohatera była wzorowana na historycznej postaci Lamoraala, hrabiego z Egmont, niderlandzkiego dowódcy i polityka, który wystąpił przeciw Hiszpanom. Akcja sztuki rozgrywa się w czasie powstania holenderskiego, na początku wojny osiemdziesięcioletniej.

<sup>123</sup> Sztuki Szekspira: komedia *Kupiec wenecki* (między 1594 a 1597), tragedia *Hamlet* (1599–1602).

<sup>124</sup> Henryk Schmitt (1817–1883) – polski historyk, przedstawiciel Lelewelowskiej szkoły historycznej, bibliotekarz.

podobny jest do wyrozumowanej krytyki jak te gipsowe *confetti*, którymi zamiast cukierków rzucają w Rzymie czasu karnawału, ma on powierzchowność czegoś przyzwoitego, ale zajrzawszy w głąb... pusto... W miejscu miłości sztuki występuje najczęściej uprzedzenie do osób... Namietność mąci żrenice, zemsta ostrzy pióra i zęby, koncept złośliwy zastępuje rozumowanie. Człowiek, przeczytawszy kilka takich krytyk, rumieni się i smuci.

Ale wróćmy do sprawy... Objęcie teatru przez pana A. Miłaszewskiego zawadzało domniemanym spadkobiercom Nowakowskiego i Smochowskiego – za których teatr wcale nie był świetniejszym. Miłaszewski, choć rodem lwowianin, kość z kości ruskiego grodu – ale *homo novus*<sup>125</sup>, przestępując próg, już miał przeciwko sobie „Gazetę Narodową”, która komu poprzysięże nienawiść i zemstę, bądź... co bądź dotrzyma... W środkach nie przebiera... czekać umie, nie zapomina nic...

Umiejętność podstawiania nogi do wysokiego stopnia doskonałości przez ten dziennik doprowadzona, korzystanie z najmniejszej drobnostki, postugiwanie się każdą omyłką nieprzyjaciela – plotką, przypadkiem – czyni go wrogiem zaprawdę nie do pogardzenia... Miłaszewski, występując do walki, ciężkiego podjął się zadania. Zaczęto mu wyrzucać to, czego jeszcze nie zrobił i o czym nie pomyślał, wyszukano nań win wszelkiego rodzaju, okryto szyderstwą, nie oddano mu sprawiedliwości w niczym, nawet gdy bił medal dla M. Fredry i ogłaszał konkursu. Na ostatek starano się, aby chórem i inne dzienniki wtórowały...

Historia fundacji Skarbka – przygody teatru niemieckiego, podróże letnie, skład artystów... wszystko winą było Miłaszewskiego... Walka to zażarta, od której nic redakcji „Narodówki” nie odciągnie... nie dziś, to jutro... musi ona panować na scenie...

Kwestia teatru jest tylko kwestią interesu i miłości własnej.

Teatr lwowski wcale ani złym, ani tak zaniedbanym nie jest, jak głoszą, nie brak dyrekcji często i pomysłów szczęśliwych, i starań o nowsze dzieła, i w ogóle dobrych chęci – ale w tych warunkach, w jakich postawiono Miłaszewskiego, nikt na świecie z teatru by nic uczynić nie mógł, a najświetniejszy stan nie pomoże, bo krytyka zawsze i wszędzie znajdzie kryminał jakiś.

Baran jej mąci wodę...

Jedyną radą na to, jaką sumienie dać każe Miłaszewskiemu, jest stworzenie dyrekcji estetycznej teatru z osób znanych w literaturze, publicznego szacunku używających, w sprawie tej miłością sztuki tylko powodowanych, która by kierunek pod względem artystycznym odpowiedzialność zaś wzięła na siebie.

<sup>125</sup> *Homo novus* (łac.) – w starożytnym Rzymie polityk, który nie mając konsularnych przodków, mógł być wybrany na konsula; popularnie: nisko urodzony, ale szlachetny człowiek, który zdobywa stanowisko w świecie; nowobogacki.

„Gazeta Narodowa” nadto jest zręczną, żeby sobie na takiej pile zęby psuć miała...

Dyrekcja ta jest koniecznością położenia. Jakkolwiek chorobą złożony ani dostojny Aleks. hr. Fredro, ani Wincenty Pol, ani prof. Małecki, ani L. Borkowski<sup>126</sup>, ani Ksawery Godebski<sup>127</sup>, ani młodszy dramatyczny pisarze nie odmówiliby swego udziału w komitecie dyrekcyjnym. Rady jego wywiodłyby Miłaszewskiego z położenia fałszywego i zamknęły usta krzykaczom.

Teatr lwowski ma zadanie wielkie – wykształcenie smaku publiczności w większej części zubożonej i lekkiej – ma środki i zasoby, nie może dłużej pozostać wystawiony na tę walkę pięściową, która spokój zatruwa, siły wyczerpuje, doprowadza do egzasperacji, od której oszaleć można.

Szczercz życząc dobrze i scenie, i krajowi, i dyrekcji, której znamy dobrą chęć a zdolności nabyte doświadczeniem – nie widzimy innego ratunku, nad to powołanie się pod sąd znakomitości, na których nie zbywa. Są i młodszy uzdolnieni pisarze rokujący najpiękniejsze nadzieje. Publiczność wykształconszą, dziś mało uczęszczającą do teatru, może by wpływ dyrekcji tej zachęcił do spełnienia obowiązku, który w naszym położeniu śmiało obywatelskim nazwać można. Przeglądając repertuar sceny lwowskiej – z wyjątkiem kilku operetek, widocznie gwoli pospolitemu słuchaczowi wprowadzonych – nie znajdujemy go wcale pośledniejszym od innych.

Ale, co pomogą Shakespeare, Goethe i Schiller i najpierwsi pisarze dramatyczni, gdzie klątwa wisi rzucona przez dziennikarstwo z góry, gdzie wyśmiane wszystko – gdzie się nie przebacza nic, a dla zachęty kollaboratorowie „Narodówki” ciskają jabłkami na scenę!

Istnienie teatru lwowskiego zabezpiecza fundacja Skarbkowska, nie rozumiemy dziś ani potrzeby, ani musu podtrzymywania sceny niemieckiej, która ani karku skręcić, ani żyć nie może. – Nic nie mamy przeciwko teatrowi niemieckiemu, ale o własnych jego siłach lub z patriotycznych składek tych, którzy go potrzebują... my w każdym razie, chcąc się z dramatem niemieckim obeznać, lepszy znajdziemy w Wiedniu, Berlinie i Dreźnie. Wszystkie te konwulsje skończyć się raz przeciw muszą tym, że scena polska zostanie sama i byt sobie wywalczy... Ale kiedy się ta chroniczna choroba da uleczyć?

Teatr niemiecki... fundacja Drohowyska<sup>128</sup> – dyrektoriat Miłaszewskiego... wojna z „Narodówką”, subsydia krajowe... wszystko to wre, gotuje się w jednym

<sup>126</sup> Aleksander (Leszek) Ferdynand Wincenty Dunin-Borkowski (1811–1896) – ziemianin, powstaniec listopadowy, publicysta, poeta, tłumacz literatury indyjskiej, polityk demokratyczny i poseł.

<sup>127</sup> Franciszek Ksawery Godebski, pseud. Dobrogost (1801–1869) – polski pisarz i publicysta.

<sup>128</sup> Fundacja Drohowyska, czyli Zakład Sierot i Ubogich w Drohowyżu, znany pod nazwą Zakład (Instytut) Drohowyski – instytucja dobroczynna Fundacji hr. Stanisława Skarbka założona w 1843 roku, zapewniająca utrzymanie oraz kształcenie mieszkańcom Galicji. Stanisław hr. Skarbek zmarł w 1848 roku, dlatego przez wiele lat – aż do 1875 – założenia Zakładu pozostawały niezrealizowane.

garnku na jakiś krupnik, którego smaku odgadnąć trudno, a ukropu kosztować nie ma ochoty.

Gdyby ci panowie, co tak patetycznie rozprawiają o losach sceny narodowej, o polskim teatrze... o misji jego... itp., chcieli sprawie języka i kraju poświęcić swe nienawiści, namiętności, egoizm, interes... gdyby zamiast przeszkadzać i bruździć – raczyli pomagać!!

Ale to są – *pia desideria*<sup>129</sup>, w dzisiejszym stanie rzeczy, każdy się gotów poświęcić, ale głośno... z prozopopeją<sup>130</sup> ... i tak, aby poświęcenie nic mu nie kosztowało...

Po cichu każdy by – z małym wyjątkiem, oddał scenę, język i kawałek najukochańszej ojczyzny (byle nikt o tym nie wiedział) dla pognębienia nieprzyjaciela, dziecinnej zemsty i polechtania miłości własnej.

Historia teatru niemieckiego we Lwowie byłaby nader ciekawą, gdyby w tej płataninie można jasno widzieć do dna... Lwów nabył sobie ten kłopot w kształcie przywileju... i uwolnić się nie może od uczynionego mu dobrodziejstwa...<sup>131</sup> Przełał wprawdzie swe prawa i obowiązki na hr. Skarbka, który nie przewidywał, jaką sobie kupuje biedę. Zastrzega dziś na tym wszystko, że rząd koniecznie jeszcze potrzebuje teatru niemieckiego we Lwowie, chociaż nim od r. 1790 (jeśli się nie mylimy) nie zgermanizował Galicji. Fundusz hr. Skarbka skutkiem nabycia przywileju dochód z dóbr przeznaczony na utrzymanie czterechset starców i sześciuset sierot idzie w części na podtrzymywanie sceny, na której grają operetki Suppego<sup>132</sup>.

Z tego położenia łatwo by zapewne przedstawienie władzy namiestniczej mogło uwolnić dobroczynną fundację i instytucję narodową.

<sup>129</sup> *Pia desideria* (łac.) – pobożne pragnienia.

<sup>130</sup> Prozopopeja (łac. *fictio personae*) – „wprowadzenie w obręb wypowiedzi słów cudzych, będących jawnym tworem autorskiej imaginacji, a tylko pozornym cytatem. Są to bowiem słowa przypisane bądź osobom, które nie mogłyby naprawdę zabrać głosu w danej sprawie (zmarłym lub nieobecnym), bądź też upersonifikowanym pojęciom, zjawiskom i przedmiotom. [...] jako figura retoryczna prozopopeja wspierała argumentację mówcy, kreującego w obrębie własnego przemówienia fikcyjne postaci swych sprzymierzeńców i oponentów”. *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976, s. 349.

<sup>131</sup> Fundator, hr. Skarbek, stworzył *Prawa dla teatru polskiego we Lwowie* oraz fundację dla aktorów i reżyserów na emeryturze. Budynek był przez niego oddany miastu w bezpłatne użytkowanie na 50 lat. Zaborcze władze narzuciły polskiemu teatrowi obowiązek wystawiania sztuk także w języku niemieckim. Ponieważ przedstawienia niemieckie nie cieszyły się zainteresowaniem, polska widownia musiała opłacać kulturę niemiecką we Lwowie. Inauguracyjnym przedstawieniem była niemiecka sztuka Franza Grillparzera *Życie snem*, następnego dnia polski zespół wystawił *Śluby panięskie* Fredry. Polski zespół grał w poniedziałki, środy i piątki, w pozostałe dni występował zespół niemiecki. Sytuacja ta trwała do 1871 roku, kiedy po uzyskaniu przez Galicję autonomii teatr został całkowicie objęty przez polski zespół teatralny.

<sup>132</sup> W testamencie z 24 X 1848 roku hr. Skarbek swe dobra: Roźniatów, Brzozdowce, Żydaczów, Żabie i Stupijka, Drohowyże oraz teatr we Lwowie polecił poświęcić na utrzymanie założonego w Drohowyżu domu ubogich i sierot.

Dyrektorowie niemieccy aż do ostatniego Bluma bankrutują najregularniej, idąc w ślady poprzedników, teatr o swej sile ostać się nie może, czemuż go patrioci niemieccy z własnej kieszeni nie podtrzymają – zamiast sięgać do polskiego worka??

W końcu roku po bankructwie Bluma zrodziła się kwestia, komu oddać ten fant nieszczęśliwy... Wpadł był już z rozpaczą p. Miłaszewski na myśl wzięcia razem teatru niemieckiego, co by mu kosztów utrzymania polskiego oszczędziło i dało więcej swobody. Jeżeli ma już koniecznie istnieć teatr niemiecki jako *malum necessarium*<sup>133</sup>, nie widzimy przyczyny, dlaczego by go w ten sposób nie można mniej zawadliwym uczynić? Ale w chwili, gdy ta myśl przyszła p. Miłaszewskiemu, obóz „Narodówki” podniósł takie *larum* z tonu patriotycznego... iż nieszczęśliwy dyrektor wołał się wyrzec wszystkiego, niż ściągnąć na siebie nowe gromy...

Na czym się to wszystko skończy, sam Pan Bóg raczy wiedzieć – ale nam tę teatralną kronikę zamykając, westchnienie się z piersi wyrывa – gdybyśmy mieli tyle prawdziwej miłości ojczyzny, co fałszywych patriotyzmów, posługujących do bałamucenia tłumu... jak by to było inaczej!!

## *Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 420–425)*

### Zabór pruski [O teatrze poznańskim]

Na ostatek, do usiłowań podźwignięcia języka i kształcenia ogółu, a rozbudzenia w nim życia narodowego, zaliczyć trzeba teatr i sprawę zakładu stałego dla sceny gmachu oraz utrzymania widowisk polskich bez przerwy. – Niedawnymi jeszcze czasy, chwilowo tylko i to z trudnością zezwolono w Poznaniu na polskie przedstawienia, pierwsze z nich sama dyrekcja niemiecka wyprosiła pono dla spodziewanego z nich dochodu. O stałym teatrze mowy nawet być nie mogło za poprzednich rządów policyjnych. Pierwsze próby dosyć szczęśliwie z teatrem krakowskim na lato zjeżdżającym do Poznania, obudziły chęć i pomysł założenia tu stałego teatru narodowego.

Przemówiła za tym gorąco po raz pierwszy „Gazeta Toruńska”<sup>134</sup>, popierając silnie projekt, który zdawał się tak dla każdego serca polskiego drogim, iż o możliwości wykonania go nikt nie wątpił.

<sup>133</sup> *Malum necessarium* (łac.) – zło konieczne.

<sup>134</sup> „Gazeta Toruńska” – polski dziennik na Pomorzu Nadwiślańskim, wydawany w latach 1867–1921, założony przez Franciszka Tadeusza Rakowicza. Gazeta odegrała dużą rolę w popularyzowaniu kultury i literatury polskiej, publikując twórczość polskich pisarzy.

Stało się wszakże inaczej. – Teatr w Poznaniu miał licznych zwolenników, ale i nieprzyjaciół pod dostatkiem. Surowi moraliści, przypomniawszy sobie może Tertulianowe<sup>135</sup> przeciwko widowiskom wykrzyki – oparli się gorszącej, zgubnej, niebezpiecznej instytucji – która dla młodzieży wielkich imion i wielkich nadziei, mogła się stać niebezpieczną. – Spór o teatr, jak zobaczymy zaraz, wiedziono żywo, namiętnie, a że zamożniejsza klasa i z pobudek religijnych, i z obawy manifestacji narodowych zupełnie się od udziału usunęła, nie dziw, iż program dr. Rakowicza<sup>136</sup>, poparty słabo, pozostał tylko jako *pium desiderium*<sup>137</sup> do szczęśliwszych odłożony czasów. W krótkich słowach skreślím jego historię.

W lipcu „Gazeta Toruńska” ogłosiła wzmiankowany artykuł *Stały teatr polski w Poznaniu*, dając Księżtwu za przykład Czechy i Pragę, i powołując do zawiązania komitetu, którego plan skreśliła<sup>138</sup>. Myśl tę natychmiast poparto z wielu stron gorliwie, i wymieniono nawet osoby, na których dobrą wolę liczono, iżby do komitetu wejść nie odmówiły. W „Dzienniku Poznańskim” przemówił za nią kronikarz teatralny, zachęcając do ogólnej składki ludność polską. Znaleźli się zaraz wszakże oponenti w imię moralności, obyczajów itp. występujący przeciwko teatrowi stałemu i pragnący Poznań ochronić od tej zguby, która wszystkim miastom europejskim zagraża. Szczególniej polemika o to toczyła się w „Gazecie Toruńskiej”, ale odbiła i w innych dziennikach. – Dopiero w grudniu po ogłoszeniu składki na budowę stałego teatru, od której zachowawcze i ortodoksyjne stronnictwo zupełnie się usunęło (boć teatr, gdyby przynajmniej był francuski??), złożono komisję teatralną, a ta zwołała dla narady ludzi dobrej woli. Tych znalazło się dnia 18 grudnia na sali bazarowej około pięćdziesięciu. Prezes p. Leon Smitkowski zagaił posiedzenie, podnosząc ważność sceny dla języka i narodowości. Przewodniczącym obrano hr. Adolfa Bnińskiego, sekretarzem dr. Zielewicz i posła Wład. Zakrzewskiego. Przemówił redaktor „Dz. Poznańskiego”, p. Teodor Żychliński<sup>139</sup>, zdając sprawę z tego, co dotąd uczyniono, i z głosów za i przeciwko projektowi. Zgromadzenie oświadczyło się jednogłośnie za wzniesieniem stałej sceny narodowej w Poznaniu. O środkach dopięcia tego celu rozprawiano szeroko.

<sup>135</sup> Tertulian, „ojciec łacińskiego chrześcijaństwa”, w dziele *De spectaculis* (VIII, XVII) głosił pogląd, że chrześcijanie powinni powstrzymać się od chodzenia do teatru ze względu na jego pogański charakter.

<sup>136</sup> Gdy nie było polskiego teatru w Poznaniu, zastępowały go zawodowe teatry przyjezdne z Warszawy i Krakowa czy teatry wędrowne. Dopiero gdy 21 VI 1869 roku została uchwalona nowa ordynacja procederowa dla Związku Północnoniemieckiego, znosząca obowiązek uzyskiwania zgody władz na przedstawienia w innym języku niż niemiecki, Franciszek Rakowicz na łamach „Gazety Toruńskiej” rozpoczął akcję powołania do życia stałego teatru polskiego i wzniesienia budynku teatralnego w Poznaniu.

<sup>137</sup> *Pium desiderium* (łac.) – pobożne pragnienie.

<sup>138</sup> *Stały teatr polski w Poznaniu*, „Gazeta Toruńska” 1869, nr 167, s. 2–3.

<sup>139</sup> Teodor Żychliński (1836–1909) – początkowo wojskowy, potem dziennikarz, heraldyk, działacz społeczny. Od roku 1863 na stałe zamieszkał w Poznaniu.

Tymczasowo zaś przybyli pp. Nowakowski i Sztengel ofiarowali się na własne ryzyko teatralne przedstawienia stałe rozpocząć. Komitet teatralny na tym posiedzeniu wybrany składali hr. A. Bniński, Smitkowski, Żychliński i dr Jarnatowski<sup>140</sup>. Z końcem roku składka była bardzo szczupła, mniemania podzielone, a choć zajęcie scenę dosyć okazywało dla niej sympatii – szło w ogóle dosyć opornie.

Z funduszków, jakkolwiek one płynęły po trosze z różnych stron kraju, z ofiar od Prus Zachodnich, z Galicji i ze Śląska, o wzniesieniu gmachu ani pomyśleć jeszcze nie było podobna. Tymczasowo tylko korzystając z przebudzenia, teatr polski stałe się osiedlił w Poznaniu. Obrachowywano, że teatrzyk taki, jakiego Poznań wymagać może, kosztowałby więcej nad 42 430 000 talarów, ale, gdy tych w kilka tygodni ani miesięcy nawet nie zgromadzono, zwątpiono o sprawie. Dlaczego?? Niech nam tu wolno będzie dodać słówko w tym przedmiocie.

Jesteśmy widocznie w chwili przesilenia, zmiany natury naszych społecznych stosunków; z tego sobie dotąd nie zdaliśmy jeszcze sprawy. Dawniej, gdy zamożniejsza część polskiego narodu szła w sprawach ogólnych jako jeden człowiek razem, składki u nas zbierały się prędko i łatwo, dawali ludzie możni i obficie. Dziś trzeba się z tym rachować, że ci, co mają najwięcej, na narodowe cele nie dają i nie dadzą nic. Składka, nie jak dawniej na możnych, ale na ubogich wdowim groszu opierać się musi, zatem musi też być powolną, długotrwałą, pracowicie zbieraną, jak była na teatr czeski. Tak zwany obóz zachowawczy i ultramontański ani na teatr, ani na inne cele nic nie da, gdyż musi zachować grosz na św. Piotrze<sup>141</sup>, żuawów papieskich i podyktowane mu ofiary, klasa tylko średnia i lud po trosze dawać będą, bo wiele ani razem dać nie mogą. Z góry więc przygotować się należy, iż fundusz na budowę stałego teatru lata zapewne długie ciuć się musi, tak jak teatr w Pradze. Idzie o to, ażeby ci, co tę myśl powzięli, umieli w niej wytrwać, nie zrażając się i do stanu tego zastosowując w miarę, jak między ludem poczucie narodowe i miłość dla Polski krzewić się i wzrastać będzie, rozszerzy się też na tysiące krąg uczestników

<sup>140</sup> Dnia 25 XI 1869 roku powołana została Komisja Tymczasowa w Bazarze, która 18 XII przekształciła się w Komitet Teatralny z Adolfem Bnińskim jako prezesem. W jego skład weszli: Teodor Jarnatowski, Władysław Kosiński, Roman Szymański, Leon Śmitkowski i Teodor Żychliński. Zadaniem Komitetu było doprowadzenie do wzniesienia gmachu teatralnego. Komitet wystosował też apel o darowizny na rzecz budowy teatru. Sprawa powróciła w roku 1870. Kamień węgielny położono 8 IV 1873, a 21 VI 1875 roku dokonano otwarcia teatru: *Na otwarcie teatru polskiego w Poznaniu*, „Gazeta Toruńska” 1875, nr 139, s. 1; *Dwa nowe gmachy publiczne*, „Gazeta Toruńska” 1875, nr 141, s. 1; *Uroczystość otwarcia teatru w Poznaniu*, „Gazeta Toruńska” 1875, nr 141, s. 2–3. Gmach teatru powstawał w latach 1873–1875 według projektu Stanisława Hebanowskiego, a jego budowa została sfinansowana ze składek społecznych. Grano w nim polski repertuar.

<sup>141</sup> Świętopietrze – denar św. Piotra, w średniowieczu opłata na rzecz papieża uiszczana przez kraje uznające jego zwierzchnictwo lenne.

w składce, a droższe są te grosze z namulanej dłoni, niż tysiące rzucane przez miłość własną, z obojętnością sceptyczną.

## ***Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 588–599)***

### **[Piśmiennictwo. Dziennikarstwo. Sztuka]**

Nie możemy pominąć sceny polskiej, nie poświęciwszy jej choć słów kilka. W tegorocznych jej dziejach najgłówniejszą jest myśl wzniesienia stałego polskiego teatru w Poznaniu. Mówiliśmy o niej wyżej już, zapisując ten fakt, iż współudziału odmówiła mu zamożniejsza część społeczeństwa z pobudek moralności, uważając teatr za szkołę zgorzenia. Trudno by uwierzyć temu, gdyby nie stało czarno na białym, jasno i dobitnie. Być może, iż pewna część społeczeństwa miała niejaki pobudki do obawiania się teatru ze smutnego wyciągnięte doświadczenia. Stało się wszakże, iż mimo jak największej gorliwości tych, którzy myśl popierali, składki zebrane nie dozwoliły nawet ani rozpocząć gmachu. Scena tymczasowa w Poznaniu przybyła na reprezentacje letnie, jak zwykle przyjętą była sympatycznie i odżywiła nieco miasto, w którym żywioł niemiecki z każdym dniem więcej przeważa i polską ludność przybijać się zdaje.

Jest rzeczą szczególną, że gdy inne sztuki w Wielkopolsce szczególnym zamiłowaniem poszczycić się nie mogą, dramatyczna zdaje się wyłącznych doznawać względów. Teatr w Poznaniu prawie zawsze pełen, zajęcie się nim żywe, a w żadnej części kraju tyle nie spotykamy teatrów amatorskich co w W. Księstwie i Prusach Zachodnich. W tym jednym roku grano w Trzemesznie, w Środzie, w Dolsku, w Gostyniu, w Kościanie, w Inowrocławiu, na szkołę w Batignolles<sup>142</sup> i po dwakroć amatorskie przedstawienia dawano w Poznaniu.

Teatr krakowski przedstawił tu doborowe sztuki swojego repertuaru; naszych pisarzy oryginalnych – Słowackiego, Korzeniowskiego, Fredry, Shakespearea, Schillera, a z nowszych V. Hugo, Sardou, Musseta i Feuilleta. Pomimo ubytku nienagrodzonego p. Modrzejewskiej i Rapackiego, krakowskie towarzystwo miało dosyć sił – by podołać zadaniom, niekiedy z wielkim powodzeniem.

Właściwe jednak teatrowi warszawskiemu pomiędzy polskimi najpierwsze należy miejsce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności najmniej może scenie polskiej dotąd się dał uczyć ten ucisk, który panuje we wszystkich życia sferach...

---

<sup>142</sup> Szkoła w Batignolles – inaczej Szkoła Narodowa Polska w Paryżu, liceum powstałe w 1842 roku z inicjatywy działaczy tamtejszej polskiej emigracji i gen. Józefa Dwernickiego. Oprócz przedmiotów wykładanych w liceach francuskich w programie szkoły znalazły się elementy historii Polski, polskiej kultury i języka.

Jakkolwiek narzekano na zarząd Chęcińskiego, widzimy jednak staranie, sądźmy go z owoców; scena warszawska więc dziś ma życia i budzi zajęcie, niż przed rokiem 1863. Powołuje ona zdolniejszych artystów zza granicy, przyswoiła sobie Modrzejewską i Rapackiego, ma Richtera, Królikowskiego i Żółkowskiego, a rozporządzając obfitszymi środkami, utrzymać się może na stopie europejskiego teatru. Widziano na niej w ostatnich czasach tragedie i dramata, dawniej zakazane bezwarunkowo.

Jest w losie narodów, które samoistość straciły, jak to słusznie uważał Klaczko<sup>143</sup>, iż się chętnie rzucają ku sztuce i ku – sztuczkom. Tak Włochy słynęły i z artystów swych niegdyś, i ze skoczków, wędrownych... i z kuglarzy. Niech nas Bóg uchowa, byśmy od poważnej sztuki na to pole zniść mieli, znać wszakże ten fatalistyczny kierunek w upadającym społeczeństwie. Wykolejone, jak je „Czas” nazywa – egzystencje, proletariaty inteligencji, ludzie, niewiedzący co począć z sobą i nieumiejący nic, chwytają za łatwy chleb ów – pewnym poetycznym niby osłonięty urokiem. Nie wnosimy z tego, ażebyśmy już byli na pochyłości, po której stoczyć się można, gdzie dziś widzimy Grecję, a po części i Włochy same, choć losy dla nich jaśnieją szczęśliwsze – ale może zbytnio pochwałać się nie godzi lekkomyślnie obieranego zawodu... jeśli ku niemu prawdziwy talent nie pociąga.

Uderzającą jest ilość wędrownych towarzystw dramatycznych w Królestwie, nigdy ich tyle nie było. Ma Galicja pod dostatkiem także scen mniejszych... Poznańskie zaś amatorów. Na dziś z dobrem to być może, bo krzewi zamiłowanie języka, niesie z sobą myśli, wykształca ogół, zbytni wszakże rozrost mógłby dać do myślenia, gdyby nabrał charakteru znamionującego rozkład społeczny...

Teatr krakowski z wyjściem pani Modrzejewskiej i Rapackiego stracił dwie główne gwiazdy i dyrekcji niepodobieństwem się stało utrzymać go na dawnej stopie świetności. Wyrzucano też jej, nam się zdaje, niezupełnie słusznie, iż artystów swych zatrzymać nie potrafiła. Stan krakowskiej sceny nie dozwala jej ofiar zbyt wielkich, a z warszawską mierzyć się jej niepodobna. Z drugiej strony artystom za złe mieć nie można, iż liczniejszej, wykształconej, rozmilowanej w sztuce szukali publiczności. Teatr krakowski, walcząc osierocony i przeciwko uprzedzeniom, i przeciwko zubożeniu, wytrwał przecież, wywiązując się, jak mógł najlepiej, z zadania ciężkiego dogodzenia wszystkim, sztuce i... dyrekcji. – Nie był on już tak świetnym, jak za dobrych czasów, ale żył i niezupełnie upadł, a nawet kilka nowości przedstawić potrafił.

Istnienie lwowskiej sceny, jak lat poprzednich, narażone było na prawdziwie dramatyczne walki i odznaczało się burzliwymi epizodami. Znane są z lat przeszłych namiętne wycieczki „Narodówki” przeciwko dyrekcji Miłaszewskiego,

<sup>143</sup> Julian Klaczko (1825–1906) – pochodzący z żydowskiej rodziny pisarz, publicysta, eseista, krytyk literacki i historyk sztuki.

które oddziaływały na część ludności lwowskiej i zniechęciły ją do teatru, którego król Jan był nieprzyjacielem<sup>144</sup>. Ciężkie warunki, w jakich znajdowała się i znajduje dotąd scena tutejsza, nie dozwoliły jej zapewne na świetniejszej postawić stopie, nie można wszakże odmówić panu Miłaszewskiemu gorliwego starania i prawdziwie heroicznej wytrwałości, z jaką dobijał się, pragnąc ją podnieść i fantastyczną publiczność zadowolnić. W tym roku, pomijając powtarzane zarzuty i całą tę wojnę przeciwko dyrekcji przez dzienniki prowadzoną, będącą tylko przedłużeniem w latach przeszłych rozpoczętego boju, trafiło się, iż dyrektor nieszczęsnej sceny niemieckiej, której lwowianie pozbyć się nie mogą – niejaki Kenig, zadłużony, uciekł. Nie pierwszy był to przykład bankructwa teatru, mającego z dawnych czasów znaczne subsydlum, ale całkowicie niepotrzebne i niemogącego utrzymać się we Lwowie. Ponieważ jednak scena ta należy do instytucji, których jeszcze nadana krajowi autonomia znieść nie mogła – przyszło na myśl dyrektorowi Miłaszewskiemu starać się o wzięcie zarazem teatru niemieckiego. Myśl ta, przypuściwszy, że niemiecka scena istnieć musi, nie miała w sobie nic zdrożnego, owszem byłyby dyrekcji, dając większe siły, ułatwiła jej zadanie. Podniosły się wszakże głosy i przeciwko teatrowi skazanemu na bankructwa nieustanne, i przeciwko Miłaszewskiemu, iż śmiało starać się o ten osławiony i znieawidzony teatr niemiecki. Hałas z tego było dosyć i dyrektor musiał się zrzec swego projektu, ale teatr znalazł jakąś odważną przedsiębiorczynię i dalej wiedzie życie pasożytnicze, ssąc fundusz Skarbkowski.

Wszystkiemu temu być musi winien Miłaszewski, bo na niego winę wszelką zrzucić już nawykli.

W tym roku przypadł właśnie termin, – w którym teatr lwowski w nową dzierzawę miał być wypuszczony na lat sześć. Dobrze wprzód, nim do rozstrzygnięcia sprawy tej przyszło, agitacja, starania, intrygi, za i przeciw przygotowywały się ogromne. Pisma periodyczne wystąpiły z głosami, z dowodzeniami, popierając kandydatów przeciw Miłaszewskiemu występujących. Z drugiej strony mieszczaństwo, do którego liczy się dyrektor, wielu obywateli, przyjaciele osobiści i sam książę kurator Jabłonowski<sup>145</sup>, byli za Miłaszewskim. Walczono na ostre, szczególnie po gazetach, nawet za granicami Galicji; walka dochodziła w przededniu wyroku do niepomiernego rozdrażnienia. Naprzeciwko Miłaszewskiemu występował hr. Cetner<sup>146</sup>, jak mówiono, wspólnie z Richterm, artystą znanym z Warszawy. Program jego bardzo

---

<sup>144</sup> Aluzja do Jana Dobrzańskiego.

<sup>145</sup> Administrację majątku fundacyjnego jako kurator zajmował się od 1848 aż do swej śmierci 19 IV 1885 roku książę Karol Jabłonowski, wyznaczony jeszcze przez fundatora, hr. Stanisława Skarbka.

<sup>146</sup> Hr. Eugeniusz Cetner był głównym przeciwnikiem Miłaszewskiego. Ogłosił on program swej przyszłej działalności na łamach „Gazety Narodowej” 1869 (nr 315). Po stronie Miłaszewskiego stały „Dziennik Polski” i „Dziennik Lwowski”.

wiele obiecujący zdawał się za sobą wszystkie zyskiwać głosy. Program ten wydrukowany w „Gazecie Narodowej”, zapewniał dobór staranny artystów i zamawianie ich do ról gościnnych, podniesienie teatru pod względem dekoracji i maszynerii, i repertuar starannie ułożony, ustanowienie komitetu doradczego do wyboru sztuk, ustanowienie stałych konkursów z nagrodą na rok pierwszy 3000 zł, a na lata następne po 2000 itd. Wcześniej jednano sobie wota przychylnie.

Miłaszewski, oprócz sympatii, wielu miał też za sobą; świeże założenie szkoły dramatycznej we Lwowie, przez przyjaciół sceny narodowej, otwartej w listopadzie pod przewodnictwem Aleksandra Fredry syna. Administracja fundacji Skarbkowskiej ze swej strony pomoc jej udzieliła, a miasto dało lokal bezpłatnie.

Przyszło nareście d. 9 grudnia do losowania o teatru losach na zgromadzeniu reprezentantów miasta i wydziału krajowego. Wiele mówiono o katarze p. Rajskiego, który zwiąawszy się pono słowem, iż głosować będzie za hr. Ceterem, w godzinie stanowczej zachorował. Członkowie wydziału krajowego gorąco przemawiali przeciwko Miłaszewskiemu, który się wszakże utrzymał, gdy i książe kurator Jabłonowski dał głos mu przychylny. Dodano tylko ze strony wydziału krajowego warunek do kontraktu, ażeby nadzór nad sceną powierzyć komisji z siedmiu członków mianowanych, od wydziału złożonej, którzy by prawo mieli kontrakt zerwać w razie niezadowolenia.

Historię tej dyrekcji teatru z zakulisowymi jej ornamentacjami wygadały dzienniki, nie szczędząc skandalicznych przypuszczeń i plotek. Utrzymywano między innymi, iż Miłaszewski subwencjonował (!) „Dziennik Lwowski”<sup>147</sup>, że się wysługiwał Ziemiałkowskiemu<sup>148</sup>, – aby znaleźć u niego poparcie, na ostatek, że dyrekcję otrzymał tylko, ażeby ją sprzedać itp.

Po walnej tej przegranej bitwie teatr wrócił do dawnego swojego bytu i rzeczy poszły, jak iść mogą. Nie znamy z bliska sceny lwowskiej, ale wiemy o trudnościach, jakie ma do zwalczania, i wierzym mocno, iż wyżej podnieść by się mogła, ale pierwszym do tego warunkiem jest, ażeby miała publiczność zamiłowaną istotnie w sztuce i zamiast nieprzyjaciół sprzysięgłych na zgubę, życzliwą znalazła pomoc i poparcie.

Na ogólny stan teatru uskarżać się tak bardzo nie możemy. Po roku 1864, gdy literatura ciężkie ma do przebywania koleje, gdy książki prawie odepchnięte i zaniedbane zostały, scena znacznie się podniosła i ulepszyła.

Nigdy na teatrach naszych większego sztuk nie widzieliśmy doboru ani starań pilniejszych o wzbogacenie repertuaru, nigdy więcej znakomitych na scenie talentów. Co straciła literatura, pozyskała scena.

<sup>147</sup> „Dziennik Lwowski” – gazeta wydawana we Lwowie (1867–1871).

<sup>148</sup> Florian Ziemiałkowski (1817–1900) – polski prawnik, polityk, pierwszy prezydent Lwowa po uzyskaniu autonomii przez Galicję, poseł, minister austriacki dla Galicji.

Wymienim tu na dowód celniejsze tylko dramata grane na teatrach polskich, oryginalne i tłumaczone. A naprzód piękne Anczyca tłumaczenie *Drahomiry*<sup>149</sup>, *Gwiazdę Sybiru* hr. Starzeńskiego<sup>150</sup>, *Rewizora* Gogola<sup>151</sup> w Krakowie, *Fausta* Goethego<sup>152</sup> tamże, *Sto tysięcy* hr. Bobrowskiego<sup>153</sup>, *Dwóch Radziwiłłów* Bełcikowskiego, tegoż *Don Żuana (Tarlo-Hunyady)*<sup>154</sup>, *Radców pana Radcy* Bałuckiego<sup>155</sup>, *Intrygę i miłość* Schillera, *Gałązkę beliotropu* Ely<sup>156</sup>, *Polowanie na męża* Bałuckiego, *Posażną jedynaczkę* Fredry<sup>157</sup>, *Listopad*<sup>158</sup>, *Króla Jana* Shakespeare'a<sup>159</sup>, *Bema w Siedmiogrodzie*<sup>160</sup>, *Zemstę hrabinej* Sarneckiego<sup>161</sup> w Warszawie, hr. Mariana Koziębrodzkiego<sup>162</sup> itd.

<sup>149</sup> *Drahomira. Tragedia w 5 aktach* Josepha von Weilena, tłum. W.L. Anczyc, Warszawa 1869. Prawykonanie 30 XII 1867 roku w Burgtheater. Weilen (1828–1889) był austriackim pisarzem. Tragedię o Drahomirze napisał także czeski poeta, dramaturg i eseista Jaroslav Vrchlický (1853–1912), a tłumaczył ją Miriam Przesmycki.

<sup>150</sup> *Gwiazda Syberii* (4 akty) Leopolda Eugeniusza Starzeńskiego (1835–1904) – polskiego pisarza dramatycznego, publicyisty i znanego myśliciwego. Premiera odbyła się 1 XI 1868 roku. Był to jego najpopularniejszy utwór.

<sup>151</sup> Komedia *Rewizor* (1836) Mikołaja Gogola (1809–1852) – rosyjskiego dramaturga, pisarza i publicyisty.

<sup>152</sup> *Faust* Johanna Wolfganga von Goethego – dramat w dwóch częściach (napisany w latach 1773–1832, wyd. w całości 1833).

<sup>153</sup> *Sto tysięcy. Komedia w 3 aktach* oryginalnie prozą napisana przez Wincentego hr. Bobrowskiego (1832–1899) – polskiego komediopisarza, bankowca i mecenasa sztuki.

<sup>154</sup> *Dwaj Radziwiłłowie. Komedia w 5 aktach, Król-Don Żuan. Komedia w 5 aktach, Adam Tarlo. Dramat w 5 aktach, Hunyady. Dramat w 5 aktach* – sztuki Adama Bełcikowskiego (1839–1909) – polskiego historyka, dramaturga i poety.

<sup>155</sup> Komédie: *Radcy pana Radcy* (1867) i *Polowanie na męża* (1865) Michała Bałuckiego (1837–1901) – polskiego dramaturga, pisarza, nowelisty, publicyisty.

<sup>156</sup> *Gałązka beliotropu. Komedia w 1 akcie* (1869) Adama Asnyka (pseud. El...y, 1838–1897) – polskiego poety, publicyisty, dramaturga.

<sup>157</sup> *Posażna jedynaczka. Komedia w 1 akcie* Jana Aleksandra Fredry (syna Aleksandry Fredry).

<sup>158</sup> *Listopad, czyli Bracia Strawińscy: dramat historyczny w 5 aktach podług romansu H. Rzewuskiego przez J.N. Kamińskiego napisany* (Kraków 1869). Wcześniejsze wystawienia 1855, 1856, 1858, 1859, 1861, 1862, 1864.

<sup>159</sup> *Życie i śmierć króla Jana* (ang. *The Life and Death of King John*, powst. przed 1598) – kronika napisana przez Szekspira, opisująca losy króla Jana bez Ziemi, władającego Anglią w latach 1199–1216.

<sup>160</sup> *Jenerał Bem w Siedmiogrodzie. Obraz wojenny w 5 aktach a 8 odstonach z tańcami, śpiewem, ewolucjami, podług (węgierskiego) E.J. Rackay dla lwowskiej sceny ułożony przez Aurelego Urbańskiego z muzyką Adolfa Ellenboga. W wersji węgierskiej tytuł brzmi: Bem badjárata az orosok ellen* (autorstwo: István Friebeisz Rajkay, 1822–1890). Był to wojenny obraz ze śpiewem i tańcami cieszący się dużą popularnością wśród widzów.

<sup>161</sup> *Zemsta pani hrabiny* (1867) Zygmunta Sarneckiego (ps. Orgon, W. Ślepowron, 1837–1922) – polskiego dramaturga, dziennikarza, tłumacza, krytyka teatralnego, dyrektora Teatru Polskiego w Poznaniu, autora dramatów, m.in. *Bezinteresowni* (1872), *Febris Aurea* (1876), *Uroczę oczy* (1893), baśni scenicznych i librett.

<sup>162</sup> Władysław Koziębrodzki (ps. Juliusz Bolesta, 1839–1893) – polski pisarz, dramaturg, polityk, działacz społeczny, alpinista i prezes Towarzystwa Tatrzańskiego. Pisał komedie salonowe, krotkowile, np. *Po śliskiej drodze* (1867), *Po ślubie* (1870), *Zawierucha* (1871), a także dramaty społeczno-obyczajowe,

Widziemy w tej liczbie oprócz tłumaczeń takich jak Anczyca i Koźmiana, które wyższą nad pospolite przekłady wartość mają, sporą ilość rzeczy oryginalnych, nie bez wartości. Nie mogąc się rozszerzyć nad nimi, odsyłamy czytelników do mnogich rozbiorów w dziennikach. Dramata Koziębrodzkiego, Starzeńskiego, Bełcikowskiego, Bałuckiego każdej scenie europejskiej pożądanymi by były.

Szczęśliwi jesteśmy, że zamykając *Rachunki* tym sprawozdaniem, choć na polu sztuki możemy zapisać pewien postęp i dowody ruchu a życia. Wolelibyśmy może znaleźć je w innych działalności naszej zadaniach, ale *spiritus flat ubi vult*<sup>163</sup>, a dopóki jest jakieś życie ducha – nigdy o przyszłość wątpić się nie godzi. I dlatego powiedział apostoł narodów – te wyrazy, które zawsze zastosowanie znajdują – a nigdzie właściwiej jak u nas.

Ducha nie gaście...<sup>164</sup>

---

np. *Dzisiejsi* (1869), *Hrabia Marian* (1892). Jego sztuki z dużym powodzeniem grane były w teatrach Lwowa, Krakowa, Warszawy i Poznania.

<sup>163</sup> *Spiritus flat ubi vult* (łac.) – „Duch, kędy chce, tchnie, i głos jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie: tak jest wszelki, który się narodził z Ducha”. Ewangelia według św. Jana (J 3,8), tłum. Jakuba Wujka.

<sup>164</sup> „Ducha nie gaście” – są to słowa św. Pawła Apostoła z Listu do Tesaloniczan (1 Tes 5,18–19).

## Rachmistrz na wystawach świata

Istnieje przekonanie, że fenomen dziewiętnastowiecznych wystaw należy traktować jako przejaw nowoczesnej racjonalności. Oto na scenę oglądaną przez cały cywilizowany świat wchodziły narody, aby pochwalić się tysiącem różnorodnych towarów uporządkowanych w wielką kolekcję, efekt lokalnej wynalazczości i kreatywności. Abstrakcyjne potęgi – postęp, wiedza i sztuka – zostają wcielone w zbiór przedmiotów i tworzą swoisty katalog, który opowiada o ludzkim opanowywaniu świata.

Optymistyczna narracja wieku pary i elektryczności nie uwiodła jednak rachmistrza Kraszewskiego, a na pewno nie zdominowała jego pisanie o wystawach krajowych i europejskich. W wypowiedziach Bolesławity widać przeświadczenie, że prawa rozumu rządzące porządkiem ekspozycji mogły wydawać się szczególnie brutalne i niesprawiedliwe z perspektywy nieistniejącego kraju nad Wisłą. Punkt widzenia pokrzywdzonych przez wyroki historii wymagał więc korygującego komentarza.

Na pierwszy plan opowieści rozpisanej na różne tomy *Rachunków* wybija się obnażanie ideologiczności wystawy, która zwykle służy politycznym celom organizatorów. Ich zdemaskowanie okazuje się ważniejsze niż opis zgromadzonych eksponatów. Widać to wyraźnie w sposobie przedstawiania wystawy etnograficznej w Moskwie, zorganizowanej przy okazji Zjazdu Słowiańskiego w 1867 roku. Kraszewski w drobiazgowej rekonstrukcji wydarzenia kładzie nacisk na panslawistyczne ambicje państwa carów. Przekonuje, że na wystawę zaproszono intelektualistów z Europy Środkowo-Wschodniej, aby zainscenizować przed nimi spektakl siły i dominacji, który powinien przekonać tę część kontynentu o wyższości Rosji, a w efekcie – przełożyć się na jej duchowe i polityczne przewodnictwo<sup>1</sup>. Rażąco teatralnością zabiegi i fałszywe gesty przyjaźni idą w parze z podobnymi działaniami w Galicji, gdzie postępuje samoorganizacja Rusinów, niebezpieczna z punktu widzenia imperiów. Wystawa etnograficzna okazuje się więc

---

<sup>1</sup> Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, Poznań 1868, s. 124–186.

nowoczesną trybuną propagandową, groźną bronią wielkich mocarstw, namacalnym przejawem ich symbolicznej przemocy.

Kraszewski równie krytycznie ocenia wystawę krajową płodów gospodarstwa rolnego i ogrodnictwa zorganizowaną przez Fiodora Berga w Warszawie we wrześniu 1867 roku. Podejrzliwość sprawozdawcy sięga tak daleko, że tłumaczy on intencje Namiestnika Królestwa Polskiego bądź to chęcią złudzenia Europy, która może docenić rozwój kraju pod obcymi rządami, bądź celowym wyolbrzymianiem zasług tej gałęzi gospodarki tylko po to, aby móc ją jeszcze mocniej eksploatować w przyszłości<sup>2</sup>. Gromadzenie i przedstawianie okazuje się aktywnością niemal szkodliwą.

Przestrogi Kraszewskiego nabierają więcej sensu w kontekście innych złowrogich działań zaborców. Autor *Rachunków* udowadnia bowiem, że zbieranie narodowych pamiątek i starożytności ułatwia grabież oraz manipulacje historyczne. Tak stało się np. z oddolnie utworzonym Muzeum Starożytności Eustachego Tyszkiewicza w Wilnie, z którego w 1864 roku usunięto wszelkie ślady związków polsko-litewskich, zastępując je obiektami sugerującymi odwieczną przynależność tych obszarów do kultury rosyjskiej<sup>3</sup>. Owszem, Bolesławita sprzyja inicjatywom zachowywania dziedzictwa przeszłości, jak tej przy Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>4</sup>, kibicuje również promotorom tego działania, m.in. Wincentemu Polowi<sup>5</sup> i Władysławowi Platerowi<sup>6</sup>. Jednak kumulacja precjozów w murach instytucji napawa go lękiem, co poświadcza chociażby reakcja na planowane powstanie muzeum archeologicznego w Warszawie, które zostanie powołane „zapewne dla ułatwienia nowego zaboru, przez zgromadzenie w jedno miejsce tego, co by inaczej mozolnie poszukiwać było potrzeba”<sup>7</sup>.

Czy przedmioty powinny zatem pozostawać w ukryciu i rozproszeniu? W dyskursie Kraszewskiego na temat wystaw demaskowanie zakusów zaborców i przestrzeganie przed utratą narodowych skarbów uzupełnia tendencja przeciwna. Rachmistrz apeluje o dawanie świadectwa, przedstawianie wielkości narodu, który, niewidoczny na mapie, winien manifestować swój duchowy rozwój w języku materialnych obiektów. W ten sposób dochodzi do głosu rozwijana od wielu lat pasja kolekcjonerska Kraszewskiego, znanego z wytrwałego gromadzenia historycznych artefaktów i ocalania każdego śladu polskości, namawiającego do zbierania pamiątek swoich przyjaciół, czytelników, archeologów. Realizacja ekspozycji mieści się więc w programie pracy organicznej prezentowanym przez miłośnika zabytków oraz członka licznych starożytniczych stowarzyszeń i instytucji, ponieważ „dozwalają one z postępu ogólnego [...] zdać sobie sprawę i wypełniać jego niedostatki”<sup>8</sup>. Zdanie to formułuje Bolesławita w kontekście inicjatyw rolniczych, ale śmiało można je rozciągnąć na pozostałe typy wystawiennictwa. Ekspozycja

<sup>2</sup> Zob. tamże, s. 276–280.

<sup>3</sup> Zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, Poznań 1869, s. 116–120.

<sup>4</sup> Zob. tenże, *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, Poznań 1870, s. 346.

<sup>5</sup> Zob. tenże, *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, s. 463–468; tenże, *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, s. 370.

<sup>6</sup> Zob. tenże, *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, s. 506–508.

<sup>7</sup> Tamże, s. 182.

<sup>8</sup> Tamże, s. 76.

w tym znaczeniu staje się urzeczowioną samoświadomością narodu, ponadzaborowym narzędziem autoafirmacji i modernizacji, wizualizacją wad i zalet.

Kraszewski nie ma sobie równych w śledzeniu wszelkich przedsięwzięć wystawienniczych na terenie Rzeczypospolitej sprzed rozbiorów. W *Rachunkach* znajdziemy wzmianki nie tylko o dużych wydarzeniach organizowanych przez poważane instytucje, lecz także o rozmaitych mniejszych, oddolnych projektach, np. o wystawie rolniczo-przemysłowej powiatu toruńskiego w Chełmży (Culmsee), która „przeszła [...] oczekiwania”<sup>9</sup>, wystawie owczarstwa Królestwa w Warszawie, „zupełnie nieudanej”<sup>10</sup>, czy wystawie owoców, pszczelarstwa i jedwabnictwa urządzonej w krakowskim Ogrodzie Strzeleckim, bogatej i ciekawej, choć „mamy tyle do zrobienia [...], iż jedwabnictwo zostawić można śmiało na boku”<sup>11</sup>. Bolesławita z wielkim zaangażowaniem wymienia nagrodzonych, rekonstruuje układ towarów, recenzuje komitety organizacyjne, wyraża zadowolenie z dużej frekwencji... Zdradza w ten sposób, jak ważna jest dla niego lokalna działalność, która świadczy o żywotności polskiej prowincji, zwłaszcza tej wcielonej bezpośrednio w organizm kraju zaborczego. Zdecentralizowane inicjatywy udowadniają bowiem, że pewne grupy społeczne samoorganizują się i emancypują, chętnie włączając się w ponadnarodowy nurt cywilizacyjny.

Szczególnym zainteresowaniem i nie mniejszą troską Kraszewski otacza wystawy artystów, które wraz z rozwojem stowarzyszeń miłośników sztuk (utworzonych w różnych prowincjach na wzór warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych) organizowały coraz popularniejsze wydarzenia. Zasłużony na polu popularyzacji wiedzy o sztuce autor słownika artystów (*Ikonotheka*, Wilno 1858) i katalogu zebranych przez siebie dzieł (*Catalogue d'une collection iconographique polonaise*, Drezno 1865) z dokładnością i znawstwem omawia pokazy we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Warszawie. Kraszewski celuje przede wszystkim w krytyce malarstwa, co należy powiązać z jego przekonaniem, jakoby w obecnej dobie „życie przeszło z papieru na płótno, może i dlatego, że na nim zrozumiałym całemu światu wypisuje się językiem, nie przestając być narodowym”<sup>12</sup>. Każde dzieło malarskie, zwłaszcza to udostępnione widzom zagranicznym, jest więc synekdochą mechaniki i polityki wystawienniczej. Malarstwo uczy selekcji, kondensuje wiedzę we fragmencie, wymaga też świadomego oglądania, skupienia uwagi, wreszcie – trenuje spojrzenie widza. Obrazy to – ujmując rzecz najprościej – obiekty do oglądania, które przedstawiają nieprzerwane istnienie Polski i udowadniają, że jej mieszkańcy nie przynależą do przeszłości, ale dumnie kroczą wraz z całym cywilizowanym światem w kierunku lepszego jutra.

Wyjątkowość sztuk plastycznych polega na możliwości wykreowania określonego wizerunku narodu i to pod tym kątem trzeba je, zdaniem Kraszewskiego, oceniać. Obszerne i krytyczne rozrachunki z *Rejtanem* Jana Matejki należy czytać nie tylko

<sup>9</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, s. 480.

<sup>10</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, s. 245.

<sup>11</sup> Tamże, s. 316.

<sup>12</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, s. 578.

w kontekście zaostrzającego się konfliktu między autorem *Rachunków* a środowiskiem krakowskich konserwatystów, którzy publikują *Tekę Stańczyka*, lecz także jako wyraz przekonania o ważnej roli malarstwa w propagowaniu sprawy polskiej. Bolesławita uznaje przedstawienie sejmu warszawskiego z 1773 roku za niewłaściwe, bo po pierwsze jest ono niezrozumiałe dla cudzoziemców bez obszernego komentarza historycznego, po drugie zaś stanowi niesprawiedliwą krytykę przeszłości, przez co pośrednio przyznaje, że zabory były rezultatem niedołężności elit rządzących Pierwszą Rzeczpospolitą, ujmując to najogólniej. Odczuwalne w tekście napięcie emocjonalne wynika z poczucia zaprzepaszczonej szansy na promocję określonego wizerunku kraju, chciałoby się rzec, z przekonania o niewłaściwym i szkodliwym uprawianiu polityki tożsamościowej.

Wszystkie opisane tendencje i wątki koncentrują się w przedrukowanym poniżej fragmencie poświęconym paryskiej wystawie światowej z 1867 roku, w znacznej mierze wydzielonym jako osobny rozdział *Rachunków*. Kraszewski krążył wielokrotnie po owalnym budynku wystawy i stanął przed trudnym zadaniem zdania sprawy ze swojego doświadczenia oglądania. W jego relacji mieszają się różne strategie argumentacyjne i reakcje afektywne: rzeczowy rozbiór i emocjonalna krytyka, poczucie dumy i przebijający zza niej kompleks niższości, podkreślanie widoczności i lęk przed przeoczeniem, potwierdzenie obecności, ale też skarga na zawłaszczanie dorobku. Przyjęta przez niego konwencja sprawozdawcza poświadcza zarówno potrzebę zgromadzenia tego, co rozproszone, jak i zaakcentowania niekorzystnych warunków, w których powstaje polska twórczość.

Polityczną wagę całego przedsięwzięcia komplikuje jeszcze, niewspomniany w tym miejscu, ale zarejestrowany i omówiony na kartach *Rachunków* nieudany zamach na cara Aleksandra II z 6 VI 1867 roku dokonany przez Polaka, Antoniego Berezowskiego: „Dla biednych wygnańców był to cios nowy i bolesny; zdający się potwierdzeniem wszystkich potwarzy rzucanych na Polskę, usprawiedliwiający niejako surowość i prześladowanie, podnoszący cara jako – ofiarę!”<sup>13</sup>. Idzie więc o to, aby tę narrację o zasłużonej winie Polaków przełamać, nadkruszyć, pokazać naród w innym świetle, tym bardziej że dzięki Berezowskiemu kwestia polska znów jest żywo dyskutowana na europejskich salonach.

Wystawa na Polach Marsowych pomieszczona w specjalnie zbudowanym owalnym budynku reprezentowała porządek wiedzy (koncentryczne galerie odpowiadające działom ludzkiej wytwórczości z dziełami sztuki w centrum) oraz porządek polityczny (dominację imperiów i królestw). Co oczywiste, Polski na wystawie nie było widać. Nasi twórcy reprezentowali inne państwa, głównie zaborcze, które miały przywilej zorganizowania własnych monumentalnych pawilonów lub skromną, ale jakże cenną możliwość zamieszczenia nazwy kraju w podpisie eksponatu. Tym bardziej trzeba było wypatrywać polskich śladów, skrupulatnie zbierać dowody na istnienie tej, co jeszcze nie zginęła. W poszukiwaniach Kraszewskiemu pomaga czasem wiedza omnibusa, a kiedy indziej przypadek: odkrycie rodowych korzeni u osoby podpisującej się obco brzmiącym nazwiskiem, odnalezienie obrazu, który powieszono w mało uczęszczanej

<sup>13</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, s. 208.

alei... Na przykładzie jego relacji widać, że światowe święto upodmiotawiania przez oglądanie wymaga odmiennych rytuałów i praktyk od polskich odbiorców. Jako się rzekło – prawa ekspozycji bywają bezlitosne. Bierne patrzanie lub rozkojarzenie to grzechy główne oglądającego.

Zbieractwo Kraszewskiego, samo w sobie godne podziwu, jeszcze zyskuje, jeśli uprzytomnimy sobie, że cały ten rozproszony materiał porządkuje on nie tylko w przedstawionej narracji, lecz także w dołączonych do niej wypisach, w których dział po dział wymienia wszystkie wystawiające się osoby jakkolwiek powiązane z polsnością, a następnie w drugim wyliczeniu zbiera listę postaci nagrodzonych i wyróżnionych. Stworzony w ten sposób katalog staje się właściwym pawilonem polskim na wystawie paryskiej, a raczej widmowym pawilonem polskim, który daje się zobaczyć dopiero za pośrednictwem tekstu. Dzieła sztuki, wynalazki, sprzęty, tkaniny, zwierzęta mogą zostać przeoczone. Potrzebny jest rachmistrz. *Rachunki* Kraszewskiego nie tyle przynosiły Polakom opis ekspozycji światowej, ile w imię sprawiedliwości dziejowej miały tę wystawę dopełnić i zastąpić.

## Bibliografia

- Bachórz J., *Miejsce Polski w cywilizacji europejskiej według Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońóg-Jadczak, Lublin 2004.
- Danek W., *Matejko i Kraszewski. Dwie koncepcje dziejów Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczanie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdźiel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.
- Komza M., *Bibliologa spojrzenie na paryską Wystawę Światową w 1867 r.*, „Bibliotekoznawstwo” 2008, t. 17.
- Litwinowicz-Drożdźiel M., *Wiek ekspozycji. Kilka słów o praktyce dziewiętnastowiecznych wystaw*, „Napis” 2014, seria 20.
- Okoń W., *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Wybrane zagadnienia*, Wrocław 1992.
- Paczoska E., *Co się zdarzyło w roku 1867?*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019.
- Poprzęcka M., *Czas wyobrażony. O sposobach opowiadania w polskim malarstwie XIX wieku*, Warszawa 1986.
- Sikora A., *Jak należy oglądać wystawę, czyli słów kilka o dziewiętnastowiecznej tęsknocie za przejrzystością doświadczenia*, „Napis” 2014, seria 20.
- Siwicka D., *Kolekcja wobec nikczemności świata*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław 1990.
- Słoczyński H.M., „Kazanie Skargi” Jana Matejki w kontekście ówczesnej wiedzy o epoce i poglądów na dzieje Polski, „Folia Historica Cracoviensia” 2018, t. 24, z. 1.
- Słoczyński H.M., „Policzkową trupą matki się nie godzi...”. Józef I. Kraszewski przeciw „Upadkowi Polski” Jana Matejki, „Literacje” 2012, nr 3(26).
- Wichowska M., „Przez Nieśwież, Mir, Zalucze...”. Syrokomla jako kustosz pamiątek przeszłości w świetle listów poety do Kraszewskiego, w: *Władysław Syrokomla. Szkice i studia. W dwusetną rocznicę urodzin i sto sześćdziesiątą rocznicę śmierci pisarza*, red. K. Kościwicz, B. Kuryłowicz, H. Sokołowska, Białystok 2022.

## *Rachunki. Z roku 1866, R. 1 (s. 279–288)*

### [Przedstawianie sztuki]

Nie możemy się uskarżać na bolejący stan sztuki w kraju naszym; stosunkowo do położenia, wykształcenia, zubożenia... jeszcze to, co jest, może się kwitnącym nazywać...<sup>14</sup>

Sztuka jest, jakeśmy to już mówili, kwiatem, który na wulkanach się nie rozwija, a my, myśmy wiecznie na podminowanych posadach, na drżącej pod stopami ziemi; kładniemy się, nie wiedząc, gdzie się jutro obudzimy, na wygnaniu, w nędzy... z zakazem mówienia własnym językiem, modlenia się w swoim kościele i płakania uzbieranymi łzami.

Jakże w takim bycie myśleć o stworzeniu obrazu, jak pragnąć go kupić i nim się napawać?

Pomimo tak niesprzyjających okoliczności – mamy garstkę artystów odznaczających się nawet wśród obcych. Nie jesteśmy pozbawieni całkiem tych wyższych przyjemności życia, które na chwilę w światy ideałów podnoszą.

Ale ze sztuką walczącą o zdobycie sobie pewniejszego gruntu, podstawy trwalszej, dzieje się jak z literaturą – pomiędzy nią także a publicznością brak tego pośrednika, którym jest rozumna i wytrawna krytyka.

Masy kształcą się oglądaniem dzieł sztuki, nabywają smaku oczyma, ale potrzebują, aby współcześnie kształciły się pojęcia ich i idee o jej sztuce.

W rozbiory jesteśmy ubodzy, a te, które mamy, rzadko pochodzą od ludzi kompetentnych, oswojonych z dziejami ogólnymi piękna i naukowo przysposobionych do ich ocenienia. Z dwojga jedno (zupełnie tak jak w literaturze) bierze pióro: albo przyjaciel artysty, aby go bezwzględnie podniósł, albo ktoś niechętny, aby go zgniótł na miazgę. Z miłości sztuki, dla prawdy... nikt prawie nie zajmuje się ocenieniem artystycznych utworów.

Dlatego masy skupiają się tylko gorączkową ciekawością wiedzione około w jakikolwiek sposób rozsławionych dzieł, bo o tych sąd już pewien mają gotowy, pragną go naocznie sprawdzić – a omijają obojętnie choćby najcenniejsze, w których im nic nie pokazano.

Z nadużyć reklamy niepocziwych można się już nauczyć, jak wielkiej jest wagi krytyka... jak pociąga ludzi pewna świadomość tego, co oglądać mają.

Lenistwo ludzkie (z małymi wyjątkami żywszych umysłów) jest tak ogólne, że się nikomu nie chce pracować nad wydobyciem idei z dzieła sztuki... ale gdy tę ideę ma umysł gotową, naówczas budzi się w nim ciekawość porównania własnego wrażenia z sądem cudzym. Najleniwszy człowiek ma pewną

---

<sup>14</sup> Na wystawę paryską 1867 r. połowa niemal obrazów z Rosji idzie polskich malarzy [przypis J.I.K.].

przyjemność znaleźć w sobie albo potwierdzenie sądu arystarcha<sup>15</sup>, albo wyrozumowane powody do odparcia go.

Najsłynniejsze dzieła sztuki, którym wypadek często jakiś nadał większy rozgłos, są bez wątpienia najlepiej, najwielostronniej osądzone. Równiej czasem wartości obrazy i rzeźby tych samych artystów pomijane są najniestuszej... dlatego że ku nim nic nie pociąga mas, i chyba człowiek samoistniej<sup>16</sup> sądzić nawykły, a badać pragnący pójdzie w nich śledzić ukrytych myśli i na pierwszy rzut oka niepochwyconych zalet.

Że arcydzieła częstokroć nie od razu się nimi wydają, mamy na to tysiączne dowody. Każdy, co po raz pierwszy dostąpił widzenia głównych dzieł Rafaela i Michała Anioła, wie, że one nie wywierają takiego uroku, jakiego się spodziewał. Dopiero pewne duchowe zbliżenie się, wtajemniczenie się, powoli odślania tę mglistą zasłonę, która ich blask majestatyczny okrywa.

W ogóle pomiędzy literaturą a sztuką od niedawna dopiero ściślejszy związek został zawarty... Mało mamy pisarzy obeznanych głębiej ze sztuką, a artystów wykształconych literacko..., chociaż trudno jedno od drugiego oddzielić... Sztuki wszystkie są jedną tylko sztuką...

Nie wchodząc głębiej w analizę bolesną położenia, która zawsze nas doprowadza do pierwszych przyczyn wszystkich klęsk i niedoli naszych, postaramy się choć pobieżnie skreślić stan sztuki w krajach naszych, zbierając rozsypane fakta.

Jak na zaprzyszłorocznej wystawie znakomity obraz Matejki – *Kazanie ks. Skargi*, szczególną zwrócił uwagę w Paryżu<sup>17</sup>, tak w tym roku ściągał tłumy widzów epizod z ostatnich czasów, scena z martyrologu 1861 roku... dzień ósmy kwietnia... strzelanie do bezbronnego, modlącego się ludu... odmalowane przez młodego Roberta Fleury<sup>18</sup>.

Krytyka francuska rzadko bezstronna i sumienna oddała zaletom tego dzieła sprawiedliwość należną. Niechętni tylko zarzucali melodramatyczność przedmiotu... ale ci zapewne byli natchnieni przez girardinów i larochejacque-linów...<sup>19</sup> W istocie jak na dzieło bardzo młodego człowieka była to karta

---

<sup>15</sup> Pozostawiono zapis leksemu małą literą (najprawdopodobniej Kraszewski użył go w postaci zleksykalizowanej odimiennej). Chodzi przypuszczalnie o odwołanie do Arystarcha z Samos (ok. 310–230 p.n.e.), astronoma ze starożytnej Grecji, który jako pierwszy miał zaproponować heliocentryczny model Układu Słonecznego, odrzucony jednak przez współczesnych mu astronomów.

<sup>16</sup> Tu: samodzielnie.

<sup>17</sup> Kraszewski pisze o oficjalnej wystawie sztuki z 1865 roku w tzw. Salonie (*Salon de Paris*), na której Matejko otrzymał medal ministra sztuki (*Ministre de la maison de l'Empereur et des Beaux-Arts*) Jean-Baptiste'a Philiberta Vaillanta.

<sup>18</sup> Właśc. Tony Robert-Fleury (1837–1911) – francuski malarz historyczny. Jego obraz *Warszawa, 8 kwietnia 1861 r.* (oryg. *Le massacre des polonais à Varsovie, 8 avril 1861*) został wystawiony w Salonie w 1866, a następnie na wystawie światowej w Paryżu w 1867 roku.

<sup>19</sup> Nazwiska przywoływane wcześniej w *Rachunkach* jako synonim niechętnych Polakom francuskich elit opiniotwórczych, które – zdaniem Kraszewskiego – pod naciskiem Rosji kształtują negatywny wizerunek Polonii we Francji i Polaków w Europie (zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki*).

wiele obiecująca, a nawet dająca już wiele. Kompozycja obmyślana wybornie, ułożona, oświecona umiejętnie, wystudiowana sumiennie nawet co do typów polskich twarzy... a kilka w niej postaci odmalowanych z wielkim uczuciem... i techniką znakomitą.

Obraz ten dla tych, co byli scenie żywej przytomni, wydawać się wszakże musiał za zimnym... Brakło mu tego krzyku bóleści na twarzach... w postaciach, który na wieki brzmi w uchu świadków.

Był on jak pieśń angielska o męczeństwie Grecji, jak poemat Byrona o bohaterach wojny za niepodległość... Obcy więcej dać nie mógł – ale czuć w nim obcego...

Dlategośmy wspomnieli o obrazie tym nie przez Polaka malowanym, że na stan dzisiejszego ducha we Francji był on dowodem niepospolitej odwagi – poczciwości, powiem, autora. Nie łudzimy się, Polska i jej tragedia już nie jest popularną we Francji, pieniądze panów cziczerynow<sup>20</sup>, artykuły „La Presse” i „La Liberté”...<sup>21</sup> skazały ją na zapomnienie.

Robert Fleury dał dowód prawdziwej zacności i miłości dla Polski, ośmielając się wystawić ten obraz przypominający Francji, że dała zamordować rodzoną siostrę...

Nic mniej na czasie być nie mogło... Jako dzieło sztuki piękna to karta, a niektóre grupy i twarze na niej prawdziwie mistrzowskie. Z całej Francji wołającej za Polską, niegdyś, pozostał nam dziś uwrier<sup>22</sup> w niebieskiej bluzie i... może artysta. Ale nie każdy...

Tak Préault z miłości ku Polsce i jej wieszczowi stworzył tę precudną głowę konającego Adama... która ozdobi jego grobowiec...<sup>23</sup> tak po mniej znanych pracowniach znajdzie się tu i owdzie scena z naszych dziejów... ale gdzież bogatszy materiał dla artysty? Poczciwy Vernet<sup>24</sup>, którego Mikołaj wszelkimi

Z roku 1866, R. 1, Poznań 1867, s. 123–124). Émile de Girardin (1802–1881) – francuski dziennikarz i polityk, redaktor sensacyjnego „La Presse”, doprowadził do umasowienia prasy. Henri de La Rochejaquelein (1805–1867) – francuski polityk, słynął ówczesnie we Francji z legalizmu i konserwatyzmu.

<sup>20</sup> Synekdochiczne określenie na elity rosyjskie, które w opinii Kraszewskiego odpowiadają za negatywny obraz Polaków we francuskiej prasie. W tym przypadku nazwę zaczerpnął autor od nazwiska Borisa Cziczeryna (1828–1904) – rosyjskiego polityka, zwolennika silnego, autorytarnego państwa rosyjskiego i ostrych represji wobec polskich rewolucjonistów.

<sup>21</sup> Nieprzychylnie Polakom dzienniki francuskie. „La Liberté” (zał. 1865) została wykupiona przez Émile’a de Girardina w 1866 roku, po tym jak spadła popularność redagowanej przez niego „La Presse” (zał. 1836).

<sup>22</sup> Właśc. franc. *ouvrier*, czyli robotnik. Zdaniem Kraszewskiego tylko przedstawiciel tej klasy „zachował starodawne dla męczeńskiej Polski poszanowanie i współczucie” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, s. 122).

<sup>23</sup> Auguste Préault (1809–1879) – wybitny rzeźbiarz francuski doby romantyzmu. W 1866 roku wykonał rzeźbiony brązowy medal wyobrażający twarz umierającego Adama Mickiewicza, odsłonięty 21 V 1867 na cmentarzu w Montmorency.

<sup>24</sup> Horace Vernet (1789–1863) – francuski malarz i grafik. W wielu dziełach odnosił się do trudnej sytuacji Polski pod zaborami, a wśród jego uczniów znajdowali się Polacy, np. Tadeusz Brodowski (1821–1848).

możliwymi sposobami usiłował ująć i przygląskać, a którego listy przesłiczne dowodzą, że jego dusza w tej atmosferze despotyzmu wyżyć nie mogła... zostawił także niejedyn dowód swojego współczucia dla Polski... W spuściźnie po nim jest szkic jeden bardzo wyrazisty i przerażający tragicznością... Wśród pustego pola leży z głową przestreloną, okrwawioną, żołnierz polski, na piersi jego wpił pazury orzeł dwugłowy, z dziobem posoką zbroszonym i szarpie jeszcze trupa... A w dali z jednej strony dym pożogi, z drugiej sybirskie góry śniegami okryte...

Możesz być co w swej prostocie bardziej przerażającego?

Ale powróćmy do swoich...

W Paryżu, oprócz nagle poznanego Matejki, który swym obrazem wielkie zrobił wrażenie na wystygliej Francji (wrażenie, które winien tu (nie w Polsce) – prawie wyłącznie znakomitej technice, myśl została im obcą, ale malowanie przstraszyło) – oprócz Matejki, kilku Polaków zostało ocenionych i na wystawach zaszczytne otrzymało wzmianki.

Przypomnieć sobie można portret generała Dembińskiego<sup>25</sup> przez Rodakowskiego i portret matki jego<sup>26</sup>, który tak wielkie – dotąd niestety nieziszczone, obudzał nadzieje. P. Rodakowski, którego pojedyncze studia są przepysnie malowane, nie zdobył się dotąd na utwór szerszych rozmiarów, głębszej myśli, który by w nim dowiódł nie tylko malarza, ale w całym znaczeniu artystę. Na tegorocznej wystawie w Brukseli był ten portret Dembińskiego i studium kardynała na kazalnicy, piękne, lecz żadną myślą nieoświetlone. Pod względem techniki, twarz kardynała nic nie zostawiała do życzenia, draperie tylko nie dość były studiowane – znaczenie obrazu zostało zagadką.

Wspomnieć tu należy p. Kaplińskiego<sup>27</sup>, który miał w roku przeszłym ks. Mackiewicza prowadzonego na śmierć, obraz piękny, złożony z dwóch figur kontrastujących z sobą dobrze... kata i męczennika. Spokój wiedzionego na śmierć, podziw oprawcy – raczej ogłupiałego niewolą niż okrutnego – który tego ducha pokoju pojąć nie może, zostały ocenione i kompozycja ta we wszystkich albumach z wystawy jako cenniejsza podana była. Jest ona w istocie piękną ilustracją tych lat krwawych... W pracowni p. Kaplińskiego

Kraszewski wspomina tu o pobytku Verneta na dworze cara Mikołaja I w latach 40. XIX wieku, opisanym w korespondencji i biografii artysty opublikowanej kilka lat przed wydaniem *Rachunków* pt. *Joseph, Carle et Horace Vernet. Correspondence et biographies* (Paris 1863). Wspominany dalej obraz to *Polski Prometeusz* (oryg. *Le Prométhée polonais*) z 1831 roku.

<sup>25</sup> Henryk Dembiński (1791–1864) – z zawodu inżynier, z pasji podróżnik, polski generał, brał udział w wyprawach na Rosję, uczestnik powstania listopadowego oraz węgierskiego.

<sup>26</sup> Henryk Hipolit Rodakowski (1823–1894) – polski malarz romantyczny, portrecista. Kraszewski wspomina o trzech obrazach: *Portret generała Henryka Dembińskiego* (1852), *Portret matki* (1853), *Kardynał* (1865).

<sup>27</sup> Leon Kapliński (1826–1873) – polski malarz. Mowa o obrazie *Kat i ofiara* (1863) przedstawiającym ks. Antoniego Mackiewicza (1826/1828–1863), dowódcę oddziałów partyzanckich podczas powstania styczniowego, prowadzonego na śmierć.

znajduje się dzieło drugie, które mu powinno zjednać jeszcze większe uznanie. Jest to portret generała Zamojskiego<sup>28</sup>, w całym znaczeniu wyrazu przepyszny. Wyraz tej zbolalej, myślącej, oryginalnej fizjognomii, drugiego męczennika... jest mistrzowsko pochwycony.

Oprócz tego bawi wielu artystów naszych za granicą, których choć imiona są nam znane, nie możemy nic o nich powiedzieć, bośmy ich prac nie widzieli.

Przebiegając myślą obszar dawnej Polski i jej prowincje, może ze zdziwieniem przyznać będziemy musieli, że życie artystyczne... rozwija się jeszcze najbujniej pod knutem<sup>29</sup> moskiewskim w Warszawie.

Przyczyny tego zjawiska trudne są do oznaczenia. Jest to podobna resztką siły i ognia, którego wygasić się nie udało. Rząd rosyjski zresztą sztukę jako pewien rodzaj lekarstwa odciągającego uważa, i byleby nie tykała żadnej strony drażliwszej życia, dozwala jej wegetować. Była chwila, gdy ją nawet krzewił ostrożnie w nadziei, że umysły uspokoi i rozpieści. Zdaje się, że rachuba ta była mylną, chociaż nie można powiedzieć, żeby jej zbywało na pewnej psychologicznej podstawie. W robotach społeczno-politycznych jak w laboratorium chemicznym czasem znane ingredience... pod wpływem pewnej atmosfery, ciepła i światła... dają wcale niespodziane rezultaty.

Po Królestwie najobfitszą w artystów jest Galicja – *suum cuique*<sup>30</sup>, a W. Ks. Poznańskie, które żyje tak pełnym życiem w innych jego objawach... wcale nie jest w sztuce reprezentowane. Tu, nikogo... zaledwie para imion niemieczonych już i liczących się więcej do sztuki niemieckiej, do niemieckiej szkoły niż do polskiej.

Nie jestże to wielce znaczącym, że tam, gdzie gospodarstwo najświetniej rozkwita, gdzie środki materialne może by najprędzej dozwoliły wspomóc sztukę współczuciem czynnym – kraj nie wydał żadnego artysty, nie zebrał się nawet na takie towarzystwo zachęty jak Kraków, a od bardzo dawna pierwszy raz podobno na cel dobroczynny w tym roku urządził wystawę...

Czy z tej wystawy pozostało co w W. Ks. Poznańskim? dokładniej nie wiemy...

Fakt zdaje się nam godnym zastanowienia... podajemy go tym, w których mocy jest na tę obojętność, może zbytnią – oddziałać.

---

<sup>28</sup> *Portret generała Władysława Zamojskiego* (1866).

<sup>29</sup> Wyraz pochodzi z języka rosyjskiego i oznacza rodzaj bicia rzemiennego.

<sup>30</sup> *Suum cuique* (łac.) – oddaj każdemu, co jest jego; każdemu, co mu się należy.

**Rachunki. Z roku 1866, R. 1 (s. 304–312)****[Wielki obraz Matejki]**

Przechodząc do Krakowa, musimy naprzód postawić p. Matejkę jako artystę sumiennie idącego do wyższych zadań sztuki, głęboko przejętego wielkim jej posłannictwem a posiadającego i duchowe zasoby ku osiągnięciu celu, i w pełni materialne środki wypisania myśli linią i barwą. Pan Matejko nic się już nie ma do nauczania, włada pędzlem mistrzowsko, myślą sięga najwyższych zadań – jest artystą... i dziś może najpierwszym z naszych artystów.

Nie idzie jednak za tym, aby tworzył arcydzieła same... Sława, jaką uzyskał, stanowisko mu przyznane, powinny przygotować do tego, że dzieła jego surowiej roztrząsac jesteśmy obowiązani. Talent tych rozmiarów nie obawia się krytyki, powinien jej pożądać...

[...]

W roku przeszłym wystąpił p. Matejko na wystawie paryskiej z kazaniem proroczym Skargi przed dworem Zygmunta III i uzyskał nie tylko medal, ale oklaski europejskich znawców<sup>31</sup>. Nie ludźmy się jednak, winien to był efektowi obrazu, technice, nie zawartej w nim myśli, której Francuzi pojąć nie mogli wzniosłości i piękności.

Dla nas ten obraz miał i ma całkiem inne, wznioślejsze znaczenie, on mówi nam znowu... o winach, o grzechach, o przewidzianym a niezapobieżonym upadku... Co wyrażał Stańczyk na dworze Zygmunta<sup>32</sup>, to wygłasza tu Skarga...

Zawsze to kamień na przeszłość rzucony... bijemy się nim w piersi ze skrucą, lecz to chyba może przebłagać Opatrzność – za późne jest, by odwróciło losy.

*Kazanie Skargi* wszakże jest prawie historycznym obrazem, acz... trudniejsi nazwaliby go jeszcze, jak husów Lessinga<sup>33</sup>, tylko wspaniałą ilustracją historyczną. Artysta zbyt był zaprzątnięty drobnymi szczegółami, efektami, strojami, charakterami osób epizodycznych, by z tych szczegółów mógł jednolitą całość utworzyć. Obraz historyczny to Epos, a tu liryka przemaga... anegdota góruje... efekt niepokoju widocznie artystę, który grę światła i cieni wzywa na pomoc, posługując się nią jak prosty śmiertelny malarz wnętrzów kościelnych.

Te światła i cienie są dosyć wysadzone, spotęgowane, udratyzowane rzekłbym; słusznie też zarzucano zbyt czarne głębie i zbyt fioletowe półcienia.

Ale co słuszniej zadać by można kompozytorowi, to pewną gwałtowność rysunku, wyrazu, niepokój linii, pragnienie energii i siły nad miarę. W obrazie

<sup>31</sup> Zob. przypis 17.

<sup>32</sup> Przedstawiony na obrazie *Stańczyk* (1862).

<sup>33</sup> Carl Friedrich Lessing (1808–1880) – niemiecki malarz i rysownik z okresu romantyzmu. Często przedstawiał historię husytów, stąd trudno powiedzieć, jaki konkretnie obraz ma na myśli Kraszewski. Mogło chodzić np. o: *Kazanie husyckie* (*Die Hussitenpredigt*, 1836), *Jan Hus przed soborem w Konstancji* (*Jan Hus vor dem Concil zu Konstanz*, 1842), *Jan Hus przed stosem* (*Johann Hus vor dem Scheiterhaufen*, 1850).

tym, jak w innych Matejki, brak majestatu i spokoju... Te wady nie tyle ude-rzają w *Skardze* jeszcze, jak w ostatniej kompozycji, po której widzeniu nawet *Skarga* traci.

Obraz, o którym mowa<sup>34</sup>, przed odejściem na wystawę paryską<sup>35</sup> był przez dni kilka ukazywany w Krakowie i wywołał najrozmaitsze sądy – osta-tecznie obraził on uczucie narodowe, a jako pomysł i dziejowy utwór jest nie do darowania dziwacznym<sup>36</sup>. Jest to wariacja z tego samego tematu co *Stań-czyk*, *Kazanie*, *Ucieczka Jana Kazimierza*<sup>37</sup>... ale tam to były żale.... to jest niemal w gniewie rzucona obelga.

Aby usprawiedliwić to, co mówimy, musimy bliżej treść obrazu wyjaśnić. Źle to jest, gdy obraz, który sam powinien mówić za siebie, obszernych obja-śnień wymaga – przypuśćmy konieczność, oto w jaki sposób p. J. Szujski, przyjaciel artysty, objaśnia zadanie obrazu:

Obraz p. Jana Matejki przedstawia straszną chwilę dziejową, gdy konfederacja Adama Ponińskiego, przez króla, senatorów i posłów podpisaną została, a Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, protestujący przeciw niej, kilkudziesięciogodzinnym w sali przebywaniem, złamany fizycznie i moralnie, ostatnie jęki boleści z piersi szlachet-nej wydobywał<sup>38</sup>.

Zdaje się, że do objaśnienia obrazu tych słów byłoby dosyć... mamy datę, rok, dzień, niemal godzinę faktu... jest to ów sejm Ponińskiego, jest to roz-paczliwa protestacja Rejtana...

Tymczasem zacny historyk musiał cztery stronnice zadrukować, tłuma-cząc pomysł artysty, który na sejmie 1772 roku pomieścił osoby, jakie dopiero w kilkadziesiąt lat potem weszły na scenę historyczną, połączył ze sobą postacie rozdzielone przestrzeniami czasu i wypadków, słowem ze sceny 1772 r. ściśle oznaczonej przez Rejtana, zrobił jakąś niby-alegoryczną sejmową historię, w której wszystkich ludzi poszlakowanych o zdradę lub słabość pomieścił.

Dość powiedzieć, że obok Poniatowskiego<sup>39</sup> stoi Szczęsny Potocki, a przy Szczęsnym jego ojciec, który nigdy w żadnym zebraniu z synem razem znaj-dować się nie mógł<sup>40</sup>.

<sup>34</sup> Czyli obraz znany jako *Rejtan* lub *Upadek Polski* (1866).

<sup>35</sup> Wystawę światową w Paryżu z 1867 roku.

<sup>36</sup> Przeciwno obrazowi w Krakowie wypowiadał się m.in. Lucjan Siemieński („*Upadek Polski*”: *Obraz historyczny J. Matejki*, „Czas” 1866, nr 21).

<sup>37</sup> Obraz znany dziś pt. *Jan Kazimierz na Bielanach* (1861) przedstawia ucieczkę króla z płonącego Krakowa podczas najazdu Szwedów.

<sup>38</sup> Tekst pochodzi z kilkunastonicowej broszury wydanej przez krakowski „Czas”: J. Szujski, *Obraz Jana Matejki „Upadek Polski” (Objaśnienie)*, Kraków 1866, s. 1.

<sup>39</sup> Stanisława Poniatowskiego, króla Polski.

<sup>40</sup> Franciszek Salezy Potocki (1700–1772), ojciec Stanisława Szczęsnego Potockiego (1751–1805), zmarł w 1772 roku, a więc nie mógł wziąć udziału w scenie przedstawionej na obrazie, bo ta rozegrała się 19 IV 1773.

Tę dość dziwną fantazją artysty na próżno stara się wytłumaczyć i uniewinnić Szujski.

Owa pamiętna chwila straszego dramatu tłumaczy nam ustawienie i akcją obrazu [?]<sup>41</sup>, ale po zrozumieniu jego składowych części, jego postaci, trzeba nam się uciec do całej historii upadku Polski, a mianowicie do historii wszystkich trzech podziałów.

Artysta, nazwawszy obraz swój *Upadkiem Polski*, wprowadził weń momenta jego z trzydziestoletniego panowania Stanisława Augusta i jego poprzedników!!!<sup>42</sup>

Tych słów już dosyć, aby ocenić rodzaj obrazu, który nie jest ani historią, ani alegorią, ale czymś *sans précédent*<sup>43</sup>, a wcale nieszczęśliwie pomyślanym. Czy jako wyraziciela nikczemności nie dosyć było Ponińskiego? Czy obok niego i w jednym rzędzie z nim godziło się postawić Fr. Sal. Potockiego, który, o ile wiemy, do żadnych frymarków o ojczyznę nie należał? Czy malarzowi zbywało na sile i kontraście między Ponińskim i Rejtanem, że dramat zmienił na zdawkową monetę i sprowadził tu postaci najdziwniej połączone?

Dodajemy kilka jeszcze szczegółów rażących. Naprzeciw Szczęsnego i ojca jego leży na ziemi sakiewka z moskiewskim złotem, rys grubiańsko wyrazisty, oklepany, a do Potockich niedający się zastosować... W sali sejmowej wisi portret Katarzyny<sup>44</sup>... na ostatek siedzący prymas Poniatowski, który naówczas prymasem nie był<sup>45</sup>, bawi się na sejmie miniaturą jakiejś pani...

Wszystko to razem ściśnięte, zduszone (w łoży Repnin<sup>46</sup> z dwoma paniami polskimi), nie przedstawia ani sejmu i walki, ani historycznej sceny, chaotycznie się płacze, aby jak najostrejszymi razy w zbolałą pierś uderzyć... Nie jest to spełnienie przepowiedni Skargi, jest to obelżywy policzek przeszłości... Jeśli kiedy, to dziś na wystawę europejską nie godziło się posyłać tej *nostra culpa*<sup>47</sup>, jeśli tam objaśnienie Szujskiego dojedzie, powiedzą sobie obcy: „Ha! sami winni, że padli, bo żyć nie byli godni!”

Historia nasza, nawet tych samych lat i wypadków, ma inne strony surowsze, smutniejsze może jeszcze, ale sprawiedliwszy jej obraz dające.

Obraz Matejki, malowany po mistrzowsku, jest obmyślany po studencku i *ab irato*<sup>48</sup>... Toteż znowu w nim górę bierze namiętność, gwałtowność,

<sup>41</sup> Dodatek Kraszewskiego.

<sup>42</sup> W wersji z *Rachunków* wprowadzono drobne zmiany ortograficzne i interpunkcyjne w stosunku do oryginału (m.in. dodano trzy ostatnie wykrzykniki). Zob. J. Szujski, *Obraz Jana Matejki...*, s. 3.

<sup>43</sup> *Sans précédent* (franc.) – bez precedensu.

<sup>44</sup> Carycy Katarzyny II Wielkiej.

<sup>45</sup> Michał Jerzy Poniatowski (1736–1794) – polski duchowny. Został ostatnim prymasem Pierwszej Rzeczypospolitej w 1784 roku.

<sup>46</sup> Nikołaj Wasiljewicz Repnin (1734–1801) – polityk. Ukazano go na obrazie jako posła rosyjskiego.

<sup>47</sup> *Nostra culpa* (łac.) – nasza wina.

<sup>48</sup> *Ab irato* (łac.) – w afekcie, w złości.

przesada ruchów niedająca się usprawiedliwić, eksageracja<sup>49</sup> miasto<sup>50</sup> potęgi. Rejtan wygląda, jakby miał chorobę św. Wita, Poniński na manekina...

Z całej tej karty, w której brak powietrza, dwaj żołnierze moskiewscy za drzwiami są bez wątpienia najcudowniej odmalowani i najpiękniejsi... Reszta... to zmora nocy gorączkowej po nacytaniu się Ferranda<sup>51</sup>, po naboleniu wspomnieniami... sen, widzenie... a nie obmyślana i natchniona kompozycja.

Świetna technika poprze ten obraz za granicą, a że historia nasza mało znana, ocenionym nie zostanie... Matejko medal otrzyma lub legię...<sup>52</sup> Ale bodaj mu to arcydzieło nie było wyrzutem sumienia na życie całe, bo jest to może piękny obraz, a zły uczynek.

Policzkować trupa matki się nie godzi...

Cóż to jest, jeśli nie policzek Polsce dany?

Mówią, że ktoś, ze łzami prawie wychodząc z wystawy, zawołał: „Któż to kupi... chyba Moskal!”

I że autor miał gorzko odeprzeć: „Kupili żywych, mogą i malowanych kupić”<sup>53</sup>.

## ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2 (s. 338–342)***

### **[Styl Polski]**

W roku 1867 chlubne uznanie znalazła sztuka nasza na wystawie paryskiej. Sprawozdawcy bezstronni, widząc tyle prac artystów naszych po wszystkich działach ekspozycji, pojęli, że one stanowią jednolitą całość duchową, że zmuszeni całą żywota siłą wlać w sztukę – cudem niemal stworzyliśmy... szkołę malarską. Znakomity krytyk paryski „Revue des Deux Mondes”, chociaż nie objął wszystkiego, co do nas należało na placu Marsowym – przyznał nam wszakże stanowisko odrębne i wybitne<sup>54</sup>.

<sup>49</sup> Inaczej przesada, wyolbrzymianie. Zachowano oryginalny zapis bezdzwięczny w pierwszej sylabie leksemu stosowany przez Kraszewskiego częściej niż częstsza w latach 60. i 70. XIX wieku forma „egzageracja”.

<sup>50</sup> Tu: zamiast.

<sup>51</sup> Antoine Ferrand (1751–1825) – francuski polityk i pisarz, minister stanu. Kraszewski odwołuje się tu zapewne do jego krytycznych publikacji dotyczących rozbiorów Polski, np. *Histoire de l'anarchie de Pologne et d'autres démembrements de la Pologne...* (wyd. 1: 1807, t. 4), *Histoire des trois démembrements de la Pologne, pour faire suite l'Histoire de l'anarchie de Pologne par Russie* (1820, t. 3).

<sup>52</sup> Matejko rzeczywiście otrzymał złoty medal na wystawie paryskiej.

<sup>53</sup> Finalnie *Upadek Polski*, wystawiony w części austriackiej, kupił cesarz Franciszek Józef. Wedle legendy wypowiedziane przez Matejkę słowa miały być ironicznym komentarzem ukazującym bezwzględną władzę zaborców.

<sup>54</sup> Zob. M. Du Camp, *Les beaux-arts a l'exposition universelle: les écoles étrangères et l'école française contemporaines*, „Revue des Deux Mondes” 1867, t. 70, nr 1, s. 113–146, wzmianki o polskiej szkole artystycznej tamże, s. 121–123.

Jakkolwiek pochlebny to jest dla nas i do pewnego stopnia prawdziwym – szkoła w sztuce wymaga pewnej jedności stylu, tożsamości techniki, charakteru ogólnego, a my mamy tylko jedność ducha i myśli, wspólność natchnienia – ta nam starczy za więź spajającą artystów naszych.

Wszystko, cośmy znakomitszego mieli na wystawie z dzieł malarstwa (powiemy o tym jeszcze w przeglądzie osobnym) – wiązała w istocie myśl jedna – o Polsce, o ojczyźnie... Każdy z tych obrazów był mniej więcej wyraźną protestacją przeciwko gwałtowi... dokonywającemu się na narodzie. Nawet obcy, którzy Polskę umiłowali i z niej czerpali natchnienie, widzieli ją w szatach męczeńskich. Obraz Roberta Fleury<sup>55</sup> musiano sprzątnąć i zasunąć gdzieś w górę, aby ściany kryształowego pałacu nie krzyczały carowi – *Vive la Pologne!*<sup>56</sup>

Ponad wszystkimi dziełami sztuki w dziale austriackim panował obraz Matejki<sup>57</sup>, o którym mówiliśmy w roku przeszłym i tu się jeszcze powtórzyć musimy kilkakrotnie. Ważność jego, różność zdań, wrażenie, jakie czynił, tłumaczy nas dostatecznie.

Zarzucano nam, że dzieła artystycznego sądzić się nie godzi inaczej, jak z zalet jego artystycznych, ale zarzut ten jest błahym, a obraz, o którym mowa, obok znakomych zalet ma też uderzające wykonania niedostatki...

Powiedzieliśmy rok temu... obraz zdał się nam policzkiem danym zwłokom matki; znaleźli się wymowni obrońcy, którzy to namiętne zrzucenie winy upadku na jedną część narodu, na panów, bardzo właściwym uznali! Nie myśleliśmy bronić arystokracji naszej w tej epoce – winy jej są głośne, niewątpliwe – ale uderzmy się w piersi – czy szlachta też i reszta narodu stali o wiele wyżej, a w pośrednich nie było także mniej głośniejszych, a równie winnych tchórzów, niedołęgów i zdrajców? Jestli to dziś zasługą uwiecznić rozbrat społeczeństwa, które się łączyć powinno ku wspólnej obronie, siac nienawiść i rany przygojone odnawiać?

Obraz ten ogół, nie wielki znawca, a istota wrażliwa, dla jego przymiotów i wad – uznał arcydziełem. Śledziliśmy zdania o nim w krytyce francuskiej, niemieckiej, angielskiej i przekonaaliśmy się, iż go chłodniej i sprawiedliwie oceniła. W „Gazette du Beaux Arts” (1. août<sup>58</sup>) – p. Paul Mantz pisze:

Protestujemy przeciwko temu systemowi kolorowania [...] na palecie ma same tony lila, fioletowe, winne, niebieskawe, a biało różowawe gdziekolwiek rzuca światła. Ale

<sup>55</sup> Zob. przypis 18.

<sup>56</sup> *Vive la Pologne!* (franc.) – „niech żyje Polska”. Kraszewski wielokrotnie we wcześniejszych partiach *Rachunków* zwraca uwagę, że okrzyk można było usłyszeć podczas zwiedzania Paryża przez cara Aleksandra II (np. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, s. 205–206).

<sup>57</sup> *Upadek Polski*.

<sup>58</sup> Numer z pierwszego sierpnia. Zapisy miesiący (podawane na winietach czasopism) małymi literami zgodnie z normą.

<sup>59</sup> Zachowano wadliwe opustki i interpunkcję oryginału Kraszewskiego. Por. przypis 60.

obok tego Matejko ma wiele talentu i siły, ma poczucie życia, twarze jego pełne są wyrazu i wypukłości, akcesoria bardzo liczne w tej scenie wystawnej wykonane ze zręcznością nadzwyczajną<sup>60</sup>.

Zarzuty co do kolorytu, cieniów, braku perspektywy powietrznej – powtarzały się zgodnie obok uznania talentu malarza. Sąd poważniejszych, surowszych znawców potwierdził to, cośmy w roku przeszłym mówili o tym obrazie. Widzieliśmy go na wystawie kilkanaście razy, gdzie arcydzieło to efektowe, lśniące, iskrzące, wyraziste, gwałtowne, rozmiarami i energią wykonania ściągało tłumy, porywało oczy, wywoływało admiracje półznawców i pseudokrytyków... ale umysłem głębszym przedstawiało tylko arcydzieło zwichniętej epoki, której brak wielkiego spokoju ducha, linii i światła.

W historii sztuki rozmiłowanie się w podobnych wielkich machinach imponujących rozmiarami i energią wykonania nie jest bezprzykładnym.

Pomimo wszystkich zarzutów czynionych mu, rozgłos, jaki zyskała ta kompozycja, przyniósł artyście najzaszczytniejsze dowody uznania, order od cesarza austriackiego, kupno za 50 000 franków i bezwarunkowe w dziennikarstwie naszym pochwały. Spisując wszystko, nie możemy pominąć, że po Galicji krążył wierszyk, któryśmy odebrali bezimiennie.

**Do \* \* \***

Winszuję, nie zazdrościsz guldenów i wstęgi,  
Na mord drgającej Polski nie było wyrazu,  
Tyś do uniewinnienia użył swej potęgi:  
Jak gdyby z owej sakwy twojego obrazu,  
Wrogi kupiły prawo głosić: *Oto taka*  
*Polska, ilustrowana dziś pędzłem Polaka.*  
Lecz za bezcen sprzedałeś tajnie twego gniazda,  
Bo już bratniej miłości nie zejdzie ci gwiazda<sup>61</sup>.

<sup>60</sup> P. Mantz, *Les Beaux-Arts à l'Exposition Universelle*, „Gazette des Beaux-Arts” 1867, t. 23, 1 août, s. 141. Oryginał: „Nous protestons [comme nous l'avons fait en 1865, – partie wycięta – D.W.M.] contre son système de coloration. Il n'y a sur sa palette que des tons lilas, violets, vineux, bleuissants, quelques teintes d'un blanc rosé formant les lumières. Mais M. Matejko a de l'habileté et de la fougue, il a le sentiment de la vie; les visages ont de l'expression et du relief; les accessoires, fort nombreux dans cette scène de grand appareil, sont enlevés avec une prestesse parfait”.

<sup>61</sup> Niektórzy badacze wiersz przypisują samemu Bolesławiccie. Zob. H.M. Stoczyński, „Policzkować trupa matki się nie godzi...”. *Józef I. Kraszewski przeciw „Upadkowi Polski” Jana Matejki*, „Literacje” 2012, nr 3(26): *Kraszewski*, s. 12.

## Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2 (s. 532–571, 609)

### [Widmowy pawilon polski]

Dosyć jest rzucić okiem na bardzo niepełne spisy dzieł z kraju dawniej polskiego, wysłanych na wystawę albo przez Polaków wykonanych – ażeby się przekonać, iż mimo poniesionych klęsk, doznawanego ucisku, mimo silącej się eksterminacji, umyślnie zaniedbywanego wychowania, ekonomicznych utrudnień i niezliczonych przeszkód – stosunkowo do położenia swego Polska na podziw znacząco wystąpiła na tym konkursie pracy ludów, który się zwał wystawą powszechną 1867 r.

W porównaniu na przykład z Grecją, z mniejszymi krajami, które mają szczęście pod własnymi rządami zostawać – Polska stoi nierównie wyżej, stwierdza zwycięsko byt swój, we wszystkich niemal kierunkach działalności dowodząc, że się nie zacofała, nie upadła na duchu, nie straciła ani swych prastarych tradycji, ani sił twórczego ducha.

W chwili gdy moskiewskie dziennikarstwo zaprzecza nie tylko teraźniejszemu istnieniu Polski, ale jej przeszłości, czyniąc ją mrzonką i trupem, wmawiając, że żyć nie możemy i nie mamy czym – fakta kłam mu zadają. Sumienne porównanie sił naszych cywilizacyjnych, wyważenie stosunków, w jakich się one objawiają, ocenienie przeszkód, które nam stawia umyślnie i naszych prac a wysiłku – dałoby jak najpochlebniejsze świadectwo trudom, wiedzy, talentom i pomysłom dzieci starej Polski.

Zważyć jeszcze należy, iż na wystawie moskiewskiej<sup>62</sup> (a w części i innych) oprócz tego, co jawnie było naszym, a stanowiło najświetniejszą może jej ozdobę, drugie tyle sił polskich kryło się niewidomych, przywłaszczonych, zrabowanych nam i napiętnowanych moskiewskimi imionami.

Zaprawdę ta Polska na wystawie niewidoma nigdzie, skryta, roztargana, a dająca się czuć wszędzie dla oka sumiennego badacza – smutnym, prawie tragicznym była obrazem niesprawiedliwości ludzkiej – świętokradzkiego gwałtu... Ileż to arcydzieł podpisanych przez obcych, przyznanych innym narodom, umysł i dłoń nasza wykonały... ile nazwisk polskich z dalekich krańców świata odzywało się jakby echem... poświadczając, żeśmy nie zginęli jeszcze.

Wystawę płodów kopalni i kruszców Rzeczypospolitej Chilijskiej urządził J. Domejko<sup>63</sup>, egipską tak stosunkowo świetną Edmund Chojecki<sup>64</sup>,

<sup>62</sup> Tzn. na rosyjskiej części wystawy paryskiej, w galerii rosyjskiej.

<sup>63</sup> Pomyłka Kraszewskiego, chodzi o Ignacego Domeykę (1802–1889) – znanego polskiego geologa, związanego z Chile od lat 30. XIX stulecia, który na wystawie paryskiej prezentował zbiór minerałów znalezionych w tamtym kraju.

<sup>64</sup> Edmund Chojecki (1822–1899) – pisarz i podróżnik. Zaprojektował i współtworzył cały pawilon egipski na wystawie.

praca bezimienna polskich dłoni przychodziła z Sybiru w postaci rudy złanej potem naszym, z Ameryki Południowej naukową klasyfikacją, z Turcji marmurami Pandermy<sup>65</sup>, z Francji przędzą i mnóstwem innych wyrobów... któż zliczy? Śmiało zaręczyć można, że gdybyśmy byli mogli to, co było naszym, wydzielić i ukazać osobno – Polska świetnie a zdumiewająco byłaby się światu przedstawiła...

Ale tu właśnie szło o wcale przeciwny skutek – o to, ażeby jej nie było. Moskwa odrzuciła wiele dzieł zbyt wybitnie nacechowanych albo jej własne wyroby zaciemniających – resztę tak pochłonęła, jak pragnie nas całych pożreć i wyniszczyć.

Przebiegając wystawę, odgrzebując ślady zatarte sił naszych – smutek ogarniał duszę – zdawało się słyszeć z grobu odzywający głos żywo pogrzebionego.

W dziele historii pracy, w którym Rosja tak dziwnie ubogo, nędznie, upokarzająco wyglądała nawet w porównaniu z Rumunią – gdyby nam było wolno zestawić skarby naszych pamiętek!

Nie powstydzilibyśmy się nikogo... Ale dla Polski na urzędowej ekshibicji nie było miejsca nigdzie, musiała uchodzić za pasportem moskiewskim, austriackim lub listem naturalizacyjnym<sup>66</sup> gościnnej jakiejś ziemi.

Krytyka francuska – jakkolwiek teraz systematycznie dla nas zubożętniała – często niesprawiedliwa – uderzoną była w wystawie sztuki dziełami i których całość zasłużyła na pochlebne miano polskiej szkoły malarstwa. „Przegląd Dwóch Światów”<sup>67</sup> w artykule poświęconym sztuce na wystawie powszechnej zaszczytne dał miejsce artystom polskim – chociaż nie wszystkich mógł odszukać i objąć, choć wiele naszych obrazów znikły w nieszczęśliwym rozmieszczeniu.

Pod względem wrażenia obraz Matejki, któremu odgłos powszechny dał nazwisko: *Upadku Polski* – celował niezaprzeczenie – ścigał tłumy, zwracał oczy. Nie zawsze to jest cechą arcydzieła dla prawdziwych znawców, ale zawsze oznaką pewnej energii i doniosłości talentu, pewnej umiejętności śmiałego wypowiedzenia idei. Idea ta zresztą tak była niejasną, żeśmy słyszeli Francuzów tłumaczących ją: „Jest to szulernia... jedni się kłócą, ten pijany leży na ziemi, a zza drzwi widać żołnierzy, co ich przychodzą wziąć do kozy”<sup>68</sup>.

Obraz Matejki, odrzuciwszy na stronę to, co dla nas w nim było rażącym i bolesnym, osądzony bezstronnie, wielkie miał zalety, ale też wiele zostawiał do życzenia. Bardzo piękne szczegóły, trafna charakterystyka, zalety wykonania

<sup>65</sup> Złóża kolorowego marmuru w okolicach Pandermy (dzisiejszej Bandirmy w zachodniej Turcji) eksploatowane były przez Polaków od końca lat 50. XIX wieku (zob. przypis 134).

<sup>66</sup> Dokument nadający cudzoziemcowi obywatelstwo państwa, na terytorium którego się osiedlił.

<sup>67</sup> Dosłowne tłumaczenie tytułu czasopisma „Revue des Deux Mondes”, dalej odwołania do cytowanego już artykułu M. Du Campa (zob. przypis 54).

<sup>68</sup> Podobne rozmowy miał usłyszeć pod obrazem Stanisław Tarnowski. Wspomina on tę sytuację w monografii artysty pt. *Matejko* (Kraków 1897, s. 104).

znakomitego równoważyły się prawie z wadami kolorytu, kompozycji zduszonej, braku perspektywy i powietrza. Obok energii gorączkowej niemal – niewprawności zadziwiającej... Sąd krytyków francuskich był zupełnie słusznym – ale przyda się on na co? Wątpimy bardzo, aby po *Kazaniu Skargi*, po *Upadku Polski*, uwieńczony ich autor mógł styl zmienić, technikę swą udoskonalić, ocieplić światła, zyskać przezroczyście cienie, nabyć powietrza i rozbratać się z tą manierą efektowną, która mu tyle oklasków zyskała. Medale, nagrody, uznanie tłumów, choćby nie znawców, mają to do siebie, że zaślepiają i głuszą na ciche poszepty prawdy, a zdrowe rady życzliwe... Ludźmi jesteśmy! Niejeden, tracąc wady po części dla niego samego widoczne, lęka się, by z nimi przymiotów nie stracił...

Zresztą, jak łatwo na karb niechęci, uprzedzeń, braku znawstwa, zazdrości – złożyć to, w czym się nie smakuje... Nie wątpimy bynajmniej, że Matejko stworzy jeszcze wiele pięknych, zdumiewających rzeczy – ale też pewni jesteśmy, że z drogi ducha, z negacji płynącej u niego z rozżalonego serca – zejść nie potrafi... ona jest jego naturą, nad którą boleć można, a zmienić jej niepodobna, równie jak pewnych nałogów wykonania... a przy tym... dwa medale złote<sup>69</sup> – dwie szczęśliwe obrazów sprzedaże, order pochwały... uwielbienie bezwzględne przyjaciół... któż by się oparł temu i nie uwierzył, że już mu nic nie brak... do zupełnej doskonałości?

Przebiegając wystawę polską, oprócz Matejki dzieł mniej uderzających, ale znakomitej wartości znajdowało się wiele. A naprzód rysunki nieodżałowanego Artura Grottgera, o których szerzej rozpisaaliśmy się na jego mogile...<sup>70</sup> Jako artysta miał on przed sobą zawód nader świątynny... mogliśmy po nim kiedyś spodziewać się drugiego Kaulbacha<sup>71</sup>... śmierć go nam pozazdrościła!

Grottger naprzeciw Matejki był kontrastem zupełnym. Mówił do innych uczuć, językiem innym, nie chwycił się tej drażniącej, a przykre rozbudzającej w człowieku uczucie strony życia i dziejów, które wstrząsają człowiekiem, dobywając z niego nienawiść, żal, gniew... wywołując przekleństwo na przeszłość. *Indignatio*<sup>72</sup> rzymskiego poety nigdy muzą jego nie była – przemawiał tragicznością wypadków do serc, wywoływał łzy wielkimi obrazami niedoli, męczeństwa, bezkarnych na pozór gwałtów. Ale wyżej stawał myślą nad chwilę obecną, nad kraj jeden i godzinę dziejową patrzył z wieżycy wieków z pogodą wieszczą na padoły płaczu, po których płyną cienie... ale wraca promień słońca i sprawiedliwości. Tragiczność w nim wyższa, szlachetniejsza, odarta z szat realizmu prozaicznego, zrozumialsza i bardziej ludzka. Grottger

<sup>69</sup> Zarówno w Salonie, jak i podczas samej wystawy światowej, paryskiej.

<sup>70</sup> Czyli w dziale z nekrologami w *Rachunkach* (zob. B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2*, Poznań 1868, s. 399–426). Na wystawie Grottger zaprezentował cykl rysunków *Wojna* (1866–1867), zakupiony później przez cesarza austriackiego.

<sup>71</sup> Wilhelm von Kaulbach (1805–1874) – znany malarz niemiecki zajmujący się tematyką historyczną.

<sup>72</sup> *Indignatio* (łac.) – dosł. oburzenie.

mówi do tego, co w nas jest dobrym i wzniosłym. Odchodzimy od jego obrazów splekani, ale z wiarą w sprawiedliwość Bożą, o której wątpimy prawie, patrząc na obrazy Matejki.

Krytyka dość także sprawiedliwie i przyjaźnie odezwała się o p. Leonie Kaplińskim<sup>73</sup>, który mozolnie zdobywa stanowisko trwałe, a dobije się go niechybnie przez sumienną, głęboko obmyślaną pracę i talent niepospolicity. Niedokończony *Portret jen. Wł. Zamojskiego, Szlachta i lud polski*<sup>74</sup>, *Śmierć ks. Mackiewicza* stawia go już wysoko... Kapliński ma zalety malarza myślącego, skromnego, niepragnącego efektem krzykliwym okupić chwilowej popularności – niepoświęcającego nic dla dogodzenia zepsutemu smakowi dni naszych... Wie on, że ma przed sobą przyszłość. Dość dwóch takich portretów jak Działyńskiego i Zamojskiego<sup>75</sup>, aby w historii sztuki osiąść zaszczytne stanowisko.

Za mało ocenionym był obraz profesora Piotrowskiego<sup>76</sup>, przedstawiający scenę, gdy komisarze rządu narodowego konwencji, odbierają siedzącą w Tempie Marii Antoninie jej syna (1793)<sup>77</sup>. Miał on zalety wielkie, brakło mu tylko rozmiarów znaczniejszych i wykonania z natury, ażeby zwrócił uwagę. Kompozycja szczęśliwa, charaktery i typy rewolucyjne... pomysł sam... zająć był powinien... Mimo dosyć niekorzystnego zawieszenia, utopienia wśród innych... skupiali się przed nim ludzie... stali, wpatrując się w tę scenę rozdzierającą, ale niemiło im się przypominały winy ojców... Cicho mijal każdy ze spuszczoną głową... wspomnienie okrucieństwa spełnionego nad matką, kobietą i dziecięciem...

Nie znamy pierwszych kompozycji p. J. Brandta<sup>78</sup>, ucznia Fr. Adama<sup>79</sup>, o których jak najpochlebniejszy sąd wydano – sam *Jan Karol Chodkiewicz pod Chocimiem*<sup>80</sup>, jakkolwiek uczciwie, z talentem i wprawą odmalowany – niezupełnie nas zaspokoił. Bitwa to, jakich po świecie i galeriach secinami<sup>81</sup> się spotyka, brak kompozycji oryginalności, czegoś, co by obraz z montonii podobnych mu bitw wyrwało. Nic nie można zarzucić wykonaniu, świetnemu kolorystowi, rysunkowi starannemu, technice dobrej szkoły – mimo to obraz nie mówi do nas, stojemy przed nim zimni. Apologia ta przeszłości dwóch-setletnim powtarzaniem ostudzona, urzędowa nie obudza uczucia. Winien temu trochę oklepany temat obrazu. Lada scena jakaś więcj nacechowana

<sup>73</sup> Zob. przypisy 27–28.

<sup>74</sup> Znany jako *Szlachta i lud* (1863).

<sup>75</sup> *Portret Jana Kantego Działyńskiego* (1864).

<sup>76</sup> Maksymilian Antoni Piotrowski (1813–1875) – polski malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Królewcu.

<sup>77</sup> Obraz znany pod różnymi tytułami: *Maria Antonina z Delfinem w więzieniu w Temple* albo *Rozłączenie Marii Antoniny z młodym Delfinem w więzieniu w Temple* (1864).

<sup>78</sup> Józef Brandt herbu Przysługa (1841–1915) – polski malarz, batalista.

<sup>79</sup> Frantz Adam (1815–1886) – niemiecki malarz batalista. Brandt znalazł się w jego pracowni w 1863 roku.

<sup>80</sup> Obraz znany pt. *Bitwa pod Chocimiem* (1867).

<sup>81</sup> Secina – dosł. sto sztuk, setka.

z walk naszych przeszłości, lada epizod z Paska, większe by były zrobiły wrażenie i szczęśliwiej natchnęły bardzo zdolnego artystę.

Löffler<sup>82</sup> przysłał ładniutkich kilka obrazków, którym także brakło iskry, co życie daje... Najpiękniejszym z nich był – *Powrót z niewoli*<sup>83</sup>, karta wydarta z kronik rodzinnych, z wielkim uczuciem pojęta, odmalowana z talentem. W dwóch innych cecha narodowa została może mimowolnie zatarta, stały się prawie ogólnikami... Wszystkie dowodzą, że Löffler ma siłę, z którą byle chciał, pójść może, gdzie *wolą* zapagnie.

Teppa<sup>84</sup>, którego akwarele ginęły na wystawie obok świetniejszych, a mniej z pewnością wartych robót austriackiej sztuki... zasługiwałby był na lepsze miejsce i mniej roztargnionych widzów. Ale wieśniacze typy jego potrzebowały stolika, album i chwili swobodnej, co by dozwalała się rozpatrzyć w ich wielkich zaletach. Zaliczamy do polskich artystów dawno nam wydartą p. Jericho-Baumann<sup>85</sup>, wychowaną i ukształconą w Warszawie, jeden ze zdumiewających siłą talentów kobiecych, którego płci z obrazów nikt by się nie domyślił. Niezmierna energia, stanowczość i zdrowy realizm znamionują wszystkie obrazy p. Baumann. Żaden z nich nie był malowany z praktyki, z przypomnień. Znać w każdym sumienne, wierne, a jednak idealizujące studium z natury. Te typy duńskie są niezrównanej prawdy, a malowanie szerokie, śmiałe, pewne, zachwyca odwagą i wirtuozją (jeśli się tak nazwać godzi) techniki. Szczególniej głowy są zastanawiające... każda z nich żyje i oddycha. Nie potrzebowała artystka wyszukiwać nadzwyczajnych postaci, z najpospolitszej umie dobyć, co w niej natura często nierozwiniętym do odgadnienia rzuciła. Żal nam, że Dania pochwyciła i przywłaszczyła sobie tak znakomitego malarza.

Gersona *Oplakane apostolstwo*<sup>86</sup> powieszono w przesmyku wysoko, chyba aby mało kto je mógł ocenić... To pewna, że niewiele je widziało... Wychoząc z tego szeregu sal zawieszonych od góry do dołu wyborem obrazów wszystkich szkół, patrzący był tak znużonym, że oczy traciły władzę przeniesienia swych wrażeń do myśli. Piękna to wszakże kompozycja. Ale Gerson jest artystą cichym, łagodnym i na sceny gwałtu, męczeństwa, okrucieństw porywać się nawet nie powinien. Mimowolnie natura jego ściera zbyt jaskrawą ich barwę, rażące rysy łagodzi... modyfikuje to, co z jak największą siłą wyrażać by się

<sup>82</sup> Leopold Löffler (1827–1898) – polski malarz, późniejszy profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

<sup>83</sup> Znany także pt. *Powrót z jasyru* (1863).

<sup>84</sup> Franciszek Teppa (także Teppa; 1829–1889) – polski malarz i akwarelista.

<sup>85</sup> Elisabeth Jerichau-Baumann (1818–1881) – duńska malarka. W publikacjach z epoki podkreślano jej polskie pochodzenie, ponieważ jej ojciec Filip Adolf Baumann, wyznania ewangelickiego, prowadził w Warszawie fabrykę kart do gry. Na wystawie pokazała kilka obrazów przedstawiających duńskich marynarzy, żołnierzy i narodowe stroje.

<sup>86</sup> Wojciech Gerson (1831–1901) – polski malarz. Jego obraz *Oplakane apostolstwo* (1866) przedstawia agresywne nawracanie Słowian między Odrą a Elbą w X i XI wieku.

powinno. Talent ten mający poczucie pokoju, jakiego wymaga duch twórczy, nie godzi się z zadaniem. Na flecie pastuszym nie zagra anioł zmartwychwstania...

W każdym obrazie Gersona jest jakby mgła marzenia, co go spowija... w kolorycie coś przytłumionego dla uzyskania harmonii... i te zgłiszczą Słowian, i te sceny pożaru a mordów... Są jakby pieśnią legendy... echem tych dziejów, nie żywym ich przedstawieniem. Ale wpatrzywszy się w szczegóły, żalobna karta mówi do serca powoli, coraz dobitniej, głośniejszy... wyraźniej... I zdaje się jakby poeta-malarz nie śmiał powiedzieć, co myślał – aby go za współczucie dla uciśnionych nie prześladowano... Straszno dziś w Polsce ujmować się za sprawiedliwośćią choćby po ośmiu wiekach... gdyż ta sama historia gwałtu odbywa się tu w r. 1867 w imię demokratycznej Moskwy, ogniem i mieczem nawracającej na prawosławie.

Simmlera *Śmierć Barbary*<sup>87</sup>, obraz, który tak nadzwyczajny w swym czasie obudzał entuzjazm w Warszawie<sup>88</sup>, tu mało zrobił wrażenia. Oglądaliśmy go z tym samym uczuciem co przed laty – ubolewając, że postać Zygmunta Augusta tak teatralnie posadzona na krawędzi łoża nie dorównywała Barbarze ani wyrazem, ani wykonaniem, ani naturalnością. Oprócz Matejki mało kto u nas umiał tak malować jak Simmler, ale nie zawsze swego znakomitego talentu użyć umiał, jak dowodziła na wystawie Jadwiga<sup>89</sup>. Mówiliśmy to już, postrzegli i inni, że ta idealna królowa, ta święta postać apostołska i męczennicka – której żaden dotąd poeta, żaden malarz nie potrafił odtworzyć – trochę za sentymentalnie, za ogólnikowo pojęta została przez Simmlera.

Jadwiga równie jest nieszczęśliwą po śmierci, jak była za życia. Ani hr. Przedziecki<sup>90</sup>, ani ks. Łętowski<sup>91</sup>, ani J. Szujski<sup>92</sup>, nikt z tych, co się wazyli na wskreszenie jej – nie stanął jeszcze na wysokości tego ideału. *Jadwiga* Simmlera, sentymentalna, zmartwiona, znękana – zdaje się wzięta z niedobrej historycznej powieści – a nie z dziejów. Ta święta pani nie ze łzawą czułością, ale z oburzeniem, z płomieniem w oczach, cała drżąca wzdargą potwarzy musiała składać przysięgę – inaczej ją sobie wyobrazić trudno. Co do stylu, wolelibyśmy go archaiczniejszym, prawdziwszym. Czepiec ów XIV wieku, biały, zakonny, odzież mniej ubraną, a z więcej oznaczonym charakterem

<sup>87</sup> Józef Simmler (1823–1868) – polski malarz realista. Jego obraz *Śmierć Barbary Radziwiłłówny* powstał w 1860 roku.

<sup>88</sup> Na Wystawie Krajowej Sztuk Pięknych w Warszawie w 1860 roku. Obraz był pierwszym dziełem zakupionym ze składki publicznej do kolekcji Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

<sup>89</sup> Obraz znany pt. *Przysięga królowej Jadwigi* (1867).

<sup>90</sup> Narcyz Aleksander Przedziecki (1814–1871) – historyk, mediewista, wydawca źródeł historycznych. Opublikował m.in. pracę *Życie domowe Jadwigi i Jagielly z regestrów skarbowych z lat 1388–1414* (Warszawa 1854).

<sup>91</sup> Ludwik Łętowski (1786–1868) – wojskowy, biskup pomocniczy krakowski, historyk i pisarz, autor tragedii o królowej Jadwidze (*Samuel Zborowski i Jadwiga, żona Jagielly. Tragedie dwie, po trzy akty każda*, Kraków 1856).

<sup>92</sup> Chodzi o jego dzieło: *Królowa Jadwiga. Dramat historyczny* (druk w 1860 w „Dzienniku Literackim”, wystawiony w 1865 roku).

epoki. Jagiełło za mało też typowy, indywidualny... Całość obrazu ma tę wadę główną, że nas nie przenosi w wiek XIV lub XV, ale na scenę teatru jakiegoś niezbyt o historyczną wierność dbałego. Leys<sup>93</sup> belgijski byłby to lepiej uprzytomnił. Obraz wybornie malowany, przy wielkich zaletach technicznych – zdał się nam chybionym w głównym pomysle. Studia nad epoką, w której Polska i dwór królewski miał cechy europejskie – byłyby dały cał inno piętno obrazowi... Szkoda, że zamiast Jadwigi nie przysłał Simmler jednego jeszcze ze swych kobiecych portretów, w których celuje. *Wizerunek p. W...*<sup>94</sup> bardzo piękny, niezaprzeczenie znakomity, nie dawał jeszcze miary Simmlera portrecisty, który by mógł o lepszą iść z Gallaitem<sup>95</sup>.

A Lesera<sup>96</sup> były tylko dawniejsze, znane już obrazy, tak nieszczęśliwie pozawieszane, iż trudno je było znaleźć, a wyszukawszy, przypatrzyć się im w tym mroku. Można sobie wystawić boleść artysty, który najukochańszego dziecięcia musi poszukiwać, dopytywać gdzieś pod stropem lub w kącie między dwoma ścianami, „gdzie promień słońca nigdy nie dochodzi”<sup>97</sup>.

Na wystawie też obrazy mniejsze, ciche, spokojne kompozycje ginęły naturalnie wśród hałasów i wrzawy rozbijałego kolorytu i wielkich machin jak Matejki i Cabanela<sup>98</sup>. Trzeba było sławy i mody Meissoniera<sup>99</sup> lub Knausa<sup>100</sup>, aby się dobić właściwego miejsca i oczy a uwagę ściągnąć. Innych poodprawiano tam, gdzie ich nikt widzieć nie mógł. Z pospolitymi śmiertelnikami dyrekcja postępowała sobie bez ceremonii i miłosierdzia. Dla niektórych wyniesienie pod stropy i osadzenie w ciemnym kącie było wprawdzie dobrodziejstwem – ale wielu też działa się przez to krzywda... Mają swe fatalizmy obrazy i ludzie. Zabijały je sąsiedztwa niebezpieczne, koloryt jeden psuł drugiemu świeżość, kłóciły się charaktery kompozycji... ciemne ginęły w mroku... jasnym dzień się uragał... jedne wyglądały brudno, drugie jaskrawo... a kilku szczęśliwych tryumfowało na ruinach.

<sup>93</sup> Hendrik (Henri) Leys (1815–1869) – popularny malarz i grafik belgijski, zajmujący się tematyką historyczną.

<sup>94</sup> *Portret Emilii Włodkowskiej* (1865).

<sup>95</sup> Louis Gallait (1810–1887) – jeden z najwybitniejszych przedstawicieli belgijskiego malarstwa historycznego.

<sup>96</sup> Aleksander Lesser (1814–1884) – polski malarz i krytyk sztuki żydowskiego pochodzenia. Na wystawie przedstawił obraz znany jako *Śmierć królowej Wandy* (1855).

<sup>97</sup> Pierwszy wers z *Pieśni XVI* Franciszka Karpińskiego znanej pt. *Smutek* (pierwodruk w cyklu *Pieśni. Księga I*, w: *Dzieła Franciszka Karpińskiego wierszem i prozą*, t. 1, Warszawa 1806).

<sup>98</sup> Alexandre Cabanel (1823–1889) – malarz francuski, przedstawiciel akademickiego eklektyzmu. Na wystawie znalazło się sześć jego prac: 3 portrety oraz 3 monumentalne studia akademickie, z których największy, *Nimfa i faun* (*La Nymphe enlevée par un faune*, 1860), osiągnął rozmiary: 243 cm × 142 cm.

<sup>99</sup> Ernest Meissonier (1815–1891) – słynny francuski malarz akademicki. Na wystawie znalazło się kilkanaście jego prac, część wisiała w głównych bramach prowadzących na ekspozycję.

<sup>100</sup> Ludwig Knaus (1829–1910) – znany niemiecki malarz, uhonorowany na wystawie złotym medalem (*grande médaille d'or*).

Akwarele tylko przez Anglików, mistrzów w tym rodzaju, na ich wystawie były rozmieszczone i powieszane umiejętnie – w innych krajach ginęły niepostrzeżone prawie po kątach. Mało kto mógł wynaleźć J. Kossaka *Targ koński na Pradze* i *Kozaków w marszu*<sup>101</sup>, ze zwykłym mu talentem malowanych. Po akwrelistach angielskich z kolorytem i techniką trudno zwycięsko wystąpić, ale rysunek koni, brawura kompozycji – swoboda i łatwość odznaczały naszego znakomitego koniarza.

Gryglewskiego z Krakowa *Wnętrze kaplicy Batorego*<sup>102</sup> zasługuje na wzmiankę – mimowolnie wszakże nasuwało się do porównania Stroobanta<sup>103</sup> wewnątrz krakowskiego zamku, w inny sposób, z większą maestrią, kolorytem cieplejszym i fantazją wykonane.

Stroobant i Robert Fleury byli jedynymi malarzami obcymi, których obrazom polskie przedmioty za temat służyły.

Chociaż nazwanie szkoły polskiej w istocie słusznym było dla wspólności pewnej charakteru malarzy naszych – kształcenie się jednych w Wiedniu, drugich w Monachium, innych we Włoszech, w Berlinie i Petersburgu, nie przeszło bez widocznego na nich wpływu. Spójnią ich jest tętno polskie bijące w tych wszystkich dziełach – coś smutnego jak dola nasza a zarazem poważnego – skarga jakaś bolesna i nieutulony żal przeszłości. Od tej klątwy rzuconej przez Matejkę, do głuchego jęku Gersona, majestatycznego widzenia Brandta i grobowej Gryglewskiego kaplicy, wszystko mówi o Polsce okrytej żałobą. Gdy tuż obok Knaus szydzi i jeniałnie piętnuje ludzi – nasi artyści odziewają ich szatami ideału jakby śmiertelną koszulą... nigdzie prozaicznego nie spotkamy szyderstwa... Nastrój ogólny sztuki naszej majestatyczny, tragiczny, uroczysty lub tęskny.

Mniej świetnie wystąpiła na wystawie rzeźba nasza, której głównymi przedstawicielami byli Oskar Sosnowski i Wiktor Brodzki<sup>104</sup>. Oba przypisani byli do szkoły włoskiej, która na tej ekspozycji zwycięsko i świetnie bardzo się objawiła. [...]

Sosnowski i Brodzki tym razem zawiedli oczekiwanie nasze. Może gasiło ich to, co otaczało, może z nieszczęśliwym przyszli wyborem prac swoich – ale

<sup>101</sup> Juliusz Kossak (1824–1899) – polski malarz historyczny. Specjalizował się w scenach batalistycznych, przedstawił na wystawie obrazy *Targ koński na Pradze* (1866) i *Kozacy* (?), który najprawdopodobniej nie przetrwał drugiej wojny światowej. Może również chodzić w tym drugim przypadku o *Bitwę pod Ignacem* (1865).

<sup>102</sup> Aleksander Konstanty Gryglewski (1833–1879) – polski malarz, późniejszy profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, słynący wówczas z drobniagowych obrazów wewnątrz krakowskich zabytków, głównie kościołów. *Kaplica Batorego w katedrze krakowskiej* (1865) znana jest jedynie z drzeworytów zamieszczonych w prasie.

<sup>103</sup> François Stroobant (1819–1916) – belgijski malarz i litograf, twórca cykliów litograficznych przedstawiających katedrę krakowską i Zamek Królewski na Wawelu (1859).

<sup>104</sup> Tomasz Oskar Sosnowski (1810–1886) i Wiktor Łódzia Brodzki (1826–1904) – polscy rzeźbiarze związani z Włochami, na ekspozycji w Paryżu wystawili kilkanaście rzeźb.

w tym lesie posągów żadna z ich robót szczególnej nie zwracała uwagi. Sosnowski miał po większej części dawniejsze swe pomysły i prace znane, pod względem wykonania prawidłowe, ale zimne i pospolite... *N. Panna, Dawid, Justycja*<sup>105</sup> nie jaśniły żadną myślą nową, uderzającą, były to przyzwoite, uczciwe marmury, o których jak o zacnych kobietach nic nie ma do powiedzenia. Artysta nie tchnął w nie prometeuszowskiej iskry życia. Niepodobna było wyszukać w nich właściwości, przymiotu, cechy, co by je od innych wyróżniała. *Justycja* tylko przypominała Mikołaja, dla którego była naprzód wykonaną<sup>106</sup>. Zmieniły się czasy! Ironią gorzką zdawała się niegdyś Mikołajowska sprawiedliwość – dziś wydaje się prawie ideałem tego, czym moskiewska *Justycja* być mogła. Czas obecny z kości i zgłiszczów wystawił dla niej piedestał.

Równie zimne były marmury Brodzkiego. Przy najlepszej chęci wynalezienia w nich czegoś bardziej uderzającego, niepodobna było odkryć nawet wady, która by je wyrwała z monotonii ogólnej. Ta *Wenus słuchająca podszeptów miłości*<sup>107</sup>, *Miłość niewinna – Chrystus na krzyżu, Aniołki w konchach!* nie świećniały pomysłami. Nie czuło się na ich widok najmniejszej chętki przywłaszczenia sobie marmuru, wpatrywania się weń długo a nieustannie.

P. Brodzki z wielkim powodzeniem zajmuje się rzeźbą dekoracyjną i w tej ma wiele smaku i wdzięku... Jego kominki, amorki, kwieciste ozdoby... wskazują może, aby z tych szranków ornamentacji – w których także tworzyć można arcydzieła – nie wychodził.

Skromniejsze to na pozór zadanie, ale nie mniej trudne, jeśli się je do mistrzostwa podniesie.

[...]

Chociaż umieszczone w innym oddziale<sup>108</sup>, najwłaściwiej do dzieł sztuki zaliczonym by być powinno, okno rzeźbione p. Celiny Dominikowskiej<sup>109</sup> z Galicji, którego rysunek (równie jak obrazu Matejki i kilku polskiej wystawy przedmiotów) dał „Dziennik Ekspozycji” („L'Exposition Universelle de 1867 Illustrée”, nr 55, du 11 novembre, p. 396). P. Paul Bellet, sprawozdawca, tak się o tym oknie rozpisuje:

Do jakiego rodzaju i klasy odnieść potrzeba tę pracę? Do żadnego niepodobna.

Pani Celina Dominikowska sama nie jest ani artystą, w ściślejszym znaczeniu wyrazu, ani rzeźbiarzem, ani malarzem, ani rytownikiem, a jednak dzieło jej zasługuje na to, by oczy widzów ściągnęło na siebie, i rad bym je był w jakimś wydatniejszym miejscu wystawy oglądać.

<sup>105</sup> Tj. *Justitia*, czyli *Sprawiedliwość* (1850).

<sup>106</sup> Sosnowski wykonał swoją rzeźbę około roku 1850. Zamierzał подарować ją carowi Mikołajowi I, jednak prawdopodobnie prezent nie został przyjęty.

<sup>107</sup> *Pierwsze podszepty miłości* (nie wiadomo, czy tożsama z rzeźbą datowaną na 1881 rok).

<sup>108</sup> Dziale trzecim, gdzie znalazły się meble i sprzęty domowe.

<sup>109</sup> Celina Dominikowska *de domo* Treter (1830–1908) – polska artystka i działaczka patriotyczna.

Pani Dominikowska, rodem Polka, zamieszkuje w okolicy górzyściej Polski [w oryg. la Gallice, Galicji – D.W.M] austriackiej. Starając się zająć długie godziny samotności, poświęciła prawie dwa lata pracy dziełu, które nasz sztych przedstawia... Piłka i rylce były jedynymi narzędziami użytymi do wykonania. Czas, trud i cierpliwość wytrzymała, dozwoliły stworzyć te arcydzieła najdelikatniejszego wyrobienia...

Myśl, która kierowała dłonią artystki, nie mniej się zaleca nad dzieło same. Żywot Chrystusów natchnął ją i posłużył do ucharakteryzowania głównych narodów Europy; szczęśliwie wybrane są teksty, najlepiej je pozwalające odznaczyć.

Całe dzieło składa się ze sześciu alegorycznych szyb<sup>110</sup>.

*Niemcy.* Obraz przedstawia Chrystusa dwunastoletniego w świątyni jerozolimskiej zdumiewającego starszą wykładem proroków.

Tekst: „A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego” (Łuk. II, 47)<sup>111</sup>.

Ozdobę obrazu stanowi wieniec dębowy; u dołu herby Austrii. Dookoła napisy: Karol V, Maria Teresa, Schiller, Humboldt.

*Francja.* Obraz przedstawia Chrystusa przemawiającego przed świątynią do Faryzeuszów.

Tekst: „Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota” (Jan VIII, 12).

Ozdoba obrazu: wieniec laurowy, herb Francji u dołu. Imiona wyryte: Karol Wielki, Napoleon, Joanna d’Arc, Montesquieu.

*Anglia.* Obraz przedstawia Chrystusa, który nakazuje uciszyć się burzy morskiej i wiatrom.

Tekst: „Któż jest ten, co rozkazuje wiatrom i bałwanom morskim, a słuchają go?” (Job XXVI, 12)<sup>112</sup>.

Ozdoba z roślin morskich, u dołu herby Anglii. Napisy wkoło: Elżbieta, Shakespeare, Newton, Nelson<sup>113</sup>.

*Włochy.* Obraz przedstawia Chrystusa oddającego klucze Piotrowi.

Tekst: „A Ja tobie powiadam, iżżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go” (Mat. XVI, 18).

<sup>110</sup> P. Bellet, „L’Exposition Universelle de 1867 Illustrée”, 11 novembre 1867, nr 55, s. 396. Poza zastąpieniem Galicji Polską tłumaczenie Kraszewskiego jest wierne, choć Bolesławita ingeruje w interpunkcję oryginału (np. średniki i przecinki zamienia na wielokropki). Następujący dalej opis dzieła artystki jest luźną parafrazą tekstu artykułu.

<sup>111</sup> Kraszewski cytuje za tłumaczeniem Jakuba Wujka, ale zmienia interpunkcję, którą przywracam do wersji oryginalnej.

<sup>112</sup> Francuski autor przytacza fragment bez wskazania wersetu z *Biblii*, stąd być może pomyłka Kraszewskiego. Oryginalnie chodziło bowiem o wers: „Kto mniemasz jest ten, że i wiatrom, i morzu rozkazuje, a słuchają go?” (Łk 8,25). We wskazanym miejscu Księgi Hioba znajduje się zaś zdanie: „Mocą jego nagle się morza zebrały, a roztropność jego poraziła hardego”.

<sup>113</sup> Horatio Nelson (1758–1805) – admirał floty brytyjskiej, który dwukrotnie pokonał flotę Francji.

Ozdoby: wieniec różany, u dołu herby sabaudzkiego domu. Napisy dookoła: Leon X<sup>114</sup>, Rafael, Dante, Michał Anioł.

*Węgry.* Obraz przedstawia gody w Kanie Galilejskiej.

Tekst święty: „A dnia trzeciego były gody [małżeńskie] w Kanie Galilejskiej” (Jan II, 1).

Ozdobą wieniec z winnych gron i liści, herby Węgień. Napisy wkoło: ś. Szczepan<sup>115</sup>, Hunyady<sup>116</sup>, Rakoczy<sup>117</sup>, Széchenyi<sup>118</sup>.

Ostatni wizerunek przedstawia *Polskę*: obrazem Chrystusa w ogrójcu oliwnym. Tekst z pisma: „Ojciec mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja” (Mat. XXVI, 42).

Za ozdobę służy wieniec cierniowy, u spodu herby Polski, Litwy i Rusi. Napisy: Jan Sobieski, Jadwiga, Kopernik, Kościuszko...

Nie można odmówić tej pracy p. C. Dominikowskiej pomysłu bardzo znakomitego, i tego przejęcia się swą myślą, które dozwoliło go mimo wszelkich trudności i przeszkód wykonać z taką cierpliwością... nieprzełamaną. Co się tyczy artystycznej strony dzieła, okno jest może do zbytku proste i niekunsztowne... ogólne linie nie dosyć surowo obmyślane i to mu wiele odejmuje. Więcej stylu w rysunku byłoby je podniosło... Była to jedna z rzeczy polskich na wystawie najmniej widzianych, a wielce zajmujących. Nie czuć, że w tym znowu tchnienia tej cierniem opasanej męczennicy... z pokorą wołającej – „niech się dzieje wola Twoja”<sup>119</sup>

Z działu drugiego<sup>120</sup> bardzo znakomite preparata osteologiczne prof. dr. Ludwika Teichmanna z Krakowa<sup>121</sup>, których wykonanie każdego nawet

<sup>114</sup> Leon X (1475–1521) – papież w okresie od 1513 do 1521 roku. W trakcie jego pontyfikatu doszło do wystąpienia Marcina Lutra.

<sup>115</sup> Na witrażu znajduje się napis „S. Étienne”, chodzi więc zapewne o Stefana I Świętego (ok. 969–1038) – pierwszego króla Węgień.

<sup>116</sup> János Hunyady (ok. 1387–1456) – węgierski bohater narodowy, przywódca wojskowy i polityczny.

<sup>117</sup> Ferenc (Franciszek) II Rakoczy (1676–1735) – węgierski magnat, dowódca i polityk, w latach 1703–1711 przywódca wielkiego powstania antyhabsburskiego na Węgrzech (tzw. powstania Rakoczego lub powstania kuruców).

<sup>118</sup> István Széchenyi (1791–1860) – wybitny węgierski reformator i przedsiębiorca, nazywany „Największym Węgrem”.

<sup>119</sup> Kraszewski wrócił jeszcze do tego dzieła w kolejnym tomie *Rachunków*: „Mówiąc o wystawie międzynarodowej paryskiej, wspomnieliśmy o pięknym oknie wykonanym przez p. Celinę Dominikową z Orelca w Galicji. Okno to ofiarowane zostało przez nią cesarzowi austriackiemu, który za ten dar wywdzięczając się, przysłał artystce naszyjnik złoty z medalionem, na którym brylancikami wysadzane imię N.P. Marii i kotwica, symbol nadziei. Wewnątrz medalionu na słoniowej kości wizerunek Matki Boskiej” (B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, s. 1045).

<sup>120</sup> W dziale znalazły się materiały i urządzenia związane ze „sztukami wyzwolonymi”.

<sup>121</sup> Ludwik Karol Teichmann (1823–1895) – polski lekarz anatom, od 1861 roku profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

nieznawcy zwrócić musiało uwagę, niezmierną precyzją, ścisłością, rzekłbym, artystyczną pięknnością wykonania, na szczególną wzmiankę zasłużyły.  
[...]

W tym dziale drugim przedmiotów przez Polaków z Polski i innych krajów nadesłanych jest ilość znaczna. Papier, czcionki, litografie, chromolitografie, fotografie, instrumenta muzyczne, narzędzia astronomiczne, elektromedyczne, chirurgiczne.

Na przykład tego, cośmy mówili o pracy ziomków naszych, niedającej się nawet do badać, bo użytkowanej przez obcych, postawić możemy fakt następujący.

Pomiędzy wystawcami w dziale II klasie 12<sup>122</sup> znajdujemy: p. *E.F. Hartnack*<sup>123</sup> (Paryż, Place Dauphine 21) mikroskopy i przybory do nich.

Pod tym nazwiskiem domyśleć się trudno pracy Polaka; gdyby p. Hartnack, który otrzymał medal złoty, nie podał sam komisji nagród imienia swego współpracownika, zawdzięczając mu w większej części uzyskany zaszczyt; i gdyby p. Adam Prażmowski<sup>124</sup> niegdyś zarządzający obserwatorium warszawskim<sup>125</sup> nie otrzymał też srebrnego medalu, chociaż praca jego kryła się pod firmą głównego właściciela zakładu.

P. A. Prażmowski w spisie nagrodzonych wymieniony jest jako wynalazca nowego analizatora i kilku praktycznych ulepszeń w zastosowaniu soczewek mikroskopowych. Wiemy oprócz tego, iż się zajmował z szczęśliwym skutkiem rachunkiem kierującym oszlifowaniem soczewek do teleskopów o otworach większych i ulepszeniem ich do przyrządu fotograficznych...

P. Adam Prażmowski kieruje teraz zakładem p. Hartnacka pod względem naukowym.

Takich współpracowników w każdym wydziale wystawy przy pilniejszym zbadaniu wielu by się odkryć dało. Myśmy byli szczęśliwi, że choć o kilku udało się nam zasięgnąć wiadomości.

Są to dowody dotykalne, iż nasze tułactwo umie użytkować swe siły i nowych zaczerpnąć dla lepszej, da Bóg, przyszłości.

---

<sup>122</sup> Poza podziałem na dziesięć kategorii odpowiadających galeriom wszystkie obiekty na ekspozycji zostały przyporządkowane do jednej z 95 klas. Klasa dwunasta zbierała precyzyjne sprzęty i materiały wykorzystywane w nauce (np. kompas, maszyny liczące, urządzenia geometryczne, modele anatomiczne itp.).

<sup>123</sup> Kursywa autora. Friedrich Edmund Hartnack (1826–1891) – niemiecki optyk. Od końca lat 40. zatrudniony w paryskim zakładzie optycznym, w którym z czasem objął funkcję współwłaściciela, a w 1859 roku właściciela.

<sup>124</sup> Adam Józef Ignacy Prażmowski (1821–1885) – znany polski astrofizyk, matematyk i astronom. Od 1839 pracował w obserwatorium warszawskim, w 1863 roku wyjechał jako stypendysta do Paryża i tam pozostał. Od 1864 był konstruktorem urządzeń optycznych w paryskim zakładzie Hartnacka, który przejął w 1871 roku.

<sup>125</sup> Dzisiejsze Obserwatorium Astronomiczne na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

W dziale trzecim wystawy zawierającym sprzęty i przybory wszelkiego rodzaju słynny Patek z Genewy<sup>126</sup> otrzymał medal złoty, który mu się słusznie należał. Ktokolwiek zwiedzał jego zakład i szczegółowo badał wyroby, równie odznaczające się dokładnością, jak artystycznym wdziękiem wykonania, przyzna, iż rzadko gdzie równie znakomicie urządzonego coś widzieć można. Dom Patka wykonał kilka, można powiedzieć, historycznych arcydzieł, zegarek ofiarowany przez emigrację lordowi Dudley-Stuart<sup>127</sup> i wiele innych. W stolicy kunsztu tego, Genewie, dom ten należy do najszlachetniejszych... Miło nam dodać, iż naczelnik jego nie stracił ani swego charakteru polskiego, ani uprzejmości naszej, ani miłości tego kraju, z którego łona wyszedł, aby dać przykład pracy wytrwałej a pożytecznej.

Oprócz wynagrodzonych okazów pana Frageta<sup>128</sup> z Warszawy, właśnie w tym roku zmarłego, i kilku innych, między wygnańcami znajdujemy imię p. Kowalewskiego, Polaka, współpracownika warsztatów artystycznych – stolarzskich p. Diehl<sup>129</sup> w Paryżu, który otrzymał list pochwalny. Z liczby ogólnej wystawców naszych, która wynosi w tym dziale 25 imion, dziewięć otrzymało nagrody lub wzmianki pochwalne...

W dziale czwartym ubrań, przyborów, odzieży i tkanin, nie mniej jest dzieł pracy polskiej ze wszystkich prowincji. Nagród też otrzymanych dosyć. Sukna królestwa kongresowego z Pilicy i Opatówka chlubnie się tu odznaczają... Jako główne ogniska fabryczne występują Supraśl, Choroszcza<sup>130</sup>, Pabianice, Pilica, Opatówek...

Zakład jedwabniczy w Królestwie<sup>131</sup> wart też jest wzmianki...

W dziale piątym płodów surowych, jak domyśleć się łatwo, dostarczyliśmy podobno najwięcej... Tu wełna polska, płody kopalni, galicyjski olej skalny i wyroby z niego otrzymane; żelazo, cynk, kamienie różne, gipsy nawozowe, gliny ogniotrwałe, wytwory destylacji drzewnej; samo drzewo wszelkiego

<sup>126</sup> Antoni Norbert Patek (1812–1877) – działacz polityczny, powstaniec listopadowy, pionier przemysłowej produkcji zegarków. W 1844 roku wraz z Adrienem Philippem założył firmę Patek Philippe & Co., produkującą zarówno zegarki kieszonkowe, jak i modele ekskluzywne.

<sup>127</sup> Dudley Coutts Stuart (1803–1854) – brytyjski polityk i arystokrata, znany z propolskiej działalności charytatywnej i politycznej.

<sup>128</sup> Józef Fraget (1797–1867) – pochodzący z Paryża warszawski przedsiębiorca, który wraz z bratem Alfonsem założył w 1824 roku w Warszawie firmę produkującą wyroby miedziane i platerowane. Na wystawie jego firma prezentowała srebra plakowane i zastawy stołowe.

<sup>129</sup> Charles-Guillaume Diehl (1811–1885) – francuski przedsiębiorca niemieckiego pochodzenia, który prowadził duży zakład specjalizujący się w produkcji małych, bogato zdobionych mebli. Na wystawie zaprezentował stół i medalierkę (mebel do przechowywania medali, numizmatów lub innych drobnych przedmiotów kolekcjonerskich). Kowalewski, którego imienia i dat życia nie udało się ustalić, był w tym czasie zatrudniony w firmie na stanowisku głównego stolarza.

<sup>130</sup> Dzisiaj Choroszcz.

<sup>131</sup> Zakład próbnej hodowli jedwabników w Sielcach pod Warszawą, prowadzony przez Emila Higneta (?) – byłego profesora zoologii w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie, autora książki *O hodowaniu jedwabników dzikich* (Warszawa 1883).

rodzaju, nasiona zbóż, len, konopie, wyroby tytoniowe, świece, mydła, skóry jako główne bogactwa nasze się przedstawiają. Wiele z nich otrzymało nagrody.

Tu znowu jako twórcę wystawy bogactw kruszczowych i kopalnych Rzeczypospolitej w Chile, Ameryki Południowej, znajdujemy nagrodzonego złotym medalem terażniejszego rektora uniwersytetu p. J. Domejkę<sup>132</sup>. W istocie, wystawa ta celowała nad wszystkimi innymi krajów ościennych bogactwem swym i doskonałą klasyfikacją.

W oddziale piątym<sup>133</sup> pomiędzy wynagrodzonymi znajduje się także z Turcji p. Henryk Groppler<sup>134</sup>, który za okazy marmurów z Pandermy otrzymał medal srebrny. Przypadek tylko dozwolił nam wysledzić, iż p. Groppler jest Polakiem od dawna kierującym znakomitą eksploatacją tych łomów.

W czasie wystawy narodowej ottomańskiej w Konstantynopolu w r. 1865 marmury te już pozyskały wzmiankę zaszczytną.

[...]

Na wystawie 1867 r. miał p. Groppler piękny komin na sposób francuski, kilka naczyń, czasz, zegarów i lamp z marmuru różowego.

Ponieważ owce W. K. Poznańskiego znalazły tak zaszczytne uznanie na wystawie paryskiej, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu, że już na wystawie wrocławskiej tego roku owczarnie W. Księstwa świetnie występowały, mianowicie Brylewo p. Szczawińskiego, Kopaszewo Chłapowskiego, Kotowo hr. J. Mielżyńskiego, Międzychód K. Szczanieckiego, Oporowo hr. Kwileckiego i Śmiałowo Górzeńskiego. Większość owiec tutejszych pochodzi ze słynnej rasy Negretti<sup>135</sup>, a niektóre dominia<sup>136</sup> chlubić się mogły okazami tak znakomitymi, iż śląskie owczarnie współzawodnictwa z nimi nie wytrzymały. Spór o pierwszeństwo ze śląskimi właścicielami wykazał tylko, jak owczarnie poznańskie na wysokiej stanęły stopie.

Na wystawie paryskiej w Billancourt<sup>137</sup> barany z owczarni Kopaszewskiej Chłapowskiego i hr. J. Mielżyńskiego z Kotowa otrzymały pierwsze premium, celując cienkością i czystością wełny.

[...]

W dziale piątym liczne były okazy olejów skalnych surowych, rafinowanych, przerabianych i otrzymanych z nich produktów. Nowe to całkiem bogactwo, którego odkryciem Galicja niedawno dopiero obdarzoną została. W tym roku w wielu miejscach jeszcze poszukiwano i odkrywano nowe źródła nafty. W okolicach Drohobycza miało się zawiązać stowarzyszenie z kapitałem półtora

<sup>132</sup> Zob. przypis 63.

<sup>133</sup> Zbierającym „plody surowe”.

<sup>134</sup> Henryk Anastazy Groppler (1822–1887) – polski przedsiębiorca i działacz polityczny, przed zajęciem się przemysłem wydobywczym zaangażowany w działalność zegarmistrzowską.

<sup>135</sup> Odmiana rasy merynosów, o szczególnie cienkim runie, bardzo wydajna.

<sup>136</sup> *Dominium* (łac.) – duża posiadłość ziemska, zwykle feudalna.

<sup>137</sup> Wyspa w Paryżu, na której również rozpościerał się teren wystawy, zwłaszcza ekspozyty z działów od ósmego do dziesiątego.

miliona florenów, które zamierzało nabyć źródła w okolicy się znajdujące już i razem je eksploatować. Dotychczasowe dobywanie oleju skalnego i użytkowanie zeń, czynione pospiesznie, bez doświadczenia i właściwych naukowych wiadomości – wiele zostawiało do życzenia. Jednakże pomimo to już wartość produkcji rocznie wynosić miała od półtora do dwóch milionów fr. w. a.<sup>138</sup>

W dziale szóstym poświęconym rękodzielom spotykamy imiona Polaków wychodźców jako: Wolskiego inżyniera min, Gajewskiego, Wierzchfińskiego i Rottermunda, Kamińskiego, Chodźki, Zalińskiego, ks. Mikorskiego i wielu innych. Kilka machin zasługiwały na uwagę, chociaż się w tym żadnym wynalazkiem większego znaczenia poszczycić nie możemy. Nagród i listów pochwalnych otrzymali kilka wystawiający za przyrządy rolnicze, powozy i uprzęże, cement, tekturę smołowcową itp.

W dziale siódmym pokarmów i napojów – płody naszego rolnictwa i wyroby różnego rodzaju, choć miały do zwalczania niebezpieczne współzawodnictwo innych krajów, zasłużyły przecież na wyróżnienie; osobliwie cukry z kilku fabryk królestwa, mąka, wyroby likworystów. Kraj, który długo w Europie za jeden z najbardziej pić lubiących uchodził – ubogo wszakże wystąpił z napojami – trochę wódki i miodu. Miód ów sławny nie odznaczył się zresztą tak dalece, ażeby sobie medal lub pochwałę uzyskać. Wina i miody Rozmanitha<sup>139</sup> z Warszawy umiejętnym i ozdobnym ustawieniem oko zwracały.

Pomimo przechwałek w dziennikach sami Rosjanie dobrej wiary przyznawali ze smutkiem, iż ich wystawa była świadectwem zacofania i barbarzyństwa. Surowe płody, pracą i inteligencją niemiecką i polską obrobione; dziwny przedstawiały kontrast z kolosalnymi rozmiarami państwa...

Największe bryły malachitu i grafitu dowodziły, że Bóg swych darów nie poskąpił, ale inteligencja i praca wcale ich jeszcze nie zużytkowały. Azjatycki przepych graniczył z istotną nędzą na ich wystawie. Skóry i powrozy – symboliczne zaprawdę – kamienie, kruszce... lny... a obok olbrzymie mozaiki rysowane przez Niemca, układane przez Włocha i Polaka... były najbardziej uderzające na moskiewskiej wystawie. Nigdy może większego upokorzenia wobec świata nie doznała Moskwa jak tutaj... Wszystko było wstydliwie liche lub cudze...

Polska niewidoma, nie wstydząc się, stawała do walki obok najstarszej cywilizacji narodów ze spadkiem wiekowym. Na wystawie etnograficznej<sup>140</sup> jakby na urągowisko położono fotografią z nadpisem:

<sup>138</sup> Franków w asygnacie.

<sup>139</sup> Stanisław Rozmanith (ok. 1818–1898) – przedsiębiorca, od lat 30. XIX wieku warszawski konserwator win, właściciel piwnic i sklepu kolonialno-winnego przy ul. Nowy Świat 55. Na wystawie otrzymał medal brązowy.

<sup>140</sup> Trudno stwierdzić, czy preparat znalazł się na ekspozycji paryskiej, na co wskazuje napis po francusku, czy na opisywanej przez Kraszewskiego we wcześniejszych partiach *Rachunków* wystawie etnograficznej w Moskwie zorganizowanej przy okazji Zjazdu Słowiańskiego (zob. B. Bolestawita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2, s. 124–162*).

Cerveau d'un grand Russe presentant les caracteres du cerveau des slaves  
(Photografie d'après nature par M. Petleau)<sup>141</sup>.

Mózg ten lepiej by dowiódł swojej natury słowiańskiej, gdyby się w nim ludzka myśl jaka zrodziła...<sup>142</sup>

[...]

Spis ten kończymy uwagą, iż on nie daje wcale wyobrażenia o siłach produkcyjnych kraju ani ludzi; pierwsze starano się wykazać tak, aby mogły być przyznane państwowo, do których prowincje nasze zostały wcielone; drudzy rozsypani po świecie całym, pracą swą posługiwać muszą sławie obcych... Tysiące mamy dowodów na to...

---

<sup>141</sup> Tłum. „Mózg wielkiego Rosjanina ukazujący cechy mózgu Słowian / Fotografia z natury przez M. Petleau”.

<sup>142</sup> W dalszej części Kraszewski w obszernym wyliczeniu wymienia wszystkie osoby związane z Polską, które udało mu się odszukać na wystawie, porządkując listę dział po dziale, a następnie w drugiej enumeracji wyszczególnia wszystkich nagrodzonych Polaków.

Łukasz Książyk

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-6188-9419

## Szkolnictwo wyższe i Szkoła Główna Warszawska

Sprawy szkolnictwa wyższego nie zajmują – proporcjonalnie – w *Rachunkach* zbyt wiele miejsca. Nie oznacza to jednak, że są one Kraszewskiemu obojętne. Przeciwnie, pisarz uważnie śledzi konsekwencje zmian, jakie zaszły w szkolnictwie zaboru rosyjskiego po upadku powstania listopadowego – kiedy w ramach represji zamknięto Królewsko-Aleksandryjski Uniwersytet Warszawski, Carski Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie, powołano zaś do życia Uniwersytet Kijowski św. Włodzimierza – i chętnie konfrontuje je z tym, co dzieje się na uniwersytetach „moskiewskich” oraz na uczelniach w Wielkim Księstwie Poznańskim i Prusach, a przede wszystkim w Galicji. Ta ostatnia jest bowiem dla Kraszewskiego swoistym fenomenem:

Jest to jakby zaklęte owo w bajce królestwo, w którym wszyscy skamienieli tknięci czarnoksięską laską. W obyczajach, w literaturze, w życiu całym zastołość, odrętwienie, cisza... Młodzież traci wiele z instynktów narodowych, a nie zyskuje nic prawie z ogólnego skarbcza oświaty [...]. Ze wszystkich prowincji dawnej Polski, mimo zasługi zachowania troskliwego wielu zabytków i pamiątek wszelkiego rodzaju, Galicji stan do ostatnich czasów był najsmutniejszym. W cesarstwie, w królestwie, w Prusach kierunki były często fałszywe, szkodliwe, zbyt jednostronne, w Galicji anestezja – sen – śmierć...<sup>1</sup>

Nie tylko letalny charakter życia społeczno-kulturalnego i naukowego Galicji niepokoi Kraszewskiego, lecz także współczesny, nakierowany na uzyskanie konkretnego zawodu model kształcenia uniwersyteckiego, który – zdaniem pisarza – najmocniej daje o sobie znać właśnie w Krakowie i we Lwowie:

Celem uniwersytetów nie jest danie nam urzędników, prawników i lekarzy... i farmaceutów, ale zogniskowanie nauki, podniesienie jej w kraju, pomnażanie liczby ludzi, którzy by ją coraz wyżej dźwigać mogli i nie dać świętemu Zniczowi zagasnąć.

---

<sup>1</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, Poznań 1867, s. 167–168.

Tego w uniwersytetach Galicji ani czuć, ani widać... Ognisko stało się warsztatem dla rzemiosła życia...<sup>2</sup>

Nie zawsze tak było – powiada Kraszewski – stawiając czytelnikowi za wzór Uniwersytet Wileński z lat 1803–1832:

Pamiętają dawni uczniowie wileńskiej akademii o głodzie i chłodzie studiujących biedaków, bez żadnej nadziei, aby im to chleb dało... Uczących się dla nauczania z gorączką, z szałem. Takich magistrów i doktorów znaleźmy, bez butów, ale szczęśliwych i poszanowania godnych, a na koniec przez świat uznanych...<sup>3</sup>

Spadkobierczynią tradycji Uniwersytetu Wileńskiego – według autora *Rachunków*, który, przypomnijmy, w latach 1829–1830 był studentem tej uczelni – jest poniekąd Szkoła Główna Warszawska, zarządzana przez rektora Mianowskiego, darzonego przez Kraszewskiego dużą estymą: „Więcej tej gorączkowej żądzki wiedzy jest w Warszawie, choć może mniej zawsze niż za świetnych Wilna czasów”<sup>4</sup>. To losy tej uczelni, zagrożonej po upadku powstania styczniowego rusyfikacją i widmem przekształcenia w uniwersytet „moskiewski” – co diagnosta od 1867 roku z niepokojem odnotowuje – najżywiej obchodzi pisarza. Kraszewski Szkołą Główną intensywnie interesował się zresztą od początku jej powstania, czemu dał wyraz m.in. w artykule pt. *Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie*, opublikowanym w 1862 roku w „Przeglądzie Europejskim Naukowym, Literackim i Artystycznym”<sup>5</sup>. Co więcej, na prośbę margrabiego Aleksandra Wielopolskiego oraz powołanego przezeń dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Kazimierza Krzywickiego, pisarz starał się – bez sukcesu – pozyskać dla inicjowanej Szkoły Antoniego Małeckiego<sup>6</sup>, będącego wtedy profesorem w katedrze literatury i języka polskiego Uniwersytetu Lwowskiego. Przypomnieć również należy, że i Kraszewskiego namawiano, aby – już w zmienionej rzeczywistości politycznej, gdy klęska powstania styczniowego była przesądzona – objąć w Szkole Głównej katedrę polonistyczną, co finalnie nie doszło do skutku. Była to już zresztą trzecia próba uzyskania przez Kraszewskiego uniwersyteckiej posady. Pierwsza nastąpiła w latach 1836–1837, kiedy młody pisarz starał się zostać lektorem języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Kijowskim. Druga – także zakończona niepowodzeniem – została podjęta w Krakowie

<sup>2</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, Poznań 1868, s. 308.

<sup>3</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, s. 243.

<sup>4</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, s. 308. Notabene – jak pisze Urszula Kowalczuk – „budowanie więzi z tradycją Uniwersytetu Wileńskiego miało zasadniczo jeśli nie charakter tożsamościowy, to przynajmniej symboliczny” dla wychowanków Szkoły Głównej „o zainteresowaniach humanistycznych”. Zob. U. Kowalczuk, *Między Uniwersytetem Wileńskim a Szkołą Główną. Eliptyczność dziewiętnastowiecznych narracji o tradycji naukowej*, w: *Romantyzm uniwersytecki. Kulturotwórcza rola ośrodków akademickich w pierwszej połowie XIX wieku*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, Białystok 2019, s. 47–69.

<sup>5</sup> Zob. J.I. Kraszewski, *Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie*, „Przegląd Europejski Naukowy, Literacki i Artystyczny” 1862, R. 1, t. 2, s. 724–745, cyt. za: *Szkoła rozumu i charakteru. Szkoła Główna Warszawska (1862–1869). Materiały do dziejów*, wstęp, wyb. i oprac. G.P. Bąbiak, Warszawa 2019, s. 158–170.

<sup>6</sup> Zob. *Szkoła rozumu i charakteru...*, s. 47–48.

w latach 1851–1852, gdy Kraszewski był poważnym kandydatem do objęcia katedry historii literatury polskiej i powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na tym nie koniec – autor *Powieści bez tytułu* stanął jeszcze przed próbą czwartą, równie nieudaną i prawdopodobnie najboleśniejszą. W 1869 roku przegrał on rywalizację o katedrę literatury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego ze Stanisławem Tarnowskim. Można założyć, że surowa ocena naukowego życia Galicji, jaką Bolesławita wystawił w *Rachunkach*, też miała podłoże w związanych z Krakowem uniwersyteckich niepowodzeniach. Z tego samego źródła mogła wynikać również niewiara Kraszewskiego w ożywienie życia naukowego na Uniwersytecie Jagiellońskim, którego kadre stanowili młodzi krakowscy konserwatyści: Józef Szujski i mający „urok Saula nawróconego na apostołstwo ortodoksji i konserwatyizmu”<sup>7</sup> Tarnowski. Złośliwy portret założyciela „Przeglądu Polskiego” naszkicowany przez Bolesławitę w *Rachunkach* z roku 1869 – już po objęciu przez Tarnowskiego katedry – walnie przyczynił się zresztą do wytworzenia atmosfery wrogości między Kraszewskim a stronnictwem stańczyków. Jak głęboko ta wrogość sięgała, dobitnie pokazały w 1879 roku krakowskie obchody jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy pisarskiej Józefa Ignacego Kraszewskiego...<sup>8</sup>

Wróćmy jednak do Szkoły Głównej i *Rachunków*. Autor pieczołowicie opisuje w nich strukturę placówki i wydarzenia z nią związane, takie jak np. odczyty publiczne jej profesorów, które odbywały się w 1867 roku. Posiłkuje się przy tym przede wszystkim *Wykazami Szkoły Głównej Warszawskiej* za poszczególne półrocza naukowe<sup>9</sup>, które w dużej mierze – nie zawsze bezbłędnie – przepisuje, opatrując niekiedy komentarzami. Najciekawiej jednak wypadają emocjonalnie zaangażowane opisy nieuchronnej przemiany Szkoły Głównej w uniwersytet rosyjski, co finalnie dokonało się w 1869 roku, gdy w jej miejsce powołano do życia Carski Uniwersytet Warszawski, a rektora Mianowskiego zastąpił rosyjski sławista Piotr Ławrowski. W jakiejś mierze symboliczne jest – choć to symbol niezamierzony – że Kraszewski kończy pisanie *Rachunków* w roku zamknięcia Szkoły Głównej.

## Bibliografia

- Barycz H., *Józef Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979.  
Kowalczyk U., *Między Uniwersytetem Wileńskim a Szkołą Główną. Eliptyczność dziewiętnastowiecznych narracji o tradycji naukowej*, w: *Romantyzm uniwersytecki. Kulturotwórcza rola ośrodków akademickich w pierwszej połowie XIX wieku*, red. E. Dąbrowicz, M. Lul, Białystok 2019.

<sup>7</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1869*, R. 4, Poznań 1870, s. 344.

<sup>8</sup> O staraniach Kraszewskiego objęcia katedr uniwersyteckich i stosunku stańczyków do obchodu jubileuszu pisarza zob. H. Barycz, *Józef Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979.

<sup>9</sup> Kraszewski korzysta z następujących wykazów: *Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 6, zimowe półrocze 1866–1867*, Warszawa 1867; *Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 7, letnie półrocze 1867–1868*, Warszawa 1868; *Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 10, zimowe półrocze 1868–1869*, Warszawa 1868.

*Szkola rozumu i charakteru. Szkoła Główna Warszawska (1862–1869). Materiały do dziejów*, wstęp, wyb. i oprac. G.P. Bąbiak, Warszawa 2019.

*Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 6, zimowe półrocze 1866–1867*, Warszawa 1867.

*Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 7, letnie półrocze 1866–1867*, Warszawa 1867.

*Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 8, zimowe półrocze 1867–1868*, Warszawa 1868.

*Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 9, letnie półrocze 1867–1868*, Warszawa 1868.

*Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 10, zimowe półrocze 1868–1869*, Warszawa 1868.

## **Rachunki. Z roku 1866, R. 1 (s. 157–168, 242–243)**

### **[Obraz stanu oświaty w Polsce]**

Rosja dziś jeszcze sama wyznaje swą pod względem oświaty i wykształcenia niższość i nie waha się przez dziennikarzy swych głosić, że potrzeba w Polsce oświatę powstrzymać, aż dopóki jej Rosja nie dogoni!! Daje się to domyślać, żeśmy skazani na jakie dwieście do trzechset lat zacofania, bo prędzej trudno przypuścić, żeby się z nami mógł zrównać ogół państwa... Rosja ma wiele radykałów, którzy zdają się należeć do XX wieku, ale miliony tłumu, który żyje dotąd w VIII i X.

Postępowanie Moskwy z Polską zabraną, mimo jednego zawsze celu pochłonięcia jej – sążone najbezstronniej, najchłodniej – nie było nigdy logiczne, wytrwałe i obrachowane. Siła starożytności łamała zawsze najpotężniej wyężone ku przerobieniu go środki. Od Katarzyny począwszy<sup>10</sup>, używano grozy, prześladowania, katowań – ale wpośród drogi trafiali się ludzie różni, zdolności nierówne i serca łagodniejsze. Były więc chwile wytchnienia – Polska samym skutkiem ucisku wzmocniła się, urosła na duchu. Z drugiej strony oświata, choć tamowana, od razu zabita być nie mogła. Jest to starej kultury cechą, że wsiąka w sam żywotny rdzeń narodu, w jego obyczaje, tradycje, powszedni pokarm, że w braku szkół, ksiąg, wszystkiego, co krzewi oświatę – jeszcze ją długo sączą piersi matek, usta ojców, ziemia, powietrze – bierze ją dziecię wzrokiem nawet... Nie było więc podobna zniszczyć na raz dzieła wieków, ale ją osłabiano powolnie.

Tamowanie oświaty, nawet do pewnego stopnia, przyczyniało się fatalnie, jeśli nie do wzrostu ducha narodowego, to do utrzymania go na stopniu egzaltacji, nie zawsze w skutkach szczęśliwej, zawsze jako objaw żywotności poszanowania godnej.

---

<sup>10</sup> Samodzielne rządy Katarzyny II Wielkiej (1729–1796) przypadły na lata 1762–1796. Za czasów jej panowania dokonano trzech rozbiorów Polski w 1772, 1793 i 1795 roku. W rozbiorach wzięły udział Rosja, Prusy i Austria, przy czym Austria tylko w dwóch: pierwszym i trzecim.

Za daleko by to nas zawiodło, gdybyśmy chcieli kreślić obraz stanu oświaty w Polsce i prowincjach zabranych w ciągu panowania Aleksandra<sup>11</sup>, za którego przepuszczano tylko światło oczyszczone ze zbytniego liberalizmu, i za Mikołaja<sup>12</sup> – gdy je wprost brutalnie hamowano, ograniczając liczbę szkół, liczbę uczniów w nich, zwiększając opłaty, utrudzając przyjmowanie młodzieży, wreszcie starając się nie oświecać, ale kształcić fachowo i specjalnie, to jest nie robić ludzi, ale instrumenty ograniczone i posłuszne, poza szranki powołania niesięgające umysłem.

Wszystkie te jednak usiłowania, nawet owo wojskowe, koszarowe utrzymywanie w rygorze młodzieży, zmuszanie się do skupiania w zakładach, w których była pod ścisłym dozorem rządowych inspektorów – wcale przeciwne zakresłonym wyrodziło skutki. Wychowanie ogólne było złe, niedostateczne, ale zamykało w sobie wszystko, czego duchowi narodowemu do ukrzepienia się było potrzeba... To, co zakazywano, stawało się najdroższe; – skupiona młodzież odżywała się wzajemnie – pod jej wpływem nawet dzieci moskiewskich urzędników polszczyła.

Mało wprawdzie w tych szkołach nauczyć się było można, ale dzieci wynosiły z nich wstręt do tego, czego unikać były powinny, i prawdy żywotne kierownicze na przyszłość.

Brak nauki żywił nieużytymi siły wyobraźnią, podsycił uczucie, które górę brało.

W młodzieży wyrastającej pod tymi wpływy, cele i chęci były jak najszlachetniejsze, ale element rewolucyjny czysto moskiewski przez nauczycieli i współuczniów po uniwersytetach szerzony – do polskich pojęć domieszał dużo uczuć i zasad nam obcych i wstrętliwych.

Dopiero z powstaniem uniwersytetu w Kijowie<sup>13</sup>, gdzie publicznie wykładano apologię rewolucji, socjalizmu i najskrajniejsze doktryny – z uczęszczaniem na uniwersytety petersburski i moskiewski, nabrała młodzież nasza wyobrażeń, nigdy u nas przedtem nieznanych. Ze zmieszanych pozostałości dawnych i nowych zasad wszczepionych w młodzież przez ludzi, którzy naówczas jeszcze czcili Hercena<sup>14</sup> i czekali na rewolucję we własnym

<sup>11</sup> Car Rosji Aleksander I Romanow (1777–1825) panował w latach 1801–1825, królem Polski był od 1815 roku.

<sup>12</sup> Mikołaj I Romanow (1796–1855) – wstąpił na tron rosyjski w 1826 roku, zastępując zmarłego starszego brata Aleksandra I. Symboliczna koronacja Mikołaja I na króla Polski odbyła się w maju 1829 roku w Warszawie, mimo że rzeczywistą władzę w Królestwie Polskim sprawował on od 1826 roku. Podczas powstania listopadowego, w styczniu 1831 roku, połączone izby Sejmu i Senatu zdeponowały Mikołaja I. Po upadku powstania listopadowego rządził on Królestwem Polskim jako car Rosji.

<sup>13</sup> Uniwersytet Kijowski św. Włodzimierza powołany został do życia ukazem cara Mikołaja I w roku 1833.

<sup>14</sup> Aleksandr Hercen (1812–1870) – był jednym z najważniejszych działaczy opozycyjnych i publicystów rosyjskich w XIX wieku. Stworzył koncepcję „rosyjskiego socjalizmu”, która położyła podwaliny

kraju z upragnieniem (bo takich mnóstwo liczyła Rosja) – wyrosły młodzieży pojęcia dziwnie splątane, które usiłowano całe na korzyść sprawy narodowej obrócić.

W ostatnich latach panowania Mikołaja, w pierwszych po wstąpieniu na tron Aleksandra II<sup>15</sup>, uniwersytety i szkoły destylowały rewolucją społeczną pod wszystkimi postaciami – młodzi nauczyciele umieli ją zawijać w geografię, historię, nawet arytmetykę i algebrę... Odbywało się to niemal publicznie, duch rewolucyjny, socjalizmy były w wielkiej modzie.

Dla nas te zasady skrajne, dzikie były zupełną nowością – ale się przyjmowały łatwo, bo zdawały się nieopatrzny dzieciom jednym więcej narzędziem do wyswobodzenia ojczyzny.

Dosyć jest porównać latami historię rewolucji francuskiej i pojęcia, jakie ona zrodziła, z tymi, które współcześnie u nas krążyły; przypomnieć niefortunne próby naśladownictwa ks. Kołłątaja i jego Konopki<sup>16</sup>, aby się przekonać, że u nas rewolucja nie miała podstawy, ani przyczyny bytu, póki Polska była Polską.

We Francji, w której władza monarchiczna od niepamiętnych czasów wzrastała i wyrosła do idealnej arbitralności i despotyzmu, do owego: *l'État c'est moi*<sup>17</sup>, gdzie żadnego stanu prawa nie były poszanowane, gdzie straszliwy ucisk tylko łagodność obyczajów miarkowała nieco; rewolucja była owocem naturalnym tego stanu. U nas działo się całkiem przeciwnie, mieliśmy do zbytku wolności, nie umiając ich używać; tu upominanie się o prawa człowieka, stanów, o zmniejszenie władzy królewskiej, ograniczenie władzy duchowieństwa – byłyby nonsensem...

Owe wielkie prawdy, których wydobyciem chlubi się rewolucja; *de iure* żyły w Polsce od bardzo dawna, jeśli nie *de facto*. Jeśli nie wszystkie weszły w życie, poprzedziło to uznanie ich jako postulatu przyszłości. Rewolucja socjalna u nas była wprost niemożliwą w tym kierunku jak we Francji, i nasz też naród, gdyby nie uboczne okoliczności, przeznaczonym był nie na drodze zamachów i wstrząśnień, ale drogą normalnego kształcić się postępu.

---

pod ideologię ruchu narodnickiego. Koncepcja ta zakładała, że Rosja w drodze do socjalizmu może ominąć stadium kapitalizmu, dzięki zakorzenieniu społeczeństwa we wspólnocie gminnej (*obszczinie*).

<sup>15</sup> Aleksander II Romanow (1818–1881) – wstąpił na tron carski w 1855 roku. Zginął w 1881 roku w wyniku ran odniesionych w zamachu zorganizowanym przez „Narodną Wolę”.

<sup>16</sup> Kazimierz Konopka (1769–1805) – był sekretarzem Hugona Kołłątaja (1750–1812), członkiem Kuźnicy Kołłątajowskiej, warszawskim jakobinem i oficerem Legionów Polskich. Uwaga Kraszewskiego dotyczy prawdopodobnie działania Kuźnicy Kołłątajowskiej, czyli reformatorskiego ugrupowania z czasów Sejmu Czteroletniego (1788–1792), które dążyło m.in. do wcielenia w życie idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Kuźnica istniała od 1789 do 1892 roku.

<sup>17</sup> *L'État c'est moi* (franc.) – „Państwo to ja”. Zdanie przypisywane królowi Francji Ludwikowi XIV (1638–1715), mające lapidarnie ujmować charakter francuskiego absolutyzmu.

Rewolucyjne więc zasady przyjąć się u nas nie mogły i nie przyjęły; – dla Rosji zaś były i są zaraźliwymi, bo Moskwa jest *mutatis mutandis* w tym samym stanie chorobliwym... w jakim była Francja za Ludwika XVI<sup>18</sup>.

Oświata zatruta rewolucyjnymi zasadami natchnęła młodzież wychowaną pod jej wpływem gorącą, a nie zawsze dobrze zrozumianą miłością ojczyzny i gorętszą jeszcze, a mniej obrachowaną żądzą oswobodzenia jej wszelkimi sposoby w istocie niemożliwymi, ale dla umysłów młodych, żywych, niewytwardzonych, ukazującymi się jako nader praktyczne...

W ogóle ze szkół moskiewskich wyносиło się nauki bardzo mało, ale zakazanych marzeń niezmiernie wiele. W cesarstwie i królestwie plan nauczania, rozkład nauk, programata zmieniały się nieustannie, ale zawsze okazywały nader mało płodnymi. Właściwie nie uczono się tam ani języków, których umiejętność była na bardzo niskim stopniu, ani nauk przyrodniczych prawie nietkniętych, ani historii złą metodą i z najgorszych, pofalszowanych wykładanej źródeł – byle zajadłe przeciwnych katolicyzmowi i cywilizacji zachodu, ledwie nieco matematyki i to niedostatecznie. Gimnazja tak zwane realne<sup>19</sup> były nader liche; nauka starożytnych języków w filologicznych (środek wykształcenia tak dzielny) w pieluchach. Greczyni nic, łaciny mało.

Nigdy się to boleśniej czuć nie dawało, jak gdy który z uczniów z zakładów naukowych cesarstwa przechodził za granicę; żaden bez przygotowanych studiów bardzo pilnych nie mógł uczęszczać na jakikolwiek uniwersytet europejski, nawet lat parę przebywszy w Petersburgu lub Moskwie.

Na politykach, socjalistach, utopistach nie zbywało uniwersytetom; ludzi istotnie uczonych, kochających naukę dla nauki, rozmiłowanych w pracy, spotkać było trudno. Stąd w uczniach większy był pociąg do nauk społecznych, do polityki, do marzeń niż do właściwej nauki.

W Królestwie Polskim nieco było inaczej, tu oświata zawsze podejrzewana o tendencje patriotyczne, surowo pilnowana, aby się ściśle trzymała programów swych, wydzielana była bardzo szczupło; szkoły były liche, uniwersytetu żadnego<sup>20</sup>, ale Europa pod boki, tchnienie jej się tu czuć dawało, w powietrzu było więcej cywilizacji, nauki, światła niż we wszystkich razem uniwersytetach moskiewskich...

---

<sup>18</sup> Ludwik XVI (1754–1793) – był królem Francji w latach 1774–1792. Został zgilotynowany podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej w 1793 roku jako obywatel Kapet.

<sup>19</sup> Kształcenie w gimnazjach realnych nakierowane było na nauki matematyczno-przyrodnicze. Drugi typ szkół średnich stanowiły gimnazja klasyczne, gdzie uczono przede wszystkim łaciny, greki oraz kultury starożytnych Greków i Rzymian.

<sup>20</sup> Założony w 1816 roku Królewski Uniwersytet Warszawski (od 1830 roku Uniwersytet Królewsko-Aleksandrowski) został zlikwidowany po klęsce powstania listopadowego w 1831 roku. Jego bezpośrednią następczynią była założona w 1862 roku Szkoła Główna Warszawska. Wcześniej, bo w 1857 roku, otwarto w Warszawie Akademię Medyko-Chirurgiczną. Po utworzeniu Szkoły Głównej Akademia Medyko-Chirurgiczna stała się jej częścią i przekształciła w Wydział Lekarski.

Tylko sposób, w jaki się tu rozchodziła nauka, przetopiona w karmelki, wpływał wiele na rodzaj kultury królestwu właściwej. Była ona powierzchowną, błyskotliwą, mamiącą, niegruntowną, ale nieporównanie jednak wyższą niż w cesarstwie.

Tu i tam ludzi poważnych, wykształconych gruntownie, silnie, uczonych głęboko, kochających pracę, sumiennych, było nader mało... Dobrych a serdecznych bez liku... Encyklopedystów, polihistorów, ludzi uniwersalnych tysiącami. Ale gdy przyszła na stół kwestia wymagająca wiadomości głębszych, studiów wytrawnych, brak ludzi dawał się czuć niezmiernie.

Bardzo lekko i pobieżnie malujemy tu położenie kraju z lat ostatnich, dając zaledwie ogólny zarys jego, potrzebny do zrozumienia lepszego następstw, jakie z niego płyną. Ogniska główne życia umysłowego, Warszawa, Krzemieniec, Wilno, Kijów, albo były powygaszane, lub surową ostawione strażą. Rząd na tej warcie niewiele zyskiwał, ale stróże byli dobrze płatni. Krzemieniec przeniesiono do Kijowa<sup>21</sup> i ze szkoły spokojnej zrobiono rozsadnik rewolucyjny. W Warszawie brak uniwersytetu zniżył poziom naukowy, utrudnił pracę, ale ducha nie wygasił. W Wilnie zburzono wszystko przeszłe<sup>22</sup>, bo Moskwa, sama nie mając przeszłości, z żadną się pogodzić, żadnej przyswoić sobie nie umie, ale skutki tej przeszłości, uczucia, jakie ona krzewiła, pozostały.

Wcale inaczej było z oświatą w Wielkim Księstwie Poznańskim i Prusach. Tu wprawdzie germanizacja stała się nieuchronną, ale trzeba przyznać, że nauki w ogóle wyżej stały w zakładach publicznych niż gdzie indziej. Wypleniano Polskę pieniędzmi, wykupem ziemi, napływem niemieckiej narodowości w tych prowincjach, ale nie tamowano żywiołowi polskiemu dróg do ukształcenia się. Uniwersytety stały otworem wszędzie, a w Niemczech są one dla chcących się uczyć prawdziwym, czystym źródłem nauki – gimnazja przygotowywały do nich doskonale. Z tej też prowincji dawnej Polski literatura najgruntowniejszych zyskała pracowników, tu życie rozwijało się samowiednie, z pewnym planem, tu mimo usiłowań germanizacji duch polski nie przestawał postępować w naturalnym swym kierunku, iść dalej w dobrze zrozumianą myśl przeszłości. Mimo narzekań na rząd pruski, nieprzyjazny żywiołowi polskiemu, narzekań słusznych, mimo jego działania, samą naturą rzeczy uchowało się tu wiele czysto naszego, dobrego, jakby nasienie na przyszłość co lichsze tylko wyginęło.

Nie powiemy tego o prowincjach pod panowaniem austriackim, dziwnym jakimś fenomenem Galicja potrafiła ze starych pozostałości zabalsamować wszystko to prawie, co na przechowywanie nie zasługiwało, a nie dopuścić nowego, z którego byśmy mogli korzystać. Tu zakłady naukowe nie ustępowały

---

<sup>21</sup> W 1831 roku, po upadku powstania listopadowego, Liceum Krzemienieckie zostało zamknięte przez władze carskie, a część majątku i większość wykładowców przejął Uniwersytet Kijowski.

<sup>22</sup> Carski Uniwersytet Wileński – podobnie jak Liceum Krzemienieckie i Uniwersytet Warszawski – został zlikwidowany w ramach represji po upadku powstania listopadowego.

moskiewskim w niedołężności swej, młodzież wychodziła z nich niedouczona a zarozumiała, bez miłości pracy, bez środków do niej duchowych. Uniwersytet Krakowski ledwie żywot potrafił ocalić, z zewnątrz potrzebując do niego zasobów, działanie jego było małe lub żadne, martwość przerażająca. Rozpatrując programy, roztrząsając warunki tych szkół, ba, i społeczności, znajdujemy pozornie wszędzie tak urządzonym wszystko, iż życie zdaje się możliwym, ale w tym wszystkim tchu nie ma, ducha braknie. Jakaś ospałość i martwość ciąży nad tym światem w niewidzialnych okowach chodzącym. Społeczność zachowuje cechy niektóre ze starych ocalałe czasów, a skarłałe, brak jej ochoty do ruchu, do postępu, do dźwignania się w pochód dalszy, choć w miejscu niby się krząta, a nade wszystko hałasuje... Jest to jakby zakłęte owo w bajce królestwo, w którym wszyscy skamienieli tknięci czarnoksiężką laską. W obyczajach, w literaturze, w życiu całym zastałość, odrętwienie, cisza... Młodzież traci wiele z instynktów narodowych, a nie zyskuje nic prawie z ogólnego skarbcza oświaty. Opieszale idzie wszystko... Na talentach największych znać pleśń przed dojrzałością, niektórym z nich polotu nie brak, pewnej siły, a czuć, że czymś zostały strute w kolebce. Nauki niezmiernie mało, ochota nawet do niej niewielka, jeśli wprost do praktycznych rezultatów nie wiedzie. Gdy gdzie indziej kraj z literaturą i piszącymi jest w żywotnym związku i daje im wysłużone stanowisko poczesne, tu między tymi dwoma światami przepaść lub waśń nieustanna, kraj ma się za dostojniejszy nad inteligencją, a prawdę rzekłszy, inteligencja, dopominając się o stanowisko właściwe, zdobyć go sobie nie umie, przyznaje się do słabości, do niedołęstwa i zamiast działać, piszczy i jęczy. Gdy w cesarstwie moskiewskim panuje duch rewolucyjny, w królestwie liberalny, w księstwie duch postępu praktyczny, w Galicji trudno określić jego charakter. Tu eklektyzm jakiś, kierunki konwulsyjne w różne strony – konserwatorowie bezwzględni i demokraci bezbrzeżni. Wybuchnie coś na chwilę, krzyknie ktoś jakby przebudzony ze snu i cisza znowu. Czy warunki materialne kraju, zubożenie jego, ogólny niedostatek przyczyniły się do wyrodzenia tego stanu? Czy coś nadgniło przy kiełkowaniu? Trudno oznaczyć. Ze wszystkich prowincji dawnej Polski, mimo zasługi zachowania troskliwego wielu zabytków i pamiątek wszelkiego rodzaju, Galicji stan do ostatnich czasów był najsmutniejszym. W Cesarstwie, w Królestwie, w Prusach kierunki były często fałszywe, szkodliwe, zbyt jednostronne, w Galicji anestezja – sen – śmierć... Naturalnie, że wpośród śpiących pierwszy cokolwiek przebudzony króluje i co chce, robi. [...]

Nauka dla chleba, dla zastosowania, dla służenia krajowi... wszystko to dobre, ale nauka dla nauki najpiękniejsza. Z niej tylko naród i ludzkość zbierają owoce.

Ogniska oświaty, jakimi są uniwersytety, zwykle rozpalają tę miłość nauki i wygasnąć jej nie dają... Pamiętają dawni uczniowie wileńskiej akademii o głodzie i chłodzie studiujących biedaków, bez żadnej nadziei, aby im to chleb dało...

Uczących się dla nauczania z gorączką, z szałem. Takich magistrów i doktorów znaleźliśmy, bez butów, ale szczęśliwych i poszanowania godnych, a na koniec przez świat uznanych...

Dziś młodzieniec uczy się najczęściej w nadziei miejsca, chleba, kariery... Jest to grzechem prawie, truje to w zarodzie naukę samą... Której za narzędzie rozmyślnie używać się nie godzi. Jest to prostytutka! Reszta wam będzie dodana! Mówi ewangelia... Nie myślcie o reszcie. Może skutkiem zniszczenia i rozmyślnego obezsilenia uniwersytetów wygasła u nas ta miłość i zapal do nauk, co tworzyła wielkich mężów. Praktycznych ludzi miernych jest dosyć, ale to zdawkowa moneta. Rozbrataliśmy się też tak z nauką europejską, że w ostatnich latach nie mieliśmy prawie jednego pisma, które by nas z jej losami i postępem spajało.

## ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 1*** **(s. 300–308, 601–604)**

### **[Szkola Główna]**

W wychowaniu publicznym rozpoczęta od dawna rusyfikacja, wszelkimi sposobami dalej była wykonywana. Może jedynie wpływowi Rektora swego Mianowskiego<sup>23</sup> Szkoła Główna winna była, że się dotąd ostała nieobaloną, niezmienną w uniwersytet moskiewski, i tu wszakże kilku profesorów i wykładów w języku moskiewskim wprowadzono.

Dawniej ledwie by faktowi temu wiarę było dać można, że na wzór księży galicyjskich, co dopomagają do krzewienia schizmy, Czechy chciały posiłkować Moskwie do wynaradawiania Polski i to w najdotkliwszy sposób. Prośba podana przez nich o przeistoczenie uniwersytetu warszawskiego na słowiański jest faktem niepotrzebującym komentarza.

Niech świat osądzi, jak się ma nazwać to podanie ręki katom wśród prześladowania i czy godnym jest narodu, który się o własną odrębność i niezależność upomina, nękać Polskę dla dotkliwszego pomszczenia się nad p. Beustem<sup>24</sup> i centralistami. Nie mamy wyrazów na odmalowanie oburzenia przeciw tej zdradzie niegodnej narodu, który się bratnim nazywa. Nigdyśmy wprawdzie wiele na to braterstwo nie liczyli, ale nie przypuszczaliśmy, ażeby na jawne posiłkowanie przemocy zniżyć mogło.

---

<sup>23</sup> Józef Mianowski (1804–1879) – lekarz (fizjolog i chirurg), w latach 1862–1869 był rektorem Szkoły Głównej Warszawskiej.

<sup>24</sup> Friedrich Ferdinand Beust (1809–1886) – był saksońskim i austriackim politykiem. W 1866 roku walczył przyczynił się do zawarcia porozumienia austriacko-węgierskiego. Został też pierwszym ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier (1866–1871).

Czy rząd moskiewski usłuchał prośby, czy nie, pozostanie fakt ten smutną dla nas pamiętką.

Szkoła Główna liczyła w składzie swym (zimowe półrocze 1866–67) w wydziale prawa profesorów i docentów piętnastu. Z tego większa podobno część rodem z Galicji i Poznańskiego, kilku starszych prawników miejscowych. Wykładano kodeks cywilny (dwóch). Encyklopedią prawa, prawo kanoniczne. Encyklopedią umiejętności politycznych, prawo międzynarodowe, prawo kryminalne, prawo rzymskie (instytucje, pandekta), procedurę cywilną, prawo publiczne, powszechne i Cesarstwa, prawo administracyjne, procedurę kryminalną, teorię skarbowości, prawo rodzinne i spadkowe rzymskie. Ekonomią polityczną (Korzybski), hist. prawa rzymskiego, kodeks cywilny.

W wydziale lekarskim, dziekan Dr Tyrchowski<sup>25</sup>, wykładano: klinikę akuszerijną i akuszerię teoretyczną, klinikę chirurgiczną, klinikę terapeutyczną, materię lekarską, medycynę sądową, policję lekarską, medycynę sądową praktyczną, oftalmologią, klinikę oczów i otiatrą, anatomią opisową, chirurgią teoretyczną, fizjologią, farmacją i farmakognozą, anatomią patologiczną, kazuistykę anatomopatologiczną, patologią specjalną, chirurgią operacyjną, patologią ogólną, psychiatrą, higienę, dietetykę, ginekologią, anatomią praktyczną, semiotykę, zasady chemii zwierzęcej, zoochemiczną analizę, epizologią, operacje oczne, operacje akuszeryjne, dermatologią.

Wydział filologiczno-historyczny. Dziekan Kowalewski. Dzieje starożytne ludów Semickich i Grecji, dzieje nowożytne. Metryka Greków i Rzymian (Tybulla elegie<sup>26</sup>, Aryana *Wyprawa Aleksandra W.*<sup>27</sup>). Historia narodu i Rzeczypospolitej Rzymskiej. Historia wieków średnich. Gramatyka łacińska. Historia literatury rzymskiej (Tacyta *Agricola*<sup>28</sup>). Gramatyka grecka (Homera *Iliias*<sup>29</sup>). Klasyfikacja języków. Gramatyka sanskrycka. Języki iliryski, Serbii, chorwacki, słowiański. Literatura wieku XIX narodów romańskich oraz literatury wschodnie i literatury romańskie w wiekach średnich. Historia literatury polskiej. Encyklopedia nauk filozoficznych. Etyka. Fonologia, morfologia i składnia języka polskiego. Stylografia. Historia drukarni. Bibliotekoznawstwo. Fonologia i etymologia języka starosłowiańskiego. Fonologia i morfologia języka rosyjskiego. Składnia i literatura rosyjska. Gramatyka i literatura niemiecka. Gramatyka i literatura francuska. Gramatyka i literatura angielska. Fonologia i morfologia języka czeskiego. Historia filozofii średniowiecznej i nowszej.

<sup>25</sup> Skład osobowy Szkoły Głównej, w tym poszczególnych wydziałów, podaje Grzegorz P. Bąbiak w: *Szkoła rozumu i charakteru...*, s. 181–405.

<sup>26</sup> Chodzi o elegie Albiusa Tibullusa, rzymskiego poety żyjącego w latach ok. 54–19 p.n.e.

<sup>27</sup> *Wyprawa Aleksandra Wielkiego* to najslawniejsze dzieło Flawiusza Arriana, greckiego historyka żyjącego w latach 86–160 (lub ok. 95–175).

<sup>28</sup> Pełna nazwa dzieła Publiusza Korneliusza Tacyta (ok. 55–120) brzmi: *De vita et moribus Iulii Agricolae liber*.

<sup>29</sup> *Iliada* (gr. Ἰλιάς, *Iliás*).

Wydział matematyczno-fizyczny. Dziekan Przysański. Fizyka ogólna. (Elektryczność i magnetyzm). Astronomia sferyczna i teoretyczna. Rachunek całkowity części specjalnej. Botanika ogólna i specjalna. Technologia. Algebra wyższa i rachunek różniczkowy, integralny oraz fizyka matematyczna. Geometria wykreslna, analityczna. Zastosowanie geometrii wykreslonej do teorii cieniów i perspektywy. Mineralogia ogólna i szczegółowa. Geologia i geognozja. Teoria liczb i rachunek prawdopodobieństw. Teoria chemii. Rachunek całkowity, część ogólna zoologii system. Anatomia porównawcza. Historia naturalna zwierząt ssących krajowych. Chemia organiczna. Mechanika praktyczna.

Nauczycieli ogółem było 71 osób. W wydziale prawa i administracji 16, w lekarskim 24, filologiczno-historycznym 16, matematyczno-fizycznym 15.

W letnim półroczu 1865–6 było studentów na wszystkich oddziałach ogółem 1035.

Na wydziale prawa i administracji 523, lekarskim 127, farmaceutów 45, filologiczno-historycznym 73, matematyczno-fizycznym 267.

Z początkiem 1866–67 r. zgłosiło się do egzaminu wstępnego 338 kandydatów, przyjęto jako usposobionych 318 (odmówiono 26 nieprzygotowanych).

W półroczu letnim 1865–66 stypendia brało 72. (Wydziału prawa i administracji rządowych 7, prywat. 15, lekarskim pryw. 9, filologiczno-historycznym rządowych 12, pryw. 4, razem rządowych 31, prywatnych 41). Na wydziale prawa i administracji do egzaminu środkowego z końcem 1865–6 przystępowało 34, z tych 22 z powodzeniem, z wydziału filologiczno-historycznego do egzaminu środkowego 16, z tych z powodzeniem 10, do ostatecznego ustnego 16, 4 z powodzeniem. W Seminarium pedagogicznym było studentów 12. Na wydziale matematyczno-fizycznym do egzaminu środkowego w r. 1865–66 przystępowało 82, do ostatecznego ustnego 14. Zdali z powodzeniem wszyscy. W Seminarium pedagogicznym było 12.

Półrocze letnie 1867. Profesorów 72. Uczniów 1270<sup>30</sup>. Liczba zwiększyła się pomimo przeszkód i utrudnień w egzamenach. Opłata podniesiona do 56 r.<sup>31</sup> Uczniów przy egzamenach wstępnych odpadło 48.

Naznaczono konkurs (nagroda medal złoty) z wydziału prawa i administracji – „O zabójstwie”, z wydziału lekarskiego – „Oznaczenie ilości żółci przez organizm zwierzęcy w ciągu doby wydzielanej i rozstrzygnięcie eksperymentalne pytania: czy żółć wessaną zostaje na powrót do krwi, czy też z gnojem odchodzi”.

<sup>30</sup> Dane dotyczące liczby profesorów i studentów Kraszewski czerpie z *Wykazu* na półrocze letnie roku naukowego 1866–1867, jednak dotyczą one półrocza zimowego. Zob. *Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej*, nr 7..., s. 57.

<sup>31</sup> Wysokość opłaty wskazana przez Kraszewskiego nie zgadza się z danymi podanymi w *Wykazie Szkoły Głównej Warszawskiej*, nr 8..., s. 42. Według *Wykazu* opłatę podniesiono do 50 rubli srebrnych.

Oprócz wpływu, jaki Szkoła Główna ma na oświatę kraju, przyznać jej jeszcze należy wielki wpływ moralny na stolicę, zwracający społeczność ku pracy, ku poważniejszym zajęciom. Mnogie odczyty na korzyść ubogich studentów wszechnicy zajmowały publiczność i nie przebrzmiały bez pożytku<sup>32</sup>.

Papłoński. *O potędze i znaczeniu mowy. – Powstanie języka – różnorodność mowy.*

Prof. Dudrewicz. *O pokarmach.*

Węclewski. *Greckie zabobony i gusta.*

K. Kaszewski. *Stosunek poezji do sztuki.*

Lewestam<sup>33</sup>. Literatura polska. Mówiąc o Mickiewiczu, z lekka potrącił o Towiańszczyznę. Nazajutrz zjawił się obrońca jej, który żarliwie z profesorem się rozprawił. Lewestam wspomniał o tym z katedry, a młody człowiek wystąpił w obronie znowu publicznie. Wzięto go na dziesięć dni do aresztu. Lewestama wykłady z powodu wspomnienia o Wójcickim zakazane później zostały<sup>34</sup>.

Plebański. *Dwa odczyty historyczne.*

Bełcikowski. *O najstarszych polskich romansach.*

Pawlicki. *Abelard i Heloiza.*

Struve. *Wychowanie estetyczne kobiety.*

Miklaszewski. *Sądy przysięgłych.*

Okolski. *O znaczeniu miast w Polsce.*

Odczyty te razem wszystkie uczyniły ledwie tysiąc rubli<sup>35</sup>, gdy jeden koncert Münchheimera<sup>36</sup> przyniósł 700...

<sup>32</sup> W czasie istnienia Szkoły Główniej zorganizowano dwie serie odczytów publicznych, z których dochód przeznaczony był dla najuboższych studentów. Pierwsza seria odczytów odbyła się od 31 III do 2 VI 1865 roku, druga – o której pisze Kraszewski – od 19 I do 12 IV 1867 roku. Więcej o odczytach: J. Kulczycka-Saloni, *Życie literackie Warszawy w latach 1864–1892*, Warszawa 1970, s. 51, 126–128; T. Budrewicz, „*Ewangelia wiedzy*”. *Odczyty profesorów Szkoły Główniej*, w: *Szkoła Główna. Kregi wpływów*, red. U. Kowalczyk, E. Książyk, Warszawa 2017, s. 13–29.

<sup>33</sup> Kraszewski słusznie wyróżnił prelekcje Fryderyka Henryka Lewestama (1817–1878) dłuższym opisem, gdyż – jak pisze Budrewicz – Lewestam był gwiazdą „tego gatunku” („*Ewangelia wiedzy*”..., s. 24). W 1877 roku bohaterem dwóch odczytów Lewestama został zresztą sam Kraszewski. Odczyty te Lewestam wygłosił już jako profesor Carskiego Uniwersytetu Warszawskiego, a dochód z nich przeznaczony został na rzecz Osad Rolnych.

<sup>34</sup> Wspomnienie dotyczyło najprawdopodobniej Kazimierza Władysława Wójcickiego (1807–1879) – pisarza, etnografa, historyka, varsavianisty. Wójcicki brał udział w powstaniu listopadowym i został ranny w bitwie pod Grochowem. Służbę wojskową zakończył w stopniu majora. W 1834 roku za udział w powstaniu był więziony w twierdzy zamojskiej.

<sup>35</sup> Według Stefana Kieniewicza dochód z odczytów w 1867 roku przekroczył jednak tysiąc rubli i wyniósł dokładnie 1122 ruble. Zob. S. Kieniewicz, *Akademia Medyko-Chirurgiczna i Szkoła Główna (1857–1869)*, w: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, red. S. Kieniewicz, Warszawa 1981, s. 355.

<sup>36</sup> Adam Münchheimer (1830–1904; inne warianty nazwiska: Munchheimer, Minchejmer, Mincheheimer, Münchejmer, Kraszewski natomiast pisze: Münhejner) – polski kompozytor i skrzypek. W latach 1862–1891 był dyrygentem w Warszawskich Teatrach Rządowych, organizował i prowadził jako dyrygent liczne koncerty na cele dobroczynne.

Wstrzymujemy się od dalszych uwag z żalem, gdyż oddając sprawiedliwość temu, co dobre, co zasłużone, często mimowolnie dostarcza się wskazówek tym, którzy na szkodę czyhają.

Że świetny stosunkowo stan Szkoły Głównej niedobrym okiem jest widzianym przez Moskali, to nie ulega wątpliwości; dziennikarstwo się i z tym nie tai, że rade by oświatę w Polsce powstrzymać, dopóki Moskwa jej nie prześcignie! O liberalizmie tatarski!

Młody jest jeszcze ów świeżo odrodzony uniwersytet warszawski w najkrytyczniejszych dla kraju czasach, wszakże wychowawcy jego zasługują na pochwałę, iż rozsądkiem, umiarkowaniem, miłością nauki, duchem poczciwym, spajającym wszystkich w całość solidarną, przewyższają młodzież uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego...

Nie ujmujemy Krakowowi i lwowianom, ale zapatrując się na pewne daty i fakty, przyznać musimy, iż czysto naukowej gorliwości, miłości, pracy i nauki dla nauki więcej jest w Warszawie.

Pozakładane towarzystwa pomocy w obu uniwersytetach czynią wiele pod względem materialnym, ale tego nie dosyć. Towarzystwo pomocy winno być naprzód opieką i posiłkiem ducha, czuwać nad zajęciem, nad rozkrzewianiem miłości nauki, pragnieniem światła. Dostarczyć jedzenia i okrycia ubogim uczniom nie dosyć, trzeba im wszczepić w serca skarb ten, jakim jest poczucie wyższych celów życia. Uczniowie w większej części chodzą, studiują dla chleba i kariery, mało jest gorliwości o postęp, mało gorącego nauką zajęcia, zapału tego, z jakim niegdyś bosa, głodna, biedna młodź Uniwersytetu Wileńskiego oddawała się tym właśnie nauk gałęziom, które chleba dać nie mogły, a wymagały poświęcenia życia całego.

Celem uniwersytetów nie jest danie nam urzędników, prawników i lekarzy... i farmaceutów, ale zogniskowanie nauki, podniesienie jej w kraju, pomnażanie liczby ludzi, którzy by ją coraz wyżej dźwigać mogli i nie dać świętemu Zniczowi zagasnąć.

Tego w uniwersytetach Galicji ani czuć, ani widać... Ognisko stało się warsztatem dla rzemiosła życia...

Więcej tej gorączkowej żądzy wiedzy jest w Warszawie, choć może mniej zawsze niż za świetnych Wilna czasów<sup>37</sup>. Nawet na polu nauki, kto nie ma ducha ofiary i miłości, do niczego nie dojdzie, nic wielkiego nie wykona.

---

<sup>37</sup> Pisząc o świetnych czasach Wilna, Kraszewski ma na myśli lata 1803–1832, czyli okres działalności Carskiego Uniwersytetu Wileńskiego, który sprawował kuratorski nadzór nad szkolnictwem ziem litewsko-ruskich i był największym uniwersytetem w całym Cesarstwie Rosyjskim. Jego profesorami byli tacy uczeni, jak: Jan Śniadecki (1756–1830), Jędrzej Śniadecki (1768–1838), Joachim Lelewel (1786–1861), Józef Frank (1771–1842) czy Ernest Grodeck (1762–1825). W 1817 roku na Uniwersytecie Wileńskim założone zostało Towarzystwo Filomatów.

## *Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 1 (s. 601–604)*

### [Kontekst uniwersytecki (Galicja)]

Galicja liczy ludności (1865) do 5 102 074 dusz. W szkołach ludowych (przed kilku laty) połączonych z niższymi realnymi, których było 11, czteroklasowych 33, trywialnych 1131, parafialnych 1189, nie licząc żeńskich preparandów, znajdowało się uczniów 138 431 (niedzielnich 38 439). W r. 1866 (przybyło szkół parafialnych 185) uczęszczało do nich 146 952. Jakże to mało znaczny przyrost...

Gimnazjów we Lwowie było trzy, w Brzeżanach, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Buczaczu, Drohobyczu, Kołomyi, Tarnopolu, Krakowie dwa, Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Bochni – było razem 6572 uczniów. Z tych ubogich, uwolnionych od opłaty, co ma wielkie znaczenie – 3670; zatem więcej niż połowa! Dowodzi to, kto do oświaty się ciśnie...

Liczba ogólna uczących się daje nam tak smutne wyobrażenie o kraju!! Tylko przeszłe jego nieszczęścia uniewinnić mogą.

Nie lepiej stoją uniwersytety Krakowski i Lwowski.

W Krakowie, zimowe półrocze 1867–68 r., profesorów 40, docentów 3, (wydział lekarski) zastępców 5, asystentów 10. Uczniów na wydziale teologicznym 9 zwyczajnych, 21 nadzwyczajnych, razem 30, na wydziale prawnym 131 zw., 3 nadzw. (razem 134); na lekarskim 117 zw., 3 nadzw. (razem 120), na filozoficznym 48 zw., 7 nadzw., 16 farmaceutów (razem 71). Ogółem uczniów zwyczajnych 305, nadzw. 34, farmaceutów 16, razem 355. Wykładów było ogłoszonych 19 w języku niemieckim (szczególnie wydział prawny), 13 w łacińskim, 79 w polskim. (Gabinety i kliniki w liczbie 20).

Uniwersytet Lwowski dzieli się na wydziały teologiczny katolicki (język wykładowy łacina, teologia pastoralna po polsku i po rusku), ruskich alumnów 200, łacińskich stu pomieszczonych w seminariach. Wydział filozoficzny i prawny, na pierwszym z górą 100, na drugim 300 słuchaczy. Wykładowym język niemiecki, wyjątkiem była długo tylko katedra języka i literatury polskiej od lat dziesięciu zajmowana przez profesora Ant. Małeckiego. Ruską, a raczej moskiewską wykladał ks. Głowacki. Dwie katedry ruskie od r. 1862 prawa karnego i postępowania, Srokowski i Łopuszański (postępowanie cywilne) słabo uczęszczane. Otwarto nowo cztery polskie, praw cywilnego Dr Źródłowski, prawa i postępowania karnego Dr Gryziecki, postępowanie cywilne Dr Kabat. Dotychczasowy niemiecki wykład prawa rzymskiego zmieniony na polski, Dr Zielonacki. Obok tych katedr istnieją też same wykłady po niemiecku. Uniwersytetowi brak wydziału lekarskiego, jest tylko szkoła chirurgów.

W obu uniwersytetach uczniowie, których i tu większa część jest niedostatnich, potworzyli między sobą towarzystwa pomocy, które się zabiegliwie krzątają około utworzenia funduszków dla mniej zamożnych. Gorliwość ta

zasługuje na uznanie i współczucie, ale tego nie dosyć jeszcze, równie jak o chleb, o miłość nauki i kierunek ducha młodzieży starać by się potrzeba.

Godzą się na to wszyscy, profesorowie wszechnic obu, nieobojętni świadkowie, iż prawdziwego w nauce zamiłowania brak między młodzieżą, ochoty do pracy niewiele. Przechodzi się uniwersytet dla nabycia pewnych kwalifikacji, zrobienia kariery, otrzymania stopnia, słowem dla chleba. Onych uczniów, jakich pamiętamy w Wilnie i w Warszawie, dumnych swoim ubóstwem, o chlebie i wodzie w zimnej izdebce pracujących z zapalem dla nauki, która im chleba dać nie mogła, owych męczenników i wyznawców wiedzy... Tu nie ma niestety!

Stowarzyszenia pomocy powinny się nie ograniczać materialną zapomogą, ogień ów święty rozniecać, strzec go i rozszerzać jest ich obowiązkiem.

Ze smutkiem przychodzi się dowiedzieć na przykład, że na odczyt takiego zajęcia jak H. Szmitta<sup>38</sup> we Lwowie, na które darmo prelegent rozdawał bilety, mała ledwie ilość uczęszczała. Jest to symptom tak przerażający, iż go się pominąć nie godzi.

Czemu przypisać należy to wygasanie miłości dla nauki, pragnienia światła w młodzieży, rozsądzać nie śmiemy – domowym wpływom, szkołom czy wreszcie duchowi panującemu w stolicach, który pociąga do życia i użycia, a nie ciągnie przykładem do surowszej pracy...

---

<sup>38</sup> Henryk Schmitt (1817–1883) – był historykiem, poetą i bibliotekarzem, członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zimą 1867 roku uzyskał zgodę na wygłoszenie w sali ratuszowej we Lwowie publicznych wykładów o porozbiorowej historii narodu polskiego. Z frekwencji słuchaczy i odbioru swoich prelekcji nie był w pełni zadowolony, o czym doniósł listownie Kraszewskiemu. W odpowiedzi w liście z 11 I 1868 roku Kraszewski napisał: „Z prawdziwą wdzięcznością, ale zarazem z największym smutkiem odczytałem tak dla mnie ważne pismo Wasze, Szanowny nasz historyku. Kreślisz w nim obraz kraju, prawdziwie zastraszający, ale zgodny z tym, com i ja sam oglądał i co bije ze wszystkich objawów życia prowincji waszej. Nie wystawiałem sobie wszakże, aby wasze odczyty nawet, które my tu z daleka, chociaż w sprawozdaniach, śledzimy w tym zdrętwiałym Lwowie, tak mało robiły wrażenia. Cóż ich już poruszy!! Darmo się łudzić... Tak mi się serce ścisnęło, iż wyrazić Wam nie potrafię, co czuję. List Wasz jest dla mnie istotnym dobrodziejstwem, bo właśnie siedzę nad *Rachunkami*; ośmiela on mnie i upoważnia do srogiej chłosty, do której miałem wstręt, ale dziś stała się ona obowiązkiem. Skorzystam z tych wskazówek... niech się potem jątrzą i gniewają... napiszę ostrą prawdę, nie ma to, co w bawełnę obwijać. Między nami mówiąc, *Rachunki* tegoroczne będą wiele pracy kosztować, gdyż je chcę uczynić sprawozdaniem z całorocznych czynności; muszę więc każdy fakt i objaw studiować najstaranniej, co z dala nie zawsze łatwo przychodzi. Zrobię, co zdołam... Odczytuję list, znowu mi się serce ścisnęło; nie umiem Wam wyrazić, jaką mi nim zrobiliście łaskę, bo Waszym doświadczeniem i powagą wsparty i pewniejszy siebie odezwę się w *Rachunkach*. Jeśliście mieli jeszcze w tym przedmiocie myśl jaką Waszą do udzielenia, udzielicie mi jej, proszę, ponieważ redakcja ostateczna pociągnie się do końca lutego. Są pewne znaki społecznego rozstroju, które pominąć trudno, a których dotknąć ledwie będę mógł ze wstrętem. Ciężkie zadanie... ciężkie... ale stoimy na rozdrożu i nie można się wahać, trzeba stanowczo wyrzec, dokąd zająć będziemy mogli. Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem dla niezmordowanej pracy i poświęcenia Waszego ścisłkam dłoń Waszą i przyjaznej pamięci się polecam prawdziwy sługa J. I.”. Cyt. za: Walenty Ćwik [Józef Białynia-Chołoddecki], *Henryk Schmitt. Życiorys spisany na podstawie dokumentów i korespondencji*, Lwów 1888, s. 172–173.

Fakt to jednak bijący w oczy, na który stowarzyszenia miłości nauki pilnie potrzeba... Skutki tego lekceważenia pracy widoczne są nawet między tymi, których Bóg talentem obdarzył... Czuć wszędzie brak poważnych studiów, lekkomyślność a zarozumiałość... Rażą przykro. Małeńki wierszyk, jako tako nakreślony urywek prozą, wynoszą już młodzieńca na Arystarcha<sup>39</sup>, sędziego i znakomitość literacką, której wolno w starym skarbcu narodowym brudzić i gospodaryć.

## *Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 174–182)*

### [Szkola Główna]

W takim kierunku szło wszystko; silniej niż do innych objawów narodowego życia Moskale musieli się jąć tego języka, który „Głos”<sup>40</sup> i inne pisma zowią zepsutym tylko jakimś dialektem słowiańskim!

Po kilkakroć już nawet pokuszono się o zmianę alfabetu i znaleźli się ludzie usłużni, co po Dubrawskim<sup>41</sup> śmieszne te próbki wzięli na swą odpowiedzialność<sup>42</sup>.

Systematycznie jęto się wyrzucania języka naprzód z zakładów naukowych i szkół, a jeśli jest w nim jeszcze tolerowanym do niektórych wykładów, może dlatego tylko, że niedostatek nauczycieli naraz tak wielkiej reformy w życie wprowadzać nie pozwala. Wszystko jednak, co czas uczynić dał, spełniono z gorliwością i pośpiechem.

<sup>39</sup> Kraszewski ma na myśli prawdopodobnie albo Arystarcha z Samotraki (ok. 216–144 p.n.e), greckiego gramatyka i krytycznego wydawcę dzieł klasyków literatury greckiej, albo Arystarcha z Samos (ok. 310–230 p.n.e), greckiego astronoma, prekursora koncepcji heliocentrycznego układu kosmosu.

<sup>40</sup> Prawdopodobnie Kraszewski ma na myśli „Głos” („Голос”) petersburski, gazetę redagowaną przez Andrieja A. Krajewskiego (1810–1889) i Wasilija A. Bilbasowa (1838–1904), która wychodziła w latach 1861–1885.

<sup>41</sup> Mimo że Kraszewski pisze: „po Dubrawskim”, prawdopodobnie chodzi mu o Piotra Dubrowskiego (1812–1882) – rosyjskiego sławistę, literaturoznawcę i językoznawcę, m.in. nauczyciela języka rosyjskiego w warszawskim gimnazjum, profesora języka polskiego w Instytucie Pedagogicznym w Petersburgu, który „jako zwolennik »wzajemności wszechsłowiańskiej«” (określenie Piotra Chmielowskiego) w latach 1842–1843 wydawał w Warszawie dwujęzyczne polsko-rosyjskie czasopismo „Jutrzenka-Dennica”. Był także autorem m.in. *Słownika polsko-rosyjskiego administracyjnego i sądowego* (1847). Zob. biogram pióra Chmielowskiego w: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 17, Warszawa 1896, s. 212.

<sup>42</sup> Tymi usłużnymi ludźmi byli: Aleksandr Hilferding (1831–1872), Stanisław Mikucki (1814–1890) i Jan Papłoński (1819–1885), którzy opracowali polską wersję grażdanki. W 1865 roku wydano w Petersburgu napisany polską grażdanką *Elementarz dla dzieci wiejskich*, w 1866 wydrukowano tym alfabetem *Chrestomatię wiejską*, będącą wyborem wierszy polskich poetów, a w 1867 *Krótki zbiór historii Starego i Nowego Testamentu*.

Szkoła Główna Warszawska, której różne wróžono losy, ze wszystkich instytucji krótkiego wielkorządzstwa wiel. księcia Konstantego<sup>43</sup>, dotąd jedna pozostała cała, chociaż nowymi rozporządzeniami starano się jej polski nadwyrężyć charakter.

Dziś już, mimo to, co istnieje, plan w przyszłości widoczny, stopniowo wprowadzane wykłady mają zamienić ją na uniwersytet rosyjski i narzędzie propagandy ducha moskiewskiego. Plan ten sam tylko jej dalsze istnienie zabezpiecza.

Wykaz stanu Szkoły Głównej Warszawskiej, letnie półrocze roku 1867–68, od dnia 3 (15) lutego do 3 (15) lipca 1868, wydany został w drukarni Kowalewskiego.

Zawiera on imienny spis osób wchodzących do rady, rządu i wykładów w Szkole Głównej.

Studenci kilku wydziałów wedle nowego rozporządzenia zmuszeni słuchać wykładów historii i literatury rosyjskiej.

Biblioteką główną zarządzał bibliotekarz Przyborowski Józef i Dr Estreicher Karol, adiunkt, który w tym roku przeniósł się do Krakowa, kustosz Jul. Bartoszewicz, Stanisław Mikucki, Hip. Skimborowicz. II. Czytelnią profesorów zarządzał Dr Teodor Dydyński. III. Kliniką terapeutyczną Dr Tytus Chałubiński i Stan. Świetlicki. IV. Kliniką chirurgiczną Dr Aleksander Lebrun (i Ferd. Nowakowski). V. Kliniką oftalmiczną Dr Wiktor Szokalski. VI. Kliniką położniczą Dr Wład. Tyrchowski (Jakub Rogowicz). VII. Teatrem anatomicznym Dr Ludwik Hirszfelf. VIII. Gabinetem anatomii opisowej Dr L. Hirszfelf. IX. Gabin. i pracownią anatomii patologicznej Dr Włodz. Brodowski. X. Pracownią medycyny sądowej Dr T. Wisłocki. XI. Pracownią fizjologiczną Dr Henryk Hoyer. XII. Gabinetem narzędzi chirurgicznych Dr Aleks. Lebrun. XIII. Gabinetem i pracownią farmaceutyczną mag. Ferdynand Werner (Kar. Sperling<sup>44</sup>). XIV. Gabin. farmakologicznym Dr Antoni Kryszka. XV. Seminarium pedagogicz. Dr Jan Wolfram. XVI. Obserwatorium astronomiczne, dyrektor J. Baranowski (Dr Jan Kowalczyk i Karol Decke). XVII. Ogrodem botanicznym J. Aleksandrowicz i trzech ogrodników. XVIII. Gabinetem botanicznym J. Aleksandrowicz. XIX. Gabinetem fizycznym S. Przysiański. XX. Gabinetem zoologicznym Dr Wrześniowski Aug. XXI. Gabinetem i pracownią anatomii porównawczej Dr A. Wrześniowski. XXII. Gabinetem i pracownią chemiczną Dr R. Wawrzyńkiewicz<sup>45</sup>. XXIII. Pracownią chemii lekarskiej Dr H. Fudakowski. XXIV. Gabinetem mineral. Dr K. Jurkiewicz.

---

<sup>43</sup> Konstanty Romanow (1827–1892) – był młodszym synem cara Mikołaja I i bratem cara Aleksandra II. W latach 1862–1863 sprawował funkcję namiestnika Królestwa Polskiego. Na stanowisku tym zastąpił go Fiodor Berg (1794–1874).

<sup>44</sup> Kraszewskiemu prawdopodobnie chodzi o Kacpra Szperlinga, preparatora w gabinecie i pracowni farmaceutycznej.

<sup>45</sup> Kraszewski przekręca w tym miejscu nazwisko. Chodzi mu o Romana Wawnikiewicza.

Profesorów i docentów ogółem 74 osób. (Prof. zwyczajnych 33, nadzwyczajnych 15, adiunktów 15, lektorów 5, docentów 7, tymczasowych 4). Uczniów wpisanych było ogółem 1051, na wydziale prawa i administracji 455, lekarskim 207, lekarsko-farmaceut. 50, filologiczno-histo. 69, matematyczno-fizycznym 270. Ogółem kurs I. 292, II. 417, III. 188, IV. 151, V. 13.

Pobierało stypendia uczniów 79, z tych rządowych 26, prywatnych 53.

Na wydziale prawa i administracji o prawo nauczania ubiegał się Henr. Hoffmann mag. prawa i adm. Złożył rozprawę *pro venia legendi*<sup>46</sup>. „Pogląd na charakterystykę własności ziemskiej u narodów słowiańskich”. Rozprawa ta przyjęta została. Po czym czytał lekcją wstępną (próbna) „Historyczny obraz narodów słowiańskich z uwzględnieniem epok w rozwoju prawodawstwa ważnych, tudzież przedstawienie dotychczasowych prac nad Prawdą Ruską i Statutem Wiślickim”. Pan Hoffmann otrzymał prawo nauczania „Historii prawa polskiego, rosyjskiego i innych narodów słowiańskich”. Zmian i nominacji nie wymieniamy. Pan Roman Wierzchlejski adwokat przy sądzie apel. Królestwa, mianowany wykładającym kodeks cywilny.

Na wydziale filologiczno-historycznym, ubiegający się o posadę adiunkta przy katedrze filologii klasycznej Dr Celestyn Dinsart, złożył rozprawę: „*De Prometheus Hesiodo et Aeschyleo*” – uznaną za niedostateczną. O prawo nauczania starał się także Ad. Pawiński (Berlin) i złożył rozprawę „Powstanie konsulatu w komunach północnych i południowych Włoch w XI i XII wieku” – uznano za dostateczną.

Na końcu Wyk. Szk. Głów. pomieszczone są naukowe prace profesorów Szk. Głów., wśród których, z wyjątkiem rozpraw lekarskich, nic zastanawiającego i ważnego nie widzimy. Są to po większej części rozprawki, tłumaczenia, sprawozdania, krytyki w różnych pismach periodycznych poumieszczane.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego<sup>47</sup> w listopadzie jeszcze 1867 r. zawiadomił rektora, że z bieżącym rokiem wprowadzonym być miał osobny wykład historii Rosji, którego słuchać są obowiązani wszyscy studenci czterech wydziałów, wedle przyłączonego planu.

Wykład ustanowiono podwójny, specjalny, oparty na krytyce historyków i literatury, mający za zadanie obszerniej przedstawić różne strony rozwoju życia narodu i państwa rosyjskiego (dwuletni); drugi, ogólny, przedstawiający treściwy obraz wypadków w związku systematycznym – (roczny).

Kilkakroć w ciągu tego roku mówiono o prawdopodobnym ustąpieniu rektora Mianowskiego, które jednak, dzięki jego położeniu u dworu, zasługom,

<sup>46</sup> Obrona rozprawy *pro venia legendi* dawała prawo do nauczania niesamodzielnym pracownikom naukowym.

<sup>47</sup> Rosyjskimkuratorem Okręgu Naukowego Warszawskiego został w 1867 roku Fiodor (Teodor) Witte (1823–?), który funkcję tę pełnił do 1879 roku. Na początku 1867 roku Witte przedstawił władzom carskim projekt przekształcenia Szkoły Głównej w uniwersytet rosyjski. Projekt ten został wcielony w życie w 1869 roku.

wpływowi, energii nie przyszło do skutku. Byłoby to niczym niezastąpioną stratą... Że przez jakąś chwilę rektor Mianowski myślał o podaniu się do dymisji, że miał jakieś przykre zajście z komitetem zarządzającym z powodu ogłoszenia terminów wpisów do uniwersytetu i że osobiste widzenie się z cesarzem w Kissingen skłoniło go do pozostania na miejscu, nie ulega wątpliwości.

Sołowjow<sup>48</sup> rad by zapewne mieć tu swą kreaturę, aby co rychlej wprowadzić pożądaną mu moskiewszczyznę, ale i tak zagnieżdża się ona coraz mocniej.

Dotąd wykłady, z wyjątkiem języka rosyjskiego, literatury i historii, były zresztą w języku polskim i łacińskim, zapowiedziano jednak zmianę stopniową.

W styczniu ogłoszoną została prelekcja wstępna p. Kopyłowa w sposób następujący: „We środę w południe będzie miał wstępną prelekcją profesor historii p. Kopyłow, o czym interesujących się *postępem* sprawy rosyjskiej w kraju tutejszym zawiadamia się niniejszym”. We środę w istocie sala zawczasu była pełną, cały komitet zarządzający, profesorowie, rektor, dziekani i mnóstwo ciekawych się cisnęło. Dziekan wydziału filologiczno-historycznego odczytał, po raz pierwszy w języku moskiewskim, reskrypt zapowiadający ustanowienie trzech katedr nowych rosyjskich, historii literatury i literatur słowiańskich.

P. Kopyłow zapowiedział się jako bezstronny i beznamiętny dziejopis... Ale prelekcja jego niezupełnie tego dowiodła. Kurator Witte zakończył posiedzenie odezwą do młodzieży i wyrażeniem nadziei, iż wykład szanownego prelegenta, pewne uprzedzenia, z jakimi go w początkach słuchać mogą, zniszczyć potrafi.

Ostatniego lutego wśród równie mnogiego tłumu słuchaczy, generałów, urzędników itp. odbyła się prelekcja wstępna Mikołaja Berga, lektora języka moskiewskiego, w auli Szkoły Głównej. Prelegent mówił o języku w ogóle ruskim (dzieląc go na trzy dialekty: wielko-, mało- i białoruski), wielkorozyjskiemu przyznał 33 miliony, wychwalając jego zalety i przymioty. Cechą prelekcji była idea panslawistyczna.

Tegoż dnia czytał lekcję swą wstępną nowo mianowany profesor prawa cywilnego pan Roman Wierzhlejski (były podprokurator senatu).

Oprócz Berga i dawniejszego profesora Sawinicza do wykładów języka rosyjskiego sprowadzono jeszcze p. Polewoj, który pierwszych dni maja czytać rozpoczął; i zapowiedziano historię literatury Wejnberga.

Polewoj, młody literat (*si fabula vera*, tłumacz Shakespeare'a) mówił na wstępnej lekcji ogólnie, ale również ze stanowiska słowiańskiego zapatrując się na zadanie, i o wielkim świecie słowiańskim. Lekcja ta przez świat

---

<sup>48</sup> Kraszewski ma prawdopodobnie na myśli Jakowa Sołowjowa (1820–1876), który był członkiem zarządzającym i szefem kancelarii Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskim, instytucji powołanej w 1864 roku, mającej na celu przeprowadzenie reformy uwłaszczeniowej i innych reform, które zniwelowałyby instytucjonalne różnice między Królestwem Polskim a Rosją. Komitet Urządzający działał do 1871 roku.

urzędowy, dla pewnego w niej umiarkowania, zimno przyjętą została, a polscy słuchacze także jej gorąco bardzo przyjąć nie mogli.

Dnia 9 maja po południu czytał po raz pierwszy profesor Wejnberg w obecności tych samych znowu urzędników i świata mundurowego. Osądzono go dosyć pochlebnie, gdyż trzymał się on ogólnych na literaturę poglądów, umiarkowanym był, i naukowy, i nietendancyjny nadał odczytowi charakter. Skromnie miał się wyrażać o literaturze rosyjskiej, jako najmłodszej między europejskimi, a dowodził, że zaletą i cechą żywotności każdej literatury jest jej narodowość, to jest pochodzenie z ducha i łona kraju, którego ma być wyrazem.

Ostatnią z lekcji wstępnych w Szkole Głównej w tym roku czytał niedawno z zagranicy powrócony p. Michał Szymanowski, w przedmiocie ekonomii politycznej. Osobistość prelegenta, jako współpracownika czynnego wielu pism periodycznych, przed wypadkami 1863 r., a potem trochę przypóźnionego ucznia Szkoły Głównej, dość w Warszawie była znaną, a niezbyt sympatyczną. Kształcił on się kosztem rządu za granicą. Ze szczególną powolnością rząd postąpił sobie, uwalniając go od rozprawy *pro venia legendi* i innych prawem przepisanych formalności. Rada akademicka nie wiedziała wcale zrazu o jego nominacji na adiunkta i przyjęła ją dosyć chłodno. Mówiono, że się wkręcił, nie wszedł, w łono profesorów uniwersytetu; wrażenie postępowaniem tym wywołane nie było dlań korzystne. Spodziewamy się, że je naprawić potrafi. Przyznają mu dotąd więcej zręczności i łatwości niż pracy i głębszej nauki.

## ***Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 319–320)***

### **[Kontekst uniwersytecki (Galicja)]**

Duchowe życie Krakowa, z dala widziane niełatwo ująć się daje, nie objawia się ono na zewnątrz tak silnie, aby samo mówiło za sobą, zdaje się niewiele nawet troszczyć o pokazanie przed światem, jednakże życie to jest niemal większe niż we Lwowie, ma pewne tradycje, około których się snuje i które je podtrzymują, ma podstawy gruntowne i mimo wszystkiego, co by je ostudzić mogło, niezaprzecalnie istnieje i wzrasta.

Stary Uniwersytet Jagielloński jest jego ogniskiem, stąd charakter poważny prac i ich pańska obojętność na oklaski ogółu. Aby dojrzeć owocu trudów, potrzeba zbliżyć się, przyjść, badać, gdyż one naprzeciw nikomu występować nie są skore.

Prace profesorów i uczonych licznie co roku się zjawiają, choć o nich późno dowiaduje się publiczność, a z natury swej specjalniejsze są i nie tak popularne, by wszystkich nęcić i zajmować mogły. Żaden jednak rok nie upłynie, by

Majer, Kremer, Dunajewski, Bratranek, Skobel, Walewski, Łepkowski, Brandowski itd. czegoś nie wydali, nie drukowali rozpraw, nie dowiedli, iż wśród tej ciszy swej niezmordowanie dla nauki przez miłość jej pracują.

Jest w tej pogardzie niemal okłasku świata pewna godność, coś wielce poważnego, rzekłbym, i uroczyściego, i budzącego szacunek. Wiedzą mistrzowie, iż nauka w zalecanki do tłumy iść nie może, a ma prawo czekać, ażeby tłum przyszedł do niej. Obyczaj to starych wieków i tradycja.

## ***Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 163–169)***

### **[Carski Uniwersytet Warszawski (po zamknięciu Szkoły Głównej)]**

Szkoła Główna Warszawska, którą starano się stopniami zrusyfikować i przetworzyć, od dawna już oczekiwała zapowiedzianej zmiany na uniwersytet wzorem innych rosyjskich urządzonych bez żadnego uwzględnienia języka i potrzeb krajowych. Nie skasowano tej instytucji, jak za Mikołaja, uważając ją za wyborne narzędzie wynarodowienia, a miała przybrać charakter, dziś z dnia na dzień wybitniejszy, uniwersytetu panslawistycznego, przeznaczonego szczególnie dla Rusinów galicyjskich i dla innych Słowian, którzy by się stypendiami i pomocą rządowo ściągnąć dali. Szkoła ta, polska zrazu, już nim na uniwersytet została przekształconą, na pół zrusyfikowaną była.

Pozostawało tylko nadać jej prawa uniwersytetu, resztę polskich nauczycieli zastąpić Moskalami, a zachętą podwójnej pensji pociągnąć pozostałych Polaków do wykładania po rosyjsku.

Już w czerwcu dzienniki rosyjskie doniosły, iż na radzie ministrów zmiana postanowioną została. Że jednak ów przyszły rosyjski uniwersytet na ziemi polskiej miał istnieć, wzbroniono i teraz przystępu do niego szlachcie z pogranicznych guberni, zapewne lękając się wpływu, jaki otoczenie i kraj wywierają.

Wielce znaczącym jest, że organa ultramoskiewskie na wieść o założeniu uniwersytetu w Warszawie, mającego studentom nadawać prawa równe (do służby rządowej) z innymi tego rodzaju zakładami, głośno zaprotestowały, upatrując w tym niebezpieczeństwa dla państwa i znajdując, że Polska *nie zasłużyła* na dobrodziejstwo posiadania u siebie uniwersytetu! Wedle systemu Katkowa<sup>49</sup>, ledwie za lat kilkanaście może, gdy ciemność ogarnie Polskę, godziło się ważyć na założenie takiej instytucji!

---

<sup>49</sup> Michaił Katkow (1818–1887) – był rosyjskim publicystą i współredaktorem czasopisma „Russkij Wiestnik” (1856–1887) oraz redaktorem gazety „Moskowskije Wiedomosti” (1850–1855 i 1863–1887). Jego poglądy ewoluowały od liberalnych do konserwatywno-nacjonalistycznych i apologii caratu. Od 1862 roku był zdeklarowanym przeciwnikiem Polaków i propagatorem rusyfikacji.

Ukaz jednak stanowiący uniwersytet podpisany został w czerwcu<sup>50</sup>. Nie ma w nim nic, co by go różniło od innych w Rosji, oprócz ściśnięć i ostrożności. Przyjmowani mogą być tylko uczniowie z Królestwa, a wyjątkowo i za pozwoleniem szczególnym z innej prowincji. Uniwersytet zależy od ministra i kuratora okręgu. Rektora mianuje minister (nie jest wybieralny), minister także naznacza profesorów, a ci muszą mieć stopień doktora uzyskany w jednym z rosyjskich uniwersytetów. Dziekani wydziałów wybierani są na trzy lata. W ważnych wypadkach rektor ma władzę dyskrecyjną.

Językiem wykładowym jest rosyjski, w wydziale filologicznym pozostawiono jednak do czasu (tak jak zrazu w Kijowie) lektora języka polskiego. Historia literatury i starożytności polskie.

Reszty przepisów domyśleć się łatwo; wszelkiego rodzaju utrudnienia dla ogółu, a szczególne nagrody dla odznaczających się postępami w języku rosyjskim.

Po ogłoszeniu ukazu tego, dotychczasowy rektor Szkoły Głównej, Dr Józef Mianowski, którego może dla szczególnych względów u dworu utrzymać chciano przy uniwersytecie, podał się do dymisji, i ta przyjęta została. W istocie posada ta wymagała gorliwego panslawisty, jak Dr Mianowski nie był.

Godziłoby się tu poświęcić słów kilka o pożytecznej pracy rektora Mianowskiego i zasługom jego około Szkoły Głównej, ale o żyjących w Rosji ani źle, ani dobrze, z obawy, aby im to nie szkodziło lub nie dolegało, nic pisać nie można. Dr Mianowski winien był zaufanie, jakie sobie w lekarskim zawodzie pozyskał u dworu od dawna<sup>51</sup>, że mógł się na stanowisku swym, będąc Polakiem, utrzymać tak długo. Nie podejrzewano jego lojalności, ufano charakterowi, znano usposobienie spokojne. Był on jednym z tych ludzi, których w obu obozach szanować musiano.

Zarówno z dymisją rektora Mianowskiego, rozeszła się prawie pogłoska o mianowaniu na tę ważną posadę jednego z dwóch braci Ławrowskich<sup>52</sup>, znanych z nienawiści swej ku Polsce i Polakom a z żarliwego panslawizmu.

Piotr Ławrowski, urodzony w r. 1827 w guberni Twerskiej, syn duchowego (protojereja), wychowaniec instytutu pedagogicznego w Petersburgu, za młodu już oddawał się studiom nad językami słowiańskimi. Był to panslawista

---

<sup>50</sup> Szkołę Główną Warszawską zamknięto w 1869 roku, a w jej miejsce utworzono Carski Uniwersytet Warszawski, który działał do 1915 roku. Wykładowym językiem na nowo powołanym uniwersytecie był rosyjski.

<sup>51</sup> Józef Mianowski, zanim został rektorem Szkoły Głównej, był profesorem fizjologii Akademii Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu oraz lekarzem dworu carskiego.

<sup>52</sup> Obydwaj bracia Ławrowscy zostali rektorami. Pierwszym rektorem Carskiego Uniwersytetu Warszawskiego został opisywany przez Kraszewskiego Piotr Ławrowski (1827–1886), który funkcję tę pełnił od 1869 do 1873 roku. W roku 1884 na stanowisko rektora został powołany Nikołaj Ławrowski (1825–1890). Starszy z braci Ławrowskich stanowisko to piastował do 1890 roku. Za jego kadencji na Uniwersytecie Warszawskim nasiliły się procesy rusyfikacyjne.

instynktowy, namiętny, gdyż w czasach tych panslawizm urzędowy jeszcze się był tak bardzo nie rozrósł. Mianowano też go w Charkowie docentem języków słowiańskich. Tu pracował na filologię i wydał kilka rozpraw do stopnia magistra i doktora („O języku ruskich [północnej Rusi] kronik. Badania nad kroniką Jakimowską zwaną”). Podróżował potem kosztem rządu po Słowiańszczyźnie.

Dnia 11 sierpnia nastąpiło mianowanie go rektorem, które poprzedziła wiadomość o prześladowaniach i intrygach, jakimi nękał wszystkich Polaków z nim razem znajdujących się w Charkowie. Rola zresztą w Warszawie była z góry przewidzianą.

W październiku przybył nowo mianowany rektor do Warszawy, którego kurator Witte instalował. Zrazu zapowiedziano, iż dwuletni termin dla wyuczenia języka rosyjskiego dany być miał profesorom Szkoły Głównej, którzy się zobowiążą po upływie jego wykładać przedmioty w języku rządowym i uzyskać stopnie doktorów w uniwersytetach carstwa. Wielu też natychmiast ustąpiło, innych powolnie wycisnąć umiano. Spadli z etatu, profesor hr. Łubieński, Popiel, Okęcki, Płaskowski, Korzybski, Lewandowski, Węclewski, Plebański itd. Kowalewskiego osobnym reskryptem mianował cesarz dziekanem wydziału historyczno-filologicznego.

Otwarcie uniwersytetu nastąpiło d. 24 października i miało charakter specyficzny, moskiewski. Zaczęto od nabożeństwa, które arcybiskup odprawił. Wszyscy dostojnicy, nie wyjmując namiestnika, byli przytomni. Kurator Witte odczytał ukaz i przemówił pierwszy, po nim zabrał głos rektor Ławrowski, a mowa jego dowiodła, że można być uczonym i słowianofilem niemającymi pisarskiego, ani krasomówczego talentu.

Zakończył hymn cesarski i oznaki najwyższej wdzięczności i radości, należące z nim razem do programu.

Zapowiedziano też zaraz przybycie nowych profesorów z Rosji, mających zastąpić tych, którzy dobrowolnie lub przymuszeni katedry opuszczali.

Ciało nauczające Szkoły Głównej składało się w półroczu letnim roku naukowego 1867/8<sup>53</sup> ogółem z 80 osób, a mianowicie na wydziale prawa i administracji osób 18, lekarskim 23, filologiczno-historycznym 21, matematyczno-fizycznym 18. W pomienionej epoce wpisowych było studentów na czterech wydziałach ogółem 998, a mianowicie na wydziale prawa i administracji 440, lekarskim 197, na farmacji 48, filologii historycznej 74, matematyczno-fizycznym 239. Pobierało stypendia 82 studentów, mianowicie: na wydziale prawa i administracji 23, lekarskim 13, filologiczno-historycznym 17, matematyczno-fizycznym 29; – ogółem rządowych stypendystów było 26, prywatnych 56. Przystępowało do egzaminu środkowego ogółem 390 studentów kursu 2.

---

<sup>53</sup> Kraszewski myli się w tym miejscu, gdyż podaje dane z zimowego półrocza roku naukowego 1868–1869. Zob. *Wykaz Szkoły Głównej Warszawskiej, nr 10...*, s. 68–70. Dane z letniego półrocza roku naukowego 1867–1868 Kraszewski cytował w *Rachunkach* z roku 1868.

Z tych: na wydziale prawa i administracji przystąpiło 180, zdało pomyślnie 92, na lekarskim 70, zdało 53, na filologicznym 35, złożyło egzamin dostatecznie 25, na wydziale fizycznym przystępowało 105, zdało pomyślnie 49. W tymże czasie przystępowało do egzaminu ostatecznego ustnego ogółem 203 studentów kursu IV i V z tych: na wydziale prawa przystępowało 131, zdało dostatecznie 50; na lekarskim 17, zdało pomyślnie 17 na stopień lekarza; na wydziale filologicznym przystępowało 8, zdało dostatecznie 4, niedostatecznie 1, nie ukończyło egzaminu 3, na wydziale matematycznym przystępowało 47, zdało 19.

Nie sądzimy się obowiązani do opowiadania ze szczegółami historii wszystkich reform szkolnych, i gwałtownego wprowadzania do nich języka rosyjskiego, z tysiącem drobnych prześladowań, zakazów, postrachów i obietnic, towarzyszących tej reformie. Dodać tylko musimy, iż wszystkie szkoły, od chwili ujęcia ich systemem nowym, już nie zakładami dla rozszerzenia w kraju oświaty się stały, ale ogniskami rusyfikacji. W planie nauk, w ich wykładzie, wszystko pochłania język, nad wszystkim góruje gorączkowa żądza wynarodowienia.

Idzie też o to, aby szkoły jak najmniej uczniów liczyły, aby nacisk do nich i pragnienie nauki zahamować, aby stawić przeszkody, nie ułatwienia.

Wiadomo, jak szkodliwą jest polityka, gdy zatrutym tchem swym wionie na zakłady naukowe, przekształcając je na seminaria apostazji narodowej; cóż, gdy się to dzieje tam, gdzie jak w Rosji wszelka miara i poszanowanie świętości przed gwałtem dzikim ustępować musi.

Otwarcie instytutu założonego w Puławach, szkoły w Łodzi, miało ten sam moskiewski charakter. Przedsięwzięto też reformę w tym duchu szkoły ewangelickiej w Warszawie, wprowadzając do niej język rosyjski.

Najmniej pojętnym i usprawiedliwionym był wszędzie najsrożej przestrzegany zakaz używania ojczystego języka, nie tylko w klasach, przy lekcjach, ale nawet w mieszkaniach, na ostatek narzucanie dzieciom modlitw rosyjskich, którymi zapowiedziano owo upragnione wprowadzenie języka urzędowego nawet do kościoła.

Jakże słabym być musi owo siedemdziesiąt milionowe państwo, ów język, owe pedagogicznej propagandy środki, gdy rząd opatrzony we wszystko, co nęcić może, zachęcać, pociągać, do gwałtów, do nacisku takiego uciekać się musi, nie wierząc sile swego ducha!

## *Rachunki. Z roku 1869, R. 4 (s. 339–347)*

### [Kontekst uniwersytecki (Galicja)]

W łonie uniwersytetu i organizacji jego nie zaszły żadne zmiany ważniejsze, wszakże o kilku osobistościach, którymi pomnożyło się grono profesorów, ze względu na znaczenie ich, wspomnieć musimy. Pomimo znakomitych

pracowników i wielu zasłużonych mężów, którymi jagiellońska wszechnica pochłubić się może, mimo niezaprzeconych starań o nadanie jej życia i wiania w nią siły nowej, rzeczywistość zmusza wyznać, że winą zewnętrznych i wewnętrznych jakichś przyczyn, matka naszych uniwersytetów, wielce szanowana staruszka, do żywota rozbudzić się nie daje. Młodzież nie ma tej miłości nauki i pracy, którą czerpie z przykładu starszych; starsi z małymi wyjątkami lub spoczywają na laurach, lub nowych się dorabiają tak cicho i skromnie, iż ognia świętego w uczniów przelać nie mogą. Nauka jest jakby formą i ciężką próbą, którą raz przebyć potrzeba, aby być wyzwolonym, ale się jej nie miłuje i nie kocha, i nie poświęca dla niej, bo ona ma służyć za narzędzie dla przyszłego życia rzeczywistego, a nie za zadanie duchowe.

Iskry, co by zapaliła umysły, siły, co by popchnęła na drogę pracy bezinteresownej, zamiłowania światła dla światła nie ma. Młode pokolenie przebywa semestry, zdaje egzamina, ale tęskni już do emancypacji i nauka nie ma dlań powabu ani uroku. Dowiedziona jest rzeczą, iż tylko genialny nauczyciel, w którym żywie duch potężny, potrafi z takiej ospałości obudzić. Widzieliśmy to nieraz w innych uniwersytetach, gdzie jedno gorące słowo tłumy za sobą ciągnęło. Najuczeńszy wykład bez tej iskry, co by zapalała dlań umysły, nie wywiera żadnego wrażenia.

Może czując ten stan oplakany, Uniwersytet Jagielloński w tym roku starał się o pozyskanie sił nowych. Chociaż one dotąd, o ile wiemy, nie usprawiedliwiały pokładanych w nich nadziei, nie godzi się wszakże pominąć tego milczenia.

W marcu dnia 12 odbył p. Adam Bełcikowski colloquium habilitacyjne w Uniwersytecie Jagiellońskim, dla uzyskania docentury historii literatury polskiej.

Urodzony w r. 1830, p. Bełcikowski gimnazjalne studia ukończył w Krakowie u ś. Anny, w r. 1865 uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii. Pierwsze jego prace beletrystycznej treści i dwie rozprawy z historii literatury, o Mikołaju Reju i Wacławie Potockim, dały go poznać jako utalentowanego pisarza. Jak docent historii literatury polskiej wykładał ten przedmiot w Szkole Głównej Warszawskiej aż do zwinięcia katedry. W colloquium brali udział wysadzeni ku temu z łona akademii profesor Brandowski i Mecherzyński.

Z wydanych prac profesora Bełcikowskiego mamy prawo spodziewać się po nim pisarza, który znakomite w literaturze osiągnąć może stanowisko. Jest to jeden z tych talentów wyrabiających się, kształtujących, w których naturze jest rosnąć i dźwigać się a udoskonalać. Znać to w pismach, które jak szczeble coraz wyżej sięgają. Gdzie nie zbywa ani na nauce gruntownej, ani na miłości pracy, ani na darze wrodzonym, tam, choćby pierwsze występy były mniej świetne, przyszłość jest zapewniona.

Historię literatury polskiej w uniwersytecie od lat wielu wykłada zasłużony prof. Karol Mecherzyński, który, jak powszechnie wiadomo, zamierza się usunąć i spocząć.

Zapewne w przewidywaniu, iż katedra wkrótce opróżnioną zostanie, już dziś habilitują się docenci, aby być pewniejszymi osiągnięcia jej. Taką myśl powszechnie przypisywano tegorocznej habilitacji hrabiego Stanisława Tarnowskiego.

Znanej rodziny potomek, urodził się on dnia 7 listopada 1837 r. w Dzikowie, gimnazjum skończył w r. 1854 w Krakowie, i począł studia akademickie na wydziale prawnym, przebywszy rok jeden. Rok cały potem słuchał kursów w Wiedniu i rok jeszcze w Krakowie. Porzuciwszy wszakże kursy prawne, przeszedł na wydział filozoficzny w r. 1858 z zamiarem dobijania się o stopień doktora i docenturę w uniwersytecie. Pięć półroczków w Wiedniu i Krakowie spędził na studiach nowych.

W r. 1861 przestał uczęszczać na wykłady i do r. 1863 pracował, jak się wyraża biograf, z którego czerpiemy, na polu publicystyki.

W roku 1863 uwięziony przebywał dwa lata w zamknięciu, w Krakowie, we Lwowie i w twierdzy Ołomunieckiej.

Uwolniony w r. 1865, wiosną 1866 r. założył „Przegląd Polski”<sup>54</sup>, w którym rozprawy swe literackie i polityczne umieszczał. W r. 1867 wybrany posłem na sejm krajowy, potem do rady państwa, wreszcie członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego, złożył mandat, starając się o stopień doktora i docenturę.

Dnia 14 maja tego roku w przepelnionej sali kolegium fizycznego odbył się wykład ów o literaturze politycznej w Polsce przed końcem XVIII stulecia, który wypadł bardzo świetnie i – co nie ulegało wątpliwości – utworował drogę hr. Tarnowskiemu do docentury pożądanej.

Hr. Tarnowski w najwyższym stopniu posiada wszelkie wymagane warunki do łatwego zdobycia stanowiska w literaturze. Naprzód niezaprzeczony talent, który nie będąc ani zbyt świetnym, ani nadto miernym, trzyma się w tej mierze, przez którą najłatwiej u ogółu uzyskuje się uznanie. Jest to talent pański dobrze wychowanego człowieka, przyzwoity, trzeźwy, nieco chłodny, niejaskrawy i niegrzeszący żadnym wybrykiem młodości, urodzony dojrzałym i profesorskim. Stworzon, rzekłbyś, do togi i biretu. Po wtóre, u nas i wszędzie znaczy coś imię świetne, a piękniejszego nosić nie można... Po trzecie jest aureola męczeńska, wyniesiona z Ołomuńca i urok Saula nawróconego

---

<sup>54</sup> „Przegląd Polski” (1866–1914) został założony przez Stanisława Tarnowskiego (1837–1917), Stanisława Koźmiana (1836–1922), Józefa Szujskiego (1835–1883) i Ludwika Wodzickiego (1834–1894). Pominiecie przez Kraszewskiego innych założycieli czasopisma może wynikać z tego, że ów periodyk finansował Tarnowski. „Przegląd Polski” był pismem młodych krakowskich konserwatystów, więc jego charakter różnił się od konserwatyźmu reprezentowanego przez wychodzący od 1848 roku krakowski „Czas”. W roku 1870 Tarnowski stał się współwłaścicielem „Czasu”. W 1869 roku na łamach „Przeglądu” opublikowany został słynny pamflet polityczny pt. *Teka Stańczyka*, którego autorami byli wspomniani powyżej założyciele czasopisma. Po wydaniu *Teki Stańczyka* ugrupowanie polityczne skupione wokół „Przeglądu” i od lat 70. także wokół „Czasu” nazwane zostało stańczykami.

na apostołstwo ortodoksji i konserwatyizmu<sup>55</sup>. Z tym wszystkim, gdy się idzie drogą bitą razem z najlepszym towarzystwem w Europie, nietrudno dobić się wszystkiego, czego zapagnie. Przyszłość też hrabiego profesora musi być świetną i nie widzimy, czego by nie mógł dostąpić na drodze krescytywy, zaszczytów, posad i honorów. Co się tyczy przyszłości jego talentu i sławy – są daleko trudniejszy, bodaj czy dziś możliwy. Czytając, co pisał hr. Tarnowski, od pierwszej jego rozprawy do ostatniej znajdujemy go przestraszająco równym, jednakim, gładkim, trzymającym się na wodzy.

Wszystko to wyborne... A wszystkiemu temu brak ognia i siły – tego właśnie, na czym, jakżeśmy mówili, zbywa uniwersytetowi samemu. Hr. Tarnowski jest dlań młodym żywiołem, wybornie nadającym się do harmonijnego wypełnienia próżni... Tak, aby młodości jak najmniej znać było. Czeką go niewątpliwie toga profesorska, rektorska...<sup>56</sup> Zaszczytne miejsce w bibliografii, wspomnienie w literaturze jako założyciela „Przeglądu”, wątpimy jednak, by jasny ślad po sobie na drodze przebieżonej zostawił. Nie przesadzamy wszakże o przyszłości. Jakkolwiek talent to do metamorfozy i przeistoczenia nieskłonny – wszystkiego przewidzieć niepodobna. Nazwisko, stosunki, położenie towarzyskie, gorzkie doświadczenie może zaprowadziły go dalej, niż zrazu iść pragnął, duma i miłość własna nie dadzą się już zawrócić.

Zamianowanie na utworzoną katedrę historii polskiej p. Józefa Szujskiego, po jego pobycie w Wiedniu i złożonym w radzie państwa egzaminie praktycznym poglądów na przeszłość i przyszłość, nie ulegało dla nikogo wątpliwości. Jakoż formy konieczne dopełnione zostały i nominacja na tę katedrę nastąpiła. Należała się ona Szujskiemu, jako badaczowi pracowitemu i zdolnemu, tym bardziej, iż dawała rękojmię, że wykładem nazbyt gorącym i patriotycznym młodzieży nie zrewolucjonizuje i wleje jej zdrowe zasady polityczne. Nie słyszeliśmy, z jakim talentem wykladał Szujski z katedry, godzą się wszakże wszyscy, iż ten nie jest wcale pociągającym. Nauka faktów jest gruntowna: miłość pracy niezaprzeczona. Prof. Szujski należy także do ludzi na katedrę predestynowanych. Niegdyś spodziewać się by po nim czegoś więcej niż suchego wykładu historii powszednim trybem pojętej, dziś po przejściu do zachowawczego obozu, po straconej pierwszej młodości, po wielu nieszczęśliwych próbach... Katedra jest najwłaściwszym schronieniem.

---

<sup>55</sup> Tarnowski został uwięziony przez władze austriackie w Ołomuńcu za pracę w reprezentującym władze powstania stycziowego tzw. Biurze Krakowskim oraz w wydziale wojskowym tzw. Komitetu Obywatelskiego Galicji Zachodniej. Wyrzyskim aktem „nawrócenia na apostołstwo ortodoksji i konserwatyizmu” – przyrównanym przez Kraszewskiego do przemiany Saula (Szawła) w Pawła na drodze do Damaszku – mogło być założenie „Przeglądu Polskiego”.

<sup>56</sup> Kraszewski oczywiście się nie pomylił. Stanisław Tarnowski profesorem historii literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim został w 1872 roku. Dwukrotnie był także rektorem tej uczelni w latach 1886–1887 i 1899–1900. Wcześniej jednak – w latach 1878–1879 – rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego został opisywany poniżej przez Kraszewskiego Józef Szujski.

Kilka słów jeszcze o nowo utworzonym w tym roku muzeum starożytności przy Uniwersytecie Jagiellońskim jako niezbędnym do wykładu archeologii. Złożyło się ono już to z zabytków różnych, rozproszonych po gmachach i gabinetach, już ze znakomitego daru barona Edwarda Rastawieckiego, którego zbiorów część przeszła do Krakowa<sup>57</sup>. Tym sposobem Kraków posiada dwa starożytnicze zbiory, jeden przy towarzystwie naukowym (zdaniem naszym wcale niefortunnie oddzielnym od uniwersytetu), drugi w uniwersytecie. Dla nauki lepszym byłoby skupienie niż rozdział tych przedmiotów; dla katedry osobny zbiór był zapewne potrzebnym. Nie wątpimy, że się on pomnażać i zachowywać będzie, chociaż kiedyś zapewne dwa te muzea połączyć się muszą; nawet gdyby tytuły własności były zawarowane. Tego życzyć należy w interesie nauki. Muzea tym są bowiem pożyteczniejsze, im większą ilość przedmiotów do studiów i badań przeznaczonych porównać z sobą dają.

---

<sup>57</sup> Edward Rastawiecki (1804–1874) – był kolekcjonerem, mecenasem sztuki i naukowcem. Część swojej kolekcji podarował Gabinetowi Archeologicznemu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

*Eliza Kącka*

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0001-9589-936X

## Galicja – „niesłychany brak życia”

Tytuł *Rachunków*, trybuny publicystycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1866–1869, znaczy tyle, co „Podsumowania”, lecz skrywa w sobie także sens: „Obračunki”, a nawet – i zwłaszcza dotyczy się to Galicji – „Porachunki”. Z Galicją pisarz miał bowiem problem.

O ile wcześniejsze tomy cyklu (1866 i 1867) relacjonują głównie rosnący ucisk władz carskich w Królestwie, zaś dwa późniejsze (1868 i 1869) skupiają uwagę na perfidnej polityce rządu pruskiego w Poznańskim, o tyle obraz spraw „Galicji, Lodomarii, księstw Zatoru i Oświęcimia” nie zmienia się przez wszystkie lata. Rejestrując obiecujące zmiany (w roku 1867 Galicja uzyskała autonomię), Kraszewski nie szczędzi wielostronnej krytyki: c.k. namiestnictwa, nowo powstałego parlamentaryzmu, stosunków społecznych, stagnacji ekonomicznej, naukowej i kulturalnej. Z punktu widzenia polityka, socjologa, statystyka, obserwatora życia kulturalnego, pisarz zarzuca wciąż „zjawisku: Galicja” to samo: brak zdolności wykorzystania szans rozwoju, brak nawet chęci dostrzeżenia tych szans, słowem to, co wyraża dziś zwrot „ogólna niemożność”. Autor w najmniejszym stopniu nie widzi w Galicji przyszłego „polskiego Piemontu”. Bolesławita, jak brzmiał przybrany na potrzeby *Rachunków* pseudonim Kraszewskiego, szczerze „sławiąc bole” pozostałych ziem rozbranej Polski, o Galicji pisze nie z bólem, ale z irytacją. Nie jest to ton jedyny, lecz charakterystyczny właśnie dla partii tekstów „galicyjskich”: specyficzna ambiwalencja, złość na własną i ich bezradność, uśpienie, letarg. Symptomatyczne, że podobnie pisali o Galicji Wacław Nałkowski (*Wspomnienia krakowskiego studenta*, 1887/1904), Stefan Żeromski (list do narzeczonej Oktawii z 9 III 1892 roku), a wreszcie Tadeusz Żeleński. Jak widać, i w czasach Boya, nie tak znów odległych, intelekt silny, łaknący zmiany, zderzyć się musiał z symptomami zastoju, na które reagował analogiczną – niepozbawioną troski – złośliwością:

To pewne, że w Krakowie był jakiś organiczny smutek, jakaś, można by rzec, *infekcja* smutku. Czy tu działały czynniki psychiczne, czy warunki materialne, czy w istocie jest coś w klimacie? To przytłumione życie, bez niespodzianek, bez ryzyka i bez możliwości, wycisnięto na Krakowie

swoje piętno. To nie było miasto miłosne, jak Lwów. [...] W Krakowie człowiek – w znaczeniu życia materialnego – był za słaby, życie za wątłe, mury raz po raz zwyciężały<sup>1</sup>.

Daje też do myślenia, iż obaj – Boy w *Znasz-li ten kraj* i Bolesławita – zbieżnie opisywali różnice między Krakowem a Lwowem (Kraszewski, rzecz jasna, wykladał je również w kontekście podobieństw i niepodobieństw dwóch organów prasowych: „Czasu” i „Gazety Narodowej”, zwanej tu – co było uzusem powszechnym – „Narodówką”). Lwów zresztą – tak społeczny, jak kulturalny (teatralny, drukarski), instytucjonalny, a także pełen napięć wewnętrznych (choćby wnikliwie rekapitulowana przez Kraszewskiego kwestia żydowska) – pozostaje sugestywnym bohaterem *Rachunków*.

Działając jako emigrant z Drezna, gdzie na podobieństwo londyńczyka Aleksandra Hercena zorganizował sieć informatorów, drukarnię i tajną ekspedycję swych (przeważnie) publikacji poza kordon, Kraszewski miał wstęp wolny jedynie do Galicji. Znał ją nie tylko z poufnych raportów, lecz także z własnej obserwacji, rozmów z działaczami i lektury stosunkowo swobodnych gazet (*Rachunki* dają temu świadectwo). Posiadał przecież paszport austro-węgierski, a ponadto (od 1866) honorowe obywatelstwo Krakowa. Były to jednak honory czysto lokalne, w Kraju Priwislińskim niehonorowane: nawet po latach uroczysty jubileusz obchodów pięćdziesięciolecia pracy pisarskiej w 1879 roku w Krakowie, wraz z doktoratami *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Lwowskiego, nie wyjednał mu pozwolenia na odwiedzenie rodziny w Królestwie.

Za *Rachunkami* stały niewątpliwie pewne rachuby polityczne. Ogromna ta praca (3341 stron druku) zagwarantować miała wpływ na opinię publiczną przynajmniej taki, jaki miała wydawana przezeń za pieniądze barona Leopolda Kronenberga w latach 1859–1862 „Gazeta Codzienna” (później „Gazeta Polska”), organ ogólnopolskich modernizatorów. Próby kontynuacji tej wizji publicystycznej z terenu Galicji zawiodły. Rozdźwięk z redakcją tyleż demokratycznego, ile efemerycznego lwowskiego „Hasła”, gdzie pisarz umieścił w 1865 roku czteroodcinkowy cykl *Listów drezdeńskich*, spowodował zapewne rezygnację Kraszewskiego z idei przeniesienia się do Galicji. Na niczym spełzły też rok później starania krakowskich wielbicieli twórcy, aby zapewnić mu stałe, autonomiczne „korespondencje” w dzienniku „Czas”. Redaktor pisma, Maurycy Mann, pomny niedawnych restrykcji cenzury wynikłych ze sprawozdań o wypadkach powstania styczniowego („Czas” musiał nawet na jakiś okres zmienić tytuł), odrzucił kandydaturę tak dalekiego od konserwatyzmu współpracownika. Z tym epizodem wiąże się list Kraszewskiego do Tadeusza Langiego<sup>2</sup>:

Jak zmore przesładuje mnie przypomnienie tego, com widział u was w ciągu podróży i pobytu, ubóstwa, nędzy, opuszczenia, apatii, rozstroju jakiegoś i niesłyhanego braku życia. Zdaje się, że podźwignąć ten kraj z tego stanu prostracji jest nad siły człowieka. Ten relikwiarz Krakowa stoi mi w oczach z całą swą nędzą, z charakterystycznymi żebrakami i obrukaniem a zaniedbaniam

<sup>1</sup> T. Żeleński-Boy, *Znasz-li ten kraj?... (Cyganeria Krakowska)*, Warszawa 1932, s. 8–10, wyróż. autora.

<sup>2</sup> Zob. W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, s. 248.

ludności całej klas wszystkich. Co za różnica od Szląska, od Saksonii, od Prus. Inny świat. Są i tu ubodzy, przecież nędza nawet inaczej wygląda, wydaje się do wyrównania, nie rozpacza o sobie, gdy tam zdaje się lubować w sobie. Gdy myślę teraz o Galicji, nie umiem sformułować nawet, co by naprzód czynić tam należało, tak wszystko z gruntu jest do przerobienia. Sądzę wszakże, iż byt materialny okropny wiele się przyczynia do upadku. Ależ znowu wyniszczyć zeń bez oświaty niepodobna bez niesłuchanego wysiłku. A u was, darujcie mi, jakaś apatia kępuje siły wszystkich, ubolewania słycać, czynów nie widać. Zawody zrażają, drobne przeszkody zbijają z drogi i na tę pracę olbrzymią nie ma początku nawet. Potrzeba by bohaterskiej woli i wyprężeń [!], i wytrwania, a jest tylko uznanie niemocy<sup>3</sup>.

Oczywiście, *Rachunki* są nie mniej cennym źródłem informacji o lokalnych konfliktach politycznych i czasopiśmiennych niż – przywoływane przez Wincentego Danka<sup>4</sup> – *Pamiętniki* Pawła Popiela czy *Wspomnienia* Leona Sapiehy. Oba te źródła, wyrażające stosunek magnaterii do realiów polskich po powstaniu listopadowym, obrazują mentalność, z którą pojedynkował się będzie Kraszewski. A nie przebiegał w słowach. Popiel, „z ponurą nienawiścią odnoszący się do wszystkiego, co niekatolickie i nielegitymistyczne”<sup>5</sup>, musiał stać się wrogiem autora *Ady* – nie tylko w sensie ludzkim, strategicznym, lecz zwłaszcza ideowym.

Pisząc w 1869 roku o *Tece Stańczyka*, o „ultraobskurantach” i wrogach tego, co niepopstępowe, Kraszewski upomina się o interes narodowy, który to właśnie przez mentalność konserwatystów zagrożony jest najbardziej. Do metafor zastoju dołącza tu argumentacyjnie metaforyka preparowania, oczyszczania narodu i społeczeństwa ze wszystkiego, co mogłoby stawić opór agresorom zewnętrznym. Innymi słowy powiada: polegając na receptach *Teki* oraz jej akolitów, sami wikłamy się w pajęczą sieć i pozwalamy się trawić.

Pobyt w Galicji w 1866 roku przekonał Kraszewskiego o przestarzałej kastowości podziałów społecznych, o dominującej pozycji stronnictw klerykalno-reakcyjnych, o wzmacniającym się sojuszu feudalno-kościelnym. Obawiał się tych tendencji nie tylko przez wzgląd na społeczeństwo galicyjskie, ale też w ogólniejszym sensie: widział w nich modelowy system blokujący powstanie narodowości nowoczesnej, na miarę materialno-duchowych potrzeb współczesności. Pisał, że polityczna i gospodarcza obstrukcja – tak świetnie widoczna w manewrach delegatów do Rady Państwa (*via* Sejm Galicyjski) – doprowadzi do wykolejenia się narodu nie w skali galicyjskiej, lecz polskiej. Walcząc z wadami Galicji, walczył z naszymi demonami. By czynić to skutecznie, trzeba znać przeszłość ustawień ideowych. Wiedzieć, skąd wzięła się tendencja do blokowania zmian.

Można więc stwierdzić, że właśnie z racji doświadczeń galicyjskich Kraszewski obrał formę nie tyle publicysty, ile historyka. Droga dziennikarska była dlań zamknięta. W związku z tym: „Potem w książeczce sądził swoich braci, / Tych, co są prawi, i tych,

<sup>3</sup> J.I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eljasza-Radzickowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966, s. 198. Zob. W. Danek, *Droga Kraszewskiego do pisania „Rachunków”*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 1, s. 63.

<sup>4</sup> Zob. W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957, s. 11.

<sup>5</sup> Tamże.

co bezwstydnym<sup>6</sup> – jak mówi w *Beniowskim* Juliusz Słowacki. A mówi tak o Maurycym Mochnackim, którego Kraszewski-historyk współczesności okazał się godnym następcą.

## Bibliografia

- Danek W., *Droga Kraszewskiego do pisania „Rachunków”*, „Pamiętnik Literacki” 1956, z. 1, s. 26–68.
- Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976.
- Danek W., *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957.
- Encyklopedia Krakowa*, red. A. Stachowski, współpr. E. Adamczyk i in., Warszawa–Kraków 2000.
- Kraszewski J.I., *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eljasza-Radzickowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966.
- Kraszewski J.I., Lenartowicz T., *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996.
- Lasocka B., *Teatr lwowski w latach 1800–1842*, Warszawa 1867.
- Nałkowski W., *Jednostka i ogół. Szkice i krytyki psychospołeczne*, Kraków 1904.
- Peplowski S., *Teatr polski we Lwowie (1780–1881)*, Lwów 1889.
- Polski słownik biograficzny*, t. 23, red. E. Rostworowski, Warszawa 1978.
- Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965*, t. 1, red. Z. Raszewski i in., Warszawa 1973.
- Żeleński T. (Boy), *Znasz-li ten kraj?... (Cyganeria Krakowska)*, Warszawa 1932.
- Żeromski S., *Listy 1884–1892*, oprac. Z.J. Adamczyk, seria: „Pisma zebrane. Seria 6, Listy”, red. Z. Goliński, Warszawa 2001.

### **Rachunki. Z roku 1866, R. I (s. 71–79, 166–168, 185–187)**

Obrachunek z jaśnie wielmożną Galicją nie jest zaprawdę rzeczą łatwą, a bardzo drażliwą... miłość własna kraju, który przyszedł do poznania, czego mu braknie, a nie wie, jak swe dziury załatać, chorobliwa, rozjątrzona nie dopuszcza dotknąć ran niewygojonych. W dzisiejszej chwili szczególnie świeżo następującej po wyzwoleniu, wrzawa jest ogromna; wre tam jak w kotle, więc każą nam wierzyć, że się w nim szczęśliwsza przyszłość gotuje, i nie wolno pod ekskomuniką mówić o wczorajszych wadach, które przeszły na dzień dzisiejszy – pod pozorem, że tej nocy skończyły...

Tymczasem wśród gadaniny niezmiernej, projektów bez liku, reform na warsztacie bez miary...

Galicja<sup>7</sup> jest jeszcze sobie oną starą Galileą, którą z dawnych znamy tradycji... krajem zacofanym, zaspanym<sup>8</sup>, a gniewającym się jak zdrzemnięty staruszek po obiedzie, gdy mu kto powie, że ma oczy od snu czerwone...

<sup>6</sup> J. Słowacki, *Beniowski*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 5, red. J. Kleiner, Wrocław 1954, s. 135.

<sup>7</sup> O wczesnym pobycie Kraszewskiego w Galicji pisze Danek. Zob. tamże, s. 65 i n.

<sup>8</sup> Zob. K. Stępnik, „Zbójca, trup i zwierzę...”. *Stereotypy zaborców w „Rachunkach” i „Programie polskim” Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ichnatowicz, Warszawa 1996, s. 93 i n.

Ale niech się tam sobie Galilea i jej koryfeusze widomi i niewidomi gniewają, prawdę jej powiedzieć trzeba... chociażby przez serdeczną dla niej miłość.

A naprzód zrzucmy znaczną część winy z niej na potężniejsze nad nią okoliczności, które do tego doprowadziły stanu. Brak i wady wychowania publicznego, organiczne zło tkwiące po części w instytucjach, po części w życiu, jakie się na nich urobiło w całym państwie, a oddziaływało silnie na tę część jego – ciężkie próby i walki, jakie przebywała ta prowincja, uczyniły ją, czym jest dzisiaj. Na tle staropolskim, które się zachowało, może w tym co najmniej przechowania było warte, występują tu nasypałości różne, kosmopolityczne przez powinowactwo przyległe. Silniejszy niż gdzie indziej żywioł zachowany strzegł wprawdzie powierzonej mu arki i pyłu, który na nią spadał, i rdzy, którą zaśniedziała...

Ze wszystkich prowincji dawnej Polski Galicja z pozorami cywilizacji i kultury najsmutniej jest zacofaną, a co smutniejsza jeszcze, najuroczyściej pewną, że stoi bardzo wysoko. Literatura, dziennikarstwo, mowy sejmowe... wszystko tego dowodzi. Tam nawet, gdzie światło przesiękło, nabrało ono jakiegoś koloru, barwy lokalnej właściwej, która jego czystość zaćmiła.

Tak ogólne zło nie może oczywiście wypływać z natury i usposobień kraju, który w innych swych częściach całkiem inaczej stoi do cywilizacji i chciwie ją sobie przyswaja – zrodziły je... mówiąc najgrzeczniej – okoliczności, wypadki, wpływy...

Są ludzie, którzy by radzi upadkowi materialnemu kraju przypisać jego upadnienie moralne. Nie możemy zaprzeczyć, że jedno z drugim bywa w pewnym związku, że jedno pociąga za sobą drugie, do jakiegoś stopnia, ale znowu zubożeniu przypisywać nie można zacofania całkowicie. Pewna gnuśność umysłowa z zarozumiałością połączona przyczyniła się do tego...

Zawarowujemy sobie z góry, że, mówiąc ogólnie, nie tylko przypuszczamy wyjątki, ale liczymy ich bardzo wiele... że Galicja ma znakomitych uczonych, genialnych, wymownych, przejętych, namaszczonech, powołanych bohaterów społecznych we wszystkich klasach, ale... masy stoją... na bardzo miernej wysokości nad poziom... półbarbarzyństwa.

Nie mamy powołania ani możliwości dotykać wszystkich kwestii, które w dzisiejszym przesileniu na stół przychodzą, ani rozbierać środków, jakimi je rozwiązują lub rozstrzygają myślą, zastanowimy się tylko nad kilką fenomenami, które na powierzchni tego społeczeństwa najmocniej na pierwszy rzut oka uderzają.

Chociaż ze starej przerabiającej się europejskiej organizacji, wszędzie mniej więcej pozostały ślady podziału społeczeństwa na dawne stany i klasy, choć w wielu narodach mieszanie się ich powolne nie wyłącza antagonizmu i sprowadza fermentację: rzadko już gdzie postrzegamy ten fenomen, aby klasy społeczne rozdzielały się zbyt wybitnie i żyły żywotem każda odrębnym, każda swoim, a pragnącym w sobie zamknąć wszystkie życie narodu...

Czechy chorują na niedostatek arystokracji i możnych, którzy albo zniemczeli i stali się obojętnymi dla sprawy kraju i narodowości, albo znikli wśród

powolnych wpływów niszczących. Ale to ciało bez głowy żyje, porusza się i w swej reszcie jest jeszcze spójnym i całym.

W Węgrzech wieśniak spytany o pałac magnata pokazuje go z chlubą, z pociechą, chwali się swym możnym panem, głosuje z nim, wierzy mu, czuje się częścią jednego z nim narodu.

W Anglii mimo demokratyzującego się rozumnie i powolnie społeczeństwa, wszyscy pojmują, że do jego bytu i postępu potrzebne są te żywioły, którymi on wzrósł i spotęźniał. Tam tak dobrze lord, jak wyrobnik spełnia swe obowiązki, od domowych do politycznych, bez wyjątku.

We Francji wszystkie klasy są pomieszane i chociaż jeszcze dawnej swej odrębności zapomnieć nie mogą, rozumieją, że się oddzielić dłużej nie potrafią ani jedna drugiej uznać. Tu chwilowo mieszczaństwo (*bourgeoisie, tiers état*<sup>9</sup>), lud, bursa i kapitaliści stoją przy sterze, jedni wypychają drugich, ale w chwilach wielkich wszystko się łączy i zlewa pod sztandarem Francji.

W Galicji fermentacja jest jeszcze na tym stopniu, że rozdzieliła naród na jego części składowe, że tym częściom dała żywoty odrębne i nieprzyjazne sobie, mniej więcej otwarcie. Po dłuższym nieco pobycie w kraju dostrzega się wyraźnie to, do czego tam nikt przyznać się nie chce, że klasy są podzielone nie organicznie jako pracownicy przy jednej robocie, ale jako zastępy walczące, chcące chorobliwie w sobie całe skupić życie.

Podział ten nieszczęśliwy jest wszędzie, daje się czuć i widzieć co chwila, dotyka boleśnie... To, cośmy nawykli nazywać arystokracją, w istocie można i najucywilizowańsza klasa narodu przez wspomnienia nieszczęśliwej przeszłości, doktryny, uprzedzenia, jątrzące z obu stron porywy, oderwana od całości, w małym własnym i dworaczym kółku się obraca. Nie mówimy o wyjątkach, są wyjątki... ale na nieszczęście tylko wyjątki.

Wśród tych wyjątków nie mieścim ludzi chciwie pragnących popularności, ofiarami dziwnymi okupujących ją... są to po większej części ludzie miernych zdolności a ambicji wielkiej... biedne kaleki.

Reszta panów i możnych nawet ze szlachtą nie składa solidarnego ciała... Rozdział i tu jest bardzo widoczny, szlachta już ceni zbyt swą niezależność, zbyt przesadzone ma wyobrażenie swej roli i posłannictwa, a powiedzmy otwarcie – szkaradnie jest zacofaną i zgrzybiałą. Pod pozorem więc demokratycznym stroni od możnych... a sama znówu ma się za coś większego, niż jest w istocie.

Smutno jest panom braciom mówić gorzką prawdę, ale jeśli kto winien, to oni, że o nich nic dobrego powiedzieć nie można.

Szlachcic w przecięciu jest tu jeszcze, o ile nim być może dzisiaj, reprezentantem starego przypróchniałego szlachetki z saskich czasów Rzeczypospolitej.

---

<sup>9</sup> *Bourgeoisie, tiers état* (franc.) – burżuazja, stan trzeci. „Stan trzeci” to pojęcie upowszechnione w okresie przedrewolucyjnego wrzenia we Francji, przed 1789 rokiem, przez publicystów liberalnych.

Mnóstwo typowych właściwości zachowań, mnóstwo rysów miłych i pięknych, ale przeważnie też wad wiele i chorób dziedzicznych.

Pierwszym obowiązkiem szlachty była oświata dla siebie i szerzenie jej dokoła... odpasawszy karabelę, nie pozostawało nic więcej nad przodowanie głową i pracą... Na nieszczęście nie podbudzało nic ku temu, obowiązek przechowywania narodowości przywiązano przeważnie do konfederatki, pasa, nieużytecznej szabli, starego godła rycerskich trudów – do obyczajów z siebie pięknych, ale wiekowi mniej właściwych. Szlachcic przy trosce o byt powszedni pochłaniającej go wielce – mało już dbał o wychowanie dziecka, ograniczał się niezbędnym, przystępnym, łatwym. Całe pokolenia wyszłe z małych i lichych szkół bez poczucia potrzeby oświaty, zmarniały... Po przebytych kilku klasach, młodzieniec się przecierał nieco po sąsiedzkich dworach, w rozmowie chwycił potrzebniejsze oklepanki i skończony już tęgi jeździec, drobny strzelec, żenił się z panienką, której, gdy wypadkiem trafiło się wspomnieć Lelewela, pytał żony naiwnie.

– Któż to ten Lelewel?

Pytanie to jest historycznym.

W większej części szlacheckich dworów książki znaleźć nie można, za całą żywność „Gazeta Narodowa”, co najwięcej „Dziennik Literacki”... i kalendarz... Dlatego też książki, które się drukują we Lwowie, w Galicji się najmniej sprzedają, kupuje Królestwo (jeśli mu pozwolą, a nawet czasem gdy mu nie pozwalają), Księstwo, Prusy... emigracja... ale poczciwi haliczanie... a im to do czego?

Grosz zbywający milej się używa na wesołą przyjacielską pohulanekę...

Czasem ta nieświadomość żywota narodowego, życia duchowego Polski, tego pośmiertnego życia w słowie i pieśni, które jest jednym ze zjawisk najfenomenalniejszych w dziejach świata – u szlachty galicyjskiej jest przerażającą. Daleko więcej znają i lepiej literaturę wygnañcy syberyjscy, do których ona jak zakazany towar dochodzi, niż szanowni obywatele od Sanu do Dniestru...

Z tego może powodu, przez pęknięcie świętego węzła, który łączy Polskę całą, idealną, nigdzie życie prowincjonalne, zaściankowe kosztem żywota narodowego nie wyrobiło się tak samoistnie jak tutaj.

[...]

W Galicji, jakkolwiek warunki prasowe nie były może tak łatwe jak w Wielkim Księstwie Poznańskim i Prusach, a obawy i niedowierzania władz daleko większe, wszakże stan dziennikarstwa nigdy się nie dał porównać z niewolą, jakiej ono doznawało pod panowaniem moskiewskim. Z umiarkowaniem pewnym, z zachowaniem form, wszystko się tu prawie wypowiedzieć dawało, co krajowi byłoby najpotrzebniejszym.

Jeżeli niektóre z dzienników za namiętniejsze uniesienia ulegały karom, winne to były niepohamowanej u nas skłonności do przekraczania granic tego, co dozwolone. Tymczasem w zakresłonych nawet szcuplejszych ramach ludzie wytrawni a pojmujący swe zadanie, wiele by uczynić byli mogli... z trochę taktu

i wstrzemięźliwości, *non vi sed saepe cadendo*<sup>10</sup>. Ale bujna fantazja polska nie opuszczała nas i w dziennikarstwie; na ogóle największe zawsze wrażenie czyniło to, co nie było dozwolonym, co miało smak zakazanego owocu, co kosztowało pewną odwagę wypowiedzieć, za co można się było narazić na *carcere duro*<sup>11</sup>, obostrzony łańcuchami i postem.

Odwagi cywilnej nie miał nikt prawie względem kraju, gdy mu prawdę gorzką potrzeba było wypowiedzieć – każdy niemal znajdował ją w sobie, gdy szło o wystąpienie przeciw rządowi. Wszyscy niemal redaktorowie kończyli w kozie. Nieszczęśliwe też okoliczności krajowe zwiększały usprawiedliwioną z wielu względów, ale niezręczną opozycją. Należało posłać dziennikarzy na naukę do Warszawy, jak się to pisze... aby był wilk syty i koza cała...

Ze wszystkich dzienników galicyjskich największej powagi na pozór, największego zrazu wpływu, najlepszej opinii używał „Czas”. Pismo to, założone nie od dziś, miało czas wyrobić sobie czytelników, imię, powagę, wiarę, stało się autorytetem. Już samo jego trwanie jest pewną rękojmią potrzeby, uznania, użyteczności; kraj adoptował to pismo, czytał je chętnie... Ale „Czas”, przeszedłszy różne koleje (nawet pozwolenie odbierania go w Rosji) – „Czas”, który, jak się z samego okazuje tytułu, zamierzał być, a może się już i sądził „Timesem” polskim – niezupełnie odpowiedział zadaniu swemu. Życie jego było dosyć burzliwe i różnym słabościom ulegało, jasno nigdy nie wypowiedział programu swego, nie wywiesił sztandaru, kilkakrotnie dążności i opinie zmieniał, w końcu zestarzał i począł drzemać. Wpływały nań naturalne wypadki, opinie zmienne ogółu, za którymi wzorzec „Timesa” iść sądził się obowiązującym, obawy narażenia się krajowi i czytelnikom... W samej redakcji dzisiejszej nie czuć ani jednolitości myśli, ani skupienia dążeń, ani nawet zbytnej staranności o podniesienie pisma, które w formie więcej nałogiem niż rozumowaniem urobionej, ciągnie się już powoli aby dalej, mniej coraz okazując żywotności, ducha i przymiotów dziennikowi nieodzownie potrzebnych. Jest to jakaś drzemka intermistyczna poprzedzająca, nie wiem, odrodzenie czy sen wieczny.

Trudno by było dziś powiedzieć, jakiego stronnictwa, jakich przekonań „Czas” jest wyrazem, czego strzeże, ku czemu idzie, a nawet dla kogo jest pisany.

### ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 1 (s. 489–494)***

Jak z kości nieboszczyka mamuta i plesiosaury odgadnąć może naturalista, czym się ci przedpotopowi Moskale karmić raczyli, tak z części składowych spożyczości może badacz charakter jej określić. Ciało Galicji nader skomplikowanego

<sup>10</sup> *Non vi sed saepe cadendo* (łac.) – [Kropla draży skałę] nie siłą, lecz ciągłym padaniem (Owidiusz, *Epistulae ex Ponto*, IV, 10).

<sup>11</sup> *Carcere duro* (wł.) – ciężki, restrykcyjny areszt.

jest składu, a co najgorzej, że się tu jedno drugiego nie trzyma lub nawet zre i zjada.

Co do narodowości kraj się rozpada na dwa wielkie działy, Polaków i Rusinów, dawniej z sobą bratnie i zgodne, dziś w otwartej wojnie. Pomiędzy tym dwojgiem stoją jeszcze Izraelici, którzy szczerze by Polakami być chcieli, ale polskie towarzystwo... nie podaje dłoni od serca. Nie wspominam już o przeznaczonych Ormianach, którzy się od dawna z nami złączyli i zjednoczyli. [...] Jest tych żywiołów różnych już na oko dosyć – ale w ich łonie kryją się jeszcze działy i różnice.

[...]

O ile prawdziwy polski pan (to, co u nas zwano pan z panów) – bronię się od nazwiska, bo *nomina sunt odiosa*<sup>12</sup>, mimo swych wad, pełen jest szlacheckich uczuć i kocha wielką ojczyznę a przeszłość – o tyle galicyjskie stworzenie jest pozornie wykształcone, na niemiecko urzędniczy lub niemiecko wojskowy tryb urobione, ciasnego serca zarozumiałe, butne a nieznośne. Za to przyznać mu potrzeba, że jest zręczne, umie się wcisnąć wszędzie, wybić do góry i stać na linie na jednej nodze...

Odczytuję moje określenie i poczynam obawiać się, aby książka w państwie austriackim, a nade wszystko w Galicji nie została – zakazaną. Ale *quod scripsi – scripsi*<sup>13</sup>.

Niżej czy dalej stoją panowie szlachta, polska do krwi i kości, ale – jak się już to mówiło w roku przesłym – zatrzymała święcie wszystkie stare polskie wady, a dużo uroniła przymiotów. Szlachcic w ogóle lubi żyć, nie cierpi książki, stroi się przyzwoicie, miłuje zewnętrzny okaz dostatku – dalej nie widzi, a raczej patrzeć nie chce... Ojczyznę kochał z tradycji aż do ostatnich dla niej dokuczliwych ofiar; teraz poczyną się rozmyślać, że ona może być mrzonką głów niedopieczonych, że go po trosze na rachunek ojczyzny nadużyto i że tak jak jest... prawie znośnie. Mój Boże, potężny to wszakże materiał, gdyby tylko światło! światło a światło! Ale spytajmy o statystykę wychowania, wiele szlacheckich dzieci kończy szkoły, a wiele jest w uniwersytetach? Uniwersytety przepełnione ubogimi, szlachta ogranicza się wychowaniem domowym niedostatecznym lub szkolnym nieukończonym. Ludzi dostatnich nic wymawiać nie powinno od dania wychowania pełnego dzieciom... a matki nad tym czuwać powinny, jeśli ojcowie nie dbają.

Szlachcic polski XVI, XVII i XVIII wieku był człowiekiem wykształconym, acz praktycznie, ale wysoko... dziś jeśli się posiedzie salonowy żargon i ogładę – to dosyć.

Średni stan – fermentuje, – zdaje się, że będzie z tego waru piwo, ba i mocne, drożdży wszakże jeszcze dużo... trzeba poczekać.

<sup>12</sup> *Nomina sunt odiosa* (łac.) – nie wymienia się imion. Dosłownie: brzydzmy się imionami.

<sup>13</sup> *Quod scripsi – scripsi* (łac.) – Com napisał, napisałem (J 19,19–22).

Na ostatek przychodzi lud – odłączony od reszty narodu, około którego ledwie się poczęto krzątać, aby go oświecić, – lud podrażniony niejasną ideą własności, biedny, a nie bardzo do pracy chętny, za wcześniej nauczonego zazdrościć, nienawidzić i pożądać cudzego. –

Mijając drobniejsze odcienia, to są główne, jest ich niestety aż nadto...

W ostatnich czasach znaleźli się wszakże, dla których tych działań było mało, jasną oświeconą ideą podzielili społeczność ryczałtowo na dwa obozy, na starych i młodych, spróchniałych i – zgniłych może – bo niestety przy żywotności wielkiej w młodzieży i gnilca niemało. Nie gniewajcie się – podpory przyszłości, próżniacy jesteście a samochwały, zarozumiali a nieuki, – szukacie chleba wprzód, nim ducha, myślicie o brzuchu pierw, nim o człowieku... Zresztą nic wam zarzucić, gotowicie pójść bić się za ojczyznę, temu nie przeczę, ale gdy poginiecie bohaterami, powie ktoś, jak mi mówił R...l w Paryżu w r. 1864.

– Poginęli prawdziwi chłopcy! ale też dla ojczyzny nic więcej zrobić nie mogli... chyba dla niej zginąć – do niczego nie byli zdolni.

Darujcie ten epizod, sumienie każe, człek słucha. Uderzcie się w piersi.

### ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 2 (s. 145–148)***

Dziennikarstwo w Galicji jest smutnym obrazem tego kraju... który jako długo więziony człowiek po otwarciu wrót... wyjść z lochu nie ma siły. Tu się nie zmieniało także od roku przeszłego.

Najdziwniejszym fenomenem Galicja sama czuje nieposilność tej karmy codziennej, na którą jest skazaną, a innej sobie znaleźć nie umie. Na dowód przytoczym niemal dosłownie rozmowę u brzegów Neufschatelskiego Jeziora z turystą od Przemysła, którego zagadaliśmy o dziennikarstwo, pragnąc objawienia.

– Karmią nas, rzekł, rozmaitego rodzaju otrębami... ale to czasy głodowe, mąki nie ma za co kupić. Po chwili dodał:

– Żle pan jeszcze scharakteryzowałeś „Narodówkę”...

– Bardzo być może, odpowiedziałem – proszę o poprawę... mogłem się omylić.

– Ja, rzekł Galicjanin, – wystawiam sobie Galicję i „Narodówkę” naszą jak starego kawalera, z którego osamotnienia i temperamentu skorzystała raz stara, brudna i hałaśliwa kucharka... odtąd nieszczęśliwy pod jej pantoflem, za chwilę zapomnienia się pokutuje... Wstyd mu... ale co tu począć?

Roześmiałem się.

– Sądzę, rzekłem, – że kucharka teraz, gdy pan gości ma w domu, czasem się przyzwociej nieco przebierze...

– Nie... co się brudnym narodziło, takim już umrze... Co pomoże czepiec ze wstążkami? Gdy myślę o tym, że to organ kraju i jego przedstawiciel wobec

świata... mówił dalej, oczy spuszczałam i rumienię się... Zajrzyj pan do felietonu, przyskał złośliwy Galileusz, przypomina okna w zrujnowanym domu, gdzie brak szyb pozatykano gałganami, patykami, słomą, byle dziury nie było... Gdzieniegdzie świeci się i niegdyś kosztowny kawałek, i ścierka obok niego...

– Strasznie pan jesteś ostry... rzekłam... – wolisz więc „Czas”?

– A „Czas”, to znowu co innego, odparł żywo, przybierając postać pobożną. „Czas” przypomina starą dewotkę, prawowitą małżonkę, ostrą, wysznurowaną, suknią pod szyję, aby ktoś gości nie zobaczył, pilnującą ściśle *decorum*, ale zapominającą czasem, że w domu nie napalono i głodno. Chodzi Jejmość częściej do kościoła i zakrystii niż do spiżarni... Naturalnie, jest to osoba wysoce wykształcona, mówiąca poprawnie, pełna ortodoksji... ale okrutnie nudna... Niekiedy jednak rozgrzesza się do miernej, rachitycznej francuskiej powieści.

Słuchałam Galicjanina, nie śmiejąc mu przerywać, myślałam, że całą już wylał żółć swoją, i skończy; uderzył się po czole.

– Ale ba! wszak ci mamy jeszcze niefortunny „Dziennik Polski” czy „Lwowski”... dla którego rząd robił, co tylko mógł, aby go podnieść, konfiskowano go dla nadania popularności... nie pomogło.

– Nie znam go, rzekłam, wiem tylko, że z „Narodówką” jest w złych sąsiedzkich stosunkach...

– To, kochany panie – dorzucił mój Galicjanin – to trochę jeszcze student... w salonie znaleźć się nie umie i dlatego salonu nie lubi, na ulicy ma minę zawadiaki... wszystkie wady i przymioty szlacheckiego młodzieńca, który szkół nie mógł dokończyć, bo już skandalicznie wąsy rosły... to tłumaczy, dlaczego równie jak śp. Henryk Rzewuski nie umie ortografii i uważa ją za rzecz fantastyczną...

Przywodzę te gorzkie określenia obywatela od Przemyśla dlatego tylko, iż dowodzą, jako i Galicja sama czuje chorobę własną... ale dotąd leczyć się nie chciała czy nie mogła.

Powiedział ktoś, że kraj każdy ma rząd, na jaki zasłużył, można by to zastosować wybornie i do dziennikarstwa, które jest zawsze wyrazem kraju i epoki.

### **Rachunki. Z roku 1868, R. 3** (s. 258–263, 265–268, 272–278)

Chcielibyśmy rozpocząć to sprawozdanie od wykrzyknika – *Vicisti Galileae!* z rozkoszą napisalibyśmy wyrazy te na czele, uznając błędy nasze. Niestety, trzykrotnie, choć w tej Galilei naszej budzi się pewne życie, jeszcze ono podobnym jest do powstającego ze snu człowieka, który się mocno rozespał... Oczy nie widzą jasno, nogi i ręce zdrętwiały, z ust ostatek snu ziewaniem się rozchodzi, bezsilność ogólna. Tak jest z tym krajem, któremu po długim uśpieniu zupełnego jeszcze oprzytomnienia braknie, po przykrych zmorach

i dziwacznych marzeniach, wstaje w złym humorze, nadąsany, nie robi jeszcze nic, wyciąga się, ale łaje i gniewa się na wszystkich... i krzyczy, że nie śpi.

Z przeszłorocznych sprawozdań bracia nasi Galicjanie nie byli radzi; powiedziano nam, że nie znamy stosunków, żeśmy niewtajemniczeni, że nie rozumiemy, jaka się tam pełna zagadek praca – adeptom tylko zrozumiała – odbywa. Zarzut to oklepany, zwyczajny, gdy się kogo usłuchać nie chce. O stanie Galicji świadczą wymowniej od nas czyny i cyfry.

Krzężanie się około wszystkiego widoczne, zaczynanie mnóstwa robót opóźnionych, niezaprzeczone; ochoty mnóstwo, ale siły – pasz. Program Towarzystwa Oświaty dyskutuje się cały rok, a nie wypełnia, Towarzystwo Literackie drzemie, patrząc na swe statuty, Demokratyczne hałasuje, stojąc w miejscu i odgrzając się, że wkrótce się ruszy... inne stowarzyszenia, nogę naprzód wysunąwszy, stoją. Na papierze jest wszystko, w rzeczy rozstrój i niemoc tylko.

Porozpoczynano na wsze strony roboty, ale wszystkie utkwily na programach, zagrzezły w bezsilnych zachciankach lub rozbiły się o nieśmiałe próby, których niepowodzenie odebrało ochotę do dalszego trudu.

Na jednym nie zbywa Galicji: na krzykaczach, gadułach, mówcach, oratorach, prezesach towarzystw, organizatorach baniek mydlanych, reformatorach papierowych i krytykach, którzy sami oprócz krytyk nic nie robią.

Galicja jest widomie jeszcze w epoce gawędy, nie czynu.

Pocieszające to może, boć od słowa do czynu mogłoby być niedaleko, ale zmęczonym gadaniną często na robotę już pójść trudno.

Wszyscy proponują pracę jako lekarstwo zbawienne, pracę spokojną, organizacyjną, zdrową, silną, ale podają oną jak doktor lekarstwo choremu, sami się od niej uwalniając. Każdy by rad być ekonomem przy robotnikach, ale sam żąć ani orać nie myśli – dość na tym, że będzie organizował. Wodzów takich i ekonomów secinami liczy płodna Galilea – ale żołnierzy i robotników cale nie ma.

Mnóstwo jest wielkich ludzi, małego pocziwego człowieczka nie widać. W tym właśnie jest kraju słabość. Ogół nie ma życia, wyjątkowo ponadeń wystają głowy, gęby i czupryny, masa śpi i nie rusza się. Wodzom brakuje siły do zelektryzowania i poruszenia jej, związku między nimi a ogółem nie ma... Dlaczego? dlatego może, iż słowa ich szumne są, a nie ciepłe, obrachowane, nie uczute, płyną z naśladownictwa, nie z serca i własnej głowy.

Są to albo doktrynerowie lub marzyciele, uczeni lub wieszczki, ale rzekłbyś, że nie z tej ziemi wyrosli, tak obco wyglądają.

Między koryfeuszami znajdziecie Niemców, Austriaków, Francuzów, kosmopolitów – o Polaka najtrudniej. Jeśli się i ten trafi, rzekłbyś, że wstał z trumny i spał w niej pół wieku.

Masy idą posłuchać pierwszej mowy, gromadzą się na pierwsze posiedzenie, przyklaskują pierwocinom elokwencji wyzwolonej, ale drugi raz na tę ucztę nie spieszą, wolą siedzieć w domu.

Młodzież się bawi, starzy ziewają i gderzą; – zresztą każda idea w drugiej fazie rozwinięcia wymaga ofiary i grosza – niebezpiecznym jest narażać się na... składki, z których się potem nic a nic nie składa.

Spółeczność galicyjska, o której mówiliśmy w roku przeszłym, ani się nie mogła zmienić, ani zmieniła naturę w ciągu dwunastu miesięcy... Czy krok jaki uczyniła ku pozbyciu się wad swoich a rozpromienieniu cnotami?? – o tym zebrane przez nas *sine ira et studio* fakta najlepiej poświadczą.

W każdym razie pewna zmiana ku lepszemu (której zaprzeczyć nie możemy) zaledwie jest dostrzeżoną, ledwie pochwycić się daje... Najmniejszy przecież ruch w pewnym kierunku ma znaczenie, ma wartość, jest zasługą, gdy następuje po długim zastaniu.

Z kroniki galicyjskiej przekonamy się najlepiej, jak nieśmiałe kroki ku dobremu poczyniono. Krzyczano na nas, ciskano kamieniami a błotem, wszakże – udercie się w piersi – gorzkie prawdy może bez wpływu nie pozostały?

Zasługa to prawda nie nasza, zapisujemy fakt, nie myśląc go na naszą korzyść obracać.

Cóż by powodować nas mogło do wyrzekania przeciwko Galicji, gdybyśmy nie czuli się do tego sumieniem obowiązani?? Nie przyczynia się sobie dla zabawki nieprzyjaciół i przeciwników. To, cośmy pisali, pisaliśmy sercem, ofiarą – wiedząc bardzo dobrze, co nas czeka. Nie mamy ani niechęci, ani uprzedzeń, ani żalu do nikogo, nic wreszcie osobistego oprócz miłości dla tego, jak dla całego kraju. Ale miłość rozsądna prawdomównością się poświadczą; pochlebstwo byłoby zbrodnią. Lepiej być za surowym niż za pobbłazającym.

Fakta nieubłagane codziennie nas usprawiedliwiają, a ci, co głośno krzyczą na *Rachunki*, po cichu godzą się z nimi. – Mielibyśmy i będziemy mieli odwagę wypowiedzieć przekonanie nasze – niechaj boli, jak chce.

Przyszłość nas usprawiedliwi, a dworaków terażniejszości zepchnie na właściwe miejsce – do przedpokoju.

[...]

Różnica Krakowa i Lwowa uderza każdego, kto po długiej niebytności zwiedza dwie stolice. Kraków jest poważny, smętny, ale na zoranej jego fizjonomii czysto polskiej widać ród starożytny, upadek jego ma w sobie coś tragicznie wielkiego, ruina jest wspaniałą – na twarzy mieszczanina żółkłej i wybladłej czytasz wnukostwo objęte po tych, którym się w rynku koronowane Jagiellony kłaniały...

Jak mieszkaniec Rzymu czuje się obywatelem grodu, co światu panował, tak krakowski mieszczanin wie, iż wyrósł z miasta, co było Polski głową. Miłość przeszłości rodzi konserwatystów, obcowanie z uświęconymi gruzami trzyma na stanowisku nieruchomym. Lwów, choć stary, nie żył tyle w przeszłości nigdy, by mu ona zaćmiła terażniejszość – on pewien jest, że w łonie swym ma nasiona przyszłości i postępu – życie jego młodzieńcze, a na archeologiczny zabytek Krakowa poogląda z lekceważeniem nieco zepsutego dziecka.

Już w roku przeszłym wspomnieliśmy o odrębnym życiu miast obu, w tym jeszcze się ono zarysowuje dobitniej. Kraków, czując się zagrożony, broni energicznie. Lwów rzuca mu w oczy Targowicą i gotów wymawiać jak Proudhon Polsce, iż umrzeć nie umie.

Nic lepiej różnicy ducha i usposobienia dwóch miast i dwóch dzielnic Galicji nie cechuje nad dwa dzienniki, które są ich wyrazem, „Narodówkę” i „Czas”. Są to dwa skrajne organy obozów przemagających w Krakowie i Lwowie.

„Czas” pobożny, zachowawczy, surowy na oko, pobłażający mocnym i możliwym, intrygant za kulisami, umiejący przemilczeć to, czego nie może zgryźć... przedstawia społeczność pańską i bankierską, dla której nadzieje przyszłości są w powrocie do królestwa z łaski Bożej i systemu patriarchalnego; „Narodówka”, liberalna, tolerująca, niekoniecznie logiczna, ale krzykliwa, gotowa iść z motyką na słońce, dla której publicystów nie ma kwestii niedostępnych, bo wszystkie gotowi obrabiać od siekiery i młota, nie liczy się ani ze słowem, ani z formą i stylem, byle jaskrawo, głośno i śmiało.

Rysownik, którego imienia nie mamy prawa wymienić, uosobił „Czas” w postaci zatabaczonego zakrystiana z trybularzem, a „Narodówkę” z nahajką po kozacku... odrobinę napiłą...

Żywoć Krakowa podobny jest do spokojnej starości, siedzi on w swym murowanym krześle i drzemie, mruczając koronkę rok cały, ale czasem zjadą się wnuki, prawnuki, przyjdą święta i staruszek wdziewa żupan wypłowiały, a po lampeczce gotów nawet mazura wywinąć... byle nie długo, bo nogi szwankują. Otóż z Krakowem tak właśnie, karnawał, zjazd rolników, pańskie wesele, niespodziani goście, uroczystość narodowa... ożywi się pocziwy starzec... a nazajutrz pusto znów pod Sukiennicami i Żydki, ręce za pas włożywszy, ziewają, pilnując, czy nie ukaże się jaki naiwny obywatel, gotowi wekslować nawet obligacje meksykańskie.

Kilku włościan z okolicy na targ przybyłych, parę obywatelskich bryczek, parę karetek i połamanych dorożek, dwa czy trzy ekwipaże pańskie... wiele żebraków, trochę żołnierzy w ciasnych spodenkach, dość dużo księży dobrze wyglądających jak na złe czasy... rzadko jaki zadumany o wielkości swej dziennikarz lub poważny a smutny profesor z księgą pod ręką, liczący, ile mieć może słuchaczy... otóż cała powszednia ludność Krakowa.

[...]

Kwestia żydowska! Od roku śp. 1860 ileż to u nas o niej niedorzeczności i oklepanych napisano ogólników? A ta kwestia nie byłaby żadną, gdybyśmy jej dobrowolnie kością w gardle sobie nie uczynili. Dziś wchodzi już pogrzebiona od 1789 kwestia praw i zdolności człowieka w nową fazę dzięki teorii Darwina; są, co by ją radzi sprowadzić na ten niebezpieczny grunt, wyłączając pewne rasy i plemiona, ale zdrowy rozum ogółu nowej aberracji tej nie dopuści.

Kwestia żydowska w zasadzie została u nas głosowaniem powszechnym dnia 2 marca rozstrzygniętą. Prawa człowieka służą wszystkim bez wyjątku, a interes własny, nasz, powinien nauczyć je szanować.

Widzieliśmy już tę kwestię praktycznie przeprowadzoną przez wszystkie fazy rozwoju w Warszawie przed wypadkami 1863 r., Towarzystwo Rolnicze opierające się równouprawnieniu tak samo jak Rada Miejska Miasta Lwowa, Żydów upominających się o nie w imię zasady wieku, ludzi, w imię potrzeb kraju pobudzających do zgody i porozumienia, – potem jedną godzinę heroiczną, która w anielskim uścisku żalobnym zbratała Polskę całą – na godzinę!!

Nastąpiły krwawe boje, dni ofiary i walki, Żydzi w nich, jeśli nie dłonią, to sercem i kieszenią chcieli nam być pomocni i dać dowód, że są istotnie Polakami wyznania mojżeszowego. Ale powstanie padło w kałużę krwi... a Żydzi, tysiącletnim doświadczeniem wyuczeni, dźwignęli się na trupach naszych...

Nie mamy im tego za złe... lecz jeśli milczącą umową... poświęcili nas i rzekli się w godzinie czarnej, – ratując się sami – zachwiali w nas wiarę i ostudzili miłość.

Faktem jest, iż w Królestwie Polskim żaden z ocalonych nie poda ręki tonącemu. Wygląda to na pewne zobowiązanie względem rządu, do zbytku sumiennie dokonywane. Kraj jest w ręku Izraelitów, których rząd widocznie popiera; z braterstwa 1861 roku zostały tylko wspomnienia dla obu stron nie-miłe. Bolesnie nam to notować, ale *amica veritas*, nakazuje wypowiedzieć ten fakt... który w dziejach naszych zostanie.

Dziś położenie całkiem odmienne, w Królestwie my byśmy mogli prosić o równouprawnienie z Żydami, aleśmy pewni, że go nie otrzymamy. Gdy się im skarżą ci, co giną, odpowiadają z krwią zimną: Powiedzcie im – niechaj giną.

Kwestia żydowska w Galicji ma przebieg sobie właściwy, i zastanowienia godzin, nie jest on bez analogii z historią jej w Królestwie.

Tu jeszcze społeczeństwo polskie silniejsze jest i ma pewne obowiązki, wierne zasadzie, ono powinno pierwsze podać rękę tym, którzy więcej pragną równouprawnienia społecznego niż legalnego. Nie można zaprzeczyć, że Izraelici są dobrej woli ku nam i ze swej strony nad zjednoczeniem pracują. Zasadnicze prawa państwa posiłkują im wielce.

Zjednoczenia tego jednak za spełnione uważać nie można; z jednej strony towarzystwo arystokratyczniejsze zachowuje pewien wstręt nieusprawiedliwiony do Izraelitów; z drugiej ciemniejsza część ludności izraelskiej przeciwną jest także wyjściu ze swego odrębnego stanowiska...

W obu warstwach społecznych tylko niektóre wybrańsze pierwiastki się stykają – reszta nieustannie stroni od siebie. Największą zasługę mają ci, co na drodze życia jedność praktykują, niewiele o niej prawiąc. Tu, jak wszędzie, czynu potrzeba, słowa drażnią tylko.

W styczniu 1868 roku sprowadzony do Krakowa kaznodzieja zboru izralickiego p. Szymon Dankowicz<sup>14</sup>, magister nauk. hist. filol. (Szk. Gł. War.) został w początku tak źle przyjętym przez ciemną i fanatyczną ludność miejscową, iż zdrowiem pierwsze swe ukazanie się na ulicy przypłacił. Przechodząc, napadnięty przez tłum uliczników, nasadzony nań umyślnie, został obrzucony śniegiem i błotem, tak że od wrażenia, trwogi i bólu zachorował.

Nie przeszkodziło to wszakże instalacji jego w domu modlitwy Izraelitów przyjaciół postępu na Podbrzeziu (dnia 18 stycznia br.).

Oddział dla spraw izralickich m. Krakowa, mówi wydana broszura pod tytułem: *Instalacja* itd. na pełnym posiedzeniu swym odbytym dnia 14 stycznia uchwalił poruszyć na dwa dni posadę kaznodziei przy zborze ewangelickim krakowskim p. Sz. Dankowiczowi mg.

„w dniu oznaczonym (na instalację) w świątyni stosownie przystrojonej i przepelnionej ludnością obojga płci, złożoną przeważnie z Izraelitów wszelkich warstw i wszelkiego stroju, tudzież z niemałej liczby gości chrześcijańskich, odbyła się instalacja”.

Opis jej w zmiankowanej broszurze, wydanej w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego 4<sup>o</sup> str. 10. – Oprócz tego wydane jest kazanie p. Sz. Dankowicza pod tytułem: *Boża Dań*, miane dnia 21 marca 1868 z godłem „Pamiętajcie o ubogiej młodzieży, albowiem od niej rozkrzewiła się Tora” 8 str. 16.

Izraelici galicyjscy, mający na czele swym takich ludzi jak Hoeningsmann<sup>15</sup>, Gumpłowicz<sup>16</sup>, Samelsohn<sup>17</sup>, Oettinger<sup>18</sup>, Warszaauer<sup>19</sup> i wielu innych, na powszechny zasługujących szacunek, duchownych jak p. Loewenstein<sup>20</sup> i Dankowicz – potrafią szczęśliwie tę sprawę zjednoczenia dokonać.

Nie brak wszakże z obu stron drażniących kwestii szczegółowych, których podnoszenie wznawia dawne kwasy. – Do tych należy np. kwestia podatku zwanego kamelaryjnym, który Żydzi osiedli w Krakowie na Kazimierzu opłacali od dawna. Prawa nowe, równające wszystkie stany i wyznania, ciężary

<sup>14</sup> Dr Szymon Dankowicz (1834–1910) – rabin reformowany, absolwent warszawskiej Szkoły Głównej, powstaniec styczniowy, od połowy lat 60. XIX wieku kaznodzieja synagog postępowych w Krakowie, zwolennik asymilacji, pedagog, publicysta.

<sup>15</sup> Dr Oswald Hoeningsmann (1824–1880) – poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego i parlamentu austriackiego, radny Rady Miejskiej Lwowa.

<sup>16</sup> Abraham Gumpłowicz (1803–1876) – kupiec, księgarz, publicysta, działacz patriotyczny, zwolennik asymilacji, radny Rady Miejskiej Krakowa, ojciec socjologa Ludwika Gumpłowicza.

<sup>17</sup> Dr Symeon Samelsohn (1814–1881) – adwokat w Krakowie, poseł do Sejmu Krajowego i austriackiej Rady Państwa, radny krakowskiej Rady Miejskiej.

<sup>18</sup> Józef Oettinger (1818–1895) – lekarz, kierownik utworzonej dla niego katedry historii medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności, radny Rady Miejskiej Krakowa.

<sup>19</sup> Dr Jonatan Warszaauer (1820–1888) – lekarz krakowski, uczestnik powstań 1846 i 1848, członek Akademii Umiejętności, radny Rady Miejskiej Krakowa.

<sup>20</sup> Bernard Loewenstein (1821–1889) – rabin we Lwowie, dyrektor szkół, poeta, zwolennik asymilacji, radny Rady Miejskiej Lwowa, ojciec polityka Natana Loewensteina.

publiczne rozdzielające po równo na obywateli spowodowały, że i Izraelici krakowscy o zniesienie wyłącznych tych opłat się upomnieli.

Z tego powodu, w obronie dochodów miasta, wyjaśniając źródło i znaczenie podatku, bezimienny E.E. wydał we wrześniu (stron 15 obejmującą) broszurę *Żydzi w Krakowie*.

Drukowana w typografii „Czasu”, napiętnowana jest źle ukrywaną, albo raczej nietajoną ku Izraelitom niechęcią, ale zarazem mimo woli autora wychodzi na największą dla nich pochwałę. – Bardzo silnie i wyraziście maluje się tu ekskluzywizm patriotyczny – ale autor, wykazując, jak społeczność żydowska „broniła się” przez dwa tysiące lat prześladowaniom, nie dowiódł, by wchodząc w nowy stan i położenie, „równouprawniona”, taką samą miała pozostać, jak była.

Charakterystyka przeszłości jest doskonała, ale ona przyszłości nie przesądza. Radzi byśmy dla naszej nauki jako wzór do naśladowania wykazać organizację prześladowanych Izraelitów, broniących się pochłonięciu...

### ***Rachunki. Z roku 1869, R. 4*** **(s. 8–10, 216–222, 476–477, 592–597)**

Sprawa postępu historycznego, normalnego jest nam wspólną z całą Europą, walczyliśmy o to, co ona – ale być bardzo może, iż, gdy prawda zwycięży – my właśnie padniemy ofiarą. Historia idei posługuje się narodami jak jednostkami, któż wie, czy my, fałszywy obierając kierunek, nie będziemy jednostką ofiarną i trupem, co podściele się pod stopy zwycięzcy?

Od roku 1863, badając społeczność naszą aż do roku 1869, widzimy jedno wyraźnie i groźnie: przewagę wzrastającą bezwzględnie konserwatywności, idącego coraz dalej, śmieiej coraz – a dochodzącego w roku 1869 do użycia za narzędzie cynicznego sarkazmu i deptania tego, cośmy dotąd z pobożną miłością szanować, tłumaczyć i, oplakując nawet, czcić umieli. Dość tu tymczasowo wspomnieć *Tekę Stańczyka*. Jako produkcja umysłowa nie jest to utwór nawet miernej wartości, jest to konwulsyjne grubiaństwo – ale psychicznie fakt wielkiego znaczenia. Jaka tam choroba w tym ciele, na którym wrzód taki mógł nabrać.

*Tekę Stańczyka* ukonstytuowała się, uznała, przyszła do świadomości partia ultrakonserwacyjna; nią się obwołali, dodając sobie ducha, ci, co z Polski gotowi dla spokoju i wypoczynku zrobić ofiarę.

Na tej drodze od roku 1863 do 1869 przeżyliśmy lat sto. Nie powiem, ażeby duch zachowawczy, jak wszystko, co jest, nie miał słusznych przyczyn bytu, a nawet pewnych nie niósł z sobą korzyści. Wzięty jako żywioł, na którym nam zbywało, do pewnego stopnia usprawiedliwia się i jest nawet pożytecznym. – Ale pojęty, jak go pojmują ultrafeudały, ultramontanie, ultralegitymiści (bez

dynastii) i ultraobskuranci, podżegający lud z ambon przeciwko oświacie szatańskiej – jest bezwiedną może, ale niezawodną do zabicia ducha narodowego dzwignią. – Nim nas pożrą obcy, – ów konserwatyzm oczyszcza ze wszystkiego, co by wygodne połknięcie utrudniać mogło.

Na próżno, w imię tradycji katolickich i monarchicznych Polski, obóz ten się głosi jedynym spadkobiercą przeszłości. Ludzie, co go składają, nie wiedzą chyba, – że spadkobiercą może być tylko młodość i życie, a nie trup i zgnilizna. – Stanęli oni na zasadzie, iż postępu nie ma i być nie może; że należy zawrócić ludzkość z awanturniczych dróg, na które się puściła, a kazać jej znów wegetować z łaski Bożej; – że duch nie o swej sile, walce i pracy swobodnie ma się dorabiać przyszłości, ale pójść powinien pod ferułą oo. jezuitów posłuszny i zrzec się rozumu dla autorytetu. Na próżno by tu zdrowy rozsądek stawiał historię i rzeczywistość, przeciw tym mrzonkom ludzi władzy chciwych – oni, oparci o kościół (który podkopują), zwolennicy bezwładności, rzucają wprawdzie z dala bombami sarkazmów, ale rozprawiać nie raczą.

[...]

W pogrobowym żywocie Polski rozćwiartowanej, jeden fenomen uderzyć musi każdego, – to rozbudzające się na przemiany i ogniskujące siły w każdym zaborze, w każdym z kolei kątku kraju, który drobina rosy zwilżyła, a promień cieplejszy słońca pokrzepił.

Tak widzimy przodujące życiu polskiemu prowincje zabrane przez Rosję, Wołyń i Litwę w Krzemieńcu i Wilnie, – potem Warszawę, emigrację, Poznańskie, Królestwo znowu, a dziś nareszcie długo uśpioną Galicję. Zaliczyć tu należy od niedawna rozbudzone Prusy Zachodnie i Śląsk.

Jest to dowodem żywotności idei i narodu, który, pozornie zabity, ciągle do życia powraca. Te objawy przybierają charaktery różne pod wpływem stosunków miejscowych, tkwi w nich jednak – dotąd przynajmniej – spuścizna przyszłości z tym, co ona miała najlepszego.

Od r. 1864, od 1866, od swobód nowych nadanych Austrii całej, – datuje rozwój Galicji i powołanie jej do narodowego życia.

Zarzucano nam do zbytku, i bardzo niesłusznie, uprzedzenie i niechęć przeciwko tej części kraju – chociaż na uniewinnienie nasze łącno byśmy postawić mogli sądy daleko bezwzględniej surowe samych dzienników galicyjskich o społeczności i ludziach, o stronnictwach itp. Tłumaczyć się nie widzimy potrzeby: zuchwale może podjęliśmy się tych sprawozdań rocznych z życia polskiego, ale podejmując myśl, która się nam zdała użyteczną, obrachowaliśmy też wcześniej, że ona więcej nam przyniesie niechęci niż wdzięczności i przyczyni raczej nieprzyjaciół niż życzliwych. Jest więc rzeczą dla nas podrzędną, co dziś spotyka, bo gdy się namiętności ukołyszają, sprawiedliwość i dla nas przyjsć musi. Dlatego najmniej wrażeniu niechęci i gniewom ulegać byśmy chcieli i będziemy mówić uczutą prawdę, nie lękając się

kamieni, jakimi na nas ciskać mogą, czy zapracowane dłonie, czy hrabiowskie delikatne ręce...

Stan Galicji tłumaczy się jej historią od r. 1772 tak dobrze, iż najmniejszy symptom jej życia nie jest dla nas zagadkowym. Forma rządu, pod jakim zostawała, – społeczeństwo, z którym ją losy sprzęgły, charakter prowincji rodowy, tradycje dawnej Polski składały się na uczynienie kraju tego tym, czym on jest. Po długiej demoralizującej niewoli ducha, po wiekowym prawie zwichniętym i niedostatecznym wychowaniu, przychodząca swoboda i towarzyszące jej dodatki innej Galicji spłodzić nie mogły. Wszystko, co w niej było nasieniem, wyrosło.

Chwila obecna jest przesileniem i przygotowaniem do życia, – to chaos poprzedzający światło, ład i prawidłowy żywot. Czy okoliczności doczekać go pozwolą? rozstrzygać trudno. Od zewnętrznych okoliczności zależy, czy z tych przygotowań wyrosnie co lub zamęt krytyczny w sobie się strawi.

Wielkim brzemieniem na tak nieprzygotowaną Galicję spadło całe Polskie życie. Wielu organów temu ciału brak, bo się wyrobić nie mogły i nie miały czasu, inne odrętwiło spętanie długie, inne jeszcze skrzywił wiejący na nie gwałtowny prąd ducha czasu...

Ale jakimkolwiek objawia się tu życie – nie można zaprzeczyć, że ono jest. Sam bój wewnętrzny jeszcze nieuspokojonych żywiołów znamionuje one.

Najskrajniejsze zasady, idee, interesa stoją przeciwko sobie do jawnej walki. Polskie, europejskie, ludzkie prądy przebiegają to ciało targane jakby embryonowymi ruchy. Widowisko zaprawdę ciekawe, choć udział w tym przesileniu, dla tych, co są czynni w nim, nie do zazdrości.

Rzućmy naprzód bezstronnym okiem na samą organizację społeczeństwa. Jest ono dziś jeszcze dziecięciem wieków poprzednich bardziej, niżeli synem XIX wieku. Przeszłość zakonserwowała w nim żywioły z innego bytu w całej sile, terażniejszość powołała z łona jego nowe, dopominające się prawa do życia. Społeczność tę stworzyła Polska magnacko-szlachecka, Austria monarchiczna i arystokratyczna, po trosze idee nowe demokratyczne, europejskie.

Szlachta chce żyć – panować i przodować z prawa historycznego, stan średni upomina się o życie, uprawniony doń terażniejszością, – narodowości zwaśnione wpływem zewnętrznym, osłabiają się walką – z której trzeci ma skorzystać...

Wszystko to było nieuchronne, – choć nie wszystko pożądane.

Z przeszłości nieszczęśliwej zadławionego narodu pozostała mu niemoc organiczna, z której by naprzód pracą spokojną – należało się podźwignąć. Natomiast ledwie rozbudzonemu Łazarzowi przyszło z łoża na teatr wystąpić... Nie dziw, iż mu się tu nie zawsze powodzi.

We wszystkich klasach społeczeństwa brak tej organicznej siły, bez której życie może być konwulsyjnie chwilowo potężnym, ale nie będzie normalnym, zdrowym i trwałym.

Kwestia podstaw bytu, najważniejsza, najpilniejsza, poszła na bok dla zadań formy, – ustroju i warunków jego. Cóż, gdy się one wreszcie wyrobią i znajdzie *modus vivendi*, a życia nie będzie?

Naprzód wiekowe należałoby zrestaurować ruiny. Majątkowo, gospodarsko, finansowo Galicja jest zrujnowaną, i jak wielki pan ostatni grosz nie na istotne interesa swe, ale na błyskotki trwoni. Grosz, który by powinien pójść na gospodarstwo, płynie na chorobliwe spekulacje giełdowe lub na zbytki nieprodukcyjne...

To tedy pierwszy zarzut, jaki Galicji uczynić by należało, że zbyt zaniedbuje prace organiczne, a nadto się bawi w wielką politykę, zdrowy rozsądek ogółu już się z tym nieraz odzywał.

Część społeczeństwa zbrojna w mocniejsze bytu podstawy, w tradycje, w karność, jest też mimo demokratycznych wichrów, które ją usiłują obalić, najsilniejszą dotąd... Stronnictwo pańskie, monarchiczne, klerykalne działa z największym taktem, – z największym skutkiem i rozwija najrzeczywistszą siłę.

Demokracja, wyraz wieku, stawia czoło przeciwko temu obozowi przeszłości, ale ani w publicystyce nie jest w możności zwalczyć zuchwałych napaści, cynicznej *Teki Stańczyka* – ani na polu czynu nie sprostą Stańczykom, ani nawet w dziennikarstwie przemaga. Rozbita na odcienia i obozy, na frakcje, – na pułki pod różnymi dowódcami, – na jednostki, – podnosi wrzawę bez powagi i choć czuje, i głosi prawdę, nie umie jej ani określić, ani udowodnić zwycięsko. Skrajne opinie najjaskrawiej błyszczą, a w istocie najłatwiej są pokonywane przez nieprzyjaciela.

Sama nomenklatura wyrobionych, wyrabiających się stronnictw, warstw, obozów, – jest charakterystyczną i znaczącą. Mówiliśmy o niej w latach przeszłych, ale co roku się ona bogaci i rozmnaża. Mamy więc tu Stańczyków, gentelmanów, rezolucjonistów, Mameluków, Kozaków, narodowych demokratów, federalistów, tromtadratów, Kołtunów i dzikich, którzy chodzą w samopas, nie zaprzęgając się nigdzie.

Tyle teorii politycznych i społecznych, ile owych zarysowanych stronnictw i ich przywódców; – ale się one grupują w dwa główne odcienia, dwa nieprzyjemne obozy. Ultramontańsko-zachowawczy Stańczyków rozsiada się w Krakowie, liberalno-demokratyczny we Lwowie.

[...]

Najpoczwarniejsze stosunki szukających we własnym kraju schronienia odbiły się wielokrotnie w dziennikach i literaturze... Dramat: *Emigrant w Galicji*<sup>21</sup> jest pod pewnym względem historycznym.

W Poznańskim, dawniej bardzo gościnnym, któż wie, co by dziś się działo, gdyby prawa pruskie nie stawały na przeszkodzie osiedlaniu się wychodźców.

---

<sup>21</sup> *Emigrant w Galicji* – komedia (1869) Józefa Narzyskiego (1839–1872) i Władysława Sabowskiego (Włodęgo Skiby, 1837–1888).

W Austrii, jakeśmy mówili, pisząc o czynnościach sejmowych, rząd nie zabrania pobytu emigrantom, ale żąda od nich warunków pewnych, dowodu, iż mają fundusze od utrzymania się, poświadczenia tożsamości osoby, na ostatek... dobrej reputacji politycznej. Pobyt ten wszakże, jak uczy doświadczenie – dozwolony dzisiaj – jutro ulec może arbitralnej zmianie; wola wszechwładnej policji stanowi o losie, niedorzeczna a złośliwa denuncjacja, podejrzenie, niechęć – mogą z dnia na dzień wyrzucić. Emigrant nie ma prawa, jest na łasce.

Los podobny, dopóki się nie otrzyma obywatelstwa, niedozwalający nic przedsięwziąć, nigdy być spokojnym o jutro – nie przyczynia się do uprzyjemnienia pobytu w Galicji. Społeczność też z małymi chyba wyjątkami jest niedostępna, zamknięta, i niełacno dopuszcza tych, którzy ze stygmatem ubóstwa przedstawiać się są zmuszeni.

[...]

Teatr krakowski z wyjściem pani Modrzejewskiej<sup>22</sup> i Rapackiego<sup>23</sup> stracił dwie główne gwiazdy i dyrekcji niepodobieństwem się stało utrzymać go na dawnej stopie świetności. Wyrzucano też jej, nam się zdaje, niezupełnie słusznie, iż artystów swych zatrzymać nie potrafiła. Stan krakowskiej sceny nie dozwala jej ofiar zbyt wielkich, a z warszawską mierzyć się jej niepodobna. Z drugiej strony artystom za złe mieć nie można, iż liczniejszej, wykształconej, rozmiłowanej w sztuce szukali publiczności. Teatr krakowski, walcząc osierocony i przeciwko uprzedzeniom, i przeciwko zobojętnieniu, wytrwał przecież, wywiązując się, jak mógł najlepiej, z zadania ciężkiego dogodzenia wszystkim, sztuce i... dyrekcji. – Nie był on już tak świetnym, jak za dobrych czasów, ale żył i niezupełnie upadł, a nawet kilka nowości przedstawić potrafił.

Istnienie lwowskiej sceny, jak lat poprzednich, narażone było na prawdziwie dramatyczne walki i odznaczało się burzliwymi epizodami. Znane są z lat przeszłych namiętne wycieczki „Narodówki” przeciwko dyrekcji Miłaszewskiego<sup>24</sup>, które oddziaływały na część ludności lwowskiej i zniechęciły ją do teatru, którego król Jan był nieprzyjacielem. Ciężkie warunki, w jakich znajdowała się i znajduje dotąd scena tutejsza, nie dozwoliły jej zapewne na świetniejszej postawić stopie, nie można wszakże odmówić panu Miłaszewskiemu gorliwego starania i prawdziwie heroicznej wytrwałości, z jaką dobijał się, pragnąc ją podnieść i fantastyczną publiczność zadowolnić. W tym roku, pomijając powtarzane zarzuty i całą tę wojnę przeciwko dyrekcji przez dzienniki prowadzoną,

<sup>22</sup> Helena Modrzejewska wyjechała do Warszawy w 1868, Wincenty Rapacki w 1869 roku (na stałe w 1870).

<sup>23</sup> Wincenty Rapacki (ojciec; 1840–1924) – aktor, reżyser, dyrektor teatru.

<sup>24</sup> Adam Miłaszewski (1827–1893) – aktor, antreprenier teatralny działający na terenie wszystkich trzech zaborów, zaprzyjaźniony z Kraszewskim. Za młodu sekretarz księcia Karola Jabłonowskiego, kuratora funduszu Skarbkowskiego, z jego protekcji został dyrektorem teatru polskiego we Lwowie (1864–1872). Pod presją krytyki podał się do dymisji za odszkodowaniem 10 tys. guldenów. Skończył jako urzędnik Kasy Oszczędności w Krakowie.

będącą tylko przedłużeniem w latach przeszłych rozpoczętego boju, trafiło się, iż dyrektor nieszczęsnej sceny niemieckiej, której lwowianie pozbyć się nie mogą, – niejaki Kenig, zadłużony, uciekł. Nie pierwszy był to przykład bankructwa teatru, mającego z dawnych czasów znaczne subsyduum, ale całkowicie niepotrzebnego i niemogącego utrzymać się we Lwowie. Ponieważ jednak scena ta należy do instytucji, których jeszcze nadana krajowi autonomia znieść nie mogła – przyszło na myśl dyrektorowi Miłaszewskiemu starać się o wzięcie zarazem teatru niemieckiego. Myśl ta, przypuściwszy, że niemiecka scena istnieć musi, nie miała w sobie nic zdrożnego, owszem byłaby dyrekcją, dając większe siły, ułatwiła jej zadanie. Podniosły się wszakże głosy i przeciwko teatrowi skazanemu na bankructwa nieustanne, i przeciwko Miłaszewskiemu, iż śmiało starać się o ten osławiony i znieawidzony teatr niemiecki. Hałas z tego było dosyć i dyrektor musiał się zrzec swego projektu, ale teatr znalazł jakąś odważną przedsiębiorczynię i dalej wiedzie życie pasożytne, ssąc fundusz Skarbkowski<sup>25</sup>.

Wszystkiemu temu być musi winien Miłaszewski, bo na niego winę wszelką zrzucać już nawykli.

W tym roku przypadł właśnie termin, – w którym teatr lwowski w nową dzierżawę miał być wpuszczony na lat sześć. Dobrze wprzód, nim do rozstrzygnięcia sprawy tej przyszło, agitacja, starania, intrygi, za i przeciw przygotowywały się ogromne. Pisma periodyczne wystąpiły z głosami, z dowodzeniami, popierając kandydatów przeciw Miłaszewskiemu występujących. Z drugiej strony mieszczaństwo, do którego liczy się dyrektor, wielu obywateli, przyjaciele osobiści i sam książę kurator Jabłonowski, byli za Miłaszewskim. Walczono na ostre, szczególnie po gazetach, nawet za granicami Galicji; walka dochodziła w przededniu wyroku do niepomiernego rozdrażnienia. Naprzeciwko Miłaszewskiemu występował hr. Cetner<sup>26</sup>, jak mówiono, wspólnie z Richtermem, artystą znanym z Warszawy. Program jego bardzo wiele obiecujący zdawał się za sobą wszystkie zyskiwać głosy. Program ten wydrukowany w „Gazecie Narodowej”, zapewniał dobór staranny artystów i zamawianie ich do ról gościnnych, podniesienie teatru pod względem dekoracji i maszynerii, i repertuar starannie ułożony, ustanowienie komitetu doradczego do wyboru sztuk, ustanowienie stałych konkursów z nagrodą na rok pierwszy 3000 zł, a na lata następne po 2000 itd. Wcześniej jednano sobie wota przychylnie.

---

<sup>25</sup> Do 1842 przywilej teatralny we Lwowie obejmował tylko teatr niemiecki – w owym roku Stanisław hr. Skarbek ufundował gmach teatralny, mający pomieścić także teatr polski. Zabezpieczenie stanowił 50-letni fundusz, zapewniający zwolnienie teatru od podatków. Zespół polski grał w Teatrze Skarbkowskim co drugi dzień, w „gorsze” dni (poniedziałki, środy, piątki); teatr niemiecki był od początku deficytowy. Dopiero w 1872 roku, w autonomicznej Galicji, udało się zmienić przywilej Skarbkowski i rozdzielić administracyjnie teatry.

<sup>26</sup> Aleksander hr. Cetner – właściciel klucza Mościska.

Miłaszewski, oprócz sympatii, wielu miał też za sobą; świeże założenie szkoły dramatycznej we Lwowie, przez przyjaciół sceny narodowej, otwartej w listopadzie pod przewodnictwem Aleksandra Fredry syna. Administracja fundacji Skarbkowskiej ze swej strony pomoc jej udzieliła, a miasto dało lokal bezpłatnie.

Przyszło nareście d. 9 grudnia do losowania o teatru losach na zgromadzeniu reprezentantów miasta i wydziału krajowego. Wiele mówiono o katarze p. Rajskiego, który związawszy się pono słowem, iż głosować będzie za hr. Ceterem, w godzinie stanowczej zachorował. Członkowie wydziału krajowego gorąco przemawiali przeciwko Miłaszewskiemu, który się wszakże utrzymał, gdy i książę kurator Jabłonowski dał głos mu przychylny. Dodano tylko ze strony wydziału krajowego warunek do kontraktu, ażeby nadzór nad sceną powierzyć komisji z siedmiu członków mianowanych, od wydziału złożonej, którzy by prawo mieli kontrakt zerwać w razie niezadowolenia.

Historię tej dyrekcji teatru z zakulisowymi jej ornamentacjami wygadały dzienniki, nie szczędząc skandalicznych przypuszczeń i plotek. Utrzymywano między innymi, iż Miłaszewski subwencjonował (!) „Dziennik Lwowski”, że się wysługiwał Ziemiałkowskiemu<sup>27</sup>, – aby znaleźć u niego poparcie, na ostatek, że dyrekcję otrzymał tylko, ażeby ją sprzedać itp.

Po walnej tej przegranej bitwie teatr wrócił do dawnego swojego bytu i rzeczy poszły, jak iść mogą. Nie znamy z bliska sceny lwowskiej, ale wiemy o trudnościach, jakie ma do zwalczenia, i wierzym mocno, iż wyżej podnieść by się mogła, ale pierwszym do tego warunkiem jest, ażeby miała publiczność zamiłowaną istotnie w sztuce i zamiast nieprzyjaciół przysięgłych na zgubę, życzliwą znalazła pomoc i poparcie.

Na ogólny stan teatru uskarżać się tak bardzo nie możemy. Po roku 1864, gdy literatura ciężkie ma do przebywania koleje, gdy książki prawie odepchnięte i zaniedbane zostały, scena znacznie się podniosła i ulepszyła.

Nigdy na teatrach naszych większego sztuk nie widzieliśmy doboru ani starań pilniejszych o wzbogacenie repertuaru, nigdy więcej znakomitych na scenie talentów. Co straciła literatura, pozyskała scena.

---

<sup>27</sup> Florian Ziemiałkowski (1817–1900) – prawnik, polityk demokratyczny, pierwszy prezydent Lwowa w Galicji autonomicznej, poseł na Sejm Ustawodawczy, w galicyjskim Sejmie Krajowym, austriackiej Radzie Państwa, członek austriackiej Rady Panów, minister austriacki dla Galicji.

## Krajobraz po bitwie. Litwa

W świetle współczesnych badań historycznych działania zbrojne podczas zrywu 1863 roku na terenach obecnej Litwy i Białorusi (tzw. czasu polskiego i powstania Konstantego Kalinowskiego w zbiorowej pamięci naszych sąsiadów) trwały niepełna rok, zaś polityczno-społeczne skutki odwetowych represji caratu bez mała półwiecze, tracąc na sile dopiero po roku 1905. W gorączce agitacji, tuż po manifestacji Tymczasowego Rządu Narodowego wzywającym do walki przeciwko Cesarstwu Rosyjskiemu wszystkie narody przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, „bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu”, wystosowano osobne odezwy „Do Braci Litwinów” i „Do Braci Rusinów”, gdzie padły patetyczne słowa: „Węzeł całego zadania jest w Litwie, powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga”<sup>1</sup>. Spadkobiercy historycznego dziedzictwa WKL od Żmudzi po Polesie zasilający szeregi partii czerwonych dołączyli formalnie do powstania 1 II (w rzeczywistości 3 III), choć na Mińszczyźnie walki rozpoczęły się dopiero 19 IV. Euforię po zwycięstwie połączonych oddziałów powstańczych nad wojskiem rosyjskim 21 IV w bitwie pod Giniętiniami przyćmiła wkrótce gorycz zmagania pod Birzami, a ostatnie akordy walki, jak potyczka garstki powstańców z Rosjanami pod Kownem 12 XII, interesowały już tylko skrupulatnych historyków.

Przełomowy charakter przegranej, której skutki szacowane są do dziś, pozwala traktować ją jako ważną cezurę dziejową, bowiem bilans mniej lub bardziej wymiernych „zysków i strat” wykroczył daleko poza wiek XIX. Mówimy jednak o ostatnim powstaniu, integrującym na znaczącą skalę Polaków, Litwinów (historycznych i etnicznych) oraz Białorusinów (częściej wówczas zwanych Rusinami), ponadto o zrywie zbrojnym jednoczącym różne warstwy społeczne: ziemiaństwo (polskie i litewskie, będące pod wyraźnym wpływem kultury polskiej), po części chłopstwo litewskie (litewskojęzyczne) i w pewnym

---

<sup>1</sup> [Komitet Centralny Narodowy jako tymczasowy Rząd Narodowy], *Do Braci Litwinów* (Warszawa, 29 I 1863 roku), „Ruch” 1863, nr 13, s. 1.

stopniu białoruskie (białoruskojęzyczne)<sup>2</sup>. Co istotne, tylko na ziemiach współczesnej Litwy powstanie roku 1863 nosiło znamiona ruchu obrony katolicyzmu przed ekspansją prawosławia. Jednocześnie wydarzenie jakże bardzo wyostrzyło dotąd tłące się gdzieś podskórnie zarzewia podziałów – wszak to pierwsze w wieku XIX ważne doświadczenie bieżące, którego ocena poróżniła bratnie niegdyś narody (w tym powstańców), aż do momentu, gdy „czas polski” uznano na przełomie XIX i XX stulecia za przeżycie traumatyczne, a skutki za niebezpiecznie destrukcyjne dla etnicznych Litwinów<sup>3</sup>.

Niewdzięcznego zadania zmierzenia się z doświadczeniem klęski ambiwalentnie postrzeganego powstańczego zrywu, oszacowania jej skutków w wymiarze politycznym, gospodarczym i społeczno-kulturowym podjął się Józef Ignacy Kraszewski, wyposażony w erudycyjną wiedzę historyka dziejów WKL, cieszący się sławą pisarza o bogatym „litewskim” dorobku beletrystycznym i jednoosobowej instytucji kulturalnej na ziemiach litewsko-białoruskich w dobie międzypowstaniowej<sup>4</sup>. Jego relacja o politycznych, ekonomicznych i społecznych realiach życia mieszkańców guberni wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej Cesarstwa Rosyjskiego skoncentrowana jest na aspektach, które obrazują mechanizmy ekspansywnej polityki kulturowej zaborcy, rugowania składników dawnej lokalnej tożsamości i zastępowania ich nowymi. Nieprzypadkowo więc sprawozdanie z kilku lat doby popowstaniowej poprzedzają uwagi o wspólnych dziejowych doświadczeniach z Koroną, gdzie lokalny charakter poczciwych mieszkańców o rodowodzie ostatnich pogan Europy jawi się jako regionalna osobliwość, harmonijnie wpisująca się jednak w wielokulturową mozaikę Polski. Drezdeński emigrant artykułuje przy tym wybitnie polonocentryczne podejście („Chcieć zniszczyć wszystko, co polskie na Litwie, było to zgładzić ją całą, zburzyć, a na nowo zaludnić”<sup>5</sup>), stąd obserwator koncentruje się na sytuacji obszarów strategicznych dla zachowania na opisywanych ziemiach wpływów kulturowych (sytuacji ziemiaństwa, szkolnictwa, pozycji Kościoła katolickiego wobec prawosławia), z rzadka jedynie – do zarysowania skali działań zaborcy – dostrzega położenie obywateli innych narodowości i wyznań.

Geopolityczną sytuację doby popowstaniowej na terenach guberni północno-zachodnich cesarstwa ukazuje komentator chronologicznie, dokonując przeglądu sprawowania władzy przez kolejnych gubernatorów (od Konstantina Kaufmana, przez Eduarda Baranowa, po Aleksandra Potapowa). Przed czytelnikiem wyłania się panorama skutków klęski zrywu, z zarysowaniem polityki represji gospodarczych i politycznych, kondycji ziemiaństwa, pogarszającej się sytuacji szkolnictwa i języka polskiego, ekspansji prawosławia drogą przemocy wobec katolików.

<sup>2</sup> E. Aleksandravičius, A. Kulakauskas, *Powstanie 1863. Cele polityczne Litwinów*, w: tychże, *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, przeł. B. Kalęba, seria: „Biblioteka Literatury Pogranicza” (t. 7), Kraków 2003, s. 163–167.

<sup>3</sup> Zob. D. Staliūnas, „*Tautinio atgimimo epocha*”, w: tegoż, *Savas ar svetimas paveldas? 1863–1864 m. sukilimas kaip lietuvių atminties vieta*, Vilnius 2008, s. 10–35.

<sup>4</sup> Zob. I. Szulska, *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.

<sup>5</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1868*, R. 3, Poznań 1869, s. 103.

W subiektywnym, czarnym rejestrze hekatombi przegranej przeważa skala „makro”, efektownie i emocjonalnie skreślone piórem obrazy pustyni, zgłiszcz, wyrafinowanych form przemocy zwycięzców nad bezbronnymi. Ponadto utrzymanym w tyrtejskim tonie obserwacjom natury ogólnej większej wyrazistości nadają starannie wybrane fakty dowodzące barbarzyńskiej polityki caratu (słynny okólnik Kaufmana, losy zbiorów wileńskiego Muzeum Starożytności, próba przejścia kościoła w Cytowianach). Przy okazji mamy do czynienia z ciekawym rejestrem ówczesnych nastrojów opinii publicznej (i po stronie prasy rosyjskiej, i europejskiej), z wtrąconymi z rzadka gorzkimi refleksjami o skuteczności polityki ideologizacji historii prowadzonej przez zaborców. Publicysta na podstawie dostępnych źródeł przygląda się procesowi tworzenia nowych, przykrojonych do aktualnych potrzeb wersji przeszłości i nie waha się spekulować na temat konsekwencji podejmowanych działań władzy rosyjskiej w przeszłości. Utrwalony na kartach *Rachunków* krajobraz kulturowy i społeczny ziem litewsko-białoruskich w wydaniu rosyjskim jawi się jako śmieszna w swojej nieudolności sceneria na wskroś obca, tandetna niczym tanie rekwizyty podrzędnej sztuki (w przypadku przejmowania majątków zesłańców na Sybir pada nawet określenie „komedię odgrywano cynicznie”). Własne obserwacje Kraszewski wyraźnie polaryzuje, zarówno pod względem perspektywy czasowej (dawniej i dziś jako trudne trwanie w realiach klęski), opozycji „swoj” (swojski, zakorzeniony od wieków w przestrzeni Litwin historyczny, wytrwale pielęgnujący oryginalne wartości kulturowe w kręgu domu, rodziny, tradycji) a „obcy”, czyli barbarzyński w majestacie prawa zaborca, przemocą narzucający własny porządek i hierarchię wartości. Z oczywistych względów publicysta potępia wszelkie przejawy wiernopoddania i ugodowości wobec imperialnej polityki rosyjskiej, stąd chociażby tak wiele uwagi poświęca charakterystyce Jakuba Hołowackiego, jednego z liderów ruchu moskalofilskiego. Podobnie oceniał przecież lojalistyczne tendencje w stosunku do zaborców na terenie Galicji i zaboru pruskiego, gdzie z niepokojem rejestrował stan kondycji lokalnego społeczeństwa, posiłkując się określeniami „anemia” i „zdrętwienie”.

Z ciekawszych wątków refleksji Kraszewskiego na uwagę zasługuje pogląd, iż przemoc wobec słabszych aktywizuje działanie naturalnego mechanizmu obronnego, a ucisk wywołuje wyczekiwany skądinąd efekt *katharsis* – oczyszczający społeczeństwo z cech negatywnych i niepożądanych. W opinii publicysty, który piętnuje zaborczy terror popowstaniowy, skoro carat wielokrotnie sięga po środki przemocy, by podporządkować niepokornych, niechybnie uruchomi proces autodestrukcji. Z kolei wobec ofiar pobrzmiwają w *Rachunkach* krzepiące, wspólne z powieściami cyklu powstańczego Bolesławity tony proroka, deklarującego skuteczność strategii obronnych, romantyczną niezłomność „ducha narodu” i cudownej pieczy mocy jako daru Opatrzności chroniącej słabych.

Publicystyczny portret „chwili bieżącej” na ziemiach zamieszkałych przez ludność litewsko-białoruską i polską tzw. Kraju Północno-Zachodniego został pomyślany jako subiektywne, panoramiczne ujęcie o względnie eklektycznym, choć precyzyjnie zaplanowanym charakterze. W kolejnych tomach *Rachunków* Kraszewski chętnie powiela sprawdzone rozwiązania kompozycyjne: zwykle na początku kreśli ogólny, dość metaforyczny

obraz rzeczywistości, wsparty wiedzą historyka-erudyty, dopiero później wprowadza opisy statystyczno-faktograficzne (szkicuujące sytuację demograficzną, wyznaniową, szkolnictwa polskiego na poziomie szkół średnich i ludowych, rolę Kościoła katolickiego w obliczu ekspansji prawosławia). Często w interpretacji lakonicznych danych i relacji prasy rosyjskiej publiczście sekunduje zaangażowany głos pisarza, nieszczędzący obrazów zgoła innej, literackiej proveniencji. O działaniu twórczym tego rodzaju, mającym na celu angażować zarówno wyobraźnię, jak i emocje czytelników, świadczą też końcowe obrazki rozmodlonych, trwających przy swoim ludzi, tak ogólne w treści, że wręcz nierealne, będące swoistą syntezą postaw pożądaných społecznie. Celem tej publicystyki, podobnie jak poezji tyrtejskiej, miało być, jak wiemy, wielorakie oddziaływanie na odbiorców, a przynajmniej dążenie do niepozostawiania obojętnym.

Wśród sugestywnych określeń Litwy historycznej dominują w słowniku Kraszewskiego skojarzenia z cierpiącą kobietą (zestawianą z męczennicą za wiarę), siostrą i małżonką (wspomnienie kolejnych polsko-litewskich unii jako utrwalonego w świadomości rodaków związku „małżonków dwojga”). Wyraźną predylekcją do personifikowania Litwy, szczególnie w zakresie cierpień „ciała” i przypisywanych jej emocji, wspiera dobrze znany czytelnikowi cyklu powstańczego Bolesławity egzaltowany (i nakierowany na budzenie emocjonalnego oddźwięku) język dyskursu, umiejętnie łączący ogląd sytuacji bieżącej z perspektywą biblijną i antyczną (Feniks rodzący się z popiołów i skojarzenia ze zwycięskim cierpieniem Chrystusa). Panoramiczne wizje pożogi i hekatombi współtworzą malarskie, romantyczne zgoła sceny z życia „terytorium ruin” – z nieodzowną ruiną (zwykle dworu lub kościoła) jako dominantą pejzażową. Groteskowe, często hiperbolicznie przerysowane obrazy zaborców-Moskali, bawiących się podczas „stypy pijanej dziczy” odsłaniać mają prawdziwe, czyli barbarzyńskie, daleko odbiegające od europejskich standardów prawa oblicze caratu. Tym samym Kraszewski dostarczył niemało argumentów wspierających żywotność popularnych w świadomości polskiego społeczeństwa wieku XIX teorii o niesłowiańskim pochodzeniu Rosjan, zainicjowanych przez Franciszka Henryka Duchinińskiego i grono zwolenników jego obozu ideowego.

Sprawozdawczą, pełną ironii relację ze stanu bieżącego Litwy na rok 1868 Kraszewski zamknął kąśliwą, pisaną drobnym drukiem uwagą: „Cóż to za potęga tej Polski, którą aż tak prześladować trzeba... Dumni być możemy”<sup>6</sup>. Jako świadomi dalszego rozwoju wypadków potomni wiemy, że skuteczność aprobowanej przez pisarza postawy w momencie próby dziejowej (poczucie godności i wartości własnej w cichym trwaniu, osłaniające niczym tarcza w trudnych zmaganiach z polityką caratu<sup>7</sup>) mieszkańcy guberni grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, mohylewskiej, wileńskiej i witebskiej Cesarstwa Rosyjskiego mieli testować jeszcze przez ponad półwiecze.

<sup>6</sup> Tamże, s. 135.

<sup>7</sup> A. Romanowski, *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.

## Bibliografia

- Aleksandravičius E., Kulakauskas A., *Powstanie 1863. Cele polityczne Litwinów*, w: tychże, *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, przeł. B. Kałęba, seria: „Biblioteka Literatury Pogranicza” (t. 7), Kraków 2003, s. 163–167.
- B. Bolesława [J.I. Kraszewski], *Na wschodzie. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Poznań 1866. [Komitet Centralny Narodowy jako tymczasowy Rząd Narodowy], *Do Braci Litwinów* (Warszawa, 29 I 1863 roku), „Ruch” 1863, nr 13, s. 1.
- Romanowski A., *Pozytywizm na Litwie. Polskie życie kulturalne na ziemiach litewsko-białorusko-inflanckich w latach 1864–1904*, Kraków 2003.
- Rudkowska M., *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.
- Staliūnas D., „*Tautinio atgimimo epocha*”, w: tegoż, *Savas ar svetimas paveldas? 1863–1864 m. sukilimas kaip lietuvių atminties vieta*, Vilnius 2008, s. 10–35.
- Szulska I., *Litwa Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 2011.

### *Rachunki. Z roku 1868, R. 3 (s. 97–135)*

Żadna z części składowych dawnej Polski nie została zapomniana w męczeństwie, ale palma cierpienia należy Litwie<sup>8</sup>.

Dlaczego się na nią szczególnie wysiliła tak zajadłe gorliwość ofiarników? Zapewne, iż czuła tu ducha polskiego, wszczepionego długimi laty ślubów<sup>9</sup>, najgłębiej rozrosłego, wkorzonego i najtrudniejszego do wydarcia. Gdyby nic już za przeszłością Polski nie mówiło, to przyswojenie i zjednoczenie kraju, miłością i braterstwem, świadczyłoby o jej potędze i cnocie.

Cześć to przynosi siostrzycy<sup>10</sup> Litwie, że się na nią wysilać musieli Murawjewy<sup>11</sup>, Kaufmanny<sup>12</sup>, Baranowy<sup>13</sup>, Potapowie<sup>14</sup>; że była i jest teatrem

<sup>8</sup> Litwa – w znaczeniu historycznym, jako tereny dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (obecnie terytorium Republiki Litewskiej, Republiki Białorusi i wschodniej części Federacji Rosyjskiej).

<sup>9</sup> Mowa o konsekwencjach polityczno-społecznych unii w Krewie (zawartej 14 VIII 1385 roku między Królestwem Polskim i wielkim księciem litewskim Władysławem Jagiełłą) oraz unii lubelskiej (porozumienia pomiędzy stanami Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego zawartej 1 VII 1569 roku na sejmie walnym w Lublinie). Elementem unii w Krewie, koniecznym do zawarcia małżeństwa z formalnie królową Polski Jadwigą Andegaweńską, było rozpoczęcie chrystianizacji Litwy w obrządku katolickim. Z kolei w wyniku zawarcia unii lubelskiej powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów – ze wspólnymi monarchą, herbem, sejmem, walutą, polityką zagraniczną i obronną (strony zachowały jednak odrębne skarby, urzędy, wojsko i sądownictwo).

<sup>10</sup> Siostrzyca (daw). – siostra.

<sup>11</sup> Michaił Nikołajewicz Murawjew (Murawjow; 1796–1866) – hrabia, rosyjski konserwatywny działacz państwowy. 1 V 1863 roku został mianowany generałem-gubernatorem Kraju Północno-Zachodniego (Siewiero-Zapadnyj Kraj), obejmującego sześć guberni położonych na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego: wileńską, kowieńską, grodzieńską, witebską, mińską, mohylewską i od września 1863 roku dodatkowo augustowską. W czasie sprawowania urzędu w latach 1863–1865 brutalnie stłumił działania powstańcze, wprowadzając liczne represje wobec miejscowej ludności. W epoce uzyskał przydomek „Wieszatkiel” za polecenie przeprowadzenia zbiorowych pokazowych egzekucji powstańców.

Dioklecjanowego<sup>15</sup> prześladowania wiary, języka, obyczaju – życia prawie – i że ono jej nie wydarło znamion przeszłości.

Nieustanne powtarzania, że ta Litwa jest krajem odwiecznie moskiewskim<sup>16</sup>, same dowodzą, że nim nigdy nie była; historia zresztą w formie książki i papieru skonfiskować się i spalić, ani sfalszować nie daje. Nieboszczyk Siemaszko<sup>17</sup> palił już tak unią, sądząc, że z nią sromotną swą apostazją spali, a przecież stygmat odstępcy przeszedł z nim do grobu.

Kto znał ten kraj niegdys, dziś Litwy żalobnej nie poznałby może, tak się wszystko powierzchownie zmieniło. Im mniej dotknięto głębi, tym usilniej starano się zetrzeć wyraz oblicza. Wilno św. Kazimierza<sup>18</sup> świeci złocistymi kopułami cerkwi ruskich, gdzie stąpić, spotyka się jakąś zamaskowaną nowo budowlę starą a świętą, w której mieści Moskwa<sup>19</sup> swych popów, żołnierzy lub skrybentów<sup>20</sup>, nagi tłum pożerający kraj.

Wśród tłumu zamilkłego włóczą się postacie, po których twarzach rozuchwalonych, wejrzeniach szyderskich, bucie dzikiej, poznasz apostołów Katkowa<sup>21</sup> przeznaczonych na ożywienie tu ducha moskiewskiego... Domy

---

<sup>12</sup> Konstantin von Kaufman (Kaufmann; 1818–1882) – rosyjski generał, inżynier i działacz państwowy, dowodzący wojskami rosyjskimi podczas podboju emiratu Buchary i chanatu Chiwy. W latach 1865–1866 generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, dowódca wileńskiego okręgu wojskowego, naczelnik guberni witebskiej i mohylewskiej. W trakcie pełnienia urzędu doprowadził do wydania przez ministra spraw wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego Piotra Wajujewa specjalnego okólnika zabraniającego druku w języku litewskim oraz języku żmudzki przy użyciu alfabetu łacińskiego (obowiązywał w latach 1865–1904).

<sup>13</sup> Eduard Trofimowicz Baranow (1811–1884) – generał rosyjski, generał-gubernator Kraju Północno-Zachodniego w latach 1866–1868.

<sup>14</sup> Aleksandr Lwowicz Potapow (1818–1886) – generał rosyjski. Od 1850 roku adiutant namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Paskiewicza, w latach 1860–1861 policmajster petersburski i moskiewski, w latach 1861–1864 szef sztabu korpusu żandarmów i zarządzający III Oddziałem Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości. W latach 1864–1865 pomocnik generała-gubernatora wileńskiego Michała Murawjowa, w latach 1866–1868 „ataman nakażny” Kozaków dońskich. W marcu 1868 roku został mianowany generałem-gubernatorem wileńskim, grodzieńskim, kowieńskim i mińskim oraz głównym naczelnikiem guberni witebskiej i mohylewskiej, sprawował tu władzę do roku 1874.

<sup>15</sup> Dioklecjan (łac. Gaius Aurelius Valerius Diocletianus, Diocles, Docles) – cesarz rzymski panujący w latach 284–305. Podczas swoich rządów wprowadził zasady monarchii absolutnej opartej na armii i scentralizowanej biurokracji, rezygnując ze strategii pozornego zachowania republiki.

<sup>16</sup> Moskiewski – tu: rosyjski.

<sup>17</sup> Józef Iosifowicz Siemaszko (1798–1868) – biskup litewski i wileński, duchowny greckokatolicki, doktor teologii. W 1839 roku na synodzie w Połocku opowiedział się za przyłączeniem całego Kościoła greckokatolickiego do Cerkwi prawosławnej, z czasem został biskupem prawosławnym.

<sup>18</sup> Święty Kazimierz (właśc. Kazimierz Jagiellończyk, 1458–1484) – polski królewicz, syn Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, od roku 1481 namiestnik królewski w Koronie Królestwa Polskiego, pochowany w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie; święty Kościoła katolickiego (1602), od 1636 roku główny patron Litwy, historyczny patron Polski.

<sup>19</sup> Moskwa – tu: Cesarstwo Rosyjskie.

<sup>20</sup> Skrybent (łac. *scribens, scribentis*) – skryba.

<sup>21</sup> Michał Nikiforowicz Katkow (1818–1887) – publicysta rosyjski. Początkowo zasłynął jako liberał i anglofil, w końcu lat 40. XIX wieku reprezentował tzw. nurt państwowy samowładztwa przeciwny

pozamykane, cisza... po kościołach jeszcze niezabranych lud się modli, płacze; odarci ze wszystkiego, o chlebie i wodzie, z wiarą w Boga żyją, cierpią, tęsknią, ale ducha wielkiego swych ojców nie tracą.

Napływowy żywioł obcy, który tu się tak obficie ściąga, wydziela się<sup>22</sup> od domowego<sup>23</sup>. W mieście pełne go ulice, gospody, szynki i kancelarie, ale u stołu rodziny, w ciasnym kółku swoich... Moskal<sup>24</sup> nie powstał. Tu język wyklęty na ulicy, wywołany z użycia, skazany na zapomnienie – panuje sam jeden, a gorącą wiarą w Najś. Pannę Ostrobramską<sup>25</sup> odżywiają się gasnące serca.

I żyje Litwa nasza pod popiołami i gruzem, aby kiedyś w swym całunie purpurowym zmartwychwstać zwyciężką.

Ale dziś straszliwy widok tego kraju oniemiałego, skostniałego od razów, z zapieczętowanymi ukazem<sup>26</sup> ustami, bo językiem, który on umie, mówić mu nie wolno, a tym, którym nakazano, nie umie<sup>27</sup>. Straszliwy widok tych kościołów świeżo odartych, niedawno jeszcze rozlegających się śpiewem do Boga, dziś pustych, osmutniałych, półzburzonych, z startymi obrazami, z powyraczanymi posągami, ze zgruchotanymi ołtarzami, do których pijany apostata lub chciwy pop lud napędza siłą i groźbą...

Gdziekolwiek kościół w cerkiew się zamienił, śmierć na progu, a twarze tych, co wchodzą z musu, wstyd oblewa i bojaźń.

Na prowincji wszędzie ślady zniszczenia tylko... kiedy przeszedł Moskal, zostawił po sobie ruinę... dwory stoją pustkami, pola leżą odłogiem, a gdzie-niegdzie nowy pan, przybłąda, co za parę rubli kupił posiadłość nową, rzuca się osamotniony, zły, wściekły, nie wiedząc, co począć pośród tego kraju, „odwiecznie moskiewskiego”, w którym nic zrozumieć nie może.

Tak niegdyś kraj ten po tatarskich musiał wyglądać najzardach... Pustynią, ruiną, grobem...

Ale pomimo tych wysiłków Litwa w głębi pozostaje sobą, schowała tylko najdroższy skarb swój przed najeźdźcą. Przechwałki z wielkich osiągniętych rezultatów siły, dobre są z daleka, z bliska widziane niktą. Jest tylko przesładowany kraj i garść rozzuchwalonych przesładowców.

wszelkiej liberalizacji w stosunkach społeczno-politycznych, broniący silnej pozycji cara i wielkiej własności ziemskiej. W latach 1856–1887 współredaktor opiniotwórczego czasopisma „Russkij Wiestnik”, w latach 1850–1855 i 1863–1887 redaktor gazety „Moskowskije Wiedomości”, na której łamach prowadził zacieklą kampanię szowinistyczną i antypolską, m.in. podczas powstania styczniowego.

<sup>22</sup> Wydziela się (ros.) – wyróżnia się.

<sup>23</sup> Domowy – tu: miejscowy, lokalny.

<sup>24</sup> Moskal – pejoratywne określenie zaborcy-Rosjanina.

<sup>25</sup> Najświętsza Panna Ostrobramska (Matka Boża Miłosierdzia) – wizerunek Matki Boskiej, prawdopodobnie z XVII wieku, znajdujący się w kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie.

<sup>26</sup> Ukaz (ros. указ) – w dawnej Rosji dekret, edykt lub akt prawny wydawany przez cara.

<sup>27</sup> Mowa o okólniku Konstantina Kaufmana z 8 II 1866 roku, w którym (pod karą grzywny) na ziemiach litewsko-białoruskich zakazywano używania języka polskiego podczas zgromadzeń publicznych, w urzędach, instytucjach społecznych i towarzyskich.

Skreślić stan Litwy dzisiejszej, tych miast, począwszy od stolicy<sup>28</sup>, wśród której jeszcze stoi Gucewiczowska<sup>29</sup> katedra, z Perkuna<sup>30</sup> wieżycą, nietkniętą – tych wsi przetrzebionych ogniem i mieczem, miasteczek ogłodzonych, osad po lasach, z których węgly pozostały tylko... mieszkańców zawsze, jak wśród wojny, drżących na odgłos urzędniczego dzwonka, zwiastującego rabunek i gwałty – niepodobna. W kraju nieprzyjacielskim, świeżo zdobytym wojną, nie tak się obchodzi zwycięzca jak tu rząd, pragnący go do siebie wiekuiestymi przywiązać węzłami, co krępuje łańcuchami wpijającymi się w ciało...

Ale Litwy charakterem było zawsze ciche wytrwanie i Litwa przeżyła tę epokę Aleksandrowsko-Dioklejanową<sup>31</sup>, jako przeżyła Tatarów, Krzyżaków, głody i pomory, co ją wyludniały. Bratnia sercem Polsce, różniła się ona wszakże od niej siłą charakteru; Litwin był i jest mniej wymowny, skromniejszy powierzchownie, nie tak się popisujący sobą, oszczędniejszy w życiu powszednim, umiarkowańszy w publicznym, więcej zakochany w domu swym, więcej ciszę, spokój miłujący i pracę... I głęboką miał wiarę, nieraz aż do łzawego posunięcia zachwycenia.

Kto od Kalisza, z Mazurów lub Sandomierskiego przejechał nagle na Litwę, uderzony być musiał tą jej fizjonomią<sup>32</sup> skromną, *szaraczkową*, pod której niepozorną powłoką kryły się skarby serca i poświęcenia. Polska rycerską więcej była, żołnierską twarzą i duchem, w szlachcicu litewskim czuleś starego poganina, lasów mieszkańca, co niedźwiedzia dusił w uścisku, a *numę*<sup>33</sup> swą i rodzinę, i *Znicza*<sup>34</sup> kochał nad cały świat i w nich miał świat cały. Świętych ludzi Polska dawała, twardych, a niepożytych w skorupie szarej Żmudź<sup>35</sup> i Litwa.

<sup>28</sup> Mowa o Wilnie, trzeciej historycznej stolicy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

<sup>29</sup> Wawrzyniec Gucewicz (ok. 1753–1798) – architekt, najwybitniejszy reprezentant klasycyzmu na Litwie. Profesor Uniwersytetu Wileńskiego, autor projektu przebudowy katedry św. Stanisława i św. Władysława w Wilnie w stylu klasycystycznym (1783–1801, prace zakończył Michał Schulc).

<sup>30</sup> Perkun (lit. Perkūnas) – nadrzędne bóstwo w panteonie wierzeń dawnych Bałtów, gromowładca, bóg niebios, ognia i płodności.

<sup>31</sup> Aleksander II Romanow (1818–1881) – cesarz Rosji od 1855 roku. Porównanie polityki panującego cara do słynącego z despotyzmu rzymskiego cesarza Dioklecjana obrazowo określa charakter tych rządów.

<sup>32</sup> Fizjonomia – tu: wygląd.

<sup>33</sup> Numa (lit. *namas* – dom) – dawna chata wiejska, chałupa, szałas-schronisko na Żmudzi. Termin spopularyzowany w polskich dziewiętnastowiecznych badaniach historii Litwy i dziełach literackich jej poświęconych, m.in. Teodora Narbutta czy właśnie Kraszewskiego.

<sup>34</sup> Znicz (lit. *žinys* – kapłan pogański) – święty ogień pogan płonący w dolinie Świętoroga w Wilnie, opisany w opiniach historyków od Jana Długosza i Miechowity poczynając, po dziewiętnastowiecznych romantycznych historyografów Joachima Lelewela, Teodora Narbutta, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Antoniego Mierzyńskiego i innych.

<sup>35</sup> Żmudź – jeden z pięciu regionów etnograficznych współczesnej Litwy, tu: historyczna nazwa Dolnej Litwy. Mieszkańców dawnego Księstwa Żmudzkiego cechowało mocne poczucie własnej odrębności kulturowej.

Od chwili, gdy po łagodnym i ludzkim Nazimowie<sup>36</sup> oddano rządy Litwy już wypróbowanemu po 1831 r. Murawjewowi, który miał się stać ideałem patriotów moskiewskich, a w historii zajął już miejsce obok najdzikszych okrutników hańbiących imię człowieka – kraj ten wydany został na łup (*carte blanche*<sup>37</sup>) ludziom bez sumienia, wedle fantazji i temperamentu usiłującym go przerobić na moskiewski sposób.

Przedsięwzięcie to całkowitego przeistoczenia, obyczajów, wiary języka, wiekowych nawyków, w warunkach, w jakich je pojęto, niemożliwe, oburzające – stało się naturalnie powodem do najdzikszych gwałtów.

Któż choć cząstki ich nie czytał opisu po dziennikach? Obiegły one Europę; ale pojedyncze fakta w nich zawarte zdają się zawsze wyjątkowymi, całość ich daje miarę tego, co rząd miał odwagę dokonać, a kraj heroizm wycierpieć. [...]

Chcieć zniszczyć wszystko, co polskie na Litwie, było to zgładzić ją całą, zburzyć, a na nowo zaludniać, jak to zresztą w niektórych miejscach na próbę uczyniono, wypędzając osady całe – zastępując je Moskwą.

Liberalni reformatorowie, jak Ogarew<sup>38</sup>, doradzali ten środek jako jedynie zbawienny i skuteczny...

Z siedemdziesiąt milionowego państwa, na wezwanie Murawjewa i Kaufmana, wszystkie śmieci urzędnicze rzuciły się na Litwę, zgrają ludzi najnikczemniejszych, których powypędzano skądinąd, zwała się na nią ze swą demoralizacją, językiem i prawosławiem. Gawiedź ta zgłodniała, chciwa, jak stado kruków na pastwę zleciała się zewsząd, domagając się miejsca, płacy, bezkarności, łupiąc i niszcząc, co spotkała... Istna szarańcza mongolska<sup>39</sup>.

Można sobie wystawić<sup>40</sup> stan tej ofiary wydanej na łup bez kontroli żadnej, na samowolę więziennych zbiegów i ostatniego łajdactwa. Wszystko, co wyobrazenie wyśnić może najstraszliwszego, spełniło się na nieszczęśliwej Litwie związanej, zakneblowanej, niemej, bezwładnej. Sama zresztą Moskwa, ilekroć uczciwszy człowiek tu zajrzał, wzdrygała się na widok tego rozpasania.

Moskałom wszystko było wolno – denuncjowano, aby kraść, zabijano, aby kradzież osłonić, a gdy wyjątkowo władze wyższe powstrzymywać chciały

<sup>36</sup> Władimir Iwanowicz Nazimow (1802–1874) – rosyjski generał-adiutant. W latach 1855–1863 piastował urząd wojskowego generała-gubernatora Wilna i cywilnego naczelnika guberni grodzieńskiej, kowieńskiej i mińskiej, głównodowodzącego wojsk wileńskiego obwodu wojskowego.

<sup>37</sup> *Carte blanche* (franc.) – wolna ręka.

<sup>38</sup> Nikołaj Platonowicz Ogariow (ros. Ogarew; 1813–1877) – rosyjski poeta, prozaik, myśliciel i rewolucjonista. Słynął ze swojej antyrządowej postawy, od 1856 roku przebywał w Londynie. Wraz z Aleksandrem Hercenem zorganizował wolną prasę rosyjską („Kołokof”, „Polarnaja Zwiezda”). Ogariow wspólnie z Hercenem był twórcą teorii „rosyjskiego socjalizmu”, która stała się podstawą ideologii narodników.

<sup>39</sup> Częste u Kraszewskiego porównanie Rosjan-zaborców do zachowań Tatarów podczas podbojów Europy.

<sup>40</sup> Wystawić – tu: wyobrazić.

rozbójników, Katkow w imię ojczyzny bronił tej szui jako apostołów i wysłańców narodu.

Od r. 1864 do 1868 trwała ta grabież i swawola a urągowisko – stypa pijanej dziczy... Kościoły, domy, ludzie padali ofiarą; duchowieństwo katolickie cierpiało niewysłowione męczeństwo; wypędzano zakonnice, wyganiano księży, kasowano parafie, zabierano majątki, – a car o niczym wiedzieć, nikogo ze skargą dopuścić nie chciał.

Głównym powodem tej zawziętości było, iż Litwa polską się stając, zarazem stała się katolicką, że lud i masy nie przedstawiały tu tak łatwej zdobyczy jak na Rusi, gdzie unię małym wysiłkiem zniszczyć umiano<sup>41</sup>. Tu pomimo pięciu lat wysiłku i wytężeń niesłychanych, oprócz kilku apostatów (których sami Moskale podłymi zowią) kilkuset nieszczęśliwych a wylękłych, kilku tysięcy siłą i pozornie nawróconych nie dokazano<sup>42</sup> nic. Mylę się, nowym węzłem krwi i ofiary połączono Litwę z Polską...<sup>43</sup>

Wejrzmy bliżej w stan tego kraju, którego statystykę rządową tak nam przestawiają źródła moskiewskie pod koniec 1865 r.

W guberniach wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej, czyli dawnym Wielkim Księstwie Litewskim, doliczono się 5 512 917 mieszkańców na 5415 milach kwadratowych osiadłych. Około stu tysięcy rozproszonych, uwiezionych do Rosji, na Sybir, zamęczonych na różne sposoby zanotować by należało *pro memoria*<sup>44</sup>; cyfra nie byłaby przesadzona.

Moskale Rusinów podają na 3 526 165, licząc szczepy różne: Krywiczian, Biało-, Mało-, Czerwono- i Wielkorusinów; Litwy właściwej i Żmudzinów (Kowno, Wilno, Grodno) około 1 175 973; Łotwy<sup>45</sup> (Witebsk) 139 028, Tataarów 6552, Karaimów (Żydów) 980, Żydów 609 306. Nadto cudzoziemców, w większej części niemieckiego pochodzenia 60 000.

Ludność ta wedle wyznań ma się dzielić następująco: 2 647 878 prawosławnych, 83 275 starowierców<sup>46</sup>, 2 108 067 katolików, 58 000 protestantów. Że zaś

<sup>41</sup> Mowa o Kościele greckokatolickim powstałym w efekcie unii brzeskiej (1596), czyli o trwałej strukturze kościelnej na ziemiach Rzeczypospolitej, a w XVII wieku – następnych kościołach na Rusi Zakarpackiej (po zawarciu w 1649 roku unii użhorodzkiej) i w Siedmiogrodzie (unia w Alba Iulia, 1698). Przeciwnie unii były zarówno władze rosyjskie, jak i Rosyjski Kościół Prawosławny. W roku 1839 car Mikołaj I Romanow zlikwidował unię na tzw. Ziemiach Zabrzanych, Ukraiński Kościół Greckokatolicki przetrwał jedynie w Galicji.

<sup>42</sup> Dokazano – tu: udowodniono, osiągnięto.

<sup>43</sup> Aluzja do traumy powstania styczniowego na terenach Królestwa Polskiego i trwającego krócej zrywu roku 1863 na ziemiach litewsko-białoruskich.

<sup>44</sup> *Pro memoria* (łac.) – dla pamięci.

<sup>45</sup> Łotwy – tu: Łotyszy.

<sup>46</sup> Starowiercy (starobrzędowcy, starowierzy) – wyznanie powstałe wskutek rozłamu w Rosyjskim Kościele Prawosławnym z powodu nieuznania reformy liturgicznej patriarchy Nikona, przeprowadzonej w latach 1652–1656. Proces osiedlenia się (z powodów prześladowań religijnych i dyskryminacji chłopów) starobrzędowców na ziemiach litewsko-białoruskich notowany jest od lat 70. XVII wieku. Masowe ruchy

ludność rusińsko-moskiewską<sup>47</sup> podano na 3 526 165, okazałoby się z tego, że przeszło milion jest Rusi katolickiej. Statystyka ta wszakże arbitralnie ułożona, jak i wszystkie moskiewskie tendencyjnie przedstawiona, przybliżone tylko dać może o kraju wyobrażenie.

Wskutek przedsięwziętych reform, które są czysto tylko zewnętrznymi i formalnymi, liczba katolików zmniejszyła się w spisach, a zarazem liczba uczących się po szkołach, która i tak wielka nie była. Rząd na zakłady naukowe w tych prowincjach wydający sumę 874 308 rubli ma w nich (na pięć przeszło milionów ludności) uczniów (licząc też szkoły wiejskie, gdzie się nikt nic nie uczy) 46 610, to jest mniej niż jednego ucznia na sto dusz. Ze czternastu gimnazjów i progimnazjów, w których zaprowadzono język moskiewski nawet do nauki religii katolickiej, wskutek ucisku, utrudnień, wymaganych opłat, świadectw itp. w niektórych pozostało ledwie po kilkunastu uczniów. W jednym w gimnazjów zapisanych liczono czternastu.

W gimnazjach liczba uczniów katolików dochodziła 1916, prawosławnych (na pół Polaków) 1347.

W przeciągu ostatnich lat kilku, co rok lik uczniów się zmniejszał, tak bardzo znacznie, że w końcu gimnazja w Nowogródku<sup>48</sup>, w Święcianach<sup>49</sup>, progimnazjum w Telszach<sup>50</sup> zniesiono zupełnie. (W Nowogródku było zapisanych 144 uczniów<sup>51</sup>).

Przewidywać można, iż za tymi nowe jeszcze kasaty nastąpią, gdy gdzie indziej liczba szkół wzrasta, tu się ona, zgodnie z dążnością rządową, pomniejsza. Liczba uczniów z każdym rokiem się uszczupla. Katkow otwarcie wypowiedział tę zasadę, że ludność polską i katolicką należy wszelkimi sposobami powstrzymać na drodze oświaty, utrudnić jej naukę, aby zacofani Moskale mieli czas się z nią zrównać i zrównoważyć. Ociemnienie wchodzi w system jawnie, a jeśli kiedy, to tu godzi się polityczny środek potępić, tak jak na to zasługuje.

Do szkół więc, wedle systemu Katkowa, nie są przyjmowani, tylko szlachta; mnóstwo świadectw niełatwych do uzyskania poprzedza wpis utrudniony formalnościami, opłaty od katolików są umyślnie podniesione, przemówienie

---

osiedleńcze notowane były szczególnie w pierwszych dekadach XVIII stulecia na terenach północno-zachodnich i zachodnich WKL.

<sup>47</sup> Ludność rusińsko-moskiewska – tu: Białorusini i Rosjanie wyznający prawosławie.

<sup>48</sup> Represje po powstaniu styczniowym wobec Polaków spowodowały likwidację (1868) niedawno powstałego (1858) gimnazjum w Nowogródku i zastąpienie go w 1868 roku szkołą czteroklasową.

<sup>49</sup> Gimnazjum w Święcianach (gubernia wileńska) w roku 1868 przekształcono w dwuklasową powiatową szkołę. Wówczas uczyło się tu 89 uczniów, z tego grona tylko 9 wyznania prawosławnego.

<sup>50</sup> W Telszach na Żmudzi w 1843 roku zamiast dotychczasowej sześcioklasowej szkoły prowincji (z wykładowym językiem polskim) rozpoczęła swoją działalność trzyklasowa szkoła szlachecka, gdzie prowadzono nauczanie wyłącznie po rosyjsku. W 1860 placówkę przekształcono w pięcioklasowe progimnazjum, zamknięte z powodu dominacji katolików w 1868 roku.

<sup>51</sup> W świetle współczesnych badań w 1868 roku w gimnazjum uczyło się 147 uczniów, 20 z nich było wyznania prawosławnego.

dziecka po polsku, wykroczenie najlżejsze, starczy do wygnania ze szkół. Usunięty, z jednych do drugich już przyjęty być nie może.

Dawniej rodzice oddając dzieci do szkół, stawili je<sup>52</sup> u krewnych, znajomych, przyjaciół, tanio, pod pewnym nadzorem i moralną kontrolą. Teraz uczeń stać<sup>53</sup> nie może w domu katolickim, korepetytor Moskal być musi; złapana książka polska skazuje na wygnanie, nawet pobożne odbierają dla większej pewności u drzwi kościelnych.

Dziwić się już tylko potrzeba, że w gimnazjach wileńskim i mohylewskim po czterystu uczniów się znajduje.

Nauki udzielają profesorowie, którym za patent starczy gorliwość patriotyczna, nienawiść Polski, katolicyzmu i zuchwalstwo w targaniu się na cywilizację Zachodu. Można sobie wystawić, jak owocna jest ta nauka.

O szkołkach ludowych, pozakładanych (przez spekulację) pod nazwaniem narodowych<sup>54</sup>, nie ma co i mówić.

Te są tylko środkiem wysługiwania się i zarobkowania dla przybyszy i apostatów, którym dzieci spędzone siłą dochód przynoszą... pracując w polu i ogrodzie – lub rodzice opłacać się muszą. Ostatecznie nauka w nich kończy się na śpiewaniu hymnu: „Boże, cara chroń”<sup>55</sup> i modlitwie za *augustiejszą*<sup>56</sup> rodzinę...

Bez żadnej przesady rzec można, iż szkoły te żadnym niebezpieczeństwem oświaty ludu nie grożą, liczba ich (gdyby była największa nawet) na zmianę charakteru ludności wpłynąć nie może. Nauczyciel jest jednym więcej szpiegiem w miasteczku i jedną więcej do tuczenia gębą.

W reformatorskich zachciankach, nawet istotnie gorliwych, przy największym wysiłku prawo postępu stoi na straży i nie dopuszcza, by żywiol niższy, mniej rozwinięty, mógł wykształceńszy pochłonać.

Tak samo, przekonani jesteśmy, owa niezmierna gorliwość popów, którzy dopuszczali się gwałtów oburzających, aby ludność skłonić, kupić, zmusić do apostazji, żadnych skutków, oprócz obrzydzenia do katów, nie wywołała.

---

<sup>52</sup> Stawić (daw.) – umieścić, umieszczać.

<sup>53</sup> Stać (daw.) – zamieszkać.

<sup>54</sup> Ustawa z 14 VI 1864 roku „O początkowych narodowych szkołach” obowiązująca w Cesarstwie Rosyjskim wprowadzała program szkoły ludowej (narodowej), który obejmował: naukę czytania i pisania, cztery działania arytmetyczne, religię i śpiew cerkiewny. Po reformie istniały cztery rodzaje szkół początkowych: nieliczne prowadzone przez osoby prywatne, założone przez Ministerstwo Oświaty Narodowej (ministerialne), ziemskie i cerkiewno-parafialne. Przepisy prawne z 1863 roku wprowadzały w ludowych szkołach guberni: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej naukę wyłącznie w języku rosyjskim. Jednocześnie miejscowa ludność, nie akceptując szkoły rosyjskiej, organizowała tajną edukację swoich dzieci w językach polskim, litewskim i jidisz.

<sup>55</sup> „Boże, cara chroń” (ros. „Боже, Царя храни!”) – hymn Imperium Rosyjskiego w latach 1833–1917 (tekst Wasilij Żukowski, muzyka Aleksiej Lwow).

<sup>56</sup> Modlitwa za *augustiejszą* rodzinę – mowa o obowiązkowej modlitwie za członków carskiej rodziny, odmawianej przed lekcjami w szkołach Cesarstwa Rosyjskiego.

W tych scenach dzikich, nie do wiary, w których apostołowali Kozacy z batogami; gdzie lud zamykano i morzono głodem po kościołach, matkom porywano dzieci i chrzczono je gwałtem, upajano całe wioski, a komunię dawano łyżką<sup>57</sup>, wybijając zęby zaciśnięte – w tych uroczystych pochodach z ikonami, które księża katolicycy witać musieli biciem w dzwony – wyraziła się tylko – *vana sine viribus ira*<sup>58</sup>...

Wszystko to przeszło, nie sięgając do głębi, jak nawałnica...

Same dzienniki moskiewskie podają fakta świadczące o naturze i znaczeniu tych nawróceń, używanych za pretekst do kasowania parafii i zabierania kościołów na cerkwie. Dosyć było kilkuset obałamuczonych ludzi na kilka tysięcy, aby proboszcza wygnać, a apostoła moskiewskiego osadzić. I tak w powiecie wileńskim, parafii bystrzyckiej, liczącej 2307 dusz, znętkano biednych 673 do pozornego przyjęcia prawosławia. Jak? Wiemy to już. Chociaż większość znaczna, bo 1138 pozostało przy wierze swojej, jednak parafię katolicką skasowano, a kościół zabrano na cerkiew<sup>59</sup>.

W Podbereżu<sup>60</sup> z 5201 katolików zmuszono gwałtem 1400, w Bukowinie ze 4175 tylko 1200 po pijanemu ochrzczono; w Radominie<sup>61</sup> z 4367 zaledwie 700 dusz; wszędzie pozabierano kościoły, poznoszono parafie, tak że w Grodnie znajdowało się w klasztorze osadzonych razem pięćdziesięciu destytuowanych<sup>62</sup> proboszczów<sup>63</sup>.

Te nawrócenia wszędzie miały jeden ohydny charakter przemocy, niełękającej się łez, narzekań, rozpaczy, scen często rozzdzierających. Wszędzie pojono, obiecywano nagrody, dawano pieniądze, na ostatek grożono Sybirem, wygnaniem, więzieniem, chłostą, dodając, że obie wiary są zupełnie jednym. Ale w takim razie po cóż tyle zachodu?... popi by mogli przyjąć katolicyzm zarówno.

<sup>57</sup> W Kościele prawosławnym komunია jest udzielana pod dwiema postaciami: cząstka kwaszonego chleba zanurzonego w konsekrowanym winie jest podawana wiernym z kielicha na łyżeczce.

<sup>58</sup> Dokładne brzmienie łacińskiej sentencji: *Ira sine viribus vana est* – gniew niepoparty siłą jest próżny.

<sup>59</sup> Kraszewski przywołuje przykład jednego z pierwszych w Wielkim Księstwie Litewskim kościołów, założonego w Bystrzycy (obecnie rejon ostrowiecki Białorusi) w 1390 roku przez Władysława II Jagiełłę. W roku 1865 wskutek prowadzonej polityki władz carskich przeciwko Kościołowi katolickiemu na Litwie świątynię zamknięto i zlikwidowano parafię. Kościół Podwyższenia Krzyża św. przebudowano wówczas na cerkiew (pod tym samym wezwaniem: jako Krestowozdwiżenskaja).

<sup>60</sup> Podbereż (powiat doliński), obecnie rejon doliński, Ukraina.

<sup>61</sup> Mowa o miejscowości Rudamino (Litwa). Ukazując ekspansję prawosławia w tym regionie, publicysta nieco przeinacza fakty, bowiem pierwsza murowana cerkiew w Rudominie powstała jeszcze w latach 30. XIX wieku, kiedy we wsi pojawili się pierwsi osadnicy narodowości rosyjskiej i wyznania prawosławnego. Po powstaniu roku 1863, w którym wzięli udział Polacy z Rudomina, władze carskie w ramach represji odebrały katolikom kościół Przemienienia Pańskiego i zamieniły go na cerkiew.

<sup>62</sup> Destytuować (daw.) – zwalniać ze służby państwowej, dymisjonować.

<sup>63</sup> Mowa o grodzieńskim klasztorze Franciszkanów i kościele Matki Bożej Anielskiej, które pełniły funkcję rosyjskiego więzienia dla polskich księży i zakonników w 1864 roku.

Parcie na duchowieństwo pozbawione w większej części pasterzy<sup>64</sup> i odcięte od Rzymu<sup>65</sup> było ogromne, tym groźniejsze, że do niego apostatów lub kandydatów do odszczepieństwa używano; obietnice, nagrody, łaski i strachy sypały się i powtarzały, a pomimo to, obliczając apostatów w przeciągu lat dwudziestu kilku pozyskanych, ledwie ich kilkunastu wyrzutek społeczeństwa znajdziemy.

W tym roku jeszcze kilka parafii nawrócono gwałtownie, kopylska (w słuckiem), lachowicka, dąbrowska, omniszewska skasowane zostały.

Czynna ta propaganda, która pod koniec roku nieco zwolniła, w początkach jeszcze rozlegała się szeroko, szczególnie w Mińskiem. Mówiono nawet o zamknięciu i zabranii katedry<sup>66</sup> a skasowaniu biskupstwa, do czego jednak nie przyszło<sup>67</sup>. W Mińskiem szyma<sup>68</sup> pomiędzy Rusią najobfitsze zebrała owoce.

Do wypadków tegorocznych należy obraz rozrzewniającego zaboru kościoła w Cytowianach<sup>69</sup>. Zdaje się on być kartą wydartą z historii innego wieku.

Nikt z tej parafii nie przeszedł na szymę, kościół tylko, stara fundacja Chodkiewiczowska<sup>70</sup>, zdał się jej na coś potrzebny. Wszędzie, gdziekolwiek uznają, że się jej być może zagnieździć wygodnie, dawny właściciel ustąpić musi.

Dnia 23 maja wskutek jakiegoś chciwego przedstawienia padł wyrok wyższej władzy, ażeby kościół zabrano...

Kościół dla tych, których ojcowie i dziadowie w nim się modlili, gdzie chrzcili dzieci, brali śluby, płakali po umarłych, wzywali błogosławieństwa Boga dla żywych, pełen pamiątek, pociągający ku sobie, miał się stać dla nich niedostępny, miał być sprofanowany.

Wieść o tej groźbie strasznej obiegła parafię; cała ludność zbiegła się na obronę świątyni. Myśleli biedni, że łzami, modlitwą, jękiem, potrafią zmiekczyć Moskali... Dzień i noc nie ustępowali z niego.

Nadciągnęli wysłani urzędnicy... na ustach już mieli: „Bunt!” – Starcy i kobiety wyszli ku nim, z pokorą błagając tylko i prosząc, ażeby im ich stary

<sup>64</sup> Pasterze – tu: duchowni katolicycy.

<sup>65</sup> Rzym – tu: stolica Watykanu, siedziba najwyższych władz Kościoła katolickiego.

<sup>66</sup> Mowa o katedrze Imienia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku, zbudowanej staraniem zakonu jezuitów w latach 1700–1710.

<sup>67</sup> Ostatecznie diecezję mińską z siedzibą w Mińsku zlikwidowano w 1869 roku.

<sup>68</sup> Szyma – tu: wpływy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

<sup>69</sup> Cytowiany – miasteczko w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej. Mowa o barokowym kościele Najświętszej Marii Panny i klasztorze Bernardynów. Mieszkańcy Cytowian aktywnie uczestniczyli w powstaniu roku 1863, w okolicy miasteczka dochodziło do potyczek powstańców z żołnierzami rosyjskimi. W związku z podejrzeniem, że zakonnicy wspierali powstańców, klasztor w 1864 roku zamknięto, zaś jego bogatą bibliotekę wywieziono. Nakaz ze strony władz o przekazaniu kościoła wyznawcom prawosławia dotyczył także zajęcia klasztoru Bernardynów, położonego obok.

<sup>70</sup> Informacja mylna, fundatorem kościoła oraz klasztoru Bernardynów w Cytowianach był chorąży Wielkiego Księstwa Litewskiego i starosta żmudzki Andrzej Wołłowicz, a następnie jego brat Hieronim Wołłowicz.

kościół zostawiono, ofiarując się, jeśli było potrzeba, kosztem swym cerkiew wystawić<sup>71</sup>.

Posłano po rozkazy do Potapowa, do Wilna...

Tymczasem lud niespokojny obozował w kościele i na cmentarzu – płakali...

Dwudziestu ludzi wymknęło się z tego tłumu potajemnie do Wilna, biegnąc prosić gubernatora o ocalenie świątyni. Wiedząc, że aresztowani być mogą, podzielili się. Dziesięciu z nich poszli do Potapowa, drudzy za miastem czekali na wiadomość, gotowi z prośbą iść do cara do Petersburga.

Jak gdyby tam troszczono się o to, co się dzieć może na Litwie!

Biedni ludzie nieśli z sobą uzbierane 20 000 rubli, myśląc, że nimi omdlony swój stary ołtarz okupią. Na próżno – wyrok był wydany, cofnąć go niepodobna, lud rozepchnęto siłą, rozpędzono postrachem, jęk nie poruszył dzicy i triumfujący pop zabrał klucze.

Rachowano<sup>72</sup> znać na ten urok świętego gmachu, aby ludność do szymy przezeń pociągnąć<sup>73</sup>.

W dziennikach kilkakrotnie powtarzały się zaczepki, dowodzenia, upominania, nie wiedzieć z jakiego tytułu o Ostrą Bramę<sup>74</sup>, nie śmiano jednak dotąd tknąć tego palladium<sup>75</sup> Wilna... Zostawiono go jeszcze katolikom, a Królowa Polski i Litwy ze złożonymi rękami jeszcze tu panuje łzom swych dzieci.

Znać z pewnych oznak, iż około połowy tego roku przekonywać się nareszcie zaczęto, iż droga, którą dotąd postępowano, nie doprowadzi do celu.

Nastąpiła zmiana tonu i po części obejścia się z ludnością katolicką.

Nie cofnięto tego, co zrobiono przemocą, bo sam car w roku przeszłym deputacjom włościan oznajmił, iż szyma jak piekło, ofiar swoich nie oddaje, że na zwrot do katolicyzmu nie pozwoli nigdy; ale jednak Potapow najgorliwszych z tych rozbójników napadających kościoły, demoralizujących ludność porozpraszał nieco, powysyłał i skandale powstrzymał.

<sup>71</sup> Cerkiew prawosławna Kazańskiej Ikony Matki Bożej została zbudowana w Cytowianach dopiero w 1872 roku.

<sup>72</sup> Rachowano (daw.) – tu: liczono.

<sup>73</sup> Żałujemy, że nie wolno nam powiedzieć, czyjemu wpływowi i jak dziwnie szczęśliwemu składowi okoliczności winne są Cytowiany, iż kościół zabrany zwrócono\*. Największa zasługą pobożna gorliwość wiejskiego ludu... P[rzypis] A[utóra].

\* Kraszewski świadomie przemilczał udział w opisywanych wydarzeniach gorliwego obrońcy Kościoła katolickiego na Żmudzi biskupa Macieja Wołonczewskiego (1801–1875), wskutek interwencji którego świątynię po trwającej 3 miesięce walce zwrócono wiernym.

<sup>74</sup> Ostra Brama – gotycka brama miejska na Starym Mieście w Wilnie, wzniesiona w latach 1503–1514. Od jej strony wewnętrznej znajduje się klasycystyczna, wzniesiona w 1829 roku kaplica Ostrobramska z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

<sup>75</sup> Palladium (daw.) – talizman, amulet o magicznej mocy, chroniący przed złem.

Razem z tym zjawiała się prośba p. Despota-Zenowicza<sup>76</sup> z powiatu dziśnieńskiego o wprowadzenie języka moskiewskiego<sup>77</sup> do katolickiego kościoła; dzienniki poczęły odzywać się w tym przedmiocie, ręcząc, że Moskwa nie prześladowała nigdy kościoła, tylko polonizm.

Skutkiem tego była uchwała, natychmiast rozpoczynająca się urzeczywistniać, wyrugowania z agend i nabożeństwa wszystkiego polskiego i litewskiego, a zastąpienia języków tych moskiewskim<sup>78</sup>.

Myśl ta, przyjęta u góry, wykluła się naprzód na Litwie, tu pierwszy ustanowiono komitet do przekładu ksiąg katolickich (katechizm wydał zaraz Syrkin, księgarz wileński<sup>79</sup>), rytuałów itp.

Kościół katolicki, który na lekko wyrazu jednego wprowadzić nie dozwala w obrzędy swe i ceremonie, zmuszono, nie odnosząc się wyżej, dowolnie naznaczając osoby do przyjęcia tej idei i do uznania lichu naprędce dokonanych przekładów (ze złą, jak mówią, wiarą, mających przygotować zbliżenie do syzmy).

Począwszy od „Dziennika Urzędowego Wileńskiego”, inne dzienniki szeroko się w tym przedmiocie rozpięły; uczyniono z tego rodzaj łaski dla katolickiego kościoła, przypuszczając go do używania mowy ojczystej!

Katechizm (który później cofnąć podobno miano) wyszedł około sierpnia, sprzedawano go po złotówce.

Zarazem uczniom po szkołach, pobożnym po kościołach, po domach prywatnych zaczęto konfiskować książki nabożne polskie, w początku drukowane w 1864, potem ogólnie, jakie się znalazły. Stosy ich w worach leżały u drzwi kościelnych, przeznaczone na spalenie, biura policyjne wyglądały jak biblioteki<sup>80</sup>.

Logicznie w tym postępując, zarazem w całym podobno państwie zaczęto i do kościoła protestanckiego wprowadzać język moskiewski, i do synagogi

---

<sup>76</sup> Despot-Zenowicz – mowa o nieznanym z imienia przedstawicielu rodu Despot-Zenowiczów, właścicieli majątku Plissa w powiecie dziśnieńskim guberni wileńskiej.

<sup>77</sup> Język moskiewski – tu: język rosyjski.

<sup>78</sup> Podczas rządów Konstantina Kaufmana powołano „Komisję rewizyjną utworzoną w mieście Wilnie do spraw duchowieństwa rzymskokatolickiego w Kraju Północno-Zachodnim”, kierowaną przez Aleksieja Storożenkę, która m.in. przygotowywała wprowadzenie do łacińskich nabożeństw kazań w języku rosyjskim.

<sup>79</sup> Wileński księgarz Abel Syrkin w latach 1862–1865 wydał kilka publikacji po polsku, następnie jego polskie zasoby zostały przewiezione do Warszawy, a księgarnia dalej prowadziła druk i sprzedaż wydawnictw w języku rosyjskim.

<sup>80</sup> Szeroko zakrojoną działalnością represyjną wobec druków polskich zajmowała się specjalnie powołana Komisja dla rozpatrzenia polskich i żmudzkich książek, która zaczęła pracę w sierpniu i pracowała do października 1866 roku. Zajmowała się m.in. selekcją książek zwożonych do Wilna ze zlikwidowanych bibliotek klasztornych, szkolnych i prywatnych (z majątków skonfiskowanych za udział w powstaniu), kontrolą bibliotek i księgarń, weryfikacją decyzji cenzorów i opracowywaniem strategii rusyfikacji.

izraelskiej<sup>81</sup>. Bez wątpienia jest to obmyślane dla utorowania drogi do przyszłych nawracań, połączeń, zjednoczeń pod różnymi formami. Na tym nowym zwrocie jak wyjdzie Moskwa, przewidzieć trudno.

Niepodobna zliczyć, ile razy dobra nasza wiara złudzić się i ująć dała na pozory łask i sprawiedliwości moskiewskiej; tysiące razy oszukani, wiecznie jesteśmy skłonni, za okazanym lada dowodem współczucia, uwierzyć w przednie i zaufać uczciwości.

Zdawało się wielu, iż Litwa niczego się już obawiać nie ma za Aleksandra II. Hrabia Eustachy Tyszkiewicz<sup>82</sup> założył, oddając zbiory swe na użytek publiczny, archeologiczne muzeum litewskie<sup>83</sup>. Potwierdzono przy tym rodzaj towarzystwa mającego zajmować się dziejami i starożytnościami<sup>84</sup> Litwy, nie wyłączając epoki polsko-litewskiej, która w istocie stanowiła najgłówniejsze zasoby muzeum.

Na wezwanie Tyszkiewicza, za jego przykładem, nie wahano się, co kto miał najdroższego składać do tej narodowej skarbnicy. Gdzie indziej byłoby to rozumne, gdyż prywatne zbiory ulegają rozproszeniu, nad publicznymi czuwa opieka ogólna. Ale w Rosji ani publiczna, ani prywatna własność nie jest bezpieczną, a składać do muzeów, jest to zabór i zniszczenie ułatwić rządowi, który nic poszanować nie umie.

Aż do wypadków 1863 r. muzeum się utrzymywało, z bogacało i założyciel mógł się poszczycić swoim dziełem. Po 1864 roku, gdy Litwie zapragnięto wydrzeć jej przeszłość i wszystko, co związek jej z Polską przypominało, muzeum zostało poddane ścisłemu przekwalifikowaniu i wszystko polskie, najważniejsze, najcenniejsze, zabrano do Moskwy<sup>85</sup>... Zostawiono tylko to, co rusko-litewskim było lub być się zdawało. Bogate archiwum przeznaczono

---

<sup>81</sup> Synagoga izraelska – tu: praktyki religijne wyznawców judaizmu.

<sup>82</sup> Eustachy Tyszkiewicz (1814–1873) – polski arystokrata, archeolog, historyk, kolekcjoner, badacz amator dziejów ziem białoruskich i litewskich, działacz społeczny, założyciel i dożywotni prezes Wileńskiej Komisji Archeologicznej (od 1855), twórca Muzeum Starożytności w Wilnie.

<sup>83</sup> Muzeum Starożytności w Wilnie – pierwsze tego typu na ziemiach litewsko-białoruskich muzeum historyczne i historii naturalnej, założone w 1855 roku przez Eustachego Tyszkiewicza. Zostało otwarte w 1856 roku w budynku byłego Uniwersytetu Wileńskiego, obok ekspozycji starożytności i pamiątek związanych z lokalnymi dziejami Rzeczypospolitej Obojga Narodów posiadało bibliotekę z liczącym kilkadziesiąt tysięcy inkunabułów księgozbiorem, a także gabinety ornitologiczny, botaniczny, mineralogiczny i etnologiczny. Instytucja została zlikwidowana w 1865 roku na polecenie Michaiła Murawjowa w ramach represji popowstaniowych.

<sup>84</sup> Słowo „starożytność” w epoce było synonimem dawnej przeszłości, odnoszącej się tu do historii Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej.

<sup>85</sup> Skonfiskowane przez carską władzę zbiory Muzeum Starożytności dotyczące dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów rzeczywiście trafiły do moskiewskiego Muzeum im. Nikołaja Rumiancewa, niektóre – do Petersburga, zaś część księgozbioru pozostawiona na miejscu stała się podstawą zasobów Wileńskiej Biblioteki Publicznej i jej muzeum.

na cel zupełnie pierwotnemu założyciela pomysłowi przeciwny – na sfalszowanie historii i tendencyjne publikacje<sup>86</sup>.

Ponieważ rząd przeznaczył na utrzymywanie muzeum siedem tysięcy rubli, synekurę tę korzystną musiano oddać w ręce zasłużonego Moskwie człowieka. Jest nim ekskșiadz Gołowacki, Hołowacki czy Głowacki<sup>87</sup>, zbieg z Galicji i apostata, godny przedstawiciel partii św. Jurskiej<sup>88</sup>.

Jeszcze we Lwowie będąc, szanowny prałat zrobił sobie sławę jawną swą nienawiścią okazywaną dla Polski, a sympatią dla Moskali.

Służył im, będąc profesorem, miał sobie powierzoną kasę, werbowanie ochotników na nauczycieli do Chełma; zostawał w czynnej korespondencji z patriotami, i nie taił się wcale ze zdradą kraju i rządu, pod którym służył. Na sejmie ks. Głowacki należał do najgłówniejszych przewodzców św. Jura<sup>89</sup>.

W r. 1867 należał on naturalnie do wyprawy Słowian na wystawę etnograficzną<sup>90</sup> do Moskwy, odznaczył się w niej i przyjęty był sympatycznie przez Moskali, między którymi zbierał zręcznie składki na Ruś uciśnioną<sup>91</sup>.

Wątpimy, żeby go Moskale bardzo do siebie przyciągać mieli, woleliby go zapewne jako pełnomocnika swego i agitatora mieć we Lwowie. Ale tu położenie Głowackiego stawało się coraz mniej znośnym. Wskutek ciężących na nim podejrzeń i zarządzanej rewizji odkryto papiery, korespondencje, dowody

<sup>86</sup> Mowa o powstałej w 1864 roku w Wilnie tzw. Komisji Archeologicznej (Wileńskiej Komisji do spraw analizy i wydania starożytnych dokumentów). W jej prace byli zaangażowani rosyjscy historycy, archiwiści i pedagodzy, za główny cel ich działalności uznano przekonujące udowodnienie dawności prawosławia na ziemiach litewsko-białoruskich i rdzenność wschodnio-słowiańskiego (rosyjskiego) charakteru tych terenów.

<sup>87</sup> Jaków Fedorowicz (ukr. Gołowacki, pol. Jakub Hołowacki lub Głowacki; 1867–1887) – ukraiński działacz narodowy, badacz galicyjskiego folkloru, profesor Uniwersytetu Lwowskiego w Katedrze Literatury i Języka Rosyjskiego, duchowny greckokatolicki. Jako jeden z liderów ruchu moskalofilskiego oprócz postulatów unifikacji kulturowej wszystkich narodów wschodniosłowiańskich nawoływał do ich zjednoczenia w Imperium Rosyjskim, brał udział w działaniach władz carskich na rzecz rusyfikacji Chełmszczyzny. Z powodu głoszonych poglądów moskalofilskich oraz kontaktów z władzami carskimi został uznany przez władze austriackie za osobę podejrzaną. Zawieszony w prawach profesora Uniwersytetu Lwowskiego wyjechał do Rosji. W 1868 roku osiadł w Wilnie, przyjął prawosławie i stanął na czele Komisji Archeologicznej (1867–1887) mającej dowieść odwiecznej rosyjskości ziem litewskich.

<sup>88</sup> Partia św. Jura (tzw. świętojurcy) – ukraińskie ugrupowanie polityczne (nazwa pochodzi od lwowskiego soboru św. Jura), działające od 1848 roku we Lwowie przy wsparciu wyższych duchownych unickich. Stronnictwo to, ciesząc się dużym poparciem Ukraińców, głosiło koncepcję przyłączenia Galicji Wschodniej do Rosji i występowało przeciw polskiemu ruchowi narodowemu.

<sup>89</sup> Mowa o Sejmie Krajowym Galicji (trzeciej sesji, której obrady odbywały się od 23 XI 1865 do 28 IV 1866 roku we Lwowie).

<sup>90</sup> Mowa o Pierwszej Wystawie Etnograficznej Rosji, która odbyła się w Moskwy w 1867 roku.

<sup>91</sup> W 1867 roku jako reprezentant Rusi Czerwonej Głowacki udał się do Rosji na Wystawę Etnograficzną, na którą dostarczył eksponaty przedstawiające życie Rusinów galicyjskich. 14 V 1867 roku spotkał się z carem Aleksandrem II. W lipcu 1867 roku przyjął ofertę objęcia przewodnictwa w wileńskiej komisji do spraw aktów dawnych, której celem miało być udowodnienie odwiecznej rosyjskości ziem litewskich. Jego nominacja na to stanowisko została potwierdzona ukazem carskim z 22 XII 1867 roku.

stosunków czynnych. Łagodnie jeszcze postąpił sobie rząd austriacki, nie pociągając go (przez wzgląd na Rosję) pod sąd za zdradę stanu, oddalając tylko od katedry we lwowskim uniwersytecie, gdzie pod pozorem ruskiego<sup>92</sup> wykladał język moskiewski<sup>93</sup>.

Głowacki w czasie podróży do Moskwy, rozpatrzywszy się lepiej, poza wiązawczy stosunki, skorzystał potem z nich, powrócił wkrótce do Wilna i tam osiąść postanowił. Musiał już mieć zapewnione tu miejsce korzystne.

Uzyskawszy uwolnienie z Austrii, przyjął poddaństwo moskiewskie, – dano mu prezesostwo niegdyś Archeologicznej Komisji, założonej przez E. Tyszkiewicza<sup>94</sup> – i polecono dowodzić, jako Litwa była odwiecznie ruskim krajem!!

Ponieważ rząd nie uznaje w cesarstwie unii, ksiądz Głowacki zmuszony był (czego się zresztą wszyscy po nim spodziewali) dnia 19 września przejść na łono prawosławnego kościoła...<sup>95</sup> I dano mu za to rangę radcy stanu...

*Et nunc erudimini*<sup>96</sup>, do czego św. Jur prowadzi.

Nic w tym wszystkim dziwnego, zdrajców ma każdy naród, nikczemnych każda wydaje epoka – życzymy tylko księdzu Głowackiemu, aby mu los jego postępowanie zapłacił, jak zasługuje. Ucisk austriacki<sup>97</sup> w porównaniu ze swobodą moskiewską wyda mu się teraz dopiero w prawdziwym świetle. Ale Moskwa nie wydaje swym dzieciom emigracyjnych paszportów, *ex inferno nulla redemptio*<sup>98</sup>.

Znane są do przesyty rządy Murawjewa i dzikie szaly Kaufmanna, którego imię zmuszało do najdziwniejszych wybryków, dla dośnięcia niezrównanemu prototypowi Moskala, poprzednika swego. Następca wielkiego bohatera, nie

<sup>92</sup> Język ruski – tu: język ukraiński. Głowacki próbował stworzyć podstawy ukraińskiego języka literackiego, które ściśle łączył z gramatyką rosyjską.

<sup>93</sup> Język moskiewski – tu: język rosyjski.

<sup>94</sup> Wileńska Komisja Archeologiczna – instytucja naukowo-kulturalna założona w 1855 roku w Wilnie z inicjatywy hrabiego Eustachego Tyszkiewicza, powołana wraz z Muzeum Starożytności. Członkami komisji byli magnaci, działacze społeczni, historycy, lekarze, przyrodnicy, pisarze i artyści, m.in.: Michał Baliński, Albert Żamett, Edward Jan Römer, Antoni Zaleski, Henryk Dmochowski, Tomasz Oskar Sosnowski, Kazimierz Jelski, Teodor Narbutt, Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Kondratowicz, Józef Łepkowski, Adam Honory Kirkor, biskup żmudzki Maciej Wołonczewski. Głównym celem instytucji było gromadzenie i badanie spuścizny historyczno-kulturalnej ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Prace naukowe Wileńska Komisja Archeologiczna publikowała w języku polskim. W 1862 roku komisja otworzyła galerię obrazów. Władze przyznały komisji i muzeum budynki należące wcześniej do Uniwersytetu Wileńskiego. Instytucja działała do 1864 roku, kiedy na fali represji po powstaniu styczniowym na mocy decyzji generała-gubernatora Murawjowa została zamknięta.

<sup>95</sup> 7 września (19 września) 1868 roku w soborze Zaśnięcia Matki Bożej w Wilnie rodzina Hołowackich dokonała zmiany wyznania na prawosławne. Jakub Hołowacki zrzekł się wcześniej święceń kapłańskich i konwersji dokonywał jako świecki.

<sup>96</sup> *Et nunc erudimini* (łac.) – a teraz ostrzeżenie.

<sup>97</sup> Tu: prześladowania polityczne w Cesarstwie Austrii (później Austro-Węgier).

<sup>98</sup> *Ex inferno nulla redemptio* (łac.) – z piekła nie ma żadnego wyzwolenia.

chciał się nadeń okazać gorszym, mniej gorliwym – prasa też moskiewska w pełni mu sprawiedliwość oddała.

Rządy Kaufmanna na Litwie były cięższe, absolutniejsze<sup>99</sup>, dziksze jeszcze nad Murawjewowskie. „Przeherodził Heroda”<sup>100</sup>, jak powiada Shakespeare.

Nękał on i prześladował nie tylko, co polskie, okazywał nienawiść do Niemców; wpadał we wściekłość, gdy kto doń przemówił ojczystym jego językiem; napisy niemieckie obalał, jako oznaki buntownicze...

Podwójnymi sztrafami<sup>101</sup> okładani byli nieszczęśliwi cudzoziemcy, którzy przypadkiem wymówili słowo polskie... Litwa stała się chaotycznym więzieniem pod jego rządami, łupionym bezkarnie przez oprawców.

Ale w końcu, mimo tych zasług i czynów, rządy dłuższe na ten sposób prowadzone stawały się niemożliwymi; potrzeba było gorliwego reformatora oddalić. Zastąpiony on został przez hr. Baranowa, osobistego przyjaciela carskiego; człowieka, który nie miał ani dość siły, energii i charakteru, ani jasnego pojęcia zadania. Wlekło się więc wszystko po staremu w największym nieładzie. Był on raczej nominalnym niż rzeczywistym naczelnikiem kraju, bo tłuszcza urzędnicza sprowadzona za Murawjewa i Kaufmanna dokazywała jak wprzódy.

Na miejsce nic nieznaczącego i nieudolnego hr. Baranowa wybranym został generał Potapow, ataman kozacki, niegdyś pomocnik Murawjewa za rządów jego, zatem bliżej znający Litwę.

Nominacja ta zrazu, jak u nas bywa zwykle, wywołała przesadne nadzieje, zaczęto się ludzić zmianą, opamiętaniem rządu, folgami, które powinny były nastąpić.

Wyszukiwano w pochodzeniu i przeszłości dowodów, że człowiek ten nie mógł być tak złym, tak nielitościwym jak drudzy; zapominając o tym, że w Moskwie nie ma ludzi samoistnych, są służalcy i maszyny urzędnicze; że fanatyzmowi i rozbałamuceniu ogółu nikt prawie oprzeć się nie potrafi tam, gdzie charaktery są wyrobione – a cóż dopiero w Rosji!

Przybycie i początek rządów Potapowa miało wkrótce rozwiązać te w powietrzu pochwyte mrzonki. Przemówił on jak poprzednik, wyrażając się, iż nie przybył nic zmienić, ale działać dalej w raz obranym kierunku – rusyfikacyjnym, by kraj ten „odwiecznie moskiewski z naleciałego polonizmu oczyścić”.

<sup>99</sup> Absolutniejsze – tu: despotyczne, wiążące się z władzą absolutną.

<sup>100</sup> Herod Wielki (Herodes Magnus; 73 lub 72 p.n.e.–4 p.n.e.) – namiestnik Galilei, od 46 roku p.n.e. namiestnik Cezaryi i Samarii, w latach 37–4 p.n.e. król Judei. W tradycji Ewangelii według św. Mateusza przedstawiony został jako tyran pragnący zgładzić Jezusa Chrystusa, inicjator tzw. rzezi niewiniątek. Określeniem „Przeherodził Heroda” („prześcięgnął Heroda”) posłużył się Kraszewski wcześniej w wydany pod pseudonimem Bolesławita „obrazku współczesnym” *Na wschodzie* (Poznań 1866).

<sup>101</sup> Sztraf (ros. штраф) – mandat, kara finansowa.

Wkrótce po objęciu rządów Litwy przez Potapowa wyszedł ten jego okólnik<sup>102</sup>, który tyle wrzawy narobił po świecie. Zawierał on w sobie dwa nowe rozporządzenia: warunki, w których obywatelom za opłatą dozwolonym być mogło utrzymanie małej ilości broni dla tępienia szkodliwego zwierzca, i przepis tyczący się używania języka polskiego...

Ten brzmi dosłownie tak:

Zakazuje się użycie polskiego języka: we władzach rządowych, w ogólności w interesach służbowych, w kościołach, teatrach, klubach i innych zgromadzeniach, tudzież i na ulicach *przy tłumie ludu*. W tym ostatnim razie, jeżeli język polski użytym będzie *nie w prywatnej rozmowie, lecz w odezwie politycznej* (??) – *we wszelkich innych razach za użycie języka polskiego do kary pieniężnej nie pociągać*. Podając to naczelnikom powiatów i policmejs trom do stosownego wykonania, polecam w pociąganiu do kar w tej mierze postępować z należytą oględnością, aby nie narażać się na cofnięcie kar w razie słusznych narzekań.

Chociaż okólnik ten ogólne wywołał oburzenie, ledwie byśmy nie chcieli stanąć w warunkowej jego obronie.

Nie ma wątpliwości, że go źle zrozumiano, że duch jego i znaczenie (niejasne wszakże) było, iż język urzędowo zakazany, prywatnie był dozwolony i że użycie go w pewnych tylko warunkach karę za sobą pociągnąć mogło.

Po absolutnym zakazie dawniejszym i najarbitralniejszych sztrafach za wykrzykniki małych dzieci – stosunkowo intencja była uregulowania nieładu i wykazania pewnej tolerancji.

Słuszność każe uznać to, co prawda. Ale czynownicy i zgraja apostołów pojęły rozporządzenie inaczej, wykonano go też nie wedle myśli pierwotnej, a Potapow komentarzem uniewinniającym tłumaczyć się nie mógł. Tak więc, jedyne rozporządzenie może nieco łagodniejsze obiegło Europę jako nowy ucisk i targnięcie się na najświętsze prawo człowieka, używania rodzinnej mowy. *Habent sua fata...*<sup>103</sup> ukazy.

My, cośmy w Moskwie nawykli do tego, co gdzie indziej za despotyczną przemoc się uważa, cośmy się dziwić przestali zakazom i napaściom, dowiedzieliśmy się dopiero z oburzenia Europy, jak srodze byliśmy ciśnieni od wieku. Wszakże to nie był pierwszy zakaz użycia języka. Niech kto spróbuje do namiestnika w Polsce<sup>104</sup> przemówić po polsku!

<sup>102</sup> Mowa o okólniku Aleksandra Potapowa z 22 III 1868 roku, zaostrowszym zakaz posługiwania się językiem polskim: teraz nie wolno już było mówić po polsku także w kościołach, teatrach oraz na ulicy „przy zgromadzeniu ludności”.

<sup>103</sup> *Habent sua fata* (łac.) – (i książki) mają swój los. Dokładny cytat z wiersza Terencjanusa Maurusa *De litteris, de syllabis, de Metris* (1286) brzmi: „Pro captu lectoris habent sua fata libelli” (los książek zależy od pojętności czytelników).

<sup>104</sup> Namiestnik – oficjalny przedstawiciel króla Polski (cesarza Rosji) na terenie Królestwa Polskiego. Urząd namiestnika utworzony został na mocy Konstytucji Królestwa Polskiego w 1815 roku.

Na Europie ukaz Potapowa zrobił ogromne wrażenie, powitano go okrzykiem zgrozy, oburzenia, szyderstwa. Niemieckie dzienniki, przewidujące już teraz lepiej, że to, co dziś spotkało język polski, jutro może dotknąć niemieckiego, wyraziły cały swój gniew z tego powodu, nie szczędząc wyrazów. „Volkszeitung”, „National”, „Zukunft” i inne zgodnie potępiły to jako rzecz nową i po raz pierwszy usłyszaną! Przecież już za Murawjewa językiem tym nigdzie się bezkarnie odezwać nie było wolno.

[...]

Pomimo to wszystko, bezstronnie sądząc, ukaz ten *nowego* ucisku dla języka nie sprowadził, a *stary* chciał poddać pewnym formom legalnym. Daleko uciążliwszym jest rozporządzenie karzące dzieci wygnaniem ze szkoły za wyrzeczenie jednego słowa polskiego.

Wpatrując się zaś baczniej w całe postępowanie atamana Potapowa, odróżnić je należy od poprzedników.

Co do środków rusyfikacji, nic się w nich nie zmieniło, nie ostygły pierwsze zapaly, nie wyrzeczono się systemu, ale postrzeżono, że użycie nikiemnych narzędzi, tej szui zbiegłej z całego państwa na łupieżę, szkodziło wreszcie Moskwie samej. Administrowanie krajem stawało się z dniem każdym niemożliwszym, kradzieże kolosalne były na porządku dziennym; kasy rządowe znikły, banki rozchwytywano, kontrybucje topniały, a chciwa ta tłuszcza, w imię swojego poświęcenia dla ojczyzny, rwała grosz na wsze strony bezwstydnie.

Potapow więc był zmuszony zorganizować administrację. Zadanie to trudnym było nad miarę. Dziennikarstwo czujne, z Katkowem na czele, gotowe było natychmiast okrzyknąć zdradę.

Tymczasem z tym zbiegowiskiem łotrów, wyzyskującym patriotyzm najbezwstydniej, niepodobna było żyć i rządzić. Wielu z nich musiano wypędzić z Litwy; nawet popi, co wybijali zęby, chwyтали dzieci i szturmem brali parafie prawem kaduka<sup>105</sup> – nieco rozpędzeni zostali.

[...]

Sposób postępowania z Litwą jest dziś może zręczniejszy, co do planu jednak pozostał nieubłagany tym, czym był w początkach. Potapow jest zapewne tak zajadłym Moskalem, jak jego poprzednicy, chce tego samego co i oni, rozumie tylko lepiej, iż są środki obrzydliwe, które kalając rząd, do celu go nie prowadzą – przeciwnie.

W innych czynnościach Potapow idzie w ślady niezapomnianego Murawjewa.

Nie wstrzymał on ani ulżył w niczym skutków ukazu, który do dnia 10 XII 1867 r. dawał ostatni termin do dobrowolnej sprzedaży dóbr<sup>106</sup> tym osobom,

<sup>105</sup> Prawem kaduka – bezprawnie, korzystając z luk lub niemocy prawa.

<sup>106</sup> Dóbr – majątków.

które *bez winy*, bez sądu, sposobem administracyjnym (omówienie przyjęte na oznaczenie samowoli) wywiezieni zostali w głąb Rosji.

Unikano nazwy konfiskaty, ale tylko nazwy. To, co ją zastąpiło, w istocie było cięższym urągowiskiem nad nią; była to grabież ohydna, która nie poszanowała praw osób trzecich. Po r. 1831 konfiskatę poprzedzały komisje likwidacyjne i płacono długi legalne. Tu zabierano, sprzedawano, nie troszcząc się o nic, prócz jednego, aby delikwentowi nic nie pozostawić. Wszelkie sposoby odarcia go były tolerowane, byle cel osiągnąć.

Dla ocalenia dumy ukaz dawał pozornie czas do dobrowolnej sprzedaży. Przez kogo? Właściciele wywiezieni byli w głąb Rosji. Komu? Nie wolno było nabywać, tylko prawosławnym!

Jeżeli nawet prawosławni, nieprotegowani przez władze miejscowe, zjawili się z daleka, intrygi go odsuwały, robiono trudności, ekskludowano<sup>107</sup> wreszcie. Łupież ta majątkowa przeznaczona była z góry jako nagroda dla urzędników, kupców, przybłądów tych, którzy się zlecieli na Litwę... Majątki, które czyniły dochodu po 15 tysięcy rubli, oceniono w tym celu na 10 tysięcy kapitału.

Poczwarna ta kradzież odbywała się jawnie, komedię odgrywano cynicznie. Nikt nic, lub mało co kto mógł uratować. Zadaniem było zniszczenie szlachty, rząd na wszystkie nadużycia patrzył przez szpary.

W styczniu wystawione na sprzedaż majątki ściągnęły żarłoczną gromadę, która się łupem obdzieliła. Z pozostałych 165 dóbr w lipcu sprzedano tylko dziesięć. Nabywców zamiejscowych brakło.

Na serio kupców nie było nigdy, bo to była prosta grabież. Gubernatorowie, ich żony, krewni, przyjaciele, sekretarze, radcy, urzędnicy pomniejsi sami tylko zostali dopuszczeni do tego kupna – za które sumy śmieszne składano.

Obraz tych licytacji był tym dziwniejszym a specyficznie moskiewskim, że przywdziewał niby formę jakąś prawną, małpował pewną legalność, a w istocie urągowiskiem był ze wszelkiego prawa i pojęcia własności.

Nigdy go też jeszcze w Moskwie nie było, a jak się zdaje, i nie będzie. Społeczność oparta na prawie silniejszego szuka i dziś form takich, aby własność wyminąć i nie uznać jej.

Drugim środkiem, który za Potapowa w użyciu być nie przestał, są tak zwane kontrybucje.

Celem ich było i jest zrujnowanie tych właścicieli ziemi, których ukazem o przymusowej sprzedaży nie objęto. Kontrybucje dziesięcio- i pięcioprocentowe wyznaczono arbitralnie, z takim obrachowaniem, aby przechodziły roczne dochody, i przysposobiły<sup>108</sup> ruinę, albo zmuszały do pozbycia się ziemi. Wiadomo zaś, że sprzedać jej inaczej, jak prawosławnemu nie dozwala prawo.

<sup>107</sup> Ekskludować (daw.) – wykluczać, wyłączać lub wyłączyć z czegoś.

<sup>108</sup> Przysposobiwały – tu: prowadziły, skutkowały.

Splacane kontrybucje doszły sum bajecznych, były majątki, które w nich dwa razy swą wartość zapłaciły. Na pięć milionów dusz<sup>109</sup> wynosiły do dwudziestu milionów złotych. Później, gdy znaczna liczba majątków nabyta została przez Moskali, a nie zmniejszono sumy kontrybucji, rozrzucając je na pozostałe dobra, ciężar stał się nie do zniesienia.

[...]

W ostatnim roku Litwa płaciła jeszcze 1 999 142 rs przy ruinie majątków, podatkach, łupieży urzędników, których od najmniejszego tysiącznika<sup>110</sup> opłacać trzeba sownie, kontrybucja ta niszczy systematycznie właścicieli, zuboży majątniejszych, ubogich do nędzy przywiedzie.

Ale tego rząd chce, a dzienniki tłumaczące myśl jego mówią o tym głośno.

Tymczasem dziś, gdyby nawet ratując ostatki, wyprzedawać się chcieli, komu? Znane jest położenie szlachty moskiewskiej, jej ruina istotna przy pozornej świetności, brak przedsiębiorczości i ochoty do pracy.

Pobył zresztą w tym męczeńskim kraju dla Moskala nawet nie jest znośny ani miły, jeśli mu reszta ludzkiego uczucia pozostała.

Tworzy się więc tu niewyrażonego coś – nędza ogólna, wstrząśnienie wszystkich stosunków, brak tchu... anemia – zdrętwienie.

Rząd, który dla politycznych celów do tak niehumanitarnych środków uciekać się musi, który jest tak bezsilny, iż nieprzyjaciela morzy głodem i wiąże, aby go pokonał – bo inaczej by nie zmógł, sam na siebie wyrok pisze.

Kłęski poniesione są ogromne, cięższe może jeszcze czekają kraj ten – ale nigdy, przenigdy, narodowość żadna nie zwyciężyła współzawodniczej takimi środkami... Znękać może, powstrzymać wzrost, zabić nigdy.

Jest coś w naturze zachowawczego, jakieś prawo tajemnicze, które staje na straży zagrożonego bytu i dzieją się cuda... Społeczeństwo uciśnięte nabiera sił nieobliczonych. Duch jego się spotęgowuje, w zdrowe części narodu wstępuje siła cudowna... Zniszczenie i ucisk rozłamują się o niewidomą moc jakąś.

Tę moc opatrnościowo zlaną ma Litwa do przeżycia epoki boleści.

Ucisk oczyści ją tylko z tych części nadgniłych, których odpadku<sup>111</sup> żałować nie należy. Jest to też dziś może jedyna z prowincji dawnej Polski, w której duch narodu stoi na wyżynie męczeńskich jego losów.

Cicho tu – rzekłbyś, że już wszystko wymarło, żadnych zewnętrznych objawów... W szarej godzinie postaci zakwefione, płacząc, modlą się na ulicznym bruku przed obrazem patronki... W oddalonej izdebce domu, którego pokoje

<sup>109</sup> Dusza – tu: dusza rewizyjna, liczba chłopów, za których właściciele ziemscy musieli płacić podatki do skarbu państwa.

<sup>110</sup> Tysiącznik – urząd, stopień wojskowy (odpowiednik pułkownika). W Cesarstwie Rosyjskim do reformy 1861 roku stanowisko piastowane przez przedstawiciela wybranego z grona chłopów, starosta wsi.

<sup>111</sup> Odpadek (daw.) – odpadnięcie, utrata.

zajmują hulaszczy jenerałowie, zbiera się wieczorem niegdyś można rodzina, żyjąca dziś niemal o suchym chlebie i wodzie. Ale na ustach nie posłyszysz skargi, żaden jęk nie wyleci na ulicę...

Matka uczy dziecię na ocalonej od zaboru księżce do nabożeństwa, chłopcy piszą przy ogarku, panny szyją milczące dla biedniejszych więźniów koszule.

To ubóstwo półdobrowolne, chleb sobie od ust odrywa, składając ostatni grosz na potrzebę braci. Żaden więzień nie wyszedł stąd nieopatrzony; głodem tym kupują się urzędnicy, słodzi Sybir; ubóstwo to sypie pieniędzmi dla ocalenia dziecięcia, ojca, brata... a wreszcie nieznanego brata po niedoli.

Kobiety są tu tak mężne i wytrwałe jak mężczyźni, a skromne i ciche...

Płaczą, ale im łza nie odbiera energii, a pociesza myśl, iż dokonały powinności.

Na kolana przed świętą męczennicą, której ostatnia dziejów karta tak cudownym świeci blaskiem...<sup>112</sup>

<sup>112</sup> Taż sama świętokradzka śmieszność (gdyby się godziło połączyć te wyrazy), którą spotykamy w Prusach, później w Królestwie\*, odzywa się naśladowczo w Litwie i na Wołyniu. Odwieczne nazwanie miejscowości zdobywcy chrzczą na nowo, sądząc, że w ten sposób historii kłam zadadzą.

*Opolaczale*\*\* imiona wsi i miast przybierają dziwaczne fizjonomie na wzór Petrokowa, Brestja, Biely\*\*\* itp. Jest w tym coś tak dziecinnego, że mimo krzywdy, jaka się dzieje przeszłości, mimo smutnych następstw tego fałszerstwa – uśmiech się wrywa na usta. Cóż to za potęga tej Polski, którą aż tak prześladować trzeba... Dumni być możemy. P[rzypis] A[utora].

\* Królestwo – Królestwo Polskie, państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego, połączone unią personalną z Cesarstwem Rosyjskim w latach 1815–1832.

\*\* Rusycyzm, tu: pejoratywnie nacechowane „spolszczone”.

\*\*\* Petrokov – oficjalna rosyjska nazwa Piotrkowa Trybunalskiego, położonego w Królestwie Polskim. Brest’ – oficjalna rosyjska nazwa miasta Brześć na terenie obecnej Białorusi. Biely[j] – oficjalna rosyjska nazwa miasteczka, które Polacy w epoce nazywali Białą Radziwiłłowską lub Białą Książęcą (obecnie Biała Podlaska we wschodniej Polsce).

*Dawid Maria Osiński*

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0002-9468-1569

## Sybir Kraszewskiego

*Sybir* i *Syberia* to dwa wzajemnie przeglądające się w sobie, prawie tożsame pojęcia Kraszewskiego, jak dla wszystkich w zasadzie dziewiętnastowiecznych pisarzy i myślicieli, zanurzonych w refleksji nad kształtem tożsamości polskiej. Sybir oznaczał w ich słowniku wyrok, synonimizował się jednocześnie z pojęciem utraty wolności, a dopiero w dalszej konsekwencji stanowił miejsce zesłania, znak wywoławczy katongi, miejsce przekłete, naznaczone doświadczeniami męczeństwa i walki o swoje prawa oraz o człowieczeństwo. *Syberia* oznaczała zaś przestrzeń geograficzno-topograficzną, była semantycznie bliższa różnorodnym formom opowieści, mitotwórczym kształtom narracji o nieludzkim doświadczeniu tego „więzienia bez ścian”.

O ile oba te pojęcia wdrukowane były w pamięć i idiolekt dziewiętnastowiecznych, obecne w postaci dzieł literackich (także w obu ich kształtach), o tyle wybór Sybiru przez Kraszewskiego wydaje się jednoznaczny w *Rachunkach*. Sybir utożsamiany jest z doświadczeniem przegranej, z przekleństwem, rezygnacją, choć diagnosta zbuduje w rozdziale o takim tytule zdynamizowaną, udialogizowaną i udramatyzowaną opowieść świadków historii – mianowicie powstania zabajkalskiego z końca czerwca 1866 roku. Precyzyjnie poprowadzona relacja (nosząca wszelkie znamiona opowieści, z jej narracją, chwytami przygodowymi, budowaniem napięcia, włączeniem hipotetycznych rozmów oraz dialogów powstańców i dywersantów) staje się fundamentalnym bodźcem do refleksji nad doświadczeniem sybirskości, nad stosunkiem polskości z rosyjskością, nad kształtem wolności i potrzebą walki o nią. Pisz ją emigrant-uchodźca, który nie tyle zna osobiście doświadczenie Sybiru, ile zderzył się sam z realiami bycia na obczyźnie, z koniecznością walki o własne miejsce, o przynależność, o godność, zwłaszcza że jego byt jest zagrożony, a codzienność naznaczają pasma cierpień, udręk, posądzeń i walki o swoją rolę oraz konieczność opowiedzenia się za życiem, na przekór nieistnieniu i wymazaniu.

Kraszewski ma już za sobą przefiltrowane i dobrze zrozumiane doświadczenia sybirskości znane z literatury drugiej połowy XVIII wieku (po konfederacji barskiej),

z *Pamiętników* Maurycego Beniowskiego, z dramatycznej i poetyckiej literatury romantycznej w jej najważniejszych odsłonach wybitnych dzieł Adama Mickiewicza (głównie *Dziadów* cz. III), Juliusza Słowackiego (*Anbelli*), Tomasza Zana, Gustawa Zielińskiego, z ikonografii tego czasu, z refleksji poetyckiej Cypriana Norwida (i obrazu dwóch Syberii pieniędzy oraz pracy z liryku *Syberia*).

Publicysta doskonale znał również monumentalne dzieła i diagnozy Agatona Gilera (1831–1887) z przełomu lat 50. i 60. XIX wieku: *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, *Groby polskie w Irkucku*, utwory Jakuba Gordona (pseudonim Maksymiliana Jatowta), Józefa Bohdana Zaleskiego. Znał biografie i ważne w nich doświadczenia sybirackie Karola Balińskiego, Karola Ruprechta, Stefana Dobrycza, Andrzeja Deskura, Bronisława Zaleskiego, Antoniego i Michała Zaleskich, Anny Modzelewskiej i jej brata, Aleksandra Hercena, Piotra Ławrowa.

W końcu lat 50. XIX wieku zapoznał się Kraszewski ze *Scenami z życia koczującego* Eugeniusza Żmijewskiego (1859), natomiast na początku lat 60. dane mu było przeczytać sumę życia Rufina Piotrowskiego, trzytomowe *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, wydane w latach 1860–1861 nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego w Poznaniu. Dopiero przełom lat 60. i 70. XIX wieku zmieni charakter diagnoz i dynamizowania się narracji sybirackiej/syberyjskiej, kiedy swoje studia i reportaże opublikują Ludwik Niemojewski czy Michał Gruszecki.

Kraszewski wybiera Sybir. Ten tytuł wykorzysta w końcu XIX wieku Gabriela Zapolska jako Józef Maskoff, gdy napisze dwa dramaty: 5-aktowy *Tamten* oraz 4-aktowy *Sybir* i wyda odpowiednio w 1898 i 1899 roku. O ile Bolesław Prus w *Lalce* (1890) mówi o Syberii, bo z nią wiążą się konceptualno-fikcyjotwórcze doświadczenia mapy mentalnej, odtwarzanej przez Wokulskiego z pamięci, a Aleksander Świętochowski używa tej nazwy w późnej rozrachunkowej powieści *Twinko* (1936, powst. 1928), o tyle Józef Ignacy Kraszewski, Maria Konopnicka (we fragmentach *Pochodu na Sybir z Teki Grottgera*), Gabriela Zapolska, Teresa Prażmowska (w dwutomowej powieści *Na wyraj i Z wyraju*, druk. „Słowo Polskie” 1904, wyd. osobne *Na wyraj*, t. 1–2, Warszawa 1906) mówią o Sybirze. Nie chodzi tu rzecz jasna o jednoznaczne rozstrzygnięcia, ponieważ oba leksemy dotyczą w zasadzie tego samego zjawiska, widzianego jedynie w odrębnej optyce, wskazującego na inną dominantę doświadczenia i rozległości znaczeniowej. Oczywiście literatura postyczniowa (czy ogółem – drugiej połowy XIX wieku) wielokrotnie wykorzystywała chwytty szeroko rozpowszechnionej mowy ezopowej, żeby mówić o doświadczeniach polskich Sybirów i polskich Syberii. Tak postępowali Prus w *Omyłce*, a także Konopnicka w noweli *Na werendzie*, liryku *Sen Jermaka* czy w wierszu o incipicie „O miasto!”.

Doświadczenie biograficzne Sybiru nie było dane Kraszewskiemu, ale zagrożenie zesłaniem towarzyszyło mu już od młodości. Jak udowadniają biografowie pisarza, w atmosferze powstania listopadowego – wraz z kolegami ze studiów jako współzałożyciel Towarzystwa Mnezerów (i traktowany jako rzeczywisty przywódca buntu narodowego) – został on aresztowany i osadzony w wileńskim

więzieniu<sup>1</sup>. Dzięki staraniom Piotra Szweykowskiego nie odbył kary w pełnym jej wymiarze, a wyrok – jak dowodzi Agata Chudzik – „nakazywał przydzielenie do pułku kaukaskiego korpusu w charakterze szeregowca z prawem awansu”<sup>2</sup>. Choć Kraszewski nie był nigdy zesłańcem syberyjskim, to doświadczenie takie nie ominęło jego córki Konstancji, żony Bolesława Łozińskiego (skazanego na ciężkie roboty na Syberii w wyniku przeprowadzanych wśród ziemian akcji na terenie Wołynia i ostatecznie osiadłego wraz z żoną w Usoliu, a następnie w Irkucku)<sup>3</sup>.

Kraszewski jako publicysta, historyk, redaktor i diagnosta polskiej kultury wykluczenia: knuta i knebla, a także czujny obserwator stosunków polsko-rosyjskich<sup>4</sup> próbował informować opinię publiczną na temat doświadczeń sybirskich. Relacjonował i diagnozował mimo presji cenzury carskiej choćby ułamkowo doświadczenie zesłańców Sybirów w swoich studiach historycznych, a jako polihistor starał się określać rolę Polaków na Syberii, począwszy od konfederacji barskiej, przez czasy rozbiorów, aż do trudnych lat 50. i 60. XIX wieku, kiedy ustalały własną dynamikę swoiste procesy „przenikania się” wątków syberyjskich, ujawniające możliwości mówienia o tym skomplikowanym problemie. Próbował również w powieściowych obrazach literackich, włączanych do jego beletrystyki, określać charakter syberyjskości, a ponadto pokazywał figury Syberii i zesłańców, mityzując tym samym obraz Sybiru. W powieściach *My i oni*, *Dziecię Starego Miasta* czy *Szpieg* wskazywał nie tyle na realną, zgodną z dokumentacją ówczesnych lat i wspomnieniami zesłańców wizję rozległych terenów za Uralem, ile na jej wersję wyimaginowaną, niewolną od topiki męczeńskiej (ciążącej bardziej ku obrazowaniu *Dziadów* cz. III Mickiewicza niż ku obrazowaniu *Anbellego* Słowackiego – jak ustaliła to przekonująco Agata Chudzik<sup>5</sup>). Obecność byłych zesłańców syberyjskich, uczestników powstania listopadowego, członków różnorodnych ruchów narodowowyzwoleńczych wracających do kraju na mocy amnestii lub po odbyciu wyroku ma w powieściach Kraszewskiego swoją reprezentację tekstową – choćby w postaci byłego sybiraka, szamana Jeremiego z *My i oni*, a także innych dumnych i przekonanych o szlachetnych pobudkach patriotach. Syberia Kraszewskiego jest miejscem strasznym, przeraża sposobami jej uwewnętrzniania i obrazowania. Staje się przestrzenią męczeństwa (dantejskość zbliża

<sup>1</sup> Zob. A. Chudzik, *Motywy syberyjskie w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 71; W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976, zwł. s. 42–49; J. Sokulski, *Józef Ignacy Kraszewski a Sybir*, „Sybirak” 1938, nr 2, s. 56–59.

<sup>2</sup> A. Chudzik, *Motywy syberyjskie...*, s. 71.

<sup>3</sup> Tamże. Zob. także W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys...*, zwł. s. 46–49; J. Sokulski, *Józef Ignacy Kraszewski a Sybir*, s. 58–59. Biografowie wskazują na tragiczne okoliczności zsyłki córki Kraszewskiego, jej męża i urodzonych tam dzieci. W 1869 roku mąż Konstancji umiera, dwa lata później żona postanawia wrócić do kraju z trojgiem dzieci, ale wypadek sań staje się przyczyną jej śmierci. Dzieci transportuje do babki w kraju jeden z wygnańców towarzyszących Konstancji Łozińskiej.

<sup>4</sup> Na specyfikę i niejednoznaczność rozumienia stosunku do Rosji przez Kraszewskiego drobiazgowo zwraca uwagę Magdalena Rudkowska w książce *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.

<sup>5</sup> A. Chudzik, *Motywy syberyjskie...*, zwł. s. 75–77.

obrazy fikcjonalne do publicystyki Bolesławity). To metaforyka mesjanistyczna – jak dowodzi przywołana tu już kilkakrotnie Agata Chudzik – znajduje swój pierwowzór w doświadczeniu mesjanistycznym *Dziadów* cz. III. Dlatego obraz zesłańców syberyjskich w powieściach Kraszewskiego obliczony jest na zapotrzebowanie społeczne<sup>6</sup> i efekt wywoływania emocji czytelnicznych u odbiorców współczujących, współuczestniczących w tych literackich doświadczeniach.

Kraszewski jako aktywny członek Towarzystwa Dobroczynności organizował zbiórki funduszków na rzecz zesłańców syberyjskich. Z kolei jako redaktor „Athenaeum” opublikował na łamach pisma fragmenty *Wspomnień z podróży do Syberii, pobytu w Berezowie i w Saratowie* Ewy Felińskiej, a także wydał wspomnienia *Z Syberii* anonimowego byłego zesłańcy i został autorem przedmowy do książki *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej* Adolfa Jabłońskiego.

W jednym z listów do Teofila Lenartowicza Kraszewski pisał, przywołując własną patriotyczną przeszłość:

Walczyłem tego roku wśród klęsk, wśród potrzeb przeciwko balom i hucznym zabawom, walczył obok mnie poczciwy ksiądz jeden, robiliśmy wysiłki nadzwyczajne, no i padliśmy, a bale szumią nam na urągowisko; jeden wieczór kosztował p-o M. z Poznania przeszło tysiąc talarów, gdy Litwini wracający do Warszawy literalnie z głodu po ulicach w Warszawie mrą<sup>7</sup>.

W *Rachunkach*. *Z roku 1866* dokonywał refleksji:

Dziś skutkiem nowych teorii zaszczyli już do tego, że każda prowincja ogranicza się interesami lokalnymi, miłosierdzie tylko ma dla ziomków, że z Sybiru wracający (na przykład) Galicjanin odsyłany jest po zapomogę... do Galicji<sup>8</sup>.

W *Rachunkach*. *Z roku 1867* pisał o jawnym wytępianiu Polaków przez Michała Katkova oraz perspektywie nieuniknionej deportacji całych wsi na Sybir<sup>9</sup>. Dlatego uwiarygodnienie tych informacji przyczyniało się do tego, że *Rachunki*, mimo że wydawane „na emigracji”, z dala od jądra despotyzmu carskiego, zyskiwały rzesze czytelników. Kraszewski stawał się przez to swoistym mężem opatrnościowym, któremu ufano w prawie diagnoz, przywołań argumentów opartych na sprawdzonych dokumentach (osobistych, ale też przytoczeniach, rozmowach z zesłańcami czy fakcie wydawania ich dzieł). I chociaż na kartach kilku tysięcy stron *Rachunków* publicysta nie pisze świadomie o alkoholowej stronie polskich Sybirów, nierzadko o samobójczych kulisach martyrologii, o konfliktach między zesłańcami, nie umniejsza to rangi tego dokumentu sprawozdawczo-reporterskiego. Choć pisany on był z dystansu, z pozycji względnego

<sup>6</sup> Tamże, s. 78.

<sup>7</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 118.

<sup>8</sup> B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki. Z roku 1866*, R. 1, Poznań 1867, s. 21.

<sup>9</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1867*, R. 2, cz. 1, Poznań 1868, s. 248.

spokoju i bezpieczeństwa, diagnozowany z niezwykłą empatią i poczuciem odpowiedzialności za zdanie relacji z piekła Sybiru. Paradoksalnie perspektywa zaboru pruskiego umożliwiła Kraszewskiemu bezpardonowo pisać o Rosji, bez lęku przed cenzurą carską nazywać i jawnie określać bestialstwo.

Bolesławita diagnozował więc:

Wioska się pali... ludzi winnych i niewinnych z żonami i dziećmi... na Sybir... potem wedle bardzo patriotycznej rady p. Ogarewa, liberalnego Moskala, bierze się sto tysięcy moskiewskiego bydła i trzecią klasą dostawia się na litewskie pogorzelsko... Tu stawi się zaraz piękną cerkiew z zieloną kopułą, turma i kaznaczejstwo i... wszystko skończone. Litwini pod syberyjskim niebem umierają z tyfusu, głodu i tęsknoty, a Moskale, zakropiwszy gorzałką ból po ojczyźnie, której nazwiska w języku nie mają – aklimatyzują się i wszystkie swe barbarzyńskie obyczaje przenoszą na ofiarowaną im ziemię<sup>10</sup>.

## Bibliografia

- B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Lipsk 1865.
- B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *My i oni. Powieść z czasów ostatniego powstania*, Poznań 1865.
- B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Szpieg*, Poznań 1864.
- Caban W., *Dom syberyjski polskich zesłańców politycznych w latach czterdziestych–siedemdziesiątych XIX wieku*, w: tegoż, *Powstanie styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku. Wybór studiów z okazji czterdziestolecia pracy naukowej i 65 rocznicy urodzin*, red. L. Michalska-Bracha, S. Wiech, J. Legieć, Kielce 2011, s. 75–88.
- Cedro W., *Droga na Syberię polskich kobiet na przykładzie Ewy Felińskiej, Marii Morzyckiej i Jadwigi Prendowskiej*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej” 2017, t. 17, s. 146–154.
- Chudzik A., *Motywy syberyjskie w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 71–78.
- Cwenk M. [M. Król], *Bibliotekarz w Tobolsku*, w: tejże, *Onufry Pietraszkiewicz. Biografia zesłańca*, Lublin 2006, s. 173–186.
- Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys biograficzny*, Warszawa 1976.
- Danek W., *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859–1872*, Wrocław 1957.
- Fiećko J., *Rosja, Polska i misja zesłańców. Syberyjska twórczość Agatona Gillera*, Poznań 1997.
- Ihnatowicz E., *Proza Kraszewskiego. Codziennosc*, Warszawa 2011.
- Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii z 23 ilustracjami*, posłowie napisali A. Kuczyński, Z. Wójcik, Wrocław 1991.
- Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.
- Kraszewski J.I., *Dzieci Starego Miasta*, Wrocław 1956.
- Kraszewski J.I., Kronenberg L., *Korespondencja 1859–1876*, oprac. M. Dynowska, Kraków 1929.
- Kraszewski J.I., Lenartowicz T., *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963.
- Król M., „[...] nie ma na kuli ziemskiej nudniejszego miejsca nad starożytną stolicę Książąt Mazowieckich”. *Od epistolograficznych opisań do geograficznej i encyklopedycznej precyzji. Spuścizna naukowa Gustawa Zielińskiego*, w: *Sztaluga i pióro. Księga jubileuszowa ku czci profesora Wacława Pyczka*, red. W. Kruszewski, Lublin 2020, s. 155–168.

<sup>10</sup> Tenże, *Rachunki. Z roku 1866*, s. 21.

- Kuczyński A., *Syberia: 400 lat polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturalna*, Wrocław 1993.
- Malowaniec T., *Stanisław Wokulski – zesłaniec syberyjski wśród Czerskich, Czekanowskich i Dybowskich*, w: *Bolesław Prus. Pisarz – publicysta – myśliciel*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, S. Fita, Lublin 2003, s. 113–122.
- Mazan B., *Z obrazów Chin i Chińczyków w piśmiennictwie polskim drugiej połowy XIX wieku. „Chińskie cienie” w „Lalce” Bolesława Prusa*, w: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, współopr. S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005, zvl. s. 357–362.
- Michalska-Bracha L., *Syberyjskie doświadczenia Polek w świetle materiałów Marii Bruchnalskiej – zarys problematyki*, w: *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2007, s. 131–138.
- Na nieznaną losy między Ołońcem a Jadryniem. Dwa pamiętniki z zesłania po powstaniu styczniowym*, oprac. A. Brus, Warszawa 1999.
- Nowiński F., *Polacy na Syberii Wschodniej. Zesłańcy polityczni w okresie międzypowstaniowym*, Gdańsk 1995.
- Osiński D.M., *Polskie Sybiry. Przypadek Gabrieli Zapolskiej*, w: *Syberia i Polska. Miejsca wspólne w literaturze i historii*, red. M. Dąbrowska, P. Gluszkowski, M. Wyrwa, M. Zwolski, Białystok 2024, s. 218–234.
- Osiński D.M., *Turystyka i martyrologia. Topografie syberyjskie, czyli o codzienności „na etapie” w refleksji autobiograficznej Rufina Piotrowskiego oraz wybranych wątkach intymistyki i reportażowości XIX wieku*, w: *Wędrówki po dziejach. Księga jubileuszowa Profesora Tadeusza Stegnera*, red. I. Janicka, A. Janicki, Gdańsk 2022, s. 501–523.
- Osiński D.M., *W stronę diaspory syberyjskiej, czyli „sceny z życia koczującego” w latach 60. XIX wieku*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 104–122.
- Osiński D.M., *Ze Szkoły Głównej w świat – Dybowski, Rejchman, Wokulski*, w: *Szkoła Główna. Kregi wpływów 2*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2019, s. 285–326.
- Ostatnie chwile powstania styczniowego na podstawie autentycznych źródeł opowiedział Z. L. S.* [Walery Przyborowski], t. 4, Poznań 1888.
- Ostromęcka J., *Pamiętnik z lat 1862–1911*, oprac. A. Brus, Warszawa 2004.
- Paczoska E., *Między dumą a wstydem. Powrót z Syberii w literaturze i polskim życiu końca XIX i pierwszych dekad XX wieku*, w: *(Nie)opowiedziane. Polskie doświadczenie wstydu i upokorzenia od czasu rozbiorów do dzisiaj*, red. H. Gosk, M. Kuziak, E. Paczoska, Kraków 2019, s. 171–186.
- Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, spisane przez naocznego świadka*, Poznań 1878.
- Rudkowska M., *Kraszewski wobec Rosji. Próby komparatystyczne*, Warszawa 2009.
- Skok H., *Powstanie polskich zesłańców za Bajkałem w 1866 r.*, „Przegląd Historyczny” 1963, t. 54, z. 2, s. 244–269.
- Sokulski J., *Józef Ignacy Kraszewski a Sybir*, „Sybirak” 1938, nr 2, s. 56–59.
- Syberia. Wizje literackie – wizje dokumentalne*, red. P. Gluszkowski, Warszawa 2017.
- Syberyjskie sacrum i profanum*, red. M. Król, G. Legutko, Lublin 2018.
- Śliwowska W., *Polska – Syberia. Dwa światy w oczach polskich zesłańców*, w: *Polska a Syberia. Spotkanie dwóch światów. Materiały z konferencji naukowej. Łódź, 1–2 marca 2001 roku*, red. M.M. Blomberg i in., Łódź 2001, s. 191–200.

## Rachunki. Z roku 1866, R. 1, rozdział IX: Sybir (s. 140–154)

Niobą narodów dziś nie Italia już, nie Grecja, nie zbiedzona Irlandia...<sup>11</sup> ale ta Polska nasza... ta macierz, której dzieci nie piorun z niebios... powolne dobijają męczarnie...

Od wieków zwanych barbarzyńskimi, jaki postęp w znęcaniu się, jakie wydoskonalenie katowstwa, jaka cywilizacja w okrucieństwie! Dawniej zabijano się namiętnie, dziś męczą się chłodno... ze słodkim licem, ze twarzą pogodną, w glansowanych rękawiczkach, uperfumowany bękart Machijavela<sup>12</sup> podpisuje wyroki skazujące na wygnanie pod najpewniej zabijający klimat... obmyśla miejscowość tyfoidalną... wyrachowuje, jak prędko głód morzy... umiejętnie prowadzi statystykę śmierci...

– *Que voulez-vous! c'est une nécessité politique! je les plains moi-même ces pauvres polonais!*<sup>13</sup>

Najazdy tatarskie<sup>14</sup>, rzezie Atylli<sup>15</sup>, dzikość Awarów<sup>16</sup>... cóż to w porównaniu łagodności i ludzkości Moskali?? Te straszne obrazy przeszłości tłumaczył

<sup>11</sup> Kraszewski odwołuje się tutaj do trudnych doświadczeń narodowych związanych z walkami narodowowyzwoleńczymi wskazanymi krajów, skutkującymi odzyskaniem niepodległości. Dotyczyły one pierwszej połowy XIX wieku i wówczas kierowały uwagę Europy na te wydarzenia, dynamizując refleksję historyczną, historiozoficzną, społeczną i literacką, czego przykładem są różnorodne postawy wobec narodów uciemiężonych, znane z rozważań nad wojnami grecko-tureckimi z *Giaura* Byrona (w tłumaczeniu Adama Mickiewicza), nad doświadczeniami włoskimi Garibaldiego, opisanymi przez pokolenie późnych romantyków oraz refleksję historiograficzną i publicystyczną lat 60. XIX wieku, a także nad wyzwoleniem Irlandii i wojnami religijno-narodowymi na tym terenie, co z kolei pojawiło się w opiniach przetransponowanych z Wysp Brytyjskich na grunt polski.

<sup>12</sup> Chodzi tu o krytyczne i pogardliwe odwołanie do postawy makiawelicznej, mającej na celu walkę za wszelką cenę, różnymi (niehumanitarnymi przede wszystkim) metodami i środkami, nie zważając na skutki. O ile postawa makiaweliczna, zobrażowana choćby w *Konradzie Wallenrodzie* Mickiewicza (ze słynną przywołaną formułą z *Księcia* o konieczności bycia lisem i lwem), dopuszczała przebiegłość w celach ratunkowych i ocalających, o tyle użyte przez Kraszewskiego odniesienie i wskazanie na ten jawnie wówczas – w latach 60. XIX wieku – odczytywany intertekst służyło potępieniu działalności rosyjskiej.

<sup>13</sup> – *Que voulez-vous! c'est une nécessité politique! je les plains moi-même ces pauvres polonais!* (franc.) – Czego chcesz? to polityczna konieczność! współczuję tym biednym Polakom!

<sup>14</sup> Chodzi tu o częste najazdy mongolskie na Polskę w XIII wieku.

<sup>15</sup> Atyla (406–453) – z języka gockiego „Mały ojciec”, „Ojczulek”, określane jako „Bicz Boży”. Kraszewski odnosi się tutaj do krwawych i bezwzględnych podbojów władcy Hunów, którego ideą wcieloną w życie było stworzenie olbrzymiego imperium, sięgającego od Danii po Bałkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego. Zob. R. Grzesik, *Attyla a Słowianie. Przyczynek do wyobrażenia o kontaktach huńsko-słowiańskich w średniowiecznych źródłach narracyjnych*, „Roczniki Historyczne” 1993, z. 59; J. Man, *Attyla. Barbarzyńca, który rzucił wyzwanie Rzymowi*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Warszawa 2005.

<sup>16</sup> Awarowie – koczowniczy lud o spornym pochodzeniu, pojawiający się w połowie VI wieku w Europie, słynący obok Kutigurów, z którymi tworzył kaganat, z łupieżczych wypraw (głównie przeciw Bizancjum) na przełomie VI i VII stulecia. Zob. Paweł Diakon, *Historia rzymska. Historia Longobardów*, przekład, wstęp i oprac. I. Lewandowski, Warszawa 1995; W. Szymański, E. Dąbrowska, *Awarzy. Węgrzy*, Wrocław 1979.

wiek, stan świata, obyczaj, pogaństwo... były to burze i orkany historyczne przelatujące nad ziemią – to, co się dziś dzieje... w drugiej połowie XIX wieku pod panowaniem pana, który uchodzi za człowieka dobrej woli – ze współudziałem narodu, który ma pretensje do pewnej ogłady – jest... niepojętym... Historia zapisze krwawą epokę terroryzmu na rachunek przyszłości Rosji.

Rosja cofnęła się o lat sto barbarzyństwem względem nas...

Przebaczyć by można ślepą namiętność, niepodobna doktryny bezbożnej; jest w tym urągawisko z Boga, z prawa, ze wszystkich najszlachetniejszych uczuć człowieka...

Sybir... nauczyliśmy się znaczenia tego strasznego wyrazu, który od r. 1863 nabral jesszcze cech nowych. Dawniej przedzielone tysiącami werst<sup>17</sup> od Petersburga kryło się tam miłosierdzie i litość – dziś zbrodnią jest pobłażanie... dziś kamieniami i błotem witają łańcuchy naszych wygnańców. Tak car najmiłościwiej przykazać raczył.

Możnaż opisać lub odmalować męczeństwo tego wygnania, obrachowanego na śmierć powolną? Pióro wypada z ręki...

Starcy siwowłose... matki z niemowlętami, niedorośle dzieci wyrwane rodzicom... wszystko to dane na pastwę żołądackiej tłuszczy pijanej, dzikiej, sfanatyzowanej... rozjadłej...

Straszne być musiały winy nasze, ale niewola babilońska<sup>18</sup> blednieje obok tych losów.

A w Warszawie każą się bawić, a w Petersburgu dają bale dla greckich powstańców... Powstanie w Grecji obudza zapał i współczucie całej rodziny carskiej, a polskie... polskie było zbrodnią.

Tylekroć już opowiadano o dawnym Sybirze, pełnym niegdyś litościwych ludzi... o terażniejszym wiemy niewiele jesszcze... domyślamy się go z dotykalnych faktów... Zamiast jęczeć i na próżno narzekać... opowiemy epizod najświeższy z dziejów sybirskiego wygnania. *Ex uno disce omnes...*<sup>19</sup>

W czerwcu tego roku, siedmuset kilkudziesięciu wygnańców naszych skazanych do ciężkich robót na Syberii, naznaczono do budowania drogi Krugo-Balkajskiej...<sup>20</sup>

<sup>17</sup> Odmiana leksemu ‘werst’ – wiorst. Wiorsta – z ros. верста (wiersta), lm. вёрсты (wiórsty) – dawna (niemetryczna) rosyjska miara długości, stanowiąca równowartość 1,0668 km zgodnie z prawem Imperium Rosyjskiego ustanawiającym system miar w 1835 roku.

<sup>18</sup> Niewola babilońska – prawie półwieczne doświadczenie określające wygnanie Judejczyków z Judy, trwające od 586 do 538 roku p.n.e.

<sup>19</sup> *Ex uno disce omnes* (łac.) – właśc. *Ex uno disce omnia*: jeden przykład uczy wszystkich.

<sup>20</sup> Kraszewski odwołuje się tutaj do powstania zabajkalskiego polskich zesłańców na katorgę, do którego doszło w miejscowości Kułtuk 24–28 VI 1866 roku. Wtedy to 700 powstańców pod dowództwem Narcyza Celińskiego i Gustawa Szaramowicza przeciwko 3000 żołnierzy carskich przy budowie drogi niedaleko jeziora Bajkał wszczęło powstanie, którego celem miało być oswobodzenie Polaków zesłanych w okolice Irkucka, a w konsekwencji udanej akcji – przedostanie się do Chin. Jednym z najważniejszych

W jednym tym zakątku taka liczba jest wymowną... policzcie na przestrzeni pustyni moskiewskich, ilu się tam błąka...? to budowanie gościńców nie przypomniź wam pyramid?

Popędzono nieszczęśliwych... pod strażą kilkudziesięciu żołnierzy... rozdzieliwszy na dwa oddziały: kułtukski i miszycyński... Każda z tych partii rozbita jeszcze była na mniejsze, i rozstawiona wzdłuż tego gościńca, który swym potem oblewać miała.

Wygnanie jest zawsze okropnym, ale na bezludziu, w pustyni, stawało się ono tym straszniejsze, że mu towarzyszył głód i nieznośny klimat. W Rosji, gdzie nie ma najmniejszej litości i poszanowania człowieka, a jak tu, idzie o najpręd-sze pozbycie się nienawistnego plemienia, te warunki egzystencji są dla rządu koniecznymi, obmyślanymi, nie szukają na nie rady, ale starają się pogorszyć.

Znana chciwość naczelników komend, którzy na każdej rzeczy kraść i zarabiać muszą, a dopuszczają się nadużyć tych tym bezkarniej, im są dalej od oczów i im z większymi przestępcami mają do czynienia – wkrótce i tu głód sprowadzić musiała, bo pułkownik Czerniajew<sup>21</sup> wynagradzał sobie niemiłe posłan-nictwo, odzierając z chleba nieszczęśliwych.

W takim razie wszelka skarga jest niemożliwą, ze strony więźnia uważa się ona za bunt, wręście komu się ma poskarżyć?

Głód ten tak przerażającym się stał, że zrodził tyfus głodowy, na który ludzie marli codziennie. Rozkazano im, zapewne przypisując chorobę klimatowi, budować szałas, a praca ta wycieńczonych dobijała... Niepogody, nędza, głód, trud, znęcanie się najdziksze, musiały zrodzić rozpacz... Ginać tak powolnie... straszniej było, niż ponieść śmierć najokrutniejszą; więźniowie naturalnie pomyśleli o ostatecznym wysiłku, który by ich wywiódł z tego położenia, bądź co bądź. Ale porozrucanym kupkom trudno się było co do wykonania porozumieć.

Szczęściem czy nieszczęściem raczej, gdy tyfus się rozszerzył i przybrał groźniejsze rozmiary, musiano urządzić szpitale dla chorych w pewnych miejscach, do których zewsząd ich zwożono, a że Polaków miano przede wszystkim do zbycia,znaczono ich do posług około chorych. Lekarzy zaś skazanych, w niedostatku innych odkomenderowano także dla ratunku. To ułatwiło porozumienie się pomiędzy oddziałami, a myśl powzięta ucieczki masą całą, dojrzewała.

---

dział literackich w XIX wieku, upamiętniających doświadczenie krwawej egzekucji przywódców zrywu, był wiersz Kornela Ujejskiego *Na zgon rozstrzelanych w Irkucku*. Kilkadziesiąt lat później Tomasz Jankowski utrwalił w liryku *Ostatni list – 26.11.1866* postać Szaramowicza. Zob. H. Skok, *Powstanie polskich zesłańców za Bajkałem w 1866 r.*, „Przegląd Historyczny” 1963, t. 54, z. 2.

<sup>21</sup> Michaił Grigoriewicz Czerniajew (24 X 1828–16 VIII 1898) – rosyjski generał prowadzący wraz z generałami Konstantinem von Kaufmannem i Michaiłem Skobielemem rosyjski podbój Azji Środkowej za panowania Aleksandra II. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego na podstawie autentycznych źródeł opowiedział* Z. L. S. [Walery Przyborowski], t. 4, Poznań 1888, rozdz. X: *Wygnańcy. Powstanie za Bajkałem*, zwł. s. 64, 66, 68.

Posyłani do szpitalów i wracający z nich, przynosili i odnosili wiadomości od braci. Na czele zmowy tej stali dwaj więźniowie z kijowskiego, Arcimowicz<sup>22</sup> i Szaramowicz. Projekt osnuty istotnie rozpacz tylko natchnąć mogła; sama liczba uczestniczących w nim wykonanie jego utrudniała. Skazani umówili się rozbroić strażę, odebrać im oręż, iść tak, aby oddziały pojedyncze stopniowo połączyć się mogły i unikając spotkania z wojskiem i bitwy, prosto zmierzać ku granicy chińskiej, a przeszedłszy ją, oddać się w ręce władzom, żądając od nich przewiezienia do Europy. Przypuściwszy nawet, że w kilkadziesiąt ludzi przebić się mogli, niepewnym bardzo był los ich, gdyby się do Chin dostali. Władze mocarstw europejskich, krajów ucywilizowanych wydawały skwapliwie zbiegów na szubienicę, cóż dopiero Chińczycy, obawiający się potęgi moskiewskiej?

Z dnia 24 na 25 czerwca spisek ów miał wybuchnąć. Tymczasem przy szpitalu potajemnie przysposabiano w kuźni kosa, noże i biedny jakiś oręż z kawałków żelaza. W sprawozdaniu jest wzmianka, że żołnierze moskiewscy domyślali się czegoś i ostrzegali porucznika Ławrentijewa<sup>23</sup>, ale ten nie mógł podobnego zuchwalstwa przypuścić.

Oddział kułtuski powstał pierwszy, na dany znak przez Arcimowicza rzucił się na strażę, rozbroił je bez najmniejszego krwi rozlewu, zabrał konie Buriaków do przewozu amunicji, z pastwisk niedaleko nad rzeką Pohabidą i ruszył cały do stacji zwanej Murawjewa Amurskiego.

Po drodze złączyło się z nimi dwudziestu i kilku Polaków pracujących osobno, nieco dalej. Nie dojeżdżając do stacji, oddział spotkał porucznika Ławrentijewa, rozbroił go i zabrał z sobą. Oficer był przerażony i wylękły, po moskiewsku sądząc, że go zabiją za przykre obchodzenie się z więźniami, ledwie go zdołano uspokoić perswazją, że własne bezpieczeństwo każe im ciągnąć go z sobą.

Szaramowicz przyłączył się do powstańców i objął nad nimi naczelne dowództwo. Rozdzielił on ich na dwa oddziały, uformował straż przednią pod komendą Iljaszewicza<sup>24</sup>, dodając mu do pomocy Wrońskiego, i kazał iść do Marynoj, dla złączenia się z tymi, którzy tam byli na robotach, potem ku Posolskowi... Sam (Szaramowicz) postępował za nimi powolniej. Po drodze musieli dla przerwania komunikacji zniszczyć drut telegraficzny... Spotkano pułkownika Czerniajewa i kazano go aresztować.

<sup>22</sup> Kazimierz Arcimowicz – w czasie powstania zabajkalskiego stojący na czele pięćdziesięcioosobowego oddziału dwudziestoczteroletni szlachcic, były junkier armii carskiej. Zob. *Polskie powstanie nad Bajkałem. Nowe odsłony*, red. E. Niebelski, Lublin 2023; H. (Ostoja) Samborski, *Wspomnienia z powstania 1863 r. i pobytu na Syberii*, Kraków 2023. Zdaniem Walerego Przyborowskiego prawdziwe nazwisko to Kwiatkowski. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 92.

<sup>23</sup> Ławrentijew/Ławrientiew – porucznik. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 70.

<sup>24</sup> Chodzi o pułkownika Eliaszewicza. Zob. tamże, t. 4, s. 64.

Sprawa ta wypisana jest cała z akt moskiewskich, z ich własnych zeznań, a jakże w niej chlubne dla charakteru polskiego świadectwo! Żadnej zemsty, znęcania się, najmniejszego gniewu w obejściu z tymi, którzy wczoraj ich katowali. Czerniajew zeznania świadczą, iż ich przywiódł do tej rozpaczcy srogim obejściem się, a jednak schwyciwszy go, nie wyrządzono mu krzywdy najmniejszej.

Nie ściągano go z wozu, na którym jechał, drżący oprawca prosił o zapewnienie, że mu życia nie odbiorą... i na piśmie je otrzymał od Iljaszewicza.

Jak tylko żywota był pewny Czerniajew, odżył w nim Moskał; zaczął Iljaszewicza przekonywać, że powinien się poddać.

Ale ten nawet mówić z nim nie chciał, w aktach sprawy spisano ostatnią odprawę, którą dał pułkownikowi.

– Pułkowniku, przyprowadziliście nas do rozpaczcy, nie myślím bić się z wami, ale pragniemy z waszych szpon się uwolnić... Znamy, na co się ważym... mamy przed sobą drogę długą, niebezpieczeństwa wielkie, ale śmierć lepsza niż takie życie. Pójdziemy za przykładem Beniowskiego<sup>25</sup>.

Tu, gdy się do nich przyłączył Szaramowicz, przyszedł do uwięzionych oficerów i dane im zapewnienie, że na życie się ich nikt nie targnie, potwierdził. Czerniajew sądził, że w nim znajdzie pochopniejszego do poddania się, i powtórzył namowy... ale otrzymał odpowiedź (dosłownie).

– Zostaw nas, pułkowniku, na losy nasze... ty wiesz najlepiej, cośmy cierpieli. Wyrwano nas z umęczonej ojczyzny, młodych pełnych życia i ognia, zamknięto tu na tym bezludziu, przykuwszy głodnych do ciężkiej pracy... kula lepsza niż takie życie.

Gdy tak ciągnęli dalej, znowu kilkudziesięciu się do nich przyłączyło. Dnia 26 czerwca o południu, idąc dzień i noc, przybyli do Miszychy<sup>26</sup>, gdzie

---

<sup>25</sup> Maurycy August Beniowski – właśc. Mateusz Maurycy Michał Franciszek Serafin August Beniowski, węg. Móric Benyovszky, słow. Móric Beňovský (1746–1786), węgierski i polski szlachcic, uczestnik konfederacji barskiej, zesłaniec, uciekinier i podróżnik, kolonizator i „król” Madagaskaru, autor poczytnych *Pamiętników* z końca XVIII wieku, dających opis udziału w konfederacji i brawurowej ucieczki z Kamczatki. Był arystokratą pochodzenia węgiersko-słowackiego, ale uważał się również za Polaka. Postać tę zobrazował w literaturze polskiej najdobitniej poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego *Beniowski* (1841).

<sup>26</sup> Miszycha (ros. Мишиха) – stacja kolejowa na trasie kolei transsyberyjskiej; 28 VI 1866 roku miejsce bitwy, podczas której wojsko rosyjskie rozbiło oddziały polskich powstańców zabajkalskich. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 72, 73, 75, 76. Do 2023 roku miejsce to nad brzegiem Bajkału w Miszysze upamiętniał pomnik w formie krzyża na kamiennym postumencie, na którym umieszczono tablicę pamiątkową z nazwiskami poległych, a także napis: „Pamięci zesłańców polskich / uczestników powstania nad Bajkałem / poległych w walce / z żołnierzami Carskiej Rosji / 12 lipca 1866 r. / śpójcie spokojnie bohaterowie / pamiętamy o Was / Stowarzyszenie Kultury Polskiej »Nadzieja« Ułan Ude / Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Warszawa”. Zob. [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/7/7a/Krzy%C5%BC\\_upami%C4%99tani%C4%85cy\\_bitw%C4%99\\_Powstania\\_Zabajkalskiego\\_3.jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/7/7a/Krzy%C5%BC_upami%C4%99tani%C4%85cy_bitw%C4%99_Powstania_Zabajkalskiego_3.jpg) (dostęp: 2 III 2025).

aresztowali nieśmiejącego się im opierać inżyniera pułkownika Szaca<sup>27</sup>, architekta Drużynina<sup>28</sup>, urzędnika od telegrafu Trapeznikowa<sup>29</sup>. Skazani rozbroili strażę i połączyli się z głównym oddziałem.

– Na tej stacji zaopatrzyli się w broń, amunicję, pieniądze skarbowe, chleb; szanując własność prywatną jak najtroskliwiej, i nie dopuściwszy się nie tylko gwałtu, ale nawet najmniejszego nadużycia.

Ta jest właśnie różnica ludzi cywilizowanych od dziczy, że mając po sobie siłę, stają się łagodnymi, gdy barbarzyńcy szaleją i pierwszą dla nich rzeczą nadużyć jej...

Nieopodal pracował oddzielnie utrzymywany, ze szlachty polskiej złożony oddział więźniów w Suchym Ruczaju. Dla niego wysłał Iljaszewicz z Lichanowej Kotkowskiego<sup>30</sup> i Arcimowicza, wzywając ich, aby się z nimi połączyli. Ale wysłańcy ci wrócili z niczym, bo świeżo rozsiana wieść o ulaskawieniach i zmniejszeniu kar wstrzymała bojaźliwych. Iljaszewicz udał się jeszcze sam dla namawiania ich, ale nadaremnie, zaledwie kilku nieco śmielszych przyłączyło się z Rejmerem<sup>31</sup> do oddziału, reszta wołała znieść los wyznaczony. Na tych jednak traktowaniach upłynęło dni parę, a tymczasem Moskale się zbierali i rzucili w pogoń za zbiegłymi.

Niebezpieczeństwo groziło, major Ryk<sup>32</sup> nadchodził z wojskiem, w Lichanowej część straży broniła się, zamknąwszy w domu, który zdobyć musiano... Jakkolwiek potem szybko rzucili się za Miszychę, już wszakże było za późno, walka stawała się nieuniknioną. Celiński, obywatel z Ukrainy, zesłany do robót za należenie do powstania, niegdyś żołnierz na Kaukazie, począł oddział organizować wojskowo.

Już z lipcem rozpoczęły się utarczki z Moskalami, ale oddział trzymał się tylko odpornie, i przez cały miesiąc wytrwał w tym strasliwym położeniu. – Koniec łatwo się przewidzieć dawał, otaczało się coraz gęściejszymi zastępami, wojsko i lud podburzony na buntowników... i na ostatek ściśniętym, ogłodzonym, prawie bezbronnym, poddać się przyszło...

---

<sup>27</sup> Pułkownik Szac – wedle Walerego Przyborowskiego oficer w stopniu podpułkownika, współorganizator powstania zabajkalskiego. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 81, 83.

<sup>28</sup> Drużynin – architekt. Przyborowski nie wzmiankuje tej postaci w swoim opracowaniu.

<sup>29</sup> Trapeznikow – telegrafista. Przyborowski nie wzmiankuje tej postaci w swoim opracowaniu.

<sup>30</sup> Władysław Kotkowski – obok Gustawa Szaramowicza, Narcyza Celińskiego, Jakuba Reynerta (Rajnera/Rejnera), Leopolda Eliaszewicza (Iljaszewicza), Kazimierza Arcimowicza (Kwiatkowskiego) i Edwarda Wrońskiego jeden z ośmiu przywódców, których skazano na rozstrzelanie. Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 76, 92, 94.

<sup>31</sup> Rejmer – właśc. Rejner – dowodzący plutonem jazdy zdaniem Walerego Przyborowskiego (historik osoby o nazwisku Rejmer nie wzmiankuje w swoim opracowaniu). Zob. *Ostatnie chwile powstania styczniowego...*, t. 4, s. 92. Zob. także *Polacy na Syberii i powstanie nad Bajkałem, spisane przez naocznego świadka*, Poznań 1878, s. 87.

<sup>32</sup> Major Ryk – jeden z dowódców powstania zabajkalskiego. Zob. *Polacy na Syberii i powstanie...*, s. 87.

Blisko siedmuset ujęto na powrót... nieszczęśliwych...

Stokroć zapewne w walce by byli zginąć woleli.

Wszystkich winowajców schwytowanych oddano pod sąd wojenny, złożony z głównodowodzącego na Syberii generała Duhamel<sup>33</sup> i oficerów.

Sprawozdanie z tego sądu, pomimo licznych zapewne poprawek, którym uległo, jeszcze jest wymownym i pewnym znaczenia. Jako główni sprawcy stawali Szaramowicz Gustaw (lat 26), Arcimowicz Kaźmierz (28), Iljaszewicz Leopold (25), Celiński Narcyz (48), Rejmer Jakub (23), Wroński Edward (20), Kotkowski Władysław (30), Wilczewski Ignacy (24), Dzierżanowski (37). Kotkowskiemu warszawiakowi przypisywano zamordowanie ajenta policyjnego Felknera...

Dramatyczne sceny wywiązały się przy rozprawach publicznych sądu, którym towarzyszyły krzyki, obelgi, miotanie się poburzonej ludności i żołdectwa sybirskiego. Dowodzono obwinionym spisku i buntu naprzód obmyślanego, tłumaczyli się rozpaczą i położeniem swoim... W aktach sprawy widać, z jaką powagą i umiarkowaniem odpowiadali, wcześniej mogąc los swój przeczuwać, bo w Moskwie nie ma litości i przebaczenia. Szaramowicz, Iljaszewicz, Arcimowicz zachowali dostojność całą charakteru, która nawet nieprzyjaciół zdumiała.

Słowa Szaramowicza malują człowieka, rozpoczął on swoją obronę od wyrazów: Uczciwy człowiek zawsze mówi prawdę, podły tylko lub dziecko kłamie, co się mnie tyczy, nic taić nie będę...

Przyznał się, że sam namawiał do ucieczki do Chin swych współtowarzyszów, że nędza, głód, upokorzenie, tęsknota za krajem, zmusiły go do tego rozpaczliwego kroku.

– Macie siłę, dodał w końcu, a od was litości nie żądam, wiem, co mnie oczekuje – życzę tylko, abyście się z nami obchodzili uczciwiej, nie tak jak u was jest w obyczajach...

Z zeznań ludzi mściwych, rozjątrzonych, niechętnych widać jednak wszędzie, że wygnańcy postępowali sobie jak najszlachetniej. Na wszystkich ich czynnościach jest to znamię narodu cywilizowanego, którego braknie Moskałom. Oni tej cnoty i rezygnacji, ani łagodności, ani chłodnego przyznawania się do winy, zrozumieć nawet nie mogą.

Pomimo że cały proces jawnie świadczy, iż rozpacz, głód, nędza, były pierwszą przyczyną tego buntu... sąd wojenny ogłosił wyrok napelniający zgrozą... godzin ludzi, co go podpisali... Szaramowicza, Iljaszewicza, Arcimowicza, Celińskiego, Wrońskiego, Kotkowskiego, Rejmera sądzono na śmierć przez rozstrzelanie.

---

<sup>33</sup> Generał Aleksandr Osipowicz Duhamel – oficer rosyjski pochodzenia francuskiego, oskarżający Polaków na Syberii.

W drugiej kategorii pomieszczono blisko dwóchset, i tych skazano co dziejącego na śmierć, pozostałych zaś na karę cielesną, po sto pletni<sup>34</sup> każdemu i na całe życie do kopalni ołowiu.

Około stu sądzono na pędzenie przez różgi... których ilość może dochodzić do dwóch tysięcy... W pamiętnikach jeńców naszych mamy opisy tego katowstwa, która się równa najsroźszej torturze... Najczęściej wychodzi spod rąk albo trup lub kaleka... do szpitalu...

Reszta oddana pod dozór policji, pod sąd zwykły lub uwolniona, do tych robót nazad, z których wydobyć się chciała.

Można sobie wystawić los, jaki ich tam czeka!!

Wyrok ten miano złagodzić o tyle, że rozstrzelano pięciu tylko, a większą część uwolniono od różeg i pałek... Lecz cóż za krwawa karta!! co za obraz tej naszej niedoli i dzikości oprawców. Jak to maluje dzisiejszą Rosją... rozwścieczoną, roznamiętniałą a zepsutą i zgniłą, brak wszelki ludzkiego uczucia, wstydu... i ten tryumf siły bezrozumnej, który upaja...

Wśród sądu prawie nikt nie śmiał się ulitować nad nieszczęśliwymi, lud wściekał się i wył, głuszając ich odpowiedzi...

Potrzebaż po tym epizodzie pisać więcej o Syberii? kreślić to piekło dantejskie, które wcielony szatan mógł wymyśleć przez nienawiść do odkupionego krwią Zbawiciela, człowieka...?

W tym samym czasie, gdy rozstrzeliwano męczenników, w Petersburgu zbierano podpisy do petycji o uwolnienie od *ucisku* polskiego nieszczęśliwej Rusi galicyjskiej!!! żądano szpitali dla Kandiotów<sup>35</sup>... i dawano bale na korzyść powstańców greckich...

Wiek nasz... jest wiekiem szyderstwa, zaprzeczeniem wszelkiej prawdy, prawa i pocziwego uczucia... wszystko mu posługuje do jego interesów... do jego celów, namiętności i frymarków... Szaramowicz miał szłusznosc... Lepsza jest śmierć niż życie, w którym patrzeć trzeba na obalony ołtarz, na zgruchotane świątynie i to zwycięstwo piekła.

---

<sup>34</sup> Pletnia – splot, splecenie z kilku pasów, sznurów lub prętów; tu w znaczeniu: narzędzie do bicia z rzemieni.

<sup>35</sup> Kandiota – mieszkanie Kandii (dawne określenie stolicy Krety, obecnie Iraklion). Kraszewski ma zapewne na myśli powstanie kreteńskie, rozpoczęte w 1866 (powstanie greckich chrześcijan przeciw Imperium Osmańskiemu) i trwające do 1869 roku. Zryw ten ma dużo głębsze i wcześniejsze przyczyny, których należy szukać jeszcze w 1821 roku, kiedy to Kreteńczycy zbuntowali się przeciwko panowaniu tureckiemu i gdy wybuchła wówczas wojna o niepodległość Grecji (wątek znany najlepiej z *Giaura* lorda Byrona w tłumaczeniu Adama Mickiewicza). Zob. J. Knopek, *Polacy w Grecji. Historia i współczesność*, Bydgoszcz 1997, zwł. s. 104–111.

## ***Rachunki. Z roku 1867, R. 2, cz. 1 (s. 81–85)***

Język – prawosławie – gmina.

O języku mało mamy do powiedzenia, stworzony sztucznie, owoc oranżeryjny, nosi on na sobie cechy tego wzrostu wypędzonego ciepłem nienaturalnym, ale pomimo to – jak w każdym innym jest w nim siła Boża, której ludzie mimo największych chęci odjąć mu nie potrafili.

Narzucać to narzędzie tulskiej fabryki tym, którym Pan Bóg dał lepsze i dogodniejsze... barbarzyństwo.

Nic w istocie prędzej zacofać Polski nie może, jak obdarzenie ją tym językiem, w którym myśl chodzi jak w kajdany okuta...

Wiemy aż nadto, czym było i jest prawosławie. Sam rząd czuje upadek religijny, ciemnotę duchowieństwa, brak ducha w tej połączanej lupinie.

Nie jest to religia, jest to forma, w której ona niegdyś mieszkała.

Ludzie, którzy potrzebują wiary do życia, rzucają się, szukając jej gdzie indziej od urzędowego kościoła. Pobożni Moskale, lud prosty tworzą sobie religie; w wyższym towarzystwie tajemnie nawraca katolicyzm, anglikanizm, bo schizma nie pokarmi spragnionej duszy.

Bez żadnych uprzedzeń, z chłodną krwią po owocach sądząc, można schizmę nazwać uschłą gałęzią pnia chrześcijańskiego.

Jeden z najświetlejszych w państwie Moskali, człowiek uczciwy, wypowiedział raz poufnie tę prawdę.

– Panowie, jesteście szczęśliwi, rzekł, religia wasza stworzyła cywilizację i z nią się zrosła, my cywilizację, gdy ją uzyskamy, – musimy sobie stworzyć religię – bo jej nie mamy.

Nie brak w schizmie pierwiastków chrześcijańskich, które by życie dać mogły – ale pod zimną despotyzmu dłonią, która aż tu sięgnęła – wyschło to i zmartwiało – kapłan jest urzędnikiem policyjnym. Duchowieństwo nie ma godności, samoistności... służy... Rozkaz łamie wszelkie prawa kościelne, władza to Car, a Car to Bóg... jakże się im w imię Chrystusowe sprzeciwić? Jak wszystkie despotyzmu narzędzia, wiara jest także spodłona, zdziczała...

Sam rząd w tym roku (czerwiec), uznając, jak wiele jest do zrobienia, aby duchowieństwo upadłe podźwignąć – zajął się reformą jego. Wiadomo, że ono w Moskwie stanowiło i stanowi kastę oddzielną.

Syn popa zostaje popem i jego następcą, rzadko kiedy wychodzi ze stanu swego, kryjąc się i wstydząc prawie pochodzenia; równie rzadko (prawie nigdy) nie czuje nikt z innych klas społeczeństwa powołania do stanu duchownego, tak on jest upadłym. Najniższa to funkcja policyjna, z której nie ma wyjścia dalej.

W jednej z guberni syberyjskich któryś z wykształconych zesłańców polskich miał raz rozmowę ze światlejszym i dobrej woli biskupem. Przedstawiał mu, jak wielki wpływ mogłoby na lud ciemny wyrzeczć duchowieństwo.

Biskup uśmiechnął się smutnie.

– A wiecież wy, panie hrabio, rzekł, czym jest duchowieństwo nasze? Oto, aby wam o nim dać wyobrażenie, powiem, jaką sprawę właśnie mam teraz przed sądem...

Paroch ze wsi... miał tam dobrego przyjaciela, włościanina; druhowi temu najulubieńsza zachorowała krowa. Nie wiedząc, co począć, chłopiek pobiegł do księdza, prosząc o odczytanie modlitwy i lekarstwo. Żyli z sobą w tak dobrej przyjaźni, iż pop chciał mu serdecznie dopomóc, a nie znajdując nic skuteczniejszego – dał krowie – przenajświętszy Sakrament.

Przegląd dzienników moskiewskich dostarczyłby mnóstwo faktów, dowodzących ciemnoty, równie jak poprzedzający. Przedajność jest tu jak wszędzie chlebem powszednim; nierzadkie są przykłady gwałtów oburzających popełnianych po cerkwiach – przy spowiedzi – o pijaństwie mówić nie ma potrzeby.

Religia bez tchu, bez myśli, skostniała, duszy wyżywić nie może – co tylko czuje jej potrzebę, ucieka... tworzy sobie nowe...

To jest prawdziwym powodem, dla którego *rozkoły*<sup>36</sup>, najdziksze sekty rosną tu jak w pierwszych wiekach kościoła i rozprzestrzeniają się w państwie. Zarażone szaleństwem często mają przynajmniej jakieś życie, i jakieś prawo... w schizmie martwota i śmierć. Wiara ta dąży tylko do tego, by duszę spętać, jak despotyzm spętał ciało.

---

<sup>36</sup> Rozkoły (od ros. raskoł, raskoły – rozłam) – sekta staroobrzędowców, nazywana również sektą starowierców; ros. старообрядчество to zaś rodzaj wyznania powstałego w efekcie rozłamu (cs. raskoļ) w Rosyjskim Kościele Prawosławnym. Staroobrzędowcy nie uznali reformy liturgicznej patriarchy Nikona z lat 1652–1656, która upodabniała obrzędy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do obrzędów greckich. Zob. K. Dębiński, *Raskoļ i sekty w prawosławnej Rosji. Szkic historyczny*, Warszawa 1910, rozdz. 1–2; I. Grek-Pabisowa, *Światowe migracje staroobrzędowców od wieku XVII do czasów współczesnych*, w: tejsze, *Staroobrzędowcy. Szkice z historii, języka, zwyczajów*, Warszawa 1999, s. 18–19; J.H. Billington, *Ikona i topór. Historia kultury rosyjskiej*, tłum. J. Hunia, Kraków 2008, s. 127–130; E. Iwaniec, *Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich. XVII–XX w.*, Warszawa 1977, s. 36–44; E. Przybył, *W cieniu Antychrysta. Idee staroobrzędowców w XVII w.*, Kraków 1999, s. 27–28.

## Indeks osób\*

- Abramowicz Ignacy 80–81  
Adam Frantz 130  
Adamczyk Elżbieta 176  
Adamczyk Zdzisław Jerzy 176  
Adamski Maciej 49–50  
Albius Tibullus 153  
Aleksander I Romanow, car Rosji 147  
Aleksander II Romanow, car Rosji 114, 125, 148, 160, 204, 213–214, 231  
Aleksandravičius Egidijus 198, 201  
Aleksandrowicz Jerzy 160  
Anczyc Władysław Ludwik 96, 108–109  
Arcimowicz Kazimierz (Kwiatkowski) 232, 234–235  
Arct Michał 29  
Arystarch z Samos 95, 117, 159  
Arystarch z Samotraki 159  
Asnyk Adam (Ely, El...y) 108  
Atylla, władca Hunów 229  
Augier Louis Simon 94  
Augier Émile 91, 94  
Augustyn, św. 29
- B. Bolesławita zob. Kraszewski Józef Ignacy  
Bachórz Józef 14, 45, 50, 115
- Baliński Karol 224  
Baliński Michał 215  
Balzac Honoré de 94  
Bałucki Michał 60, 82, 108–109  
Baranow Eduard Trofimowicz 198, 201–202, 216  
Baranowski Ignacy 160  
Barbara Radziwiłłówna, królowa Polski 79, 132  
Bartoszewicz Julian 53, 62–63, 160  
Barycz Henryk 49–50, 145  
Baudelaire Charles 94  
Baumann Filip Adolf 131  
Bażyńska-Chojnacka Katarzyna 229  
Bąbiak Grzegorz Paweł 144, 146, 153  
Bąk Magdalena 12  
Bellet Paul 135–136  
Bełcikowski Adam 66, 108–109, 155, 168  
Benda Feliks 85, 97  
Benediks zob. Benedix Julius Roderich  
Benedix Julius Roderich (Benediks) 89  
Beniowski Maurycy August 224, 233  
Bentkowski Feliks 62  
Berezowski Antoni 114  
Berg Fiodor 112, 160  
Berg Mikołaj 162

---

\* W indeksie uwzględniono niezmodernizowane, wariantywne bądź błędne formy nazwisk, a także pseudonimy, które przywołał Kraszewski w poszczególnych passusach *Rachunków*. Zob. też *Zasady wydania*, s. 15–16. Indeks kompleksowo obejmuje umieszczone w antologii fragmenty *Rachunków* oraz wprowadzenia, bibliografie i przypisy.

- Beudin Jacques-Félix (Ducange) 92  
Beust Friedrich Ferdinand 152  
Białynia-Chołodecki Józef (Walenty Ćwik) 158  
Bielowski August 84  
Bielski Joachim 54  
Bielski Marcin 54  
Bieńka Maria Olga 74  
Bilbasow Wasilij Aleksiejewicz 159  
Billington James Hadley 238  
Birch-Pfeiffer Charlotte 89  
Blomberg Maria Magdalena 228  
Bniński Adolf 102–103  
Bobrowski Wincenty 108  
Bogusławski Stanisław 85  
Bogusławski Władysław 69–70  
Bogusławski Wojciech 71–72, 77, 92  
Bohomolec Franciszek 70  
Bolesławita zob. Kraszewski Józef Ignacy  
Bołoz Antoniewicz Mikołaj 96  
Borkowska Grażyna 50  
Borkowski Leszek 90, 99  
Borwiński Jerzy 74  
Boy zob. Żeleński Tadeusz  
Brandowski Alfred 164, 168  
Brandt Józef 130, 134  
Bratranek Franciszek Tomasz 65, 164  
Braun David 62  
Brodowski Tadeusz 118  
Brodowski Włodzimierz 160  
Brodzki Wiktor Łódzia 134–135  
Brona zob. Tatomir Lucjan  
Brus Anna 228  
Brzozowska Sabina 75  
Budrewicz Tadeusz 12, 14, 21, 45, 51, 155  
Bursztyńska Halina 12, 45, 47, 50, 53, 69, 74–75  
Byron George Gordon 118, 229, 236
- Caban Wiesław 227  
Cabanel Alexandre 133  
Calderon de la Barca Pedro 70, 77–79  
Cedro Wojciech 227  
Cegielski Hipolit 90  
Celiński Narcyz 230, 234–235  
Cervantes Saavedra Miguel de 52  
Cetner Aleksander 194–195  
Cetner Eugeniusz 106–107  
Chachaj Małgorzata 53  
Chałubiński Tytus 160
- Chelchowski Andrzej Tomasz (Chelkowski) 93  
Chelkowski zob. Chelchowski Andrzej Tomasz  
Chęciński Jan Konstanty 80–81, 87, 91–92, 96, 105  
Chlebowski Bronisław 48, 50, 67  
Chłapowski Adam Dezydery 140  
Chmielowski Piotr 45–46, 49–50, 67, 159  
Chodźko Leonard 141  
Chojecki Edmund 127  
Chojnacki Piotr 229  
Chudzik Agata 225–227  
Cieszkowski August 32  
Corneille Pierre 52, 78  
Cwenk Małgorzata zob. Król Małgorzata  
Cybulski Wojciech 50  
Cysewski Kazimierz 49–50  
Czajkowski Krzysztof 53  
Czapiewski Edward 12  
Czartoryski Adam Kazimierz 78  
Czerniajew Michaił Grigoriewicz 231–233  
Czernicki Gustaw 95  
Cziczerin Boris 118  
Czwórnoń-Jadczak Barbara 115
- Dambek-Giallelis Zofia 49–50  
Danek Wincenty 11, 49, 175  
Dankowicz Szymon 188  
Dante Alighieri 137  
d'Arc Joanna 136  
Dąbrowicz Elżbieta 144–145  
Dąbrowska Elżbieta 229  
Dąbrowska Magdalena 228  
Decke Karol 160  
Dembiński Henryk 119  
Deskur Andrzej 224  
Despot-Zenowicz 212  
Dębiński Karol 238  
Diehl Charles-Guillaume 139  
Dinaux zob. Goubaux Prosper-Parfait  
Dinsart Celestyn 161  
Dioklecjan, cesarz Rzymu 202, 204  
Długosz Jan 54, 204  
Dmochowski Henryk 215  
Dobrowolski Franciszek 50  
Dobrycz Stefan 224  
Dobrzański Jan 73, 82, 90, 106, 193  
Domejko zob. Domeyko Ignacy  
Domeyko Ignacy (Domejko) 127, 1140

- Dominikowa zob. Dominikowska Celina  
Dominikowska Celina (Dominikowa) 135–137  
Dostojewski Fiodor 13  
Drahomira, księżna czeska 108  
Drajewski Stefan 74  
Drużynin Wasilij Michajłowicz 234  
Du Camp Maxime 124, 128  
Dubrawski zob. Dubrowski Piotr  
Dubrowski Piotr (Dubrawski) 159  
Ducange zob. Beudin Jacques-Félix  
Duchiński Franciszek Henryk 200  
Dudrewicz Władysław 155  
Duhamel Aleksandr Osipowicz 235  
Dumas Alexandre (ojciec) 82, 86, 94  
Dumas Alexandre (syn) 83, 86, 88, 94  
Dunajewski Julian 164  
Dunin-Borkowski Aleksander Ferdynand Wincenty 99  
Duplessis Alphonsine 86  
Dwernicki Józef 104  
Dybizbański Marek 75  
Dydyński Teodor 160  
Dynowska Maria 227  
Działyński Jan Kanty 130  
Dzieduszycki Maurycy (Rychcicki) 30, 55  
Dzierżanowski 235
- E.E., autor broszury *Żydzi w Krakowie* 189  
Eliaszewicz Leopold (Iljaszewicz) 232–235  
Ellenbogen Adolf 108  
Ely zob. Asnyk Adam  
Elżbieta I Tudor, królowa Anglii 136  
Elżbieta Rakuszanka, królowa Polski 202  
Estreicher Karol 54, 74, 84, 160
- Faleński Felicjan (Felicjan) 61  
Felicjan zob. Faleński Felicjan  
Felińska Ewa 226  
Feliński Alojzy 79  
Feliński Zygmunt Szczęsny 29  
Felkner Paweł 235  
Ferrand Antoine 124  
Feuillet Octave 104  
Fiećko Jerzy 227  
Fita Stanisław 228  
Flawiusz Arrian 153  
Fraget Alfons 139  
Fraget Józef 139
- Franciszek Józef I, cesarz Austrii 124  
Frank Józef 156  
Fraunhofer Joseph von 34  
Fredro Aleksander 70–72, 78–84, 89, 92, 96, 98–100, 104, 108  
Fredro Jan Aleksander (syn) 83, 92, 107–108, 195  
Freytag Gustav 89  
Fryderyk August, król Polski (jako August II Mocny) 71  
Fudakowski Herman 160
- Gajda Kazimierz 70, 74  
Gajewski, wychodźca 141  
Gallait Louis 133  
Gerson Wojciech 131–132, 134  
Giller Agaton 224  
Girardin Émile de 118  
Gliszczyński Michał 54  
Głowacki Jakub (Gołowacki, Hołowacki) 157, 199, 214–215  
Głuszkowski Piotr 228  
Godebski Cyprian, poeta 84  
Godebski Cyprian, rzeźbiarz 84  
Godebski Franciszek Ksawery 99  
Goethe Johann Wolfgang von 52, 70, 97, 99, 108  
Gogol Mikołaj 108  
Golian Zygmunt 42–43  
Goliński Zbigniew 53, 176  
Gołowacki zob. Głowacki Jakub  
Gosk Hanna 228  
Goubaux Prosper-Parfait (Dinaux) 92  
Górzeński Andrzej 140  
Grabowski Michał 56  
Grek-Pabisowa Iryda 238  
Grillparzer Franz 100  
Groddeck Ernest 156  
Groppler Henryk Anastazy 140  
Grossman Ludwik 91, 93  
Grot Zdziśław 74  
Grottger Artur 129  
Gruszecki Michał 224  
Gryglewski Aleksander Konstanty 134  
Gryziecki Feliks 157  
Grzegorz z Sanoka 54  
Grzesik Ryszard 229  
Gubrynowicz Władysław 90  
Gucewicz Wawrzyniec 204

- Gumkowski Marek 45, 50  
 Gumpłowicz Abraham 188  
 Gumpłowicz Ludwik 188
- Halm Friedrich 86, 89  
 Hartnack Friedrich Edmund 138  
 Hebanowski Stanisław 103  
 Heine Heinrich 94  
 Heise Ewa 69  
 Hercen Aleksandr 147, 174, 205, 224  
 Herod Wielki, król Judei 77, 216  
 Hignet Emil 139  
 Hilferding Aleksandr 159  
 Hirszfeld Ludwik 160  
 Hoeningsmann Oswald 188  
 Hoffmann Antonina 94  
 Hoffmann Henryk 161  
 Holtei Karl Eduard von 89  
 Hołowacki zob. Głowacki Jakub  
 Homer 153  
 Hoyer Henryk 160  
 Hugo Victor 71, 94–95, 104  
 Humboldt Alexander von 136  
 Hunia Justyn 238  
 Hunyady János 137
- Ihnatowicz Ewa 13–14, 21, 45, 51, 176, 225, 227  
 Iłjaszewicz zob. Eljaszewicz Leopold  
 Iwaniec Eugeniusz 238
- Jabłonowski Karol 82–83, 106–107, 193–195  
 Jabłoński Adolf 226  
 Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski 132–133, 137, 201  
 Jakub Gordon zob. Jatowt Maksymilian  
 Jan bez Ziemi, król Anglii 108  
 Jan III Sobieski, król Polski 137  
 Janicka Anna 53  
 Janicka Iwona 228  
 Janicki Arkadiusz 228  
 Janicki Klemens 66  
 Janik Michał 227  
 Janion Maria 45, 50  
 Jankowski Tomasz 231  
 Janocki Jan Daniel 54, 62  
 Januszowski Jan 61  
 Jarnatowski Teodor 103  
 Jatowt Maksymilian (Jakub Gordon) 224
- Jelski Kazimierz 215  
 Jerichau-Baumann Elisabeth (Jericho-Baumann) 131  
 Jericho-Baumann zob. Jerichau-Baumann Elisabeth  
 Jezus Chrystus 77, 136–137, 200, 216  
 Junkiert Maciej 12  
 Jurkiewicz Karol 160  
 Juszyński Hieronim 61–62
- Kabat Maurycy 157  
 Kacprzak Marta Marianna 54, 67  
 Kaczyńska Elżbieta 227  
 Kałęba Beata 198, 201  
 Kalinowski Konstanty 197  
 Kallimach Filip 54  
 Kamieński, wychodźca 141  
 Kapliński Leon 119, 130  
 Karol V Habsburg, król Hiszpanii 136  
 Karol Wielki, król Franków 136  
 Karpiński Franciszek 133  
 Kaszewski Kazimierz 155  
 Katarzyna II Wielka, caryca Rosji 123, 146  
 Katkow Michaił Nikiforowicz 164, 202, 206–207, 218, 226  
 Kaufman Konstantin von (Kaufmann) 198–199, 201–203, 205, 212, 215–216, 231  
 Kaufmann zob. Kaufman Konstantin von  
 Kaulbach Wilhelm von 129  
 Kazimierz, św. 202  
 Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski 202  
 Kazimierz Wielki, król Polski 43  
 Kenig Józef Teofil Konstanty 106, 194  
 Kieniewicz Stefan 155  
 Kirkor Adam Honory 215  
 Klaczko Julian 58, 105  
 Kleiner Juliusz 176  
 Klonowic Sebastian Fabian (Klonowicz) 11  
 Klonowicz zob. Klonowic Sebastian Fabian  
 Knaus Ludwig 133–134  
 Knopek Jacek 236  
 Kochanowski Jan 51–53, 61, 77  
 Kołłątaj Hugo 148  
 Komorowski Jarosław 71, 74  
 Komza Małgorzata 115  
 Konarska-Pabiniak Barbara 74  
 Kondratowicz Ludwik 215  
 Konopka Kazimierz 148

- Konopnicka Maria 224  
Konstanty Romanow, książę rosyjski 160  
Kopernik Mikołaj 137  
Kopyłow Adrian 162  
Korzeniowski Józef 66, 71, 79–80, 96, 104  
Korzybski Zdzisław 153, 166  
Kosiński Władysław 103  
Kossak Juliusz 134  
Kostkiewiczowa Teresa 50, 53  
Kościewicz Katarzyna 115  
Kościuszko Tadeusz 27, 38, 137  
Kotarbiński Józef 72  
Kotkowski Władysław 234–235  
Kowalczyk Urszula 11–12, 21, 48, 50, 67, 115, 144–145, 155, 228  
Kowalczyk Jan 160  
Kowalewski, główny stolarz 139  
Kowalewski Józef 153, 166  
Kowalewski Karol 160  
Koziebrodzki Władysław 108–109  
Kozmian Stanisław 71–73, 84–85, 90, 94, 97, 109, 169  
Krajewski Andriej A. 159  
Krasicki Ignacy 53, 78  
Kraśniński Zygmunt 28, 60  
Kraszewski Józef Ignacy (B. Bolesławita, Bolesławita) *passim*  
Kremer Józef 164  
Kromer Marcin 54  
Kronenberg Leopold 174, 227  
Kropiński Ludwik 79  
Król Małgorzata (Cwenk Małgorzata) 227–228  
Królik Stanisław 29  
Królikowski Jan Walery 72, 81, 87–88, 91–92, 105  
Kruszewski Wojciech 227  
Kryszka Antoni 160  
Krzywicki Kazimierz 144  
Książyk Łukasz 48, 50, 67, 155, 228  
Kubala Ludwik 96  
Kuczyński Antoni 227–228  
Kulakauskas Antanas 198, 201  
Kulczycka-Saloni Janina 155  
Kurek Krzysztof 74  
Kuryłowicz Beata 115  
Kurz Iwona 115  
Kuziak Michał 228  
Kwiatkowski zob. Arcimowicz Kazimierz  
Kwilecki Mieczysław 140  
La Fontaine Jean de (Lafontain) 52  
La Rochejaquelein Henri de 117–118  
Lafontain zob. La Fontaine Jean de  
Lam Jan 73, 82, 90  
Lamoraal, hrabia Egmont 97  
Langie Tadeusz 174  
Lasocka Barbara 176  
Laube Heinrich 89  
Le Brun Aleksander (Lebrun) 160  
Lebrun zob. Le Brun Aleksander  
Legieć Jacek 227  
Legouvé Ernest 95  
Legutko Grażyna 228  
Lelewel Joachim 156, 179, 204  
Lenartowicz Teofil 176, 226–227  
Leon X, papież 137  
Leser zob. Lesser Aleksander  
Lesser Aleksander (Leser) 133  
Lessing Carl Friedrich 121  
Lewandowski Ignacy 229  
Lewandowski Józef 166  
Lewestam Fryderyk Henryk 155  
Leys Hendrik (Henri) 133  
Linde Samuel Bogumił 54  
Litwinowicz-Drożdziel Małgorzata 115  
Loewenstein Bernard 188  
Loewenstein Natan 188  
Löffler Leopold 131  
Lubowski Edward 92  
Ludorowski Lech 53  
Ludwik XIV, król Francji 59, 148  
Ludwik XVI, król Francji 149  
Lul Marcin 144–145  
Luter Marcin 137  
Lwow Aleksiej 208  
Lyszczyna Jacek 12  
Ładnowski Bolesław 85  
Ławrentijew, porucznik 232  
Ławrow Nikołaj (Ławrowski) 165  
Ławrow Piotr (Ławrowski) 145, 165–166, 224  
Ławrowski Nikołaj zob. Ławrow Nikołaj  
Ławrowski Piotr zob. Ławrow Piotr  
Ławski Jarosław 53  
Łepkowski Józef 164, 215  
Łętowski Ludwik 132  
Łojek Mieczysław 53  
Łopuszański Emil 157

- Łozińska Konstancja 225  
Łoziński Bolesław 225  
Łubieński Julian 166  
Łubieński Konstanty 29
- Machiavelli Niccolò (Machijavel) 229  
Machijavel zob. Machiavelli Niccolò  
Maciejewski Janusz 12, 21  
Maciejewski Marian 45, 50  
Maciejowski Wacław Aleksander 53, 62–63  
Mackiewicz Antoni 119  
Maistre Joseph de 29  
Majer Józef 164  
Makuch Damian Włodzimierz 12, 21, 48, 50, 115, 228  
Maleszewski Władysław Józef 93  
Malinowska Elżbieta 11  
Malowaniec Tomasz 228  
Małecki Antoni 49, 57–60, 62, 65, 70, 78–80, 96, 99, 144, 157  
Man John 229  
Mann Maurycy 174  
Mantz Paul 125–126  
Maria Antonina, królowa Francji 130  
Maria Teresa Habsburg, królowa Czech i Węgier 136  
Markiewicz Henryk 58  
Maślanka Julian 49–50  
Matejko Jan 113, 117, 119, 121–126, 128–130, 132–135  
Mauroy Prosper 94  
Mazan Bogdan 228  
Mecherzyński Karol 62, 168  
Meissonier Ernest 133  
Meller Zofia 92  
Mianowski Józef 144–145, 152, 161–162, 165  
Michalik Jan 71, 75  
Michalska-Bracha Lidia 227–228  
Michał Anioł Buonarroti 117, 137  
Mickiewicz Adam 51, 58–60, 63, 118, 155, 224–225, 229, 236  
Miechowita Maciej 204  
Mielżyński Józef 140  
Mierzyński Antoni 204  
Miklaszewski Julian 155  
Mikołaj I Romanow, car Rosji 118–119, 135, 147–148, 160, 164, 206  
Mikorski, ksiądz, wychodźca 141  
Mikucki Stanisław 159–160  
Mill John Stuart 20, 25  
Miłaszewski Adam 73, 82–83, 93, 98–99, 101, 105–107, 193–195  
Miniewski Władysław 92  
Miriam Przesmycki Zenon 108  
Mochnacki Maurycy 71, 176  
Modrzejewska Helena (Modrzejowska) 72, 82, 85, 87, 94–95, 104–105, 193  
Modrzejowska zob. Modrzejewska Helena  
Modzelewska Anna 224  
Modzelewski Henryk (Modzelowski) 93  
Modzelowski zob. Modzelewski Henryk  
Molier (Molière, Jean Baptiste Poquelin) 78, 92, 96  
Molière zob. Molier  
Moniuszko Stanisław 81  
Montaubry Jean-Baptiste-Édouard 88  
Montesquieu (Charles Louis de Secondat) 136  
Münchheimer Adam 155  
Murawjew zob. Murawjow Michaił Nikołajewicz  
Murawjow Michaił Nikołajewicz (Murawjew) 201–202, 205, 213, 215–216, 218  
Musset Alfred de 104  
Nałkowski Wacław 173, 176  
Napoleon Bonaparte, cesarz Francji 136  
Narbutt Teodor 204, 215  
Narzymiski Józef 192  
Nazimow Władimir Iwanowicz 205  
Nelson Horatio 136  
Newton Isaac 136  
Niebelski Eugeniusz 232  
Niemcewicz Julian Ursyn 70  
Niemojewski Ludwik 224  
Nikon, patriarcha Moskwy 206, 238  
Norwid Cyprian 83, 224  
Nowak Zbigniew Jerzy 53  
Nowakowski Ferdynand 160  
Nowakowski Jan Nepomucen 84, 98, 103  
Nowiński Franciszek 228  
Nowosilcow Nikołaj Nikołajewicz 51  
Oettinger Józef 188  
Offenbach Jacques 82, 91, 95  
Ogarew zob. Ogariow Nikołaj Platonowicz  
Ogariow Nikołaj Platonowicz (Ogarew) 205, 227  
Okęcki Władysław 166

- Okolski Antoni 155  
Okoń Waldemar 115  
Okoński Jan 93  
Olewiński Ludwik 48, 51  
Osiński Dawid Maria 12, 21, 48, 50, 53, 115, 228  
Ossoliński Józef Maksymilian 54–55, 62–63  
Ostromęcka Jadwiga 228  
Owczarz Ewa 14, 21, 45, 51  
Owidiusz 180
- Paczoska Ewa 12, 115, 228  
Panek Sylwia 11  
Pańczykowski Ludwik 72, 81  
Papłoński Jan 155, 159  
Partyga Ewa 75  
Pasek Jan Chryzostom 131  
Paskiewicz Iwan 81, 202  
Patek Antoni Norbert 139  
Patti Adelina 89  
Paweł Diakon 229  
Paweł, św. (Saul) 109, 145, 169–170  
Pawiński Adolf 161  
Pawlicki Stefan 155  
Pełowski Stanisław 75, 176  
Pfeifer zob. Pfeiffer Juliusz Roman  
Pfeiffer Juliusz Roman (Pfeiffer) 82  
Philippe Adrien 139  
Piasecki Paweł (Piasecius) 54  
Piotr, św. 103, 136  
Piotrowski Maksymilian Antoni 130  
Piotrowski Rufin 224  
Petleau M., fotograf 142  
Plater Władysław 112  
Płaskowski Romuald 166  
Plebański Kazimierz 155, 166  
Plenkiewicz Roman 45, 51  
Płachecki Marian 12, 21  
Poklewska Krystyna 49, 51, 58  
Pokrzywniak Józef Tomasz 53  
Pol Wincenty 48, 99, 112  
Polewoj Piotr 162  
Poniatowski Michał Jerzy 123  
Poniński Adam 122–124  
Popiel Paweł 166, 175  
Popiel Wincenty 29  
Poprzęcka Maria 115  
Potapow Aleksandr Lwowicz 198, 201–202, 211, 216–219  
Potocki Franciszek Salezy 122–123  
Potocki Stanisław Szczęsny 122–123  
Potocki Wacław (Wacław z Potoka) 54, 66, 168  
Powidaj Ludwik 95  
Prażmowska Teresa 224  
Prażmowski Adam Józef Ignacy 138  
Préault Auguste 118  
Proudhon Pierre-Joseph 186  
Prus Bolesław (Aleksander Głowacki) 224  
Przedziecki Narcyz Aleksander 132  
Przyborowski Józef 53, 66, 160  
Przyborowski Walery 228, 231–232, 234  
Przybylski Ryszard 13  
Przybył Elżbieta 238  
Przystański Stanisław 154, 160
- Racine Jean Baptiste 52, 78  
Rafael Santi 117, 137  
Rajkay István Friebeisz 108  
Rakoczy Ferenc (Franciszek II) 137  
Rakowicz Franciszek Tadeusz 101–102  
Rapacki Wincenty 82, 85, 87–88, 95, 104–105, 193  
Rastawiecki Edward 171  
Raszewski Zbigniew 74–75, 176  
Ratajczak Wiesław 12, 14  
Ratajewicz Paweł 93  
Rej Mikołaj 51–52, 54, 168  
Rejmer zob. Reynert Jakub  
Rejner zob. Reynert Jakub  
Rejtan Tadeusz 122–124  
Renan Ernest 76  
Repnin Mikołaj Wasiljewicz 123  
Reynert Jakub (Rejmer, Rejner) 234–235  
Richter Józef 72, 81, 87, 105–106, 194  
Robert-Fleury Tony 117–118, 125, 134  
Rodak Paweł 115  
Rodakowski Henryk Hipolit 119  
Rogowicz Jakub 160  
Romanowski Andrzej 200–201  
Römer Edward Jan 215  
Rostworowski Emanuel 176  
Rottermund Edward 141  
Rozmanith Stanisław 141  
Rudkowska Magdalena 13, 21, 50, 201, 225, 228  
Ruprecht Karol 224  
Rycharski Lucjan Tomasz (Rychtarski) 49, 61–63  
Rychcicki zob. Dzieduszycki Maurycy

- Rychtarski zob. Rycharski Lucjan Tomasz  
Ryk, major 234  
Rzewuski Henryk 80, 183
- Sabowski Władysław (Wołody Skiba) 192  
Salomon, król Izraela 76  
Samborski Henryk 232  
Samelsohn Symeon 188  
Sand George 95  
Sapieha Leon 175  
Sardou Victorien 83, 86, 88, 94–95, 104  
Sarnecki Zygmunt 108  
Saul zob. Paweł, św.  
Sawinicz Jan 162  
Schiller Friedrich 79, 81, 86, 95, 99, 104, 108, 136  
Schmitt Henryk (Szmitt) 97, 158  
Schulc Michał 204  
Scribe Eugène 94–95  
Ségur-Dupeyron Pierre de 94  
Shakespeare William (Szekspir) 52, 69–72, 77–79, 81–82, 86, 89–90, 95, 97, 99, 104, 108, 136, 162, 216  
Siemaszko Józef Iosifowicz 202  
Siemieński Lucjan 66, 122  
Sienkiewicz Henryk 88, 92  
Sikora Agata 115  
Simmler Józef 132–133  
Simon Ludwik 69  
Sivert Tadeusz 69–70, 75  
Siwicka Dorota 115  
Skarbek Stanisław 73, 82, 94, 98–100, 106, 194  
Skarga Piotr 30, 55, 121, 123  
Skimborowicz Hipolit 160  
Skobel Fryderyk 164  
Skobielew Michał Dmitriewicz 231  
Skok Henryk 228, 231  
Skorupka Adam Franciszek 72, 84  
Skret Rościśław 49, 51  
Sławiński Janusz 100  
Słoczyński Henryk Marek 115, 126  
Słowacki Juliusz 49, 57–60, 70, 78–79, 81, 92, 95, 104, 176, 224–225, 233  
Smitkowski zob. Śmitkowski Leon  
Smochowski Witalis 84, 98  
Sobieraj Tomasz 12, 14  
Sokołowska Henryka 115  
Sokulski Justyn 225, 228  
Solowjow Jakow 162
- Sosnowski Tomasz Oskar 134–135, 215  
Sowińska Katarzyna Antonina 60  
Sperling zob. Szperling Kacper  
Srokowski Władysław 157  
Stachowski Antoni 176  
Staliūnas Darius 198, 201  
Stanisław August Poniatowski, król Polski 38, 77, 123  
Stańczyk, błazen 121  
Starzeński Leopold Eugeniusz 83, 108–109  
Stasiewicz Krystyna 53  
Stefan I Święty, król Węgier 137  
Stępnik Krzysztof 176  
Storożenko Aleksiej 212  
Stroobant François 134  
Struve Henryk 155  
Strzyżewski Mirosław 45, 51  
Stuart Dudley Coutts 139  
Sue Eugène 94  
Sulikowski Konstanty 93  
Supiński Józef 55  
Suppé Franz von (Suppe) 83, 91, 100  
Suppe zob. Suppé Franz von  
Syrkin Abel 212  
Syrokomla Władysław 80–81  
Szac, pułkownik 234  
Szaramowicz Gustaw 230–236  
Szczaniecki K., z Międzychodu 140  
Szczawiński, z Brylewa 140  
Szczublewski Józef 75  
Széchenyi István 137  
Szekspir zob. Shakespeare William  
Szmitt zob. Schmitt Henryk  
Szokalski Wiktor 160  
Szperling Kacper (Sperling) 160  
Stengel Miłosz Emil (Stengel) 103  
Szujski Józef 60, 70, 95–96, 122–123, 132, 145, 169–170  
Szulska Inesa 198, 201  
Szweykowski Piotr 225  
Szymanowski Michał 163  
Szymanowski Wacław 80, 92  
Szymański Roman 103  
Szymański Wojciech 229
- Śliwowska Wiktoria 228  
Śmitkowski Leon (Smitkowski) 102–103  
Śniadecki Jan 156

- Śniadecki Jędrzej 156  
Świetlicki Stanisław 160  
Świętochowski Aleksander 224
- Tacyt 153  
Tarnowski Stanisław 60, 128, 145, 169–170  
Tatomir Lucjan (Brona) 61  
Teichmann Ludwik Karol 137  
Tepa Franciszek (Teppa) 131  
Tepa zob. Tepa Franciszek  
Terencjanus Maurus 217  
Tertulian 102  
Tomaszewicz Walery 91  
Trapeznikow, telegrafista 234  
Trapszo Anastazy 93  
Turowski Kazimierz Józef 53  
Tynecka-Makowska Słowinia 228  
Tyrchowski Władysław 153, 160  
Tyszkiewicz Eustachy 112, 213, 215  
Tyszyński Aleksander 56
- Ujejski Kornel 231  
Urbański Aureli 83, 92
- Vaillant Jean-Baptiste Philibert 117  
Verdi Giuseppe 95  
Vernet Horace 118–119  
Veuillot Louis 86  
Vrchlický Jaroslav 108
- Wacław z Potoka zob. Potocki Wacław  
Walenty Ćwik zob. Białynia-Chołodecki Józef  
Walewski Antoni 164  
Waligóra Jerzy 69, 75  
Wałujew Piotr 202  
Wanicka Agnieszka 72, 75  
Warschauer Jonatan (Warszauer) 188  
Warszauer zob. Warschauer Jonatan  
Wawnikiewicz Roman (Wawrzynkiewicz) 160  
Wawrzynkiewicz zob. Wawnikiewicz Roman  
Weilen Joseph von 108  
Wejnberg Piotr 162–163  
Werner Ferydnand 160  
Węclewski Zygmunt 66, 155, 166  
Węgrzyn Iwona 12  
Wichowska Małgorzata 115  
Widmann Karol 66  
Wiech Stanisław 227
- Wieżffirński Wincenty 141  
Wielopolski Aleksander 144  
Wierchlejski Roman 161–162  
Wilczewski Ignacy 235  
Wisłocki Teofil 160  
Wiszniewski Michał 53, 62–63, 66  
Witczak Tadeusz 54  
Witkowska Alina 12  
Witte Fiodor 161–162, 166  
Władysław II Jagiełło, król Polski 133, 201, 209  
Wodzicki Ludwik 169  
Wolfram Jan 160  
Wolski, inżynier min 141  
Wołowicz Andrzej 210  
Wołowicz Hieronim 210  
Wołody Skiba zob. Sabowski Władysław  
Wołonczewski Maciej 211, 215  
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 228  
Wójcicki Kazimierz Władysław 53, 62, 155  
Wójcik Zbigniew 227  
Wroński Edward 232, 234–235  
Wrotnowski Feliks 63  
Wrześniowski August 160  
Wujek Jakub 109, 136  
Wyrwa Maciej 228  
Wyspiański Stanisław 73
- Zabielski Łukasz 53  
Zabłocki Franciszek 70, 78  
Zakrzewski Władysław 102  
Zaleski Antoni 215, 224  
Zaleski Bronisław 224  
Zaleski Józef Bohdan 224  
Zaleski Michał 224  
Zaliński, wychodźca 141  
Załuski Józef Andrzej (Jędrzej) 62  
Zamojski zob. Zamojski Władysław  
Zamojski Władysław (Zamojski) 120, 130  
Zan Tomasz 224  
Zapolska Gabriela 224  
Zielewicz, sekretarz 102  
Zielińska Marta 12, 115  
Zieliński Gustaw 224  
Zielonacki Józefat 157  
Ziemiałkowski Florian 107, 195  
Zwolski Marcin 228  
Zygmunt I Stary, król Polski 51, 121

Zygmunt II August, król Polski 51, 132

Zygmunt III Waza, król Polski 121

Żródłowski Ferdynand 157

Żamett Albert 215

Żeleński Tadeusz (Boy) 173–174, 176

Żeromski Stefan 173, 176

Żmijewski Eugeniusz 224

Żółkowski Alojzy Gonzaga Jazon 72, 81, 87, 91,  
105

Żukowski Wasilij 208

Żupański Jan Konstanty 14, 224

Żychliński Teodor 102–103

*RACHUNKI* pióra B. Bolesławity (Józefa Ignacego Kraszewskiego) są ambitnie pomyślaną próbą zmierzenia się z goryczą przegranej powstania 1863–1864, zdefiniowania na nowo składników polskości i drogi rozwoju narodu w kontekście modernizacyjnych wyzwań XIX wieku. Stanowią gęsty tekst oraz przykład wielości wątków i diagnozowanych zjawisk, ukazują ponadto kondensację różnorodnych perspektyw historyczno-kulturowo-literackich, a także krytyczny namysł nad współczesnością i spuścizną historyczną. Ze względu na swój eklektyczny charakter zawierają refleksję nad kondycją przeszłości społeczeństwa i kultury, a jednocześnie bardzo ciekawie rysują szanse na przyszłość. Zanurzone są bowiem głęboko w rozważaniach nad doświadczeniami swojskości i obcości, krajowości i pozakrajowości, dystansu i bycia zawsze w centrum opisywanych spraw. W *Rachunkach* – tej summie uwag nad przemianami form polskości, które określają kręgi zainteresowań i wpływów, ról literatury, sztuki czy historii – pojawiają się tematy rozpięte między różnorodnymi biegunami problemowymi. Bogata w szczegóły bieżąca sylwa dziejowa, jaką pozostawił Kraszewski, przynosi wiele wątków nadal aktualnych i trafnych – to właśnie ich krąg autorzy wyboru postanowili opracować w postaci edycji naukowej, która ma formę antologii. Po wielokroć występuje tu diagnoza najważniejszych pojęć operacyjnych i tożsamościowych ze słownika polskości XIX wieku: narodowość, swojskość, wspólnotowość, a także organicyzm, społeczność, filantropijność.

Tom przedstawia kwestie istotne z punktu widzenia różnorodności tematycznej i zainteresowań Kraszewskiego. Pokazuje edytorsko opracowane wybrane fragmenty *Rachunków*, które składają się na ciekawą całość, oświetlaną autorskimi wstępujami i komentarzami. Edycja jest też świadectwem zainteresowań badawczych współtworzących ją osób.